

STUDIA POLITOLOGICZNE

VOL. 41

INSTYTUT NAUK POLITYCZNYCH UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

POLITICAL SCIENCE STUDIES

INFLUENCE AND POWER IN THE DEMOCRATIC SYSTEM

edited by Jacek Ziótkowski

WARSAW 2016

VOL. 41

UNIVERSITY OF WARSAW • INSTITUTE OF POLITICAL SCIENCE

STUDIA POLITOLOGICZNE

WPŁYW I WŁADZA W SYSTEMIE DEMOKRATYCZNYM

pod redakcją Jacka Ziółkowskiego

WARSZAWA 2016

VOL. 41

INSTYTUT NAUK POLITYCZNYCH UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

Rada Naukowa Stanisław Filipowicz (Uniwersytet Warszawski)
Ks. Helmut Juros (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego)
Rubén Torres Kumbria (Universidad Nacional de Educación a Distancia)
Gerd Meyer (Eberhard Karls Universität Tübingen)
Szewach Weiss (University of Haifa)
Jan Zielonka (University of Oxford)
A. Ju. Szutow (Moskiewski Uniwersytet Państwowy)

Redaktorzy Administracja publiczna: Grzegorz Rydlewski (Uniwersytet Warszawski)
tematyczni Badania wschodnie: Tadeusz Bodio (Uniwersytet Warszawski)
Studiów Bezpieczeństwo: Andrzej Misiuk (Uniwersytet Warszawski)
Politologicznych Historia polityczna: Wojciech Jakubowski (Uniwersytet Warszawski)
Integracja europejska: Konstanty A. Wojtaszczyk (Uniwersytet Warszawski)
Myśl polityczna: Tomasz Żyro (Uniwersytet Warszawski)
Parlamentaryzm współczesny: Tadeusz Mołdawa (Uniwersytet Warszawski)
Polityki sektorowe: Agnieszka Rothert (Uniwersytet Warszawski)
Psychologia i socjologia polityki: Jan Garlicki (Uniwersytet Warszawski)
Ruchy społeczne: Grażyna Ulicka (Uniwersytet Warszawski)
Systemy polityczne: Zbigniew Kiełmiński (Uniwersytet Warszawski)
Teoria polityki: Mirosław Karwat (Uniwersytet Warszawski)

Komitet Stanisław Sulowski (redaktor naczelny)
Redakcyjny Daniel Przastek (członek)
Włodzimierz Ulicki (członek)
Jacek Zaleśny (sekretarz)

Redaktorzy językowi: Eva Allen, Halina Maczunder, Ewa Rydlewska, Izabela Kraśnicka-Wilk,
Ekaterina Kolb

Redaktor techniczny: Marta Grabarczyk

Redaktor statystyczny: dr Viera Gafrikova

„Studia Politologiczne” znajdują się w wykazie czasopism naukowych prowadzonym przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego na potrzeby oceny jednostek naukowych z przyznaną liczbą 13 punktów.

„Studia Politologiczne” są dostępne w bazie danych CEJSH.

Czasopismo recenzowane przez recenzentów zewnętrznych.

Wersja pierwotna czasopisma: papierowa.
www.studiapolitologiczne.pl

© Copyright by Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego,
Warszawa 2016

ISSN 1640-8888

Nakład 600 egz.



Opracowanie komputerowe, druk i oprawa:
Dom Wydawniczy ELIPSA,
ul. Inflancka 15/198, 00-189 Warszawa
tel./fax 22 635 03 01, 22 635 17 85
e-mail: elipsa@elipsa.pl, www.elipsa.pl

Spis treści

Wprowadzenie 9

STUDIA I ANALIZY

MEANDRY WSPÓŁCZESNEJ DEMOKRACJI LIBERALNEJ

Tomasz Żyro

O neglizowaniu władzy demoliberalnej 17

Tadeusz Klementewicz

Wspólnota demokratyczna jako synteza reprezentacji
i partycypacji 37

Florian Nowicki

Demokracja a ideologia europejskiego uniwersalizmu 62

Filip Ilkowski

Dialektyka imperializmu kapitalistycznego 89

Marcin Tobiasz

Demokracja deliberatywna a władza. Iluzje współdecydowania 106

Przemysław Potocki

Jednostka we współczesnej demokracji parlamentarnej: obywatel
czy konsument? 123

REPERTUAR WŁADZY I WPŁYWU WE WSPÓŁCZESNYCH
DEMOKRACJACH**Mirosław Karwat**

Demokratyczne i niedemokratyczne formy wpływu.
Kryteria weryfikacji 145

Jacek Ziólkowski

Zarządzanie syndromem obłączenia w demokracji liberalnej 170

Marta de Zuniga

Hybrydowy wpływ polityczny. Opozycja demokratyczna
we współczesnych demokracjach neliberalnych. Casus Rosji 198

Patrycja Góra	
Wpływ polityków na media i mediów na polityków. Modelowa typologia współzależności	221
Tomasz Rawski	
Śmiech a władza. Przegląd społecznych funkcji komizmu	240

Robert Łoś	
<i>Soft power</i> Unii Europejskiej	259
Ewelina Waśko-Owsiejczuk	
Droga Condoleezy Rice do wielkiej polityki	276
Danuta Waniek	
Stosunki państwo-kościół w propozycjach Parlamentarnej Grupy Kobiet w debacie konstytucyjnej z lat 1993–1997	300
Joanna Dziuba-Wiśniewska	
Zaangażowanie Katolika Wszystkich Ormian w debatę publiczną w Armenii	319
Autorzy	335

Contents

Introduction	9
STUDIES AND ANALYSIS	
MEANDERS OF MODERN LIBERAL DEMOCRACY	
Tomasz Żyro	
About Exposing Power of Liberal Democracy.....	17
Tadeusz Klementewicz	
The Political Community as a Source of Synthesis of Representation and Participation.....	37
Florian Nowicki	
Democracy and the Ideology of European Universalism	62
Filip Ilkowski	
The Dialectics of Capitalist Imperialism	89
Marcin Tobiasz	
Deliberative Democracy and Power. Illusions of Co-Decision.....	106
Przemysław Potocki	
Citizen or Consumer? An Individual in a Contemporary Parliamentary Democracy	123
REPERTOIRES OF POWER AND INFLUENCE IN MODERN DEMOCRACIES	
Mirosław Karwat	
Democratic and Undemocratic Forms of Influence. Criteria for Verification	145
Jacek Ziółkowski	
Management of Siege Syndrome in Liberal Democracy.....	170
Marta de Zuniga	
Hybrid Influence on Politics. The Democratic Opposition in Contemporary Illiberal Democracies. Russia's Case.....	198
Patrycja Góra	
Impact of Politicians in Media and Media for Politicians. Model Typology Interdependence	221

Tomasz Rawski	
Laugh and Power. Overview of the Social Functions of Humor . . .	240

Robert Łoś	
<i>Soft Power</i> of the European Union.	259
Ewelina Waśko-Owsiejczuk	
The Road to Big Politics for Condoleezza Rice	276
Danuta Waniek	
Relations Between Catholic Church and the State in the Political Programme of Parliamentary Women's Group During Constitutional Debate in Years 1993–1997	300
Joanna Dziuba-Wiśniewska	
Catholicos of All Armenians Immersion in Public Debate in Armenia	319
Authors	335

Wprowadzenie

Dobrym zwyczajem jest uzasadnienie sensu naukowego przygotowywanych projektów badawczych, odtworzenie celów, motywacji autorów. Projekt pt.: *Wpływ i władza w systemie demokratycznym* powstał w określonych warunkach, przestrzeni społeczno-ekonomiczno-politycznej. Ostatnie lata przyniosły lub restaurowały szereg pytań badawczych dla politologów, zajmujących się zarówno teorią jak i praktyką funkcjonowania systemów demokracji liberalnej. Coraz bardziej natarczywa staje się teza, iż w naszym kontekście cywilizacyjnym demokracja liberalna znajduje się „na zakręcie” (oczywiście już nie pierwszym). Coraz liczniejsza staje się grupa państw, które kwestionują aksjologiczne, normatywne i instytucjonalne podstawy demokracji liberalnej. Narastają liczne pęknięcia i sprzeczności targające społecznościami – z etykiety – demokratycznymi, obywatelskimi, liberalnymi. Potęgują się napięcia w ramach struktury własnościowej, dystrybucji i redystrybucji dóbr, zarówno wewnątrzsystemowe jak i międzyregionalne (vide: kapitalizm peryferyjny). Narasta nieufność do polityki, polityków, władzy, elit, mediów oraz samej demokracji, jako systemu (vide: demokracja liberalna, jako wróg). Stąd pierwsza część poniższych artykułów stawia pytania: o charakter, stan, kondycję współczesnych demokracji liberalnych. Te zostały zgrupowane w części pt: *Meandry współczesnej demokracji liberalnej*.

Drugą płaszczyzną przedmiotową (choć ściśle związaną z pierwszą) są badania nad specyfiką form sprawowania władzy i wpływu we współczesnych demokracjach liberalnych okresu przesilenia, kryzysu. Dużo uwagi autorzy poświęcają także szeroko rozumianemu aspektowi socjotechnicznemu władzy i wpływu. Przy tym należy zaznaczyć, iż analizy idą w innym kierunku niż potoczny stereotyp, który utożsamia socjotechnikę z propagandą lub marketingiem politycznym czy działaniami PR (towarzyszy temu negatywny stereotyp socjotechniki). Tu socjotechnika jest raczej widziana jako mechanizm sterowania systemem, zarządzania przestrzenią polityczną, publiczną, społeczną. Socjotechnika służy zatem skutecznemu implementowaniu decyzji politycznych (funkcja prakseologiczna). Wbrew mrzonkom snutym w mediach, każda władza (podobnie jak: opozycja, grupy interesu, media itp.) stosuje socjotechnikę sprawczą.

To relacje wpływu na linii władza-grupy interesu-obywatele/konsumenci. To relacje dwukierunkowe (choć niesymetryczne) na zasadzie sprzężenia społecznego, z uwzględnieniem podmiotów pośrednich (np.: mediów, grup interesów). Pytanie, jakie jest obrazowane w tekstach, dotyczy charakteru stosowanej socjotechniki, jej mechanizmów, narzędzi w dobie współczesnego wymiaru demokracji liberalnych. Na czym więc opiera się siła sprawcza podmiotów władzy, dążących do zachowania *status quo*, reprodukcji systemu, zakonserwowania układu asymetryczności, który jest esencją władzy, jako zjawiska społecznego, ekonomicznego i politycznego? Co stanowi o sukcesie lub porażce form wpływu politycznego? Takie pytania najczęściej były stawiane przez autorów drugiej sekcji przedmiotowej pt: *Repertuar władzy i wpływu we współczesnych demokracjach*.

Dlaczego zatem taki wybór przedmiotu badań? Przez ostatnie lata znacznie wzrosło poczucie zagrożenia terrorystycznego wynikającego np. z patologii kapitalizmu, z kryzysu migracyjnego, jak i kryzysu polityki adaptacji kulturowej prowadzonej przez elity polityczne Europy Zachodniej. Zmienił się także klimat bezpieczeństwa geopolitycznego. Pojawiały się nowe zarzewia konfliktów zbrojnych. Kryzys ekonomiczny z roku 2008 nie przyniósł głębszych, a wyczekiwanych przez niektórych, zmian. Procesy transformacyjne w tzw. „młodych demokracjach” Europy Środkowo-Wschodniej obnażają często swoją niezdolność do realizacji społecznych oczekiwań (vide: przegrani, ofiary transformacji). Demokratyczne zmiany normatywno-instytucjonalne nie pociągnęły za sobą zmian mentalnościowych. Zderzają się tu dwie płaszczyzny: demokratycznych instytucji i norm oraz, z drugiej strony, mentalności społecznej charakterystycznej dla społeczeństw autorytarnych (poddańcza kultura polityczna). W wielu krajach wzrosło poparcie dla „rządów silnej ręki”. Kryzys dotyka w coraz większym stopniu także Unię Europejską, która stoi przed pytaniami o cel, kierunek i charakter dalszej integracji.

Trudno nie zauważyć, iż kierunek „wiatru politycznego” zmienił się. Mity i iluzje demokracji: integracji, tolerancji, przedstawicielstwa, funkcjonalności i reprezentatywności elit, instytucji państwowych są coraz śmieiej kwestionowane lub wręcz atakowane. Pogłębia się w licznych systemach odczucie nieufności, dezintegracji, alienacji, resentymentu, deprywacji, a nawet wrogości w relacjach wewnętrznych i zewnętrznych. Odżywają stare stereotypy, uprzedzenia. Duch współpracy coraz częściej jest zastąpiony duchem rywalizacji, walki, partykularyzmu, izolacji. Integracja wzmaga się z coraz większym naciskiem dezintegracyjnym. Do władzy dochodząca (a przestają być folklorem) siły polityczne budujące swój kapitał na kwestionowaniu podstaw demokracji liberalnej. Paliwa dla

takiej optyki, propagandy nieufności, wrogości, ksenofobii jest wiele. Czy obecny stan demokracji liberalnych ma charakter cyklicznego kryzysu, który będzie rozładowany przez elity ekonomiczno-polityczne „*as usual*”, na mocy sprawności propagandowej „sterników świadomości”, czy też nadchodzą głębsze zmiany aksjologiczne, normatywne, strukturalne?

Przy okazji, jako korelat kryzysu demokracji, funkcjonuje kryzys samej nauki o polityce (a szerzej nauk społecznych). Częstym problemem i zarzutem wobec środowisk politologicznych jest ich brak zdolności nie tylko do diagnozy sytuacji społeczno-ekonomiczno-politycznej, lecz także nikła zdolność antycypacyjna („prorocy *ex post factum*”). Politolodzy nader często występują w roli afirmacyjnej, legitymizacyjnej wobec badanych systemów i dominujących podmiotów sprawczych. Daleko rzadziej są znani z funkcji krytycznej, demistyfikacyjnej, obnażającej realne siły i mechanizmy sprawcze demokracji liberalnej i kapitalizmu. Publikacje pisane w takim duchu rzadko wychodzą poza hermetyczne środowiska zainteresowanych naukowców. Podtrzymywanie mitów, iluzji demokratycznych trudno jednak uznać za wzór „dobrej roboty”, społecznej funkcji nauki.

Poniższe teksty mają w założeniu obnażać mity, iluzje, wskazywać patologie, zagrożenia, ślepe zaułki systemów demokracji liberalnych oraz mistyfikacje mechanizmów sprawczych sił politycznych. To próba swoistej „neglizacji” demokracji (jak ujął to trafnie prof. Tomasz Żyro) oraz stosowanych narzędzi władzy i form wpływu. Takie badania nad socjotechniką demokracji liberalnych nierzadko prowadzą do zaskakujących reminiscencji historycznych. To swoiste politologiczne *deja vu*. Stosowane narzędzia przypominają te, które były wykorzystywane w systemach powszechnie uznawanych za niedemokratyczne.

Motywowym przewodnim, ośrodkiem skupienia Autorów prezentowanych tekstów był problem wpływu i władzy w systemie demokratycznym. Przy czym moce sprawcze kierowały się tu także w stronę tradycyjnych problemów teorii polityki: np.: relacji władza-wpływ, atrybutów i aksjologii władzy, form wpływu, narzędzi nacisku politycznego, itp. Uwaga badawcza jest także skierowana na praktykę, mechanikę sprawczą realnych podmiotów wpływu politycznego. Podejmowane są wątki transformacji charakteru współczesnych społeczeństw, ich specyfiki wobec szablonów i wzorów cnót społeczeństwa obywatelskiego.

W licznych miejscach analizowane są przekształcenia demokracji z form liberalnych w inne formy „przymiotnikowe” („dokąd zmierza demokracja?”), np.: *demokracja suwerenna*, *demokracja nieliberalna*, *demokracja militarna* itp. Tego rodzaju rozważania stają się istotne na miarę coraz

liczniejszych prób zmian modelu systemowego (np.: w naszym regionie). Zasadne wydaje się pytanie, czy zmiany takie są swoistymi „wypadkami”, „epizodami”, „przejściową czkawką” czy raczej początkiem efektu domina, następną falą „odejścia od demokracji”? Tu kolejne pytania: czy środowiska politologiczne mają zdolności, tak poznawcze, jak i komunikacyjne, aby procesy tych zmian przewidzieć lub w jakimś zakresie modelować? Alternatywą są badania politologiczne „o walorach historycznych” (*a posteriori*), które w ostatnich dekadach przyczyniały się do kwestionowania sensowności wsparcia i poważania dla nauk społecznych. W wielu miejscach omawiane są wątki wyzwania, zagrożeń dla demokracji lub też stawiane są pytania, jak będzie wyglądać model władzy, wpływu po (spodziewanej przez niektórych) „rewolucji paradygmatycznej” w polityce.

W strukturze tomu znajdują się różne wymiary, warstwy badania problematyki wpływu i władzy w systemie demokratycznym. Całość obejmuje dwie części: I – *Meandry współczesnej demokracji liberalnej*, II – *Repertuar władzy i wpływu we współczesnych demokracjach*. Dodatkowo, prezentujemy teksty *varia* dotyczące innych zagadnień politologicznych.

Tomasz Żyro przedstawia artykuł pt: *O negliżowaniu władzy demokratycznej*. To analiza będąca syntezą klasycznych ujęć demokracji liberalnych oraz jej współczesnego wymiaru. Władza zostaje odarta z czci, pozbawiona nimbu świętości, prestiżu, zaufania. Proces ten niesie ze sobą ważne konsekwencje. Władza współcześnie jest demistyfikowana, podobnie jak sama demokracja. Procesy takie wzmagają niechęć do podmiotów władzy i krytyczny stosunek do demokracji (nieufność i krytyka, jako zasada demokracji). Uważna recepcja tego tekstu pozwala daleko lepiej zrozumieć genezę kryzysu tak władzy politycznej, jak i współczesnych demokracji liberalnych.

Tadeusz Klementewicz w tekście pt.: *Wspólnota demokratyczna, jako synteza reprezentacji i partycypacji* dokonuje krytycznej analizy funkcjonowania demokracji liberalnej, społeczeństwa obywatelskiego i wspólnoty lokalnej. Krytyka ta jest osadzona głęboko, nie tylko w sferze społecznej, lecz także ekonomicznej: sprzeczności własnościowych, paradoksów kapitalizmu, meandrów zmian cywilizacyjnych. Autor demistyfikuje swoiste „fetsze” współczesnej demokracji, np.: stan społeczeństwa obywatelskiego w Polsce, demokrację partycypacyjną, niespełnione nadzieje budowy wspólnot lokalnych, które miały być „demokracją w pigułce”.

Florian Nowicki prezentuje artykuł pt: *Idea demokracji i rzeczywistość. Tezy o ideologii europejskiego uniwersalizmu*. Autor dokonuje analizy i dekonstrukcji idei demokracji, podzielanej w społecznościach Europy Zachodniej, a promowanej przez elity. Idea ta spełnia, mimo propagandy „końca

historii”, wszelkie przesłanki traktowania jej jako ideologii (raczej kolejnej, choć przedstawianej jako zwieńczenie procesów ewolucji). Jako taka spełnia funkcje legitymizacyjne, tak dla porządku politycznego (w wymiarze aksjologicznym, normatywnym, instytucjonalnym, strukturalnym itd.), jak i ekonomicznego (relacje: demokracji liberalnej i kapitalizmu). Taka ideologia *uniwersalizmu europejskiego* jest rozpatrywana jako mit, fikcja, iluzja. Narzucana jest interesownie np.: jako uzasadnienie imperializmu europejskiego. Tekst ten dobrze ilustruje mrzonki demokracji liberalnej, czy społeczeństwa obywatelskiego.

Filip Ilkowski w tekście pt: *Dialektyka imperializmu kapitalistycznego. Idąc tropami Marksa* prezentuje krytyczną analizę bazy ekonomicznej współczesnych demokracji. Istota kapitalizmu, traktowanego systemowo, opiera się na jego dialektycznej naturze. Sprzeczności kapitalizmu stanowią jego cechy konstytutywne. Sprzeczności takie funkcjonują w dwóch, podstawowych wymiarach: rywalizacji międzypaństwowej (także międzyregionalnej) oraz rozszczepieniu klasowym, wewnątrz struktur poszczególnych systemów. Sprzeczności kapitalizmu są, jak dotąd, dość skutecznie maskowane, ukrywane i mistyfikowane (poprzez działania propagandowe i indoktrynacyjne, a w służbie imperializmu).

Marcin Tobiasz w tekście pt: *Demokracja deliberatywna a władza. Iluzje współdecydowania* stawia pytania o kierunki rozwoju demokracji przedstawicielskiej, o realne możliwości zwiększenia udziału obywateli w procesach uzgadniania i podejmowania decyzji politycznych. Czy demokracja deliberatywna powinna być traktowana jako realna alternatywa dla istniejącego modelu demokracji przedstawicielskiej, okresu „popolityki”? Autor dokonuje krytycznego przeglądu deliberatywnych mrzonek, iluzji, wskazuje na zagrożenia utopii deliberatywnych oraz zakreśla warunki, w jakich demokracja deliberatywna może się stać mechanizmem faktycznego usprawnienia mechanizmów współczesnych demokracji liberalnych.

Przemysław Potocki w tekście pt.: *Jednostka we współczesnej demokracji parlamentarnej: obywatel czy konsument?* dokonuje krytycznej analizy roli i znaczenia jednostki we współczesnej demokracji. Czy postulowany aktywny udział obywateli w życiu politycznym ma realny wymiar w dobie paradygmatu neoliberalnego? Czy też jest to swoisty mit, fatamorgana tworząca iluzję demokratyczności fasadowej? Autor rolę obywatela sprowadza do konsumenta. Relacje na linii władza – obywatele przekształcają się z „człowieka politycznego” na „człowieka ekonomicznego”. Ten ostatni jest odbiorcą ideologii neoliberalnej, o innych wartościach, priorytetach, strukturze potrzeb. Tekst ten odpowiada na pytanie: czy obywatel-konsument może stać się stabilną podstawą demokracji liberalnej?

Mirosław Karwat przedstawia artykuł pt: *Demokratyczne i niedemokratyczne formy wpływu. Uwagi metodologiczne*. Tekst ma charakter teoretycznego (choć nie tylko) wprowadzenia do meandrów, paradoksów wpływu politycznego we współczesnych systemach, z nazwy demokratycznych. Autor podejmuje krytyczną analizę potocznych (choć powielanych także w środowiskach naukowych) iluzji i uproszczeń odnoszących się do kryteriów orzekania o demokratyczności lub niedemokratyczności określonych systemów. Jednocześnie rozwiewa iluzje, mity, złudne supozycje polityków, którzy manipulując kryteriami demokratyczności (np.: mandatu społecznego, reprezentatywności itp.) dokonują uzurpacji i monopolizacji w zakresie rzekomego stosowania demokratycznych form wpływu. Autor przekonuje przy tym, iż nierzadko pod płaszczem i sztandarem demokracji (partykularnie definiowanego), demokracja jest skutecznie... rozmontowywana.

Jacek Ziółkowski w swoim tekście pt: *Zarządzanie syndromem obłączenia w demokracji liberalnej* zwraca uwagę na zmianę modelu socjotechniki politycznej w systemach, które doświadczyły kryzysu demokracji. Syndrom obłączenia jest przedstawiany jako całościowy mechanizm socjotechniczny. Umożliwia on m.in.: dojście do władzy określonych podmiotów, skuteczne zarządzanie systemem, utrwalenie i legitymację (petryfikację) określonych struktur, elit, liderów. Autor zwraca też uwagę, iż propaganda wykorzystująca figurę wrogów i obłączenia często staje się (zakamuflowanym) *preludium* do zmian podstaw systemu w kierunku niedemokratycznym i antyliberalnym. Syndrom obłączenia prowadzi do „państwa stanu wyjątkowego”, „demokracji militarnej” i „społeczeństwa garnizonowego”. Socjotechnika oparta na syndromie obłączenia jest trudna do pogodzenia z wartościami, zasadami, mechanizmami demokracji liberalnej.

Marta de Zuniga w tekście pt.: *Hybrydowy wpływ polityczny. Opozycja demokratyczna we współczesnych demokracjach nieoliberalnych. Casus Rosji* podejmuje problem analizy roli, znaczenia oraz zakresu wpływu opozycji w systemie, który przez komentatorów zachodnich jest postrzegany jako ten, w którym zaszły zamiany antydemokratyczne. Autorka skupia się na ciekawym problemie relacji władz o zapędach autorytarnych oraz opozycji, o ograniczonych możliwościach sprawczych, kontrolnych, komunikacyjnych. System rosyjski jest przykładem jednej ze ścieżek swoistego „rozwiązania” kryzysu demokracji liberalnej (a model ten znajduje już naśladowców).

Patrycja Góra w tekście pt.: *Wpływ polityków na media i mediów na polityków. Modelowa typologia współzależności* swą analizę wywodzi z klasycznego problemu kwalifikacji roli i wpływu mediów w systemie demo-

kratycznym. Dokonuje także analizy relacji sprzężenia zwrotnego na linii: media-władza. Nie poprzestaje jednak na tym, a podejmuje także oceny tych relacji na przykładzie zjawisk *polityzacji* mediów i *mediatyzacji* polityki. Taki swoisty mariaż, symbioza elit politycznych i mediów jest ważną i kluczową płaszczyzną zrozumienia charakteru współczesnej „teledemokracji”, teatru politycznego, fasady władzy.

Tomasz Rawski w tekście pt.: *Śmiech a władza. Przegląd społecznych funkcji komizmu*, dokonuje nieszablonowej analizy funkcjonowania systemu demokratycznego przez pryzmat śmiechu i komizmu. Autor stawia tezę, iż władza demokratyczna zarządza sferą komizmu, jest zdolna do wywoływania śmiechu oraz potrafi bronić się przed atakami za pomocą komizmu. Śmiech i komizm są tu przedstawiane jako ważne lub wręcz niezbędne narzędzia rywalizacji politycznej. Są czynnikiem akredytacji określonych osób i sił politycznych, a także skutecznym narzędziem dyskredytacji politycznych przeciwników.

Oprócz tekstów składających się na dominantę 41 tomu *Studiów Politologicznych*, prezentujemy także teksty dotyczące innych kwestii nurtujących politologów.

Zaprezentowane w prezentowanym tomie *Studiów Politologicznych* stanowiska należy traktować jako zaproszenie do refleksji, dyskusji, krytycznej analizy. Do tego też – jako redaktor tomu – zapraszam.

Jacek Ziółkowski

Tomasz Żyro

O negliżowaniu władzy demoliberalnej

SŁOWA KLUCZOWE:

demokracja liberalna, transparentcja, decorum, władza, powaga, legitymizacja

STUDIA I ANALIZY

Artykuł jest o negliżowaniu. Negliżowanie oznacza odzieranie. Odzieranie z ubrania kończy się nagością. A zatem jest to też próba odpowiedzi na pytanie czy władza w demokracji liberalnej jest naga. Naga, czyli odarta z powagi i autorytetu. A jeśli władza jest odzierana z różnych atrybutów – ma bowiem charakter procesu o różnej amplitudzie – to przez kogo? Kultura liberalna doprowadziła do erozji autorytetów. Hannah Arendt wręcz uznała upadek autorytetu za jedno z wydarzeń podstawowych czasów współczesnych. Liberałowie w sferze idei dokonali spustoszeń jeszcze większych niż w praktykach społecznych, albowiem pomieszali autorytet z tyranią, a legalną władzę z przemocą.

Dlaczego mówimy o procesie negliżowania? Każda władza, bez względu na formę rządzenia, jest w sposób szczególny udrapowana. Władza wymaga *decorum*. Najwspanialsze w swoim wyrazie miała oczywiście władza królewska. Największego blichtru wymagało imperium, zwłaszcza, kiedy cesarz swoją kondycję bycia *homo novus* maskował przepychem (kwestii gustu nie będziemy dyskutować). Wraz narastaniem popularności rozwiązań zapisanych w nowożytnej formie republiki (pod tym względem I Rzeczpospolita jest interesującym wyjątkiem, wykraczającym poza nowoczesność), *decorum* stawało się coraz bardziej surowe; rugowana była ostentacyjność „szaty” władzy. Nietrudno odnaleźć w takim podejściu echo powrotu do cnót republikańskiego Rzymu oraz protestanckiego

rygoryzmu. Prostota, wręcz siernięźność władzy, stała się elementem *decorum*. Nadejście demokracji proces ten przyśpieszyło. Władza otaczająca się przepychem i luksusem zaczęła budzić podejrzliwość w oczach ludu. Uwydatniła się jeszcze jedna interesująca tendencja: *decorum* władzy coraz bardziej sytuowało się w sferze abstrakcyjnej. Również w sposobach prezentacji władzy symbol zdominował formę, zaś środki masowej komunikacji uczyniły z oprawy kwestię dobranego słowa albo obrazu.

Czy można uznać, że proces obnażania władzy jest neutralny etycznie? Jak zaznaczył Cycero w *Retoryce*, osoby związane węzłami miłości ojczyzny należy otaczać czcią a pietyzm – okazywanie czci i posłuszeństwa – jest odrębną cnotą. Czy jednak dla człowieka demokratycznego ojczyzna jest jedną z podstaw jego istnienia? Skoro bowiem, jak pisze św. Tomasz z Akwinu w *Sumie teologicznej*, „ze względu na piastowaną godność, człowiek posiada nie tylko pewną wyższość stanu, ale także władzę w stosunku do poddanych”¹, to wynika z tego cnota, której zadaniem jest otaczanie uznaniem i poważaniem tych, którzy piastują jakąś godność. Zaś tym, którzy pełnią obowiązki kierownicze należy się ze strony podwładnych posłuszeństwo w wykonywaniu zarządzeń, które wyraża się w poważaniu (*O człowieku*).

Na dodatek, pojawia się także bardzo poważny problem powiązania pomiędzy pietyzmem a sprawiedliwością, gdyż np. Cycero uważa szacunek za jeden ze składników sprawiedliwości. A ponadto istnieją obowiązki wynikające z wypełniania prawa. Zadaniem sprawiedliwości jest oddawanie tego, co się ludziom, słusznie należy: w tym przypadku czci i poważania. Cześć jest świadectwem uznania dla czyichś wybitnych zalet. Ludzie, którzy pragną czci, poszukują jej, jako świadectwa swojej wyższości (*Arystoteles, Etyka nikomachejska*).

Człowiek demokratyczny ma problem ze wszystkimi powyżej zapisanymi zagadnieniami moralnymi. W warunkach równości sama koncepcja zwierzchności, a więc i hierarchii, budzi sprzeciw. Miast uprzędać się wzajemnie w ukazywaniu czci, mieszkańcy demokratycznego *civitas* grzęzną w wzajemnej zawiści. Wybitne zalety są zagrożeniem dla demokratycznej reguły *mediocritas*. Poważanie wobec pełniących godności publiczne, jak i szacunek dla naczelników państwa są warunkowe, a warunki ustala wola ludu. Ponadto, demokratyczny ustawodawca wprowadził w ruch inflację praw, aż do stanu dzisiejszego, który z dużą dozą zasadności można nazwać hiperinflacją prawa. To, co poddane inflacji, nie może cieszyć się szacunkiem.

¹ Tomasz z Akwinu, *Suma Teologiczna*, q. 102, a. 1.

Negliżowanie w demokracji przebiega trojako. Najśłabsza forma wyraża się poprzez brak uwagi wobec działań władzy, co niesie skądinąd etymologia słowa: odłączyć się, odłożyć na bok (*neg-ligere*), być obojętnym. Druga wpisuje się w spektrum postaw, które wiedzie od lekceważenia aż do nierespektowania decyzji politycznych podjętych przez instytucje władcze. I wreszcie po trzecie, dokonuje się proces odzierania władzy z atrybutów jej przynależnych. Te postawy składają się na znamienny w wieku demokracji paradoks. Jej zasadą konstytutywną jest suwerenność ludu, to znaczy, że władze są wybierane przez lud. Z tradycji liberalnej wynikało, że podstawą takiego wyboru jest zaufanie. Lud konstytuuje władzę, ponieważ ma zaufanie do osób, które go reprezentują. A zarazem osoby delegowane natychmiast przemieniają się w potencjalnego przeciwnika suwerena. Paradoks, który uwydatniła Rewolucja Amerykańska: „Kto rządzi, gdy rządzi lud?”, zaciążył potem na władzy demokratycznej. I tak oto takie zachowania *populus*, jak bez troska, niedbałość, zaniedbanie i zaniechanie dotyczące obowiązków i zobowiązań, brak uwagi i zainteresowania sprawami publicznymi, czy wreszcie ich jawne lekceważenie, stały się utrapieniem władzy demokratycznej, nadając jej swoisty *habitus*. Można rzec, że konstytutywnym składnikiem etosu demokratycznego okazała się nonszalancja, która rozciągnęła się z relacji wobec władzy na sprawy publiczne oraz indywidualne postępowanie. Dzisiaj szczególnie ostro uwydatnia się taka skłonność serca, która prowadzi do uwiadu postawy obywatelskiej oraz zaniku społeczeństwa obywatelskiego.

Uzasadniona wobec władzy nieufność, wyrażająca się w ograniczonym do jej poczynań zaufaniu, otwiera drogę radykalnej u swoich początków koncepcji obywatelskiego nieposłuszeństwa. Najpierw z powodu sumienia, tak jak to argumentował Henry David Thoreau w swoim klasycznym już tekście. Demokracja polityczna układa tak relacje pomiędzy władzą a suwerennym ludem, że tworzy delikatny rodzaj równowagi pomiędzy elementami porządku a czynnikami ją anarchizującymi. O ile klasyczny liberalizm – chociażby w osobie Jamesa Madisonsa – konstytuuje porządek polityczny poprzez poszukiwanie złotego środka pomiędzy dwiema sytuacjami ekstremalnymi: anarchią a tyranią, o tyle rozwiązania demokratyczne otwierają wierzeje dla żywiołów anarchii, które często występują pod płaszczykiem praw człowieka i postulatów samorealizacji. Wydobyty prawie dwieście lat temu przez Thoreau warunek zgodności poczynań władzy z indywidualnym sumieniem zapowiedział „*me decade*”, epokę rozbuchanego indywidualizmu aż do jej ekstremalnej formy, jaką jest narcyzm.

Nie koniec na tym. Sytuacja diametralnie zmienia się, gdy nieufność wsparta prawami podmiotowymi wpasowuje się w klimat podejrzeń. Filozofowie, którzy roztoczyli sztukę podejrzeń: Marks, Nietzsche, Freud, przekształcili znacząco człowieka demokratycznego. Nieufność zamienili w podejrzliwość, podejrzliwość w negację autorytetu. Podejrzliwość wyzwoliła zwątpienie. Upowszechniający się stan zwątpienia w rozwiązaniu demokratyczne zapowiadał obecny kryzys demokracji liberalnej. W rezultacie mamy do czynienia z permanentną podejrzliwością ludu wobec swoich reprezentantów, a tych z kolei z nieustanną nieufnością wobec oczekiwań i poczynań ludowych. Demokracja współczesna funkcjonuje w klimacie paranoi².

Entuzjastycznie przyjęty – w obliczu kryzysu formuły demokracji substancjalnej – postulat Michaela Walzera, aby oprzeć funkcjonowanie demokracji na „cienkiej” warstwie reguł podstawowych, sprawił tylko tyle, że poczęła przeświecać nagość całego projektu demokratycznego. Należy się zastanowić jak wyraża się kapitulacja wobec wszechobecnej procedury. Inny interesujący proces dokonał się, bowiem pod hasłem demokracji proceduralnej: forma zastąpiła treść, tworząc pustą skorupę praktycznych reguł postępowania, znanych, jako „governance”.

Dlaczego negliżowanie rodzi skojarzenia z ubraniem? Ubranie stanowi znakomitą zasłonę jaźni. Szata władcy różniła się znacząco. Król nie mógł być nagi. Nagość potraktowana symbolicznie oznacza nieobecność szacunku. A jednocześnie szata w świecie audiowizualnym przekazuje określone znaczenia. Jednym z atrybutów władzy (także ekonomicznej) w cywilizacji zachodniej jest garnitur oraz koszula z krawatem. Najlepiej w kolorach sygnalizujących powagę. Wizażyści są dzisiaj równie ważni, jak polityk. Rola ubrania w określaniu statusu i znaczenia jest niebagatelna. Zwłaszcza w świecie społecznym, gdzie trwa nieustanna walka jednostek, jak i całych grup, o znaczenie. Dlatego tak dewastujący wpływ na karierę polityka ma jego zdjęcie w niekompletnym ubraniu. Jeśli dołączyć do tego skandal obyczajowy, polityk wchodzi w rolę kozła ofiarnego. Kozioł ofiarny to ofiara powszechnej w demokracji zawiści. Koło się zamyka. Demokracja, wspomagana swoistą komunikacją publiczną, żeruje na specyficznej formie wiktymologii. Następnym etapem życia demokratycznego, po zidentyfikowaniu ofiary i wyznaczenia jej roli kozła ofiarnego, to milczenie. Wykluczenie z życia publicznego sprawujących godności publiczne kulminuje się w zapomnieniu. Polityk zapomniany nie istnieje w prakty-

² Przywołajmy jedynie antologię: J.-W. van Prooijen, P.A.M. van Lange (red.), *Power, politics, and paranoia: why people are suspicious of their leaders*, Cambridge 2014.

kach demokratycznych. Przestaje być obecny w debacie publicznej, aby w końcu powrócić w szeregi *common men*.

Negliżowanie władzy oddaje także proces dosłownie odnoszący się do nagości. Erotyzacja sfery publicznej i polityki w warunkach demokracji jest oczywistym faktem. A zatem nic nowego pod słońcem: polityka ma przecież swoje odniesienia do Erosa jako umiłowanie dobra. Problem jedynie w tym, że eros został sprowadzony w polityce współczesnej cywilizacji Zachodu do kwestii seksualnych. Wykorzystanie treści erotycznych przez mass media nie tylko ma na celu zwiększanie zainteresowania przez potencjalnego konsumenta takich wiadomości, ale również wykorzystuje się w tworzeniu negatywnego wizerunku polityka. Nieco krępujące jest nie tylko oglądać ten spektakl, ale i go opisywać, choć stanowi konstytutywną część polityki późnej nowoczesności. Ta potrzeba włożenia pod łóżka, która ma konkretny wyraz w rosnącym zysku koncernów medialnych, oznacza zanik sfery prywatnej. Nade wszystko polityka, choć skutki dotyczą generalnie społeczeństwa współczesnego. Kiedy ciekawość została podniesiona do rangi reguły społecznej, przybrała specyficzny wyraz w postaci masowego oglądactwa i podglądactwa. Szybkie zaspokojenie tego specyficznej formy nienasycenia stało się regułą życia społecznego, którą do rangi wiadomości wnoszą media masowe.

W sukurs przychodzi narastająca erotyzacja sfery publicznej. Tak dokonuje się proces nazwany przez Michela Foessela (w *La Privation de l'intime. Mises en scenes politiques des sentiments*) kolonizacją wspólnego świata. Skolonizowany przez wszechobecny kontrakt handlowy. W współczesnym społeczeństwie komercyjnym kultu transparentności, który ogałaca jego mieszkańców z intymności, jest podstawową regułą życia społecznego i politycznego.

W murach miasta, które zamieszkuje człowiek współczesny, *curiositas* – wyrażająca się w swoistych formach wścibstwa czy voyeryzmu – niewiele jest do ukrycia. Jest rzeczą intrygującą, że Pierre Rosanvallon rozpatrując w *Contredémocratie*, środki mające podtrzymać nadwątloną demokrację, podejmuje się obrony donosów i denuncjacji publicznej. Motywy, dla których człowiek demokratyczny znajduje takie upodobanie w donosie, byłyby warte odślonięcia.

Tymczasem Eros ma daleko szlachetniejsze oddziaływanie na politykę (nie sposób odrzucić rozważań Platońskich o znaczeniu duszy uporządkowanej dla porządku *polis*). Jednak w warunkach cywilizacyjnych Zachodu został sprowadzony do sfery sensualnej, zwłaszcza jako źródło przyjemności. Nie oznacza to, że polityka sytuuje się w sferze przyjemności, choć w formule polityki obietnicy może zajmować się dostarczaniem

przyjemności. Grupa docelowa jest oczywista: potencjalnym wyborcom opłaca się zapewniać iluzję szczęścia poprzez redystrybucję dóbr społecznie wartościowych.

Jednym ze znaków nowoczesności jest powstanie sfery publicznej. Tak to przynajmniej opisywał Immanuel Kant. Skoro powstała określona przestrzeń – niekoniecznie fizycznie zakreślona – to warto zastanowić się, kto ją zaludnia oraz jakie idee ożywiają debatę. Idea suwerenności ludu jest jedną z najważniejszych. Jej znaczenie wzrasta wraz z postępem rewolucji demokratycznej. W tym procesie pochodzą równości, poprzez dzieje, swoiste miejsce ma idea suwerenności ludowej. Demokracja *sui generis* jest oparta na paradoksie. Koncepcja suwerenności ludowej, stanowiąca kręgosłup demokracji, napotka na opór instytucji, wspierających podejrzliwość wobec reprezentantów ludu. To nie jedyny niełatwy mariaż demokracji z zasadami liberalnymi. Im więcej treści liberalnej (w kulturze i praktykach społecznych) tym ostrzejszy sceptycyzm wobec władzy politycznej w ogóle. Wersję „maksymalną” reprezentuje zasada wigowska: władza na jeden rok, inaczej jest tyranią. Jeśli popatrzymy na obrady sejmików ziemskich również dostrzeżemy ślady tej nieufności wobec reprezentantów odnalezione w instrukcjach poselskich i sposobu rozliczania z ich realizacji w trakcie sejmiku przedsejmowego.

Historia podejrzliwości od narodzin idei, aż po postawy charakteryzowane przez psychologię polityczną byłaby ekscytująca. Tutaj wystarczy wymienić kilka ważkich motywów. Obawa przed nadużyciami władzy pozwala szafować w różnych kontekstach politycznych hasłem tyranii. Z kolei, nonszalancja wobec władzy znajduje swoje odniesienie w nonszalancji wobec dobra publicznego. Receptą na takie działania, elementem korygującym, ma być nieustanne napiętnowanie korupcji politycznej, jako widomego znaku czujności ludu. Problem w tym, że jak uczyli zwolennicy republiki, niesprawiedliwość instytucji państwowych jest wtórna wobec morale obywateli, jest skutkiem niskiego stanu obyczajów. Księga o obyczajach z *O poprawie Rzeczypospolitej* Andrzeja Frycza Modrzewskiego nie straciła nic ze swojej aktualności.

Jan Jakub Rousseau znacząco przekształcił postulaty liberalne, oparte na kontrakcie i zaufaniu. W tej zmianie znaczący udział miały jego swoiste zapatrywania na praktyki społeczne. Nieufność wobec relacji z innym Rousseau zamieniał w obsesję nieautentyczności. Zasadne w tej sytuacji wydaje się pytanie nie tylko o niewinność ludu, ale również z natury swojej pytanie polityczne pytanie czy lud traci niewinność powołując swoich reprezentantów do władzy. Jeśli odpowiedź jest twierdząca, to oczywista staje się podejrzliwość wobec skutków sprawowania władzy

przez lud. To jeden z paradoksów władzy demokratycznej, który odsłonił swoimi rozważaniami Jeremy Bentham. Obdarzając lud suwerennością, nie zrezygnowali z towarzyszącej przemyśleniom liberałów nieufności wobec władzy politycznej. I Rousseau i Bentham uczynili z podejrzliwości regułą polityczną, wpisując ją w instytucje kontrolujące władzę. Niekiedy, kontrolując ją aż do granic obsesji. Nie od rzeczy byłoby zastanowić się nad związkiem pomiędzy stanem psychicznym autora a jego ideami.

Negliżowanie ukazuje siłę, z jaką proces radykalizacji – w dużej mierze wynik oświecenia – kształtuje zarówno myślenie, jak i praktyki społeczne. Postulat władzy całkowicie przeźroczystej wypływa z myślenia utopijnego, ale w ramach praktyk kształtowanych przez sytuację rewolucyjną. Sytuację, kiedy władzę odziera się z wszelkich osłon i zaston dosłownych, które składają się na materialną substancję *decorum*, i z osłon symbolicznych. Albowiem zostaje zakwestionowane udrapowanie władzy w symbole niosące i potęgujące jej znaczenie. Związki utopii z rewolucją są dobrze opisane, aby zajmować się tym świętem rewolucji, kiedy to komitet bezpieczeństwa publicznego negliżuje wszelkie podstępne próby zawłaszczenia władzy przez siły politycznie podejrzane. Nie trzeba dodawać, że ten, kto mógł skutecznie rozsiewać podejrzenia, negliżował oponenta, realnie sprawował władzę.

Przemoc rewolucyjna wprowadza nas w sytuację ekstremalną. Takie zakwestionowanie może dokonywać się fizycznie w czynie rewolucyjnym (np. wdzieranie się ludu do pałacu, aby obejrzeć jak panowie mieszkali) i symbolicznie, jako odarcie władzy/elit z *decorum*. Współcześnie rządy demokratyczne odsłaniają dramatyczne konsekwencje tego procesu odbierania rządzącym otoczki powagi i autorytetu.

I w tym sensie, uczestnicząc w procesie negliżowania władzy (biernie lub czynnie), wszyscy jego uczestnicy są zakładnikami nowoczesności. A w związku z tym także dziedzicami rewolucji. Konstatacja François Fureta okazuje się stwierdzeniem na wyrost, ponieważ o ile rewolucja się dokonała, to jej obecność w kulturze politycznej Zachodu jest widoczna gołym okiem. Wystarczy porównać *rostrum* współczesnego polityka występującego na wymyślonym na potrzeby widza tle, z majestatem mowy senatora na stopniach rzymskiego Kapitolu.

Proces negliżowania sytuuje się niedaleko lub wręcz współgra z inną zasadą życia publicznego polegającą na wskazaniu kozła ofiarnego. Kiedy w trakcie rządzenia okazuje się, że procesy społeczne są zbyt skomplikowane, aby nadać im postulowany kierunek, dobrze jest znaleźć kozła ofiarnego. Taka sytuacja jest aktem ostatecznym odbierania

władzy autorytetu poprzez proces wiktyimizacji. Wdzieranie się w sferę intymną polityka nie ma nic wspólnego z uszlachetnianiem demokracji. Jest jedną z drastycznych form odzierania polityki z otoczki szacunku i poważania.

Negliżowanie władzy wprowadza także w krąg zagadnień dotyczących niewagi, która może przechodzić w stan nonszalancji wobec władzy, a w konsekwencji prowadzi do namysłu nad zapomnieniem. Podmiotem sprawczym tej sytuacji jest zarówno przedstawiciel władzy, który wystawia jej autorytet na pośmiewisko, jak i sam obywatel. O ile sytuacja pierwsza jest egzystencjalna, to druga dotyka kwestii fundamentalnej sfery wolności. Obywatel z istoty samej wolności ma prawo kwestionować poczynania władzy politycznej. Problemem są w tym przypadku zarówno środki używane przez niego, aby podważyć określone decyzje czy wypowiedzi. Instynktowna nieufność wobec władzy nie przeszkadza w refleksji nad urzeczywistnianiem się odpowiedzialności władzy wobec rządzących. W systemach republikańskich, liberalnych i demoliberalnych ten problem rozgrywa się w relacji władza-obywatel. Rządzący przestaje być przedmiotem działań władzy a zaczyna w niej współuczestniczyć nie tylko za sprawą wyborów na godności publiczne, ale i za sprawą możliwości rozliczania sprawujących władzę.

Poza warunkami stanu wyjątkowego tak, jak go urzeczywistniali rewolucjoniści, sytuowały się praktyki liberalne. Zaufanie wynikające z wzajemnego kontraktu miało skutecznie przeważyć wszelkie niejasności będące rezultatem powołania władzy politycznej do życia. Taką „moc oczyszczającą” miała czynność uniesienia zasłony w warunkach opisanych przez Locke’a, a potem Rawlsa. Zasada kontraktu przyczyniła się do tworzenia specyficznej otoczki funkcjonowania władzy w warunkach nowoczesności, którą znamy w teorii polityki, jako „accountability”. A rozliczanie rządzących oznacza nic innego, jak rozliczanie siebie z zaufania przeniesionego na swoich reprezentantów, jak i zaufania wyrażonego w akcie delegowania. Poddanie pod rozwagę zaufania oznacza jednak zaufanie ograniczone. W świecie ograniczonego zaufania poważanie dla instytucji władczych jest samo w sobie stanem podejrzanym. Nie można się dziwić, że rewolucja demokratyczna wyraża się w odmowie szacunku dla sprawujących władzę. W wersji współczesnej oznacza nic innego, jak to, że odzieranie z powagi (respektu, prestiżu społecznego) kulminuje proces zakwestionowaniu autorytetu.

Tak dochodzimy do otwartości jako podstawowej cechy najpierw rządu republikańskiego, a następnie władzy demokratycznej. Pierwszy takie wnioski w epoce nowoczesności wyciągnął John Adams. Uznał

bowiem, że w warunkach republiki nowożytnej obowiązkiem rządzących jest stałe informowanie obywateli o poczynaniach rządu, stałe przeświadczenie intencji rządzących oraz instytucji władzy. Jedyne wyjątkiem od tej reguły mógłby objąć sferę poufnych ustaleń dyplomatycznych, choć i tu prowadzenie polityki przy uniesionej kurtynie stało się postulatem naglącym, zwłaszcza po aferze XYZ. Warto pamiętać, że zakulisowe intrygi mocarstw europejskich podyktowały słynne przesłanie Jerzego Waszyngtona o neutralności, zawarte w *Orędziu pożegnalnym*. Dokument polityczny, który z całą mocą formułuje nakaz transparentności rzeczy.

Demokracja niesie w sobie wielki potencjał radykalizmu. Jedną ze znamienitych odsłon radykalizmu w warunkach demokracji współczesnej znajdziemy w pismach Jean-Paul Sartre'a. W tej propozycji radykalnej wolność obywatelska została utożsamiona z nakazem transparentności działania instytucji publicznych. Oto ten znany bojownik praw obywatelskich z Francji, którego odraza do nieprzejrzystości życia społeczeństwa burżuazyjnego, doprowadziła do apologii maoizmu, w *Situations X* tak radykalnie rozciąga postulat urzeczywistnienia zasady przeźroczystości, że całkowicie niweluje przestrzeń publiczną. „*Transparentcja w każdym czasie powinna zastępować tajemnicę, i wyobrażam sobie taki dzień, kiedy dwoje ludzi nie będzie dla siebie już żadną tajemnicą, ponieważ nie będą już dla siebie osobami, ponieważ życie subiektywne, tak jak życie obiektywne, będzie całkowicie zaproponowane, dane*”. Sartre, ukazując, jakie owoce przynosi praca rozumu dialektycznego, kulminuje i dopełnia ideał postulowany przez Rousseau całkowitej transparentności aż do unicestwienia indywidualnej podmiotowości.

Ten ruch myśli pod dyktando rozumu dialektycznego pozwala ujawnić proces przenikania utopii do demokracji. A przy tym umożliwia rozwiązanie siły myślenia utopijnego w tworzeniu warunków demokracji epoki nowoczesnej (w klimacie intelektualnym innym niż krytyka demokracji klasycznej przedstawiona przez Josepha Schumpetera).

Okresy przełomowe są dla badacza niezwykle ważne. Okresy przełomowe, kiedy następuje gwałtowne zerwanie z tradycją, kiedy nieciągłość rozciąga swoje władanie, nie tylko idee, ale i przemożne siły społeczne, zostają obnażone. Równie ważni są ideologowie takiego zerwania struktur, instytucji, wielkiego łańcucha bytu. Dwaj prominentni myśliciele oświecenia: Jean Jacques Rousseau i Jeremy Bentham, należą do tego grona apologetów nowoczesności.

Rousseau jest ciekawy, ponieważ wprowadza wątek społeczny: nieprzejrzystość społeczeństwa, jako regułę relacji międzyludzkich. Wątek nieprzenikliwości relacji społecznych pojawia się w sławnym fragmencie

Wspomnień, gdy zostaje oskarżony o kradzież kosztownego grzebyka. Utrata pierwotnej przejrzystości postępuje wraz z wyobcowaniem człowieka w rzeczach materialnych. Rousseau nie domaga się jednak, jak zauważa Alain Finkielkraut w *Philosophie et modernité*, przywrócenia pierwotnej niewinności. Jedynie połączenie świadomości i przejrzystości serca w woli powszechnej pozwala zakończyć spustoszenie dokonane na miłości właściwej. Żądanie, aby dokonała się transparentcja spraw politycznych wymaga założenia, iż lud, jako suweren jest cnotliwy.

Jest jedna instytucja polityczna, która okazuje się największą przeszkodą na drodze ustanowienia na wskroś transparentnej konstytucji politycznej społeczeństwa. Taka konstytucja jest jedyną prawdziwą konstytucją wolności. Albowiem „być a wydawać się” wnosi w ludzkie życie zastanawiającą nieprzejrzystość – wszelkie występki na czele z podstępem i przepychem. Konsekwencją jest skrajne i powszechne zniewolenie w postaci despotyzmu. Nieprzenikliwość rzeczy społecznych kończy się zniewoleniem. Odpowiedzią na to jest umowa społeczna, która jednak wyklucza zasadę reprezentacji, jako instytucję tworzącą nieczytelne i nieprzenikliwe rozstrzygnięcia w sferze politycznej.

Traumatyczne doświadczenie z dzieciństwa, opisane w *Wyznaniach* doprowadzają go do refleksji na temat nieprzejrzystości życia społecznego. Pojawia się na nowo temat niewinności serca w rozwiniętej cywilizacji. Ten wątek powróci następnie w *Marzeniach samotnego wędrowca*. I sprawi, że pytanie o szlachetność rozwoju cywilizacyjnego, pozostanie do dzisiaj aktualne. Warto odnotować jedną z odpowiedzi. Michel Houellebecq w *La Carte et le territoire* pisze, że Francja i cały Zachód (najbardziej rozwinięty cywilizacyjnie region) stały się krajami turystycznymi, w których całkowicie zanikły szlachetność przemysłowa oraz szlachetni rzemieślnicy.

Wspomnieć należy, że Rousseau – śladem Locke’a – wyprowadził wniosek, że sfera wierzeń obywateli jest poza zasięgiem władzy. I jest niezbędna, aby zachować „serce przejrzyste jak kryształ”. Inaczej świat ludzki matowieje (J. Starobinski). Czy jest możliwe rozwiązanie, które pozwoli na działanie w świecie bez utraty samego siebie? Czy można zbudować porządek *civitas* niczym kryształowy pałac, dzięki któremu człowiek zachowa serce przejrzyste jak kryształ. Mikołaj Czernyszewski, w *Co robić* ukazał przerażającą wizję takiego sposobu myślenia i działania dla cywilizacji Zachodu. Ceną wzniesienia wielkiego inkubatora jest wyzbycie się własnej wewnętrzności.

Kryształowo przezroczystym rozwiązaniem w sferze polityki jest umowa społeczna, gdzie znajduje wyraz dobrze pojmowana miłość wła-

ściwa. Wola powszechna jest dobitnym wyrazem kryształowego serca. „Zasadą życia politycznego jest władza zwierzchnicza”, a władza ustawodawcza sercem państwa. Państwo prawdziwe jest państwem wolności, ponieważ jego istotą jest „oddanie się swojej osoby i całej swojej mocy pod naczelne kierownictwo woli powszechnej”³. W obrębie ciała politycznego połączone zostają obowiązek i interes, co skłania umawiające się strony do wzajemnej pomocy. Tak skonstruowane ciało polityczne – republika, które jego członkowie nazywają państwem, staje się panaceum na zło płynące z miłości samego siebie. Nadaje czynom człowieka charakter moralny, a stanowi obywatelskiemu (*état civil*) Rousseau podwaliny pod koncepcję państwa terapeutycznego, gdy opisał suwerenność jako sprawowanie woli powszechnej na pożytek całego ludu.

Przejdźmy do Jeremy Benthama i jego pomysłu Trybunału opinii publicznej, który zapowiada instytucję kozła ofiarnego. W oparciu o ideę dobrego obywatela: „słuchać dosłownie, cenzurować swobodnie”, wymyśla w *Constitutional Code* fikcyjny Trybunał, który ustanowi sąd publiczny zajmujący się opinią, argumentem i debatą nad poczynaniami wybranych reprezentantów ludu. Karą za naruszenie reguł jest „sankcja moralna”, nagłośnienie wstydu i niełaski, podważenie reputacji osoby odpowiedzialnej za złe poczynania, czyli nadużycie władzy. W tym celu musi powstać archiwum zawierające wszystkie decyzje rządu. Innym narzędziem jest upublicznienie wszelkich decyzji politycznych dzięki wolnej prasie. Jak zauważa George J. Postema Bentham wierzy, że transparentcja, jak i upublicznienie umożliwiają funkcjonowanie Trybunału. Ideałem jest doskonałe informowanie tych, którzy są zainteresowani sprawami publicznymi. Nic jednak nie wspomina o praktykach zaciemniania prawdy w debacie publicznej.

Ta idea transparentcji rzeczy oraz przejrzystości instytucji wynika z odrzucenia Hobbesowskiej idei suwerena opartej na rozkazie i posłuszeństwie. W to miejsce Bentham wprowadza zasadę suwerenności wyrażonej w aktach prawnych, które są owocem działania woli suwerena – ludu. Każdy akt woli suwerena jest legalny. Ponadto władza, jaką sprawuje lud, odnosi się do kontroli poczynañ rządu i jego depozytariuszy. Z woli ludu wynika zdolność nieposłuszeństwa, co ustanawia konstytucyjne ograniczenie władzy suwerena, Władzy, która wypływa z woli legislatywy.

Bentham ożywiony także nieufnością, co do motywów człowieka specjalnie powołuje instytucje ludowe, aby bronić wolności. Nawet sprawując

³ Por. J.J. Rousseau, *Umowa Społeczna*, ks. I, VI.

urzędy, człowiek kieruje się interesem osobistym. Toteż trzeba zapewnić warunki takie, w których ci sprawujący „władzę operatywną” w rządzie czy administracji mogą urzeczywistniać swój interes, dopiero poprzez promowanie interesu publicznego. Bentham uznał w *Plan of Parliamentary Reform*, że ludzie obdarzeni godnością urzędu publicznego muszą posiadać trzy rodzaje umiejętności: „moralną” (dyspozycję osiągnięcia największego szczęścia przez największą liczbę ludzi), „intelektualną” (zdolność nabywania wiedzy, jak i wydawania sądów) oraz „aktywną” (świadome wykonywanie wyznaczonych sobie obowiązków). Pośród wielu pomysłów, wspomagających zdolności, których oczekuje się od ludzi sprawujących godności publiczne, na uwagę zasługuje wymóg całkowitego upublicznienia decyzji politycznych oraz wyeliminowanie tajemnicy. Niezbędne są także wolności publiczne takie, jak wolność prasy, mowy i stowarzyszenia się. Warunkiem koniecznym życia publicznego jest wyeliminowanie tajemnicy. Przejrzystość rzeczy i instytucji ma także zapobiec kłamstwu w polityce.

Rousseau nauczył współczesnych nieufności wobec instytucji życia społecznego. W nich, nie w sercu człowieka, bije źródło zła. Ta nieufność w kontekście politycznym staje się odrazą wobec rządu przedstawicielskiego. Choć jest przekonany, podobnie jak Bentham, że akty woli ludu uczynią życie publiczne transparentnym. Nie ma miejsca na tajemnicę, wyeliminowana została strefa ciemności, w której może kluczyć zło, czyli zamach na wolność ludu. Ustanowienie warunków wolności dzięki regule transparentności, to osiągnięcie Benthama. Obaj podzielają przekonanie, że wolicjonalne akty działania ludu rozjaśniają do tego stopnia problemy niesione przez siły ciemności (z tych najbardziej dotkliwe to tyrania i przesady), że ustanowią warunki powszechnej transparentności. Motywy ludu są niewinne, czyli łatwe do zrozumienia, a w związku z tym i instytucje realizują dobro powszechne. Postulat transparentności to jedna z wielu iluzji rozsnutych w wieku światła.

Nie daje się wszakże ukryć, że horyzont intelektualny zaciemnia idea nieufności wobec instytucji społecznych i politycznych, funkcjonujących na potrzeby ludu, zwłaszcza w warunkach demokracji. Epoka narastającego zwątpienia w demokrację liberalną dopiero nadejdzie. Jak jednak pogodzić przenikającą wszystkie warstwy rzeczywistości wolę ludu z problematycznymi jej efektami? Być może wola powszechna nie ma tak dobroczynnego charakteru, jak zakładał Jan Jakub? Umiejętnie wykorzystana miała posłużyć do tworzenia demokracji ludowej. Tym bardziej, gdy szlachetny obraz ludu zostaje rozbity na kawałki w epoce panowania masy.

Problem z demokracją liberalną polega między innym na tym, żeby jej filary, to znaczy esencjalne wolności oraz rządy prawa, połączyły się z nakazem praktyk transparentnych. Jedynie wówczas można skutecznie kontrolować poczynania władzy politycznej, aby „sprawić, że rząd otwarty będzie działał”, jak pisze Richard Mulgan. Co jednak oznacza otwarty rząd? Uwzględnienie zasady „odpowiedzialności” wobec suwerena. Szczególnie interesujące jest zastosowanie paradygmatu „accountability” w tłumaczeniu demokracji przez nauki społeczne. Pokazuje klarownie, w jaki sposób polityka demokratyczna wyzbywa się moralności, aby uciec przed samą ideą zobowiązania.

Rousseau uważał, że dzięki małej odległości pomiędzy ludem a rządem w demokracji, daniny są najmniej uciążliwe. Thomas Jefferson uznał ją za gwarancję wolności. Dzisiejsze praktyki demokratyczne ukazują inny, paradoksalny rezultat postulowanej i realizowanej bliskości. Mały dystans pomiędzy władzą, a rządzonymi ułatwia stałe negliżowanie władzy politycznej. Niepewność wobec działań zwierzchnika, wyrażana szczytną zasadą poszukiwania dobrego sposobu rządzenia, wymaga nieustannej czujności. Kiedy sprawy polityczne stają się nieprzeźrocyste, wzrasta nieufność. Naturalnym rozwiązaniem jest żądanie pełnej transparencji spraw publicznych. Transparencja nie jest możliwa bez ustawicznego odsłaniania rzeczy zakrytych.

I skutek jest taki, że mamy do czynienia z nowym typem tyranii: „tyranią przeźrocystości” (Pierre Le Vigan). Takie praktyki w obrębie społeczeństwa demokratycznego mają swoje źródło w rozwoju cywilizacyjnym. Dwa jego aspekty zasługują tutaj na uwagę: niesłychany rozpęd komunikacji publicznej dzięki udoskonaleniu technik audiowizualnych a następnie powstania cyberprzestrzeni. Wszystkie aspekty życia stają się oczywiste dzięki relacji medialnej. Drugiemu nadają impet korporacje swoją logiką działania.

Nieustanne dążenie do negliżowania władzy tworzy rodzaj demokratycznego *habitus*, którego efektem jest nowy typ tyranii: „tyrania oczywistości”. Wszystkie poczynania i działania władzy muszą mieć walor widzialności i pojmowalności. Jego najbardziej znaczącym nośnikiem jest język debaty demokratycznej, jeśli jeszcze wszechobecny emotywizm pozwala określić mianem debaty znamiennej wymianę spostrzeżeń, impresji i emocji na forum publicznym. Człowiek demokratyczny oczekuje, że język będzie nade wszystko wyjaśniał, będzie gwarantem przejrzystości relacji władzy z rządzącymi. Tymczasem weszliśmy w wiek komunikacji politycznej, gdy relacjonowanie jest ważniejsze aniżeli wydarzenie realne. Nieustanna tęsknota, aby język używany w debacie demokratycznej był

zrozumiały i klarowny, oznacza narastające jego uproszczenie aż do stanu wulgaryzacji. Demokrację konstytuuje sfera *doxa* (opinie i odczucia). Debata demokratyczna niesłychanie rzadko odwołuje się do przeświadczeń i przekonań. Generalnie, demokracja opiera się nie na esencjach, tylko fenomenach – nie można, przeto stworzyć metafizyki demokracji, choć można próbować ją uświęcić. I uczynić z niej quasi-religię (Maxence Hecquard, *Les fondements philosophiques de la démocratie moderne*).

Toteż nie może dziwić apoteoza takiego fenomenu jak opinia publiczna. Opinia publiczna w społeczeństwie demokratycznym przypomina wosk tłoczony wedle intencji nadawcy. Wobec słabej artykulacji przekonań z całą mocą ujawnia się manipulacyjny charakter języka debaty demokratycznej. Media masowe tworzą język swoisty i samoistny. W dobie globalnej wioski, kiedy „*medium is the message*”, przekaz jest wartością samą w sobie. Nie musi mieć nic wspólnego z stanem rzeczy, ani tym bardziej z rzeczywistością. Pisanie prawdy oznacza straty finansowe. Kreowanie rzeczywistości jest zajęciem daleko bardziej ekscytującym aniżeli oddanie stanu rzeczy. Dziennikarstwo daleko odbiegło od reguł realizmu poznawczego. Nakaz kreowania świata społecznego jest na tyle ekscytujący, że człowiek pretenduje do stwórcy. Miast go odzwierciedlać, zaczyna go kreować, odrzucając niewygodne szумы i ciągi rzeczywistości. Gratyfikowane są techniki systematycznej ułudy. Snucie mgły iluzji należy dzisiaj do najsowiciej opłacanych zawodów. A z drugiej strony, człowiek demokratyczny nie chce się konfrontować z rzeczywistością. Woli przebywać w krainie wyobrażeń. Jest zrozumiałe, że telewizję zastępują media społeczne, pozwalają bowiem kreować pożądaną osobowość wedle reguł fantazji. Jeśli taka prezentacja nie znajduje odbiorcy, zawsze w zasięgu ręki znajdują się opiaty i barbiturany.

Wyrafinowane środki techniczne pozwalają w demokracji utrwaląć zasadę *mediocritas*. Człowiek demokratyczny żyje w społeczeństwie masowym. W epoce zmierzchu nowoczesności proces, który opisał Karl Jaspers w *Die geistige Situation der Zeit*, staje jeszcze bardziej widoczny obecnie. Gdy człowiek masowy „nie chce trwać w wewnętrznej niezależności”, prowadzi to „do buntu egzystencjalnej plebejskości wybuchającym w każdym z nas, buntu wymierzonego przeciw obowiązkowi bycia sobą, który to obowiązek w swoich nieodgadnionych wyrokach narzucił nam Bóg. Potencjalność człowieka, by odnaleźć samego siebie przez podążanie za swoim przeznaczeniem, zostanie zniszczona. [...] Oto ostateczny bunt przeciwko prawdziwemu szlachectwu w człowieku”. Jaspers nie ma jednak racji utrzymując, że tę kampanię przeciw szlachectwu prowadzi się tylko w duszach. W warunkach

współczesnej demokracji kult nijakości wzbudzany jest przez potężne siły społeczne i polityczne.

Na rezultaty nie trzeba długo czekać. Najbardziej spektakularnym przypadkiem jest odradzający się fenomen populizmu. Populiści są w demokracji bardzo w cenie. Spór demokratyczny wyjałowiony z ważkich treści, sterylizuje również język. Łatwe rozwiązania w epoce zmierzchu racjonalności znajdują chętnego odbiorcę. A z drugiej strony, media masowe wytwarzają specyficzną formę *episteme*, tworząc swoistą potrzebę barwnych postaci. By zabawić, czasem zabawić na śmierć, media masowe są gotowe nawet do erozji demokracji.

Praktyki demokratyczne, nieustannie odwołując się do reguły *mediocritas*, czynią z nijakości zasadę podstawową. Widać to zarówno w czasie wyborów, jak i selekcji elit. W tej sytuacji populistą i demagog wnoszą w krajobraz polityczny istotne urozmaicenie. Ta szczególna forma *episteme* kamery jest możliwa w warunkach, kiedy spór na argumenty przekształca się w walkę przy użyciu wielu technik „etykietowania”. W demokracji współczesnej trudno doszukać się deliberacji. Język niesie proste treści na poziomie opinii. Miał przekonać odnotowuje stan uczuć i sentymentów zbiorowych. Postulat języka transparentnego, czyli czytelnego dla każdego, ogałaca debatę z elementów deliberacji.

Z drugiej strony, obecnie tyranię przejrzystości w dużej mierze sankcjonują instytucje handlowe i finansowe. Szczególnie banki i korporacje próbują przewyciężyć naturalną podejrzliwość człowieka współczesnego wobec ich machinacji finansowych, rozciągając do granic absurdu obszary poddane upublicznieniu. W ten sposób chcą przekonać, że aktywnie wprowadzają w życie dobre praktyki, co jest zabiegiem niezbędnym zwłaszcza w obliczu skandali korupcyjnych. Momentem przełomowym był niewątpliwie głęboki kryzys roku 2008.

Trzeba zdawać sobie sprawę, że im bardziej wyrafinowane są instrumenty osiągnięcia zysku, tym bardziej zakryta jest istota drapieżnego charakteru samej instytucji. Zmiana społeczna jest decydująca. Jak pokazuje Dominique Schnapper, coraz większą część społeczeństw zachodnich stanowi salariat: zarówno państwowy, jak i korporacyjny. W tej sytuacji mówienie o wolności staje się formą zaklinalnia rzeczywistości. Obowiązuje zasada hierarchii, podległości i wykonywania dyspozycji. Inaczej adresatów dyspozycji czekają restrykcje, włącznie z wyrzuceniem z obrębu magicznego świata korporacji w tajemniczy świat bezrobotnych. Posłuszeństwo jest wpisane w praktyki korporacyjne. Wolność z pewnością nie. O wolności można zacząć mówić w górnych eszelonach hierarchii

korporacyjnych, choć jest to zazwyczaj rodzaj retoryki aniżeli prawdziwe umiłowanie wolności. Po latach spędzonych na wspinaniu się po szczeblach instytucjonalnej drabiny, nie tylko instynkt, ale także umiłowanie wolności zanika. Nakaz sukcesu, który otwiera iluzoryczną drogę do wolności indywidualnej, przysłania istotę wolności.

Korporacja, aby być wiarygodna w działaniach rynkowych, prezentuje dobrze obmyślaną strategię transparentności. Giełda oraz konsumenci dobrze reagują na takie praktyki. Transparentne są plany korporacji, jej wyniki finansowe. Przewidywalne, czyli przenikliwe, zdają się publikowane księgi finansowe korporacji. W dobie akcjonariatu podstawową metodą pozyskiwania kapitału jest zaufanie. Zaufanie płynie z gotowości do wykazania zysku. Pieniądz daje pozorną gwarancję zaufania. Wydane na baczne spojrzenia konsumenta transparentne reguły przepływu pieniądza mają za zadanie oswoić go z praktykami korporacyjnymi.

Te praktyki o charakterze gospodarczym mają jednak bezpośredni wpływ na funkcjonowanie sfery publicznej, w tym decyzje polityczne. Lobbying to dobitny przykład, jak na styku pieniądza i polityki tworzą się instytucje zaciemniające postulowane reguły przejrzystości. Wydawało się, że scenki ukazujące lobbystów biegających z czarnymi teczkami po antezambrach władzy należą do przeszłości, gdyby nie raje podatkowe. Wyklarowanie reguł lobbyingu – także w postaci aktów prawnych – miało na celu ujawnienie sposobów działania i przejrzystego funkcjonowania grup interesu (wiadomo z badań, że w przeważającej mierze są to grupy biznesowe). Lobbying pokazuje dobitnie, że postulowana transparentcja praktyk ekonomicznych jest rodzajem przysłony dla skutecznego osiągnięcia zysku.

Człowiek demokratyczny, którego roszczenia są oczywiste, bo wpisane w logikę praw człowieka (także trzeciej i czwartej generacji), drapieżny i pazerny, oczekuje samospełnienia. Takie oczekiwania są adresowane nade wszystko w stronę władzy politycznej. Słowo obywatel staje się coraz bardziej iluzoryczne, tak jak społeczeństwo obywatelskie bytem mitycznym. Demokracja liberalna jest ufundowana na zaufaniu. W tle sytuuje się wyraźna koncepcja obywatela i jego statusu prawnego, politycznego i społecznego. Im mniejsze zaufanie, tym bardziej oczywiste żądanie transparentcji. Tym bardziej, że wyraźna granica pomiędzy sferą publiczną a prywatną nie ostała się procesom cywilizacyjnym.

W sytuacji, kiedy społeczeństwo obywatelskie staje się elementem myślenia życzeniowego, ostaje się jedynie forma demokracji. Pusta skorpupa instytucji quasi-demokratycznych ma sztywny ścianki, w których nie może się zrodzić nowe życie. Obywatel okazuje się przeszkodą

w stałym naporze sił ekonomicznych i społecznych. Trzeba zdawać sobie sprawę, że mówienie o obywatelskości, we współczesnej demokracji, niesie dużą dozę zaciemniania wyzwań. Siły cywilizacyjne, określające dzisiejszy Zachód, wpasowują człowieka demokratycznego w określony format. Formatowanie ma z człowieka uczynić doskonałego konsumenta i podatnika. To jedna z licznych sytuacji, gdzie państwo demoliberalne wchodzi w fuzję z kapitalizmem kasynowym. Choć tym razem odnosi rzeczywistą korzyść. Jest rzeczą charakterystyczną, że w tym względzie zasada „wydrążania” państwa z jego prerogatyw nie obowiązuje. Skądinąd inżynieria społeczna w warunkach transparentności nie zna granic. W rezultacie zdegenerowana, bo ogołocona z substancji, demokracja liberalna zaczyna przekształcać się w ochlokrację, zaś sfera polityczna staje się sceną nieustannego festiwalu żądań. Polityka obietnicy kwitnie w najlepsze.

Demokracja liberalna gwałtownie traci swój „styl” w sensie doskonałego złożenia substancji i formy. Porządek cywilizacyjny przechodzi głęboką zmianę. Można za Erykiem Voegelinem ponownie zapytać o współistnienie porządku publicznego i sił cywilizacyjnych, których już nie reprezentuje. Te siły rozsadzają niejako porządek polityczny. Jak pisze metaforycznie Voegelin „*forma nadal istnieje, ale stała się zniszczonym ubraniem, źle układającym się na ludzkiej substancji wspólnoty*”. Najlepszym przykładem jest rosnące przekonanie, że esencjonalna dla demokracji liberalnej instytucja reprezentacji politycznej, staje się niereprezentatywna. Otwiera się przy tym swoiste *circulum vitiosus*: im słabsza idea przedstawicielstwa, tym silniejsza wobec niej nieufność. Im nieufność wobec reprezentantów wspólnoty mocniej utrwalona, tym bardziej krucha budowla polityczna. Czy zatem demokracja liberalna wkracza w stan dezintegracji? Dobrą miarą dezintegracji może być narastające żądanie transparencji spraw publicznych albowiem i porządek polityczny i siły cywilizacyjne, wydają się być coraz bardziej nieprzenikliwe. W tradycji zachodniej, tak bardzo określonej przez epokę klasyczną, reguła *antilepsis* nie tylko konstytuuje wspólnotę (*antiladzomai*), ale tworzy określoną postawę poznawczą. To, co przykuwa uwagę, umożliwi również zrozumienie. Gdy nieprzenikliwość stawia przeszkodę na drodze poznania i ustanawiania wspólnoty, nakaz negliżowania spraw publicznych przybiera na sile.

Odpowiedź na problemy, jakie niesie żądanie przejrzystości świata społecznego w epoce współczesnej jest podwójnie oczywista. Aby zasłonić negliżowaną władzę, potrzebne jest kłamstwo. Świadome stosowanie tej socjotechniki rodzi postawę cynizmu politycznego. I po drugie, w sytuacji systematycznego odzierania władzy z powagi, niezbędna jest

siła. Może to być siła fizycznie urzeczywistniana, może też przybierać postać przemocy symbolicznej. Używanie siły staje się główną regułą praktyk społecznych.

Człowiek demokratyczny żyje po kres swoich dni w wymiarze horyzontalnym. Praktyki demokratyczne na wszelki sposób przy pomocy nakazu transparencji próbują przysłonić wymiar wertykalny: zwrotu w stronę transcendencji. Wbrew temu, co twierdzi Mark Lilla, Bóg nie stał się „poroniony”. Jedynie ludzie wyjałowieni przy pomocy inżynierii społecznej, żyjąc wedle zasad poprawności politycznej, nie są w stanie – jak to ujęła Diotyma w *Uczcie* – „płodzić w pięknie”. Bóg nadal czyni swoją misję. Pytanie zasadnicze dotyczy ostatecznego wymiaru egzystencji człowieka: skłonny jest przystać lub wręcz wyrazić gotowość do nieustannego wkraczania w transcendencję czy kurczowo trzymać się transparencji rzeczy, której głównym „budowniczym” są korporacje i media masowe. Nie ma nic bardziej perswazyjnego aniżeli nieustanne publikowanie dobrych wyników finansowych, nieustanne rozprawianie o stanie budżetu państwowego. Korporacja stosuje regułę transparentności, aby pozostać wiarygodna. Rząd musi być transparentny, aby nie utracić zaufania. Perswazyjność to także domena środków komunikacji, które gotowe są przekraczać granice sfery prywatnej, a nawet intymnej, aby zaspokoić pragnienia voyerizmu.

U zmierzchu nowoczesności pojawia się uzasadnione pytanie o ludzkie istnienie w tej beznadziejnie politycznie sytuacji, gdy porządek publiczny niczego już nie reprezentuje, a szlachectwo duszy nie posiada swojego publicznego przedstawiciela.

Transparencja napotyka naturalne granice w sferze egzystencjalnej. U końca drogi jest wydarzenie ostateczne, które prostuje i ludzi i sytuacje: Śmierć jest, jak zauważa Thierry Hentsch w *Raconter et mourir. Aux sources narrative de l'imaginaire occidental*, czy kto chce czy nie, objawieniem życia, najwyższym momentem prawdy, terminem zapłaty, który objaśnia życiu jego nieuchronny kres. Życie, śmierć i prawda potrójnie się wiążą, a człowiek demokratyczny nie uniknie myśli o takim związku, nawet za cenę właściwego pomniejszenia swojej egzystencji.

Pytanie zasadnicze, jakie stoi przed współczesną demokracją (liberalną), było onegdaj pytaniem o Ateny, jako miasta-państwa, wyrażającego określony porządek polityczny w historii. I dotyczy kwestii elementarnej: czy demokracja liberalna reprezentuje jeszcze ideę osoby ludzkiej. Ta kwestia nie oznacza nic innego, jak pytanie o porządek cywilizacyjny, jaki niesie współczesna demokracja liberalna. Czy publiczny porządek państwa demoliberalnego – a nawet demoliberalny porządek ponadpań-

stwowy – są tak zepsute, że nie mogą przyjmować substancji swoich najlepszych obywateli? W sposób nieunikniony rozprzestrzeniająca się gwałtownie reguła – czy wręcz żądanie transparentności – przysłania prawdziwą kondycję *cittá carotta*.

STRESZCZENIE

Artykuł podejmuje wątek negliżowania władzy politycznej w systemie demokracji liberalnej. Negliżowanie to odzieranie z czci, a także pozbawianie uwagi, godności, powagi, autorytetu. We współczesnej demokracji liberalnej jedną z najważniejszych praktyk społecznych jest kultura transparentności władzy, który nie tylko rozwiewa nimb władzy, ale także instytucje władcze draperii niezbędnych w procesie rządzenia.

Tomasz Żyro

ABOUT EXPOSING POWER OF LIBERAL DEMOCRACY

An article considers the topic of exposing political power in the system of liberal democracy up to the level being deprived of respect, authority, and obligation. The power is to be negligée by forces of contemporary civilization. Several scholars describe the problem as a process of growing transparency. It produced several problems that the democratic man be not ready to meet. If in modern liberal democracy prevails dogma transparency of power, depriving political institutions of serious status, factors constituting the political power transformed are essentially transformed.

KEY WORDS: *liberal democracy, transparency, decorum, government, civil society, legitimacy*

Bibliografia

Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, Warszawa 2012.

Hecquard M., *Les fondements philosophiques de la démocratie moderne*, Paris 2007.

Hentsch T., *Raconter et mourir. Aux sources narrative de l'imaginaire occidental*, Montréal 2005.

- Houellebecq M., *La Carte et le territoire*, Paris 2010.
- Jaspers K., *Die geistige Situation der Zeit*, Berlin 1932.
- Finkielkraut A., *Philosophie et modernité*, Paris 2009.
- Foessel M., *La Privation de l'intime. Mises en scènes politiques des sentiments*, Paris 2008.
- Prooijen J.-W. van, Lange P.A.M. van (red.), *Power, politics, and paranoia: why people are suspicious of their leaders*, Cambridge 2014.
- Rousseau J.J., *Umowa Społeczna*, Warszawa 1966.
- Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, Londyn 1961–1967.

Tadeusz Klementewicz

Wspólnota demokratyczna jako synteza reprezentacji i partycypacji

SŁOWA KLUCZOWE:

demokracja reprezentacyjna, demokracja partycypacyjna, wola polityczna, konflikt dystrybucyjny (modern social conflict), ruch społeczny, protest społeczny

Společne koszty reprezentacji

Demokracja reprezentacyjna jest, co prawda, epokowym osiągnięciem wspólnot ludzkich, jednak nie stanowi końca historii zmagania ludzi o udział w kształtowaniu wspólnego losu, a ściślej – w kształtowaniu reguł życia społecznego. Pozwala bowiem jedynie wybierać reprezentantów. Ci zaś już według własnej woli podejmują decyzje wpływające na warunki życia reprezentowanych. Ramy dla decyzji rządzących tworzy prawo („rządy prawa”), a nie wola obywateli. W erze „*telemeledemokracji*” obywatele za pośrednictwem wyborów nie wyrażają swojej woli, obecnie ich decyzje przypominają „*konsumencki wybór pomiędzy produktami marketingu politycznego*”¹. Obywatel nie może bowiem zmusić swego reprezentanta do głosowania w danej sprawie według tego, co sam uważa za najbardziej pożądane. Nie może go też odwołać, zamienić na innego przedstawiciela (delegata). Wybiera więc on swego reprezentanta, ale później ten kieruje się własnym rozumieniem problemu, a najczęściej związany jest linią partii, potrzebami lokalnego biznesu lub zobowiązaniami wobec swoich patronów i sponsorów. Mechanizm demokracji przedstawicielskiej funk-

¹ T. Żyro, *Reprezentacja polityczna w trójkącie niemożności: ochłokracja, biurokracja, cezaryzm*, [w:] T. Żyro (red.), *Reprezentacja polityczna*, Warszawa 2014, s. 80.

cjonuje zatem jako bariera ochronna przed „tyranią większości”, a ściślej możliwością jakościowej zmiany ładu społecznego. Ten z kolei powstał w interesie tych, którzy wcześniej posiadali wystarczającą moc społeczną do tego, by ukształtować odpowiadający ich klasowym potrzebom system władzy, podtrzymujący ów ład. W tej perspektywie dalekosiężne następstwa amerykańskiej rewolucji dzentelmenów pod koniec XVIII w. trudno oceniać jednoznacznie pozytywnie. „System przedstawicielski miał połączyć ogień z wodą: równy udział we władzy z zachowaniem społecznych nierówności. W takiej sytuacji musiał gdzieś pojawić się rozdźwięk między deklaracjami a praktyką” – pisze Jan Sowa². Z tej diagnozy autor wyciąga praktyczny wniosek, że dalsza demokratyzacja musi polegać na pozbyciu się elementów oligarchicznych i arystokratycznych poprzez odrzucenie parlamentarnej formy. Rozwój demokratycznej formy rządów polegałby wówczas na rozstrzyganiu doniosłych dla obywateli dylematów decyzyjnych (jak w sprawie różnic w wynagrodzeniach, wieku emerytalnego, praw reprodukcyjnych kobiet) za pomocą referendum – jak w Szwajcarii czy Holandii. Musiałyby się też pojawić nowe formy bezpośredniego udziału we władzy lokalnej.

Ciężar gatunkowy obywatelskich decyzji uszczupliły współczesne księstwa udzielne, czyli wielkie korporacje. Kontrolę nad nimi sprawują zarządy, tylko częściowo ich akcjonariusze. Wagę decyzji obywatelskich pomniejszają dodatkowo rynki finansowe, w tym zwłaszcza agencje ratingowe. W gronie strażników quasi-demokracji trzeba też umieścić organizacje międzynarodowe, uprawiające globalne rządy, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Światową Organizację Handlu, Bank Światowy czy NATO. W Polsce dodatkowo: Komisję Europejską, Kościół katolicki czy wpływowych lobbystów biznesu jak Lewiatan, BCC, agentów medialnych różnych ekonomicznych interesów, jak OFE. Gdy któraś z tych grup zaczyna wysuwać zbyt wielkie roszczenia lub w widoczny sposób steruje „przedstawicielskim” rządem, wówczas powraca refren o kryzysie demokracji i bezsilności wyborców wobec polityki prowadzonej przez elity i jej cichych suflerów. Kolejnym „pośrednikiem” między politykiem a wyborcą stał się specjalista marketingu politycznego. Za jego sprawą mamy do czynienia z „*turbopolityką*”, z marketingowym wspomaganiami polityków. Mediatyzacja polityki, czy nawet jej estetyzacja, rozgadnia intencje wyborcy wyrażone w akcie głosowania.

² J. Sowa, *Ciesz się późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Kraków 2008, s. 91.

Inaczej sprawa się przedstawia w ujęciu teorii wyboru społecznego, jednego z odgałęzień neoklasycznej ekonomii. W ekonomicznej teorii demokracji A. Downs'a wyborca może względnie niewiele zyskać, jak i niewiele stracić w wyniku swojego aktu wyborczego, który jest swoistą transakcją z kandydatem. Paradoksalnie zachowuje się on racjonalnie, kiedy nie interesuje się programami, kandydatami, wyborami. Zachowuje się jak gapowicz, oddając przyjemność wyboru innym, którzy za niego głosują, przynajmniej dopóki nie pojawi się kandydat z programem grożącym dużymi stratami (tzw. racjonalna ignorancja). Dzieje się tak dlatego, że mała oczekiwana użyteczność z oddania głosu usprawiedliwia stosunkowo niewielkie nakłady na informowanie się co do różnic między kandydatami, ich wiarygodności itp.³ Konstrukcją nośną tej koncepcji jest indywidualizm metodologiczny. Istnieją tylko jednostki, jako atomy społeczne, bez konotacji społecznych, związków z grupami pierwotnymi. Jednostka jest tu logicznie i historycznie pierwotna wobec społeczeństwa. Obdarza się ją dodatkowo wiązką fundamentalnych praw, które przysługują jej nie ze względu na dobrą wolę innych ludzi lub szczególne porozumienia między jednostkami, ale z mocy powszechnego i absolutnego prawa naturalnego. Prawa te stanowią ramy działania zarówno dla każdego człowieka, jak i dla władzy, nawet tej, która pochodzi z powszechnego wyboru. Zwłaszcza ona nie może naruszyć prawa naturalnego⁴. Dlatego konsekwentnie w tej koncepcji gospodarkę tworzą komórki-przedsiębiorstwa, a społeczeństwo składa się z komórek-przedsiębiorców samego siebie.

Wybory przypominają wówczas grupową psychoterapię, gdyż ani debaty, ani deliberacje nie są w stanie usunąć genetycznej wady demokracji liberalnej. Okoliczności te doprowadziły do uwiądnięcia etosu obywatelskiego⁵. Dlatego demokrację należy pojmować szerzej. Mianowicie,

³ Por. J. Wilkin (red.), *Teoria wyboru publicznego. Wstęp do ekonomicznej analizy polityki i funkcjonowania sfery publicznej*, Warszawa 2005.

⁴ Za J. Sowa, *Ciesz się, późny wnuku!*..., s. 80–83.

⁵ Szerzej R. Rosicki, *Kryzys demokracji liberalnej- wybrane problemy rządzenia, legitymacji i reprezentacji*, [w:] M. Kołodziejczak, R. Rosicki (red.), *Od teorii do praktyki politycznej. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Zbigniewowi Błokowi z okazji 40-lecia pracy naukowej i 70-lecia urodzin*, Poznań 2012; R. Dahl, *Demokracja*, Warszawa 2008, s. 22–23. Por. też W. Kaczocha, *Demokracja proceduralna oraz republikańska*, Poznań 2004. Ostatni przegląd ułomności demokracji elektoralnej zob. R. Markowski, *Demokracja i demokratyczne innowacje. Z teorii w praktykę*, Warszawa 2014. Autor zdawkowo porusza problem napięcia między zasadą „jeden człowiek – jeden głos” i „zasadą „jeden dolar – jeden głos” (s. 87). Nie zauważył bowiem szeroko omawianej niżej książki J. Sowy „Ciesz się, późny wnuku!”.

jako ogół mechanizmów równoważenia interesów w społeczeństwie rynkowym. Interesy te wyznacza ostatecznie usytuowanie poszczególnych klas i stanów społecznych w procesach gospodarowania i w procesie podziału wytworzonej nadwyżki. Konflikt przemysłowy, konflikt między kapitałem a pracą był logicznym wnioskiem z obserwacji, że skoro bieżąca stopa zysku rosnąć może praktycznie tylko kosztem bieżących płac, to istnieje **konflikt o podział nadwyżki**. Ponadto, wymiana rynkowa nie jest tylko funkcjonalnie wydajnym mechanizmem alokacji zasobów. Także w nowoczesnym przedsiębiorstwie trwają zmagania między właścicielami kapitału akcyjnego a kadrami zarządzającą o kontrolę nad nadwyżką, o udział dywidend w wartości dodanej. Trwa także rywalizacja międzygałęziowa, wewnątrzgałęziowa, międzynarodowa, w której wygrywa ten, kto zdoła zaoferować najnowocześniejsze i najlepsze jakościowo produkty przy danych kosztach wytworzenia (cenach). W tej sytuacji, jak zauważył Antonio Gramsci, „*społeczeństwo obywatelskie stanowi niezbędne uzupełnienie panowania klasowego opartego na własności środków produkcji i opanowaniu aparatu państwa*”⁶.

W instytucjonalnych ramach demokracji reprezentacyjnej przebiega także proces krystalizacji polityki gospodarczej państwa. Również idee utrwalające *status quo* stają się ideami panującymi w publicznym obiegu opinii, konwencjonalnych prawd, zdroworozsądkowych mądrości zarówno rządzonych, jak i rządzących. Instytucja państwa jest również niezbędnym składnikiem funkcjonowania mechanizmu rynkowego. Dlatego kryzys i ograniczenia klasowe demokracji reprezentacyjnej są całkowicie zrozumiałe. Społeczeństwo rynkowe, będące w istocie niedokończonym projektem nowoczesności, miałoby się odznaczać dwiema rozłącznymi logikami: wolnościowej na rynku (wolność przedsiębiorcy) i równościowej (w sferze publicznej – równość głosów i praw politycznych). Jednak teza o „naturalnej” zbieżności obu tych sfer nie jest tezą empiryczną. Zasada wolnej konkurencji i rentowności kapitału prowadzi bowiem do dużych różnic dochodowych i majątkowych, czyniąc z bogactwa źródło władzy, a z demokracji „*złudny spektakl medialny o niskiej intensywności*”⁷. W tej sytuacji nie ma faktycznie równości, wolność przestaje być warto-

⁶ Por. K. Kumar, *Społeczeństwo obywatelskie: rozważania na temat użyteczności historycznego terminu*, [w:] J. Szacki (red.), *Ani książkę, ani kupiec: obywatel*, Kraków, Warszawa 1997, s. 305.

⁷ S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, Warszawa 2004, s. 175. Dlatego jak przypomina Andrzej Szahaj, „*Od czasów Karola Marksa i Maxa Webera wiadomo, że państwo jest zawsze czyjeś, tzn. że zawsze realizuje interesy jakiejś klasy dominującej*”, tegoż, *Kapitalizm drobnego druku*, Warszawa 2014, s. 27.

ścią uniwersalną, staje się zaś w istocie przywilejem klasowym (J. Sowa). Tę rozbieżność maskuje socjotechnika równości szans, skutecznie legitymizująca ład społeczny kapitalizmu. Dodatkowo sprzeczności interesów ekonomicznych skutecznie maskują wojny kulturowe. Tutaj zamiast „Innego” klasowo wrogiem może stać się uchodźca klimatyczny, reprezentant innej wspólnoty etnicznej czy rasowej. Zachodzi prawidłowość następująca: bez praw ekonomicznych, socjalnych i kulturalnych prawa obywatelskie i polityczne tracą społeczną efektywność. Ale z drugiej strony bez nich nie jest możliwy trwały postęp społeczny. Janos Kornai trafnie stwierdza, że „nie ma demokracji bez kapitalizmu, ale kapitalizm bez demokracji – jak najbardziej”. Podaje przykład Chin i Wietnamu. Kapitalizm pozostaje również w udanej symbiozie z różnymi formami dyktatur i autorytaryzmów, zwłaszcza kiedy jest sponsorowany przez „wielkie demokracje”, głównie największą. Ale węgierski ekonomista się myli, gdyż w żadnym kraju kapitalistycznym nie powstała demokracja pozwalająca na kształtowanie polityki zgodnie z wolą większości⁸.

Demokracja reprezentacyjna okazała swą funkcjonalność w obronie *status quo*. Więcej, coraz bardziej autonomiczny neoliberalny Lewiatan, śmiało implantuje ład rynkowy w coraz to nowe sfery życia społecznego nie napotykać większego oporu, ani praktycznego, ani ideologicznego w dyskursie medialnym. W Polsce ostatnio poddaje kryteriom rynkowym i potrzebom biznesu nawet system szkolnictwa wyższego, na dodatek czyniąc go odpowiedzialnym za brak pracy dla absolwentów. Fetysz reprezentacji nie wymaga wiele, zwalnia bowiem z obywatelskiego obowiązku wraz z opuszczeniem lokalu wyborczego. „Obywatelskie cnoty wprowadzone są tu bowiem do hasła: głosujcie i bogacie się”⁹. Jednak postępujące samoograniczenie państwa w sferze usług publicznych i infrastruktury

⁸ G. Kornai, *Uwaga, potwory!* „Gazeta Wyborcza. Magazyn Świąteczny” 16–17 sierpnia 2014. Zob. też P. Wagner, *The Democratic Crisis of Capitalism: Reflections on Political and Economic Modernity in Europe*, „LEQS” Paper No. 44, December 2011, H. Kitschelt, *Niezadowolony z demokracji. Populizm jako reakcja na niewydolność systemów partyjnych*, [w:] J. Szacki (red.), *Demokracja w obliczu populizmu*, Warszawa 2007, s. 249–271. Potwierdzają te tezy empiryczne badania decyzji administracji amerykańskiej. Wskazują one, że w USA większość nie rządzi, przynajmniej w sensie wpływania na polityczne decyzje. Kiedy większość obywateli nie zgadza się z elitą ekonomiczną i/lub grupami interesów, zazwyczaj przegrywa. Zob. M. Gilens, B.I. Page, *Testing Theories of American Politics: Elites, Interest Groups, and Average Politics*, „Perspectives on Politics” 2014, vol. 12, nr 3, fig. 1, s. 573 oraz s. 575–576. Jako próbkę autorzy wybrali 1779 decyzji na szczeblu federalnym w l. 1981–2002.

⁹ P. Pluciński, *Krok do przodu, dwa kroki wstecz? Poznań w cieniu kapitalizmu*, [w:] P. Żuk (red.), *O wspólnotocie obywatelskiej w cieniu kapitalizmu*, Warszawa 2010, s. 105, a także

powraca w postaci strat społecznych, a delegowanie uprawnień dodatkowo osłabia, już osłabiony, autorytet państwa i reprezentantów, którzy nim sterują. Liberalizm jest z punktu widzenia gęstości życia publicznego, nasycenia relacjami współpracy i współdziałania, wzajemnej asekuracji i solidarności ludzkiej, programem „chłodnym”. Wspólnym mianownikiem jest tu tylko akceptacja postulatu, że nie wciągnie się aparatu państwa do narzucania koncepcji dobrego życia innym. Jest to zatem program na „nie”. Obywateli może połączyć tylko to, czego nie chcą: opór wobec ACTA, sprzeciw wobec zbierania informacji o życiu prywatnym dzięki możliwościom, jakie przyniosły technologie informatyczne, sprzeciw wobec lokalizacji jakieś inwestycji. Taka bolesna pustka panuje w Unii Europejskiej. W odrzuconym projekcie europejskiej konstytucji mowa tylko o gospodarce rynkowej, na dodatek „wysoce konkurencyjnej”, oraz władzy jej biurokratycznego aparatu, słabo kontrolowanego przez „narodowych” reprezentantów. W tej sytuacji następuje renacjonalizacja pamięci zbiorowej. W tych warunkach nie ma równości szans realizacji życiowych celów. Interesy jednych takie, jak: bezpieczeństwo socjalne, uzależnienie jakości życia od tego, jaki jest poziom usług publicznych, są zupełnie inne niż akcjonariuszy i udziałowców spółek giełdowych, posiadaczy kapitału pieniężnego, słowem, elit biznesowych.

Demokracja partycypacyjna, jako bezpośrednia realizacja woli obywateli – wspólnota wspólnot

Wobec niesprawności demokracji reprezentacyjnej pilną kwestią stało się poszukiwanie innego paradygmatu polityki. Po pierwsze, efektywniejszej kontroli nad sposobami, w jakie państwo wypełnia swoje funkcje. Może chodzić o kwestie z pozoru „techniczne”, jak poziom wydatków rządowych, stawek podatkowych czy stopy procentowe banków centralnych. One wszystkie powinny pozostawać pod kontrolą społeczną. Po drugie, poszukiwanie sposobów przejmowania niektórych funkcji przez zrzeszenia społeczne, ewentualnie organizacje pozarządowe, czyli tworzenie społeczeństwa obywatelskiego w pełnej jego treści. Obywatele dzięki rozbudowanym instytucjom konsultacji, deliberacji, mogą między wyborami wyrażać swoją wolę w sprawach ogólnych i partykularnych. To demokracja społeczna i bezpośrednia. Wymaga to jednak obywateli

„obywatelu zajmij się sobą, a my rozwiążemy za ciebie twoje problemy – mówi państwo do spółki z rynkiem”, P. Zuk, *Obywatelu, nie wychylaj się!*, „Przeгляд” 22.04.2014.

upodmiotowionych i aktywnych. Te zagadnienia dalece wykraczają poza „agendę” jakości rządzenia ekonomistów sektora publicznego i zwolenników koncepcji polityk publicznych. Według Jerzego Szackiego „współczesna idea społeczeństwa obywatelskiego wiąże się w większym lub mniejszym stopniu z postulatem uczestnictwa”¹⁰. Członek społeczeństwa obywatelskiego to zatem „obywatel uczestniczący”. W tej koncepcji dokonuje się cudowne przemienienie „buraka” (chłopa, robola, menela) w obywatela świadomego szans i ograniczeń strukturalnych swojej publicznej aktywności. Społeczeństwo obywatelskie powstaje jako nowy wymiar życia społecznego, względnie izolowany od państwa, wykraczający poza więzy rodziny, klanu, plemienia, narodu oraz poza struktury lokalne – kliki, społeczności sąsiedzkie, towarzystwa wzajemnej adoracji i arogancji. To „szara strefa międzyludzkiej solidarności, przyjaźni i partnerstwa” (Z. Bauman). W przestrzeni publicznej beneficjentami na zasadzie wzajemności mogą stać się wszyscy, jeśli organizuje ją „równy dostęp do dóbr publicznych, jak edukacja czy kultura, i równy udział w takich wartościach jak godność i możliwość życia bez upokorzeń” (P. Rosanvallon). Pojawia się tu pole zmagania opcji politycznych o przejęcie tych zadań od administracji publicznej: czy lewica ze swoim etosem podmiotowości i emancypacji, stowarzyszeniowej czy raczej paternalistyczna prawica zinstrumentalizuje życie społeczno-kulturalne. Obie zaś walczą o wpływy w środowiskach lokalnych, licząc na mobilizację społeczną i polityczną. Tutaj większe szanse ma dyskurs prywatny, „ludowy”, który charakteryzuje amoralny familizm. Ułatwia on konstrukcję wspólnoty narodowej pojmowanej w kategoriach etniczno-religijnych. „Naród to taki wielki klan, religia zaś to właściwie jedyny dostępny język uniwersalny. Mamy wówczas do czynienia z grupowym egoizmem, ale przeniesionego z poziomu indywidualnego na etniczny. To znaczy: ja tobie pomogę, więc ty mi pomożesz, ale jemu nie pomożemy”¹¹.

Istotę demokracji partycypacyjnej stanowi niezależna od państwa, spontaniczna i oddolna aktywność jednostek. Rozsadnikiem tego zaangażowania bywa na ogół ruch polityczny. Pobudza on członków i sympatyków do dyskusji, wzajemnej edukacji, ukierunkowywania wyboru kierunku działania, i co najważniejsze wciąga ich w lokalne i prospołeczne działania. Dopiero wówczas może wykrystalizować się samodzielna wola polityczna. Powstawanie tak pojmowanego społeczeństwa obywatelskiego przebiegało

¹⁰ Tegoż, *Wstęp. Powrót idei społeczeństwa obywatelskiego*, [w:] *Ani książkę, ani kupiec: obywatel*. Kraków–Warszawa 1997, s. 56.

¹¹ *Pustka po lewicy. Z Andrzejem Lederem rozmawia Michał Sutowski*, „Dziennik Opinii. Krytyka Polityczna” 19.12.2015, www.krytykapolityczna.pl.

równoległe z wyłanianiem się nowoczesnego, wyemancypowanego podmiotu, który hartował się w trakcie walki o prawa wyborcze, socjalne, możliwość negocjowania warunków zatrudnienia i pracy. Walka ta wymagała odwagi cywilnej, oparcia we wspólnotach interesu, i nierzadko daniny krwi. Był to proces przejścia od holistycznej wspólnoty *universitas* (rodowej, plemiennej, narodowej *Gemeinschaft*, gdzie obowiązywała solidarność mechaniczna Durkheima) do *societas*, przybierającej postać dobrowolnego stowarzyszenia upodmiotowionych jednostki (*Gesellschaft*, gdzie pojawia się solidarność organiczna). Regulacje prawne, określające normatywny kształt ustroju politycznego nie są więc świadomie dokonanym wynalazkiem, ale efektem – czasem nawet ubocznym – dążeń i działań jednostek oraz grup społecznych, walczących o prawo, odkrywania wojny, jako „szyfru pokoju” (R. Ihering, M. Foucault, Ch. Mofe). Tak było w latach 60. XIX w., kiedy na ulicach i placach Londynu i innych miast angielskich toczył się długotrwały bój kierowany przez Ligę Reform o demokratyzację prawa wyborczego, a później poszerzenie praw socjalnych. Zakończył go „skok w ciemność”, pełny trwogi i niepewności „reprezentantów” w Izbie Gmin, którzy na mocy *Bill of Rights* z 1867 r. wręczyli pracującym kartkę wyborczą. Cham nie zawiódł, bo nie mógł, ograniczony swoją racjonalnością rozsądkową. Partycypacyjna wersja społeczeństwa obywatelskiego różni się od uchodzącej za cywilizacyjny standard koncepcji liberalnej. Na poziomie liberalnego społeczeństwa obywatelskiego współdziałają głównie lobbyści, hobbisci i autorytety medialne, uzupełniając z funduszy wspólnych organa władzy państwowej w dostarczaniu usług publicznych. Ruchy masowe, motywowane interesami ekonomicznymi, a napędzane deprywacją, niskim poziomem zaspokojenia potrzeb bytowych, a zwłaszcza z hasłami równości społecznej, progresji podatkowej, polepszania warunków pracy – to ruchy populistyczne, jeszcze gorzej, bo prawicowo-narodowe. One zasługują na mniej. Zakłócają bowiem spokój debaty publicznej między godnymi tego misterium demokracji liberalnej: debaty o granice dopuszczalnej interwencji państwa w gospodarkę, o dopuszczalne granice naruszania norm moralności jednostkowej w życiu publicznym, o godności zygoty i zarodka. Ale rzadko dokonuje się przejście od deliberacji do realizacji. Chciałoby się rzec, deliberujemy, deliberujemy, zawsze coś przyłgnie (do słuchających). Ta idea społeczeństwa obywatelskiego pochodzi od liberałów i to w wersji konserwatywnej, gdyż zakłada koncepcję ustalającego się spontanicznie ładu społecznego, który rząd jest w stanie zniszczyć lub popsuć, ale nie zmienić czy gruntownie poprawić¹².

¹² Szerzej: A. Walicki, *Od projektu komunistycznego...*, s. 406–409.

Spółeczeństwo obywatelskie lokuje się zatem między aparatem państwa a masą niezorganizowanych obywateli, jak ta, która zasiada do oglądania serialu przed ołtarzem telewizora (J. Kurowicki). Na poziomie nowego społeczeństwa obywatelskiego realizuje się codzienna aktywność społeczno-polityczna obywateli, toczy się debata na temat interwencji humanitarnej w państwach, które wobec tego „muszą upaść”, o dopuszczalności aborcji, wieku przechodzenia na emeryturę, małżeństw homoseksualnych. Na tym poziomie rodzą się ruchy ekologiczne, nowe ruchy społeczne, działają zadowoleni ze *status quo* jak i oburzeni; podejmowane są inicjatywy na rzecz skrócenia tygodniowego czasu pracy, rozdziału obciążeń podatkowych czy podatku liniowego itd. Słowem, trwa tu gra i walka wokół interesów zbiorowych oraz celów partykularnych i prywatnych – ekonomicznych, tożsamościowych, poszerzających swobodę ekspresji w życiu publicznym lub włączających represyjny aparat państwa do zawężenia tego pola (*vide*: proces piosenkarki Dody o obrazę uczuć religijnych wrażliwych inaczej). W obronie i w forsowaniu tych interesów uczestniczą partie polityczne, związki zawodowe, stowarzyszenia i fundacje, inicjatywy obywatelskie, ruchy społeczne skryształizowane wokół instytucji – jak ruch słuchaczy Radia Maryja. Wskaźnikiem żywotności społeczeństwa obywatelskiego jest zakres i jakość partycypacji obywateli w życiu publicznym. Analiza obywatelskiej aktywności daje możliwość empirycznego pomiaru stopnia rozwoju nowego społeczeństwa obywatelskiego. Jest ono tym silniejsze i pełniejsze, im częściej, spontanicznie i oddolnie, powstają związki i stowarzyszenia zainteresowanych regulacjami prawnymi ważnych sfer życia publicznego, im częściej uświadamiają i próbują rozwiązywać narastające patologie w życiu społecznym, w funkcjonowaniu różnych instytucji, w relacjach człowieka ze środowiskiem, angażują się w lansowanie postaw prozdrowotnych i poszerzanie perspektyw oglądu spraw i problemów ważnych dla peryferyjnych społeczności. Państwo staje się wówczas instrumentarium samoorganizacji społeczeństwa, w którym nie ma praw naturalnych. Wszystkie reguły jego funkcjonowania (np. dochód obywatelski, idea kontraktu społecznego, oparta na tzw. społecznym obywatelstwie, zasady podziału dochodu społecznego zachowującego kryteria pracy – własnej, innych – oraz udziału przyrody, zakres ochrony własności prywatnej) mogą być wynegocjowane, tym razem w realnym, a nie w pozorowanym, fikcyjnym procesie decyzji kolektywnej. Demokracja bezpośrednia lub uczestnicząca charakteryzuje się faktycznym uczestnictwem obywateli w procesie podejmowania decyzji poprzez fizyczną obecność we własnej osobie w trakcie zgromadzenia podejmującego decyzję lub osobistego oddania głosu w powszech-

nym referendum. Mamy tu nawiązanie do mechanizmu demokracji greckiej.

Demokracja grecka posługiwała się oryginalną procedurą wyboru i kontroli sprawujących władzę. Było nią losowanie urzędników spośród tych obywateli Aten, którzy ukończyli 30. rok życia i zostali wyłonieni poprzez losowanie spośród ludności wspólnot lokalnych. Każdy obywatel mógł być wybrany tylko dwa razy, co zapewniało stałą rotację i dostęp do Rady wszystkim obywatelom. Obywateli, którzy mieli objąć stanowiska publiczne – a więc członków Rady Pięciuset, rady archontów, sędziów *heliai* – nie wybierano w powszechnym głosowaniu, ale losowano. Co ciekawe, do tego rozwiązania sięga współczesna refleksja obrońców demokracji bezpośredniej (radykałnej). To rozwiązanie zapobiegłoby wielu znanym współcześnie dysfunkcjom tej formy ustrojowej – oddaniu władzy populistom (vide Hitler w 1933 r.) lub zamknięciu się elit władzy w grze parlamentarnej, oportunistycznych sojuszach wyborczych, oligarchizacji, zamuiowaniu sceny politycznej jak obecnie w USA, Polsce czy Wielkiej Brytanii. Losowy wybór urzędników usuwał te niebezpieczeństwa. Ze względu na cykliczną zmianę składu najważniejszych organów władzy wiadomo było, że każdy obywatel będzie w końcu pełnił jakąś funkcję (było to obowiązkowe), ale jaką i kiedy, o tym decydował tylko przypadek. Druga przyczyna, dla której w Atenach losowano, a nie wybierano urzędników, ma związek z kwestią realizacji przez rządzących woli zbiorowej. Demokracja miała być systemem, który zapewniał największą możliwą autarkię zarówno państwu, jak i obywatelom. Grecy chcieli więc mieć pewność, że decyzje podejmowane są zgodnie z ich wolą. Zdawali sobie jednak sprawę, że rozstrzygnięcie każdej kwestii w formie całkowicie uczestniczącej – a więc w powszechnej debacie i głosowaniu – byłoby trudne, czasochłonne i mało wydajne. Musieli mieć jakichś przedstawicieli. Wiedzieli również, że ich wybór wiąże się ze wszystkimi przedstawionymi powyżej zagrożeniami, nie dając przy tym żadnej gwarancji, że wybrani reprezentanci będą rzeczywiście realizowali wolę wyborców. Oddając głos na przedstawiciela ze świadomością, że przez okres, gdy rządzi, nie można kontrolować jego decyzji, człowiek pozbywa się swojej suwerenności, a więc z własnej woli oddala się od samorządności i autarkii. Ponadto, losowo wybrane grono aktualnie pełniących publiczne funkcje przypomina pod względem rozkładu cech osobowościowych i charakterystyk społecznych strukturę populacji i jej mentalność – analogicznie jak wybrana według odpowiednich reguł tysiącosobowa losowa bądź kwotowa próba dorosłej ludności w badaniach sondażowych. Jest więc duża szansa (błąd szacunku można określić), że odzwierciedla ona rozkład opinii w danej sprawie. W demo-

kracji ateńskiego polis próbka liczyła pięćset osób spośród kilku tysięcy obywateli. Dzięki metodzie losowania zestaw opinii, wartości i interesów w organach władzy, w rezultacie prowadzący do formułowania wspólnych celów, będzie dość wiernie odzwierciedlał podobny rozkład w całej wspólnotie. Jak słusznie stwierdza Sowa, „nie pojawia się, jak w przypadku wyborów, ryzyko, że ci, którzy są bogatsi, bardziej elokwentni czy ładniejsi, mają większą szansę na wybór, niż wynikałoby to z rozmiarów grupy, do której należą. Przy losowym wyborze Rady można bezpiecznie założyć, że jeśli będzie ona po prostu rządzić tak, jak uważa, będą to rządy zgodne z wolą obywateli. Nie ma na to oczywiście stuprocentowej gwarancji, a jednak zdaniem Greków był to najlepszy możliwy sposób przeniesienia woli ludu na decyzje rady”¹³.

Rozkład kompetencji władczych i normatywnych uregulowań pozycji obywatela wobec państwa bywa często przeceniana w dyskusjach na temat demokracji. Ważniejszy jest zdroworozsądkowy horyzont „obywatela”, którym może być posiadacz kapitału albo posiadacz bardziej lub mniej cenionej na rynku pracy *ergodynamis*. W rzeczywistości jest to wierzchołek góry lodowej, który ukrywa o wiele głębsze procesy społeczne, kulturowe i świadomościowe. Chodzi głównie o zakres przemocy symbolicznej w życiu publicznym danego społeczeństwa. Pojawia się w tym miejscu realny problem, jakim jest trudność przekroczenia przez każdego człowieka kredowego koła własnej świadomości potocznej i racjonalności rozsądkowej. Być może dopiero konfrontacja stanowisk i argumentów w czasie debaty, deliberacji, pozwala wznieść się na poziom racjonalności makrosocjalnej, ogarniającej całość spraw i harmonizującej interesy cząstkowe i partykularne. Być może, różne formy demokracji partycypacyjnej mogą jedynie wzbogacać, korygować mechanizmy demokracji parlamentarnej. Być może, jedyną dostępną wspólnotom ludzkim metodą regulacji makrosocjalnej są kryzysy strukturalne. Dopiero one wybijają z kolein rutynowego działania ludzi w różnym stopniu niezadowolonych z dotychczasowego ładu. Być może, dopiero wówczas jednostki przekraczają opłotki własnego interesu klasowego i osobistych korzyści i są w stanie poszukiwać wspólnego interesu, który chociaż częściowo poprawia ich sytuację, jako członka wspólnoty życia i pracy. Jednak dla liberalnej demokracji najkorzystniejszy jest podział według kryteriów klasowych (konfliktów ekonomicznych, a nie etnicznych, rasowych, narodowych czy religijnych). I gniew klasowy, i emocje narodowe były źródłami mobilizacji klas pracowniczych. To dzięki nim poszerzyły się gwarancje bezpieczeństwa socjalnego, co w konsekwencji ugruntowało demokratyczny ustrój.

¹³ Tegoż, *Ciesz się, późny wnuku...*, s. 34–40.

Dlatego społeczny system kapitalizmu sprawniej funkcjonuje, jak w erze fordyzmu, kiedy przeważa wspólny namysł nad faktycznymi konfliktami grupowymi, nie zaś, kiedy zastępują je wojny kulturowe. Konflikty te mogą toczyć się np. między ludźmi młodymi, zainteresowanymi głównie inwestycjami w edukację, a starszymi, dla których ważniejsza jest sprawność systemu opieki zdrowotnej. Mogą także toczyć się między różnymi grupami, zainteresowanymi podziałem środków finansowych na służbę zdrowia, a więc producentami leków, producentami sprzętu medycznego, szpitalami o różnej formie własności, pacjentami, ministerstwem zdrowia, reprezentującym interesy wspólne wszystkich obywateli, instytucjami ubezpieczeniowymi, lekarzami, wszystkimi płacącymi podatki, zainteresowanymi efektywnością ich wydatkowania. Słowem, zainteresowanymi przejrzystą procedurą wartościowania procedur medycznych ze względu na oczekiwaną, jakość życia i koszty, a także preferencje społeczne. Co więcej, tylko konflikty dystrybucyjne poddają się negocjacom o podział korzyści. Każda strona ma z czego robić upust. Błądzi więc większość teoretyków postrzegających demokratyzację jako proces wyłącznie polityczny, nie docierając do systemu klasowego, który stwarza podwaliny pod ten proces. Obecny system polityczny nie umożliwia reprezentacji ani interesów większości, ani ich woli. W procesie politycznym ludzie mogą wybierać między różnymi partiami bądź ich reprezentantami, lecz nie faktyczny program, który później jest realizowany. To dlatego w demokracji partycypacyjnej zasadę większości oddanych głosów trzeba zastąpić zasadą nieustających negocjacji i ustępstw w kwestiach ekonomicznych. Sukces tej orientacji nie wymaga bynajmniej rezygnacji z polityki uznania. Jak zauważa Sławomir Czapnik, „*okazywanie ludziom szacunku – respektowanie ich kultury, historii, seksualności, stylu ubierania et consortes – jest znacznie tańsze niż wypłacanie im odpowiednich wynagrodzeń*”¹⁴.

Demokracja partycypacyjna w oczach przeciwników politycznych to demokracja populistyczna, ochlokracja. Nabiera ona tego charakteru, kiedy obiecuje „*lepszy świat, jeśli tylko władza znajdzie się w rękach ludu*”, albo przynajmniej, kiedy domaga się referendum bądź osobistego rozstrzygnięcia ważnych decyzji (*vide*: w Polsce reforma wieku emerytalnego). Ich zdaniem, demokracja partycypacyjna otwiera szerokie pole popisu populizmowi, jako technice politycznej. Specyfiką tej techniki jest, według Paula Taggarta, odwoływanie się do „rdzennej krainy”. Jej miesz-

¹⁴ S. Czapnik, *Przestrzeń wolności, równości i braterstwa*, [w:] P. Żuk (red.), *O wspólnocie obywatelskiej w cieniu kapitalizmu*, Warszawa 2010, s. 126, a także w: *Władza, media i pieniądze. Amerykańska ekonomia polityczna komunikowania*, Opole 2014.

kańcy to „niezróżnicowana masa” ludzi obdarzonych mądrością tradycji i pokoleń, izolowanych od miazmatów nowoczesności, kultywujących swojski etniczny nacjonalizm. Charyzmatyczni przywódcy, mobilizują mieszkańców „rdzennej krainy” operując językiem pełnym odniesień do domowego ogniska i starają się ich prowadzić do lepszego ładu drogą na skrót z wykorzystaniem demokracji „bezpośredniej”. Po drugiej stronie barykady stoi wówczas elita – *establishment*, czyli biznesmeni, politycy, medialni intelektualiści, bankowcy, jako jedna klasa rządząca. Bronią oni zaciekle państwa „konsolidacji fiskalnej”; nie dopuszczają do korekty wyroków „rynku”. To tych, co się nie podporządkowują „rynkowej sprawiedliwości” stygmatyzują etykietkami populistów, a każdy pozaparlamentarny protest, traktowany jest, jako „emocjonalny, irracjonalny, nieodpowiedzialny”. Tylko działania państwa przywracające zaufanie rynków finansowych, podejmują mężowie stanu, a wspierają ich „ludzie uczciwi i myślący”, słowem, obywatele (A. Michnik). Widać z tej charakterystyki, że populizm może być społecznie groźny tylko wówczas, gdy to „ciemny lud” kupuje oferty kontestatorów aktualnego ładu, którzy w istocie nie zmierzają do naruszenia jego podstaw. Jeśli natomiast lud jest oświecony i świadomy swoich interesów zawodowych, klasowych czy narodowych, to mamy do czynienia z demokracją partycypacyjną, jako wyższym ideałem samorządności niż demokracja parlamentarna.

W naszym ujęciu groźba protestów i kryterium ulicznego jest realna, lecz wywołują ją skutki zastępowania konfliktu dystrybucyjnego konfliktami tożsamościowymi. Z tego powodu populizm nie jest ruchem antysystemowym wbrew pozorom. Ponadto, co podkreśla Lawrence Goodwyn, w antypopulistycznej krytyce demokracji partycypacyjnej, przewijają się konwencjonalne mądrości kultury elitarnej. Każę ona postrzegać zwykłych ludzi jako niezdolnych do jakiegokolwiek spójnego, celowego działania w polityce, czemu przeczą np. ruchy protestu jak te w Polsce w 1980 r.¹⁵

Kiedy logo zastępuje herb, a targowisko agorę. Demokracja lokalna: nasze miasto i наша gmina

Demokracja partycypacyjna i bezpośrednia ma z natury rzeczy największe szanse rozwoju na najniższym szczeblu organizacji państwa, w społecznościach lokalnych. To tu mogą być szeroko stosowane pro-

¹⁵ Zob. tegoż, *Granice „populizmu”. Paradoxy historiografii i demokracji*, [w:] O. Wysocka (red.), *Populizm*, Warszawa 2010, s. 137.

cedury inicjatywy referendalnej oraz wyborcze procedury odwoławcze. W Polsce np. próby odwołania prezydentów miast i wójtów. Jak oświadcza T. Leśniak, koordynator inicjatywy *Kraków Przeciw Igrzyskom*, „dla mnie polityka oznacza mobilizowanie ludzi wokół szerokiej wizji miasta, ale też konkretnych kwestii społecznych”. Według Europejskiej Karty Samorządu Terytorialnego, „samorząd lokalny to prawo i zdolność społeczności lokalnych w granicach określonych prawem, do kierowania i zarządzania zasadniczą częścią spraw publicznych na ich własną odpowiedzialność i w interesie jej mieszkańców”. Tu rodzi się kwestia rozgraniczenia tego, co publiczne i prywatne. W ujęciu liberałów polityka to przestrzeń, w której realizuje się wspólny interes określonej społeczności. Ma to być przestrzeń neutralna, racjonalna i uniwersalna, co wyklucza ze sfery publicznej interesy ekonomiczne, z natury przecież partykularne. Z kolei w ujęciu lewicowym u Antonia Gramsciego, sfera publiczna przeciwstawia się państwu oraz władzy ekonomicznej, zdominowanej przez kapitał; sfera prywatna to domena wolnej woli obywatela, jako jednostki autonomicznej, racjonalnej, kierującej się własnym interesem. Ten podział eksmitował ze sfery publicznej pracę reprodukcyjną kobiet, umożliwiał też koncentrację kapitału, gdyż konstytuował własność prywatną określonych jednostek, jako nienaruszalną. W rezultacie miasto stało się miastem-przedsiębiorstwem, miastem „inteligentnym”, które powinno być zarządzane skutecznie jak każda firma. Miejska przestrzeń publiczna została zaś skolonizowana przez biznes, podporządkowana jego potrzebom renty, obywatel zaś stał się konsumentem. W rezultacie jedno z nich – Opole – stało się „miastem stu banków i jednej księgarni”¹⁶. Szczególnie metropolie globalnego Południa stały się „śmietniskiem” światowych procesów ekonomicznych, demograficznych i ekologicznych (M. Davies, D. Harvey, Z. Bauman). Kiedy miasto zaczyna funkcjonować jako spółka handlowa, dostępne w nim dobra stają się towarami na sprzedaż: deweloperzy oferują mieszkania, opiekę nad dziećmi – prywatne przedszkola. Zasobni obywatele budują rezydencje pod miastem, zaczynają lobbować na rzecz rozbudowy tras dojazdowych samochodem do centrów oraz naciskają na zwiększenie nakładów na infrastrukturę. Po czym wydłużają się ciągi dostaw wody, energii aż do przekroczenia progów rozwojowych. Ich eksploatacja jest coraz kosztowniejsza. Dochodzi też do upadku centrum miasta wskutek prywatyzacji mieszkań i domów, czego dalszym ciągiem jest gentryfikacja. Wspólnoty mieszkaniowe wynajmują lokale bankom. W efekcie

¹⁶ S. Czapnik, *Przestrzeń wolności, równości i braterstwa*, [w:] *O wspólnocie obywatelskiej w cieniu kapitalizmu...*, s. 118. To cytat z poematu T. Różyckiego *12 stacji*.

postępuje zjawisko segregacji przestrzeni miejskiej i w następstwie dezintegracja społeczna i osłabienie więzi międzyludzkich w sferze publicznej. Władze miasta, nawet gdyby chciały, nie mogą prowadzić polityki przestrzennej służącej ogółowi jego mieszkańców. Kiedy więc „targowisko pochłania agorę” (S. Czapnik), w mieście powstają warunki dla aktywności ruchów emancypacyjnych o luźnej organizacji. Na ogół nie poszukują one sojuszy z partiami wpisującymi się w obiegu ideologie. Tak powstaje przestrzeń dla demokracji uczestniczącej. Wraz z ewolucją od miasta przemysłowego do miasta metropolitalnego, stało się ono polem walki o uznanie w publicznej przestrzeni nowych ruchów społecznych (feministycznych, LGBT, ekologicznych); stało się forum polityki tożsamości (kobiecej, homoseksualnej, etnicznej, rasowej, różnych subkultur, głównie kibolskich).

Na poziomie lokalnym polem sporów i konfliktów staje się strategia rozwoju miast, zwłaszcza metropolii Północy i Południa. Wielu badaczy, zwłaszcza M. Davis, D. Harvey, K. Nawratek, ukazują utopię samoorganizacji miast minimalizującej kontrolę mieszkańców. W tej strategii rozwoju miasta liczą się przede wszystkim centra handlowe i lokalizacje siedzib wielkich korporacji oraz parki technologiczne. Jednak centra handlowe i użytkujące ją międzynarodowe firmy dystrybucyjne pasożytują na mieście: dostają zwolnienia podatkowe, większość sklepów należy do zagranicznych firm. Ich dochody są transferowane do macierzystych siedzib, zwykle w światowych metropoliach. Kapitał ucieka, nie zasilając miejskich inwestycji. Inaczej by było, gdyby pozostał on w rękach lokalnego handlu. Gdyż z ich nadwyżki mogłyby być finansowane inwestycje i konsumpcja, czego skutkiem byłaby akumulacja lokalnego kapitału. Tu triumfuje strategia prywatyzowania zbiorowych problemów miasta, a ono samo stało się miejscem zysku. A przecież mieszkanie nie powinno być dobrem wolnorynkowym w sytuacji, w której ponad połowa jego mieszkańców osiąga dochody poniżej średniej płacy. Funkcje opiekuńcze przejmuje sektor prywatny i organizacje pozarządowe w postaci stowarzyszeń i fundacji albo kobiety i ich rodziny biorą na siebie koszty społecznej i biologicznej reprodukcji pokoleń. Sprzyja tej ewolucji w Polsce rola Kościoła katolickiego. Połączyły się, bowiem w jedno: nowe podejście do opieki społecznej neoliberalnego Lewiatana (*workfare*) z katolicką doktryną filantropii. Sieć finansowanych z budżetu miasta ośrodków opieki i pomocy społecznej w rodzaju Caritas ma świadczyć o rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Pozwala to ominąć problem wykluczenia ekonomicznego, jako źródła biedy i patologii. „*W ramach tej polityki życie publiczne staje się sferą prywatnych działań, nie tylko przez traktowanie jakiej-*

kolwiek działalności społecznej, jako działalności prywatnego przedsięwzięcia ekonomicznego, ale również w tym sensie, że działalność ta jest umiejscawiana na poziomie lokalnym i na poziomie jednostek – tak jakby dzisiejsze dążenia i problemy społeczne dotyczyły wyłącznie niektórych jednostek i lokalnych społeczności, a nie dużych systemów społecznych, takich jak przedsiębiorstwa, państwa, czy instytucje o globalnym zasięgu”.

Praktyka pokazuje, że podstawą rozwoju miast, jak obecnie w Chinach, a inaczej niż twierdzi R. Florida, jest równoczesny rozwój przemysłu, usług i innowacyjnych branż. Dopiero ich synergia tworzy cieplarniane warunki dla kreatywnej klasy. Dobrym przykładem jest Mediolan – centrum wzornictwa, gdzie działa olbrzymi przemysł wchłaniający innowacyjne pomysły. Ideolodzy alternatywnego rozwoju miasta Paulo Freire i John Friedman są zdania, że społeczeństwu obywatelskiemu lepiej służy taka strategia rozwoju miasta, której głównym celem jest poprawa warunków życia mieszkańców, a nie biznesu. Dobrym przykładem jest mechanizm budżetu partycypacyjnego, zainicjowany przed laty w Porto Alegre. Toczy się debata nad tym, jak ma być realizowana idea konsultacji społecznych? Czy mają one tylko modyfikować odgórny plan? Jaka ma być rola organizacji pozarządowych, skoro są one uzależnione od władz lokalnych (np. mają one swój referat w urzędzie miasta) i często pełnią funkcje czysto dekoracyjne. Dużą rolę mogą odgrywać rady osiedlowe. Często samorządność przekształca się w parawan dla neoliberalnych zmian, zwłaszcza wtedy, kiedy miasto staje się firmą, kiedy herb zastępuje logo. Jednak na poziomie lokalnym dochodzi też do mobilizacji społeczności, zwłaszcza wokół konfliktów ekologicznych, przebiegu arterii komunikacyjnych, lokalizacji wysypisk śmieci, przebiegu tras rowerowych. Takie kontrowersje przyciągają uwagę klasy średniej, mieszkańców domków jednorodzinnych. Natomiast dla mieszkańców dawnych komunalnych i spółdzielczych bloków, środowisk pracowniczych ważniejsze są kwestie funkcjonowania transportu publicznego, zachowanie parków czy ogródków działkowych. Z kolei potencjalni inwestorzy są zainteresowani rozwojem centrów handlowych, działkami budowlanymi, miejską infrastrukturą. Dzięki takim ponadjednostkowym sprawom powstają warunki dla demokracji uczestniczącej¹⁷.

Na obszarach wiejskich z kolei obowiązuje dewiza „myśl i działaj lokalnie” (G. Esteva). Aktywność gospodarcza na obszarach wiejskich z konieczności funkcjonalnej musi się wpisywać w lokalne ekosystemy

¹⁷ Zob. P. Antoniewicz, „Miasto – lewica – ruchy społeczne”, [w:] P. Żuk (red.), *O wspólnocie obywatelskiej w cieniu kapitalizmu*, Warszawa 2010.

i tradycje kulturowe. Np. zachować tradycyjny krajobraz wiejski, który niszczy wielkoobszarowe rolnictwo lub konserwować zasoby ziemi rolnej, uszczuplane w wyniku rozbudowy sieci osiedleńczej, zwłaszcza rezydencji nowobogackich. Na tym poziomie samorządy lokalne, wspierane przez organizacje pozarządowe, miały tworzyć warunki wszechstronnego i zharmonizowanego – społecznie, ekologicznie, finansowo – zaspokajania potrzeb zbiorowych i partykularnych. Warunki te obejmują m.in. infrastrukturę, szkolnictwo, wspieranie przedsiębiorczości czy aktywności kulturowej. Taki jest ustrojowy ideał. W rzeczywistości mini-społeczeństwo obywatelskie często zamienia się w nieprzejrzystą sieć grupowych interesów o charakterze klik, forsujących korzystne dla siebie decyzje w zakresie inwestycji czy podziału obciążeń i środków. W efekcie rozrastają się sieci powiązań opartych na lojalności tych, którym samorząd, jako największy pracodawca oraz inwestor unijnych funduszy, daje pracę albo zlecenie. Polityka lokalna służy wówczas zdobywaniu głosów dzięki eventom, festynom i upiększaniu miasta (aquaparki), kosztem inwestycji w miejsca pracy. Powstają lokalne układy władzy wokół bezpartyjnych prezydentów, kosztem rywalizacji partii. Dodatkowo, stopniowo następuje prywatyzacja usług publicznych w zakresie edukacji, ochrony zdrowia, opieki nad dziećmi i osobami starszymi. Zlecenia na nie przejmuje sektor niepubliczny, który jest efektywniejszy finansowo, gdyż zatrudnia na „śmieciówkach” bezrobotne kobiety. Dlatego to głównie one ponoszą koszty komercjalizacji placówek opiekuńczych. Wskutek niedofinansowania obniżyła się także jakość zdecentralizowanej polityki społecznej. Dlatego czeka zapewne Polskę remuncypalizacja systemu usług lokalnych oraz szersze stosowanie koprodukcji¹⁸. Rezultatem ostatecznym jest syndrom rozwoju niedorozwoju: bierność wyborców podtrzymuje układ władzy, a ten nie musi wspierać ich aktywności. Na dodatek, działacze lokalni pod hasłem „nasze miasto” izolują się od sporów ideologicznych i światopoglądowych (W. Łukowski). Natomiast ich aktywność może polegać na wywieraniu presji na samorząd, by zmusić go do rezygnacji z *outsourcingu* albo przynajmniej do stosowania w zamówieniach publicznych klauzul społecznych. W rezultacie mogą zostać przerwane sieci powiązań lokalnych urzędników z biznesem, np.: z firmami stosującymi umowy płacowe.

¹⁸ Szerzej o współzarządzaniu na szczeblu gmin w książce: D. Sześciło, *Samoobsługowe państwo dobrobytu. Czy obywatelska koprodukcja uratuje usługi publiczne*, Warszawa 2015, rozdz. 3.

Protest społeczny, jako forma partycypacji w polityce

Dla rozpoznania szans i stopnia upodmiotowienia jednostki, ważna w dalszym ciągu jest analiza relacji klasowych oraz mocy społecznej różnych klas i stanów. Ta zaś w dalszym ciągu należy do tych, którzy mogą posługiwać się różnymi technologiami władzy w szerokim foucaultowskim sensie. Wbrew obiegu opinii konflikty klasowe odgrywają stabilizującą rolę w podtrzymaniu liberalnej demokracji (R. Dahrendorf, L. Coser, D. Ost). Dzieje się tak dlatego, że umożliwiają one rozwiązywanie sprzeczności na tle podziału nadwyżki poprzez negocjacje. Podczas negocjacji dotyczących sporów o warunki pracy i płacy, wszystkich uczestników sporu traktuje się, jako obywateli tego samego państwa. Natomiast w konfliktach o podłożu rasowym, narodowym czy religijnym drugą stroną konfliktu traktuje się, jako wroga, którego należy wykluczyć ze wspólnoty. „Klasowy Inny to jednostka o odmiennych interesach, a nie obcej tożsamości”¹⁹. Co ciekawe, także J.S. Mill, choć uważał akumulację kapitału za obiektywną, naturalną konieczność, to sprawy dystrybucji zalecał przekazać świadomym decyzjom wspólnoty.

Protesty społeczne są lokomotywą dziejów, swoistą turbosprężarką biegu wydarzeń. Źródłem postępu historycznego nie jest bowiem tylko postęp techniki. Np. w cywilizacjach agrarnych był on powolny, tu obowiązywało prawo malejącej wydajności ziemi oraz prawo malejących przychodów. Źródłem tym, motorem napędowym historii, są walki klasowe i społeczno-polityczne, jako katalizatory dynamiki historycznej²⁰. Co charakterystyczne, od społecznych uwarunkowań i konsekwencji globalnego kapitalizmu arogancko abstrahują ekonomiści głównego nurtu. Dlatego ignorują fakt, że państwo w interesie klas uprzywilejowanych broni uparczywie zastanego ładu. Dopiero pod naciskiem ruchów protestu podczas długotrwałego kryzysu strukturalnego decyduje się na zmianę strategii działania czy instytucjonalne reformy. Ma tu zastosowanie koncepcja morfogenezy jakościowych zmian, w których kreatywność ludzi eliminuje wąskie gardło w dotychczasowym systemie społecznym. System instytu-

¹⁹ D. Ost, *Kłeska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007, s. 74. O przywrócenie otwartej reprezentacji ekonomicznych interesów zabiega Partia Razem. Zob. *Imy język buntu. Z Adrianem Zandbergiem rozmawia Anna Wittenberg*, „Gazeta Prawna” 15–17 kwietnia 2016.

²⁰ Zob. szerzej G. Duménil, D. Lévy, *Crisis of Neoliberalism*, Cambridge Mass., Londyn 2011, s. 19. Jaques Ranciere zaś podsumowuje, że prawa człowieka i obywatela są prawami tych, którzy wprowadzają je w życie czynem, *Nie żyjemy w demokracjach*, „Le Monde diplomatique. Edycja Polska” 01/2008, s. 20.

cyjonalny skokowo adaptuje się do rozwiązywania problemów społeczno-gospodarczych. Do tego potrzebna jest zakumulowana wiedza o wynikach dotychczasowych strategii działania, generowanie innowacji, ponoszenie ryzyka, wyzwalanie prospołecznych zachowań. Dopiero w takich stadiach rozwojowych utopie stają się programami reform. Analiza socjopolityczna przebiega tutaj według następującego schematu:

Kryzys strukturalny → ruchy protestu → strukturalne reformy prowadzące do jakościowej zmiany ładu społecznego

Ruchy protestu wiążą się z aktywizacją poczucia mocy społecznej, z poczuciem wpływu na bieg wydarzeń, z przekonaniem, że polityka ma wpływ na życie każdej jednostki. Zwykle też w sytuacji kryzysowej pojawia się *backlash*, populizm, zabarwione nacjonalistycznie i rasowo ruchy radykalnej prawicy. Aktywizacji tych warstw świadomości społecznej sprzyjać będą fale migracyjne uciekinierów klimatycznych. W agendzie XXI w. znów pojawi się, jako palący problem „*wykluczenia wykluczających przez wykluczonych*” (M. Castels). Kluczową rolę odgrywa proces przekształceń świadomości potocznej podczas przeciągających się kryzysów. Kryzys unieważnia bowiem przekonanie o praktycznej skuteczności, adekwatności dotychczasowej wiedzy potocznej zarówno klas pracowniczych, jak i właścicieli kapitałów. Załamanie to, uogólniane przez świadomość potoczną jako poczucie nienormalności całokształtu życia społecznego, jeśli trwa dostatecznie długo i obejmuje doświadczenie znacznej części klas pracujących i klas właścicieli kapitałów, może się przekształcić w ogólną negację ładu społecznego. Ładu, który nie pozwala ludziom „normalnie żyć”. W tych warunkach zawieszają się pozostałe mechanizmy reprodukcji społecznej, zwłaszcza waloryzacja kapitałów, a w skrajnych przypadkach dochodzi do depopulacji, jak obecnie w Polsce²¹.

Kapitał operuje w przestrzeni europejskiej i globalnej, dlatego również walka klas pracowniczych o poprawę warunków zatrudnienia musi się przenieść w znacznym stopniu na poziom europejski, a nawet międzynarodowy. Dotychczasowy przebieg konfliktu między kapitałem a pracą faluje w rytmie kilku dziesięcioleci (K. Polanyi, B. Silver, J. Urbański). Raz wahadło wychyla się na korzyść utowarowienia pracy, a potem powraca uderzając po kieszeni pracowników, kiedy jest bezrobocie i recesja, np.: fordyzm i elastyczne stosunki pracy obecnej doby.

²¹ Szerzej R. Karpiński, *Świadomość potoczna jako kategoria filozofii społecznej*, Katowice 1991, s. 106.

Teraz chodzi o instytucjonalizację konfliktu przemysłowego w nowych warunkach światowej przestrzeni gospodarczej, w której powstała „rezerwowa armia pracy”, i w której prekaryzacja może być postrzegana, jako próba odtworzenia rezerwuarów taniej siły roboczej.

Nowa strategia, zdaniem Michela Hussona, powinna zmierzać do zmiany podziału wartości dodanej. Składałaby się na nią: afirmacja prawa do pracy dla wszystkich, powszechne skracanie czasu pracy, rozwinięcie idei kontroli pracowniczej, a także poszerzenie pola bezpłatności (lub quasi-bezpłatności) usług w zakresie ochrony zdrowia, potrzeb mieszkaniowych, uczestnictwa w kulturze itd.²² Do poszerzenia wolności ekonomicznej, a więc wolności od ekonomicznego przymusu, przyczyniłby się również dochód obywatelski. Powstałyby wówczas ekonomiczno-społeczne warunki dobrego życia w dobrym społeczeństwie. Jest bowiem faktem, że przeciętnie o ludzkim szczęściu decyduje jakość stosunków międzyludzkich, satysfakcjonująca praca, stan zdrowia, możliwości kształcenia, brak dyskryminacji, wzajemne zaufanie i szacunek, udane życie rodzinne itd. Co więcej, wysoki poziom opieki nad najmłodszymi pozwala później unikać długofalowych kosztów ubóstwa, patologii czy niedostosowania do rynku pracy. Ważne w tej sytuacji będzie określenie granic stosowania zysku w służbie zdrowia, edukacji, kulturze, na kolei, w budownictwie mieszkaniowym itp. Jednak polityka wcielająca te „strukturalne reformy” musiałaby mieć ponadnarodowy charakter, na początek zapewne w UE. Jej zakresem byłaby wspólna polityka płacowa, jednolite ustawodawstwo pracy, model partycypacji pracowniczej w przedsiębiorstwach czy wspólna, regionalna polityka rozwojowa. Do rozważenia jest też idea funduszu inwestycyjnego, którego akcjonariuszami byłiby wszyscy aktualnie żyjący obywatele kraju. Jego akcje nie byłyby dziedziczone, ani nie znalazłyby się we wtórnym obiegu. Celem funduszu byłoby zwiększanie majątku wspólnego, a połowa jego zysku byłaby wypłacana akcjonariuszom. Coraz bliżej od takich rozwiązań do idei podporządkowania samoregulującego się rynku demokratycznemu społeczeństwu, a więc odchodzenia od jego istoty, jaką jest darmowe przejmowanie bogactw przyrody dzięki pracy najemnej, uzbrojonej w technikę przez kontrolujących warunki pracy. Kresem rynkowej integracji ludzkości byłaby też, zdaniem Andrzeja Walickiego, konstytucyjna gwarancja prawa obywateli do „godnego istnienia”²³.

²² M. Husson, *Kapitalizm bez znieczulenia*, Warszawa 2011, s. 164–167. Zob. też C. Cro-uch, *Making Capitalism Fit for Society*, Cambridge 2013, s. 175–192; a także D. Sześciło, *Samobsługowe państwo dobrobytu...*, s. 164–175.

²³ A. Walicki, *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*, Kraków 2013, s. 419–420.

Postulat, formułowany na gruncie liberalizmu w wersji uspołecznionej, dając obywatelowi uprawnienia socjalne, prowadziłby prostą drogą do odrzucenia wolnorynkowego dogmatyzmu. Angielscy liberałowie zagwarantowali ten postulat w dokumencie programowym z roku 1902. W dalszym idącym projekcie chodziłoby o stopniowe uspołecznianie własności prywatnej, z powiększaniem sektora publicznego i własności ogólnonarodowej. Łączyłby się ten kierunek ewolucji z rozbudową pracowniczej partycypacji, jako siłą równoważącą wobec menedżmentu i właścicieli, czyli z galbraithowską *countervailing power*.

Koniecznym warunkiem utrwalenia zmian, głębiej sięgających w mechanizmy funkcjonowania neoliberalnego ładu będzie odzyskanie państwa. Chodzi tu o uwolnienie państwa spod kontroli biznesu; by polityka, zwłaszcza gospodarcza, dyktowana była imperatywami racjonalności ogólnospołecznej i racjonalności ogólnoswiatowej. Chodzi więc o odbicie państwa z niewoli sektora finansowego, tych kilkudziesięciu gigakorporacji finansowo-przemysłowych, ich zarządców i właścicieli. Znalezienie formuły, godzącej rozmaite potrzeby, stanowi w dalszym ciągu sedno życia politycznego: z jednej strony podniesienie efektywności gospodarki, z drugiej korekta dochodów przez system redystrybucji, demokracja bezpośrednia dla kontroli silnego państwa, ale też państwo musi mieć spory zakres autonomii, żeby formułować strategię długodystansowego rozwoju. Pasma rozwiązań instytucjonalnych modelu *work and welfare* prowadzące do społeczeństwa pracy i racjonalnych świadczeń jest szerokie. Jednak zawsze rząd i jego instytucje będą w tym modelu głównym regulatorem rynku. Na rzecz tego rozwiązania przemawia argument empiryczny. Mianowicie, „suma indywidualnych racjonalności (racjonalność mikroekonomiczna) nie daje racjonalności makroekonomicznej i ogólnospołecznej. Co więcej, nawet gdyby tak było (co błędnie zakłada klasyczna szkoła ekonomii liberalnej), to suma racjonalności gospodarek narodowych (skala makroekonomiczna) nie daje racjonalności globalnej, czyli ogólnoswiatowej, planetarnej”²⁴. Dlatego, podkreśla David Ost, „demokratyzacja dziś musi oznaczać stworzenie instytucji, dzięki którym rynki można znów poddać kontroli społecznej: rynki pracy, które pozostawia miejsce na życie towarzyskie, rynki dóbr, które nie zniszczą natury, rynki kredytu, które nie posłużą do masowej produkcji niespełnionych obietnic”²⁵. Jednak obecny układ sił społecznych, stan świadomości potocznej potencjalnie zainteresowa-

²⁴ G. Kołodko, *Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości...*, s. 32, 43; D. Rodrik, *Jedna ekonomia, wiele recept. Globalizacja, instytucje i wzrost gospodarczy*, Warszawa 2011, s. 143–147.

²⁵ Tegoż, *Kłęska „Solidarności”*. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie, Warszawa 2007, s. 73, a także: G. Albo, S. Ginden, L. Panitch, *In and Out of Crisis. The Global Financial*

nych jakościową korektą neoliberalnego kapitalizmu, nie sprzyja procesowi demokratyzacji. Ale z drugiej strony potencjalnej mobilizacji politycznej sprzyjać będzie rozciągnięty w czasie kryzys stagnacji.

Działanie biurokracji państwowej w interesie całego społeczeństwa wymaga przekroczenia rozsądkowej racjonalności poszczególnych klas i stanów społecznych. W społeczeństwie kapitalistycznym szczególnie trudną do przewyciężenia jest racjonalność rozsądkowa właścicieli kapitału przemysłowego i finansowego. Jej bowiem artykulacją i kodyfikacją jest doktryna liberalizmu gospodarczego, osadzona w ekonomii głównego nurtu. Przekonali się o tym zarówno Keynes, który musiał sfalsyfikować prawo Saya, jak i Roosevelt, który musiał pokonać opór biznesu wobec kontroli stosunków pracy przez państwo. Wyjątkową okazję do nowatorskiego myślenia i innowacyjnego działania stwarza strukturalny kryzys. On też wyzwala nowy czynnik przyspieszający reformy dotychczasowego ładu. To nacisk ulicy, ruchy polityczne protestu i oporu grupujące ludzi, których warunki życiowe i ich ekonomiczne podstawy załamały się bądź stają pod dużym znakiem zapytania. Zamiast dotychczasowej siły argumentów, może pojawić się argument siły. Daje on rządzącej elicie pretekst do podjęcia głębszych reform czy jakościowej zmiany dotychczasowej polityki. Wówczas też jest największy atak na konwencjonalne mądrości praktyczne i racjonalność rozsądkową. Zadanie reformy zastanego ładu podejmuje państwo, kierując się racjonalnością biurokratyczną, czyli utrzymaniem całości społecznej w stanie zdolnym do funkcjonowania. Żeby to było możliwe, muszą być wdrożone nowe instytucje i strategie działania. I tak, wyjście z wielkiej depresji lat 30. dwudziestego wieku stało się możliwe za sprawą regulacyjnej roli państwa w zakresie sterowania reprodukcją kapitału w ogóle. To, co wydawało się mrzonką fantastów, niezających „naturalnych praw ekonomii” stało się faktem: i progresywny system podatkowy, i finansowanie z budżetu prac publicznych, a nawet rozbudowa sektora publicznego. Także przykłady sprawnego zarządzania wspólnymi zasobami przez różne społeczności użytkowników (np. rybaków korzystających ze wspólnego akwenu) doprowadziły w końcu do rewizji poglądów teoretyków wyboru publicznego na możliwości spontanicznej współpracy i współdziałania ludzi. Okazuje się po raz kolejny, że podstawą indywidualnego sukcesu są działania zbiorowe.

Meltdown and Left Alternatives, PM Press, Oakland, CA 2010, s. 129; H. Flassbeck, *10 mitów kryzysu*, Warszawa 2013, s. 130.

STRESZCZENIE

W artykule wskazuje się słabości, ograniczenia i wady demokracji reprezentacyjnej. W aktualnej formie ustrojowej stała się ona głównym mechanizmem legitymizowania ładu społecznego kapitalizmu. Przestała zaś być mechanizmem równoważenia interesów w społeczeństwie rynkowym, a więc niezmiennie klasowym. Dalsza ewolucja demokratycznej formy rządów polega, po pierwsze, na stopniowym ograniczaniu reprezentacji na rzecz bezpośredniego rozstrzygnięcia dylematów decyzyjnych za pomocą referendum. Po drugie, rozwijają się nowe formy bezpośredniego udziału we władzy lokalnej dla realizacji woli obywateli – w mieście i na obszarach wiejskich. Na tym poziomie powstają ruchy ekologiczne, nowe ruchy społeczne, działają zadowoleni ze *status quo* jak i oburzeni. Trwa gra i walka wokół interesów zbiorowych oraz celów partykularnych i prywatnych – ekonomicznych, tożsamościowych, poszerzających swobodę ekspresji w życiu publicznym lub włączających represyjny aparat państwa do zawężenia tego pola. Demokracja partycypacyjna wymaga obywatela upodmiotowionego i aktywnego. Szkołą kształcącą takiego obywatela jest ruch polityczny. Pobudza on członków i sympatyków do dyskusji, wzajemnej edukacji, ukierunkowywania wyboru strategii działania, i co najważniejsze wciąga ich w lokalne i prospołeczne działania. W tych warunkach krystalizuje się samodzielna wola polityczna. Państwo staje się wówczas instrumentarium samoorganizacji społeczeństwa. Formą partycypacji w polityce jest też protest społeczny. Rodzi go kryzys strukturalny, a jego efektem są reformy prowadzące do jakościowej zmiany ładu społecznego

Tadeusz Klementewicz

THE POLITICAL COMMUNITY AS A SOURCE OF SYNTHESIS OF REPRESENTATION AND PARTICIPATION

This article directs the reader's attention towards potential weaknesses, limitations and problems stemming from the political system of representative democracy. In its present form it seems to have become a method of legitimizing the capitalist social order and has failed to carry out the task of balancing economic and social interests within the market economy, which, in turn, is based upon a class system. The further evolution of a democratic form of government should primarily depend on limiting the aspect of representation and increasing the role of other, more direct ways of political expression, such as referendums. Secondly, one can notice the development of new methods of direct political activity within local governing bodies in cities as well as rural areas. On this level, it is easy to notice the formation of new ecological and social movements of individuals – content

as well as severely disappointed (“enraged”) with the *status quo*. The existence of a sort of game or even a battle between common interests and isolated, private ones is, without a doubt, an ongoing process. It can be observed within the spheres of economic order, group identity and concerns those willing to expand freedom of expression in public life, as well as the powers that wish to curb individual freedoms by the authority of the state. A democracy based on widespread participation demands not only the existence of an active community of citizens, but also an empowered one. Such elements of society are the fruit of political movements.

KEY WORDS: *representative democracy, participatory democracy, political will, conflict of distribution (modern social conflict), social movement, social protest (social unrest)*

Bibliografia

- Amin S., *Zmurszały kapitalizm*, Warszawa 2004.
- Crouch C., *Making Capitalism Fit for Society*, Cambridge 2013.
- Dahl R., *Demokracja*, Warszawa 2008.
- Duménil G., Lèvy D., *Crisis of Neoliberalism*, Cambridge Mass, Londyn 2011.
- Husson M., *Kapitalizm bez znieczulenia*, Warszawa 2011.
- Kaczocha W., *Demokracja proceduralna oraz republikańska*, Poznań 2004.
- Karpiński R., *Świadomość potoczna, jako kategoria filozofii społecznej*, Katowice 1991.
- Kołodko G., *Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości*, Warszawa 2013.
- Markowski R., *Demokracja i demokratyczne innowacje. Z teorii w praktykę*, Warszawa 2014.
- Ost D., *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007.
- Rodrik D., *Jedna ekonomia, wiele recept. Globalizacja, instytucje i wzrost gospodarczy*, Warszawa 2011.
- Sowa J., *Ciesz, się późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Kraków 2008.
- Szacki J. (red.), *Ani książkę, ani kupiec: obywatel*, Kraków, Warszawa 1997.
- Sześciło D., *Samoobsługowe państwo dobrobytu. Czy obywatelska koprodukcja uratuje usługi publiczne*, Warszawa 2015.

- Walicki A., *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*, Kraków 2013.
- Wilkin J. (red.), *Teoria wyboru publicznego. Wstęp do ekonomicznej analizy polityki i funkcjonowania sfery publicznej*, Warszawa 2005.
- Wysocka O. (red.), *Populizm*, Warszawa 2010.
- Żuk P., *Władza, media i pieniądze. Amerykańska ekonomia polityczna komunikowania*, Opole 2014.
- Żuk P. (red.), *O wspólnocie obywatelskiej w cieniu kapitalizmu*, Warszawa 2010.
- Żyro T. (red.), *Reprezentacja polityczna*, Warszawa 2014.

Florian Nowicki

Demokracja a ideologia europejskiego uniwersalizmu

SŁOWA KLUCZOWE:

demokracja, prawa człowieka, ideologia, legitymizacja, uniwersalizm, imperializm, marksizm, kapitalizm, liberalizm, republikanizm

Europejski uniwersalizm jako ideologia świata zachodniego

Europejski uniwersalizm jest ideologią w ścisłym Marksowskim sensie: świadomością fałszywą, legitymizującą status quo. Przez ideologię rozumie głęboko zakorzeniony w świadomości społecznej zespół przekonań (wyobrażeń, narracji itd.), uzasadniających prawomocność pewnego stanu rzeczy. Głębokie zakorzenienie takiego zasobu przekonań w świadomości tudzież podświadomości najszerzych mas (a nie wyłącznie elit, obiektywnie zainteresowanych w utrzymaniu status quo) sprawia, iż masy te uznają prawomocność danego stanu rzeczy bez względu na to, czy jego reprodukcja jest zgodna z ich interesami (nawet tymi uświadamianymi).

Ideologia europejskiego uniwersalizmu **legitymizuje porządek ustrojowy krajów Zachodu**. Na porządek ten składa się, z jednej strony, kapitalistyczny system ekonomiczny, z drugiej – system polityczny nazywany „demokracją parlamentarną”.

Ideologia europejskiego uniwersalizmu jest **ideologią demokracji i praw człowieka**. Wbrew sugestiom Immanuela Wallersteina¹, nie zawiera ona bezpośrednich odniesień do kapitalizmu czy wolnego rynku.

¹ „Odwołanie do uniwersalizmu występuje w trzech podstawowych odmianach. Pierwsza z nich jest argumentacją, że polityka przywódców świata paneuropejskiego służy obronie

Ontologia europejskiego uniwersalizmu zakłada, dokładnie odwrotnie niż Marks, iż **baza** – i zarazem wyznacznikiem tożsamości – **ustroju zachodniego jest demokratyczny system polityczny**. Kapitalizm (rynek) stanowi zaś albo nadbudowę demokracji, albo bezpośredni produkt natury, z którym demokracja musi się liczyć (tak jak liczy się z prawem grawitacji).

Bezpośrednim przedmiotem legitymizacji jest więc – na gruncie ideologii europejskiego uniwersalizmu – państwo. **Ideologia ta legitymizuje kapitalizm jedynie pośrednio** – jako (ekonomiczny) korelat (czy wręcz produkt) demokracji, bądź system harmonijnie z nią współistniejący. Podobny pogląd w tej kwestii głosi gorący obrońca kapitalizmu, Peter L. Berger².

Pośrednia jedynie legitymizacja kapitalizmu (na gruncie ideologii europejskiego uniwersalizmu) wiąże się z istotną cechą **kultury europejskiej**, a mianowicie jej **ambivalentnym stosunkiem do kapitalizmu**. Ideologia bezpośredniej afirmacji kapitalizmu stanowi jedną z ideologii szczegółowych, spierającą się z innymi ideologiami szczegółowymi – na bazie wspólnego z nimi mianownika, w postaci ideologii europejskiego uniwersalizmu (jako ideologii demokracji i praw człowieka). Próby zastępowania ideologii europejskiego uniwersalizmu ideologią bezpośredniej afirmacji kapitalizmu nie mają – z uwagi na jawnie partykularny charakter tej ostatniej – większych szans powodzenia w skali obozu zachodniego

‘praw człowieka’ i wspieraniu czegoś, co nazywane jest ‘demokracją’. Druga odmiana pojawia się w żargonie zderzenia cywilizacji, zakładającym zawsze wyższość cywilizacji ‘zachodniej’ nad ‘innymi’ cywilizacjami, ponieważ tylko ona zbudowana jest na uniwersalnych prawdach i wartościach. Trzeci rodzaj odwołania do uniwersalizmu opiera się na traktowaniu rynku jako rozwiązania nieuchronnego, udowodnionego naukowo...”, I. Wallerstein, *Europejski uniwersalizm. Retoryka władzy*, przeł. Adam Ostolski, Warszawa 2007, s. 12.

² „Od samego początku kapitalizm legitymizował się tylko pośrednio – za pośrednictwem innych uprawomocnień, zakorzenionych *nie* w systemie gospodarczym, lecz w innych, bardziej mitotwórczych dziedzinach życia ludzkiego”, P.L. Berger, *Rewolucja kapitalistyczna. Pięćdziesiąt tez o dobrobycie, równości i wolności*, przeł. Zygmunt Simbierowicz, Warszawa 1995, s. 335; „...niezdolność kapitalizmu do uprawomocniania się samemu bezpośrednio (nie mówiąc o wytwarzaniu inspirujących mitów o sobie) nie jest niczym nowym. Brak takich zdolności charakteryzował go od samego początku. Jeżeli nawet specyficznie religijne lub społeczno-etyczne mity, które legitymizowały kapitalizm w przeszłości, rzeczywiście utraciły wiarygodność, to nie jest powiedziane, że inne mity nie mogą przejąć tej funkcji, na przykład mit wolności (wraz z dążeniem do demokracji politycznej) lub mit wyzwolenia jednostki”, P.L. Berger, *Rewolucja kapitalistyczna...*, s. 337.

(jako całości). Mogą być jednak skuteczne lokalnie, jak to ma miejsce w USA.

Europejski uniwersalizm jest świadomością fałszywą z dwóch powodów. Po pierwsze, **fałszywe ontologicznie jest odwrócenie relacji między kapitalizmem i systemem politycznym**. Fałszywa jest zarówno supozycja, iż państwo występuje – wobec kapitału – w roli suwerena; że to państwo (a za jego pośrednictwem: polityczna wspólnota obywatelska) jest rzeczywistym gospodarzem terytorium państwowego, jak i supozycja, iż bycie obywatelem (demokratycznego) państwa stanowi istotną determinantę ludzkiego życia. Ludzie Zachodu żyją przede wszystkim *wewnątrz* systemu kapitalistycznego, i to właśnie kapitalizm, z jego aktualnym podziałem pracy i ról w strukturze społeczno-ekonomicznej, determinuje *sposób, w jaki żyją*, wyznacza dostępne „scenariusze życiowe”. Główną władzą, jakiej podlegają, nie jest władza państwowa (choć ma ona pewne znaczenie), lecz władza wytwarzana w obrębie kapitalizmu – zarówno ta anonimowa (przymus ekonomiczny), jak i ściśle spersonalizowana (władza przełożonych). Natomiast ich (podmiotowe) uczestnictwo w systemie politycznym ma charakter incydentalny, odświeżny, i sprowadza się głównie do głosowania w wyborach, czyli udziału w pewnym rytuale. Ideologia głosi tymczasem, iż ludzie są przede wszystkim obywatelami, i to właśnie tożsamość obywatelska powinna mieć dla nich fundamentalne znaczenie. Po drugie, **fałszywe ontologicznie jest przekonanie o istnieniu demokracji** (chyba, że przez demokrację rozumieć będziemy *nazwę własną* politycznego systemu zachodnich krajów kapitalistycznych).

W fałszywym przekonaniu o istnieniu na Zachodzie demokracji zawiera się **ziarno prawdy**. Rzeczywistą cechą zachodniego systemu politycznego, co więcej, cechą stanowiącą o jego istocie, jest wielopartyjność: **istnienie konkurencji międzypartyjnej**. Fałszem jest natomiast przekonanie, iż za sprawą owej wielopartyjności ustanowiona zostaje specyficzna (a mianowicie *demokratyczna*) relacja między jednostką a państwem, czyniąca jednostkę obywatelem, a więc kimś realnie innym, niż poddany. **Wielopartyjność** nie zmienia dotychczasowej relacji między ludem i „klasą polityczną”. **Jest** ona natomiast – faktycznie, **jakościowo nowym – sposobem organizacji „klasy politycznej”**, jej nowym regulaminem wewnętrznym, który – w odniesieniu do relacji między „klasą polityczną” a ludem – posiada ten dodatkowy walor, iż pozwala zastąpić stare, skompromitowane metody legitymizacji władzy – wyśmiane w dobie rewolucji burżuazyjnej – nowymi, w większym stopniu odpowiadającymi zjawiskom świadomościowym charakterystycznym dla nowoczesności. **Wybory powszechne** – oprócz tego, iż stanowią arenę rzeczywistej

konkurencji pomiędzy frakcjami „klasy politycznej” – są **nowym rytuałem legitymizacyjnym**, odwołującym się do nowoczesnej idei podmiotowości jednostek.

Konkurencja międzypartyjna – jako sposób organizacji „klasy politycznej” – stanowi istotną właściwość zachodniego państwa kapitalistycznego, źródło jego rozmaitych cech szczegółowych, nie przysługujących państwom ufundowanym na innych (niż międzypartyjna konkurencja) zasadach. A zatem, kwestionując istnienie na Zachodzie demokracji (metafizycznego dodatku do zasady konkurencji międzypartyjnej), nie kwestionujemy istnienia istotnych, pozaideologicznych różnic strukturalnych między państwami zachodnimi a pozostałymi państwami świata współczesnego, mających związek z kulturową specyfiką Zachodu. Różnice pozaideologiczne są jednak mniejsze, niż różnice ideologiczne – a więc takie, które możemy stwierdzić jedynie przy założeniu, iż ideologia Zachodu jest prawdziwa. Różnice ideologiczne są jednak – same w sobie – istotnym faktem, zasługującym na pogłębioną refleksję teoretyczną. Okoliczność, iż ideologia Zachodu jest nieprawdziwa, nie przekreśla faktu, iż stanowi ona – jako skuteczny mechanizm legitymizacyjny – element rzeczywistości, od którego krytyka tejże rzeczywistości nie powinna abstrahować. Ideologia pozwala wyjaśniać zachowania masowe – nie dające się wyjaśnić w kategoriach interesów klasowych; innymi słowy, pozwala wyjaśnić, dlaczego masy tak często, i z takim entuzjazmem, postępują wbrew własnym interesom.

Ideologia europejskiego uniwersalizmu, głosząc, iż za sprawą wielopartyjnej konkurencji wyborczej ustanowiona zostaje jakaś nowa relacja między ludem i państwem, interpretuje tę relację korzystając z **dwóch zestawów fikcji: zestawu liberalnego i zestawu republikańskiego**. Obydwa zestawy służą jako budulec, z którego ideologia buduje swój gmach fikcji, wznoszący się na – prawdziwym – fundamencie, w postaci wielopartyjnej konkurencji. Bez owego – dobudowanego przez ideologię – metafizycznego gmachu, sam fundament pozbawiony byłby mocy legitymizacyjnej. Trudno bowiem przypisywać wysoką rangę aksjologiczną walce międzypartyjnej jako takiej.

Liberalny zestaw fikcji, to przede wszystkim przekonanie, iż demokracja (międzypartyjna konkurencja) zabezpiecza wolność jednostki (uniemożliwia/utrudnia gwałcenie tej wolności przez państwo), a ponadto sprawia, iż państwo staje się *samorządem* jednostek – narzędziem realizacji ich interesów. „*W tym nurcie liberalizmu, który zaczyna się od Johna Locke’a, uwypukla się indywidualistyczno-instrumentalny charakter obywatelstwa. Obywatel sam dokonuje wyborów, wie, co jest dla niego dobre, a co złe,*

zna swoje prawa i umie je egzekwować, traktuje państwo jako służące ochronie jego praw i wolności”³. Obywatel jest więc człowiekiem upodmiotowionym, dokonującym wolnych wyborów politycznych – by zaspokoić własne potrzeby. *Podmiotowość jednostki*, o którą tu przede wszystkim chodzi, znajduje swój wyraz także w *zasadzie samookreślenia*: jednostka podlega tylko takiemu prawu, którego sama jest autorem.

Republikański zestaw fikcji czyni jednostkę aktywnym uczestnikiem *wspólnoty politycznej*, zabiegającym o *dobro wspólne*, a więc zarazem podmiotem stosownych *cnót*.

Liberalny zestaw fikcji łączy ideę demokracji z ideą **wolności** (podmiotowości jednostki); demokracja ma bronić wolności od zewnątrz (autonomia sfery prywatnej) i umożliwiać ją wewnątrz (jako przestrzeń wolnych wyborów politycznych dokonywanych przez autonomiczne jednostki); obydwie zestawy łączą demokrację z ideą **równości** – liberalna wolność implikuje równość w wolności (ta ostatnia przysługiwać ma wszystkim obywatelom w równym stopniu); republikańska wspólnota polityczna zakłada/postuluje – jako swój ideał – równą partycypację obywateli w procesach politycznych. Związki z popularnymi ideami nowoczesności – wolnością i równością – czynią demokrację, w optyce europejskiego uniwersalizmu, moralnie koniecznym ustrojem nowoczesności. Europejski uniwersalizm posuwa się nawet dalej, traktując demokrację jako wartość samoistną.

Ideologia europejskiego uniwersalizmu, daleka od tego, by sprowadzać demokrację do jej procedury, czyli wielopartyjności, czyni wielopartyjność warunkiem koniecznym wszelkiej demokracji. Dzięki temu założeniu może utrzymywać, iż monopartyjne państwa socjalistyczne są/były – niejako z samej definicji – niedemokratyczne. Za sprawą opozycji wielopartyjność vs monopartyjność, interpretowanej ideologicznie jako opozycja demokracja vs totalitaryzm, Zachód zyskał wygodną płaszczyznę konfrontacji z obozem socjalistycznym, odwracającą uwagę od niewygodnej dla Zachodu płaszczyzny społeczno-ekonomicznej. Ideologia Zachodu – zakładająca ontologiczne odwrócenie relacji między ekonomią i polityką – jest idealnie dostosowana do potrzeb walki z komunizmem, pozwala bowiem definiować społeczeństwa socjalistyczne przez pryzmat ich systemów politycznych (a nie zdobyczy socjalnych), a więc jako społeczeństwa totalitarne. **Europejski uniwersalizm** – w kontekście wewnętrznym (wewnątrz-europejskim) – **jest więc przede wszystkim antykomunizmem**. Mówi się, iż „system demokratyczny – to wielość

³ J. Raciborski, *Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2011, s. 198.

roszczeń różnych dyskursów, często nie do pogodzenia z sobą, co do których istnieje przekonanie, że żadne z nich nie zostanie uznane przez wszystkich obywateli”⁴. W istocie, zachodni system „demokratyczny”, to wielość dyskursów, z której wykluczony ma być dyskurs komunistyczny.

Pojęcie totalitaryzmu jest – w odniesieniu do państw socjalistycznych – pojęciem tak samo fałszywym, jak pojęcie demokracji w odniesieniu do państw kapitalistycznych. Podobnie jak zachodnie pojęcie demokracji „wzbogaca” wielopartyjność o metafizyczny dodatek w postaci utopii liberalno-republikańskiej, tak też zachodnie pojęcie totalitaryzmu „wzbogaca” monopartyjność o metafizyczny dodatek w postaci liberalno-republikańskiej antyutopii. Gdy liberalno-republikańska antyutopia nie wystarcza (do zbudowania kompletnej metafizyki totalitaryzmu), na pomoc przywołuje się dyskurs judeochrześcijański. Dowiadujemy się wówczas (z książki Pawła Śpiewaka), iż celem komunizmu jest „zabicie w człowieku człowieka wewnętrznego. Przemiana duszy nie jest tożsama ze zmianą ludzkiej natury, lecz z taką zmianą funkcjonowania człowieka, by został narzędziem systemu i stał się niezdolny do nazywania świata inaczej niż chce tego władza”⁵. Nowy socjalistyczny człowiek, *homo instrumentalis* bądź *homo sovieticus*, miał zostać „ograbiony z największego skarbu”: duszy, „nieredukowalnego trzonu, wokół którego buduje się osobowość, ‘ja’ człowieka”. W „człowieku jest to ‘miejsce’, utajone, niedostępne, boskie”. Jednakże „to, co w niejasny czy nadprzyrodzony sposób zostało człowiekowi dane, można mu również odebrać, tym samym czyniąc z nas szczególną odmianę człowieka...”⁶. Człowiek ten „przestaje być zdolny do nazywania rzeczy, a przede wszystkim do samowiedzy. Między ‘nim’ a ‘sobą samym’, nie wspominając o innych ludziach, obrazach świata, rozwiera się radykalna przepaść. Nie będąc zdolny do nazywania i opisanie siebie, zdany jest na samookreślenia podpowiadane jedynie przez instynkty i namiętności, które go prowadzą, rządzą nim, determinują go. Staje się w ten sposób człowiekiem głodu, potrzeby seksu, snu. Chce tylko zaspokoić te zgłodniałe stwory. Zostaje zredukowany do odczuwania bólu i chwil radości. Kończą się odczucia duchowe. Można nim kierować, władać nim, dając mu żyć, spać, jeść. Jest biologią, fizjologią sterowaną z zewnątrz...”⁷.

Model demokracji parlamentarnej, współistniejącej z kapitalizmem, wyklucza logicznie możliwość realizacji utopii liberalno-republikańskiej.

⁴ A. Radomski, *Fundamentalizmy we współczesnym świecie – widziane w perspektywie kulturoznawczej*, [w:] M. Szulakiewicz, Z. Karpus (red.), *Fundamentalizm i kultury*, Toruń 2005, s. 34.

⁵ P. Śpiewak, *Pamięć po komunizmie*, Gdańsk 2005, s. 13.

⁶ Tamże, s. 15.

⁷ Tamże, s. 14.

Demokracji brakuje tu bowiem zarówno przedmiotu (skoro cała gospodarka, a więc sfera kształtująca sposób życia ludzi, zostaje wyłączona spod jurysdykcji systemu politycznego – podlegając bezpośrednio władzy kapitału), jak i podmiotu, obywatela, skoro główną formę aktywności obywatelskiej stanowi udział w – odbywającym się raz na kilka lat – rytuale wyborczym. Model demokracji parlamentarnej zakłada więc demokrację fikcyjną: bezprzedmiotową i radykalnie nieuczestniczącą, podczas gdy republikańskim ideałem jest właśnie obywatelskie uczestnictwo. **Aby urzeczywistnić utopię liberalno-republikańską, w szczególności zaś republikańską, niezbędne jest uspołecznienie środków produkcji i zastąpienie modelu demokracji parlamentarnej modelem zbliżonym do tego, jaki zakładała pierwsza konstytucja radziecka.** Model ten, przewidujący ścisłą kontrolę wyborców nad (odwoływalnymi) delegatkami, a także znoszący autonomię władzy wykonawczej, jest – logicznie – zgodny z postulatem obywatelskiego uczestnictwa, z kolei uspołecznienie środków produkcji, zapewniające owemu uczestnictwu szeroką (wszechogarniającą) dziedzinę przedmiotową, czyni zadość starej idei suwerenności ludu. Podkreślamy tu zgodność logiczną, gdyż nie wiadomo, czy taki model mógłby funkcjonować na stałe, a więc, czy obywatelskie uczestnictwo może być stanem permanentnym, czy też opierać się ono musi na tzw. rewolucyjnym entuzjazmie, którego pokłady nie są przecież niewyczerpane. O tyle też rozsądne wydają się koncepcje tych teoretyków demokracji, którzy definiują ją nie jako formę rządów, czy też sposób życia społeczeństwa, ale jako pewną potencję („zdolność każdego z nas do zajmowania się wspólnymi sprawami”⁸), aktualizującą się jedynie incydentalnie. Demokracja, to zatem – pojawiająca się niejako z zaskoczenia – władza byle kogo⁹, albo – jak mówi Jacques Rancière – „władza tych, którzy nie mają żadnych podstaw do jej sprawowania”¹⁰. Kristin Ross, mając na względzie przypadek odrzucenia przez społeczeństwo Irlandii traktatu lizbońskiego w referendum z 2008 r., pisze, co następuje: „... przykład Irlandii świadczy również o kreatywnej sile **demosu**, który potrafi sklecić coś z niczego – nawet z urny uczynić broń. Jak widać demokracja może się przejawiać w najróżniejszych formach politycznych. Jeśli potraktować poważnie ów pozbawiony sensu rytuał w czasach, gdy nikt inny już tego nie robi [...], to

⁸ K. Ross, *Demokracja na sprzedaż*, przeł. Magdalena Kowalska, [w:] *Co dalej z demokracją?*, Warszawa 2012, s. 134.

⁹ Por. tamże, s. 123.

¹⁰ J. Rancière, *Antydemokratyczne demokracje*, przeł. Magdalena Kowalska, [w:] *Co dalej z demokracją?*, Warszawa 2012, s. 108.

nawet oddany w wyborach głos może wywołać moment ‘chwilowej demokracji’, zaktywizować polityczny potencjał zwykłych obywateli”¹¹.

Historia zna jednak znacznie bardziej spektakularne przypadki „chwilowej demokracji”. Są to mianowicie rewolucje. **Rewolucje powołują do życia krótkotrwałe wspólnoty polityczne, realizujące republikański ideał obywatelskiego uczestnictwa na bazie rewolucyjnego entuzjazmu.** Dotychczasowa historia nowoczesności nie potwierdza nadziei, iż demokracja może być stanem trwałym; nie potwierdza więc możliwości instytucjonalizacji obywatelskiego uczestnictwa – na czym zasadza się utopia republikańska.

Ideologia demokracji i praw człowieka skutecznie legitymizuje zachodni ustrój społeczny w świadomości ludzi Zachodu. Nie oznacza to jednak, iż ludzie Zachodu mają jednoznacznie pozytywny stosunek do panującego ustroju politycznego, zwanego „demokracją”, a więc że naprawdę wierzą w jego „obietnice”. Należy raczej przyjąć istnienie w tym zakresie **sprzeczności między świadomością i podświadomością.** Ideologia infekuje przede wszystkim podświadomość, natomiast świadomość – jako instancja zorientowana empirycznie – stoi raczej na stanowisku zdroworozsądkowego sceptycyzmu.

Na poziomie podświadomości lud wierzy, iż praktyki wielopartyjnej demokracji parlamentarnej czynią aktualną rzeczywistość (w jej całości) rzeczywistością prawomocną (pomimo, iż rzeczywistość ta jest dla większości ludu niezwykle bolesna i frustrująca), natomiast na poziomie świadomości lud doskonale zdaje sobie sprawę z faktu, że praktyki te nigdy w niczym mu nie pomogą, że nie warto traktować ich poważnie, że są one jedynie telewizyjnym spektaklem, którym można się pasjonować jak telenowelą, ale z którego nigdy nic dobrego w „realu” nie wyniknie. Lud może więc rzeczywistości nie akceptować, a mimo to, uważać ją za prawomocną, uznając praktyki wielopartyjnej demokracji parlamentarnej za jedyny – moralnie dopuszczalny – sposób legitymizacji (wszelkiego) porządku społecznego. Demokratyczna podświadomość ludu rozbraja świadomość jego własnych interesów – świadomość, każącą krytycznie odnosić się do widocznej gołym okiem rzeczywistości „realnej”.

Odróżniając ludową świadomości od ludowej podświadomości wskazujemy na następujący fakt: ten sam lud, który na co dzień nienawidzi polityków, twierdzi, iż polityka to jedno wielkie oszustwo, a wszyscy politycy to złodzieje, ten sam lud, który nie wierzy w żadne programy wyborcze, i nie wiąże z polityką żadnych nadziei na zmianę swojego

¹¹ K. Ross, *Demokracja na sprzedaż...*, s. 121.

położenia – ten sam lud wierzy jednak w to, iż cały system społeczno-polityczny jest mimo wszystko systemem prawomocnym, posiadającym demokratyczny mandat (właśnie za sprawą owych oszukańczych spektakli wyborczych); ten sam lud wierzy, że targnięcie się na zasady owego systemu byłoby moralnie niedopuszczalne, unika więc ruchów politycznych głoszących wywrócenie systemu do góry nogami – choćby ruchy te odwoływały się do jego oczywistych interesów. Za sytuację normalną dla kapitalizmu możemy uznać współistnienie braku akceptacji systemu na poziomie świadomości, z jego skuteczną legitymizacją na poziomie podświadomości. W socjalizmie, zwłaszcza polskim, PRL-owskim, spotykamy się natomiast ze zjawiskiem odwrotnym, potwierdzającym jednak wchodzącą tu w grę regułę. Społeczeństwo akceptuje – w dużej mierze – system socjalistyczny, jako źródło rozmaitych zdobyczy socjalnych, postrzega jego założycielskie przeobrażenia ustrojowe jako odpowiadające jego żywotnym interesom, a jednak, na głębszym poziomie, to samo społeczeństwo przeczuwa, iż system jest moralnie nielegalny, że nie posiada prawdziwej – tj. demokratycznej – legitymacji do istnienia. Źródłem tej ostatniej może być bowiem – jeżeli pominiemy autorytet Kościoła – jedynie rytuał demokracji wielopartyjnej. Mamy tu do czynienia z prawdziwą alienacją, polegającą na tym, że społeczeństwo nie uznaje zgodności działań władzy z jego własnymi interesami za powód do uznania jej prawomocności. Społeczeństwo przyjmuje podświadomie, że ponad jego interesami znajduje się jakaś wyższa instancja rozstrzygająca o prawomocności/nieprawomocności systemu – drugą stroną medalu jest przeświadczenie, iż władza nie musi realizować jego interesów, by być prawomocną. Społeczeństwo, ulegając tu jakiejś tajemniczej aksjologii, całkowicie oderwanej od jego potrzeb czy aspiracji, zdradza albo niskie poczucie własnej wartości, albo bojaźń przed *sacrum* – produktem wielopartyjnych rytuałów legitymizacyjnych.

Ideologia w swej formie oficjalnej i artykułowanej (przez polityków), którą możemy określić mianem **doktryny politycznej ideologii**, różni się od **ideologii w jej formie wewnętrznej**, wyobrazeniowej, a więc odpowiadającej temu, co faktycznie siedzi w ludzkich głowach, w szczególności – w podświadomości. Forma pierwsza uwzględnia pewną polityczną poprawność, której pozbawiona jest forma druga. Od obu tych form ideologii należy także odróżnić stanowisko naukowe, **naukową doktrynę ideologii**. Doktryna naukowa – dodajmy – posiada swoją własną polityczną poprawność, której granice nie odpowiadają politycznej poprawności polityków.

Naukowa doktryna ideologii dopuszcza stanowisko, noszące w filozofii polityki nazwę demokratycznego elityzmu (bądź elitaryzmu). Sta-

nowisko to zupełnie otwarcie kwestionuje zasadę suwerenności ludu, tzn. zaprzecza temu, iż demokracja oznacza (bądź powinna oznaczać) rządy ludu. Elityści głoszą zatem realistyczny pogląd, iż demokracja parlamentarna, to rządy elit – co nie przekreśla ich pozytywnej oceny tego ustroju. Tymczasem polityczna doktryna ideologii w dalszym ciągu podtrzymuje zasadę suwerenności ludu, do której cała „klasa polityczna” odwołuje się w trakcie wyborczych rytuałów. Wychodzi więc na to, iż w świetle jednego ze stanowisk dopuszczanych przez naukową doktrynę ideologii, jej doktryna polityczna ma charakter populistyczny. Jedną z najwybitniejszych współczesnych teoretyczek demokracji liberalnej, Margaret Canovan, przyznaje, iż demokracja parlamentarna opiera się na „szlachetnym kłamstwie”: *„Panuje zgoda co do tego, że podtrzymywany przez ideologię populistyczną obraz demokracji [utożsamiający ją z tzw. władzą ludu – przyp. FN] jest mylący. Nie mam jednak również wątpliwości, że skomplikowane procedury i procesy, które składają się na politykę demokratyczną, potrzebują uprawomocnienia przez symboliczne odwołanie do władzy ‘ludu’, nawet jeśli dosłowne rozumienie tej symboliki może być niebezpieczne. Zdaje się, że wyborcy muszą przełknąć demokratyczny ekwiwalent platońskiego ‘szlachetnego kłamstwa’, nie wierząc weń jednak na tyle, by podejmować próby jego faktycznej realizacji”*¹².

Jednym słowem, lud musi wierzyć w szlachetne kłamstwo demokracji na tyle, by spektakle wyborcze mogły pełnić funkcję skutecznych rytuałów legitymizacyjnych (legitymizujących nie tyle rządy zwycięskiej partii, ile system jako całość, a więc łącznie z kapitalizmem, o który tu ostatecznie chodzi), ale nie powinien weń wierzyć na tyle, by traktować wybory jako narzędzie realizacji rzeczywistych interesów większości. Stwierdziliśmy wcześniej, iż lud, oprócz zainfekowanej ideologią podświadomości, dysponuje również realistyczną świadomością. Być może jest ona funkcjonalna dla systemu, skoro chroni „demokrację” przed populistyczną wiarą w możliwość ustanowienia władzy ludu.

Możemy zatem przyjąć, iż zlokalizowana w podświadomości ideologia wewnętrzna stoi – podobnie jak doktryna polityczna – na stanowisku utopii liberalno-republikańskiej, natomiast ludowa świadomość przyjmuje – za coś oczywistego – diagnozę elityzmu, iż demokracja to rządy elit.

Naukowa doktryna ideologii, jej doktryna polityczna i wreszcie ideologia wewnętrzna w różnym stopniu uświadamiają sobie różnicę mię-

¹² M. Canovan, *Polityka dla ludzi. Populizm jako ideologia demokracji*, [w:] Y. Mény, Y. Surel (red.), *Demokracja w obliczu populizmu*, tłum. Anna Gąsior Niemiec, Warszawa 2007, s. 80–81.

dzy liberalną obietnicą obrony praw i wolności jednostek (którym przyznaje się prawo do czynienia wszystkiego, co nie kłóci się z wolnością innych), a republikańskim wezwaniem do uczestnictwa w obywatelskiej wspólnotcie (której członkowie mają szaczątny obowiązek troski o dobro wspólne). Republikańska wizja obywatela altruistycznego, poświęcającego się dla wspólnoty jest niewątpliwie sprzeczna z liberalną wizją obywatela, traktującego państwo w sposób instrumentalny, jako strażnika jego samowoli. Sprzeczność tę najwyraźniej artykułuje doktryna naukowa. Doktryna polityczna stara się ową sprzeczność raczej zamazywać, glosząc, iż demokracja służy zarówno wolności jednostek, jak i łączeniu ich we wspólnotę, aczkolwiek w niektórych narodowych kulturach politycznych różnica między republikanizmem i liberalizmem może być bardzo mocno akcentowana, tzn. przejawiać się w formie trwałego podziału „klasy politycznej” na część republikańską i część liberalną. Tymczasem na gruncie niedyskursywnej ideologii wewnętrznej obydwie doktryny funkcjonować mogą jako harmonijna całość. Przeciętny wyznawca ideologii może – na poziomie podświadomości – wierzyć jednocześnie w obietnice liberalne i republikańskie, nie odróżniając nawet jednych od drugich.

Różnica między doktryną polityczną i ideologią wewnętrzną ujawnia się także w zakresie stosunku do nacjonalizmu. Współcześnie, w dobie tzw. integracji europejskiej, doktryna polityczna głosi tzw. patriotyzm, będący – na jej gruncie – beztreściowym dodatkiem do uniwersalnej ideologii demokracji i praw człowieka. Patriotyzm ma być politycznie neutralnym afektem, spajającym obywateli z konkretnym państwem narodowym, nie przesądzającym wyboru określonej (szczegółowej) orientacji politycznej. Wszystkie nurty polityczne „spierające się” na gruncie „demokracji” zobowiązane są wyznawać tego rodzaju patriotyzm – do niczego nie obligujący, a jedynie potwierdzający ideologiczne zobowiązania płynące z oficjalnej doktryny politycznej. Jeżeli ta ostatnia skłania się ku republikanizmowi, nakazem patriotyzmu będzie republikański obowiązek obywatelskiego zaangażowania w dobro wspólne (konkretnej wspólnoty narodo- państwowej). Oczywiście, na gruncie doktryny politycznej może toczyć się spór między stanowiskiem konstatającym (z aprobatą) „uwalnianie się tożsamości obywatelskiej spod ciężaru tożsamości narodowej”, zrywanie więzi między *etosem* i *demosem*, a komunianizmem, gloszącym, iż „obywatelstwo to przynależność do wspólnoty politycznej, która została zbudowana na gruncie wspólnych doświadczeń historycznych, podzielanych znaczeń i sensów, świąt i pomników”¹³. Niemniej jednak, dominującą

¹³ J. Raciborski, *Obywatelstwo w perspektywie...*, s. 160, 232.

współcześnie tendencją w ramach owej doktryny – zwłaszcza w obszarze UE – jest promocja takiej tożsamości obywatelskiej, która nie wymaga narodowego „zakorzenienia”. W doktrynie naukowej znajduje to wyraz w pojawianiu się haseł w rodzaju „patriotyzmu konstytucyjnego”¹⁴.

Zupełnie inaczej przedstawia się ta kwestia na gruncie ideologii wewnętrznej – a więc ideologii faktycznie wyznawanej przez zwykłych ludzi. Do tej pory zakładaliśmy, iż ideologią legitymizującą zachodni ustrój społeczny jest po prostu ideologia demokracji i praw człowieka. Ideologia ta legitymizuje bezpośrednio (demokratyczne) państwo – a za jego pośrednictwem – kapitalizm. Jednakże ludzie Zachodu podzieleni są na odrębne państwa narodowe. Reprodukacja legitymizacji odbywa się więc zawsze w konkretnych ramach narodowo-państwowych. Bezpośrednim przedmiotem legitymizacji nie jest abstrakcyjne państwo demokratyczne, ale konkretne państwo narodowe, obciążone określonym dziedzictwem historycznym i kulturowym. Lojalność wobec owego państwa, interpretowana dotychczas jako wyraz uznania prawomocności jego ustroju (czyli, w gruncie rzeczy, wspólnego ustroju wszystkich państw świata zachodniego), może być jednak w znacznym stopniu motywowana nacjonalizmem: lojalnością wobec własnego narodu i nieufnością, czy wręcz niechęcią żywioną względem obcych (której unika politycznie poprawny patriotyzm doktryny politycznej). Reprodukacja legitymizacji konkretnego państwa narodowego na gruncie ideologii wewnętrznej ma więc dwa komponenty: uniwersalistyczny (odnoszący się do tego, co łączy wszystkie państwa zachodnie) i nacjonalistyczny, a względna waga owych komponentów nie odpowiada relacji między patriotyzmem i zachodnim uniwersalizmem na gruncie współczesnej doktryny politycznej, głoszonej przez elity państw UE.

Polska stanowi doskonałą ilustrację tego stanu rzeczy. Współczesne, „centrowe” elity polityczne pragnęłyby retrospektywnie interpretować brak legitymizacji PRL (w podświadomości społeczeństwa polskiego) w kategoriach współczesnej doktryny politycznej, a więc jako wyraz poparcia narodu polskiego dla zachodniego ustroju wielopartyjnego, a także jako wyraz dążeń niepodległościowych, interpretowanych jednak przez pryzmat idei demokratycznych, a nie nacjonalistycznych. W istocie jednak, ów brak legitymizacji Polski Ludowej był w znacznej mierze motywowany nacjonalizmem, a nawet antysemityzmem (pojęcie

¹⁴ Por.: J. Habermas, *Faktyczność i obowiązki. Teoria dyskursu wobec zagadnień prawa i demokratycznego państwa prawnego*, przeł. Adam Romaniuk, Robert Marszałek, Warszawa 2005.

„żydokomuny”), „współpracującym” ściśle z rusofobią. Pod władzą PiS, państwo polskie modyfikuje jednakże swoją doktrynę, dowartościowując komponent nacjonalistyczny (kult tzw. żołnierzy wyklętych).

Obywatel, to podstawowa kategoria metafizyki europejskiego uniwersalizmu. Ideologia ta wychwala demokrację jako ustrój wytwarzający (zakładający) obywatela, a więc służący realizacji idei podmiotowości jednostki, a ponadto scalający (upodmiotowione) jednostki we wspólnotę. Naukowa doktryna ideologii zdaje sobie jednak sprawę z tego, iż obywatelskość jest raczej postulatem, niż empirycznie stwierdzalnym faktem. Przedmiotem socjologii demokracji (i społeczeństwa obywatelskiego) jest więc nie tyle obywatelskość, ile jego deficyty. Obywatelskość stanowi natomiast model, „typ idealny”, a więc teoretyczny konstrukt służący do pomiaru wspomnianych deficytów. Ideologiczny charakter tego rodzaju dyskursu naukowego przejawia się właśnie w traktowaniu obywatelskości jako sensownego „typu idealnego”. Naukowa doktryna ideologii nie potwierdza bezpośrednio prawdziwości owej ideologii, aczkolwiek potwierdza ją pośrednio – zakładając poznawczą użyteczność jej kategorii.

Powinniśmy jednak odróżniać nieistnienie obywatela w ujęciu republikańskim od nieistnienia obywatela w ujęciu liberalnym. Co więcej, nieistnienie obywatela ma dwa wymiary. Jeden z nich odnosi się do relacji jednostka – państwo, drugi – do relacji jednostka – (hipotetyczne) społeczeństwo obywatelskie. W tym miejscu interesuje nas wymiar pierwszy.

Nieistnienie obywatela w ujęciu republikańskim (w odniesieniu do relacji jednostka – państwo) stanowi logiczną konsekwencję radykalnie *nieuczestniczącego* charakteru samego modelu demokracji parlamentarnej, a ponadto ubóstwa jego dziedziny przedmiotowej (przy założeniu, iż współlistnieje on z kapitalizmem). Nie bardzo wiadomo, gdzie konkretnie – w ramach tego modelu – miałyby się manifestować tzw. cnoty republikańskie zwykłych obywateli. Skoro sam model wyklucza logicznie obywatelskie uczestnictwo, trudno doszukiwać się go w praktyce jego funkcjonowania. Nie są tu potrzebne żadne badania empiryczne. Jedyne, co pozostaje, to nadzieja, iż obywatel traktuje udział w wyborach jako zaszczytny obowiązek obywatelski, a wybierając określone partie czy kandydatury kieruje się swoim rozumieniem dobra wspólnego, co więcej, podejmuje stały wysiłek intelektualny, by móc kompetentnie rozstrzygać, jaka partia – w danym kontekście – prawidłowo rozpoznaje dobro wspólnoty. Republikańskie cnoty obywatelskie zostały tu zredukowane do cnót republikańskiego wyborcy. Pożyteczność owych cnót zależy jednak od spełnienia szeregu warunków obiektywnych. Wymieńmy dwa: 1) zwycię-

skie partie muszą realizować swoje programy wyborcze; 2) dobro wspólne musi istnieć (co w społeczeństwie klasowym wydaje się mocno wątpliwe).

Nieistnienie obywatela w ujęciu liberalnym (w odniesieniu do relacji jednostka – państwo) polega na czym innym. *„Perspektywa liberalna zakłada, iż obywatele są zewnątrzni wobec państwa (rządu), aktywnie zabiegają o swoje interesy, a dobro wspólne to nic innego jak zagregowane interesy obywateli (większości). Państwo to dobro instrumentalne, a jego główną funkcją jest gwarantowanie wolności jednostek i ich równe traktowanie. To są wartości pierwotne. Obywatel może więc lub powstrzymywać się od działania, działać sam lub przez pełnomocnika”*¹⁵.

Model liberalny wydaje się bardziej realistyczny. Obywatel nie musi być ani altruistyczny, ani aktywny politycznie. Niemniej jednak cała koncepcja obywatela liberalnego opiera się na fałszywym, „państwocentrycznym” przekonaniu, iż to państwo stanowi potencjalnie największe zagrożenie dla wolności jednostki, ergo, to właśnie państwo jest tą instancją, która efektywnie wyznacza obywatelom przysługujące im przestrzenie wolności. W zakresie ingerowania w życie obywateli państwo może się samoograniczać (i wtedy wszyscy są wolni), bądź nie (i wtedy wszyscy są zniewoleni). Jeżeli państwo ma charakter demokratyczny, musi się ono liczyć z obywatelami, górę bierze więc tendencja do samoograniczania się, przeto wszyscy są wolni. Oczywiście pod warunkiem „wzbogacenia” demokracji o instytucjonalne mechanizmy zabezpieczające mniejszości przed tzw. tyranią większości. Uwagi te stanowią komentarz do tego elementu doktryny liberalnej, który wiąże się z tezą, iż założeniem (a może zadaniem) ustroju demokratycznego jest wolność obywateli w tzw. sferze prywatnej, niepolitycznej. W tym zakresie liberalizm stanowi niewątpliwie utopię, opartą na fałszywej ontologii państwocentrycznej, nie dostrzegającej, iż zasadnicze źródła zniewolenia jednostek zlokalizowane są w sferach oficjalnie niepolitycznych, w szczególności w sferze ekonomicznej i rodzinnej. Drugi element, to założenie, iż demokracja stanowi przestrzeń wolnych wyborów politycznych, podejmowanych przez jednostki świadome swoich interesów. Obywatel liberalny byłby zatem racjonalnym wyborcą, głosującym na partie reprezentujące interesy własnej klasy czy warstwy społecznej, grupy branżowej czy społeczności lokalnej. Model racjonalnego wyborcy zakłada m.in., że „jednostka zna alternatywy wyboru i jest w stanie je uszeregować od najlepszej do najgorszej”¹⁶. Niezbędna jest zatem tzw. wiedza obywatelska (której wymaga również

¹⁵ J. Raciborski, *Obywatelstwo w perspektywie...*, s. 274.

¹⁶ Tamże, s. 199.

republikanizm). W teoretycznych refleksjach nad empirycznymi badaniami tzw. kompetencji obywatelskich pojawia się następujący dylemat: czy demokracja trwa pomimo braku kompetencji obywatelskich, czy też właśnie wskutek owego braku? Badacze amerykańskich kampanii prezydenckich, Bernard Berelson, Paul Lazarsfeld i Wiliam McPhee, stwierdzają w swojej książce: „Jeżeli demokratyczny system zależy przede wszystkim od kwalifikacji indywidualnego wyborcy, to wydaje się czymś nadzwyczajnym, że demokracja przetrwała wieki”¹⁷. Zgodnie ze stanowiskiem Schumpeteriańskich elitystów „demokracja przetrwała właśnie dlatego, że w nikłym stopniu zależy od kompetencji zwykłego obywatela”¹⁸.

Polityczna doktryna ideologii, podobnie jak jej doktryna naukowa, musi sobie jakoś radzić z widoczną rozbieżnością między patosem normatywnej koncepcji demokratycznego obywatelstwa a incydentalnością uczestnictwa obywatela w demokracji parlamentarnej (ograniczającego się do udziału w wyborach), tudzież niewielkim przełożeniem woli ludu na politykę państwa. Skłania to obydwie doktryny do **poszerzania teorii demokracji o teorię społeczeństwa obywatelskiego** – postulującą istnienie zastępczej (zewnętrznej w stosunku do państwa) areny demokracji w postaci obywatelskich stowarzyszeń i obywatelskiej sfery publicznej. Niepaństwowe społeczeństwo obywatelskie ma więc niejako kompensować deficyty demokracji stwierdzalne gołym w odniesieniu do relacji jednostka – państwo. Jak pisze badaczka społeczeństwa obywatelskiego, Aldona Wiktorska-Świąćka, „trwający przeszło trzysta lat spór, w którym udział brali najwięksi spośród europejskich myślicieli, nie jest w stanie, również współcześnie, wyłonić jednej klarownej odpowiedzi na pytanie, czym jest społeczeństwo obywatelskie...”¹⁹. Zdaniem tej autorki nie budzi jednak wątpliwości podstawowe znaczenie terminu „społeczeństwo obywatelskie”. Jest to mianowicie „sieć dobrowolnych powiązań, w które wchodzi obywatela dla realizacji swoich interesów lub uzyskiwania poparcia dla wyznawanych przez siebie idei. Powiązania te istnieją niezależnie od państwa, mogą służyć oddziaływaniu na nie lub być wykorzystywane dla działań od państwa niezależnych i nieobliczonych na to, że wywołują jakieś posunięcia władz państwowych”. Następnie autorka stwierdza, iż jest to sfera niewymuszonej aktywności ludzi „związana z określonymi cnotami publicznymi, takimi jak indywidualna wolność, tolerancja, zaufa-

¹⁷ Cyt. za: tamże, s. 203–204.

¹⁸ Tamże, s. 204.

¹⁹ A. Wiktorska-Świąćka, *Społeczeństwo obywatelskie w Polsce – refleksje nad teorią i genezą oraz próba oceny stanu i rozwoju*, [w:] W. Bokajło, A. Wiktorska-Świąćka (red.), *Europa obywateli. Polskie społeczeństwo obywatelskie in actu*, Wrocław 2007, s. 17.

nie, poczucie przynależności do wspólnoty i odpowiedzialności za dobro wspólne”. Źródła tak pojmowanej obywatelskości należy szukać u Arystotelesa, definiującego „obywatela jako kogoś, kto rządzi i jest rządzony, i kto w swoim działaniu i decydowaniu kieruje się dobrem wspólnym, a nie partykularnym interesem”. Społeczeństwo obywatelskie byłoby zatem postulatem osadzonym w tradycji republikańskiej. Z drugiej jednakże strony, „społeczeństwo obywatelskie rozwijało się wówczas, gdy jednostka jako podmiot mogła realizować się autonomicznie, społeczeństwo obywatelskie bowiem tworzy się w wyniku napięć między sferą polityczną a prywatną”²⁰. Idea społeczeństwa obywatelskiego zakorzeniona jest zatem w dwóch tradycjach: tradycji nawiązującej do arystotelesowskiej *politei* i indywidualistycznej tradycji liberalnej (Locke). Współczesna koncepcja społeczeństwa obywatelskiego ma jakoby przyjmować pogląd, iż „realizacji celów indywidualnych bardziej sprzyja społeczna solidarność i współdziałanie, jak również współdecydowanie, niż zorientowanie wyłącznie na własne sprawy”, co pozwala pogodzić – w ramach jednej doktryny – indywidualizm ze społeczną solidarnością, „republikańskie cnoty z umiłowaniem indywidualnej wolności”²¹.

Przyjmijmy zatem, iż postulowany uczestnik społeczeństwa obywatelskiego jest obywatelem liberalno-republikańskim. Gdzie konkretnie miałyby się manifestować owe republikańskie cnoty, wyrastające na fundamencie indywidualnej wolności? Otóż, „Według 'nowej' koncepcji społeczeństwa obywatelskiego jest ono sferą organizacji pozarządowych i stowarzyszeń (zwłaszcza o charakterze ochotniczym). Dlatego też jest ono bardzo bliskie tak zwanego 'sektora pozarządowego'”²². Problem tkwi w tym, iż te organizacje pozarządowe, które – dzięki znajdującym się w ich dyspozycji zasobom materialnym – są w stanie jakkolwiek oddziaływać na istniejącą rzeczywistość, nie są organizacjami ochotniczymi, lecz profesjonalnymi. Innymi słowy, działaczami społeczeństwa obywatelskiego nie są zwykli obywatele, ale obywatele zawodowi, dla których działalność obywatelska stanowi podstawowe źródło utrzymania, a finansowym źródłem całej tej działalności są różnego rodzaju granty. Tym samym nie mamy tu do czynienia z żadną ochotniczą działalnością obywatelską, ale zwykłą działalnością zarobkową. Według danych, na które powołuje się Wiktorska-Święcka, sektor obywatelski w Polsce zatrudnia 120 tys. osób, przy czym organizacje tego sektora są głównym miejscem pracy dla

²⁰ Tamże, s. 18.

²¹ Tamże, s. 19.

²² Tamże, s. 20.

75-80 tys. osób²³. Część tych osób zapewne nie utożsamia się z celami, które stawiają sobie ich organizacje, a jedynie wykonuje swoją pracę. Fikcją jest nie tylko ochotniczy charakter tych organizacji, ale również ich pozarządowość. Środki finansowe, którymi organizacje te dysponują, pochodzą ostatecznie od rządów państw – niekoniecznie tych samych państw, na terenie których dana działalność się odbywa. W związku z tą ostatnią kwestią należy stwierdzić, iż organizacje te są często faktycznymi agendami rządów państw imperialistycznych, urabiającymi ideologicznie obywateli państw będących terenem imperialistycznej ekspansji państw-donorów. W tym zakresie Polska wydaje się zarówno agresorem (szczególnie w stosunku do Ukrainy i Białorusi), jak i ofiarą, tzn. terenem aktywności organizacji finansowanych przez państwa zachodnie – jak stwierdza Wiktorska-Święcka, jednym z dwóch mechanizmów tworzących społeczeństwo obywatelskie w Polsce jest zagraniczna pomoc finansowa, organizacyjna i kulturowa²⁴. Polskich badaczy społeczeństwa obywatelskiego (a raczej jego deficytów) niepokoi bardziej innego rodzaju kwestia, a mianowicie nikły poziom członkowstwa w stowarzyszeniach, a także widoczny gołym okiem brak cnót obywatelskich.

Polska, jako kraj wzorcowej – w świetle ideologii – transformacji demokratycznej, co więcej, jako kraj, który w latach 80. – za sprawą tzw. opozycji demokratycznej – przyczynił się do „niezwykłego renesansu” terminu ‘społeczeństwo obywatelskie’ we wszystkich częściach Europy²⁵, powinna być inspirującym przykładem tchnącego świeżością społeczeństwa obywatelskiego. Badacze twierdzą jednak, iż w Polsce, legitymującej się najniższymi w Europie wskaźnikami zaufania społecznego i aktywności społecznej, społeczeństwo obywatelskie, o ile w ogóle istnieje, jest – na tle Europy – ekstremalnie słabe²⁶. Jacek Raciborski, zajmujący się obywatelskością przede wszystkim w wymiarze relacji jednostka – państwo, twierdzi, iż przyczyną słabego rozwoju postaw obywatelskich w Polsce (także na tle innych krajów pokomunistycznych) jest liberalny charakter polskiego komunizmu. Jakkolwiek bowiem ukształtowaniu się pełnokrwistego demokratycznego obywatelstwa najbardziej sprzyjały takie czynniki, jak rozwinięty kapitalizm i wczesne prawo wyborcze, to jednak znaczącym źródłem kapitału społecznego mogło być także uczestnictwo w masowych organizacjach funkcjonujących w krajach socjalistycznych.

²³ Por.: tamże, s. 28.

²⁴ Por.: tamże, s. 29–30.

²⁵ Tamże, s. 17.

²⁶ Por.: tamże, s. 29.

Te jednak były w Polsce słabe – na tle pozostałych krajów obozu socjalistycznego. Koncepcja eksplanacyjna Raciborskiego jest jednak zdumiewająco niefunkcjonalna dla współczesnej ideologii, co więcej – przynajmniej *implicite* – kwestionuje możliwość harmonijnego współżycia liberalizmu z republikanizmem. Twierdzi on bowiem, iż demokracja – obywatelskie uczestnictwo – ma u swych podstaw konformizm: „akceptację dominujących systemowych celów i zinstytucjonalizowanych środków ich realizacji. Względnie liberalny polski komunizm przyczynił się do większego niż w wielu innych krajach pokomunistycznych deficytu postaw obywatelskich, deficytu mierzonego partycypacją wyborczą, a także poziomem kapitału społecznego...”²⁷. Jednym słowem, współczesna Polska cierpi na deficyty postaw obywatelskich, ponieważ socjalistyczna Polska cierpiała na deficyty postaw konformistycznych. A zatem, liberalizm nie sprzyja obywatelskiemu uczestnictwu.

Jak wynika z naszych wcześniejszych uwag, odnośnie pseudoobywatelskiego charakteru tzw. sektora pozarządowego, a także danych prezentowanych w licznych studiach poświęconych kondycji społeczeństwa obywatelskiego, teoria społeczeństwa obywatelskiego jest koncepcją czysto normatywną, a obywatel jest zaledwie utopijnym projektem, którego realizację mają przybliżyć (nieskuteczne jak dotąd) programy tzw. wychowania obywatelskiego. Odnosi się to nie tylko do Polski, ale do całego świata zachodniego. Zachodnie społeczeństwo obywatelskie prezentuje się dobrze jedynie z perspektywy polskiej. Co więcej, prezentuje się ono relatywnie dobrze (na tle Polski) przede wszystkim w płaszczyźnie ilościowej, abstrahującej od okoliczności, iż model funkcjonowania sektora pozarządowego jest wszędzie identyczny, i ma on mało wspólnego z ochotniczą działalnością obywatelską. Cóż z tego, że na Zachodzie jest on silniejszy, skoro jego siłę napędową stanowią tam również obywatele zawodowi, których główną (bynajmniej nie republikańską) „cnotą” jest umiejętność pozyskiwania grantów? Wreszcie, nie wszystkie wskaźniki ilościowe, przywoływane w naukowym dyskursie o społeczeństwie obywatelskim, lokują Polskę na pozycji outsidera. Np. z obywatelską wiedzą Polaków nie jest gorzej niż w przypadku Amerykanów²⁸.

Należałoby zatem zapytać, czemu, w obliczu takiego rozziewu między ideą społeczeństwa obywatelskiego a rzeczywistością, teoria ta jest w ogóle rozwijana i dyskutowana? Dodajmy, iż nie wszyscy zwolennicy obecnego systemu zgadzają się co do tego, „czy konieczne jest wołanie

²⁷ J. Raciborski, *Obywatelstwo w perspektywie...*, s. 151.

²⁸ Por.: tamże, s. 211.

o 'obywatelskość' jako manifestację postawy aktywnego obywatela, gotowego do stałego działania poprzez dobro wspólne i dla niego, czy może w zrationalizowanej demokracji, gdzie liczy się nie tyle samorealizacja obywatela in actu, ile skuteczność polityczna sprowadzona do zaspokojenia podstawowych potrzeb jednostki, wystarczy jedynie obywatelstwo formalno-prawne – zapewnienie indywidualnych praw i wolności oraz aktywność od urny do urny"²⁹.

Otóż, teoria społeczeństwa obywatelskiego, choć nie opisuje współczesnej rzeczywistości, jest jednak bardziej realistyczna, niż teoria lokalizująca demokrację i obywatelskość w wymiarze relacji jednostka – państwo. O ile bowiem masowe uczestnictwo obywatelskie w ramach modelu – współistniejącej z kapitalizmem – demokracji parlamentarnej jest po prostu logicznie niemożliwe, o tyle masowe uczestnictwo obywatelskie w stowarzyszeniach wydaje się – logicznie – możliwe (zwłaszcza jeżeli abstrahujemy od okoliczności, iż przeciętny członek społeczeństwa kapitalistycznego jest zbyt przeciążony pracą i krzątaniną wokół spraw bytowych, by zajmować się czymkolwiek innym). Badacze deficytów społeczeństwa obywatelskiego mogą więc utrzymywać, iż badają wczesne, załążkowe stadia zjawiska, które ma szansę rozwinąć się w przyszłości. Ideologii demokracji – bezbronnej w konfrontacji z empirią – można więc bronić w perspektywie prospektywnej, procesualnej, ukazującej demokrację i obywatelskość jako wyzwanie, albo wiecznie niedokończony projekt.

Europejski uniwersalizm jako ideologia imperializmu

Ten sam europejski uniwersalizm, który w kontekście wewnątrz-zachodnim legitymizuje zachodni ustrój społeczny, w kontekście zewnętrznym (relacja Zachód – reszta świata) **legitymizuje imperializm Zachodu** – tak w oczach rdzennych mieszkańców Zachodu, jak i zokcendyentalizowanych elit Wschodu i Południa.

Przez imperializm rozumiem zjawisko **eksportu kapitału z krajów wyżej rozwiniętych do krajów niżej rozwiniętych, w celu przechwycenia wartości dodatkowej** wytwarzanej przez proletariat krajów niżej rozwiniętych przez kapitał krajów wyżej rozwiniętych – czemu służy polityczna hegemonia krajów wyżej rozwiniętych nad krajami niżej rozwiniętymi. Imperialistyczny wyzysk nie wymaga bezpośredniego użycia środków

²⁹ W. Bokajło, A. Wiktorska-Święcka, *Wstęp*, [w:] W. Bokajło, A. Wiktorska-Święcka (red.), *Europa obywateli. Polskie społeczeństwo obywatelskie in actu*, Wrocław 2007, s. 14.

militarnych – istotne znaczenie posiada jednakże sama możliwość ich użycia.

Współczesny imperializm nie posiada własnej ideologii. O ile w rozmaitych sytuacjach historycznych imperializm wytwarzać mógł pewne szczególne doktryny, zorientowane bezpośrednio na usprawiedliwianie ekonomicznej i politycznej ekspansji świata zachodniego, o tyle obecnie wydaje się, iż **imperializm zachodni** nie posiada – i nie potrzebuje – odrębnej doktryny tego rodzaju: **korzysta** on mianowicie z **ogólnej ideologii, legitymizującej porządek ustrojowy świata zachodniego** (w świadomości/podświadomości jego „rdzennej” ludności).

Ideologia ta może służyć legitymizowaniu praktyk imperialistycznych, tj. eksportu kapitału, o ile towarzyszy mu zarazem **eksport instytucji, które – w świetle owej ideologii – stanowią istotny atrybut świata zachodniego, jego ustrojową „wizytówkę”**. Zachód nie tyle więc eksploatuje swoje peryferie, ile dzieli się z nimi tym, co ma najlepszego.

Legitymizacja imperializmu za pomocą ogólnej ideologii legitymizującej porządek zachodni pozwala unikać kłopotliwych argumentacji odwołujących się do jawnego rasizmu, tudzież do narodowego (czy rasowego) egoizmu. Zachód nie działa bowiem przeciwko Orientowi czy Południu, ale stanowi ich awangardę. Ponieważ wszyscy ludzie świata są równi, wszyscy zasługują na to, by żyć w najlepszym z możliwych ustrojów, czyli w ustroju świata zachodniego.

Zachodnie wartości polityczne nie cieszą się jednak w krajach Wschodu i Południa szczególną popularnością. Stawia to pod znakiem zapytania zasadność występowania ideologii zachodniej pod sztandarem uniwersalizmu. Roszczenie do uniwersalności jest jednak niezwykle silnym rysem samowiedzy Zachodu. Stwarza to rozmaite problemy, rozsadzające ideologię europejskiego uniwersalizmu od środka, a nawet podające w wątpliwość jej moc legitymizacyjną w kontekście ściśle wewnątrz-zachodnim. Podświadomość rdzennej ludności Zachodu kryje bowiem wiarę, iż zachodnie instytucje polityczne są dlatego dobre dla Zachodu, gdyż są dobre dla całej ludzkości – uniwersalne, osadzone w czymś na kształt prawa naturalnego. **Ewentualna odmowa uznania prawomocności zachodnich instytucji przez kultury pozaeuropejskie delegitymizuje owe instytucje w obrębie samego świata zachodniego (który postrzega sam siebie jako awangardę ludzkości i depozytariusza wartości uniwersalnych).** Jednym słowem, wewnętrzna funkcja ideologii (legitymizowanie ustroju zachodniego wobec ludzi Zachodu) jest zapośredniczona przez jej funkcję zewnętrzną (legitymizacja zachodniego imperializmu jako promotora wartości uniwersalnych).

Jedna z popularnych tez głosi, iż dla większości kultur niezachodnich nie do przyjęcia jest tzw. zachodni indywidualizm, ujmowany jako przesłanka zachodniego modelu demokracji i zachodniego sposobu pojmowania praw człowieka. Co na to Zachód?

Krzysztof Gawlikowski wskazuje słusznie na następującą sprzeczność, występującą w zachodnim dyskursie o prawach człowieka, w kontekście ich upowszechniania w krajach azjatyckich: „Z jednej strony eksponuje się słusznie ogromną rolę tradycji chrześcijańskiej i grecko-rzymskiej w uformowaniu cywilizacji zachodniej, z drugiej zaś jej koncepcje ideologiczne traktuje jako uniwersalne. Jeśli jednak przyjąć pierwszą tezę, to musi z niej wynikać wnioszek, iż kraje nie należące do tej cywilizacji mają inne korzenie i wyobrażenia o kondycji człowieka, relacjach jednostki ze społeczeństwem i odmienne struktury wartości. Oczekiwanie zatem, iż będą one akceptować w całej rozciągłości nasze koncepcje i traktować je wszystkie jako równie oczywiste, jest bezzasadne...”³⁰.

Jakie jest właściwie stanowisko ideologii europejskiego uniwersalizmu w kwestii uniwersalności zachodnich idei demokracji i praw człowieka? W grę wchodzi trzy stanowiska: dwa skrajne i jedno środkowe. Jedno ze stanowisk skrajnych formułuje niezwykle klarownie Madeleine Albright: „Przede wszystkim sądzę, zawsze w to wierzyłam, że wszyscy jesteśmy tacy sami i że wszyscy ludzie wszędzie na świecie pragną możliwości podejmowania decyzji o własnym życiu. Demokracja jest naturalną ludzką potrzebą. Nigdy nie zgadzałam się z tymi, którzy twierdzą, że jakiś kraj nie jest gotowy na demokrację”³¹.

Marcin Król podąża drogą przeciwną, a więc odrzuca myśl o uniwersalności „łacińskiego” projektu wolnościowo-demokratycznego: „...wolność jako wartość stanowi jedyną odpowiedź niewątpliwą na pytanie: dlaczego demokracja? Jeżeli tak pomyślimy o demokracji, to zdamy sobie sprawę z tego, że jest ona dziełem pewnej kultury, kultury łacińskiej, w której wolność stała zawsze na czele wartości społecznych [...] I zdamy sobie sprawę, że demokracja nie musi i dzisiaj być idealnym rozwiązaniem dla społeczeństw, które nie wyrosły w kręgu oddziaływania tej kultury, a więc nie cenią wolności tak wysoko”³².

Stanowisko środkowe głosiłoby tymczasem, iż jakkolwiek nie wszystkie kraje czy kultury historycznie dojrzały do demokracji, to jednak wszystkie one – gdy proces przechodzenia od przednowoczesności do nowoczesności dobiegnie końca – odkrywają, iż proponowane przez Zachód idee polityczne mają charakter autentycznie uniwersalny, ogólnoludzki.

³⁰ K. Gawlikowski, *Problem praw człowieka z perspektywy azjatyckiej*, „Azja – Pacyfik” 1998, nr 1, s. 16.

³¹ Cyt. za: K. Gawlikowski, *Dialog międzykulturowy: „inspirująca koncepcja” czy konieczność*, [w:] A. Czajka (red.), *Kultury świata w dialogu*, Warszawa 2012, s. 283.

³² M. Król, *Słownik demokracji*, Kraków 1989, s. 100.

Zachodnie idee polityczne są uniwersalnymi ideami człowieka nowoczesnego, zaś niewielka popularność tych idei w świecie niezachodnim tłumaczy się nierównomiernością dokonujących się tam procesów modernizacyjnych.

Naukowy dyskurs ideologii odrzuca stanowisko Madeleine Albright, nie stwierdzając masowego występowania pragnienia życia w demokracji, i waha się między stanowiskiem środkowym i drugim stanowiskiem skrajnym, natomiast polityczna doktryna ideologii waha się między stanowiskiem Madeleine Albright a stanowiskiem środkowym. Z kolei ideologia wewnętrzna zdaje się odpowiadać nauce, wahając się między stanowiskiem środkowym i stanowiskiem M. Króla.

Nauka posiada jednak własną polityczną poprawność, od której wolna jest ideologia wewnętrzna. Z tego, co zostało powiedziane wyżej wynika, iż zarówno ideologia wewnętrzna, jak i nauka dopuszczają opcję reprezentowaną przez stanowisko skrajne, wskazujące na fundamentalne różnice kulturowe między Zachodem a resztą świata, jako przesłankę trwałych (być może nieusuwalnych) różnic w zakresie stosunku do zachodniej idei demokracji. Różnica między punktem widzenia nauki a ideologią wewnętrzną przejawiać się może w interpretacji czy konkretyzacji tego stanowiska.

Zwróćmy uwagę na to, iż stanowisko trzecie siłą rzeczy prowokuje kłopotliwe pytanie, czy niezachodnie kultury są w stosunku do kultury zachodniej kulturami niższymi czy też kulturami (z nią) równowartościowymi. Pytania tego nie da się uniknąć, a obydwie możliwe odpowiedzi wydają się z punktu widzenia Zachodu kłopotliwe.

Odpowiedź stwierdzająca równowartościowość pozbawia ideologię demokracji oparcia w porządku prawno-naturalnym, a zatem – potencjalnie – delegitymizuje zachodni porządek społeczny. Jak sądzę, to właśnie owo oparcie stanowi warunek możliwości reprodukcji quasi-religijnego kultu demokracji w podświadomości zachodniego demosu. Mówiąc o quasi-religijnym charakterze owego podświadomego kultu nie mam na względzie jego koneksji z religią chrześcijańską, ale quasi-religijną – podświadomą – bojaźń, irracjonalny lęk przed wystąpieniem przeciwko systemowi, który na poziomie świadomości rozpoznawany jest jako wadliwy i niesprawiedliwy. Gdy demokracja przestanie być *sacrum*, a stanie się tak w momencie upadku wyobrażenia o jej zakorzenieniu w porządku prawa naturalnego, ludowi pozostanie jedynie świadomość, w szczególności – świadomość własnych interesów. Pojawi się wówczas rewolucyjna intuicja, iż to właśnie potrzeby ludu – a nie jakieś abstrakcyjne normy czy modele – stanowią jedyną instancję rozstrzygającą kwestię legitymizacji wszelkiej możliwej władzy.

Z kolei odpowiedź stwierdzająca fundamentalną wyższość kultury zachodniej sugeruje powrót zachodniego imperializmu do kłopotliwego – bo wysoce niedyplomatycznego – języka (kulturologicznie uzasadnianego) rasizmu, który automatycznie delegitymizować będzie wszelkie roszczenia Zachodu do sprawowania hegemonii nad niezachodnimi peryferiami – w oczach mieszkańców tych ostatnich. Powrót do tego języka byłby prowokacyjną zachętą do zbrojnego oporu przeciwko zachodniej obecności.

Wydaje się, iż różnica między punktami widzenia ideologii wewnętrznej i nauki polega właśnie na tym, iż nauka wzbrania się przed wyższościową interpretacją stanowiska fundamentalnej różnicy, i w tym sensie „współpracuje” jak gdyby z doktryną polityczną (która, na wszelki wypadek, w ogóle nie bierze pod uwagę stanowiska trzeciego, jako potencjalnie kłopotliwego), natomiast ideologia wewnętrzna nie zdradza tego rodzaju zahamowań.

Dodajmy jednak, iż stanowisko trzecie, nawet w swej postaci ostrożnej, nie rozstrzygającej kwestii wyższości/równowartościowości kultur, w oczywisty sposób dekonstruuje ideową przykrywkę zachodniego imperializmu. Implikuje ono bowiem absurdalność eksportu zachodnich instytucji na obszary niezachodnie, skoro – z powodu głębokich odmienności kulturowych – ich mieszkańcy i tak nie są w stanie skorzystać z zachodniego „daru”.

Stanowisko środkowe nie pociąga za sobą konieczności rozstrzygnięcia kwestii fundamentalnej wyższości bądź równowartościowości kultur. Implikuje ono oczywiście wyższość kultury zachodniej, jednakże wyższość ta może być interpretowana jako wyższość tymczasowa i historycznie przypadkowa: konkretny splot historycznych okoliczności sprawił, iż Europejczycy jako pierwsi wkroczyli w fazę nowoczesności, odkrywając tym samym uniwersalne prawa człowieka i uniwersalny ustrój polityczny – w czym pomogły im dawniejsze tradycje, antyczne i judeochrześcijańskie.

Możemy zatem wyróżnić dwa rodzaje wyższości: wyższość diachroniczną (historycznie tymczasową) i wyższość synchroniczną (fundamentalną). Wyższość diachroniczna zakłada, iż Zachód znajduje się u góry tej samej drabiny historycznej, po której kroczy, szybciej, bądź wolniej, cała reszta ludzkości. Wszyscy ludzie świata są w gruncie rzeczy tacy sami, i zmierzają w tym samym mniej więcej kierunku, aczkolwiek rozmaite okoliczności historyczne sprawiają, iż tempo owego wspólnego marszu jest – na poszczególnych obszarach świata – nierównomierne. Wyższość synchroniczna implikuje z kolei, iż ludzie należący do odmiennych kultur

są fundamentalnie różni. Z różnych punktów wychodzą i do różnych punktów zmierzają. W ich historiach można dostrzec pewne analogie – są one jednak w gruncie rzeczy powierzchowne. A mogą znaleźć się i takie kultury, które – ze swej natury – donikąd nie kroczą. Poszczególne kultury mogą wymieniać się pewnymi instytucjami, wynalazkami, ideami, albo też niezależnie od siebie do nich dochodzić – każda kultura nadaje im jednak specyficzne znaczenia, włączając je – w sobie tylko właściwe – konteksty. Nie można zatem zakładać, iż przyswojenie sobie przez kulturę B pewnej instytucji x, występującej w kulturze A, pociągnie za sobą analogiczne konsekwencje do tych, które wystąpiły w kulturze A w związku z odkryciem (czy przyswojeniem sobie) instytucji x. Wyższość synchroniczna implikuje istnienie jakiegoś ogólnoludzkiego punktu widzenia – z perspektywy którego można rozstrzygnąć, która z wchodzących w grę kultur, znajduje się bliżej Prawdy, bądź która w wyższym stopniu odpowiada najogólniejszej naturze człowieka.

Analogicznie, możemy mówić o diachronicznej równoczesności i synchronicznej równowartościowości.

Ideologia wewnętrzna i nauka – jak już stwierdziliśmy – wahają się między stanowiskami środkowym i trzecim. O ile stoją na stanowisku środkowym – uznają diachroniczną wyższość Zachodu, podobnie jak uznaje je ideologia w wersji politycznej. Gdy natomiast chodzi o stanowisko trzecie, dyskurs naukowy unika uznania wyższości synchronicznej Zachodu, którą przyjmuje ideologia wewnętrzna. Nie znaczy to jednak, iż zachodnia nauka całkowicie odrzuca wyższość Zachodu w rozumieniu synchronicznym. Nauka zdaje sobie sprawę nie tylko z politycznej, ale również czysto metodologicznej problematyczności – popularnej w dyskursie potocznym – tezy o synchronicznej wyższości Zachodu. Trudność metodologiczna polega tu bowiem na konieczności wskazania jakichś transkulturowych kryteriów waloryzacji poszczególnych kultur – przy jednoczesnej świadomości uwikłania każdego badacza w określoną kulturę. W dyskursie naukowym pojawiają się jednak próby ustalenia tego rodzaju – jak gdyby transkulturowych – kryteriów, przemawiających za wyższością kultury zachodniej. Próbę taką podejmuje m.in. Leszek Kołakowski. Trzeba tu jednak podkreślić, iż Kołakowski nie rozróżnia wyższości synchronicznej i diachronicznej, albo też po prostu abstrahuje od diachronicznego aspektu sprawy, tzn. odnosząc się do kultury europejskiej w jej formie dojrzałej, nie rozstrzyga, czy kultury pozaeuropejskie również mają (bądź mogą mieć) swoje formy dojrzałe, i czy te formy dojrzałe zbliżą je do dojrzałej kultury europejskiej. Nawiasem mówiąc, nie rozróżnianie aspektu synchronicznego i diachronicznego

w rozważaniach nad różnicami międzykulturowymi stanowi zmienną cechą myślenia zachodniego, nie tylko potocznego, ale również naukowego. Konfrontując się z problemem różnic międzykulturowych, Zachód interpretuje je jednocześnie na sposób synchroniczny i diachroniczny. Inność Wschodu interpretowana jest jednocześnie jako coś historycznie trwałego, nieprzekraczalnego i głęboko zakorzenionego, odsyłającego do jakiejś specyficznie wschodniej, prastarej idei regulatywnej, jak też jako synonim zacofania, zapóźnienia w rozwoju (co sugeruje przecież istnienie jednego dla całej ludzkości kalendarza diachronicznego). Wróćmy jednak do Kołakowskiego. Twierdzi on, iż wyróżniającą cechą kultury zachodniej w jej formie dojrzałej – cechą decydującą o jej wyższości – stanowić ma jej zdolność do kwestionowania samej siebie, poddawania się nieustającej samokrytyce, odrzucania jakiejkolwiek identyfikacji zakończonej; zdolność do spoglądania na własną cywilizację oczami innych, by ją atakować. Z tego też względu nauką europejską *par excellence* jest antropologia, tj. „praca, która zakłada zawieszenie własnych norm, osądów i nałogów mentalnych, moralnych i estetycznych, aby przeniknąć tak daleko, jak to możliwe, w pole widzenia innego i przyswoić sobie jego sposób percepcji...”³³. Jest to oczywiście złudzenie. Kołakowski zdaje się nie dostrzegać ewidentnego faktu, iż kultura zachodnia w swej formie współczesnej nie jest w stanie poddawać krytycznej refleksji tego, co w niej – według niej samej – aksjologicznie najistotniejsze, a konkretnie: nie jest w stanie stawiać pytania: czy europejska aksjologia, która *zdaje się* (podkreślmy owo: „zdaje się”) implikować, iż demokracja wraz z prawami człowieka stanowi moralną konieczność, jest rzeczywiście aksjologią – przynajmniej dla nas – jedyną możliwą, czy może lepiej byłoby zastąpić ją np. aksjologią konfucjańską, implikującą odmienne wyobrażenia odnośnie pożądaných instytucji politycznych i ich znaczenia?

STRESZCZENIE

Przedmiotem artykułu jest ideologia europejskiego uniwersalizmu, interpretowana przez autora jako ideologia demokracji i praw człowieka, legitymizująca ustroj społeczno-polityczny świata zachodniego, zgłaszająca roszczenia do uniwersalności. W części pierwszej analizowana jest wewnętrzna funkcja tej ideologii, polegająca na legitymizowaniu ustroju zachodniego w oczach „rdzennej” ludności świata

³³ L. Kołakowski, *Szukanie barbarzyńcy. Złudzenia uniwersalizmu kulturalnego*, [w:] tegoż, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984, s. 15.

zachodniego. Zdaniem autora, ideologia ta legitymizuje bezpośrednio zachodni ustrój polityczny, a jedynie pośrednio kapitalizm – jako system ekonomiczny współistniejący z demokratycznym państwem. W części drugiej analizowana jest funkcja zewnętrzna europejskiego uniwersalizmu – legitymizowanie zachodniego imperializmu.

Autor rozróżnia ideologię w jej formie wewnętrznej (odpowiadającej temu, co tkwi świadomości/podświadomości ludzi, do których jest adresowana), polityczną doktrynę ideologii (odpowiadającą temu, co mówią polityczni przywódcy świata zachodniego) i jej naukowy dyskurs.

Florian Nowicki

DEMOCRACY AND THE IDEOLOGY OF EUROPEAN UNIVERSALISM

The main subject of the article is the ideology of the European universalism, which is interpreted by the author as the ideology of democracy and human rights. In the first part of the paper the inner function of this ideology is interpreted. This function consists on the legitimisation of western socio-political system. According to the author this ideology directly legitimizes western socio-political system, and only indirectly capitalism as an economical system which coexists with the democratic state. In the second part of the paper the external function of the European universalism – that is the legitimization of the western imperialism. The author of the article differentiates the inner form of the ideology (that is the ideas embedded in the consciousness/subconsciousness of people), the political doctrine of the ideology (that is what is spoken by the politicians) and its academic discourse.

KEY WORDS: *democracy, human rights, ideology, legitimisation, universalism, imperialism, Marxism, capitalism, liberalism, republicanism*

Bibliografia

- Berger P.L., *Rewolucja kapitalistyczna. Pięćdziesiąt tez o dobrobycie, równości i wolności*, przeł. Zygmunt Simbierowicz, Warszawa 1995.
- Canovan M., *Polityka dla ludzi. Populizm jako ideologia demokracji*, [w:] Y. Mény, Y. Surel (red.), *Demokracja w obliczu populizmu*, tłum. Anna Gąsior-Niemiec, Warszawa 2007.
- Gawlikowski K., *Dialog międzykulturowy: „inspirująca koncepcja” czy konieczność*, [w:] A. Czajka (red.), *Kultury świata w dialogu*, Warszawa 2012.

- Gawlikowski K., *Problem praw człowieka z perspektywy azjatyckiej*, „Azja – Pacyfik” 1998, nr 1.
- Habermas J., *Faktyczność i obowiązywanie. Teoria dyskursu wobec zagadnień prawa i demokratycznego państwa prawnego*, przeł. Adam Romaniuk, Robert Marszałek, Warszawa 2005.
- Kołąkowski L., *Szukanie barbarzyńcy. Złudzenia uniwersalizmu kulturalnego*, [w:] tegoż, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984.
- Król M., *Słownik demokracji*, Kraków 1989.
- Raciborski J., *Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2011.
- Radomski A., *Fundamentalizmy we współczesnym świecie – widziane w perspektywie kulturoznawczej*, [w:] M. Szulakiewicz, Z. Karpus (red.), *Fundamentalizm i kultury*, Toruń 2005.
- Rancière J., *Antydemokratyczne demokracje*, przeł. Magdalena Kowalska, [w:] *Co dalej z demokracją?*, Warszawa 2012.
- Ross K., *Demokracja na sprzedaż*, przeł. Magdalena Kowalska, [w:] *Co dalej z demokracją?*, Warszawa 2012.
- Śpiewak P., *Pamięć po komunizmie*, Gdańsk 2005.
- Wallerstein I., *Europejski uniwersalizm. Retoryka władzy*, przeł. Adam Ostolski, Warszawa 2007.
- Wiktorska-Święcka A., *Spółczesność obywatelska w Polsce – refleksje nad teorią i genezą oraz próba oceny stanu i rozwoju*, [w:] W. Bokajło, A. Wiktorska-Święcka (red.), *Europa obywateli. Polskie społeczeństwo obywatelskie in actu*, Wrocław 2007.

Filip Ilkowski

Dialektyka imperializmu kapitalistycznego

SŁOWA KLUCZOWE:

imperializm, kapitalizm, dialektyka, sprzeczność, ekspansja

STUDIA I ANALIZY

Imperializm kapitalistyczny ma charakter dialektyczny, czyli stanowiący współzależną całość opartą na sprzecznościach i zmienną w ich ramach. Jego zanegowanie możliwe jest tylko poprzez ich przewyżczenie. Przez imperializm rozumiem formalne i nieformalne dążenia do ekspansji państw w relacji do innych państw, jak i terytoriów niemających formalnie statusu państwowego. Imperializm kapitalistyczny dotyczy specyfiki tej ekspansji w ramach systemu państw kapitalistycznych, czyli działających w ramach tendencji przynależnych stosunkom społecznym opartym na dążeniu do pomnażania i gromadzenia kapitału. Kapitał, zgodnie z ujęciem Marksa, to z kolei pozornie „samopomnażająca się” wartość oparta o relacje konkurencyjnego wyzysku ludzkiej pracy.

Jednak co to wszystko w zasadzie znaczy, gdy zastąpimy algebrę – zgodnie ze słynnym powiedzeniem Aleksandra Hercena, że „filozofia Hegła jest algebrą rewolucji”¹ – arytmetyką?

Kapitalistyczny sposób produkcji można zrozumieć tylko z punktu widzenia całości. Nie dlatego, że system kapitalistyczny, czyli oparty na dominacji tegoż sposobu produkcji, jest pierwszym w historii systemem prawdziwie światowym – choć jest tak w istocie. Raczej ten zrealizowany pęd ku światowości wynika z określonej dynamiki. Jak zauważył Marks,

¹ A. Herzen, *My Past and Thoughts*, Berkeley, Los Angeles 1982, s. 237.

kapitał istnieje i istnieć może tylko jako „mnogość kapitałów”². Poszczególne kapitały są ze sobą integralnie powiązane, ale w sposób sprzeczny, oparty na rywalizacji. Nie można zrozumieć istoty pojedynczego kapitału, bez zrozumienia istoty całości systemu. Rywalizacja ta nie wynika z jakiegoś rodzaju metafizycznych praw, ale z konieczności zbytu towarów ze strony właścicieli każdego z kapitałów indywidualnych, co z kolei wprost prowadzi do konieczności stałego poszukiwania rozszerzenia możliwości tegoż zbytu w relacji do konkurentów. Z grubsza to rozszerzanie ma miejsce w sposób ekstensywny, wyrażając się w ekspansji na nowe tereny, ale także w sposób intensywny, poprzez dążenie do wyparcia konkurentów z istniejących rynków. Różne są przejawy i narzędzia tej konkurencji, od korupcji po reklamę. Nie zmienia to faktu, że właściciele kapitału znajdują się pod stałą presją obniżania kosztów i zwiększania produktywności pracy – zarówno poprzez mechaniczne wydłużanie godzin pracy zatrudnianych przez siebie pracowników w relacji do płac, jak i inwestycje w nowe technologie. W ten sposób niekończąca się akumulacja kapitału staje się podstawową zasadą dynamizującą system jako całość.

Na podobnej zasadzie działają państwa kapitalistyczne. To odniesienie nie jest jednak prostą analogią konkurencji między kapitałami na polu gospodarczym. Takie „przeniesienie przez analogię” nieuchronnie popadałoby w metafizykę – tzn. tłumaczyłoby rywalizację między państwami jakąś ogólną zasadą, która z tajemniczych powodów w kapitalizmie nakazuje państwu rywalizować. Tłumaczenie, że państwa „od zawsze” rywalizowały potęgowałoby tylko ten błąd rozszerzając tę mistyczną siłę ponad historię. Korzenie ekspansji państw w postaci starożytnych imperiów czy feudalnych monarchii nie interesują nas w tym momencie – poza podkreśleniem, że ich odkrycie oznaczałoby konieczność zagłębienia się w specyfikę stosunków społecznych, w ramach których państwa te operowały. Ta konieczność dotyczy także państw kapitalistycznych. Skąd ta rywalizacja? W końcu, o ile konkurencja między pojedynczymi kapitałami wynika z konieczności ich ciągłego powiększania się pod groźbą unicestwienia przez rywali, państwa nie muszą się powiększać, by podtrzymać własne istnienie. Hannah Arendt pisała, że „nieograniczony proces akumulacji kapitału wymaga politycznej struktury dopuszczającej nieograniczoną koncentrację władzy, która chroni pomnażającą się własność przez stałe zwiększanie się władzy”³. Ujmując to, jak Arendt,

² K. Marks, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, Warszawa 1986, s. 319.

³ H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 2007, t. 1, s. 211.

w sensie ekspansji terytorialnej czy nawet w ramach istniejącego terytorium, z pewnością jest to teza zbyt krańcowa. Państwa kapitalistyczne *muszą* jednak ekspandować *ekonomicznie*, by w ramach tego systemu osiągnąć sukces. Ekspansja ta może iść w parze z rozszerzaniem terytorium – co historycznie nierzadko miało miejsce – ale może także odbywać się bez niego. Ellen Meiksins Wood zwróciła uwagę na specyficzne dla kapitalizmu oddzielenie motywu ekonomicznego i politycznego. Choć w jej teorii nietrafne wydaje się traktowanie tej separacji jako *koniecznej* i konstytuującej kapitalizm jako system, to rozróżnienie to jest istotne dla zrozumienia możliwości ekspansji w jego ramach⁴. Wyjątkowość kapitalizmu na tle innych systemów organizacji społeczeństwa polega m.in. na tym, że kluczowe jednostki gospodarcze mogą w funkcjonować niezależnie od państwa, więc ekspansja ekonomiczna niekoniecznie musi wiązać się z ekspansją polityczną.

Podobieństwo systemu państw kapitalistycznych i systemu indywidualnych kapitałów, choć oba są współzależnymi elementami kapitalizmu światowego, ma więc swoje oczywiste granice. Każde państwo kapitalistyczne jest przede wszystkim organizatorem przestrzeni dla skutecznej akumulacji kapitału, tworząc jej ramy instytucjonalne i prawne, jak i mediatorem jednostkowych interesów kapitalistycznych. Posiada monopol ideologiczny w kluczowych kwestiach nadawania jedności podziałom klasowo społeczeństwu, jak i monopol na legalne stosowanie siły w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych. Jednak państwo pełni także kluczową rolę gospodarczą, w bezpośredni i pośredni sposób interweniując w procesy akumulacji kapitału. Co najważniejsze, ostateczną miarą sukcesu każdego państwa kapitalistycznego jest skuteczna akumulacja kapitału we własnych granicach. Specyfika państwa powoduje, że być może nie jest tak, że brak tejże akumulacji automatycznie prowadzi państwo do upadku – choć pojęcie „państwa upadłego”, formalnie zachowującego atrybuty suwerenności, ale w praktyce zarówno targanego rozkładem wewnętrznym, jak i będącego obiektem rozmaitych akcji ze strony innych państw *de facto* dążących do kontroli nad jego terytorium pokazuje, że możemy mówić o upadku nieformalnym, nawet gdy państwo formalnie nie przestało istnieć⁵. Jednak celem każdego państwa

⁴ E.M. Wood, *The Separation of the Economic and the Political in Capitalism*, „New Left Review” 1981, nr 1/127.

⁵ Różnica wciąż oczywiście istnieje – nieformalny charakter „upadłości” daje możliwość powrotu takiego państwa do między państwowej gry, gdy z jakiegoś powodu pojawia się możliwość powrotu akumulacji kapitału w jego granicach i pod jego faktyczną władzą.

działającego w ramach kapitalizmu globalnego jest skuteczna akumulacja kapitału we własnych granicach, której sukces mierzony jest w relacji do tejże akumulacji u konkurentów. Jak zauważył Chris Harman, biurokracja państwowa „nie może ignorować potrzeb akumulacji kapitalistycznej w danym kraju, nie ryzykując własnej przyszłości”. Ma pewną, choć ograniczoną, swobodę w doborze *sposobów* realizacji tych potrzeb, ale nie ma swobody decydowania czy je będzie realizować⁶. Stąd obsesja na punkcie „wzrostu gospodarczego” mierzonego wskaźnikiem Produktu Krajowego Brutto, dość dobrze odzwierciedlającego właśnie skuteczność każdego z państw w tym zakresie. Konkurencyjna natura kapitalizmu, warunkująca dynamikę akumulacji kapitału, przejawia się więc nie tylko w rywalizacji coraz potężniejszych kapitałów indywidualnych, ale także w rywalizacji państw kapitalistycznych. To z kolei nieuchronnie implikuje ich imperialistyczny charakter, gdy środki, którymi dysponują państwa, wykraczają poza czystą, wąsko pojmowaną ekonomię obejmując także narzędzia geopolityczne – zarówno ideologiczne *soft power*, jak i *last but not least* militarne.

Pierwsza oś sprzeczności

Czy nie jest jednak możliwe stworzenie jednego wielkiego imperium gwarantującego w swym ciele globalną przestrzeń nieskrępowanej konkurencji? W istocie pojawiło się szereg różnych teorii głoszących nie tylko taką możliwość, ale jej spełnienie. Czołowy myśliciel socjaldemokratyczny początków XX wieku Karol Kautski uznał w 1914 r., publikując tekst tuż po wybuchu I wojny światowej, że czołowe mocarstwa zmierzają do współpracy w ramach zjednoczonego ultraimperializmu⁷. W istocie Kautski przedstawiał w nowej formie argumenty bliskie głównym ideom nurtu, który możemy nazwać liberalnym antyimperializmem, opierającym się na wizji dążenia kapitalizmu do pokojowej współpracy. Poglądy te odnajdujemy z całą mocą u Benjamina Constanta, Richarda Cobdena czy liberalnego pozytywisty Herberta Spencera, ale także w pewnej mierze u Adama Smitha i w dużo większej u Immanuela Kanta, który choć myślicielem liberalnym nie był, to w tej kwestii wytyczał drogę liberalnej

⁶ Ch. Harman, *Kapitalizm zombi. Globalny kryzys i aktualność myśli Marksa*, Warszawa 2011, s. 164.

⁷ K. Kautsky, *Der Imperialismus*, „Die Neue Zeit”, rocznik 30, 1914, nr 21, t. 2, <http://marxists.org/deutsch/archiv/kautsky/1914/xx/imperialismus.pdf>.

krytyce imperializmu. W najbardziej dojrzałej postaci poglądy te zostały przedstawione w 1919 r. przez Josepha Schumpetera⁸.

Ten sposób ujmowania problemu pozostaje żywotny także w czasach współczesnych. Przykładem są popularne, szczególnie w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, teorie globalizacji w ich optymistycznej – czy apologetycznej – wersji, oparte na przekonaniu o sile niosącego pokój i demokrację liberalną globalnego rynku oraz słabnącej roli państw narodowych⁹. Jednak wizje imperium przekraczającej rywalizację państw, choć pod wpływem tych apologetycznych teorii, starały się raczej diagnozować nowy sposób istnienia globalnej ekspansji i dominacji oraz nowe osi konfliktu. Dotyczyło to Kautskiego – ostatecznie przecież opierającego się na wersji pojęcia imperializmu zakładającego konflikt i ekspansję – dotyczy to także współczesnych teoretyków jednobiegowego imperium kapitalistycznego. Istnieje więc teoria wypracowana przez Michaela Hudsona, zgodnie z którą mamy do czynienia z „superimperializmem” Stanów Zjednoczonych realizowanym globalnie poprzez dominację amerykańskiego państwa na światowym rynku finansowym¹⁰. Inna teoria światowego Imperium Amerykańskiego zaproponowana przez Leo Panicha i Sama Gindina dochodzi do podobnych wniosków, ale nie tylko na podstawie hegemonii finansowej USA, lecz także ich stałej przewagi technologicznej i produkcyjnej umocnionej w czasie rekonstrukcji gospodarki amerykańskiej (i światowej) od końca lat siedemdziesiątych XX wieku¹¹. W końcu mamy najbardziej popularną w ostatnich kilkunastu latach koncepcję przedstawioną przez Michaela Hardta i Antonio Negriego mówiącą o tworzeniu się ponowoczesnego, globalnego Imperium opartego na pracy niematerialnej i rozmaitych sieciach przepływów bez terytorialnego zakorzenienia¹². Wszystkie te teorie mają wspólny mianownik w postaci odrzucenia międzypaństwowej rywalizacji jako czynnika w ramach współczesnego „imperium”. Wszystkie one też jego rozwoju upatrują w czasach zimnej wojny (choć w różnej mierze jego korzeni dopatrują się we wcześniejszych tendencjach specyficznych dla

⁸ J. Schumpeter, *Sociology of Imperialism*, [w:] *Imperialism and Social Classes*, New York 1955.

⁹ Patrz np.: K. Ohmae, *The End of Nation State: The Rise of National Economies*, New York 1995.

¹⁰ M. Hudson, *Super Imperialism. The Origins and Fundamentals of US World Dominance*, London 2003.

¹¹ L. Panitch, S. Gindin, *The Making of Global Capitalism. The Political Economy of American Empire*, London–New York 2012.

¹² M. Hardt, A. Negri, *Imperium*, Warszawa 2005.

Stanów Zjednoczonych), gdy w świecie zachodnim, pod amerykańskim parasolem, przekroczone wcześniejsze konflikty między mocarstwami. Po upadku bloku wschodniego ta forma panowania imperialnego miała rozszerzyć się na cały świat.

Poza wszystkim, problemem tych teorii jest problem w ujęciu rywalizacji zimnowojennej. Jeśli automatycznie przyjmowało się, że nie ma ona charakteru typowego dla kapitalizmu, stawiając ją poza regułami charakterystycznymi dla imperializmu w tym systemie, wtedy faktycznie wydawać by się mogło, że rywalizacja międzykapitalistyczna (tzn. między państwami w orbicie wpływów świata zachodniego) zasadniczo zmieniła swój charakter. Możliwy był jednak inny sposób ujmowania zimnej wojny – jako konfliktu kierującego się tym samym kapitalistycznym imperatywem opartym na konkurencyjnej akumulacji kapitału. Ostateczną miarą tej rywalizacji, także militarnej, także był „rozwój gospodarczy” dynamizowany wzajemną konkurencją. Przyjmując więc, że systemy na Wschodzie były specyficzną formą kapitalizmu – jako ujął w 1947 r. to tworzący w Brytanii palestyńsko-żydowski marksista Tony Cliff: „biurokratycznym kapitalizmem państwowym”¹³ – globalny kapitalizm jako całość i charakter imperializmu w jego ramach jawi się w zupełnie innym świetle.

Tak czy inaczej, aktualne pozostaje pytanie o to, czy imperializm w kapitalizmie musi mieć charakter pluralny? Wydaje się, że w przekonujący sposób do tego problemu podszedł inny zwolennik teorii kapitalizmu państwowego Alex Callinicos. System kapitalistyczny, jak dowodził, nie tylko „odziedziczył” istniejący wcześniej system państw, ale go stale reprodukuje, w czym kluczowe znaczenie ma nierównomierny i „kombinowany” rozwój kapitalizmu światowego¹⁴. Pojęcie „rozwoju nierównomiernego i kombinowanego” wypracowane zostało pod koniec lat dwudziestych XX wieku przez Lwa Trockiego. Opierało się na doświadczeniach carskiej Rosji, gdzie na tle dominującej liczebnie archaicznej gospodarki chłopskiej istniały „wyspy” najnowocześniejszego przemysłu, związane przede wszystkim z inwestycjami zagranicznymi. Trocki uogólniał te doświadczenia wskazując, że cechują one cały rozwój kapitalizmu światowego, który nie tylko jest nierównomierny, ale także łączący różne etapy kapitalistycznego rozwoju¹⁵. Callinicos wskazywał, że istnienie tego fenomenu stanowi silną tendencję odśrodkową prowadzącą do podtrzy-

¹³ T. Cliff, *Państwowy kapitalizm w Rosji. Od Stalina do Gorbaczowa*, Warszawa 1991.

¹⁴ A. Callinicos, *Imperialism and the Global Political Economy*, Cambridge, Malden 2009, s. 88–93.

¹⁵ L. Trocki, *Historia rewolucji rosyjskiej*, t. 1, Warszawa 1932, <http://www.marxists.org/polski/trocki/1930/hrr/01.htm>.

mywania wielości państw. Przy tym nierównomierność rozwoju gospodarczego stale podważa istniejący „układ sił” między państwami, gdy nowi, dynamicznie rozwijający się gracze starają się rekonstruować stosunki między państwami we własnym interesie, wbrew działaniom dawnych dominantów starających się utrzymać własną przewagę. Dodajmy, że sam klasowy charakter systemu stwarza pokusy tworzenia nowych państw, gdy istniejące nie spełniają aspiracji nie tylko klas podporządkowanych, ale i części klas uprzywilejowanych w jego granicach. Orientacja na utworzenie nowego państwa może mieć oczywiście bardzo różną treść polityczną w zależności pozycji chcącego się oddzielić narodu w ramach istniejącego państwa, poziomu jego opresji, stopnia świadomości własnej odrębności itp. Zasadniczo jednak ruchy dążące do tworzenia nowych państw w ramach kapitalizmu globalnego zawsze ogniskują nadzieje klas średnich, które znajdują zwykle pewien oddźwięk zarówno wśród klasy pracowniczej, jak i wielokapitalistycznej – na skuteczniejszą wersję własnego „rozwoju” po zniesieniu ograniczających ich ram (rzeczywistych lub wymagowanych) dotychczasowego państwa. Z tego też powodu kryzysy gospodarcze w kapitalizmie i podążające wraz z nimi kryzysy polityczne i dotyczące panującej ideologii sprzyjają tendencjom odśrodkowym w istniejących bytach państwowych.

Jednak tendencja do „produkcji” państw rywalizujących w ramach kapitalizmu światowego nie wyczerpuje charakterystyki imperializmu w tym systemie. Ideologia globalizacji, jakkolwiek jednostronna, ma przecież zakorzenienie w rzeczywistości. Samo pojęcie kapitalizmu światowego pokazuje, że mieliśmy do czynienia ze zrealizowaną tendencją do swoistej, przekraczającej granice państwowe uniwersalizacji. Dynamika konkurencyjnej akumulacji kapitału bardzo szybko spowodowała, że granice państwowe stały się dla niej zbyt ciasne. Marks i Engels już w 1848 r. mogli więc pisać, że „potrzeba coraz szerszego zbytu swych produktów gna burżuazję po całej kuli ziemskiej”, że „wszędzie musi się ona zagnieździć, wszędzie zadomowić, wszędzie zadzierżgnąć stosunki”, że „stwarza sobie świat na obraz i podobieństwo swoje”. Obraz coraz bardziej kosmopolitycznej produkcji i konsumpcji, pojawienia się coraz bardziej „wszechstronnej współzależności narodów” w miejsce „dawnej lokalnej samowystarczalności i odosobnienia” uderza swą proroczością, nawet jeśli autorzy nie doceniali wciąż silnej tendencji ku „narodowej jednostronności i ograniczoności”¹⁶.

¹⁶ K. Marks, F. Engels, *Manifest komunistyczny*, Warszawa 1953, s. 51–53.

Na równoległość obu tych tendencji w kontekście wyjaśnienia fenomenu imperializmu kapitalistycznego jako pierwszy zwrócił uwagę w książce *Imperializm i gospodarka światowa* rosyjski rewolucjonista Nikołaj Bucharin w 1915 r. Bucharin tłumaczył to w ten sposób, że obok tendencji ku powstaniu światowego rynku istnieje także inna – ku „nacjonalizacji interesów gospodarczych” wyrażającej się w powstawaniu „państwowokapitalistycznych trustów”. Jak wskazywał, konkurencja między kapitałami wewnątrz państw zanika, a same państwa stają się wielkimi organizmami gospodarczymi konkurującymi na rynku światowym. Samo umiędzynarodowienie nie powoduje więc likwidacji międzypaństwowej rywalizacji. Przeciwnie, imperializm w sposób konieczny wyrasta z przeniesienia kapitalistycznej konkurencji na poziom państw¹⁷. Spostrzeżenie Bucharina o równoległości sprzecznych tendencji ku umiędzynarodowieniu i nacjonalizacji wyznaczających ramy teoretyczne zrozumienia istoty imperializmu kapitalistycznego nie straciło na aktualności. Nawet jeśli sam Bucharin ujmował je zbyt prosto na zasadzie skończonej i nieodwracalnej drogi ku przekształceniu państw w kierunku jednolitych jednostek kapitału, totalizujących w swym ciele kapitały indywidualne – na wzór gospodarek wojennych w czasie I wojny światowej. Późniejsze doświadczenia nazistowskich Niemiec, ale i stalinowskiej Rosji (jako przykładu kapitalizmu państwowego), pokazywały, że taka krańcowość integracji w ramach państwa stającego się synonimem kapitału nie jest bynajmniej wykluczona. Jednak teoria Bucharina zyskuje nawet bardziej, gdy uwolnimy się od tylko takiego postrzegania „państwowokapitalistycznych trustów”. Uzupełniając ją o spostrzeżenie Wood o odróżnialności motywu ekonomicznego i politycznego w kapitalizmie (choć ujmowanej jako możliwość, a nie konieczność), ekspansji ekonomicznej kapitałów indywidualnych bez ekspansji terytorialnej państwa kapitalistycznego, możemy zaobserwować różne formy ich współzależności niekoniecznie przebiegające na zasadzie integracji w stylu gospodarek wojennych. Państwo kapitalistyczne w czasach specyficznej rekonstrukcji relacji państwa i kapitału datującej się od połowy lat siedemdziesiątych XX wieku, jest w tym względzie bardzo ciekawym fenomenem. Formalnie głoszona w tym czasie ideologia może być w skrócie określona słowami „mniej państwa”, ale w praktyce trafniej można mówić o zmianie sposobu interwencji państwa w celu poprawy wyników gospodarczych własnego „państwowokapitalistycznego trustu”, niż o prostym zmniejszeniu tej roli. Obok wycofywania się z bezpośredniej własności państwowej poprzez

¹⁷ N. Bucharin, *Imperializm a gospodarka światowa*, Warszawa 1934.

program prywatyzacji czy promocję podwykonawstwa części świadczonej wcześniej usług publicznych, jednocześnie w rozwiniętych państwach kapitalistycznych wydatki socjalne rosły w stosunku do PKB, a zatrudnienie w sektorze publicznym utrzymywało się na wysokim poziomie¹⁸. Przy tym ogromne publiczne programy ratunkowe dla prywatnych korporacji czasów kryzysu po 2008 r. skutecznie zanegowały ideologiczną wizję rzeczywistości, zgodnie z którą czas bezpośredniej interwencji państwa w „rynek” odszedł już w przeszłość. Relacje państwa i kapitałów indywidualnych okazały się więc bardzo bliskie także w czasie „globalizacji”, bezprecedensowej w skali światowej integracji gospodarczej. Największe korporacje, daleko wykraczające w swej ekspansji poza granice jednego państwa, wciąż wiedziały, do którego z państw się zwrócić o pomoc w razie problemów. Z drugiej strony państwa – niezmiennie weryfikowane poziomem akumulacji kapitału we własnych granicach – zainteresowane były zarówno ekspansją „rodzimych” kapitałów indywidualnych w skali międzynarodowej (z powodów bezpośrednio ekonomicznych, jak i symbolicznej premii za budowę obrazu stabilnego i atrakcyjnego centrum akumulacji kapitału ostatecznie także mającej wymiar ekonomiczny), ale i przyjmowaniem inwestycji z zewnątrz na określonych warunkach. Te dążenia stały się także bazą do współpracy państw kapitalistycznych w przestrzeni ponadnarodowej, zarówno regionalnej, jak i globalnej. Mieliśmy do czynienia z tworzeniem wspólnych dla grupy państw obszarów gospodarczych ograniczających wcześniejsze bariery, a więc tworzonych w nadziei na zwiększenie atrakcyjności dla akumulacji kapitału (najlepszym tego przykładem jest Unia Europejska), jak i wzrostem znaczenia globalnych ciał ponadpaństwowych (choć stworzonych przez państwa) w tej samej nadziei przy tworzeniu korzystnych regulacji dla ich członków w skali światowej (najważniejsze z nich to Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy i Światowa Organizacja Handlu). Jednak, znów, te formy kooperacji i integracji politycznej w skali międzynarodowej natrafiają barierę nie do przekroczenia zarówno w postaci bucharinowskiej „nacjonalizacji interesów gospodarczych” rywalizujących państw kapitalistycznych, jak i nierównomiernego i złożonego rozwoju systemu. Ostatecznie wszystkie te ponadpaństwowe ciała nie są

¹⁸ OECD, *Social Expenditure – Aggregated data (1980–2014)*, https://stats.oecd.org/Index.aspx?DataSetCode=SOCX_AGG; M. Spence, S. Hlatshwayo, *The Evolving Structure of American Economy and the Employment Challenge, Working Paper from the Maurice R Greenberg Centre for Geoeconomic Studies, Council of Foreign Relations* 2001 za: J. Hardy, *New division of labour in the global economy*, „International Socialist Journal” Winter 2013, s. 120.

więc jakimś krokiem ku uniwersalnej harmonii, ale narzędziami przetargu w międzypaństwowej rywalizacji.

Akumulacja z konieczności zawiera element zmiany charakteru konkurujących kapitałów. Skoro jest *akumulacją*, nieuchronnie prowadzi do ich stopniowego powiększania się, co Marks określił mianem ich koncentracji i centralizacji¹⁹. Koncentracja to właśnie owo gradualne zwiększanie ich masy podczas każdego cyklu produkcji i sprzedaży towarów. Centralizacja przyspiesza ten proces, gdy kapitały łączą się ze sobą, by skuteczniej konkurować z innymi kapitałami. Proces ten nie przebiega jednostajnie prostoliniowo zależąc choćby od specyfiki wytwarzanych towarów (które mogą mieć postać materialną i niematerialną) powodującej mniejszy lub większy nacisk na wypieranie tych, którzy akumulują niedostatecznie szybko. Ponadto, zawsze możliwe jest pojawienie się nowych obszarów akumulacji, na których cały proces zaczyna się niejako od początku. Nie zmienia to jednak zasadniczej tendencji ku dominacji coraz większych jednostek kapitału w narastającym stopniu monopolizujących rynek. Na pewnym etapie nieuchronnie przekraczają więc one państwowe granice przenosząc konkurencję na światowy poziom. Potwierdza to zresztą prosta obserwacja rzeczywistości empirycznej ostatnich lat, w której szereg największych korporacji może mieć większą wartość niż PKB niejednego z państw. Samo to zmienia także relacje między państwami a coraz potężniejszymi kapitałami indywidualnymi. Tendencje ku monopolizacji umacniają współzależność i bliskość relacji między nimi. Państwa zależą coraz bardziej w swych strategiach skutecznego „wzrostu gospodarczego” od stosunkowo coraz mniejszej grupy kapitałów w rozmaitych branżach – przy czym konkretne z nich mają znaczenie szczególne w różnych państwach. Kapitały z kolei nie przestają zależeć od tworzenia stabilnego w różnych wymiarach obszaru akumulacji. Co więcej, w rosnącym stopniu zależą od konkretnych państw w realizacji własnej wizji międzynarodowej ekspansji polegając na ich symbolicznej atrakcyjności, formalnej i nieformalnej promocji, pomocy gospodarczej w razie kłopotów i w końcu *sile militarnej*. Historycznie tendencje do monopolizacji prowadziły do przejmowania przez państwo bezpośredniej kontroli nad kluczowymi z działów gospodarki. Taki model relacji wciąż nie jest wykluczony, ale szczególnie wraz z narastającą „globalną” perspektywą indywidualnych kolosów kapitałowych, upowszechniała się raczej wersja kontroli częściowej, rodzaju partnerstwa publiczno-pry-

¹⁹ K. Marks, *Kapitał*, t. 1, [w:] K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 23, Warszawa 1968, s. 748–749.

watnego, sieci formalnych i nieformalnych więzów przy zachowaniu niezależności kapitału od bezpośredniego zwierzchnictwa. Paradoksalnie w systemie rywalizujących państw taka wersja współzależnej autonomii podnosić może ich bezpośredni udział w globalnej konkurencji bardziej niż w wersji państwowego monopolu związanego zwykle z operacjami we własnych granicach.

W kontekście zmienności należy dodać jeszcze jeden ważny aspekt: kryzysy. Zdaniem Marksa są one wpisane w dialektykę akumulacji kapitału, ponieważ wraz z nią, zmienia się również jego kompozycja – „stała” część składająca się ze wszelkich martwych części w procesie produkcji (maszyny, budynki itp.) zwiększa się kosztem „zmiennej” (siła robocza). Znowu ma to miejsce w wyniku samej konkurencji będąc wyrazem dążenia do maksymalizacji produktywności pracy. Pojedynczy właściciel kapitału, który jako pierwszy zainwestuje w nowe technologie mając możliwość tańszej produkcji towarów, zyskuje przewagę uzyskując nadzwyczajne zyski. Jednak, kiedy czynią to wszyscy, w skali całości prowadzi to do narastających problemów z rentownością. Relacja zysku do kosztów inwestycji stosunkowo spada, gdy narastająca masa kapitału stałego jest „uruchamiana” przez relatywnie coraz mniejszą liczbę pracowników. Marks określał to jako „spadkową tendencję stopy zysku” wskazując także na rozmaite „przyczyny przeciwdziałające” tej tendencji, które jednak nie są w stanie jej zanegować²⁰. W procesie akumulacji kapitału nadchodzi więc moment, gdy zysk w stosunku do inwestycji jest na tyle niewielki, że inwestycje przestają mieć miejsce z następstwami w postaci dewaluacji kapitału i uogólnionego kryzysu. Oczywiście kryzys gospodarczy ma swoje druzgocące następstwa społeczne i może przyczynić się do szerszego kryzysu politycznego i społecznego. Co jednak istotne z naszego punktu widzenia, kryzys w dwójnasób wpływa na dialektykę imperializmu kapitalistycznego: potęgując tendencje ku dominacji wielkich kapitałów i ich związków z państwem oraz tworząc dodatkową głębę dla rozwoju strategii państw wykraczających poza bezpośrednią rywalizację ekonomiczną mających na celu przewyciężenie kryzysu gospodarczego, politycznego i społecznego.

Przy tym przewyciężanie kryzysów w systemie coraz potężniejszych kapitałów staje się coraz trudniejsze. Fenomen pasożytniczych frakcji kapitału mających pozycję monopolistyczną i podtrzymujących dzięki swej masie własne istnienie opisywał już rosyjski ekonomista Jewgienij

²⁰ K. Marks, *Kapitał*, t. 3, cz. 1 [w:] K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 25, Warszawa 1983, s. 318–350.

Preobrażenski w 1931 r.²¹ Dziś właśnie istnienie korporacji „zbyt dużych, by upaść”, to znaczy takich, których upadek oznacza ryzyko pogłębienia gospodarczego załamania, jest główną przyczyną ogromnych państwowych programów ratunkowych w czasie kryzysu. Nie jest więc tak, że mamy do czynienia z pulsującym rytmem „cykli koniunkturalnych” traktowanych niczym niegroźne prawo natury, ale ze *spiralnym* rozwojem systemu opartym na coraz potężniejszych kapitałach. Sekretem programów ratunkowych jest także fakt, że w systemie konkurujących państw żadne z nich nie chce, aby to „ich” kapitały („ich” w każdym sensie wpływającym na osiągnięcia rozwoju gospodarczego) upadły jako pierwsze. Wewnętrzna restrukturyzacja przez upadłość w nadziei na późniejszą akumulację w oparciu o nowe inwestycje nie jest opcją zawsze wykluczoną, ale w dobie uogólnionego kryzysu jednak bardzo ryzykowną. Tak czy inaczej, w czasach kryzysu nasila się zawsze pokusa wykorzystania w rywalizacji międzypaństwowej innych atutów niż związane z wymianą gospodarczą. Presja militarna (nawet nie zawsze ucieleśniona w postaci interwencji zbrojnej) ma niewątpliwie znacznie dla pozycji przetargowej w ponadpaństwowych instytucjach czy relacjach dwustronnych z innymi państwami. Rodzi ona rodzaj symbolicznej premii, ale może mieć też bardziej bezpośredni wymiar ekonomiczny poprzez umożliwianie kontroli nad obszarami świata kluczowymi z punktu widzenia skutecznej akumulacji kapitału. Co istotne, przejście do różnych form ekspansji militarnej zawiera dodatkowy atut nadziei na przewyższanie nie tylko problemów gospodarczych, ale i społecznych.

Druga oś sprzeczności

Dotychczasowa część artykułu dotyczyła próby wyjaśnienia dynamiki rywalizacji państw kapitalistycznych o relatywnie najskuteczniejszą akumulację kapitału. Jednak istnieje jeszcze druga oś sprzeczności składająca się na całość dialektyki imperializmu kapitalistycznego, odnosząca się do sprzeczności klasowych wewnątrz każdego z tychże państw, które rywalizacja imperialistyczna stara się przewyższać. Idąc tropem Marksa, jakiegokolwiek wyjaśnienie konkurencyjnej akumulacji kapitału – czy to na poziomie jego indywidualnych jednostek czy państw – jest niemożliwe bez odniesienia się do klasowego rozszczepienia, które warunkuje samo istnienie kapitału. Innymi słowy, jego pomnażanie opiera się na specy-

²¹ E. Preobrazhensky, *The Decline of Capitalism*, Armonk, New York 1985.

ficznym stosunku społecznym charakteryzującym się istnieniem pracy najemnej wytwarzającej więcej towarów niż wynosi jej opłacona wartość²². Oczywiście według Marksa stosunek ten jest antagonistyczny, a pracownicy najemni jako klasa społeczna mają mieć potencjał zniesienia własnego wyzysku. Zniesienie tej sprzeczności może mieć tylko miejsce przy przekroczeniu przez nią własnej atomizacji, czyli stania się klasą uniwersalną, która zaneguje konkurencyjną akumulację kapitałów na rzecz społecznej własności środków produkcji pod własną demokratyczną kontrolą.

W tym kontekście ekspansja państw w kapitalizmie nie tylko ma być środkiem przekraczania ograniczeń ekonomicznych w kontekście między państwowej rywalizacji, ale także być ideologiczną próbą nadania spójności podzielonemu klasowo społeczeństwu. Z tymi działaniami wiąże się pojęcie „socjalimperializmu”, określające próby ze strony klas rządzących włączenia w imperialistyczną politykę ekspansji klas podporządkowanych. Brytyjski historyk Bernard Semmel opisywał tę strategię na przykładzie polityków i myślicieli popierających dziewiętnastowieczną ekspansję imperium brytyjskiego i widzących w niej rozwiązanie kluczowych problemów społecznych i ekonomicznych²³. Sam termin opisujący to zjawisko pojawił się na początku XX wieku i używany był przez osoby wywodzące się z różnych tradycji intelektualnych i politycznych²⁴. Wielu polityków i myślicieli przełomu XIX i XX wieku – i to zarówno wywodzących się ze środowisk konserwatywnych, liberalnych, jak i propaństwowych socjalistów – pozytywnie postrzegało imperialną ekspansję jako sposób na rozwiązanie kwestii społecznej i pokazanie alternatywy wobec antykapitalistycznych radykałów. Punktem odniesienia wielu z nich był niemiecki kanclerz Otto von Bismarck. W różnych państwach za wzór brano politykę konserwatywnego „żelaznego kanclerza”, jednocześnie zwalczającego socjalizm i wprowadzającego program reform społecznych²⁵. W końcu Niemcy zwróciły się w kierunku budowy własnego imperium kolonial-

²² Jak pisał Marks w popularyzatorskim wykładzie „Płaca, cena i zysk” w 1865 r., „produkcja kapitalistyczna” tożsama jest z „systemem pracy najemnej”, a „wyzwolenie klasy robotniczej” ze „zniesieniem systemu pracy najemnej”. K. Marks, *Płaca, cena i zysk*, <https://www.marxists.org/polski/marks-engels/1865/placa-cena-i-zysk.htm>.

²³ B. Semmel, *Imperialism and Social Reform: English Social-Imperial Thought 1895–1914*, Cambridge–Massachusetts 1960.

²⁴ K. Renner, *Marxismus, Krieg und Internationale*, Stuttgart 1917, s. 323–350 za: B. Semmel, *Imperialism and Social Reform...*, s. 14; M. Beer, *Social Imperialism*, „Die Neue Zeit” 1901, nr 20/1, zeszyt 7, [w:] R.B. Day, D. Gaido (red.), *Discovering Imperialism. Social Democracy to World War I*, Chicago 2012, s. 251–264; J. Schumpeter, *Sociology of Imperialism...*, s. 175–176.

²⁵ B. Semmel, *Imperialism and Social Reform...*, s. 23.

nego – wobec czego Bismarck początkowo był sceptyczny. Badający ten zwrot, niemiecki historyk Hans-Ulrich Wehler wskazywał, że wynikał on nie tylko z problemów nierównomiernego wzrostu gospodarczego, ale także z motywu nadania społeczeństwu spójności drogą socjalimperializmu definiowanego jako „nowoczesna, w decydującej mierze społeczno-ekonomicznie motywowana forma dawnej, opisywanej już przez Machiavellego techniki władzy: aby uchronić społeczne i polityczne status quo, chce się wewnętrzne ruchy i napięcia skierować na zewnątrz”²⁶.

Odniesienie do Machiavellego wskazuje, że socjalimperializm ma bardziej uniwersalny wymiar niż ramy historyczne społeczeństwa kapitalistycznego dotycząc w istocie wszystkich społeczeństw klasowych opartych na wyzysku. Podobnie jak w przypadku imperializmu w ogóle, także socjalimperialistyczna „technika władzy” nabiera jednak w kapitalizmie cech specyficznych. Po pierwsze, rywalizacja międzypaństwowa w kapitalizmie dotyczy *państw narodowych*, czyli opartych na wykształceniu się niepowtarzalnego poczucia przynależności do „narodu” jako wspólnoty ludzi równych wobec prawa będącej suwerenem we własnym państwie. Wynikające z tego poczucie przynależności do państwa – niezależnie od szeregu sprzeczności z tym związanych, w tym wspomnianych już tendencji odśrodkowych – jest nieporównywane do jakiegokolwiek występującego w przedkapitalistycznych społeczeństwach klasowych. Czyni to socjalimperializm, oparty na umacnianiu poczucia jedności w ramach rywalizujących państw, znacznie bardziej użytecznym narzędziem władzy. W tym sensie, w jakim kapitalizm opiera się na rywalizujących państwach, które z kolei opierają swą stabilność na poczuciu narodowej przynależności, socjalimperializm – w mniej lub bardziej agresywnej formie – staje się nieuniknionym składnikiem panującej ideologii. Po drugie, dynamika i regularność kryzysów w kapitalizmie, z ich zawsze potencjalnym przeobrażeniem się w kryzys społeczny, także stanowi o atrakcyjności socjalimperializmu splatającego obietnice państwowej ekspansji i rozwiązania problemów społecznych. Krańcowym wyrazem obu tych specyficznych aspektów socjalimperializmu w kapitalizmie była nazistowska Trzecia Rzesza. Wspomnijmy tylko, że w dochodzeniu to takiej krańcowości nie ma nic nieuchronnego. Samo istnienie zjawisk, które budowa wsparcia dla kierowania ekspansji państw na zewnątrz ma przewyżczać – czyli istnienie systemowego wyzysku, wynikającego z niego konfliktu i tendencji kryzysowych – jest bowiem w istocie niemożliwe do przewyżczenia, co stanowi wobec niej potężną kontrtendencję.

²⁶ H.-U. Wehler, *Bismarck und der Imperialismus*, Köln–Berlin 1969, s. 115.

Podsumowanie

Kapitalizm operuje w sposób spreczny: z równą mocą tworzy coraz bardziej zintegrowany rynek światowy, jak i państwa rywalizujące w jego ramach. Imperializm w kapitalizmie jest nierozzerwalnie związany z tym dialektycznym napięciem, jak i z antagonistycznym podziałem klasowym w ogóle umożliwiającym konkurencyjną akumulację kapitału będącą ostateczną podstawą rywalizacji państw w tym systemie. Specyficzna dynamika jego rozwoju nie neguje tych sprzeczności, ale je umacnia i powoduje jedynie ich przejawianie się w kolejnych postaciach. Na tej podstawie poddać należy krytyce rozmaite teorie mówiące o możliwym przewyżczeniu pluralnego charakteru imperializmu kapitalistycznego na rzecz powstania jakiejś formy jednolitego imperium globalnego. Proces konkurencyjnej akumulacji kapitału faktycznie objął już swymi współzależnymi sieciami powiązań cały świat, tworząc prawdziwy kapitalizm światowy. Jednocześnie jednak ma on charakter nierównomierny i złożony, co w połączeniu z klasową strukturą społeczeństwa kapitalistycznego i wynikającymi z tego formami ideologicznymi, samo w sobie stanowi nieprzekraczalną barierę dla powstania takiego imperium. Dialektyka imperializmu kapitalistycznego opiera się więc na dwóch zasadniczych osiach sprzeczności, które nie są możliwe do zanegowania na gruncie samego rozwoju kapitalistycznego: rywalizacji międzypaństwowej o relatywnie najskuteczniejszą akumulację kapitału oraz sprzecznościach klasowych wewnątrz państw, które imperializm stara się ideologicznie, politycznie i ekonomicznie maskować.

STRESZCZENIE

Tezą artykułu jest dialektyczny charakter imperializmu kapitalistycznego, wyrażający się w sprzecznościach, zmianie i całościowym charakterze tego zjawiska. Jego podmiotami są państwa podtrzymywane i tworzone w ramach kapitalistycznych stosunków społecznych. Dynamika konkurencyjnej akumulacji kapitału przenika rywalizację międzypaństwową w ramach kapitalizmu światowego. Dialektyka imperializmu kapitalistycznego opiera się na dwóch zasadniczych osiach sprzeczności: specyficznej postaci rywalizacji międzypaństwowej oraz rozszczępienia klasowego wewnątrz państw.

Filip Ilkowski

THE DIALECTICS OF CAPITALIST IMPERIALISM

The thesis of this article is dialectical nature of capitalist imperialism that finds expression in its contradictions, change and character of totality. Its subjects are the states sustained and created within the framework of capitalist social relations. The dynamics of competitive accumulation of capital penetrates inter-state rivalry in the global capitalism. The dialectics of capitalist imperialism is based on two key axes of contradictions: a specific form of inter-state rivalry and a class polarization within states.

KEY WORDS: *imperialism, capitalism, dialectics, contradiction, expansion*

Bibliografia

- Arendt H., *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 2007, t. 1.
- Bucharin N., *Imperializm a gospodarka światowa*, Warszawa 1934.
- Callinicos A., *Imperialism and the Global Political Economy*, Cambridge–Malden 2009.
- Cliff T., *Państwowy kapitalizm w Rosji. Od Stalina do Gorbaczowa*, Warszawa 1991.
- Day R.B., Gaido D. (red.), *Discovering Imperialism. Social Democracy to World War I*, Chicago 2012.
- Hardt M., Negri A., *Imperium*, Warszawa 2005.
- Herzen A., *My Past and Thoughts*, Berkeley, Los Angeles 1982.
- Hardy J., *New division of labour in the global economy*, „International Socialist Journal” Winter 2013.
- Harman Ch., *Kapitalizm zombi. Globalny kryzys i aktualność myśli Marksa*, Warszawa 2011.
- Hudson M., *Super Imperialism. The Origins and Fundamentals of US World Dominance*, London 2003.
- Kautsky K., *Der Imperialismus*, „Die Neue Zeit” rocznik 30, 1914, nr 21, t. 2, <http://marxists.org/deutsch/archiv/kautsky/1914/xx/imperialismus.pdf>.
- Marks K., *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, Warszawa 1986.
- Marks K., *Placa, cena i zysk*, <https://www.marxists.org/polski/marks-engels/1865/placa-cena-i-zysk.htm>.
- Marks K., Engels F., *Manifest komunistyczny*, Warszawa 1953.
- Marks K., Engels F., *Dzieła*, t. 23, Warszawa 1968.

- Marks K., Engels F., *Dzieła*, t. 25, Warszawa 1983.
- OECD, Social Expenditure-Aggregated data (1980-2014), https://stats.oecd.org/Index.aspx?DataSetCode=SOCX_AGG.
- Ohmae K., *The End of Nation State: The Rise of National Economies*, New York 1995.
- Panitch L., Gindin S., *The Making of Global Capitalism. The Political Economy of American Empire*, London–New York 2012.
- Preobrazhensky E., *The Decline of Capitalism*, Armonk, New York 1985.
- Semmel B., *Imperialism and Social Reform: English Social–Imperial Thought 1895–1914*, Cambridge, Massachusetts 1960.
- Schumpeter J., *Sociology of Imperialism*, [w:] *Imperialism and Social Classes*, New York 1955.
- Trocki L., *Historia rewolucji rosyjskiej*, t. 1, Warszawa 1932, <http://www.marxists.org/polski/trocki/1930/hrr/01.htm>.
- Wood E.M., *The Separation of the Economic and the Political in Capitalism*, „New Left Review” 1981, nr 1/127.
- Wehler H.-U., *Bismarck und der Imperialismus*, Köln–Berlin 1969.

Marcin Tobiasz

Demokracja deliberatywna a władza. Iluzje współdecydowania

SŁOWA KLUCZOWE:

demokracja deliberatywna, partycypacja, dominacja, władza, legitymizacja

W dyskusji, jaka toczy się wokół teoretycznego wyzwania, jakie demokracji liberalnej postawili twórcy projektu deliberatywnego, często oba modele przedstawia się jako skrajnie biegunowe, a co nawet bardziej kontrowersyjne – ten drugi traktuje wręcz w kategoriach ocennych jako bezsprzecznie dobry i jako taki przeciwstawny pierwszemu. Nawet, jeśli skonstruowane są w oparciu o odmienne założenia, podstawowym celem demokratycznego porządku jest oddanie władzy w ręce obywateli. W przypadku demokracji przedstawicielskiej formułowane są minimalistyczne oczekiwania, co do zakresu i form udziału obywateli w życiu politycznym. W zasadzie, zgodnie z pierwowzorem przedstawionym przez J. Schumpetera¹, udział ten sprowadza się do wyboru spośród elit reprezentantów, którzy w imieniu i interesie członków wspólnoty będą podejmowali decyzje wiążące wszystkich. Władza obywateli ma zatem charakter pośredni i wynika z braku zaufania do ich kompetencji politycznych. W praktyce udział obywateli w sprawowaniu władzy ogranicza się do pojedynczego aktu powtarzanego, co prawda cyklicznie, zgodnie z demokratycznym kalendarzem co kilka lat, ale rejestrującego jedynie ich aktualne preferencje personalne. Nawet, jeśli w tym interwale życie polityczne nie zamiera, jedynym, powszechnym źródłem legitymizacji

¹ J. Schumpeter, *Kapitalizm. Socjalizm. Demokracja*, Warszawa 1995.

dla władzy i jej działań jest akt wyborczy. Agregatywny model jest mieszanką atomistycznego (liberalnego) indywidualizmu, tajnego głosowania na podstawie przedświadomych, nedeliberatywnych preferencji, egoistycznego głosowania i braku odniesień do 'wspólnego dobra'².

J. Schumpeter zaproponował minimalistyczny model demokracji opierając się na przekonaniu, że zwykłemu obywatelowi brak jest umiejętności do racjonalnej i autonomicznej oceny sytuacji. Przy takiej ocenie kompetencji politycznych obywateli nawet wybór przez nich swoich przedstawicieli może okazać się albo problematyczny, albo nawet faktycznie niemożliwy, gdyż wykracza to w większości przypadków poza ich możliwości poznawcze. Takie myślenie pociąga za sobą niebezpieczeństwo uznania, że obywatele są zbyt irracjonalni, żeby w ogóle głosować. Jak nie trudno wywnioskować, argumenty przeciwko demokracji bezpośredniej mogą być równie dobrze użyte się wobec jakiegokolwiek demokracji³.

W kontrze do tak, instytucjonalnie, zdefiniowanej demokracji, od wielu lat toczy się w środowisku teoretyków polityki dyskusja, która ma na celu przekonanie społeczeństwa o konieczności zrewidowania istniejących rozwiązań i podniesienia poziomu uczestnictwa politycznego, jak to miało w przypadku projektu demokracji partycypacyjnej, a bardziej współcześnie i dodatkowo, jakości tegoż w ramach modelu deliberatywnego. Ten ostatni stwarzać ma przestrzeń dla udziału obywateli w procesie podejmowania decyzji w różnych formach: formalnych i nieformalnych, takich jak: sondaże deliberatywne, sądy obywatelskie, dni deliberacji, budżety obywatelskie i wielu innych⁴. Podnosząc poziom i jakość udziału obywateli w życiu politycznym, zwiększamy tym samym legitymizację polityczną podejmowanych decyzji, które wiążą w końcu wszystkich członków wspólnoty. Podstawą legitymizacji w demokracji jest założenie, że każdy może wpływać na władzę i dlatego jej decyzje odzwierciedlają bezstronny punkt widzenia gwarantujący równą reprezentację wszystkich interesów. To założenie jest spełnione, jeśli decyzje ze swej istoty otwarte są na odpowiedni publiczny proces deliberacji, w którym uczestniczą wolni i równi obywatele. „Podstawowa idea leżąca u podstaw tego modelu jest taka, że jedynie te normy (generalne zasady dzia-

² M. Saward, *Democratic legitimacy and deliberative theory*, [w:] M. Saward (red.), *Democratic Innovation. Deliberation, representation and association*, Routledge London 2000, s. 67.

³ Tamże, s. 75.

⁴ Patrz m.in.: D. Held, *Modele demokracji*, Kraków 2010; R. Markowski, *Demokracja i demokratyczne innowacje. Z teorii w praktykę*, Warszawa 2014, publikacja dostępna na stronie: www.instytutobywatelski.pl.

łania i instytucjonalne rozwiązania) mogą być uznane za ważne, obowiązujące (moralnie wiążące) na które wyrażą zgodę wszyscy związani skutkami ich stosowania, jeśli taka była wola osiągnięta jako konsekwencja procesu deliberacji, który charakteryzuje się następującymi cechami: 1) udział w takiej deliberacji, która jest rządzona przez normy równości i symetrii; wszyscy mają takie same szanse zainicjować akt mowy, kwestionować, zadawać pytania i otwierać debatę 2) każdy ma prawo kwestionować przyjęte sprawy do konwersacji; i 3) każdy ma prawo zainicjować zwrotny argument dotyczący podstawowych zasad procedury dyskursu i sposobu w jaki zostały wdrożone i przeprowadzone”⁵.

Warto przyrzeć się szerzej wspomnianemu wcześniej ukrytemu założeniu o wyższości deliberacji nad agregacją. Źródłem takiego podejścia jest przekonanie, że agregacji brakuje moralnych podstaw niezbędnych do legitymizacji kolektywnych decyzji. Publiczna deliberacja, z założenia powinna produkować lepsze polityczne decyzje, ponieważ uczestnicy kierują się w swoim rozumowaniu w większości imperatywem bezstronności, a nie egoistyczną kalkulacją, konformizmem, ideologicznymi przesłankami, czy presją ze strony innych. Tylko, czy w obliczu ignorancji obywateli deliberacja potrafi zmienić na trwałe postawy, preferencje, a przede wszystkim podnieść ich kompetencje polityczne? Jako że deliberacja jest formą interakcji, o jej efektach decyduje również kontekst, tak strukturalny – położenie społeczno-ekonomiczne uczestników, jak i powiązany z nim komunikacyjny. Jeśli dominuje racjonalność instrumentalna, nasze działania zostają zorientowane na sukces, ukierunkowując nas na postępowanie w określony sposób dla osiągnięcia wyznaczonego celu. W przypadku przewagi racjonalności komunikacyjnej orientujemy się bardziej na kooperację, która wymusza poszukiwanie wspólnego zrozumienia⁶. W pierwszym przypadku społeczne interakcje koordynowane są przez zewnętrzny wpływ lub siłę. W drugim, poprzez konsens.

Jeśli podstawowy zarzut wobec demokracji przedstawicielskiej dotyczy kwestii, kogo w rzeczywistości reprezentują politycy: siebie, czy swoich plenipotentów, to włączenie większej liczby obywateli do procesów decyzyjnych pozornie niweluje ten problem. Czy odpowiedzią na braki współczesnej demokracji jest jeszcze więcej demokracji? Kolektywne podejmowanie decyzji ma ze swej istoty przeciwdziałać koncentracji władzy. W założeniu, zwiększając udział obywateli w różnych deliberatyw-

⁵ S. Benhabib, *Toward a Deliberative Model of Democratic Legitimacy*, [w:] *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, Princeton University Press, Princeton–New Jersey 1996, s. 70.

⁶ Szerzej na ten temat J. Habermas, *Teoria działania komunikacyjnego*, t. 1 i 2, Warszawa 1999, 2000.

nych procedurach decyzyjnych, podnosimy również ich wpływ na treść i jakość ostatecznych rozstrzygnięć władczych. Faktycznie nigdy nie ma to bezpośredniego charakteru. Nie możemy abstrahować, ani od struktury społecznej i panującego układu sił, ani tym bardziej od dominujących standardów kulturowych, czy wręcz ideologii. „Young odkrywa opresję i dominację ukryte w demokracji liberalnej, w jej niekwestionowanych normach i zwyczajach, symbolach i dominujących dyskursach. ... de facto sugeruje, że system liberalno-demokratyczny wspierający się na zasadzie równości praw jednostek jedynie maskuje rzeczywistą nierówność pomiędzy ludźmi związaną z ich przynależnością do zmarginalizowanych grup społecznych. Jego charakter, tak jak charakter dominujących standardów kulturowych, określa grupa dominująca, która ukrywa swoją wyróżnioną pozycję, przemycając swój obraz świata pod płaszczykiem uniwersalistycznych ideałów, która, słowem, uniwersalizuje to, co partykularne, czyniąc to politycznie i kulturowo neutralnym”⁷. Jak zmusić dominującą grupę, żeby usiadła do rozmów i próbowała zrozumieć i uwzględnić inny punkt widzenia – pyta za I. Young A. Szachaj? Czy narzucenie na deliberację racjonalnego gorsetu nie jest też formą opresji?

Deliberacja jako ideologiczna dominacja

A. Przeworski zauważa, że deliberacja może prowadzić do ideologicznej dominacji w rozumieniu nadanym przez Gramsciego⁸. W jego przekonaniu teoretykom deliberacji umyka pewien istotny fakt, iż ta zawsze kończy się głosowaniem. Demokracja agregatywna pozostaje niespójna, ponieważ głosowanie opiera się w nieuniknionym stopniu na preferencjach, które pozostają endogeniczne wobec politycznego procesu. Zwolennicy deliberacji gubią jednak inny, równie istotny z politycznego punktu widzenia fakt, jak to, że większość publicznych dyskusji koncentruje się na środkach, a nie celach. Ponadto, co równie istotne, samo podejście, ugruntowane przez J. Cohen’a, zakładające, że deliberacja prowadzi do racjonalnie motywowanego konsensusu poprzez znalezienie argumentów, które są przekonujące dla wszystkich, należy poddać krytycznej analizie. Warto rozważyć, choćby czysto hipotetycznie, scenariusz, w którym konsensus jest niemożliwy do osiągnięcia, ponieważ argumenty uznane za

⁷ A. Szachaj, *E pluribus unum. Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności*, Kraków 2010, s. 34–35.

⁸ A. Przeworski, *Deliberation and Ideological Domination*, [w:] J. Elster (red.), *Deliberative Democracy*, Cambridge University Press, Cambridge 1998, s. 141.

racjonalne, nie zostały odnalezione. W takim przypadku deliberacja musi kończyć się głosowaniem. Logika głosowania większościowego pozostaje odmienna, niż konsensusu. Stawia zupełnie innego typu wymagania. Jeśli w deliberacji argumenty powinny być tak dobierane, aby pozwolić na akceptację propozycji przez wszystkich, to w przypadku głosowania większościowego wystarczy uzyskać stosowną większość. Deklaratywnie więc możemy popierać głosy różnych mniejszości, ale kiedy dochodzi do głosowania, w którym będzie zagrożony interes mojej grupy, zagłosuję zgodnie ze swoim partykularnie pojmowanym interesem. Jak zauważa A. Przeworski, akceptacja argumentów wcale nie musi oznaczać głosowania za nimi⁹. Jak w takiej sytuacji przeciwważyć strukturalną i ideologiczno-kulturową władzę dominujących grup?

Deliberacja nie może być podstawą procesu podejmowania decyzji na poziomie makrostrukturalnym, gdyż groziłoby to paraliżem politycznym. Jeśli więc nie może być stosowana w kluczowych instytucjach demokratycznego systemu, to trzeba ją traktować jako komplementarny element, a nie substytutywny względem przedstawicielskiego, odrębny, samowystarczalny system¹⁰. Może być co najwyżej pożądanym elementem większej teorii i bardziej złożonej, niż dotychczas, praktyki demokratycznej na poziomie makropolitycznym, poprzez sieć szeroko dostępnych mikroforów. W tym miejscu należy jednak wyraźnie podkreślić, że postulowany przez teoretyków deliberacji maksymalnie inkluzywny charakter proponowanych rozwiązań jest w praktyce nieosiągalny. Nie jest bowiem możliwe, aby każdy obywatel brał udział we wszystkich forach deliberatywnych, których rozstrzygnięcia będą go dotyczyć. Skoro bezpośredni udział nie jest możliwy, pozostają różne formy reprezentacji, które pozostają wszystkie, ze swej istoty, niedoskonałe¹¹. Żaden proces na poziomie mikro nie może być w pełni legitymizowany, ponieważ przedstawiciel, niezależnie jak wyłoniony: losowo, czy w oparciu o naukowe kryteria selekcji, nie może żądać mandatu, żeby mówić w imieniu wszystkich innych.

Przywołując opinię M. Sawarda przyznać możemy, że logika modelu deliberatywnego jest wręcz bardziej ekskluzywna, niż demokratycznie inkluzywna¹². Po pierwsze, z powodu opisanego wyżej, czyli konieczności ustanowienia reprezentacji, co niezależnie od sposobu nie tylko ogranicza liczbę uczestników, ale co gorsza, nie daje wcale gwarancji lustrzanego

⁹ Tamże, s. 142.

¹⁰ M. Saward, *Democratic legitimacy...*, s. 68.

¹¹ Bardziej szczegółowo opisuje ten problem w: *Reprezentacja polityczna w świetle teorii demokracji deliberatywnej*, [w:] T. Żyro (red.), *Reprezentacja polityczna*, Warszawa 2013.

¹² M. Saward, *Democratic legitimacy...*, s. 76.

odbicia społeczeństwa, a co za tym idzie istniejących punktów widzenia w procesie deliberacji. Po drugie, ze względu na ograniczenie wpisane w samą deliberację, która posiadać ma racjonalny charakter, czyli reprezentować bezstronny punkt widzenia. C. Offe dzieląc preferencje polityczne na dwa rodzaje: uniwersalnie ludzkie, 'prepolityczne' i te, które pochodzą od ludzi w pełnym sensie tego słowa i są zarówno ekskluzywne, jak i arbitralne, dostarczył jednocześnie argumentu pozwalającego obniżyć wartość tych ostatnich, wykluczać lub ignorować ze względu na ich pochodzenie, a nie zawartość. Tym samym możemy deprecjonować zadeklarowane przez obywateli preferencje polityczne, jeśli tylko uznamy, że nie służą dobru ich samych, albo wymierzone są wręcz w standardy służące dobru wszystkich. Rząd w takiej sytuacji zyskuje uzasadnienie, aby je ignorować lub aktywnie dążyć do zmiany tych preferencji. Na tej podstawie M. Saward dochodzi do wniosku, że protagoniści demokracji deliberatywnej nie są zwolennikami idei, że zwykle, nierefleksyjne, niedeliberatywne, prepolityczne preferencje – bazowe, głosy powinny być uwzględniane w procesie decyzyjnym. Stąd być może, jak zauważa, ich niechęć wobec samego głosowania¹³. Można więc zapytać: czy jest w demokracji deliberatywnej miejsce dla pre-deliberatywnych i prepolitycznych preferencji oraz praw politycznych dla tych, którzy przy nich upierają się wbrew racjonalnym argumentom? Czy w tak rozumianej demokracji istnieje miejsce dla argumentów innych niż racjonalnie sformułowanych? Na bardzo podstawowym poziomie demokratycznego myślenia, jeśli wykluczasz argumenty, wykluczasz ludzi. A czy przypadkiem równość głosu każdego obywatela nie jest podstawą wszelkiej demokracji? W ludziach nie możemy widzieć tylko racjonalnych jednostek, ale także członków grup o określonych przekonaniach i interesach. „*Polityka posiada, oprócz rozumu, także i inne wartości, będące z nim często w konflikcie. Są to: namiętność, zaangażowanie, solidarność, odwaga i konkurencyjność (wszystkie również wymagają uściślenia). Wartości przejawiają się w rozmaitych działaniach, w trakcie których ludzie znajdują niekiedy okazję do wspólnego rozumowania, ale do działań tych pasowałyby inne określenia*”¹⁴.

Demokracja deliberatywna stworzyć ma proceduralne warunki dla równego i wolnego decydowania obywateli o wspólnych sprawach poprzez publiczne użycie rozumu¹⁵. Krytycy zarzucają, że tak zdefiniowana

¹³ Tamże, s. 76.

¹⁴ M. Walzer, *Polityka i namiętność. O bardziej egalitarny liberalizm*, Warszawa 2006, s. 138.

¹⁵ Patrz szerzej: J. Cohen, *Deliberation and Democracy Legitimacy*, [w:] A. Hamlin, P. Pettit (red.), *The Good Polity. Normative Analysis of the State*, Basil Blackwell, Oxford 1989.

demokracja prowadzi do niedemokratycznych konsekwencji. Uprzywilejowanie racjonalnej dyskusji ponad emocjonalnymi formami komunikacji podtrzymuje władzę tych, którzy już dominują, ponieważ sami narzucili i mają doprowadzoną do perfekcji sztukę racjonalnej argumentacji. Naciskając na racjonalne argumenty, deliberatywna demokracja broni formy komunikacji, która jest sformalizowana, uporządkowana, kontrolowana i bezstronna¹⁶. Biorąc pod uwagę fakt, że ludzie, którzy należą do uprzywilejowanych grup, lepiej sobie radzą w zdefiniowanej przez samych siebie dyskusji, mogą przekonać innych do narzuconych faktycznie standardów, petryfikując i reprodukując istniejący system. Tak więc paradoks polega na tym, że deliberacja traktowana jako wyraz demokracji może służyć niedemokratycznym celom, dyskryminując tych, którzy nie przedstawiają argumentów w zdefiniowanych jako deliberatywne kategoriach. W rzeczywistości mamy więc deliberację kontrolowaną przez dominującą grupę lub grupy w oparciu o standardy przedstawiane jako uniwersalne i służące w takim samym stopniu wszystkim. Jeśli chcemy przewyciężyć ograniczenia tkwiące w teorii demokracji, powinniśmy ideał komunikacji rozszerzyć poza racjonalne argumenty i uznać jako równoprawne również inne formy komunikacji. Mniej racjonalne ze względu na styl komunikacji, ale nie ze względu na wartość. Ciekawy paradoks ujawnia się w toku tych rozważań, a mianowicie, żeby kwestionować istniejący porządek, trzeba najpierw przyswoić jego styl – w tym wypadku racjonalne reguły dyskursu. Chociaż racjonalny argument może być przedstawiany jako obiektywny, neutralny i bezstronny, w rzeczywistości jest tylko wyrazem określonych i dominujących form dyskursu.

Sama deliberacja, najprościej rzecz ujmując, oznacza dyskusję poświęconą temu, co robić poprzez odwołanie się do rozumu. *„Źródło pojęcia deliberacja leży nie w ratio (reason), ale w libra (scales). Deliberować to ważyć alternatywy zanim wybierze się pomiędzy nimi. To rozważać opcje ostrożnie, ważąc korzyści i niekorzyści, zanim zdecyduje się, która jest najlepsza. Deliberatywne działania są tymi, które nie są pochopne i pospieszne, ale raczej intencjonalne i celowe, charakteryzowane przez świadomość konsekwencji. Roboczo można uznać, że deliberować to znaczy dyskutować, o tym co robić, używając racji. Deliberować zatem to zwracać uwagę na konsekwencje i wyjaśniać intencje jeszcze przed podjęciem działań”*¹⁷.

¹⁶ Ch. Hall, *Recognizing the Passion in Deliberation: Toward a More Democratic Theory of Deliberative Democracy*, „Hypatia” 2007, vol. 22, nr 4, s. 83.

¹⁷ Tamże, s. 88.

Z politycznego punktu widzenia nie interesuje nas tylko, czym jest deliberacja, ale również, po co deliberujemy, dlaczego w ogóle potrzebujemy deliberacji i jaką ona ma formę. Wydaje się, że deliberacja jest niezbędnym elementem życia politycznego zawsze wtedy, kiedy nie ma jedynego słusznego, obiektywnie prawidłowego, wyboru. Samą w sobie deliberację można uznać więc za immanentną, ze względu na złożoność życia społecznego, cechę polityki, ponieważ pozwala ograniczyć niepewność przy towarzyszącej jej heteronomii wyborów. W momencie podejmowania decyzji nie mamy pewności, czy prawidłowo zdefiniowaliśmy cel i dobraliśmy optymalnie środki do jego realizacji. Nie znamy wszystkich konsekwencji naszych działań, ale ich brak też jest wyborem obciążonym konkretnymi skutkami. Demokratyczne deliberowanie i decyzje są konsekwencją rozmowy, która nie wiadomo, jakimi rozstrzygnięciami się zakończy. Pewne jest tylko to, że ustalenia z założenia są rewidowalne.

Z perspektywy jednostki deliberacja jest procesem przewidywania i oceniania potencjalnych konsekwencji działań, dzięki któremu wiemy, jak coś zrobić najlepiej. Zwiększamy tym samym własny wpływ na rozwój wydarzeń i ograniczamy ryzyko przypadkowości. Demokratyczna deliberacja jest rozmową „ze wszystkimi uczestnikami na temat różnych możliwych dróg wyjścia z sytuacji, w której się wspólnie znaleźli, pozwalającą na wskazanie wszelkich potencjalnych konsekwencji postulowanych rozwiązań dla różnych grup i wzajemną ocenę relatywnych korzyści i strat, w kontekście celów i wartości, które wspólnota polityczna uzna za priorytetowe”¹⁸. Podobnie więc jak indywidualna, demokratyczna deliberacja jest procesem wspólnego przewidywania i oceniania potencjalnych konsekwencji podejmowanych działań, ale z perspektywy kryteriów uznanych przez wspólnotę polityczną jako uczciwe i sprawiedliwe. Na tym polega wyższość publicznej deliberacji nad samotnym ważeniem racji. Konieczność przekonania innych do podjęcia określonych działań wymusza wyjście, na poziomie argumentacji, poza swój punkt widzenia. Wyzwanie, jakie stoi jednak przed proponentami demokracji deliberatywnej, polega na przekonaniu ludzi, że wszyscy będą rzeczywiście głosować na podstawie dobrze rozumianego interesu ogółu, jeśli zapewnią warunki dla wolnej, równej i racjonalnej publicznej dyskusji. Pytanie, jakie się w tym miejscu nasuwa brzmi: czy takie warunki są w ogóle osiągalne i nawet jeśli w założeniu są: czy stają się gwarancją osiągnięcia wyższej efektywności? W procesie ważenia racji i wyrabiania sądu nie są ważne tylko racjonalne argumenty, ale i emocje, które temu towarzyszą i pozwalają współpracować. Nie tylko

¹⁸ Tamże, s. 89.

indywidualne interesy i preferencje motywują do podejmowania działań politycznych, ale i pożądanie, czy moralna wrażliwość. Pojedynczy głos, nawet jeśli racjonalny, nie ma w polityce większego znaczenia, jeśli brak wsparcia grupowego. Nieliberatywne formy uczestnictwa są wręcz niezbędne do osiągnięcia politycznych celów. Niekonwencjonalne formy uczestnictwa, w tym również strajki bojkoty itp., należy traktować po prostu jako inną formę komunikacji, która zmusza grupy dominujące do brania pod uwagę głosu pozostałych uczestników.

Wykluczający charakter deliberacji ujawnia się poprzez zdefiniowanie pasji w opozycji do rozumu. W konsekwencji wszystko, co nie jest racjonalne, pozostaje zdefiniowane jako emocjonalne i jako takie powinno być wykluczone z dziedziny politycznej. Tymczasem pełna demokracja jest osiągalna tylko poprzez dopuszczenie wszelkich głosów, w tym również tych emocjonalnych. Emocje motywują i umożliwiają ludziom współpracę w nadziei na poprawę życia wszystkich. Są również zaangażowane w deliberację, ale pełnią w niej określoną rolę i dlatego nie musi im towarzyszyć zawsze argument. Pasji towarzyszy cel, wizja. Pasja jest zarówno racjonalna, jak i emocjonalna¹⁹. W praktyce oznacza to, że różne style komunikacyjne, różne rodzaje wiedzy i doświadczeń powinny być tak samo szanowane i traktowane w przestrzeni publicznej, jako równoprawne oraz równowartościowe.

Praktyczne wyzwania

Wyzwanie, przed jakim stają twórcy projektu demokracji deliberatywnej, polega na odrzuceniu utopijnych założeń o maksymalnej partycypacji oraz racjonalności wszystkich uczestników życia politycznego, a także ich bezstronności. Jakakolwiek obrona demokracji deliberatywnej musi być rozważna w tym sensie, że dostosowana do rzeczywistych możliwości poznawczych obywateli i ich społecznych uwarunkowań. Nerozsądne wydaje się w oparciu o dotychczasowe doświadczenia oczekiwanie, że deliberacja masowo podniesie poziom kompetencji i zmieni charakter motywacji samych uczestników życia politycznego oraz zmodyfikuje ich preferencje w zgodzie z normatywnie sformułowanymi oczekiwaniami²⁰. Upowszechnienie praktyk deliberatywnych pomoże budować

¹⁹ Tamże, s. 88.

²⁰ J. Johnson, *Arguing for Deliberation: Some Skeptical Considerations*, [w:] J. Elster (red.), *Deliberative Democracy*, Cambridge University Press, Cambridge 1998, s. 173 i n.

kulturę wzajemnego zaufania i zrozumienia, ale nie może wyeliminować z życia samointeresowności. Po pierwsze z powodów psychologicznych, ale co dla nas bardziej interesujące i *stricte* politycznych. Jakakolwiek próba represjonowania tego typu motywacji prowadziłaby paradoksalnie do sytuacji, w której członkowie grupy definiujący siebie poprzez swój interes indywidualny zostaliby wykluczeni i tym samym, ich preferencje polityczne nie byłyby uwzględniane w procesie decyzyjnym. Tymczasem członkowie takich grup mają równe prawo, zgodnie z założeniem przyjętym u podstaw teorii demokracji deliberatywnej, prezentować swój interes w przestrzeni publicznej i oczekiwać jego uwzględnienia na poziomie rozstrzygnięć. Jeśli wykluczymy z procesu deliberacji grupę ludzi, którzy traktują interes własny jako motywację działania, sprzeniewierzymy się jednocześnie podstawowej demokratycznej zasadzie maksymalnej inkluzywności. Tym bardziej jest to paradoksalne, że można sobie wyobrazić, czysto hipotetycznie, sytuację, w której interes własny jest uznany jako podstawa systemu w toku deliberacji²¹.

Warto więc zastanowić się, jaki instytucjonalny kształt mogłaby faktycznie przybrać demokracja deliberatywna. Czy wyłaniający się model to skończony, całościowy projekt, który może zastąpić kompleksowo ten przedstawicielski, eliminując wszelkie jego słabości? Czy demokracja deliberatywna jest samowystarczalna i może być w sensie instytucjonalnym podstawą w pełni funkcjonującego w praktyce systemu? Czy jest możliwe znalezienie alternatywy dla dominującej współcześnie reprezentacji terytorialnej, która posiada, jako jedyna powszechny mandat do sprawowania władzy? Czy demokracja deliberatywna zostanie tylko elementem rozbudowanego systemu przedstawicielskiego?

Jeśli deliberacja nie musi kończyć się zgodą, konieczne jest utrzymanie jako minimalnego wymogu, funkcjonującego do tej pory systemu podejmowania decyzji poprzez głosowanie. Istniejący system przedstawicielski oparty o prostą agregację preferencji, ze względu na stosowane rozwiązania instytucjonalne, takie jak: ordynacje wyborcze, systemy przeliczania głosów itp. może być dysfunkcyjny politycznie. Problem polega na tym, że w demokracji deliberatywnej też nie można obejść się bez konieczności wyłonienia reprezentacji, co generuje podobne, jak w demokracji wyborczej, problemy. Wydaje się, że stawia się w tym względzie niemożliwe do spełnienia, dla jakiegokolwiek współczesnej formy demokracji, warunki. Bezpośredniość udziału wszystkich obywateli i pełen konsensus przy podejmowaniu wiążących ich decyzji są praktycznie nieosiągalne.

²¹ Tamże, s. 174.

Demokracja deliberatywna przewyciężyła, co prawda w teorii, ograniczenie woli powszechnej J. J. Rousseau, ponieważ nakazuje postrzeganie 'dobra wspólnego' nie jako odkrytego, ale wspólnie zaprojektowanego podczas deliberacji. Stąd każde porozumienie, do którego dojdą członkowie jakiegokolwiek wspólnoty politycznej poprzez deliberację należy uznać za warunkowe, odwoływalne i rewidowalne. Wynik jest legitymizowany o tyle, o ile jest sam proces, który do niego doprowadził. Konsekwentnie więc, w świetle teorii demokracji deliberatywnej nie tylko wynik traktuje się jako odwoływalny i rewidowalny, ale i same procedury²². Realistycznie rzecz oceniając przyznać należy, że substancjonalna zgoda, co do preferencji, czy wartości jest nie tylko praktycznie nieosiągalna, ale również normatywnie niepożądana. W tym sensie argumentem przemawiającym za upowszechnieniem deliberacji może być stworzenie warunków umożliwiających funkcjonowanie pluralizmu wyników raczej, a nie pre-założeń, co do wartości demokracji deliberatywnej²³. Celem deliberacji nie jest redukcja różnorodności, sprowadzenie do jedności, ale podejmowanie kolektywnych decyzji dotyczących funkcjonowania wspólnoty politycznej. W ten sposób deliberacja może funkcjonować politycznie, jako część demokratycznego procesu umożliwiającego silniejszą legitymizację władzy. Należy jednak pamiętać, że w demokracji tym, co ostatecznie autoryzuje działania rządu jest głosowanie, a nie samo deliberowanie. Zawsze znajdą się grupy ludzi, którzy zostaną przymuszeni do zachowań, jeśli nie sprzecznych, to przynajmniej nie zbieżnych z własnym interesem i przedstawianymi racjami. Legitymizacja w tym wypadku wynika z liczby, a nie z siły argumentów. Deliberacja może oczywiście podnosić racjonalność decyzji, przybliżać różnym grupom powody ich podjęcia lub wstrzymywania się z ich podejmowaniem, ale polityczny mandat do tych działań pochodzi z głosowania, a nie dyskusji²⁴. Władza i reguły są legitymizowane, tak długo jak wyrastają z wolnej woli traktowanych, jako równe jednostek. Reprezentuje wszystkich, ponieważ narzucona na wszystkich i ogranicza ich wszystkich²⁵. Obrona jednomyślności może opierać się, tak jak u Rawlsa, na przekonaniu, że jednomyślność jest wymagana nie dla każdej decyzji, ale na poziomie zasad i reguł, z których te decyzje wypływają. Nie zmienia to więc przekonania, że jednomyślność jest pożądaną cechą, choć tylko na konkretnym poziomie. Z perspektywy teorii

²² Tamże, s. 176.

²³ Tamże, s. 177.

²⁴ A. Przeworski, *Deliberation and...*, s. 142.

²⁵ B. Manin, *On Legitimacy and Political Deliberation*, „Political Theory” Aug. 1987, vol. 15, nr 3, s. 340.

demokracji bardziej interesującą cechą powinna być wydajność systemu i stąd tak silne przywiązanie do reguły większości przy podejmowaniu decyzji.

Deliberacja oznacza proces formowania się woli, moment poprzedzający decyzję, a nie samą decyzję, która odzwierciedla tylko punkt, w którym spotkały się różne racje. Procedura podejmowania decyzji w świetle teorii demokracji deliberatywnej to akt wspólnego rozumowania, a nie negocjowanie sprzecznych interesów lub agregacji prywatnych preferencji. Akt ten powinien mieć publiczny charakter, w opozycji do czysto prywatnej czynności głosowania. Demokracja, zgodnie ze stanowiskiem teoretyków deliberacji, nie jest rynkiem ujawniania prywatnych preferencji, a bardziej forum kreowania publicznej zgody, forum, na którym, przynajmniej w idealnym ujęciu, przeważają lepsze argumenty²⁶, na którym dominują publiczne racje, a nie prywatne interesy. J. Rawls w *Teorii Sprawiedliwości* nie zostawia miejsca na dyskusję, bo za zasłoną niewiedzy wszyscy mają taki sam punkt widzenia, a publiczna deliberacja jest faktycznie wykluczona²⁷. Dominuje jeden punkt widzenia, taki sam dla wszystkich. Co prawda, jednostka może nie wiedzieć na początku, jakie rozwiązanie będzie preferować, ale bez problemu odkryje je stosując uznane za bezstronne kryterium ewaluacji. Sam proces kształtowania traci swoje znaczenie, ponieważ znany jest katalog dostępnych możliwości i kryterium ich ewaluacji²⁸. Jedyne, co potrzeba, to czasu i ewentualnie wsparcia bardziej biegłych w sztuce, żeby dojść do oczywistych wniosków. Proces kształtowania opinii zredukowany jest do prostej kalkulacji pozwalającej na dokonanie wyboru z zamkniętego katalogu dostępnych opcji.

W rzeczywistym świecie człowiek posiada jakieś informacje, ale zawsze niepełne i fragmentaryczne, a często zmuszony jest podejmować decyzje w ograniczonym czasie. Ze względu na złożoność życia społecznego, jednostka nigdy nie posiada wszystkich informacji niezbędnych do podjęcia w pełni odpowiedzialnej decyzji. Deliberacja umożliwia poszerzenie wiedzy i horyzontów o nowe punkty widzenia i niedostrzeżone wcześniej konsekwencje, ale nigdy obraz nie jest kompletny. Podejmowanie decyzji politycznych odbywa się ze swej istoty w warunkach niepewności, chociażby z tego powodu, że sama definicja tego, co jest

²⁶ J. Parkinson, *Deliberating in the Real World. Problems of Legitimacy in Deliberative Democracy*, Oxford University Press, New York 2006, s. 3.

²⁷ B. Manin, *On Legitimacy...*, s. 348.

²⁸ Tamże, s. 349.

sprawiedliwe, pozostaje nieustannie przedmiotem debaty. Tymczasem decyzje muszą być podejmowane, a konflikty rozwiązywane. Władza jest efektywnie sprawowana, jeśli posiada zdolność do przywracania równowagi społecznej. Deliberacja wymaga nie tylko różnorodnych, ale i skonfliktowanych punktów widzenia, ponieważ pewnego rodzaju konflikt jest istotą polityki²⁹. Demokracja deliberatywna ma zagwarantować proceduralnie podejmowanie rozsądnych, możliwych do zaakceptowania w danym momencie, nie arbitralnych decyzji. Pomiędzy racjonalną ideą uniwersalnej zgody, a arbitralnością leży domena tego, co może być poddane pod ocenę rozsądku i zasadności przez wszystkich członków wspólnoty w różnej formie. U podstaw takiego podejścia leży przekonanie, że nie ma niekwestionowalnych prawd. Deliberacja jest z pewnością niedoskonałą metodą podnoszenia jakości decyzji, ale wymóg jednomyślności jest usprawiedliwiony tylko w czystej teorii sprawiedliwości, ponieważ nie zawiera ona praktycznych warunków dla jej realizacji, ani nie wskazuje środków koniecznych do jej osiągnięcia³⁰.

Deliberacja w teorii nie tylko jest procesem dostarczania informacji, ale konfrontacji różnych punktów widzenia i argumentów w celu ustalenia możliwego i akceptowanego przez wszystkie strony, dynamicznego konsensusu. Trudność w budowie proceduralnego modelu deliberacji wynika z konieczności uwzględnienia różnorodnych podmiotów i ich punktów widzenia, począwszy od partii politycznych poprzez inicjatywy obywatelskie, stowarzyszenia, ruchy społeczne i inne podmioty formalne i nieformalne, uczestniczące w debacie publicznej. Procedura nie może narzucać wyniku, definicji problemów, ani oceniać jakości użytych argumentów, czy logiki rozumowania. Nie może wprowadzać zasad ograniczających agendę problemów, tożsamość uczestników, tak długo jak przedmiotem deliberacji są sprawy ich dotyczące. Dominujący model powinien stwarzać możliwość uwzględnienia wszelkich, nawet luźno powiązanych podmiotów i różnych forów tworzących i upowszechniających opinie, które oddziałują na siebie wzajemnie w spontanicznym procesie komunikacji. Reguła większości może również zostać uznana za sprawiedliwą i racjonalną nie dlatego, że prawowitość leży w liczbie, ale dlatego, że większość ludzi została przekonana do tego na podstawie przedstawionych racji³¹, czyli spełniła warunek publicznego przeegzaminowania. Mamy więc do czynienia nie z przymusem narzuconym przez większość, ale formą

²⁹ Tamże, s. 352.

³⁰ Tamże, s. 363–364.

³¹ S. Benhabib, *Toward a...*, s. 72.

moralnej zgody. W przeciwieństwie do J. Rawlsa ograniczającego liczbę spraw (podstawowe zasady, konstytucyjne), agendę, sposób rozumowania: do liberalnego (wszyscy tak samo za zasłonę niewiedzy), i przestrzeń społeczną do formalnej sfery i jej instytucji, teoria demokracji deliberatywnej nie ogranicza się do agendy, nie separuje publicznego od prywatnego, a samą sferę publiczną lokuje w społeczeństwie obywatelskim. Skupia się bardziej na tym, jak polityka i baza społeczna mogą współgrać ze sobą zapewniając możliwość swobodnego i stale otwartego na rewizję procesu kształtowania się opinii w nieograniczonej przestrzeni³². O ile w teorii łatwo poddać krytyce Rawlowski model racjonalności jako hegemoniczny, to w praktyce o wiele trudniej jest skonstruować system, który nie faworyzuje jednego sposobu dyskusji kosztem zakładanej poliwokalnności.

Niestety w dyskusji poświęconej demokracji deliberatywnej często ignoruje się trzy, niezwykle istotne, fakty. Po pierwsze, że w obliczu braku zgody wszystkich, których ma dotyczyć proponowane rozwiązanie, pozostaje tylko głosowanie. Po drugie, że nie możemy instytucjonalnie oprzeć się w pełni na deliberatywnym konsensusie, ponieważ jedynie powszechne głosowanie legitymizuje ostatecznie rząd i jego działania. I po trzecie, że państwo, w tym również to współczesne, jest w nieunikniony sposób strukturalnie hierarchiczne, a zasady dystrybucji różnych, ograniczonych ze swej istoty dóbr i wartości, wśród członków wspólnoty, nigdy nie będą w pełni transparentne i przede wszystkim równe. Decyduje o tym nie tylko naturalne zróżnicowanie indywidualne, ale również złożoność kulturowo zdefiniowanych systemów znaczeń społecznych, które choć pozostają partykularne, przedstawiane są często jako uniwersalne.

Podsumowanie

Demokracja przedstawicielska wymaga niewątpliwie pewnych instytucjonalnych korekt. Nowych, formalnych i nieformalnych rozwiązań, ale nie ma na ten moment żadnego gotowego, które mogłoby zastąpić głosowanie w sensie decyzyjnym, nie podważając reguły równości obywatelskiej. Nie oznacza to, że demokracja skazuje obywateli na błędne, arbitralne decyzje, niedoinformowanie, czy wręcz manipulacje i zwodzenie. Jak to zauważył R. Dahl, demokracja jest grą hazardową, w której ludzie

³² Tamże, s. 75–76.

działając samodzielnie, uczą się działać właściwie³³. Stąd odpowiedzią na złe poinformowanie jest edukacja obywatelska trwająca przez całe życie, przywrócenie społecznej roli mediów i promowanie różnorodnych form uczestnictwa politycznego. Demokracja może trafić do ludzi tylko oddolnie poprzez doświadczenie zdobyte przez praktykowanie maksymalnie, jeśli to nie pozostaje w kolizji z efektywnością systemu, rozproszonej władzy politycznej. Powinniśmy się raczej skupić na tym jak ustrukturyzować demokrację na poziomie mikro.

Pytaniem pozostaje: jak efektywnie przekazać władzę ludziom? Współczesna demokracja narażona jest w znacznym stopniu na popkulturyzację. Zatarłe zostają wszelkie granice między dziedzinami życia społecznego. Kryteria oceny zjawisk są swobodnie przenoszone z jednych do drugich. Polityka i politycy oceniani są według tej samej logiki, co różnego typu telewizyjne *show* i jego gwiazdy. Panuje powszechne przeświadczenie, że decyzje polityczne podejmuje się tak samo łatwo, jak w internetowym quizie. Wyborca przekonany, że jest klientem, każe politykom sobie schlebiać, a ci dla utrzymania władzy zwodzą wyborców niczym celebryci swoich fanów. Populizm stał się współcześnie nośną politycznie formą ideologii, wzmacniającą w ludziach antyelitarne przekonania i powodując bezkrytyczny stosunek do własnej niewiedzy. Mitologizacja, w dobie nieograniczonego dostępu do informacji, zastępuje proces edukacji – zdobywanie wiedzy. Czy w takich warunkach deliberacja nie stanie się własną karykaturą? A może demokracja deliberatywna jest to tylko *humbug* stworzony przez teoretyków i promowany przez polityków ze względu na jego doraźną użyteczność?

Praktyki deliberatywne mogłyby stać się rewitalizującym elementem całego systemu w przyszłości, ale nie są w stanie efektywnie zastąpić systemu przedstawicielskiego. Jeśli deliberatywne instytucje miałyby mieć jedynie moc rekomendującą, a nie decyzyjną, to faktycznie niewiele by się zmieniło w zakresie relacji władzy. Poprzez udział w deliberacji poprzedzający akt głosowania obywatele mogą osiągnąć wiele korzyści, w tym choćby podniesienie świadomości politycznej. Poza tym można wskazać jako istotny, efekt psychologiczny i socjologiczny. Wzmocnieniu ulega poczucie podmiotowości, czy rzeczywiste, to już kwestia dyskusyjna, i socjologiczny w postaci mobilizacji różnych grup społecznych. Politologicznie rzecz ujmując, sama możliwość udziału w dyskusji może dawać fałszywe przekonanie o osłabieniu istniejących relacji dominacji i podporządkowania, relatywne poczucie poprawienia

³³ Cyt. za: M. Saward, *Democratic legitimacy...*, s. 77.

sytuacji podmiotu słabszego, tak jakby indywidualne predyspozycje, pozycja w strukturze społecznej i dostępie do władzy przestawały mieć znaczenie.

Sam model demokracji deliberatywnej stał się ofiarą przerysowanych oczekiwań, co do własnych możliwości w zakresie faktycznego zwiększenia udziału w procesach decyzyjnych obywateli – ich upodmiotowienia i podniesienia w ten sposób poziomu demokratycznej legitymizacji władzy i jakości podejmowanych decyzji. Deliberacja, jako taka, jest niezbędnym elementem procesów demokratycznych – zdrowego, funkcjonującego i dynamicznego systemu, ale sam model nie wytrzymuje konfrontacji zarówno z krytycznie sformułowanymi argumentami, jak i z rzeczywistymi ograniczeniami takimi jak: niskie możliwości poznawcze większości obywateli i zainteresowanie polityką, czy dynamiką procesów społeczno-politycznych. Z tego, że demokracja bezpośrednia jest mrzonką, nie można wyciągać wniosku, że jakieś instytucjonalne formy zaangażowania obywateli poza wyborami nie są możliwe. Państwo demokratyczne, jedyne co może, i wręcz powinno, to edukować oraz stwarzać ramy, a także zachęcać do maksymalnie szerokiego uczestnictwa politycznego, starając się równocześnie ograniczać wpływ nierówności naturalnych oraz strukturalnych i kulturowych.

STRESZCZENIE

Artykuł poświęcony jest krytycznej analizie demokracji deliberatywnej. Podstawowe pytanie postawione w tekście dotyczy tego: czy deliberacja może stać się prawdziwym lekarstwem na kryzys demokracji przedstawicielskiej i jej rosnące problemy z legitymizacją władzy? Ściśle zdefiniowana deliberacja może stać się własną karykaturą i paradoksalnie prowadzić do niedemokratycznych efektów: wykluczenia i dominacji.

Marcin Tobiasz

DELIBERATIVE DEMOCRACY AND POWER. ILLUSIONS OF CO-DECISION

The article is focused on the critical analysis of deliberative democracy. The fundamental question is: whether deliberation can be a real remedy to the crisis of representative democracy and its growing problems with legitimacy of power?

Strictly defined deliberations can become its own caricature and lead, paradoxically, to undemocratic effects: exclusion and domination.

KEY WORDS: *deliberative democracy, participation, domination, power, legitimacy*

Bibliografia

- Benhabib S., *Toward a Deliberative Model of Democratic Legitimacy*, [w:] *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, Princeton University Press, Princeton–New Jersey 1996.
- Cohen J., *Deliberation and Democracy Legitimacy*, [w:] A. Hamlin, P. Pettit, B. Blackwell (red.), *The Good Polity. Normative Analysis of the State*, Oxford 1989.
- Habermas J., *Teoria działania komunikacyjnego*, t. 1 i 2, Warszawa 1999, 2000.
- Hall Ch., *Recognizing the Passion in Deliberation: Toward a More Democratic Theory of Deliberative Democracy*, „*Hypatia*” 2007, vol. 22, nr 4.
- Held D., *Modele demokracji*, Kraków 2010.
- Johnson J., *Arguing for Deliberation: Some Skeptical Considerations*, [w:] J. Elster (red.), *Deliberative Democracy*, Cambridge University Press, Cambridge 1998.
- Manin B., *On Legitimacy and Political Deliberation*, „*Political Theory*” Aug. 1987, vol. 15, nr 3.
- Markowski R., *Demokracja i demokratyczne innowacje. Z teorii w praktykę*, Warszawa 2014, www.institutobywatelski.pl.
- Parkinson J., *Deliberating in the Real World. Problems of Legitimacy in Deliberative Democracy*, Oxford University Press, New York 2006.
- Przeworski A., *Deliberation and Ideological Domination*, [w:] J. Elster (red.), *Deliberative Democracy*, Cambridge University Press, Cambridge 1998.
- Żyro T. (red.), *Reprezentacja polityczna*, Warszawa 2013.
- Saward M., *Democratic legitimacy and deliberative theory*, [w:] M. Saward (red.), *Democratic Innovation. Deliberation, representation and association*, Routledge London 2000.
- Schumpeter J., *Kapitalizm. Socjalizm. Demokracja*, Warszawa 1995.
- Szachaj A., *E pluribus unum. Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności*, Kraków 2010.
- Walzer M., *Polityka i namiętność. O bardziej egalitarny liberalizm*, Warszawa 2006.

Przemysław Potocki

Jednostka we współczesnej demokracji parlamentarnej: obywatel czy konsument?

SŁOWA KLUCZOWE:

demokracja, obywatel, kapitalizm, konsument, neoliberalizm

STUDIA I ANALIZY

Napięcie między pierwiastkiem jednostkowym i wspólnotowym jest zasadą dynamizującą życie społeczne w epoce globalizacji. Doświadczają tego szczególnie wyraziście te jednostki, które żyją w demokracjach parlamentarnych. Ich podmiotowość polityczna jest osadzona w przepisach prawa, które gwarantują im ochronę przed arbitralnością władzy publicznej i możliwość wywierania wpływu na decyzje, które są podejmowane przez polityków i urzędników. Natomiast podmiotowość ekonomiczna ma charakter stopniowalny i zależy od położenia w strukturze społecznej, wyznaczonej przez poziom wykształcenia i osiągnięte dochody. Podwójny charakter podmiotowości jednostki jest warunkowany również przez kontekst makroekonomiczny, który tworzy ideologia oraz praktyka neoliberalizmu. Głównym celem przedstawionych poniżej rozważań jest rekonstrukcja napięć, jakie powstają między statusem politycznym i ekonomicznym jednostki w demokracji parlamentarnej oraz opisanie efektów tych oddziaływań na polityczną sferę życia społecznego.

Obecna epoka rozwoju cywilizacyjnego ma charakter przejściowy. Na naszych oczach świat kapitalizmu industrialnego zmienia się w cyfrowe uniwersum kapitalizmu kognitywnego. To zjawisko powoduje, że ludzie funkcjonują jednocześnie w realiach społeczeństwa obywatelskiego i wolnego rynku. Paradoksalność tej sytuacji podkreśla Alain Bihl, który zauważa, że człowiek jest jednocześnie istotą wolną od sieci zależności

społecznych, ale wpływają na niego zależności bezosobowe wynikające z urzeczowionych stosunków społecznych¹. To oznacza, że człowiek na mikropoziomie codziennych interakcji może podejmować autonomiczne decyzje, jednocześnie jednak pozostając w trwałej matrycy zależności na poziomie makrostrukturalnym. Logika tych zależności pozostaje poza możliwością podmiotowej kontroli oraz wywierania trwałego wpływu na sposób ich tworzenia oraz treść. Co więcej, zakres treściowy tych zależności wykazuje tendencję wzrostową ze względu na rosnącą złożoność procesów ekonomicznych i technologicznych, których zrozumiałość dla większości obywateli jest zadaniem niemal niewykonalnym. Samodzielność poznawcza jednostki staje pod znakiem zapytania w sytuacji, gdy odczytanie właściwej informacji w odpowiednim czasie staje się jedną z kluczowych kompetencji w epoce, której horyzont czasowy wyznacza trwałość newsa w przestrzeni internetowej.

Jednostka, jako decydent funkcjonuje na dwóch płaszczyznach, które pozostają pod wpływem ośrodków władzy ekonomicznej (korporacje) oraz władzy politycznej (rządy, parlamenty). Aktywność jednostki podlega zatem podwójnemu warunkowaniu. Sens tej aktywności objaśnia Jürgen Habermas: „*Gdy społeczna reprodukcja zależy jeszcze od konsumencjonalnych decyzji ludzi prywatnych, a wykonywanie władzy politycznej od ich decyzji wyborczych, w interesie odnośnych instancji leży uzyskanie wpływu na te decyzje; w pierwszym wypadku – by zwiększyć zbyt, w drugim – by formalnie zwiększyć udział głosów tej czy tamtej partii, a nieformalnie zwiększyć presję określonych organizacji*”². Efekty takiego oddziaływania mogą być trojaki. Po pierwsze, jednostka dąży do zachowania równowagi między aktywnością polityczną i ekonomiczną, nie popadając w hiperkonsumpcjonizm lub w ekstremizm polityczny. Po drugie, w aktywności decydenta na pierwszy plan wysuwają się ekonomiczne atrybuty jego tożsamości społecznej, co skłania go do maksymalizowania satysfakcji wynikającej z konsumowania dóbr i usług (dominacja pierwiastka konsumpcyjnego). Ostatnim efektem może być proces polityzacji całej tożsamości społecznej jednostki, której zachowanie i działanie będzie ukierunkowane przez normy o charakterze ideologicznym (dominacja pierwiastka obywatelskiego).

Polityczne procesy decyzyjne mają mniejsze znaczenie dla jednostek niż decyzje podejmowane przez podmioty rynkowej rywalizacji. Na to zjawisko zwrócił uwagę Zygmunt Bauman: „*Paradoks polityki w epoce konsumenckiej polega na tym, że ci, którzy mogą wywierać wpływ na decy-*

¹ A. Bihl, *Nowomowa neoliberalna. Retoryka kapitalistycznego fetyszu*, Warszawa 2008, s. 209.

² J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Warszawa 2007, s. 332.

zje polityczne, mają mało powodów, by to czynić, podczas gdy ci, którzy są zależni od decyzji politycznych, w większości nie dysponują środkami, by na nie wpływać”³. Wysoki poziom podmiotowości ekonomicznej jednostki nie musi być warunkiem koniecznym dla wzrostu jej aktywności politycznej. Natomiast niski poziom podmiotowości ekonomicznej może być czynnikiem dezaktywizującym jednostkę w sferze polityki. Dla osób o wysokim statusie ekonomicznym aktywność polityczna przestaje być atrakcyjna, bo jej potrzeby i cele mogą być realizowane poprzez akumulację dóbr i kapitału, a nie akt głosowania podczas wyborów. Dla osób o niskim statusie ekonomicznym horyzont ich aktywności politycznej wyznacza natomiast bariera zaspokojenia potrzeb wynikająca ze struktury piramidy potrzeb Masłowa.

Jedną z kluczowych przesłanek podmiotowości politycznej jednostki we współczesnej demokracji parlamentarnej jest dwoisty charakter gospodarki kapitalistycznej, której funkcjonowanie zależy od harmonijnego współistnienia prywatnej władzy ekonomicznej i władzy wywierania przymusu na terytorium państwa⁴. Władza ekonomiczna zapewnia reprodukcję i rozwój struktury społecznej poprzez akumulację kapitału i jego alokację w najbardziej zyskownych gałęziach gospodarki. Władza polityczna pełni rolę strażnika norm prawnych i społecznych, które zmniejszają koszty zewnętrzne tej akumulacji kapitału. W sytuacji, gdy współpraca między tymi dwoma ośrodkami władzy przestaje opierać się na porozumieniu elit, wówczas podmiotowość polityczna jednostek zmienia się, prowadząc do napięć społecznych i zmiany układu interesów grupowych. Efektem tej zmiany są przeobrażenia w ramach systemu partyjnego i politycznego.

Ideologia neoliberalizmu neguje ten stan równowagi między władzą ekonomiczną a władzą polityczną, przyznając prymat interesom ekonomicznym grup kontrolujących proces akumulacji kapitału nad interesami politycznymi grup, które są stanowią rezerwar siły roboczej dla gospodarki rynkowej. Zwraca na to uwagę David Harvey: „*Neoliberalizm jest przede wszystkim teorią praktyk polityczno-ekonomicznych, która głosi, że ludzkiemu dobrobytowi najlepiej służyć będzie uwolnienie przedsiębiorczości w ramach instytucjonalnych, których cechy charakterystyczne to: mocne prawa własności prywatnej, wolne rynki i wolny handel*”⁵. Neoliberalizm nie wzmacnia pozycji jednostki, jako obywatela, ale jako konsumenta. Więk-

³ Z. Bauman, *Wolność*, Kraków 1995, s. 103.

⁴ G. Ingham, *Kapitalizm*, Warszawa 2011, s. 223.

⁵ D. Harvey, *Neoliberalizm. Historia katastrofy*, Warszawa 2008, s. 9.

sza aktywność polityczna jednostki może być zagrożeniem dla stabilności układu interesów ekonomicznych, których legitymizacja opiera się na dominacji neoliberalizmu w dyskursie publicznym i podporządkowanie sobie władzy politycznej. Wyższy poziom aktywności obywatelskiej wynika z wyższego poziomu aktywności poznawczej, co wpływa także na preferencje wyborcze i orientacje ideologiczne. Neoliberalizm, podobnie jak każda inna ideologia, musi pokazywać bezalternatywną wizję świata społecznego, zatem tworzenie takiej wizji wymaga eliminacji lub dyskredytacji alternatywnych modeli rzeczywistości społecznej. Eliminacja przebiega w sferze symbolicznej – poprzez wykorzystanie mediów, kultury, edukacji. Dyskredytacja jest natomiast prowadzona za pośrednictwem liderów opinii (eksperci, celebryci) lub organizacji pozarządowych (*think tanki*).

Szczególne znaczenie w procesie eliminacji i dyskredytacji odgrywają tzw. rynkowi populisci. Zdaniem Alana Aldridge'a ich strategia komunikacyjna opiera się na argumentach, które sprowadzają demokrację jedynie do mechanizmu cyklicznych wyborów, pomijając jednocześnie inne formy demokratycznego zaangażowania obywateli⁶. Postrzeganie demokracji jedynie przez pryzmat procedur, a nie wartości powoduje, że sfera publiczna jest traktowana przez obywateli, jako miejsce rytualnych działań, a nie przestrzeń realnej emancypacji jednostki. Taki sposób postrzegania aktywności obywatelskiej jest czynnikiem powodującym spadek zainteresowania sprawami publicznymi. Uwaga jednostek jest kierowana na sferę prywatnej konsumpcji, jako tej, która rzekomo oferuje „realny” wpływ na rzeczywistość. To karta kredytowa staje się symbolem zmiany rzeczywistości, a nie karta wyborcza. Działania tzw. rynkowych populistów powodują, zatem negatywne konsekwencje dla stabilności demokracji parlamentarnej, ale także mają – paradoksalnie – pozytywny potencjał demaskacji rzeczywistego układu stosunków społecznych. Wskazują, bowiem na umowny charakter zależności między kapitalizmem i demokracją.

Związek między demokracją a kapitalizmem, choć obecnie wydaje się być związkiem symbiotycznym, wcale takim nie jest. Wskazuje na to Jan Sowa: „Związek między kapitalizmem a demokracją wydaje się z punktu widzenia społeczeństw zachodnich czymś naturalnym i koniecznym, jest to jednak tylko złudzenie wynikające z uwarunkowań historycznych. W obrębie naszej kultury w czasie ostatnich dwustu lat nastąpił równoległy rozwój gospodarki

⁶ A. Aldridge, *Rynek*, Warszawa 2006, s. 58.

kapitalistycznej oraz demokracji liberalnej (...)"⁷. Związek ten jest efektem konfrontacyjnego charakteru relacji między pracą i kapitałem w ramach konfliktu przemysłowego, który zyskiwał na intensywności po zakończeniu I oraz II wojny światowej na skutek presji ideologicznej ze strony Związku Radzieckiego i strachu elit państw demokratycznych przed rewolucją społeczną. Za gwaranta symbiotycznego charakteru tych relacji należy uznać trwałość podwójnej społecznej roli jednostki (konsument w sferze ekonomii i obywatela w sferze polityki) oraz współpracę władzy politycznej i ekonomicznej.

Normatywne podstawy stabilności demokracji parlamentarnej podlegają procesom erozji. Wynika to z dominacji ideologii neoliberalnej w skali globalnej, która doprowadziła do wzrostu znaczenia sfery ekonomii nad sferą polityki. Zmniejsza się swoboda decyzyjna władzy ustawodawczej na rzecz podmiotów, które nie posiadają demokratycznej legitymacji – organizacji międzynarodowych i korporacji transnarodowych⁸. Członkowie społeczeństwa podlegają regulacjom, w tworzeniu których nie mogli uczestniczyć jako wyborcy. Świadomość bezsilności decyzyjnej powoduje, że potencjał społeczeństwa obywatelskiego zmniejsza się, a efektami są: spadek frekwencji wyborczej, wzrost poparcia dla partii radykalnych, malejące zaufanie społeczne, niższa skłonność do aktywności w ramach organizacji pozarządowych. Ta świadomość jest umacniana w dyskursie publicznym przez ekspertów, naukowców i *think tanki* – podmioty pełniące rolę rzeczników ideologii neoliberalnej⁹.

Za czynnik, który umacnia podwójną rolę jednostki w demokracji parlamentarnej należy uznać zmiany cywilizacyjne ze względu na potencjał ryzyka, jaki ze sobą niosą. Członkowie demokratycznej wspólnoty, choć są formalnie równi, to w rzeczywistości ich pozycja w strukturze społecznej jest wyraźnie zróżnicowana ze względu na poziom ryzyka, z którym się stykają. Jego cechą charakterystyczną jest to, że „*podobnie jak bogactwo trzyma się ono schematu klasowego*”¹⁰. To oznacza, że osoby o wyższym statusie społecznym są mniej narażone na kontakt z czynnikami generującymi ryzyko cywilizacyjne niż osoby o niższym statusie

⁷ J. Sowa, *Ciesz się, późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Kraków 2008, s. 210.

⁸ T. Klementewicz, *Stawka większa niż rynek. U źródeł stagnacji kapitalizmu bez granic*, Warszawa 2015, s. 322.

⁹ Zob. globalny ranking *think tanków* „2015 Global Go To Think Tank Index Report”, http://repository.upenn.edu/cgi/viewcontent.cgi?article=1009&context=think_tanks, 10.03.2016.

¹⁰ U. Beck, *Spoleczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2002, s. 46.

społecznym. Kontakt z ryzykiem wręcz umacnia podziały klasowe. Stały kontakt jednostki z ryzykiem cywilizacyjnym wskazuje na jej niski poziom podmiotowości politycznej i ekonomicznej. Może ona dążyć do zmiany tego stanu rzeczy poprzez aktywność w ruchu społecznym o charakterze obywatelskim lub konsumenckim.

Zjawisko obywatelstwa wiąże się z pojęciem polityki. Ewolucji politycznej sfery życia społecznego towarzyszyła ewolucja pojęcia obywatelstwa. Nie dokonując szczegółowej prezentacji etapów rozwojowych obywatelstwa, można wskazać na trzy zasadnicze etapy tej ewolucji. Pierwszy etap opierał się na powstaniu i rozwoju przedpaństwowych form życia społecznego (miasta-państwa). Drugi etap to powstanie i kształtowanie państwa narodowych. Etap trzeci (trwający nadal) charakteryzuje się rosnącą separacją obywatelstwa i państwa, co wynika z rozwoju systemu międzynarodowych instytucji zajmujących się ochroną praw człowieka. Podmiotowość polityczna jednostki, której prawnym wyrazem jest właśnie obywatelstwo, autonomizuje się w stosunku do państwa. Wyrazem tej tendencji na płaszczyźnie teoretycznej jest pojawienie się pojęcia obywatelstwa kosmopolitycznego¹¹.

Za Thomasem H. Marshalllem można wskazać na trzy elementy obywatelstwa: cywilny – prawa gwarantujące wolność osobistą jednostki, polityczny – prawo do uczestniczenia w sprawowaniu władzy, socjalny – zapewniony minimalny standard bezpieczeństwa socjalnego¹². Te trzy elementy, ujmowane łącznie, zapewniają jednostce podmiotowość w sferze publicznej, która ma wpływ także na podmiotowość ekonomiczną jednostki. Element socjalny obywatelstwa zapewnia jednostce udział w procesie konsumowania dóbr i usług w sposób regularny poprzez przekazanie do jej dyspozycji określonego zasobu finansowego w ramach pomocy społecznej. Znaczenie elementu socjalnego jest najwyższe w przypadku państwa dobrobytu, którego sens działania opiera się na przeświadczeniu, że dla aktywizacji podmiotowości politycznej jednostki kluczowe znaczenie mają działania państwa, które korygują nierówności ekonomiczne¹³.

W modelowym ujęciu aktywność obywatelska jest stopniowalna. Za poziom podstawowy należy uznać regularne uczestnictwo w wyborach poprzez akt głosowania. Drugi poziom tej aktywności stanowi członkostwo w organizacjach pozarządowych, uczestnictwo w manifestacjach,

¹¹ Zob. R. Wonicki, *O potrzebie kosmopolitycznego obywatelstwa*, „Zoon Politikon” 2010, nr 1, s. 73–83.

¹² T.H. Marshall, *Obywatelstwo i klasa społeczna*, „Zoon Politikon” 2010, nr 1, s. 135.

¹³ Zob. M. Castells, P. Himanen, *Spółczesność informacyjna i państwo dobrobytu. Model fiński*, Warszawa 2009.

podpisywanie petycji. Warto podkreślić fakt ewolucji form aktywności na tym poziomie w związku z rozwojem Internetu, jako nowego medium, które zredefiniowało relacje między rządzącymi a rządzonymi¹⁴. Poziom trzeci to zaangażowanie się jednostki w aktywność w sferze publicznej, jako zawodowy polityk. Na poziomie pierwszym pozostaje większość obywateli, natomiast zasięg aktywności w ramach poziomu drugiego i trzeciego ma charakter ograniczony i zależy od poziomu zaufania społecznego, który charakteryzuje określoną wspólnotę polityczną. Im wyższy poziom tego zaufania, tym wyższy poziom tej aktywności na obu poziomach.

Do koncepcji obywatelstwa w literaturze przedmiotu podchodzi się zarówno w sposób opisowy (analizy o charakterze historycznym) jak również w sposób wartościujący (analiza aksjologiczna). Ten drugi sposób ujmowania koncepcji obywatelstwa opiera się na dychotomii „pasywny – aktywny”. Pasywny obywatel, to taki, który nie korzysta z prawa do wyrażania swoich poglądów w sferze publicznej poprzez akt głosowania, uczestnictwo w organizacjach pozarządowych, kandydowanie w wyborach. Natomiast aktywny obywatel jest podstawową komórką wspólnoty nazwanej „społeczeństwem obywatelskim”. Zdaniem Jerzego Szackiego celem istnienia tej wspólnoty jest zakwestionowanie podziału na sferę państwową i prywatną poprzez wejście jednostek do sfery publicznej po to, aby przezwyciężyć swoje odosobnienie¹⁵. Aktywność jednostek w tej sferze nie jest oparta na motywacji kratycznej, związanej z dążeniem do zdobycia udziału w sprawowaniu władzy publicznej, ani z motywacją utylitarną, która charakteryzuje jednostki, jako konsumentów. Społeczeństwo obywatelskie, w modelowym ujęciu, jest narzędziem niwelowania dystansów międzyklasowych, opartych na nierównej dystrybucji zasobów w ramach gospodarki wolnorynkowej.

Współczesna demokracja parlamentarna pozostaje w ścisłej zależności funkcjonalnej z społeczeństwem obywatelskim. Im wyższy poziom aktywności społeczeństwa obywatelskiego, tym lepiej funkcjonuje mechanizm agregacji interesów grupowych na poziomie systemu partyjnego, w którym rywalizacja nie ma charakteru odśrodkowego, a partie ekstremistyczne dysponują niskim poparciem społecznym. Natomiast niski poziom aktywności społeczeństwa obywatelskiego wpływa negatywnie

¹⁴ Więcej na ten temat: D. Mider, *Partycypacja polityczna w Internecie. Studium politologiczne*, Warszawa 2008.

¹⁵ J. Szacki, *Wstęp. Powrót idei społeczeństwa obywatelskiego*, [w:] J. Szacki (red.), *Ani książkę, ani kupiec: obywatel: idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*, Kraków 1997, s. 56.

na sferę publiczną. Podmioty polityczne o profilu ekstremistycznym, w oparciu o populistyczną ofertę wyborczą, zyskują uwagę mediów, co prowadzi do ich większej ekspozycji medialnej i ułatwia dotarcie do tych obywateli, którzy nie funkcjonują w strukturach społeczeństwa obywatelskiego. To prowadzi do zjawiska rytualizacji i banalizacji dyskursu parlamentarnego, alienacji polityków parlamentarnych oraz przenoszenia się emocji politycznych z poziomu areny parlamentu na ulicę. Racjonalność procedury zostaje zastąpiona dyktatem chwilowej emocji.

Czy obywatel w demokracji parlamentarnej jest rzeczywistym partnerem polityka czy jedynie chwilowym sojusznikiem na drodze do zdobycia władzy? W ujęciu modelowym każdy dorosły członek demokratycznej wspólnoty jest wystarczająco kompetentny, aby brać udział w procesie podejmowania zbiorowych decyzji i być pełnoprawnym obywatelem *demos*¹⁶. To oznacza, że obywatel potrafi dokonać rekonstrukcji swoich interesów, a następnie w sposób świadomy wyrazić je w akcie głosowania. Wynik wyborów odzwierciedla rzeczywisty układ interesów zbiorowych, a polityk powinien działać w taki sposób, aby realizacja tych interesów była możliwa na poziomie władzy ustawodawczej i wykonawczej. Rzeczywistość polityczna bywa jednak inna, na co wskazuje Jan Sowa, twierdząc, że jednostki i grupy chcą uzyskać przyzwolenie wyborców do realizacji własnej woli¹⁷. W ten sposób wybory, jako mechanizm koordynacji interesów zbiorowych staje się dysfunkcyjny, bo za pośrednictwem zasobów finansowych i symbolicznych elity czynią z demokracji parlamentarnej cykliczny rytuał pozbawiony znaczenia politycznego i społecznego. Negatywną rolę w tym procesie może odgrywać marketing polityczny, który bywa postrzegany, jako środek zarządzania emocjami elektoratu, a nie, jako instrument lepszej komunikacji polityków z wyborcami.

Stopień, w jakim obywatel jest skłonny wywierać wpływ na polityków i uczestniczyć regularnie w podtrzymaniu reguł działania demokracji oraz funkcjonowaniu społeczeństwa obywatelskiego, zależy od treści tożsamości obywatelskiej. Jacek Raciborski wyróżnia pięć elementów tożsamości obywatelskiej w ujęciu empirycznym: świadomość państwowej przynależności, świadomość podstawowych cech statusu obywatelskiego, świadomość obowiązków nakładanych na jednostkę przez państwo, świadomość przynależności do wspólnoty obywateli o określonych cechach grupowych, terytorializm¹⁸. Ten zbiór czynników wskazuje, że tożsamość oby-

¹⁶ G. Sartori, *Teoria demokracji*, Warszawa 1998, s. 154–155.

¹⁷ J. Sowa, *Ciesz się...*, s. 441.

¹⁸ J. Raciborski, *Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2011, s. 171–172.

watelska ma złożony charakter. Stanowi ona psychologiczny aspekt obywatelstwa. Zbiór norm prawnych, określający katalog praw i obowiązków obywatela, można uznać za aspekt strukturalny obywatelstwa. Im większa poznawcza dostępność elementów tożsamości obywatelskiej jednostki, tym bardziej prawdopodobne, że jednostka będzie gotowa wpływać na sferę polityczną życia społecznego – korzystając z konwencjonalnych i niekonwencjonalnych form partycypacji politycznej.

System medialny pełni rolę pośrednika w systemie relacji, które łączą jednostkę ze sferą polityki i ekonomii w ramach sfery publicznej. Charakter relacji między sferą publiczną, a systemem medialnym zmieniły się od momentu, w którym wartości ideologii neoliberalnej stały się punktem odniesienia dla dyskursu publicznego i decydentów politycznych. Sfera publiczna przestała być przestrzenią racjonalnej debaty na temat spraw o strategicznym znaczeniu dla wspólnoty politycznej. Doszło do „kolonizacji” tej sfery przez ekonomię¹⁹. Media, szczególnie prywatne, kierując się zasadą maksymalizacji zysku, zaczęły trywializować swój przekaz poprzez promowanie celebrytów oraz unikanie odnoszenia się do kategorii „dobra wspólnego”. Wprawdzie dziennikarze starają się stosować zasadę jawności w procesie informowania o działaniach władzy publicznej, ale jawność ta ma charakter spersonalizowany (odnosi się do polityków), a nie systemowy (pomijanie problemów społecznych). Jürgen Habermas podsumowuje ten proces następująco: „*Starania o jawność publiczną podejmuje się niejako odgórnie, w celu stworzenia aury ‘życzliwości’ wokół określonych stanowisk*”²⁰.

Sfera publiczna we współczesnej demokracji parlamentarnej stała się jednym z elementów umacniania hegemonii neoliberalnej ideologii w procesach decyzyjnych ośrodków władzy ekonomicznej i politycznej, co przyczyniło się do powstania i rozwoju zjawiska depolityzacji obywatelstwa. Ważnym aspektem obywatelstwa jest jego kolektywny charakter – jednostki współdziałają ze sobą w celu zaspokojenia indywidualnych lub zbiorowych potrzeb, co niekoniecznie musi od razu być nacechowane politycznością²¹. Jednakże proces depolityzacji obywatelstwa zmierza w odwrotnym kierunku – prowadzi do atomizacji jednostek, dla których warunkiem koniecznym ich jednostkowej wolności staje się osłabienie więzi ze wspólnotą polityczną. Istotą tego procesu jest świadoma rezy-

¹⁹ Zygmunt Bauman jest zwolennikiem tezy o kolonizacji sfery publicznej przez prywatną. Zob. Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, Kraków 2006, s. 62.

²⁰ J. Habermas, *Strukturalne...*, s. 333–334.

²¹ J. Raciborski, *Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej...*, s. 52.

gnacja jednostki z udziału w rytuałach społeczeństwa obywatelskiego na rzecz uczestnictwa w rytuałach konsumpcyjnych. Przesłanką szczęścia jest zaspokojenie indywidualnych potrzeb a nie uczestnictwo w podtrzymaniu i rozwoju więzi grupowych, które konstytuują podmioty społeczeństwa obywatelskiego. Tożsamość konsumentka odgrywa rolę pierwszoplanową: o wartości jednostki w demokratycznym społeczeństwie decyduje jej potencjał konsumowania dóbr i usług, a nie zasięg i jakość więzi społecznych.

Relacje między społeczeństwem obywatelskim i wolnym rynkiem są złożone²². Alan Aldridge wskazuje, że zdaniem zwolenników neoliberalizmu wolny rynek wprowadza dynamikę do instytucji społecznych; krytycy podkreślają natomiast, że wolny rynek kolonizuje inne obszary życia społecznego²³. Przyglądając się efektom działania *wolnego rynku* we współczesnej demokracji parlamentarnej należy przychylić się raczej ku stanowisku krytycznemu. *Wolny rynek* nie rozwiązał problemu pasywności jednostek w demokracji. Widoczne jest zjawisko odmienne – redystrybucja zasobów od grup ekonomicznie upośledzonych (prekariuszy) do grup tworzących społeczeństwo wiedzy (kognitariusz) zwiększyła poziom pasywności obywatelskiej oraz podatność grup społecznych na populistyczne i ekstremistyczne ideologie polityczne. *Wolny rynek* uczynił z zasady równości politycznej jednostki fasadowy postulat wyborczy, który jest używany przez polityków, jako środek akumulacji kapitału wyborczego, a nie realna przesłanka ich aktywności publicznej i podejmowania decyzji. *Wolny rynek* prowadzi również do podporządkowania sfery publicznej grupom społecznym, które dzięki swoim zasobom finansowym i symbolicznym potrafią przedstawić swoją wizję rozwoju społecznego, jako bezalternatywną i wymagającą akceptacji wszystkich obywateli. Prawa ekonomii są kierunkowskazem decyzyjnym dla polityków, a prawa konstytucyjne postrzega się, jako przeszkodę w realizacji „śluszných i racjonalnych” postulatów ekonomistów²⁴.

Sfera ekonomii, tak jak sfera polityki, ma służyć realizacji określonych potrzeb. O ile dla sfery polityki kluczowa potrzeba dotyczy władzy, czyli wywierania wpływu na innych, to w przypadku sfery ekonomii za najważniejszą należy uznać potrzebę posiadania. Zdaniem Ericha Fromma

²² Należy pamiętać, że oba te terminy posiadają nie tylko określony aspekt deskryptywny, ale również ideologiczny.

²³ A. Aldridge, *Rynek...*, s.12.

²⁴ Co prowadzi do konfliktu między wolnością gospodarczą a wolnością polityczną, a skutkiem tego konfliktu może być zmniejszenie poziomu gotowości elit do przestrzegania demokratycznych zasad rywalizacji politycznej na rzecz prymatu akumulacji kapitału.

człowiek pozostaje wobec przedmiotów, którymi dysponuje, w podwójnej zależności – zarówno może nimi rozporządzać, ale jednocześnie jego dobrostan psychiczny jest uzależniony od dysponowania nimi²⁵. To swoista pułapka egzystencjalna, bo jednostka, jako istota społeczna, porównuje swój stan posiadania z innymi, co może wywoływać stan frustracji. Z drugiej zaś strony przymus konsumowania i zdobywania coraz większej liczby dóbr ogranicza wolność jednostki do sfery dokonywania wyborów konsumenckich. Jednostka skupiona na konsumowaniu przestaje być obywatelem. Wycofuje się ze sfery publicznej do sfery prywatnej.

Dla stabilności wolnego rynku pasywny konsument, a więc taki, który nie dąży do osiągnięcia jak najwyższego poziomu zaspokojenia swoich potrzeb, jest większym zagrożeniem niż pasywny obywatel, czyli taki, który unika angażowania się w struktury społeczeństwa obywatelskiego. Masowa konsumpcja jest podstawową zasadą dynamizującą wolny rynek, a jej obecne stadium w postaci masowej konsumpcji luksusowej pojawiło się po zakończeniu II wojny światowej dzięki zmianie kryteriów przyznawania kredytów osobom prywatnym²⁶. Większa podmiotowość polityczna jednostek, zagwarantowana przez konstytucję, została uzupełniona większą podmiotowością ekonomiczną jednostek, która została stworzona poprzez państwowe regulacje dotyczące systemu bankowego. Jednostka otrzymała podwójny mechanizm wywierania wpływu na życie społeczne – kartę wyborczą i kartę kredytową. O ile skuteczność karty wyborczej jest ograniczona czasowo, nie można zmienić raz podjętej decyzji wyborczej, o tyle skuteczność karty kredytowej jest natychmiastowa, a swoboda decyzyjna konsumenta jest wyraźnie większa niż w przypadku wyborcy. Potencjał konsumpcyjny jednostki, mierzony poziomem jej dochodu, może wzrastać, natomiast potencjał wyborczy jednostki pozostaje taki sam – można oddać tylko jeden głos. Powtarzalny charakter przyjemności korzystania z dóbr i usług tworzy dodatnie sprzężenie zwrotne, które dla jednostki z czasem staje się pułapką nawyku, a niekiedy wręcz przymusem. Konsekwencje psychologiczne tego procesu trafnie ujmuje Tomáš Sedláček: „*Po szczeblach konsumpcji wspinać się łatwo, ale schodzenie w dół jest nieproporcjonalnie bardziej nieprzyjemne*”²⁷.

Według Alana Aldrige’a w zachodnim dyskursie na temat funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej można wyróżnić cztery rodzaje wyobrażeń konsumenta. Podstawą ich wyodrębnienia są dwa kryteria: stopień

²⁵ E. Fromm, *Mieć czy być*, Poznań 2000, s. 134–135.

²⁶ G. Ingham, *Kapitalizm...*, s. 134.

²⁷ T. Sedláček, *Ekonomia dobra i zła*, Warszawa 2012, s. 240.

suwerenności decyzji konsumenckich oraz motywy stojące za procesem konsumpcji. Charakterystyka tych czterech wyobrażeń jest następująca: racjonalny aktor – konsument podejmuje decyzje na podstawie analizy dostępnych informacji; nadawca komunikatu – konsumpcja jest nośnikiem informacji na temat stylu życia oraz tożsamości jednostek, ofiara – potencjalnie każdy konsument może podjąć decyzje generujące straty finansowe dla niego, naiwniak – konsument pada ofiarą manipulacji ze strony podmiotów oferujących towary i usługi²⁸. Powyższa typologia wskazuje, że wprawdzie zbiorowość konsumentów łączy te same pragnienia, to jednak efekty zaspokojenia tych potrzeb niekoniecznie mogą pokrywać się z oczekiwaniami konsumentów. Wolny rynek tworzy iluzję podmiotowości decyzyjnej, a ludzie akceptują taki stan ze względu na swoje ograniczenia poznawcze. Każdy może wpaść w tę pułapkę, niezależnie od wieku, poziomu wykształcenia czy statusu społecznego. Wyzwaniem staje się wówczas wybór sposobu minimalizowania strat wynikających ze zjawiska asymetrii dostępu do informacji w wymianie rynkowej.

Konsumpcja zyskała na znaczeniu politycznym w drugiej połowie XX wieku. Stabilność demokracji parlamentarnych zaczęła opierać się nie tylko na respektowaniu praw jednostki, które zostały zagwarantowane przepisami konstytucyjnymi, ale również na stworzeniu mechanizmów masowej konsumpcji. Dla jednostek pierwszoplanowego znaczenia nabrała wolność wyboru konsumenckiego, a nie wolność wyboru politycznego. Jak wskazuje Zygmunt Bauman, kapitalizm wkroczył w konsumencką fazę rozwoju, dla której charakterystyczny był spadek znaczenia pracy dla reprodukcji systemu rynkowego na rzecz wolności jednostki rozumianej, jako możliwość konsumowania dóbr i usług²⁹. Ta zmiana logiki funkcjonowania systemu ekonomicznego wywołała także zmiany w demokracji parlamentarnej. Marketingowe sposoby wywierania wpływu na zachowania ludzi, które potwierdziły swoją skuteczność w sferze zachowań ekonomicznych, zaczęto stosować także w sferze zachowań politycznych. Obywatele zaczęli postrzegać politykę w sposób podobny do ekonomii – jako obszar natychmiastowej gratyfikacji, a nie mechanizm zapewniający stabilność istnienia społeczeństwa. Podstawą tworzenia tożsamości grupowych przestało być podobieństwo interesów klasowych. Tym mechanizmem stał się świadomy wybór stylu życia przez jednostki, które nie chciały podlegać ograniczeniom, jakie nakładała na nie przynależność do określonej klasy społecznej.

²⁸ A. Aldridge, *Konsumpcja*, Warszawa 2006, s. 26–32.

²⁹ Z. Bauman, *Wolność...*, s. 91.

Konsumpcja na pokaz, charakterystyczna dla społeczeństwa przemysłowego, która była sposobem potwierdzenia swojego statusu społecznego³⁰ została zastąpiona w społeczeństwie informacyjnym *pokazywaniem samego siebie*. Posiadanie dóbr i usług zostało zastąpione kreowaniem wizerunku medialnego. Im większe zainteresowanie taki wizerunek wywołuje, tym większy prestiż jednostki i możliwości jej oddziaływania na otoczenie społeczne. Z tego mechanizmu starają się korzystać politycy, którzy z reprezentantów określonych interesów klasowych zmienili się w medialnych celebrytów, dążących do pozyskania jak największego zainteresowania dziennikarzy. Dlatego manifesty ideologiczne i programy wyborcze zostały uznane za anachroniczne, a ich miejsce zajęły plotki z życia polityków. Brak przesłanek do wysunięcia przypuszczeń, że ten destrukcyjny dla spójności społeczeństwa obywatelskiego proces zostanie zatrzymany: „Koncentracja na jednostkach, wydarzeniach, osobowościach i ambicjach w nieunikniony sposób odsuwa na margines alternatywny opis politycznej przemiany”³¹. Personalizacja polityki, zastąpienie racjonalnych argumentów populistycznymi hasłami, krótkoterminowa perspektywa procesów decyzyjnych przesuwają punkt ciężkości społecznego zainteresowania do sfery ekonomii, która jawi się, jako oparta na zobiektywizowanych prawach, pozbawiona nieprzewidywalności charakterystycznych dla uniwersum politycznych emocji. W tym ujęciu to rynek jest racjonalnym, a władza polityczna nieprzewidywalna.

Ekonomia, podobnie jak polityka, funkcjonuje w oparciu o określone systemy wartości, które mają ideologiczny charakter. Ideologie prorynkowe zakładają, że mechanizm swobodnej wymiany towarów i usług jest najlepszym sposobem zaspokojenia potrzeb konsumentów, a państwowa ingerencja w ten proces powoduje tylko negatywne konsekwencje. Jedną ze stron tej wymiany są podmioty gospodarcze, a druga strona to konsumenci. Teoretycy zakładają, że korzyści obu stron tej wymiany powinny być jednakowe. Jednakże analiza procesów wymiany rynkowej wskazuje, że ten postulat jest pozbawiony treści empirycznej. Asymetria statusów uczestników wymiany rynkowej powoduje konieczność korzystania z systemu ochrony praw konsumentów: „chodzi w niej o ochronienie wszystkich nas w sytuacjach, w których wszyscy jesteśmy narażeni. Dotyczy to wielu sytuacji, kiedy nie jesteśmy w stanie z łatwością ocenić jakości oferowanego nam towaru albo usługi i musimy zaufać sprzedawcy (...)”³². Zaufanie w polityce

³⁰ T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1998, s. 68–69.

³¹ J. Street, *Mass media, polityka, demokracja*, Kraków 2006, s. 43.

³² A. Aldridge, *Konsumpcja...*, s. 165.

i w ekonomii zmniejsza koszty transakcyjne. Wyborcy zakładają, że politycy chcą zrealizować swoje postulaty wyborcze; konsumenci są przekonani, że oferowane towary i usługi będą w stanie zaspokoić ich potrzeby na oczekiwanym przez nich poziomie. Nadużycie zaufania politycznego rodzi jednak o wiele poważniejsze konsekwencje systemowe niż w przypadku nadszarpniętego zaufania konsumenckiego. Może bowiem prowadzić do zmniejszenia poziomu aktywności obywatelskiej (w skrajnej formie efektem będzie alienacja polityczna), natomiast konsument nie zrezygnuje z realizacji swoich potrzeb i będzie szukał innych sposobów ich zaspokojenia.

Aktywność jednostki jako konsumenta i obywatela opiera się na odmiennych przesłankach. Konsument kieruje się zasadą maksymalizacji przyjemności, a obywatel dąży do zapewnienia stabilności porządku społecznego. Kolidują tych dwóch zasad w życiu społecznym wydaje się być nieunikniona. Potrzeby, które zaspokaja konsument, są biologiczną koniecznością, natomiast obywatel kieruje się pragnieniem życia w określonej wspólnocie politycznej. To pragnienie jest społecznym konstruktem, którego treść zależy od dominującej ideologii politycznej. Zaspokojenie przez konsumenta potrzeb ponad poziom biologicznej konieczności stanowi istotę logiki funkcjonowania systemu konsumpcji masowej, w którym potrzeby również uzyskują status społecznego konstruktów: „*Ich zaspokojenie nigdy nie będzie ostateczne, bo ich kształt ustawicznie się zmienia. Kiedy potrzeby są nierzeczywiste, to bez przerwy będą się pojawiały nowe i stanu zaspokojenia nie osiągniemy nigdy, co jest, rzecz jasna – z punktu widzenia intelektualisty – pewnym stanem nieszczęśliwości, z którym musimy dziś żyć i jakoś sobie radzić*”³³. W tym ujęciu konsumpcja przestaje mieć teleologiczny charakter i zyskuje status procesu, w którym muszą brać udział wszyscy konsumenci bez gwarancji osiągnięcia stanu pełnej satysfakcji. Pozostaje ona jedynie obietnicą. Empirycznym wyrazem tej obietnicy jest hiperkonsumpcja, czyli stan, w którym aktywność życiowa większości członków społeczeństwa pozostaje w obrębie sfery ekonomicznej (wolny rynek), a nie w obrębie sfery politycznej (społeczeństwo obywatelskie).

Kreowaniu potrzeb konsumentów oraz dopasowaniu do nich oferty podmiotów gospodarczych służy marketing. Jest on nierozzerwalnie związany z rozwojem konsumpcji masowej w Stanach Zjednoczonych. Techniki marketingowe okazały się skuteczne w sferze ekonomii, więc doko-

³³ T. Szlendak, K. Pietrowicz, *Kultura konsumpcji jako kultura wyzwolenia? Między krytyką konsumeryzmu a społeczeństwem opartym na modzie*, „Kultura i Społeczeństwo” 2005, nr 3, s. 89.

nano ich adaptacji w sferze polityki – prowadzenie kampanii wyborczych (w latach 30. XX wieku). To zmieniło postrzeganie polityki i obywateli – prymat wartości ideologicznych został zastąpiony instrumentalną racjonalnością. W literaturze przedmiotu wskazuje się na następujące negatywne skutki stosowania marketingu politycznego: koniec ideologii, ideologizacja technik marketingu, proces segmentacji elektoratu obejmuje tylko określone grupy, alienacja aktywistów partyjnych, nacisk na korzyści krótkoterminowe, stosowanie sondaży i technik marketingowych zmniejsza kreatywność i powstawanie nowych idei, zbyt duży nacisk na sondaże, ograniczanie skuteczności przywództwa, popyt przewyższa możliwości jego zaspokojenia, wzrost poparcia dla partii ekstremistycznych, spadek frekwencji wyborczej, konsumeryzm podważa obywatelstwo i równość, konsultacje z obywatelami mogą być fasadowe³⁴. Wymienione zjawiska powodują erozję podstaw aksjologicznych społeczeństwa obywatelskiego i podmiotowości obywatelskiej jednostki. Jednakże marketing polityczny można również postrzegać, jako sposób wyzwalań potencjału obywatelskości w demokracji parlamentarnej: polityka reaguje w większym stopniu na potrzeby ludzi, ideologia wciąż jest uwzględniana przez polityków, narzędzia marketingu, jako środek wzmocnienia demokracji, wyborcy nie działają automatycznie, przywództwo nastawione na słuchanie obywateli, rząd reaguje na oczekiwania rządzonych, koncepcja marki, jako integratora ideologii, e-marketing jako kanał komunikacji z obywatelami, wzmocnienie demokracji deliberatywnej³⁵. Podsumowując, potencjał kreacji lub destrukcji, który niesie ze sobą marketing polityczny, może być wykorzystany na różne sposoby przez polityków – w zależności od ich celów strategicznych, systemu wartości, kontekstu rywalizacji partyjnej. Zagrożenie, że wyborca będzie traktowany przez polityków wyłącznie, jako „polityczny konsument”, a nie obywatel, jest jednak realne.

Czy jednostka, która jako konsument w sferze ekonomii jest obiektem tyłu różnych oddziaływań, może zachować swoją podmiotowość w wymiarze aksjologicznym oraz decyzyjnym, jako członek społeczeństwa kapitalistycznego? Paradoksalnie, wydaje się, że tak. Źródłem utrzymania tej podmiotowości należy upatrywać w uwarunkowaniach psychologicznych zachowań konsumenckich. Ludzie, ze względu na to, że są „poznawczymi skąpcami” dążą do działania w sposób nawykowy, co znajduje swoje odzwierciedlenie w strategiach, które stosują podczas zakupów

³⁴ J. Lees-Marshment, *Political Marketing: Principles and Applications*, Abingdon–New York 2009, s. 266–275.

³⁵ Tamże, s. 275–280.

konsumenckich. Amerykańskie badania wskazują, że ludzie przejawiają zachowania nawykowe podczas zakupów i kierują się markami, jako drogowskazami poznawczymi, bo dzięki temu oszczędzają czas i wysiłek oraz redukują ryzyko niepotrzebnego zakupu³⁶. Takie strategie konsumenckie sprawiają, że zmniejsza się podatność ludzi na przekazy reklamowe, nie są oni jedynie obiektami oddziaływań. Ignorancja informacyjna w tym przypadku jest mechanizmem obronnym, który zapewnia konsumentowi zachowanie spójności systemu postaw i stylu życia. Konsument nie są, zatem zatowizowaną zbiorowością, której emocje i wartości mogą być kształtowane wyłącznie zgodnie z interesami korporacji.

Masowa konsumpcja, jako atrybut społeczeństwa przemysłowego, traci na znaczeniu w społeczeństwie wiedzy, w którym podstawowym środkiem akumulacji kapitału jest tworzenie i zarządzanie informacją. Rozwój gospodarki wolnorynkowej wkracza w nową fazę, która jest określana jako kapitalizm kognitywny. Jego cechą charakterystyczną jest wzrost podmiotowości ekonomicznej jednostki. Dzieje się tak dlatego, ponieważ w proces uspołeczniania kosztów jest zaangażowany konsument poprzez uczestnictwo w procesie wytwarzania produktu³⁷. Jednostka staje się *prosumentem*, czyli podejmuje działania, które wpływają na efekt końcowy procesu produkcji lub funkcjonowanie produktu na rynku. Dialektyka tego zjawiska polega na tym, że masowa konsumpcja opierała się na standaryzacji produktów, co przestało być akceptowane przez konsumentów, jako odbierające im swobodę decyzyjną. Proces zmian w systemie medialnym (telewizja satelitarna, Internet) przyspieszył obieg informacji, zdynamizował proces wymiany informacji między konsumentami oraz tworzenia alternatywnego systemu wymiany informacji o produktach i usługach. Kreatywność konsumentów okazała się być większa niż pomysłowość korporacyjnych ekspertów od marketingu i produkcji. Zapewnienie podmiotowości konsumentom było więc najlepszym sposobem na zwiększenie skuteczności mechanizmu maksymalizowania zysków przez korporacje.

Rolę łącznika między społeczeństwem konsumpcyjnym i społeczeństwem obywatelskim pełnią media, które wpływają na zachowania ekonomiczne i polityczne jednostek. Ich rola, jako podmiotu zarządzającego przepływem informacji w demokratycznym społeczeństwie, nie maleje

³⁶ T. Tyszka, *Zachowania konsumenckie*, [w:] T. Tyszka (red.), *Psychologia ekonomiczna*, Gdańsk 2004, s. 450.

³⁷ M. Ratajczak, *Wprowadzenie do teorii kapitalizmu kognitywnego: kapitalizm kognitywny jako reżim akumulacji*, „Praktyka Teoretyczna” 2015, nr 1(15), s. 73, http://praktykateoretyczna.pl/PT_nr15_2015_Praca_i_wartosc/02.Ratajczak.pdf, 09.03.2016.

ponieważ: „fragmentacja (odmasowienie) audytoriów zwiększa zapotrzebowanie na informacje i reklamę, a więc społeczeństwo coraz więcej środków przeznaczają na media (...)”³⁸. Zmiany struktury społecznej sprawiają, że wartość eksplanacyjna modelu masowej konsumpcji i teorii głosowania klasowego zmniejsza się. Na znaczeniu zyskują te koncepcje teoretyczne, które upatrują mechanizmów wyjaśniających zachowania zbiorowe w sposobie, w jaki jednostki funkcjonują w ramach gospodarki informacyjnej³⁹. Rozwój Internetu sprawia, że podmiotowość informacyjna jednostki skokowo zwiększyła się. To medium, dzięki swojej sieciowej naturze, zmienia układ hierarchii władzy politycznej oraz ekonomicznej, dynamizuje relacje między jednostkami a politykami i korporacjami. Obywatel może w sposób bezpośredni wywierać wpływ na władzę publiczną poprzez komentowanie jej działań (Facebook, Twitter) lub podpisując e-petycje. Konsument jednym zdjęciem, umieszczonym na forum użytkowników danego produktu, może wpłynąć na postrzeganie danej marki i spowodować jej kryzys wizerunkowy. O ile segmentacja mediów w odniesieniu do sfery zachowań konsumpcyjnych można uznać za zjawisko raczej korzystne⁴⁰, o tyle to samo zjawisko w przypadku zachowań politycznych należy oceniać odmiennie, bowiem prowadzi do erozji sfery publicznej. Media są zmuszone, w celu utrzymania lojalności swoich odbiorców, do podporządkowania treści przekazu systemom wartości niszowych grup. Koncepcja dobra wspólnego zostaje w ten sposób zepchnięta na dalszy plan. Widzowie lub czytelnicy stają się lojalnymi konsumentami produktów medialnych.

Zjawisko lojalności konsumenckiej, opartej na przywiązaniu do danej marki, jest kluczowe dla zrozumienia ekspansji i istnienia neoliberalizmu we współczesnej demokracji parlamentarnej. Źródła tej lojalności zidentyfikowała Naomi Klein: „wiele osób zamieszkujących swoje ometkowane światy poczuwa się do współodpowiedzialności. Czują się jednocześnie zaangażowani i winni”⁴¹. Psychologiczne uwarunkowania tego zjawiska przypominają te, które istnieją w przypadku syndromu sztokholmskiego. Więź między jednostką a produktem przestaje mieć jedynie wymiar instrumentalny, pojawiają się emocje, które podnoszą psychologiczny koszt rezygnacji

³⁸ T. Kowalski, *Media i reklama*, [w:] T. Kowalski, B. Jung, *Media na rynku. Wprowadzenie do ekonomiki mediów*, Warszawa 2006, s. 75.

³⁹ Zob. M. Castells, *Spoleczeństwo sieci*, Warszawa 2008, s. 101–106.

⁴⁰ Konsumenty mogą dzięki temu zapoznać się z dokładnymi charakterystykami produktów i usług, porównać swoje doświadczenia jako użytkowników, poznać strukturę cen na rynku.

⁴¹ N. Klein, *No Logo*, Izabelin 2004, s. 353.

z używania danej marki. Idealem marketingowym jest stworzenie, dzięki reklamie i promocji, mechanizmu warunkowania klasycznego, w którym ekspozycja marki powoduje u lojalnego konsumenta emocje zgodne z celami strategii marketingowej producenta. Marki pełnią w świecie ekonomii taką samą funkcję identyfikacyjną jak symbole państwowe w świecie polityki. Są nośnikami wyobrażeń na temat określonych systemów wartości i atrybutów statusu społecznego. Użytkowanie danej marki zapewnia konsumentowi poczucie przynależności do wspólnoty, dla której charakterystyczny jest określony styl życia. Marka jest elementem tworzącym tożsamość konsumenta, która – w porównaniu z tożsamością obywatelską – jest elastyczna i może być wielokrotnie zmieniana w trakcie życia jednostki.

Konsumpcja po zakończeniu II wojny światowej, gdy pojawił się potężny impuls dla rozwoju rynków masowych, przestała pełnić przede wszystkim funkcję instrumentalną (zaspokojenie potrzeb biologicznych jednostki) i zyskała wymiar symboliczny. Potrzeba została zastąpiona pragnieniem, a na jego miejsce wkroczyła zachcianka, gdyż „wyzwała ona do końca zasadę przyjemności z wszelkich ograniczeń”⁴². Konsument jest motywowany do działania zasadą przyjemności, w przeciwieństwie do obywatela, który jest motywowany zasadą odpowiedzialności. Konsumowanie oznacza działanie reaktywne, a aktywność obywatelska jest działaniem proaktywnym. To zmienność osobistej perspektywy czasowej jest dla jednostki w demokracji parlamentarnej dylematem o zasadniczym znaczeniu egzystencjalnym. Działanie proaktywne wymaga dużych kompetencji poznawczych i wiąże się z wieloletnim uczestnictwem w procesie edukacji, natomiast działanie reaktywne przynosi natychmiastową gratyfikację.

Istnienie społeczeństwa dobrobytu, jako efektu zgody elit gospodarczych na systemową zmianę mechanizmu redystrybucji wypracowanego zysku (powiązanie wzrostu gospodarczego ze wzrostem płac), doprowadziło do zmiany sposobu motywowania jednostki do uczestnictwa w procesach wymiany ekonomicznej. Ponieważ czasowa dezaktywizacja jednostki na rynku pracy przestała wykluczać ją, ze względu na świadczenia socjalne, ze wspólnoty konsumentów, doszło do transformacji modelu funkcjonowania społeczeństwa kapitalistycznego od społeczeństwa wytwórców do społeczeństwa konsumentów⁴³. Rozwinął się sektor

⁴² Z. Bauman, *Płynna...*, s. 117.

⁴³ Tenże, *Żyjąc w czasie pożyczonym. Rozmowy z Citlali Rovirosą-Madrazo*, Kraków 2010, s. 33.

usług, którego znaczenie rośnie w tych gospodarkach wolnorynkowych, w których państwo stworzyło pracownikom prawne mechanizmy stabilnego poziomu dochodów (m.in. płaca minimalna). Zapewnieniu płynności procesów konsumpcji służą dwa mechanizmy wywierania wpływu społecznego: moda i reklama. Moda wykorzystuje psychologiczny mechanizm naśladownictwa i powoduje, że konsumenci aktywnie poszukują informacji o nowych towarach i usługach. Główną rolę w tym procesie odgrywają tzw. trendsetterzy, czyli osoby zajmujące się promowaniem nowej marki (w sposób amatorski lub zawodowo). Natomiast reklama pełni funkcję informacyjną i perswazyjną, zwracając uwagę konsumentów głównie na produkty i usługi podmiotów gospodarczych o dużym potencjale finansowym. Wpływ informacyjny, który jest wywierany na jednostki, jako członków społeczeństwa konsumentów, jest większy niż wpływ, któremu jednostki podlegają jako członkowie społeczeństwa obywatelskiego. Wynika to zarówno z nieuchronności procesu konsumpcji jak i zasobów finansowych, które są przeznaczane na działania marketingowe.

Konsument, w przeciwieństwie do obywatela, jest poddawany wpływowi sparametryzowanego dyskursu ekonomicznego. Media, eksperci, naukowcy uczestniczą w tworzeniu wizerunku rzeczywistości społecznej, która jest zdominowana przez procesy i zjawiska ekonomiczne. Ten monodeterminizm w wyjaśnianiu procesów i zjawisk życia społecznego opiera się na przypominaniu konsumentom przez liderów opinii, że punktem odniesienia dla decyzji, które podejmują jako członkowie wspólnoty politycznej powinny być wskaźniki makroekonomiczne (wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych, liczba osób pozostających bez pracy, poziom podstawowych stóp procentowych banku centralnego) oraz nastroje konsumenckie (wskaźnik optymizmu konsumenckiego, barometr koniunktury konsumenckiej)⁴⁴. Systematyczna medialna prezentacja tych danych ma stworzyć w jednostce przekonanie, że kluczowym warunkiem dla osiągnięcia przez nią stanu szczęścia jest analizowanie i dopasowywanie swoich zachowań do wartości tych wskaźników. Technokratyzm zyskuje przewagę nad demokracją parlamentarną. Wartością polityczną przestaje być aktywność społeczeństwa obywatelskiego, które może kwestionować zasady funkcjonowania istniejącego porządku politycznego, ale przeświadczenie o samoistnej wartości wzrostu gospodarczego, jako

⁴⁴ Zob. np. wskaźnik koniunktury konsumenckiej przygotowany przez Główny Urząd Statystyczny: <http://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/koniunktura/koniunktura/koniunktura-konsumentencka-marzec-2016-roku,1,37.html>, 10.03.2016.

mechanizmu reprodukcji istniejącej struktury konsumpcji⁴⁵. Ten sposób myślenia jest charakterystyczny dla neoliberalizmu: społeczeństwo konsumentów powinno rozwijać się bez przeszkód, natomiast społeczeństwo obywatelskie powinno pozostać bierne. Mechanizmem mobilizacji konsumentów jest system informacji o stanie ekonomii, którego treść stanowią wymienione powyżej wskaźniki makroekonomiczne i sondażowe. To mechanizm analogiczny do dystrybucji informacji w trakcie kampanii wyborczych, ale skuteczniejszy, bo korzystający z większej liczby kanałów komunikowania masowego i działający w sposób ciągły.

Podsumowując rozważania dotyczące statusu jednostki we współczesnej demokracji parlamentarnej z perspektywy konsumenta i obywatela, można stwierdzić, że obecnie sfera ekonomii wywiera na jednostkę większy wpływ niż sfera polityki. Masowa konsumpcja stała się możliwa dzięki decyzjom politycznym, które zapewniły pracownikom najemnym większy udział w podziale wytworzonego przez podmioty gospodarcze zysku. Tym samym aktywność polityczna jednostek, motywowana przez poczucie niesprawiedliwości procesu redystrybucji zasobów rzeczowych i finansowych, straciła strukturalne oparcie. Kulminacją procesu zyskiwania przewagi sfery ekonomii nad sferą polityki we współczesnej demokracji parlamentarnej jest dominacja ideologii neoliberalnej, która prowadzi do postrzegania jednostki wyłącznie przez pryzmat antropologii ekonomicznej (model „*homo oeconomicus*”), natomiast antropologia polityczna (model „*homo politicus*”) została uznana za anachroniczny sposób wyjaśniania zjawisk i procesów społecznych. Dużą rolę w tym zakresie odegrały zmiany geopolityczne po upadku Żelaznej Kurtyny oraz zmiany technologiczne (sieci teleinformatyczne), które doprowadziły do intensyfikacji obiegu informacji i kapitału w gospodarce światowej. Bycie konsumentem jest obecnie OBOWIĄZKIEM, a bycie obywatelem PRZYWILEJEM. Uczestnictwo w społeczeństwie konsumpcyjnym nie jest już determinowane przez przynależność klasową, opiera się na akcie dobrowolnego wyboru określonego stylu życia. Natomiast udział w społeczeństwie obywatelskim wymaga wysiłku poznawczego i dokonaniu świadomego wyboru określonej orientacji ideologicznej. Związek między działaniami parlamentu a aktem wyborczym przestał być prostą zależnością przyczynową ze względu na malejącą suwerenność państw demokratycznych, którą wynika z globalizacji gospodarczej.

⁴⁵ J. Baudrillard, *The Consumer Society: Myths and Structures*, London 1998, s. 53.

STRESZCZENIE

Jednostka, żyjąca we współczesnej demokracji parlamentarnej, posiada podwójną podmiotowość: polityczną oraz ekonomiczną. Celem artykułu jest określenie wymiarów oraz relacji między tymi dwoma aspektami podmiotowości społecznej. Obywatel powinien działać dla dobra wspólnego pojmowanego jako obszar koordynacji interesów grupowych. Konsument dąży do zaspokojenia indywidualnych potrzeb. Obecna epoka przejścia od kapitalizmu przemysłowego do kapitalizmu kognitywnego jest naznaczona wyraźnym prymatem ideologii neoliberalizmu w sferze publicznej. Internet może częściowo niwelować negatywne skutki tego procesu.

Przemysław Potocki

CITIZEN OR CONSUMER?

AN INDIVIDUAL IN A CONTEMPORARY PARLIAMENTARY DEMOCRACY

An individual living in a contemporary parliamentary democracy possesses a double-sided social identity: political and economical. This article is focused on the identification of dimensions and relations between these two sides of the social identity. A citizen should actively defend the common good conceived as the space for the coordination of group interests. On the other hand, a consumer aims for quenching its personal needs. Present transition period from industrial to cognitive form of capitalism is marked with a domination of neoliberal ideology in public sphere. Internet can partially decrease negative effects of this social process.

KEY WORDS: *democracy, capitalism, citizen, consumer, neoliberalism*

Bibliografia

- Aldridge A., *Rynek*, Warszawa 2006.
Aldridge A., *Konsumpcja*, Warszawa 2006.
Bihl A., *Nowomowa neoliberalna. Retoryka kapitalistycznego fetyszu*, Warszawa 2008.
Baudrillard J., *The Consumer Society: Myths and Structures*, London 1998.
Bauman Z., *Wolność*, Kraków 1995.
Bauman Z., *Płynna nowoczesność*, Kraków 2006.
Bauman Z., *Żyjąc w czasie pożyczonym. Rozmowy z Citlali Rovirosą-Madrazo*, Kraków 2010.

- Beck U., *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2002.
- Fromm E., *Mieć czy być*, Poznań 2000.
- Habermas J., *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Warszawa 2007.
- Harvey D., *Neoliberalizm. Historia katastrofy*, Warszawa 2008.
- Ingham G., *Kapitalizm*, Warszawa 2011.
- Klein N., *No Logo*, Izabelin 2004.
- Klementewicz T., *Stawka większa niż rynek. U źródeł stagnacji kapitalizmu bez granic*, Warszawa 2015.
- Kowalski T., *Media i reklama*, [w:] T. Kowalski, B. Jung, *Media na rynku. Wprowadzenie do ekonomiki mediów*, Warszawa 2006.
- Lees-Marshment J., *Political Marketing: Principles and Applications*, Abingdon–New York 2009.
- Marshall T.H., *Obywatelstwo i klasa społeczna*, „Zoon Politikon” 2010, nr 1.
- Raciborski J., *Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2011.
- Ratajczak M., *Wprowadzenie do teorii kapitalizmu kognitywnego: kapitalizm kognitywny jako reżim akumulacji*, „Praktyka Teoretyczna” 2015, nr 1.
- Sartori G., *Teoria demokracji*, Warszawa 1998.
- Sedláček T., *Ekonomia dobra i zła*, Warszawa 2012.
- Sowa J., *Ciesz się, późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Kraków 2008.
- Street J., *Mass media, polityka, demokracja*, Kraków 2006.
- Szacki J., *Wstęp. Powrót idei społeczeństwa obywatelskiego*, [w:] J. Szacki (red.), *Ani książkę, ani kupiec: obywatel: idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*, Kraków 1997.
- Szlendak T., Pietrowicz K., *Kultura konsumpcji jako kultura wyzwolenia? Między krytyką konsumeryzmu a społeczeństwem opartym na modzie*, „Kultura i Społeczeństwo” 2005, nr 3.
- Tyszka T., *Zachowania konsumenckie*, [w:] T. Tyszka (red.), *Psychologia ekonomiczna*, Gdańsk 2004.
- Veblen T., *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1998.

Miroslaw Karwat

Demokratyczne i niedemokratyczne formy wpływu. Kryteria weryfikacji

SŁOWA KLUCZOWE:

demokracja, demokratyzm, manipulacja, władza, wpływ

STUDIA I ANALIZY

Kiedy i jakie oddziaływanie może być uznane za demokratyczną formę wpływu? Odpowiedź na to pytanie uwikłana jest, z jednej strony, w ustalenia pojęciowo-definicyjne, co rozumiemy przez wpływ; z drugiej strony – w złożoną dialektykę treści i formy w idei i w praktyce demokracji¹ (tu nasuwa się analogia do rozróżnienia między „duchem prawa” i „literą prawa”). Nie od rzeczy też będzie pamiętać, jak bardzo spory o demokrację i demokratyczny lub niedemokratyczny charakter określonych stosunków społecznych, instytucji oraz sposobów działania uwikłane są w dyskurs ideologiczny. Pouczający jest pod tym względem pewien *casus* historyczny, a mianowicie przepaść między reformistycznym socjaldemokratyzmem Kautsky’ego a bolszewizmem Lenina, który – nie bez racji demaskując klasową ograniczoność i często jedynie formalny charakter demokracji burżuazyjnej jako fasady dla klasowego panowania – wylał dziecko z kąpielą, odrzucając jako po prostu „burżuazyjne” wszelkie instytucje i mechanizmy regulujące prawa i wolności obywatelskie, formy kontroli społecznej² itd. Jednak nie mniej jednostronne są apologetyczne

¹ Por. na ten temat: P. Żuk (red.), *Demokracja spektaklu? Kondycja polskiego życia publicznego 15 lat po zmianie systemowej*, Warszawa 2004.

² Por. wojowniczy pamflet: W.I. Lenin, *Rewolucja proletariacka a renegat Kautsky*, Warszawa 1973.

charakterystyki różnych instytucji i norm prawnych demokracji liberalnej, abstrahujące od zjawisk upośledzenia społecznego i politycznego pewnych grup, alienacji i zawłaszczania władzy, manipulacji świadomością ludu, procedurami wyborczymi i mediami itd.

Kryzysowe zjawiska we współczesnej demokracji wymagają więc odważnego powrotu do namysłu nad współzależnością między aksjologiczną i społeczną treścią demokracji a jej formami instytucjonalnymi, instrumentami, kulturą polityczną uczestników.

Przyjmując tu stanowisko, że wpływ (jako oddziaływanie społeczne) to nacisk skuteczny, powodujący zmianę – w sytuacji społecznej, w sposobie myślenia, w zamiarach i/lub decyzjach, czynach danego podmiotu, partnerów interakcji, całej wspólnoty³. W behawioralno-pragmatycznych ujęciach wpływu tradycyjnie kładzie się nacisk na zdolność nakłonienia innych do czegoś (oddziaływaniem komunikacyjnym) lub skłonienie do czegoś stworzonymi przez siebie warunkami, sytuacjami, w szczególności – zdolność narzucenia własnej woli, choćby pośrednio i w sposób zawoalowany, a nie tylko nakazami, groźbami lub pokusami.

Truizmem jest chyba teza I, iż **nie wszystkie formy wywierania wpływu występujące w porządku demokratycznym** (w demokracji liberalnej), nawet te legalne, praworządne, **mają charakter demokratyczny**. Niektóre z nich są sprzeczne z „duchem” demokracji (na podobnej zasadzie jak „litera prawa” może odbiegać lub zaprzeczać „duchowi prawa”). Z tym wiąże się teza II: **O demokratycznym charakterze wywieranego wpływu** (doraźnego, jak i zwłaszcza ciągłego) **nie przesądza sama w sobie forma, ale treść aksjologiczna i społeczna** (syndrom kryteriów: podmiotowość, humanitaryzm, dobro wspólne, reprezentatywność, kontrola społeczna – o czym za chwilę). Oddziaływania formalnie demokratyczne (mieszczące się w standardach „demokracji proceduralnej”) mogą być niezbyt demokratyczne w skutkach społecznych i w odczuciu społecznym. Z tym koresponduje teza III: **Same w sobie procedury** (np. tzw. wolne i uczciwe wybory) **jeszcze nie gwarantują demokracji**, a mogą być narzędziem oddziaływań nawet antydemokratycznych, fasadą, mistyfikacją.

Inspiracją do analizy takich niuansów może być dla nas analogia między dylematami etyków i dylematami teorii demokracji. Znane są dylematy etyczne i spory etyków w kwestii: czy moralnym (lub amoralnym) czyni intencja, czy sposób działania (także w oderwaniu od intencji?), czy skutek? A racjonalnym przewyciężeniem takich dylematów wydaje

³ Interpretację wpływu (i władzy) w kategoriach nacisku rozwija John Scott w książce: J. Scott, *Władza*, Warszawa 2006.

się rozpatrywanie tych trzech czynników-kryteriów we współzależności⁴. Z naszym problemem jest podobnie: próbujemy ustalić i rozstrzygnąć, czy o demokratycznym charakterze wywieranego wpływu rozstrzyga intencja (cel, motyw), czy sposób oddziaływania, czy też skutek. Odpowiedź jest analogiczna: koniunkcja tych trzech kryteriów. Demokratyczna intencja może kierować działaniem, które swoim przebiegiem, środkami i/lub skutkami zaprzecza demokracji, gdyż pozbawia obywateli możliwości samostanowienia czy współdecydowania. Demokratycznym sposobem działania można nakłonić „lud” do zamachu na demokrację, demontażu jej instytucji. Z kolei np. mimowolne umocnienie lub potwierdzenie demokracji (np. przez technokratę, biurokratę lub autokratę, który się przeliczył) nie jest po prostu demokratycznym wpływem.

W artykule niniejszym nie podejmuję się miarodajnego, monograficznego przeglądu stanowisk i sporów w kwestiach sprawdzianów i pozorów demokracji funkcjonowania państw lub sił politycznych; to zadanie wymagające kompetencji historyka myśli politycznej. Ograniczę się – biorąc za punkt wyjścia stereotypy demokracji i demokracji obecne i dominujące w dydaktyce, w przekazie medialnym i w polemikach polityków – do zarysowania wskazówek lub przestróg metodologicznych pozwalających uniknąć błędów potoczności, myślenia życzeniowego, formalizmu lub aksjologicznej idealizacji w odpowiedzi na tytułowe pytanie.

Manowce hipostaz oraz atomizmu

Drogowskazem dla tych, którzy w analizie demokracji, a zwłaszcza w rozstrzyganiu, jakie formy wpływu politycznego są ucieleśnieniem i gwarancją demokracji, jakie się rozmiągają z tym wzorcem i jakie mu zaprzeczają, niech będzie ważna przestroga – przed dwojaką pułapką – i stosowna korekta metodologiczna.

Na manowce prowadzą i analityków życia politycznego, i nawet teoretyków demokracji (w normatywnym, jak i w opisowo-eksplanacyjnym rozumieniu teorii) dwie aberracje pojęciowe.

Pierwsza z nich to traktowanie *społeczeństwa*, jako podmiotu, podczas gdy adekwatne jest albo rozpatrywanie go w kategoriach złożonego układu, obejmującego prócz ludzi także przedmioty symboliczne

⁴ Zob. M. Osowska, *Podstawy nauki o moralności*, Warszawa 1966.

i materialne, zobiektywizowane więzi i relacje⁵, albo jako splotu zależności i stosunków między wieloma kategoriami społecznymi, grupami społecznymi w ścisłym sensie socjologicznym, społecznościami lokalnymi, wspólnotami kulturowymi i światopoglądowymi⁶. Niezwykle potoczne, lecz utrwalone nawet wśród badaczy polityki przeciwstawienie „władzy” i „społeczeństwa” to konstrukcja mistyczno-mityczna, ocierająca się o hipostazę („wola społeczeństwa”, „opinia społeczeństwa”, „władza” jako podmiot, a nie relacja lub właściwość określonych podmiotów).

I dość podobnie jest z pojęciami ludu⁷ czy narodu, o których także – w relacji do „władzy” – rutynowo orzeka się tak, jak gdyby były zbiorem jednorodnym pod względem pozycji społecznej, interesów, poglądów, a jednolitym pod względem woli – podczas gdy to, co uznajemy za „wolę zbiorową” jest wypadkową zróżnicowanych, także rozbieżnych i sprzecznych dążeń lub np. dominantą funkcjonującą na zasadzie *pars pro toto*, kiedy to jakaś część wspólnoty wypowiada się w imieniu całości. Wydawałoby się, że badacze polityki i demokracji powinni to wiedzieć i o tym pamiętać. A jednak nadal żywotne i rozpowszechnione jest niemal dosłowne, a nie metaforyczne i konwencjonalne rozumienie demokracji, jako „władzy ludu”. Otóż nie: demokracja jest takim typem porządku ustrojowego, w którym „lud” jest – o zgrozo! – nie jakimś jednym podmiotem, lecz makrośrodowiskiem debaty, dialogu, przetargu, wyboru, kompromisu, konsensu między różnymi faktycznymi siłami społecznymi.

Podmiotami polityki – w tym tej urzeczywistnianej w mechanizmie nazywanym demokracją – są wielkie grupy społeczne, wspólnoty, społeczności, jednostki kierujące się interesem partykularnym i własnym systemem wartości, zmuszone jednak do współdziałania, ustalenia reguł koegzystencji, usankcjonowania normami warunków i granic integracji. W takim razie jednak pustosłowiem są wezwania, by „wysłuchać społeczeństwo (lud)”, nazywanie „suwerenem” bytu, który nigdy nie ma jednego poglądu na jakiś temat, lecz skupia w sobie wiele różnych poglądów; nie ma jednej woli, lecz splot różnych dążeń, żądań i roszczeń.

A jaki stąd płynie wniosek? Kryteriów demokratyzmu szukajmy nie w wirtualnej relacji między „władzą” a ludem/społeczeństwem zdolnym

⁵ Por. na ten temat: J. Lipiec, *Ontologia świata realnego*, Warszawa 1980.

⁶ Por. P. Rybicki, *Struktura społecznego świata. Studia z teorii społecznej*, Warszawa 1979.

⁷ Analizę pojęcia „lud” i dylematów pojęciowych zawierają prace: G. Sartori, *Teoria demokracji*, Warszawa 1995, rozdz. II; M. Canovan, *Lud*, Warszawa 2008.

wybierać, oceniać, odwoływać itd., lecz w określonych regułach rozstrzygnięcia rozbieżności lub sprzeczności interesów, dążeń, wartości, których wspólnym mianownikiem jest to, że ani żadna grupa nie może zlekceważyć pozostałych, ani żadna „władza” nie może funkcjonować arbitralnie i poza kontrolą.

Druga pułapka, na którą podatna jest chyba większość socjologów, psychologów społecznych i politologów, to indywidualistyczna interpretacja społeczeństwa (odpowiednio: ludu, narodu – jak w terminologii konstytucyjnej) w kategoriach sumy jednostek. Echem tego, a raczej czkawką, w żargonie rozmaitej maści „demokratów” jest operowanie terminem „elektorat” (którego desygnatem jest agregat statystyczny), zamiast pojęciem bazy społecznej, które odnosi się do grup obdarzonych podmiotowością, samoświadomością, gotowością do nacisku w celu respektowania ich interesów i wartości⁸.

Implikacją obydwu tych aberracji pojęciowych jest specyficzna interpretacja woli zbiorowej: albo „aproksymatywna” (wołą powszechną jest wola większości, przy czym większość traktujemy tak jak w bankowości zaokrąglenie, przybliżenie do pełnej sumy), albo według schematu „wypadkowej” jednostkowych opinii i oczekiwań (jak w badaniach opinii publicznej – kolejnego bytu abstrakcyjnego)⁹. Realistyczne podejście wymagałoby rozpatrywania „woli zbiorowej” w kategoriach uzgodnionego lub narzuconego arbitralnie wyboru, w rezultacie kooperacji pozytywnej i negatywnej grup o odmiennej tożsamości, mentalności, rozbieżnych poglądach i partykularnych interesach.

Nie zapominajmy też, iż apodyktyczne powoływanie się na „opinię i wolę powszechną”, na „stanowisko zdecydowanej większości” pachnie uzurpacją, przypisywaniem sobie prawa, którego „milcząca większość” bynajmniej nie przyznała, choć jej milczenie właśnie może być interpretowane i wykorzystywane jako dowód przyzwolenia.

„Demokratyczne” jest, więc nie to, co odpowiada wszystkim lub niemal wszystkim, lecz to, co może być zaakceptowane dlatego, że zestawiono interesy i dążenia partykularne z wymogami dobra wspólnego oraz z wymogiem respektowania elementarnych czy granicznych interesów i praw tych, którzy zostali przegłosowani.

⁸ Zob. na ten temat: M. Karwat, *Baza społeczna partii politycznych*, „Rocznik Nauk Politycznych” 2008, nr 11.

⁹ Zob. J. Kurowicki, „Opinia publiczna” jako mistyfikacja, w zbiorze: J. Kurowicki, *Okolice humanistyki i polityki*, Warszawa 1986.

Zawodne wskaźniki demokracji państwa i życia politycznego

Gdy mowa o zwodniczych uproszczeniach, dorzucimy jeszcze jedną przestrożę. W aksjonormatywnych (wzorcowych) charakterystykach demokracji zdarza się często operowanie pewnymi znakami równości (niemal tożsamości), a w każdym razie „nierozzerwalności”, bez zrozumienia, że w grę wchodzi co najwyżej silniejsze lub słabsze korelacje.

I tak, popularne są tendencje do wiązania demokracji z praworządnością – choć związek ten jest nieco bardziej złożony. Owszem, trudno wyobrazić sobie demokrację sprzężoną z samowolą i bezprawiem władz i/lub anarchią rządzonych; jednak możliwa jest wysoka kultura prawna w niektórych reżymach autorytarnych (tu kłania się sławny casus młynarza w sporze z pruskim władcą). Demokratyczne państwo prawa to szczególna jakość, ale demokracja nie jest po prostu państwem prawa ani jedynym typem państwa prawa.

Innym popularnym, bo też kuszącym skojarzeniem jest – podyktowane ideowymi wzorcami – utożsamienie demokracji z policentryzmem, pluralizmem i tolerancją, w przeciwstawieniu do reżymów monocentrycznych i monokratycznych (zwłaszcza jedynowładczych¹⁰, podczas gdy atrybutem demokracji ma być kolegialność). I to powiązanie – choć tak sympatyczne dla zwolenników tolerancji, liberalizmu obyczajowego itd. – jest jednak przesadne. Demokracja nie ma wyłączności na ten walor; zdarzały się i pewnie jeszcze nieraz się zdarzą reżymy autokratyczne (na podobieństwo „oświeconego absolutyzmu”) tolerancyjne dla odmienności, choć, co prawda, nietolerancyjne dla braku posłuchu. Uzasadnione jest natomiast dopatrywanie się silnej, ścisłej korelacji między postawą, którą w terminologii Fromma można by nazwać „sumieniem autorytarnym” a postawą humanitaryzmu, określaną niekiedy, jako „sumienie demokratyczne”¹¹.

Z tym często wiąże się przypisywanie określonym typom reżymu politycznego i/lub kultury politycznej określonych metod działania, sposobów wywierania wpływu. Również w tym wypadku należy pamiętać, iż są to jedynie związki silnej lub słabej korelacji, a nie implikacji czy tożsamości i wyłączności. Uzasadnione jest więc założenie, iż dla reżymu demokratycznego bardziej charakterystyczna jest (w zgodzie z jego aksjo-

¹⁰ Mechanizm i modele jedynowładztwa scharakteryzowane są w traktacie: C. Znamierowski, *Szkoła prawa. Rozważania o państwie*, Warszawa 1988.

¹¹ Zob. E. Fromm, *Niech się stanie człowiek. Z psychologii etyki*, Warszawa–Wrocław 1996; rozdz. IV.

logią) i bardziej dlań funkcjonalna perswazja (stawka na przekonywanie, zjednywanie, szukanie porozumienia) niż przymus czy zwłaszcza przymoc (a w reżymach autorytarnych i totalitarnych odwrotnie). Sromotnie pomyliłby się jednak ktoś, kto życzeniowo wykreśliłby z socjotechnicznego repertuaru demokracji podstęp, manipulację. Tej nie brakuje w życiu społeczeństwa i państw demokratycznych. Nie zapobiegają temu ani szczytne humanitarne ideały (preferencja dla autentyzmu, szczerości, sprawiedliwości, podmiotowości itd.), ani procedury charakterystyczne dla demokracji. I nie są w stanie zapobiec, skoro gra polityczna – również w demokracji – związana jest z konfrontacją lub licytacją i, niestety, również mistyfikacją interesów partykularnych. „Wyższosc” demokracji polegać może, co najwyżej na tym, że pokrętnie metody „stawiania na swoim”, zazwyczaj sprzężone z nadużyciem władzy, bardziej narażone są na wykrycie, napiętnowanie, ukaranie.

Manipulacja a demokracja

Przyjrzyjmy się bliżej roli manipulacji w mechanizmach demokratycznych, skoro z punktu widzenia aksjologicznego zachodzi tu kolizja, lecz nie jest już tak w praktyce¹².

Manipulacja (podstęp) jest zaprzeczeniem demokratyzmu, jako wzorca oddziaływań opartych na podmiotowości wszystkich uczestników, partnerstwie, dialogu, perswazji, wzajemnej kontroli. Zaprzeczeniem demokratyzmu w sposobie działania jest zarówno manipulacja komunikacyjna, jak i „manewrowa” („regulacyjna”, „reżyserska”)¹³.

W tym pierwszym przypadku podmiot – inicjator lub bezpośredni wykonawca działania – zwraca się do wspólnoty i powołuje na dobro wspólne, aby uzyskać „mandat społeczny” (zobowiązanie wynikające z wyartykułowanej woli zbiorowej, wręcz upoważnienie do danego działania konkretnego lub kierunku i sposobu działania, a przynajmniej przyzwolenie). Ale czyni to w ten szczególny sposób, że posługuje się albo niedopowiedzeniami, przemilczeniami w sprawie rzeczywistego celu oraz społecznego skutku i kosztu tego działania, albo fałszywą sugestią (jednak tylko sugestią, co pozwala na asekurację, wykręt od odpowiedzialności),

¹² Dosadnie pisał o tym C.W. Mills, *Elita władzy*, Warszawa 1961, rozdz. XIII *Spółczeństwo mas*.

¹³ Rozwinięcie tej typologii zawiera praca: M. Karwat, *Teoria prowokacji. Analiza politologiczna*, Warszawa 2007.

albo klasycznym kłamstwem, albo prowokowaniem niekontrolowanych emocji i odruchów dla siebie wygodnych.

Nierzadko też sugeruje lub stwierdza wprost, iż forsowane działanie jest jedynie możliwe albo „jedynie słuszne”. Narzuca przekonanie, iż w tej sprawie nie ma wyboru, nie istnieje jakakolwiek alternatywa (w postaci innego celu, innych środków lub choćby... zaniechania tego działania).

Przekazywane przezeń informacje nie służą temu, by skłonić odbiorców do namysłu, refleksji, by umożliwić im samodzielną decyzję opartą na zrozumieniu sprawy, własnego interesu i jego związku z interesem powszechnym (dobrem wspólnym), przemyśleniu zgodności lansowanego rozwiązania z demokratycznymi zasadami, z prawami i interesami grup, które mogą być poszkodowane. Informacje te – pomijając już ich selektywność, tendencyjność, nierzetelność – podawane są zazwyczaj w otocze silnie emocjonalnej, uniemożliwiającej ich refleksyjny odbiór. Temu służy nadużywanie terminów wartościujących oraz symboli z silnym ładunkiem emocjonalnym, wikłanie przekazu informacji w rytuały i mity konstytutywne dla danej zbiorowości, spełniające więc funkcje „dyscyplinowania”.

Szczególą formą komunikacyjnej manipulacji wolą zbiorową – szczególnie, bo w symbiozie z przymusem – są oddziaływania mające posmak lub jawny charakter szantażu; szantażu emocjonalnego, moralnego, ideologicznego. Ten, kto wyraża wątpliwości, a tym bardziej ten, kto się sprzeciwia danym tezom, ocenom, wezwaniom, nakazom, narażony jest na napiętnowanie i rytualne wykluczenie. Zespolenie manipulacji z przymusem psychicznym, szantażem emocjonalnym jest charakterystyczne dla demagogii¹⁴.

Tak pojęta manipulacja komunikacyjna jest atrybutem demagogii, a więc uzurpatorskiego i arbitralnego oddziaływania na zbiorowość, a zwłaszcza instrumentalnego posługiwania się nastrojami, wrażeniami, emocjami, uprzedzeniami i stereotypami już istniejącymi lub „zasiewanymi” w danej zbiorowości, które czynią masy, „lud”, „naród” (zdefiniowany oczywiście przez manipulatora-demagoga) przedmiotem i narzędziem walki z oponentami, przeciwnikami samozwańca. Osobliwy smaczek demagogii polega na tym, iż schlebianie psychologii tłumu lub masy, wpajanie członkom zbiorowości poczucia, iż to ich pomysł, ich wola, ich władza prowadzi do efektu wręcz przeciwnego – do podporządkowania tej zbiorowości niekontrolowanej i apodyktycznej władzy fałszywego lub samozwańczego reprezentanta.

¹⁴ Zob. M. Karwat, *O demagogii*, Warszawa 2006.

W przypadku manipulacji komunikacyjnej myląca może być w pierwszym wrażeniu forma oddziaływania. Odwoływanie się do opinii i woli powszechnej lub do osądu i zamiarów większości, aktywizacja i mobilizacja mas, deklarowanie służebności, posługiwanie się argumentem reprezentatywności – wszystko to sugestywnie wzbudzać może przeświadczenie, iż dane działanie – słuszne czy nie słuszne, racjonalne czy irracjonalne – jest emanacją zbiorowej podmiotowości.

Mniej złudzeń powoduje – o ile, oczywiście, zostaje ujawniona i dostrzeżona – manipulacja oparta na zakulisowych manewrach, na działaniach niejawnych, nawet celowo ukrytych lub zamaskowanych, na podejmowaniu decyzji „za plecami” i „ponad głowami”, zwłaszcza na zasadzie pomijania tych, których sprawa i działanie w tej sprawie dotyczy.

Tu kłaniają się typowo biurokratyczne lub technokratyczne decyzje i działania zmierzające do uniknięcia konsultacji społecznych, zmanipulowania ich przebiegu i wyniku (choćby przez dobór uczestników konsultacji), zdezinterpretowania ich wyniku, wreszcie – do zlekceważenia. Mielśmy obowiązek przeprowadzenia konsultacji – i temu stało się zadość. Mielśmy też obowiązek i prawo podjęcia decyzji, więc ją podjęliśmy, w ramach swoich uprawnień.

W repertuarze manipulacji „reżyserskiej” znajdziemy liczne prowokacje, których zadaniem jest wywołanie odpowiednich wrażeń, złudzeń, odruchów emocjonalnych, stanów niepewności, dezorientacji lub np. wzburzenia, także metodę faktów dokonanych (przesądzenie sprawy przez uprzedzenie cudzych posunięć, zaskoczenie, spowodowanie sytuacji nieodwracalnych, itd.)¹⁵.

„Demokratyczną” manipulacją jest też wykorzystywanie wolności słowa i dyskusji, debat publicznych do podstępnej i złośliwej dyskredytacji oponentów, zastępującej merytoryczną polemikę i licytację programową w rywalizacji politycznej¹⁶.

Czynnik uprzedmiotowienia i instrumentalizacji – tak typowy dla oddziaływań manipulacyjnych – zaprzecza demokratycznemu wzorcowi podmiotowości, partnerstwa, dialogu w sytuacji sporu i konfliktu, samokontroli i kontroli wzajemnej. Jest, więc funkcjonalny w stosunku do partykularyzmów, a nie działań na rzecz lub przynajmniej w nieprzekraczalnych granicach dobra wspólnego i respektowania interesów, praw

¹⁵ Zob. *Teoria prowokacji...*

¹⁶ Zob. M. Karwat, *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, Warszawa 2006. Por. też: A. Cegiela, *Słowa i ludzie. Wprowadzenie do etyki słowa*, Warszawa 2014.

innych ludzi. Jest funkcjonalny względem formacji politycznych i reżymów autorytarnych lub wręcz totalitarnych, a nie demokratycznych. Nie należy jednak, rzecz jasna, łudzić się, iż w praktycznym funkcjonowaniu demokracji siła moralna wzorców ideowo-ustrojowych wystarczy, aby nie dochodziła do skutku i nie przynosiła partykularnych korzyści, a społecznych szkód pokusa kręactwa, demagogii, populizmu czy sekciarskiej arbitralności.

Jednoznacznym zaprzeczeniem demokratyzmu w funkcjonowaniu wewnętrznym sił politycznych i w funkcjonowaniu państwa jest przemoc, skoro jej istotą jest antyhumanitaryzm, lekceważenie nie tylko praw i interesów jednostek lub grup niewygodnych, opornych, ale także ich tożsamości i godności, skoro albo celem, albo przynajmniej zakładanym z góry możliwym skutkiem przemocy jest destrukcja, zagrożenie dla egzystencji innych.

Inaczej już przedstawia się sprawa z przymusem. Przymus może być metodą wpływu nie tylko autorytarnego lub totalitarnego, ale również demokratycznego, o ile zastosowany jest nie tylko „w interesie społecznym”, w obronie dobra wspólnego zagrożonego nieokiełznanym partykularyzmem, ale i pod kontrolą społeczną.

Kryteria demokratycznego charakteru oddziaływania

To, co chcielibyśmy nazwać demokratyzmem (demokratycznym charakterem) oddziaływań politycznych, jest w istocie syndromem kilku cech. To znaczy: żadna z nich sama w sobie i z osobna wzięta nie znamionuje jeszcze demokracji, a w każdym razie nie wystarcza, aby była to demokracja w pełnym tego słowa znaczeniu. Uwagę tę można śmiało skierować pod adresem popularnych kodyfikacji w modelach demokracji przedstawicielskiej, partycypacyjnej czy deliberatywnej.

Z demokratyzmem życia politycznego – w tym z demokratyzmem wpływu wywieranego przez poszczególnych uczestników – mamy do czynienia wtedy, gdy spełnione są łącznie następujące warunki:

- podmiotowość uczestników dyskursu i wyboru (rozumieją, o co chodzi, wypowiadają się świadomie, mając zapewnione warunki do dyskusji, zajęcia samodzielnego stanowiska, wyrażenia głosu odrębnego, sprzeciwu itd.);
- zbiorowy, grupowy i publiczny charakter rozstrzygnięcia (nie zakulisowy, w kuluarach; nie elitarny – w kręgu oligarchii, aparatów itd.);
- kontrola społeczna nad reprezentantami własnymi i wspólnymi;

- wzajemna kontrola podmiotów o nietożsamyh interesach i dążeniach;
- samokontrola (oznaczająca poczucie odpowiedzialności za własne dążenia i czyny oraz ich skutki dla innych i dla całej wspólnoty); w tym kontekście funkcjonalna jest dla demokracji „etyka odpowiedzialności”, a nie „etyka przekonań”¹⁷, na którą może sobie pozwolić rząd lub opozycja w systemie autorytarnym;
- zdolność do samoograniczenia (w imię nadrzędnego dobra, poszanowania dla tożsamości i godności innych – potraktowanych, jako partnerzy i co najwyżej rywali, a nie, jako obcych i wrogów);
- odrzucenie pokusy marginalizacji reprezentantów odmiennych interesów i poglądów, ich izolacji, rozbrojenia lub wykluczenia (nie mówiąc już o eksterminacji);
- zdolność do pozyskania akceptacji dla własnego stanowiska w rozstrzyganych sprawach, wypracowania konsensu lub kompromisu, przez stosowanie głównie perswazji, prowadzenie dialogu (zaprzeczeniem demokratyzmu jest więc skłonność do forsowania własnych interesów i zamiarów bez oglądania się na opór, metodą faktów dokonanych i oszustw, preferencja dla przymusu i przemocy).

Płaszczyzny wywierania wpływu

Pojęcie wywierania wpływu odnosi się do rozległego spektrum oddziaływań – oddziaływania określonej grupy lub wspólnoty (np. etnicznej, światopoglądowej) na otoczenie (na inne grupy/wspólnoty, na ośrodki władzy), wzajemnego oddziaływania grup/wspólnot na siebie. Zubożeniem obrazu tego złożonego zjawiska jest redukcowanie go tylko do sposobu sprawowania władzy, do oddziaływania rządzących na rządzonych czy nawet do relacji zwrotnej (stosunek rządzonych do rządzących). Chcąc uchwycić pełny zakres tego wielowymiarowego zjawiska należy wziąć pod uwagę, co najmniej następujące typy oddziaływań, wymienione poniżej.

Najpierw określmy oddziaływania partykularne – ze strony takiej czy innej grupy społecznej lub wspólnoty, skierowane do innych współuczestników życia społecznego. Do nich należy zaliczyć przynajmniej takie jak:

- artykulacja interesów grupowych;

¹⁷ Zob. M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, Kraków 1998.

- przedstawiana przez daną grupę interesów interpretacja interesu powszechnego, dobra wspólnego przez pryzmat własnych interesów, wynikających stąd priorytetów;
- manifestacja grupowego poczucia tożsamości (klasowej, etnicznej, religijnej, pokoleniowej itd.);
- publiczna, jak i zakulisowa ocena cudzej tożsamości – przez pryzmat własnych zasad, własnego etosu, tradycji, poczucia posłannictwa itp.;
- wyrażanie poglądów – wynikających z trwałego poczucia tożsamości i samookreślenia, jak i tych uwarunkowanych sytuacyjnie, w określonych kwestiach społecznych wymagających rozstrzygnięcia w formie prawodawstwa i decyzji politycznych, administracyjnych, gospodarczych;
- propagowanie własnych poglądów;
- konfrontacja zwolenników danego systemu poglądów z wyznawcami poglądów odmiennych i zwłaszcza przeciwstawnych (dokonywana w rozmaitych formach: od dialogu, poprzez spory, polemiki, kończąc na piętnowaniu i zwalczaniu poglądów nieakceptowanych);
- ekspresja wrażeń i nastrojów oraz trwałych emocji i uprzedzeń w stosunku do określonych grup społecznych, instytucji, idei, symboli;
- wyrażanie oczekiwań, formułowanie wymagań, żądań (pod adresem ośrodków władzy, zwłaszcza w kontekście dystrybucyjnej funkcji organów władzy), roszczeń (np. rewindykacji – z powołaniem się na naruszone prawa);
- nacisk zmierzający do wymuszenia rozwiązań, decyzji odpowiadających takim oczekiwaniom, wymaganiom, żądaniom;
- manifestowanie afirmacji dla panującego porządku politycznoprawnego, identyfikacji z nim – lub przeciwnie, kontestacji tego porządku, względnie postawy wyłączenia, nieuczestnictwa, wyobcowania, indyferentyzmu w kwestiach ideologicznych i ustrojowych;
- okazywanie poparcia dla sił rządzących i/lub dla ich określonych inicjatyw, zamiarów i w szczególności podjętych decyzji – albo przeciwnie, demonstrowanie (w formach symbolicznych, rytualnych, konwencjonalnych) niezadowolenia, rozczarowania, sprzeciwu, względnie przejawianie czynnego oporu (w postaci odmowy posłuszeństwa, ignorowania lub sabotowania decyzji nieakceptowanych, prób ich społecznego „unieważnienia” lub cofnięcia).

Z kolei biorąc pod uwagę fakt interakcji między poszczególnymi podmiotami – jako nosicielami nietożsamyh interesów, dążeń i poglądów – na wyższym poziomie analizy wpływu politycznego umiejscowimy oddziaływania wzajemne między grupami i wspólnotami, tudzież między rywalizującymi pretendencjami do reprezentacji i władzy, warunkujące

określone ukierunkowanie i przesądzenia w ramach „woli zbiorowej”. W grę wchodzi tu takie oddziaływanie jak:

- uzgadnianie własnych interesów z takimi interesami innych grup, które są zbieżne z naszymi, niesprzeczne z nimi, pokrewne lub sprzężone w realizacji (gdy urzeczywistnienie naszego interesu jest okazją dla innego podmiotu do zrealizowania własnego);
- uzgadnianie poglądów, a raczej – częściej – ocen i stanowisk w określonych sprawach;
- w kontekście uzgadniania interesów i poglądów – uzgadnianie i wspólne ustanawianie oraz sankcjonowanie, egzekwowanie określonych reguł współistnienia, współzycia, współdziałania, których funkcją jest z jednej strony zapewnienie równowagi społecznej i ciągłości funkcjonowania danego społeczeństwa i państwa, z drugiej strony – stworzenie zabezpieczeń dla praw każdego ze współuczestników¹⁸;
- na tym tle: poszukiwanie sprzymierzeńców, zawieranie porozumień, sojuszy – o wymowie pozytywnej (wspólne promowanie i wspólna obrona uzgodnionych interesów oraz zasad i wartości), jak i negatywnej (przeciwstawienie się zagrożeniom dla tych interesów, praw, wartości, zasad, zwalczanie oponentów).

W przypadku, gdy dany podmiot dysponuje możliwością rozstrzygnięcia spraw spornych, przesądzania własnym wyborem i postanowieniem o określonym kierunku działania państwa, wpływ przejawia się w postaci sprawowania formalnej i legitymizowanej lub nawet nieformalnej i nieprawowitej, lecz skutecznej władzy. Wtedy bierzemy oczywiście pod uwagę:

- podejmowanie decyzji warunkujących bezpieczeństwo lub zagrożenia, korzyści lub straty dla określonych grup społecznych; sprzyjających konsolidacji społeczeństwa lub potwierdzających i utrwalaających podziały społeczne (klasowe, etniczne, religijne, ideologiczne);
- narzucanie tych decyzji; już w procesie wypracowywania decyzji pokonywanie lub neutralizowanie oporu oponentów, pozyskiwanie (w tym „kupowanie”) poparcia;
- sankcjonowanie tych decyzji (mechanizmem kar i nagród zawartych w normach prawnych lub nawet tylko w normach moralnych, obyczajowych, zwyczajowych);
- egzekwowanie decyzji.

¹⁸ W tym kontekście ważnym atrybutem – regulatorem, a zarazem bezpiecznikiem demokracji liberalnej jest metapolityka. Zob. M. Karwat, *Polityka, rzeczowa, stronnicza i metapolityka*, [w:] T. Klementowicz (red.), *Współczesne teorie polityki – od logiki do retoryki*, „Studia Politologiczne” 2004, vol. 8.

Z kolei, rozpatrując władzę jako zdecydowanie asymetryczny rodzaj wpływu, związany z możliwością narzucenia swojej woli dzięki zastosowaniu (i wręcz zmonopolizowaniu) środków przymusu, na wpływ polityczny ze strony rządzących patrzy się zwykle w kategoriach „dyscyplinarnych”, co oznacza analizę takich czynników jak:

- podstawy i powody uzyskiwania posłuchu (rozumienie i akceptacja czy obawa przed konsekwencjami nieposłuszeństwa, oporu albo niemożliwość skutecznego oporu);
- stopień efektywności form i środków przymusu, mierzony proporcją między skalą zastosowania przymusu pośredniego a skalą zastosowania przymusu bezpośredniego oraz kosztem ponoszonym wskutek konieczności zastosowania przymusu i w rezultacie okazanego oporu (tu nasuwa się analogia do rozróżnienia między ekstensywnym a intensywnym sposobem gospodarowania, produkcji przemysłowej lub rolnej);
- formy kontroli decydentów, podmiotów władzy nad obywatelami (tu rozpościera się skala od kontroli jedynie zachowań, np. pod kątem ich praworządności, poprzez kontrolę kontaktów społecznych i procesów komunikacji, aż po... kontrolę myśli, sumień ludzkich);
- stopień przyzwolenia i praktycznej (a nie tylko rytualnej, werbalnie deklarowanej) tolerancji dla przejawów niezadowolenia, poglądów i dążeń niewygodnych dla ośrodka władzy lub wyraźnie mu przeciwnych (to swoisty sprawdzian „permisywności” lub represywności rządów);
- zakres i sposoby uzależniania statusu prawnego i sytuacji materialnej określonych grup społecznych od ich poparcia lub przynajmniej posłuszeństwa (tu kłania się wyraźnie model paternalistyczno-klientelistyczny).

Ten katalog zapewne można by uzupełnić. Ale już ten wykaz płaszczyzn oddziaływania w życiu politycznym społeczeństwa podpowiada wyraźnie, jak należałoby skonkretyzować odpowiedź na pytanie o demokratyczne lub niedemokratyczne formy wpływu.

Posługując się tym katalogiem, spróbujemy tu wskazać przynajmniej niektóre wyraziste sprawdziany demokratyzmu lub jego zaprzeczeń w działaniach formalnie, np. proceduralnie lub zwyczajowo, mieszczących się w repertuarze demokracji. Tu jednak należy pamiętać o wspomnianej już niesamoistności, kontekstowości kryteriów.

Niesamoistość i kontekstowość demokratyzmu działania

Otóż – wbrew formalistycznym złudzeniom lub postawom ideologicznej hipokryzji – żaden ze sposobów wywierania wpływu umożliwiony i uznany za dopuszczalny w porządku demokratycznym nie jest demokratyczny sam w sobie, lecz jedynie pod określonymi warunkami.

Jest niezaprzeczalnym urokiem, humanitarnym powabem demokracji założenie, iż każdy ma prawo do dbania o własne interesy, zachowania i obrony, a także wyrażania swojej tożsamości, ideowej (świeckiej lub religijnej) identyfikacji, wyrażania oczekiwań wobec podejmowanych decyzji czy szerszych regulacji prawnych, okazywania niezadowolenia lub sprzeciwu wobec działań i decyzji naruszających jego interesy i prawa lub sprzecznych z jego poglądami i zasadami itd., itp. Nie wynika stąd jednak, iż dowolna manifestacja uczuć religijnych, poczucia urażenia tych uczuć, dowolna forma protestu wobec niekorzystnych decyzji rządu, dowolna legislacja zgodna z regułami konstytucyjnymi i wsparta posiadaniem większości wyłonionej w uczciwych, wolnych wyborach jest sama w sobie, niejako ze swej natury, demokratyczna.

Ten sposób myślenia (że swobodna ekspresja poglądów lub żądań to oczywisty przejaw demokracji) jest, co prawda, bardzo popularny zarówno w myśleniu potocznym obywateli o wyrobionych poglądach, jak i w mentalności samych polityków, mieniących się politykami demokratycznymi tylko z tego tytułu, że funkcjonują w państwie demokratycznym i rządzą w rezultacie wygrania „demokratycznych wyborów”. Nic dziwnego, że jest tak popularny (także i wśród dziennikarzy), skoro jest dla wyznawców wygodny. Staje się on usprawiedliwieniem dla dążeń i rozstrzygnięć arbitralnych, nacechowanych lekceważeniem interesów i poglądów słabiej reprezentowanych.

Wygląda na to, że dla wyznawców takiego „demokratyzmu minimum” (że wszystko jest w porządku, bo wygraliśmy wybory, mamy większość, podjęliśmy decyzję kolegialną większością głosów przy zachowaniu wymogów debaty, konsultacji społecznych itd.) esencją demokratyzmu jest proceduralny legalizm.

Z drugiej strony, fetyszyzacja określonych metod i środków nacisku społecznego, jako rzekomo demokratycznych z samej swojej natury – takich jak demonstracje, petycje, plebiscyty, referenda, strajki, pikety – jest charakterystyczna i wygodna dla tendencji anarchicznych i populistycznych. „Demonstruję, bo mi wolno” i „demonstruję, bo muszę się bronić” – takie dwa założenia uznawane są chętnie za demokratyczne *credo* grup stawiających *veto* lub nawet przejawiających nastawienia dys-

kryminacyjne. Wtedy rozumuje się tak: kto mi zabrania mówić o tym, co sądzę o zbrodniach, lewakach czy zdrajcach ojczyzny, ten godzi w wolność słowa, a jeśli robi to czynnie (np. karą sądową), to jako prześladowca likwiduje demokrację.

Z punktu widzenia klasycznych kanonów teorii demokracji defekt podobnego rozumowania jest dość oczywisty: ma tu miejsce wielorakie naruszenie równowagi – między wolnością *od czegoś* i wolnością *do czegoś*, między prawami jednego podmiotu, a prawami innych, między wolnością partykularną, a odpowiedzialnością za wspólny los i dobrem ogółu, między prawami a obowiązkami uczestnika życia publicznego.

Nieporozumienie (najdelikatniej to określając) polegające na przypisywaniu samoistnej „demokratyczności” samym w sobie określonym formom i środkom działania (np. wolnym i uczciwym wyborom, referendum, manifestacjom, apelom, wiecom, strajkom ogłoszonym zgodną wolą całej załogi itp.) mocno przypomina znany w tradycji etyki i aksjologii błąd naturalizmu – kiedy to dobro lub zło, lub takie cechy jak uczciwość, przyzwoitość, niegodziwość, nیکczemność niektórzy gotowi byli rozpatrywać na takiej samej „oczywistej” zasadzie, jak barwność lub bezbarwność przedmiotów, kruchość, twardość, sprężystość, ignorując zarówno intencjonalność moralnych czy estetycznych albo obyczajowych kryteriów i ocen, jak i ich odniesienie do relacji między celami i skutkami.

Jest i druga analogia, związana zresztą z tą pierwszą. Podobnie jak można nadużywać pojęć dobra, dobroczynności, pobożności dla celów i skutków sprzecznych z pewnymi ideałami, można również nadużywać „demokratycznych” form działania do oddziaływań w istocie (wbrew tym formom) nawet antydemokratycznych. Znany przykładem tego jest „demokratyczne” (tzn. zbiorowe, głosami jakiejś większości, albo i nie większości, lecz lepiej zorganizowanej, zdeterminowanej i bezwzględnej w swoim nacisku mniejszości) zagłuszanie, zakrzykiwanie i kneblowanie inaczej myślących¹⁹. Na tej zasadzie można np. „demokratycznie” (pikiętą, blokadą i bojówkarskim klakierstwem podczas spektaklu) zrywać przedstawienia teatralne, wymuszać wycofanie sztuki lub filmu z repertuaru, wymuszać wycofanie pewnych książek z dystrybucji powszechnej – bez oglądania się na poglądy i prawa tych, którzy dane treści lub style akceptują.

Zatem nie jest demokratyczna sama w sobie artykulacja interesów grupowych i podobnie, ekspresja poglądów – lecz jest demokratyczna

¹⁹ Obrazowo przedstawione w dramacie Henryka Ibsena *Wróg ludu*. Analizę tego mechanizmu w sztuce Ibsena przedstawiłem w książce: M. Krawat, *O demagogii...*, rozdz. IX.

wtedy, gdy nie zakłada wyłączności tego prawa dla jednej tylko kategorii lub grupy społecznej. Nie jest demokratyczna „troska o dobro wspólne”, jeśli jest arbitralną interpretacją i samej wspólnoty, i jej dobra, zakładającą bezdyskusyjność narzucanych kryteriów, i nie tylko zlekceważenie, lecz wręcz wykluczenie tych, którzy dobro wspólne (np. interes narodowy, rację stanu, autorytet kościoła itp.) rozumieją odmiennie. Nie jest „demokratyczne” powoływanie się na większość (czy to w statystycznym przekroju pewnych cech demograficznych, czy tę ujawnioną w wyborach i np. jeszcze zwiększoną w reprezentacji parlamentarnej dzięki określonej ordynacji wyborczej), jeśli ignoruje się fakt, że ta „większość, która wybrała” to mniejszość w proporcji do ogółu uprawnionych do głosu lub fakt, że zaledwie względna większość w liczbie uzyskanych głosów zapewniła bezwzględna większość mandatów w parlamencie. Nie jest niedemokratycznym działaniem, jeśli niektórzy – uzyskawszy wspomniane wyborcze upoważnienie – decydują w sprawach ogółu i firmują swoje decyzje w imieniu ogółu. Ale jest niedemokratyczne, jeśli działając w interesie jednych wbrew woli i na szkodę innych twierdzimy, że działamy w imieniu i w interesie wszystkich, przezornie utrudniając lub uniemożliwiając wyrażenie sprzeciwu.

Nie jest „demokratyczne” uznawanie, że większości – skoro jest większością, zwłaszcza „legalną” – wolno wszystko, co uzna za słuszne lub konieczne. Już dawno przestrzegał de Tocqueville przed „tyranią większości”²⁰, a Hans Kelsen nie bez powodu stwierdzał, iż miarą demokratyzmu jest nie tyle reprezentatywność dla woli większości, ile nieprzekraczanie przy tym granicy praw mniejszości²¹.

Typologia nie-demokratycznych form wpływu

Stereotypowe postrzeganie kwestii „co jest, a co nie jest demokratyczne”, „kto działa demokratycznie, a kto nie spełnia tego warunku” oparte jest na dychotomicznym schemacie klasyfikacji: albo coś jest demokratyczne, albo nie jest; albo ktoś jest demokratą, albo nim nie jest. Tymczasem, o czym była już mowa, syndromatyczny charakter tego, co zasługuje na nazwę „demokratyzm funkcjonowania” oraz stopniowalność cech-kryteriów składających się na ten syndrom sprawia, że dychotomia

²⁰ Zob. A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, Warszawa 1976; wywody o paradoksalnej metamorfozie demokracji w odmianę despotyzmu.

²¹ Zob. H. Kelsen, *O istocie i wartości demokracji*, Warszawa–Wrocław 1985.

taka jest wyobrażeniem nierealistycznym – naiwnym, życzeniowym lub obłudnym. Choć oczywiście trzeba mieć na uwadze, iż rozmywanie tego przeciwstawienia (demokratyczne – niedemokratyczne, demokratyczne – antydemokratyczne) może niebezpiecznie służyć relatywizmowi polityczno-moralnemu i strategiom demontażu demokracji.

W każdym razie właściwszym rozwiązaniem problemu jest nie klasyfikacja, lecz typologia.

W myśleniu i w języku potocznym (także – w języku publicystów i samych polityków) zwykle nie jest to rozumiane. Określenie **niedemokratyczny** brzmi tu jak stanowcza negacja, a nawet jak izometryczne określenie negatywu. Jednak pedantyczne rozróżnienie tego, co nie jest demokratyczne, a nawet, co jest niedemokratyczne i tego, co jest antydemokratyczne, to niezbędny punkt wyjścia. Oddziaływania niedemokratyczne nie muszą godzić w demokrację, podważać jej, choć jej nie uosabiają ani jej nie służą. Natomiast oddziaływania **antydemokratyczne** to takie, które podważają podstawy demokracji – ale niekoniecznie na zasadzie jawnej, pryncypialnej (kiedy deklaruje się wzorzec autorytarny), równie dobrze na zasadzie zakamuflowanej, zmistyfikowanej (pozory demokracji, formalnie demokratyczne procedury lub wzorce komunikacji publicznej zastosowane jako narzędzia ograniczenia lub zlikwidowania demokracji).

Szukając klucza do odpowiedzialnej i niezyczeniowej kwalifikacji form wpływu winniśmy sięgnąć do schematów rachunku zbiorów. Kryteria kwalifikacji pociągają však za sobą wyznaczanie określonych zbiorów.

Przypomnijmy, że w świetle rachunku zbiorów różnice między zbiorem przedmiotów (lub – w przypadku zbiorów w sensie własnościowym, a nie przedmiotowym – takich zjawisk jak: poglądy ludzkie, działania, procedury, rytuały) posiadających daną cechę – niech to będzie w naszym przypadku cecha D (demokratyzm) – mają charakter dwustopniowy.

Kiedy wyróżniamy zbiór, którego elementom można zasadnie przypisać cechę D, to w pierwszym kroku odróżnimy od niego zbiór tych wszystkich elementów należących do wspólnego „universum”, które pozbawione są tej cechy D. I taki zbiór nazwiemy dopełnieniem zbioru D do *universum* (w tym wypadku *universum* tworzy spektrum możliwych rozwiązań w kwestii podmiotowej lub przedmiotowej roli „ludu” w sprawowaniu władzy, w rozstrzygnięciu spraw zbiorowości).

Ten zbiór będący „dopełnieniem” jest niejednorodny. Wspólnym wyróżnikiem jego elementów jest to, iż „nie są D” – i tylko to.

W tym miejscu trzeba czujnie zwrócić uwagę na istotny niuans, na ogół niedostrzegany lub bagatelizowany w myśleniu potocznym.

Potoczne, ale i obiegowe w wielu pracach politologów, wyrażenie „niedemokratyczny (niedemokratyczne)” może oznaczać zarówno brak cechy demokratyzmu, jak i cechę wyrazistą (zawężającą jednak, wyróżniającą podzbiór w tym „dopełnieniu do D”) polegającą na zaprzeczeniu tej właściwości D.

W przekładzie na „ludzki” język należy rozróżniać:

- to, co, jest demokratyczne,
- to, co nie jest demokratyczne (lecz nie musi być zaprzeczeniem tego, co demokratyczne)
- to, co jest zaprzeczeniem demokratyzmu.

Na marginesie odnotujmy jeszcze inny niuans metodologiczny, a mianowicie konieczność dostrzegania różnicy między porządkiem zobiektywizowanym (gdzie chodzi o uwarunkowania i skutki funkcjonowania określonych instytucji, procedur, sposobu działania lub zachowania określonych grup) a porządkiem subiektywno-intencjonalnym (gdzie chodzi o nastawienia, motywacje, intencje, zamiary, o subiektywne i tym samym tendencyjne, a nie bezstronne, oceny).

Z tego punktu widzenia wskazana jest ostrożność terminologiczna. Przedrostek *anty-* jest adekwatny raczej w określaniu postaw, poglądów, programów politycznych niż w określaniu zdarzeń, procesów przekształceń ustrojowych – skoro ich rezultaty i ukierunkowanie są wypadkową splotu różnych dążeń, kalkulacji i wysiłków. Można oczywiście mówić o antydemokratycznych konstytucjach, ustawach, instytucjach (które ze względu na swoje zadania i sposób ich realizacji zaprzeczają aksjologicznym przesłankom i ustrojowym zasadom demokracji), ale wtedy ze świadomością, że mówimy o wytworach rozmyślnego działania określonych podmiotów (np. ruchów i przywódców autorytarnych lub totalitarnych). Cechy intencji twórcy zostają wówczas przeniesione na dzieło, zupełnie podobnie jak to bywa w kwalifikacji dzieł artystycznych czy literackich.

Z podobną pułapką pojęciową ma politolog do czynienia, gdy styka się z jednej strony z „niepolitycznością” pewnych zjawisk, a z drugiej strony – z „apolitycznością”, jako intencjonalną postawą obojętności wobec polityki, braku zainteresowania nią lub w szczególnych przypadkach z niechęcią wobec polityki i kontestacją (czemu jednak lepiej odpowiada termin „antypolityka”).

Otóż ta z pozoru scholastyczna pedanteria ma praktyczne znaczenie dla trafności eksperckich diagnoz lub ideologiczno-doktrynalnych albo nawet „czysto prawniczych” ocen programów politycznych, norm prawnopolitycznych, ruchów i partii politycznych, idei politycznych.

Są takie zjawiska – normy, instytucje, wzorce działania – które można by zakwalifikować jako „niezupełnie demokratyczne”, choć nie aż antydemokratyczne. Odnieśmy to – zgodnie z zadaniem tego artykułu – do wymiaru socjotechnicznego, tzn. do sposobów wywierania wpływu politycznego, nacisku, narzucania woli, okazywania oporu. W tym zbiorze „niezupełnie demokratycznych” sposobów oddziaływania znajdziemy znów kilka nietożsamyh subkategorii:

- takie, które mają charakter indyferentny z punktu widzenia wymogów i atrybutów demokracji;
- takie, które mają charakter ambiwalentny z punktu widzenia kryterium demokracji;
- takie, które są erzacem (substytutem) lub paliatywem (połowiczną namiastką) demokracji;
- takie, które są jedynie lub głównie pozorem demokracji; w swej formie, w opowie symboliczno-werbalnej mogą wydawać się przejawem demokracji, lecz w treści, w skutkach społecznych mu zaprzeczają – nazwijmy je *pseudodemokratycznymi*.

Oto przykłady każdej z tych kategorii.

Indyferentny (sam w sobie ani demokratyczny, ani nie zaprzeczający demokracji) **sposób wywierania wpływu:**

- **k o n s u l t a c j e s p o ł e c z n e** – możliwe i użyteczne nie tylko w demokratycznych, lecz również w biurokratycznych, technokratycznych, oligarchicznych mechanizmach podejmowania decyzji. Wszak samo w sobie zasięgnięcie i wysłuchanie opinii nie jest tożsame z zastosowaniem się do opinii i woli „ludu”, zaś konsultacje mogą być reprezentatywne, jak i selektywne oraz czysto formalne, rytualne (niewiążące);
- **s o n d a ż e o p i n i i p u b l i c z n e j** (lub opinii społecznej w konkretnym środowisku) – gdyż same w sobie nie gwarantują one wpływu (nawet pośredniego) badanej opinii publicznej na kierunek i charakter podejmowanych decyzji politycznych, są raczej rekonesansem, niekiedy „wentylem bezpieczeństwa”, lecz nie formą ukształtowania i wyrażenia „woli zbiorowej”. Statystyczna reprezentatywność ustalonego rozkładu opinii lub wyobrażeń społecznych nie jest tym samym, co ich społeczna reprezentatywność odnoszona do trwałych nastawień i dążeń środowisk obdarzonych grupową podmiotowością. Nie rozwiązuje tego problemu badanie korelacji statystycznych między sumą indywidualnych odpowiedzi respondentów a ich przynależnością społeczną, zawodem, wiekiem itd. Podobnie jak sondaże marketingowe służą raczej producentom i sprzedawcom niż klientom,

tak i sondaże demoskopijne są raczej „pomiarom” na użytek sił politycznych i ośrodków władzy niż środkiem oddolnego nacisku społecznego na polityków, zwłaszcza rządzących. Dotyczy to zwłaszcza tych sondaży, które formalnie są sprawdzianem skali zaufania, nieufności, popularności lub gotowości do poparcia i stają się podstawą ogłaszania rozmaitych rankingów. Sondażowy plebiscyt nadal jednak przypomina bardziej pomiar temperatury czy, powiedzmy, testowanie popytu na rozmaite oferty, niż zbiorowe decydowanie o czymkolwiek. W tym sensie grubą przesadą jest upatrywanie w sondażach – nawet tych prowadzonych przez naprawdę niezależne ośrodki – jakiegoś demokratycznego *sacrum*.

Ambivalentny (w zależności od kontekstu – równie dobrze demokratyczny, jak i nie całkiem demokratyczny) **sposób wywierania wpływu:**

- **d e m o n s t r a c j e** – które równie dobrze mogą być „upomnieniem się o głos”, wypełnieniem luki w niereprezentatywnym przekazie medialnym i w braku własnej reprezentacji parlamentarnej, jak elementem nagonki lub nawet narzędziem przewrotu, zamachu stanu;
- **l o b b i n g** – który równie dobrze może być jawnym i kontrolowanym kanałem artykulacji i reprezentacji interesów w swoistym „otwartym przetargu społecznym”, jak zakulisową, niekontrolowaną społecznie formą forsowania i uprzywilejowania interesów partykularnych.

Paliatywny (połowicznie demokratyczny) sposób wywierania wpływu:

Może to wydać się i zaskakujące, i nawet szokujące, ale do tej kategorii zaliczyłbym... w y b o r y. W obiegowej edukacji, indoktrynacji, ale i w obiegowych koncepcjach nazywanych teoriami demokracji wybory (oczywiście – te powszechne, pozbawione cech dyskryminacji, wolne, uczciwe) uchodzą nieomal za synonim demokracji, a w każdym razie za jej atrybut, gwarancję i potwierdzenie demokratycznego charakteru panującego porządku i tzw. demokratycznej legitymacji dla rządzących zawdzięczających swą władzę właśnie wynikowi wyborów.

W tym miejscu należy jednak przypomnieć ontologiczne rozróżnienie (wśród determinant zjawisk) między czynnikami (warunkami) koniecznymi, sprzyjającymi i wystarczającymi²².

Owszem, bez wyborczej weryfikacji ofert politycznych i wyników rządzenia, która zapewnia (co prawda, poniewczasie, a nie w toku rządów) kontrolę społeczną i rotację władzy, nie sposób mówić o demokracji. Demokracja „mianowańców”, tym bardziej samozwańców (którzy sami siebie wybierają, nie tyle oni są wybierani, ile sami sobie wybierają

²² Zob. J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1973, rozdz. XXI.

i dobierają klientelę i podwładnych) to oczywisty oksymoron. Nielepiej jest z tzw. demokracją sterowaną (kierowaną) czy też „suwerenną”.

Lecz paliatyw, czyli półśrodek, to takie narzędzie osiągnięcia określonych celów, które – nawet, jeśli jest konieczne – samo jednak nie wystarcza do zagwarantowania pożądanego efektu. Podobnie jak w medycynie z lekami paliatywnymi (nie mówiąc o efekcie placebo) jest w sferze politycznej z „demokratycznymi” wyborami. Demokratyczne wybory mogą – nawet w pełnej zgodzie z wolą większości lub na zasadzie zbiorowego czy większościowego przyzwolenia – utorować drogę do rządów „demoautorytarnych” (autorytarnych z powołaniem się na wolę ludu i z poparciem ludu, zdefiniowanego jednak w ten sposób, iż oznacza to wykluczenie i obezwładnienie pewnych grup). Nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż z formalnego (choć mocno zakłamanego) punktu widzenia naziści uzyskali władzę w demokratycznych wyborach.

Demokratyczny (w sensie proceduralnym, a nawet i pod względem atmosfery społecznej, stylu rywalizacji politycznej) charakter wyborów nie gwarantuje następnie demokratycznego stylu rządów, jeśli jedynym lub niemal wyłącznym sposobem nacisku obywateli i konkretnych grup społecznych na rządzących pozostają sondaże (nie)popularności i kolejne wybory dopiero za kilka lat.

Pseudodemokratyczny sposób wywierania wpływu:

- demagogia;
- populistyczne formy mobilizacji zbiorowej skorelowane z nastawieniami ksenofobicznymi i z „mścicielskim” wzorcem rozliczeń, z zastępowaniem procedur sądowych samowolnymi „trybunałami ludowymi”, speckomisjami z nadzwyczajnymi uprawnieniami poza kontrolą społeczną;
- rytuały zbiorowego piętnowania i wykluczenia.

Trzeba tu wyraźnie zaznaczyć dynamiczny charakter pseudodemokratycznych form działania. Potencjalnie, a niekiedy i już realnie w pewnych załączkach mają charakter autorytarny (a więc antydemokratyczny) – i w tym też kierunku ewoluują, pod „rewolucyjnym”, nacjonalistycznym lub religiancko-klerykalnym sztandarem.

Oczywiście te wybrane przykłady nie wyczerpują katalogu „niezupełnie demokratycznych” form wpływu, a zapewne i kwalifikacja właśnie tych przykładów może okazać się dyskusyjna. Jednak samą typologię podrzymałbym, gdyż kryteria wydają się uzasadnione.

Niezrozumienie omówionych tu niuansów (fakt, że wymaga to nie dla każdego dostępnej subtelności myślenia) powoduje, iż można w „demokratycznej formie”, „demokratycznymi środkami” i „w imię demokracji”

(z powołaniem się na jej świętość) ograniczać lub przekreślać, unieważniać prawa innych, obezwładniać instytucje kontrolne, uświęcać samowolę rządzących, nękać legalną i praworządną w działaniu opozycję. „Demokratycznie” rozkładać demokrację.

STRESZCZENIE

Artykuł podnosi pytania dotyczące kryteriów demokratyczności, demistyfikując tu powszechne, potoczne, lecz także medialnie nośne, iluzje związane z oceną tego, co jest demokracją, co jest demokratyczne, a co demokracją nie jest, jako demokratyczne nie powinno być traktowane. Obnażane są tu uproszczone, dychotomiczne podziały: demokratyczne-niedemokratyczne. Sama demokracja, kryteria demokratyczności mają charakter syndromatyczny. Podobnie niesłuszne są konstatacje utożsamiające, na zasadzie implikacji, demokrację z demokratycznym wpływem, naciskiem np.: władz. System demokratyczny, jego normy, zasady, procedury, instytucje są często tylko zasłoną... dla niedemokratycznych, lub wręcz antydemokratycznych form nacisku podmiotów politycznych. Tu pod sztandarem ‘demokratyczności’, ‘woli ludu’, ‘interesu społecznego’ itp., można... demokrację ‘oddemokratyzować’.

Mirosław Karwat

DEMOCRATIC AND UNDEMOCRATIC FORMS OF INFLUENCE. CRITERIA FOR VERIFICATION

Article raises questions about the criteria of democracy, dispelling commonplace, colloquial, but the media supporting, illusions related to the assessment of what democracy is, what democratic is and what a democracy is not, and as democracy must not be considered. Here are stripped simplistic, dichotomous divisions: the democratic-undemocratic. Democracy, democratic criteria are syndromatic. Similarly incorrect assertions are identifying, by way of implication, democracy with a democratic influence, pressure. Democratic system, its standards, procedures, institutions are often only a curtain ... for undemocratic, or even anti-democratic forms pressure of political actors. Here, under the banner of ‘democracy’, ‘will of the people’, ‘public interest’, etc., democracy can be ... disassembled.

KEY WORDS: *democracy, democratism, manipulation, power, influence*

Bibliografia

- Błuszkowski J., Mider D., *Demokracja późnej nowoczesności*, Warszawa 2012.
- Braud Ph., *Rozkosze demokracji*, Warszawa 1995.
- Canovan M., *Lud*, Warszawa 2008.
- Cegieła A., *Słowa i ludzie. Wprowadzenie do etyki słowa*, Warszawa 2014.
- Fromm E., *Niech się stanie człowiek. Z psychologii etyki*, Warszawa–Wrocław 1996.
- Godlewski T., Jurkiewicz W. (red.), *Demokracja i społeczeństwo. Studia z myśli politycznej i zmian ustrojowych w Polsce*, Warszawa 2003.
- Golinowski J., Pierchalski F. (red.), *Osobliwości polskiej demokracji w XXI wieku*, Bydgoszcz 2011.
- Gross F., *Tolerancja i pluralizm*, Warszawa 1992.
- Karwat M., *Baza społeczna partii politycznych*, „Rocznik Nauk Politycznych” 2008, nr 11.
- Karwat M., *Demokratyczny wzorzec partycypacji*, „Społeczeństwo i polityka. Pismo edukacyjne” 2005, nr 3/4.
- Karwat M., *Kryteria demokratyzmu postaw społecznych, stosunków politycznych i państwa*, „Społeczeństwo i polityka. Pismo edukacyjne” 2005, nr 1 (2).
- Karwat M., *O demagogii*, Warszawa 2006.
- Karwat M., *O karykaturze polityki*, Warszawa 2012.
- Karwat M., *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, Warszawa 2006.
- Karwat M., *Polityka, rzeczowa, stronnicza i metapolityka*, [w:] T. Klementewicz (red.), *Współczesne teorie polityki – od logiki do retoryki*, „Studia Politologiczne” 2004, vol. 8.
- Karwat M., *Teoria prowokacji. Analiza politologiczna*, Warszawa 2007.
- Kelsen H., *O istocie i wartości demokracji*, Warszawa–Wrocław 1985.
- Kurowicki J., *Okolice humanistyki i polityki*, Warszawa 1986.
- Lenin W.I., *Rewolucja proletariacka a renegat Kautsky*, Warszawa 1973.
- Lipiec J., *Ontologia świata realnego*, Warszawa 1980.
- Mills C.W., *Elita władzy*, Warszawa 1961.
- Osiatyński W., *Rzeczpospolita obywateli*, Warszawa 2004.
- Ossowska M., *Wzór demokracji: cnoty i wartości*, Lublin 1992.
- Ranciére J., *Nienawiść do demokracji*, Warszawa 2008.
- Rosanvallón P., *Kontrdemokracja. Polityka w dobie nieufności*, Wrocław 2011.
- Runciman D., Brito Vieira M., *Reprezentacja*, Warszawa 2011.

- Rybicki P., *Struktura społecznego świata. Studia z teorii społecznej*, Warszawa 1979.
- Safjan M., *Prawa Polska*, Warszawa 2005.
- Sartori G., *Teoria demokracji*, Warszawa 1995.
- Savard M., *Demokracja*, Warszawa 2008.
- Schmitt C., *Legalność i prawomocność*, Warszawa 2015.
- Schumpeter J.A., *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, Warszawa 1995.
- Shapiro I., *Stan teorii demokracji*, Warszawa 2006.
- Śpiewak P., *Obietnice demokracji*, Warszawa 2004.
- Tocqueville de A., *O demokracji w Ameryce*, Warszawa 1976.
- Topolski J., *Metodologia historii*, Warszawa 1973.
- Weber M., *Polityka jako zawód i powołanie*, Kraków 1998.
- Znamierowski C., *Szkoła prawa. Rozważania o państwie*, Warszawa 1988.
- Żuk P. (red.), *Demokracja spektaklu? Kondycja polskiego życia publicznego 15 lat po zmianie systemowej*, Warszawa 2004.
- Żyro T., *Wola polityczna. Siedem prób z filozofii praktycznej*, Warszawa 2008.

Jacek Ziółkowski

Zarządzanie syndromem oblężenia w demokracji liberalnej

SŁOWA KLUCZOWE:

demokracja, władza, socjotechnika, wróg, syndrom oblężonej twierdzy

Syndrom oblężonej twierdzy jest zjawiskiem powszechnie kojarzonym z grupami lub systemami o cechach zamkniętych¹. W wymiarze politycznym skorelowany jest z systemami niedemokratycznymi o cechach totalnych. Przedwczesne i nadmiernie optymistyczne jest jednak założenie, iż demokracje liberalne są wolne od mechanizmów socjotechniki stanu oblężenia. Jako modelowy przykład trzeba zaliczyć współczesny Izrael². Trzeba pamiętać, iż granice demokracji liberalnej są płynne, umowne. Mechanizmy syndromu oblężenia wykazują swą użyteczność na różnych poziomach życia społecznego. Skutki syndromu oblężenia dla demokracji są wielopoziomowe i istotne³. Sam syndrom nie jest przypisany do systemów niedemokratycznych, choć w nich pełni ważne (lub wręcz nieodzowne) funkcje. Syndrom oblężenia jest wykorzysty-

¹ Jako prekursora, model, takich systemów i mechanizmów zarządzających należy uznać antyczną Spartę. Por. np.: Ksenofont, *Ustrój polityczny Sparty*, pod kierownictwem, R. Kuleszy, Warszawa 2008; tegoż, *Sparta w V–IV wieku p.n.e.*, Warszawa 2003, tegoż: *Starożytna Sparta*, Poznań 2003.

² Por. D. Bar-Tal, *The Masada syndrome: A case of central belief*, [w:] N.A. Milgrim (red.), *Stress and coping in time of war*, New York 1986.

³ Por. np.: B.R. Barber, *Imperium strachu*, Warszawa 2005; także w: D. Finley, O. Holsti, R. Fagen, *Enemies in Politics*, Chicago 1967.

wany także w systemach demokratycznych⁴. Te nie są wolne od kreacji wrogów, polaryzacji, socjotechniki lęku, tendencyjnej wiktylizacji. Sama demokracja, jako system, może być traktowana, jako wróg i zagrożenie⁵. Strach, nienawiść, agresja, które napędzają syndrom oblężenia są dyspozycjami na trwałe wpisanymi w ludzką naturę biologiczną i społeczno-kulturową, można je zatem aktywizować bez względu na reżim, czy czasy historyczne⁶. Współczesne demokracje europejskie konfrontują się z licznymi zagrożeniami: ekonomicznymi, cywilizacyjnymi, religijnymi, demograficznymi, militarnymi, migracyjnymi, terrorystycznymi itd. Potencjalnych „dźwigni” eskalacji i instytucjonalizacji strachu, wrogich uprzedzeń, w wymiarze politycznym, jest wiele. Pytanie nie brzmi tu: czy syndrom oblężenia jest wykorzystywany w demokracji liberalnej, lecz raczej o zakres, skutki, granice takiego wykorzystywania. Otwarte jest też pytanie o sposób zarządzania syndromem oblężenia we współczesnych demokracjach liberalnych. Tu główne pytania badawcze obejmują: cele socjotechniczne budowy syndromu oblężenia, skutki mechanizmów socjotechniki oblężenia, oraz zagrożenia, jakie dla demokracji liberalnej stanowi syndrom oblężenia.

Syndrom oblężenia, jako proces odejścia od demokracji liberalnej

Co można rozumieć przez syndrom oblężenia? Definicji, poza ujęciami słownikowymi, niemalże brakuje. Najczęściej zjawisko jest psychologizowane, rozumiane jako zespół postaw, określony typ mentalności itp. **Syndrom oblężenia obejmują optykę sytuacyjną (atmosferę) zakładającą otoczenie, osaczenie danego systemu (w skali mikro i makro) przez wroga, agresywne podmioty.** Syndrom oblężenia należy rozumieć wielowymiarowo. To z jednej strony określone dyspozycje psychologiczne

⁴ P. Tyler, *Twierdza Izrael. Zakulisowa historia elit wojskowych, które uparcie bronią się przed pokojem*, Poznań 2014; R.J., Hofstadter. *The Paranoid Style in American Politics, and Other Essays*, Cambridge 1996, V. Harle, *The Enemy with a Thousand Faces: The Tradition of the Other in Western Political Thought and History*, Greenwood Publishing, 2000.

⁵ Por. E. Karolczuk, *O wrogu, Szkice filozoficzno-historyczne*, Warszawa 2010, roz. VI.

⁶ Por. np.: E. Fromm, *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, Poznań 1998; D. Peterson, *Democniczne samce: małpy człekokształtne i źródła ludzkiej przemocy*, Warszawa 1999; Pierre L. van den Berghe, *Bestia wraca do lasu, w stronę biospołecznej teorii agresji*, [w:] B i J. Szacny (red.), *Człowiek zwierze społeczne*, Warszawa 1991; K. Lorenz, *Tak zwane zło*, Warszawa 1972.

oparte na strachu, nienawiści, poczuciu osaczenia przez wrogie siły, na granicy (lub poza nią) paranoi. Jest to jednak także dynamiczne zjawisko społeczno-kulturowe: aksjologia wojny, centralizacja konfliktu z wrogiem otoczeniem, intensyfikacja negatywnych stereotypów. Syndrom oblężenia to także zjawisko polityczne: określony typ reżimu politycznego, system prawny, kultura polityczna itp. W końcu syndrom oblężenia jest całościowym mechanizmem zarządzania systemem społeczno-politycznym, to wymiar socjotechniki, rozumianej jako sterowanie, zarządzanie i jako taki będzie tu widziany.

Syndrom oblężenia, choć pojawia się i bywa wykorzystywany w demokracjach, trudno uznać za czynnik budujący wskaźniki, atrybuty demokratyczności. Można postawić tezę, iż **syndrom oblężenia jest zespołem mechanizmów i skutków odejścia od demokracji, to katalizator przemian antydemokratycznych i antyliberalnych**. Nie tyle demokrację liberalną wyklucza, ile może być traktowany jako istotny czynnik nadania kierunku zmianom charakteru danego systemu w kierunku niedemokratycznym⁷. Za przyjęciem takiego założenia stoi co najmniej kilka argumentów, cech syndromu oblężenia. Można do nich zaliczyć:

- centralizację systemu demokratycznego, w trakcie budowy systemu oblężonego;
- odejście od zasady rządów prawa/procedur demokratycznych;
- przyjęcie dogmatu legitymizacji elit/systemu/podmiotów władzy;
- tłumienie opozycji politycznej;
- aksjologizację konfliktów politycznych;
- podążanie w kierunku totalizacji, opresyjności władzy.

Syndrom oblężonej twierdzy ze swej mechaniki stanowi częste preludium do centralizacji systemu społeczno-politycznego. Tu logika jest następująca. Oto istnieje wielkie zagrożenie dla funkcjonowania (lub wprost przetrwania) danej wspólnoty. Zagrożenie to jest faktyczne, realne oraz przytłaczające. Siły wroga otaczają dany system, nie ma gdzie się cofnąć, nie ma miejsca na negocjacje, porozumienie. Pozostaje konieczność walki – wojny totalnej o przetrwanie. Bez względu: czy zagrożenie jest faktyczne czy wypreparowane w celach propagando-socjotechnicznych, władze głoszą konieczność odpowiedniej preparacji i akcji. A odpo-

⁷ Trzeba pamiętać, iż sam stan oblężenia niekoniecznie wyklucza określony system z rodziny państw demokratycznych. Tu warto odnotować przypadki np.: USA („czterwona panika”), czy Izraela („współczesna Sparta”). Jednak pojawienie się mechanizmów oblężenia dokonuje istotnych zmian w funkcjonowaniu demokracji, które są trudne do pogodzenia z jej modelem.

wiedzą na możliwość ataku jest konsolidacja, centralizacja⁸. Tylko zwarty, scentralizowany system ma, w domyśle, być zdolny do sprawnych działań. Centralizacja ma się tu równać sterowności (w domyśle obronności). Kurczy się przestrzeń charakterystyczna dla demokracji liberalnej: nie ma miejsca na kompromis, deliberację w relacjach wewnętrznych. Silna, scentralizowana władza ma być gwarantem możliwości obronnych⁹. Demokracja uwikłana często w niekończące się spory, rozmowy, dyskusje, „zgniłe kompromisy” może być wręcz traktowana jako zagrożenie dla przetrwania systemu. **Sama demokracja liberalna (i jej mechanizmy, instytucje i reguły zarządzania) może być traktowana, jako wróg, a co najmniej: przeszkoda, zawada, „zbędny balast”¹⁰**. Aktywizacja syndromu oblężenia w systemie demokratycznym często stanowi preludium do ataku na zasady i wartości demokratyczne.

Drugim skutkiem systemowym syndromu oblężonej twierdzy jest zmiana podstaw funkcjonowania systemu demokracji liberalnej. Współcześnie system ten jest często sprowadzony do dogmatu (swoistej fetyzacji) rządów prawa: demokracja tu to tyle, co instytucje, procedury, normy¹¹. Syndrom oblężenia niesie ze sobą inne dogmaty. Prawo pisane jest zastępowane przez prawo wojenne, logikę rewolucyjną. Stare procedury są często traktowane jako nieadekwatne do sytuacji konfliktu, stanu zagrożenia. Dbałość o przestrzeganie procedur często przegrywa z wygenerowanym strachem społecznym i kazuistyką władz. Stan oblężenia może być wstępem do odrzucenia porządku prawnego. Taki „skok do przodu” przyjmuje często postać rewolucyjną¹². Ład instytucjonalny i normatywny jest negowany, zastępowany często przez decyzje liderów

⁸ Por. J. Ziółkowski, *Wrogość w relacjach politycznych*, Warszawa 2013, s. 193 i n.

⁹ Znamienny jest przykład korelacji centralizacji i wzmocnienia struktur państwowych z budową atmosfery i intensyfikacji propagandy oblężenia w Federacji Rosyjskiej od około 2005 roku. Baczna obserwacja tego przypadku (mimo całokształtu specyfiki: kulturowej, historycznej, geopolitycznej itp.), wydaje się bardzo znamienna, modelowa w swej mechanice.

¹⁰ To częsty wstęp do budowy syndromu oblężonej twierdzy: atakowana jest demokratyczna baza normatywno-instytucjonalna. Inicjatorzy takich działań wskazują na niemożność pogodzenia zasad demokracji liberalnej z wymogami obrony zagrożonego (rzekomo) systemu. Często odbywa się w warunkach kryzysu gospodarczego, zagrożenia tożsamości, konfliktów wewnętrznych, napięć zewnętrznych itp.

¹¹ Por. R. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, Kraków 1995, s. 324 i n.

¹² Równie częsty przypadek odejścia od procedur demokratycznych ma charakter ewolucyjny (technik kanalizacji, „gotowanie żaby”), tu atmosfera strachu, paranoi osaczenia nabrzmiewa i tworzy przyzwolenie społeczne na coraz bardziej pogłębione zmiany w wymiarze norm i instytucji.

politycznych, którzy głoszą rzekomą wolę ludu – suwerena. Taki zabieg jest wielokrotnie akceptowany społecznie, gdyż w atmosferze strachu, dogmacie „świętej wojny” członkowie trzeciej władzy niekoniecznie są ważnym szańcem obrony.

Demokracja liberalna uświęca zasady wyboru, kontroli oraz limitów władzy. Taki schemat swobody (i uczciwości) wymiany elit w procedurach wyborczych jest w przypadku syndromu obłączenia poważnie zakłócony. W sytuacji normalnej, niekryzysowej, legitymacja ośrodka rządzącego wynika z realizacji (lub przynajmniej ich pozorów) celów społecznych. Władze powinny zaspokajać potrzeby określonych grup interesu, wykazywać się sprawną komunikacją ze społeczeństwem. Logika syndromu obłączenia idzie w inną stronę. To pokłosie sytuacji kryzysowej, ekstraordynaryjnej. Społeczeństwo jest przesiąknięte strachem, agresją, ksenofobią wobec „innych”, nienawiścią do wrogów. Poczucie osaczenia przez wrogie siły wymusza (w domyśle) inne zasady kreślenia relacji władze-obywatele. Tu legitymacja ośrodka władczego ma wywodzić się z samego zagrożenia. Im większe zagrożenie, tym większa skłonność do zaakceptowania i poparcia władz. Legitymacja taka powinna być bezwarunkowa, niezależna od skutków działania władzy. Tylko bowiem władza (silna, niekwestionowana) może dać nadzieję na odparcie wrogów, zapewnić poczucie bezpieczeństwa. W sytuacji realnego zagrożenia taki schemat może być uznany za logiczny lub nawet konieczny. Problem zaczyna się, gdy wróg nie jest realny, lecz wypreparowany, mityczny, wirtualny. Wtedy syndrom obłączenia staje się mechanizmem legitymizacji fasadowej, wymuszonej dynamiką dyspozycji emocjonalnych np.: strachu, nienawiści do wrogów (i „ciepłych” uczuć do swoich władz na zasadzie kontrastu). Jako taki osłabia lub wręcz uniemożliwia kontrolę władzy i możliwość jej wymiany. Syndrom obłączenia to mechanizm petryfikacji struktur władczych, trudny do pogodzenia z zasadami demokracji liberalnej.

Zasadą (modelową) demokracji współczesnej w wersji liberalnej jest pluralizm życia społecznego i politycznego. Demokracja taka zapewnia nie tylko warunki sprawowania władzy przez wybraną większość, lecz także szanuje prawa mniejszości oraz zapewnia uczciwe warunki konkurencji, rywalizacji politycznej, ekonomicznej, w warunkach różności (wielości) aksjologicznej, interesowej, światopoglądowej. Istniejące warunki normatywne (i praktyka) umożliwiają opozycji prezentowanie alternatywnego porządku: celów, programów, działań czy układu personalnego. Mechanika syndromu obłączenia taki porządek co najmniej zakłóca lub wprost eliminuje. Wymuszona strachem legitymacja dla rządzących ogranicza także warunki istnienia i działania opozycji. Panuje optyka rewolucyjno-

wojenna. Świat dzieli się na „swoich” (swoją władzę, patriotycznych, „prawdziwych” obywateli, tzw. „naszych”) oraz „resztę”. Cała „reszta” to podmioty, które się do zbioru „swoich” nie zaliczają („oni”, czyli „nie my”). To wszelcy nonkonformiści, dewianci, apostaci, sabotażyści, szpiegdy, a w wymiarze politycznym opozycjoniści, kontestatorzy wobec istniejącego układu rządzącego, struktury własnościowej itp.¹³ Przy czym opozycja, odmiennie niż w demokracji opartej na zasadach pluralizmu, nie jest traktowana za możliwą alternatywę programową i personalną, lecz postrzegana jest jako zagrożenie, element (z definicji) dysfunkcyjny, patologiczny, szkodliwy. Opozycja staje się „wicherzycielami”, „obcą agenturą”, „szpiegami”, „zdrajcami”¹⁴. W atmosferze paranoi, tropienia spisków wrogów, postępuje proces etykietyzowania, stygmatyzacji wszystkich tych, którzy się z władzą nie zgadzają, wszystkich, którzy mogliby obecną elitę zastąpić. Tu wszelkie słowa i działania opozycji są z gruntu podejrzane, samo istnienie opozycji jest podejrzane. Pluralizm celów i wartości społecznych jest zastępowany dogmatem monizmu. Jest to niezwykle użyteczny schemat pozycjonowania, apriorycznego dyskredytowania przeciwników politycznych. Władze często „odkrywają” coraz to nowe nici łączące rywali politycznych z wrogimi mocodawcami – to wroga sieć, matnia ...oplatająca „zdrową, społeczną tkankę”. W takiej sytuacji miejsca na liberalną rywalizację polityczną niemalże nie ma.

System demokracji liberalnej to miejsce konfliktów, ścierania się racji, interesów, dążeń. W przestrzeni politycznej dochodzi do procesów rywalizacji, prób zawarcia kompromisu lub narzucenia realizacji interesów przez władze, które ponoszą za swe decyzje polityczną odpowiedzialność. Podstawą funkcjonalną demokracji liberalnej jest to, aby konflikty ekonomiczne, społeczne, polityczne miały charakter realny, możliwy do rozwiązania w drodze porozumienia, kompromisu. Im więcej jest sporów nierealnych (emocjonalnych, personalnych), tych mniejsza sprawność mechanizmów demokratycznych. Syndrom obłączenia często wprowadza istotne zmiany. Relacje z wrogiem/wrogami często przyjmują postać aksjologiczną i afektywną. Cały świat jest ujmowany w kategoriach mani-

¹³ Wszelkich przeciwników politycznych władza często sprowadza do skompromitowanych obrońców starego porządku lub czyni ich odpowiedzialnych za wytworzenie sytuacji zagrażającej dla bezpieczeństwa systemu.

¹⁴ Często opozycji przypisuje powiązania interesowne lub wprost finansowanie i usługowy charakter wobec zewnętrznych (a wrogich) ośrodków politycznych i ekonomicznych. Takie „ustawienie” rywali w atmosferze panującego strachu i poczucia osaczenia ma za zadanie na trwałe ich zdyskredytować. Władza zwłaszcza też sferę patriotyczną, wyznacza jej wymogi, selekcyjnie „prawdziwych patriotów”.

chejskich, walki dobra ze złem¹⁵. Dobrzy jesteśmy „My” – nasza grupa, wspólnota, naród, państwo. Tylko „My” mamy monopol na prawdę, rację, sprawiedliwość, moralność. „Inni” – w domyśle obcy, wrogowie – *ex difinitione* racji nie mają. Co więcej, reprezentują świat antywartości, są przeciwieństwem wszystkiego, w co wierzy osaczona wspólnota. Taka wizja świata, taka optyka, determinuje relacje z podmiotami uznanymi za wrogów. Nie ma miejsca na porozumienie, odprężenie w relacjach, deeskalację konfliktu. Celem władz systemu nie jest rozwiązanie konfliktu, lecz jego eskalacja. Z wrogiem się nie pakuje, wroga się niszczy, eliminuje, wykorzenia. Konflikt w takim wymiarze utrwała się, eskaluje, przyjmuje postać nierozwiązywalną¹⁶. Zajmuje przy tym centralne miejsce w danym społeczeństwie. Wszystko obraca się „wokół konfliktu”, stanu wojny z wrogami. To swoiste *idee fixe* władzy, posłusznych mediów, autorytetów, naukowców, a w konsekwencji (często) reszty społeczeństwa.

Stan oblężonej twierdzy zmierza w kierunku „demokracji totalnej”¹⁷. System demokracji liberalnej zakłada istnienie granic, limitów, ograniczników władzy. Władza ma się poruszać w ramach norm proceduralnych, jest odpowiedzialna politycznie przed suwerenem społecznym. Zasadą jest: „tyle władzy, ile odpowiedzialności”. Syndrom oblężenia nadaje kierunek nowy, całościowo obejmujący życie, nie tylko polityczne, lecz także ekonomiczne, społeczne, światopoglądowe, prywatne, naukowe, artystyczne itd. Jako aksjomat należy przyjąć zerwanie społecznej „smyczy” kontroli władzy oraz rosnący apetyt kompetencyjny w miarę rozwoju i podgrzewania atmosfery zagrożenia. Schemat działa następująco. Władzę obejmuje grupa, która swą pozycję i moc sprawczą uzasadnia zagrożeniem ze strony wrogów. W społeczeństwie dominują postawy emocjonalne: emocje negatywne wobec wrogów i na zasadzie kontrastu pozytywne wobec własnej wspólnoty „wybranych” i władzy¹⁸. Aby podtrzymać emocjonalne dyspozycje społeczeństwa władze muszą często eskalować zagrożenie i negować wszelkie działania w kierunku deeskalacji strachu. Zagrożenie, strach powinny mieć cały czas dynamikę pro-

¹⁵ Traktowanie wrogów przybiera postać walki religijnej, gdzie pluralizm poznawczy i aksjologiczny jest niedopuszczalny.

¹⁶ Por. D. Bar-Tal, *Przekonania społeczne w czasie nierozwiązywalnych konfliktów*, „Studia Psychologiczne” 1996, vol. 37.

¹⁷ Por. J. Talmon, *Źródła demokracji totalitarnej*, 2015 (wersja elektroniczna).

¹⁸ Działa tu zasada hydrauliczna, im bardziej negatywne emocje są podzielane wobec wrogów, tym cieplejsze wobec swojego społeczeństwa i władzy. Miłość i wrogość, patriotyzm i ksenofobia to nierozzerwalne pary. Na ten aspekt relacji zwraca uwagę choćby: K. Lorenz, *Tak zwane zło*, Warszawa 1972.

gresywną. Wraz z coraz większym zagrożeniem władza przyznaje sobie coraz większe kompetencje, aby z domniemanym zagrożeniem walczyć (system instytucjonalizacji strachu). Tak demokracja liberalna staje się swą karykaturą, z władzą niekontrolowaną, o niedookreślonych kompetencjach i nieposkromionym apetycie na nowe prerogatywy.

Reasumując należy przyjąć, iż istnienie syndromu obłączenia jest bardzo istotnym czynnikiem odejścia od modelu demokracji liberalnej. To zarządzanie demokracją liberalną w celu jej obalenia (lub osłabienia). Niekoniecznie przyjmuje to postać rewolucyjną. Może być to ewolucja zmian społeczno-politycznych, o określonym kierunku i zwrocie. Szczególnie jest to widoczne w tych przypadkach, gdy kreacja wrogów nie ma realnych podstaw. Tu syndrom obłączenia jest cynicznie traktowany jako mechanizm ograniczenia demokracji lub wprost uzasadnienia dla radykalnych zmian podstaw systemu. Mechanizm ten jest aktywowany zwłaszcza wtedy, gdy elity władzy są zdecydowane na radykalną zmianę podstaw funkcjonowania systemu, nie mając dla nich legitymacji oraz rozbudowanej (jeszcze) bazy instytucjonalnej i normatywnej. Aktywizowane są „demony” nietolerancji, agresji, ksenofobii. Stare mity, stereotypy, resentymenty są uruchamiane w dynamice emocji. Wykorzystuje się skłonność do myślenia paranoicznego, indukcji psychozy społecznej. W takiej atmosferze władza jest w stanie zdobyć przyzwolenie na te swe działania, które w normalnych warunkach nie miałyby racji bytu.

Syndrom obłączenia a model zarządzania społeczeństwem obywatelskim

Substratem osobowym demokracji liberalnej jest społeczeństwo obywatelskie (a co najmniej jego mit). Zakłada się istnienie kultury obywatelskiej: zespołu wartości, norm, dyspozycji warunkujących demokratyczne rządy. Obywatele w tym ujęciu są świadomi swych praw, możliwości, korzystają z nich niezależnie od sfery politycznej. Są zdolni do aktywności w imię realizacji swych interesów. Społeczeństwo obywatelskie rozwija się na bazie określonego ładu normatywnego i instytucjonalnego, który umożliwia, wzmacnia i chroni aktywność społeczną. Obywatel, jako członek społeczności demokratycznej, posiada określone cechy osobowościowe m.in.: tolerancję, aktywność, zainteresowanie sprawami społecznymi, zaufanie do innych, zdolność do działań grupowych, poszanowanie pluralizmu itp. Przy takim ujęciu należy założyć, iż syndrom obłączenia, „obywatela-uczestnika” (vide: kultura polityczna typu uczestniczącego)

przekształca w „poddanego” władzy politycznej (vide: kultura polityczna typu poddańczego). Można zwrócić uwagę na kilka atrybutów i skutków stanu oblężenia:

- przymusową integrację społeczną;
- sterowaną (programowaną) aktywność społeczną;
- mobilizację społeczno-polityczną na zasadzie wrogości;
- konstytuowanie tożsamości (społeczno-politycznej) w warunkach konfliktu, wojny;
- nietolerancję, ksenofobię i nieufność wobec „obcych”;
- polaryzację społeczną na zasadzie „My ← → Oni”.

W warunkach syndromu oblężenia zakłada się konieczność integracji społecznej. Tylko zwarte, homogeniczne społeczeństwo będzie w stanie przeciwstawić się zagrożeniu. Taka integracja ma dotyczyć określonych wartości, idei, zasad, celów. Przy czym warunki i efekty integracji są społeczeństwu narzucone odgórnie zgodnie z oficjalną optyką sytuacji. Integrację mają wymuszać wrogowie, zagrożenie z ich strony ma skutkować uwspólnowaniem społeczeństwa. To także „upaństwowienie społeczeństwa i obywatela”. W warunkach wojny z wrogiem otoczeniem niewiele jest miejsca na prywatność, niezależność, inicjatywy oddolne. Wszystko może być traktowane, jako polityczne: żądania ekonomiczne, działalność naukowa, edukacyjna, artystyczna itp.¹⁹ Wszyscy muszą „grać w jednej drużynie”. Nie ma miejsca na różnorodność, wszelkie odstępstwa od normy, kanonu są traktowane w kategoriach zdrady, spisku, agentury.

Społeczeństwo obywatelskie jest zbiorowością o wysokich wskaźnikach zaktywizowania. Jest to aktywność pozapaństwowa, oddolna, samoorganizacyjna. W przypadku syndromu oblężenia można zaobserwować wysoką aktywizację. Jej korzenie i charakter są jednak inne. Głównym motywatorem i katalizatorem aktywności społecznej jest zagrożenie ze strony wskazanego przez władze wroga²⁰. To wróg, strach skutkuje pobudzeniem. Zagrożona społeczność, pod presją strachu, jest zdolna do osiągnięcia efektów, niemożliwych bez takiego pobudzenia. Istnieje tu wręcz dogmat aktywizacji. Mobilizacja jest oficjalnie uznana za obowiązek obywatelski, powinność wobec państwa (narodu, klasy ekonomicznej itp.) traktowanego, jako organiczna wspólnota. W praktyce przyjmuje to postać zasady: „bądź czujny i aktywny – wróg nie śpi”. Prodemokratyczna aktywność obywatelska jest zastępowana przez propaństwową aktywność

¹⁹ Granice, demarkacja oddzielająca to, co polityczne, od tego, co niepolityczne (np.: prywatne) staje się elastyczna, umowna.

²⁰ Aktywatorem mogą być także podmioty antysystemowe, pretendujące do władzy.

sterowaną, kontrolowaną przez władze, często o skutkach antydemokratycznych. Nagminne są praktyki napuszania „ludu na wroga ludu”. Takie działania stają się wręcz symbolem, dowodem patriotyzmu, zdrowych społecznych postaw.

Jednocześnie mobilizacja jest bezpośrednim efektem postaw i dyspozycji wrogich. Łączą się tu wymiary dwóch typów kooperacji²¹. Kooperacja pozytywna w ramach wspólnoty „swoich” i kooperacja negatywna wobec „nie swoich”. Ci ostatni to wrogowie. Wzbudzają oni negatywne emocje, mobilizują do obrony (nieraz jest to obrona poprzez atak). To typ „wspólnot wojujących”. Relacje z innymi grupami, systemami przyjmują postać walk plemiennych, według trybalistycznej optyki. W syndromie oblężenia zakres podmiotów powiązanych mechaniką kooperacji negatywnej jest bardzo duży. Często nie jest to rywalizacja, lecz raczej walka, wojna (aż do formy wojny totalnej)²². W takim przypadku relacje z innymi podmiotami są skazane na przymus, użycie siły lub przemoc.

Konflikt z wrogiem (zwłaszcza w warunkach osaczenia) pełni bardzo ważne funkcje tworzenia lub wzmocnienia tożsamości²³. Dzięki definicji wrogów, wspólnota może łatwiej dookreślić istotę swojej odmienności i specyfiki²⁴. Linie demarkacyjne są bardzo wyraźne. „Oni” to nie „My”. Sfera „My” nie może istnieć bez sfery „Nie my”. Swojskość potrzebuje obcości. Często takie poczucie odrębności jest tworzone na zasadzie kontrastu. Im gorzej oceniani są wrogowie, tym lepiej postrzegana jest własna grupa. Zachodzi tu negatywna stereotypizacja wrogów. Liczne obserwacje procesów tworzenia tożsamości wielkich grup etniczno-politycznych ukazują siłę tożsamościotwórczą wrogów, konfliktu i polaryzacji.

Syndrom oblężonej twierdzy funkcjonuje w specyficznych warunkach nietolerancji, dogmatyzmu, ksenofobii (vide: badania nad osobowością autorytarną i paranoiczną). Cechy te należy uznać za czynniki kreacji psychozy stanu oblężenia. Syndrom oblężenia może pojawić się niemalże w każdych warunkach społeczno-politycznych. Jednak łatwiej można go wzbudzić w tych zbiorowościach, gdzie już są szeroko podzielane pewne zespoły predyspozycji. Łatwiej zasiać wirusa paranoi, konspiracjonizmu, wrogości, tam gdzie jednostki i grupy wykazują wysoki poziom nietole-

²¹ Por. T. Pszczołowski, *Mała encyklopedia prakseologii i teorii organizacji*, Wrocław 1978, s. 106.

²² Szerzej na ten temat w: J. Ziółkowski, *Wrogość w stosunkach politycznych, Modelowa analiza funkcjonalna*, Warszawa 2013, s. 37 i n.

²³ Por. koncepcja: teorii tożsamości społecznej (SIT) – H. Tejfel i J.C. Turner.

²⁴ Por. Ch.L. Schilling, *The Masada Complex. Jewish identity constructions and Israeli foreign policy*, http://www.aisisraelstudies.org/papers/ais2010_schilling.pdf, 02.10.2016.

rancji, nieufności, dogmatyzmu, postawy autorytarne. Cechy te ułatwiają działania propagandowe idące w kierunku kreacji syndromu obłączenia. Jednocześnie już ukonstytuowany syndrom obłączenia – poprzez swą mechanikę sprawczą – nasila, potęguje, lub wręcz kreuje takie cechy jak: nietolerancję wobec wszelkich dewiantów, „innych”, „obcych”, nieufność, zwłaszcza w relacjach międzygrupowych, agresję, wobec wszelkich podmiotów uznanych za wrogów, indukuje paranoję.

Spółeczeństwo obywatelskie w demokracji liberalnej ma realizować hasła tolerancji, akceptacji inności, zaufania i współpracy w ramach szerokiej wspólnoty społecznej. Tymczasem optyka syndromu obłączenia jest zgoła odmienna, oparta na dychotomii, układzie bipolarnym. To zarządzanie społeczeństwem poprzez polaryzację, kontrast. Mechanika dyskursu i kompromisu jest zastąpiona przez dialektykę przeciwieństw i walki. Istnieją dwie spolaryzowane wspólnoty: „swoich” i „wrogów”. Do wrogów zaliczane jest często całe otoczenie określonej wspólnoty. Polaryzacja tworzy negatywne dyspozycje wobec wrogów. Nie ma miejsca na poszanowanie odmienności, dialog, kompromis. To wizja wojen plemiennych, których celem jest zniszczenie „obcych”.

Syndrom obłączenia a kreacja władzy demokratycznej

W miejscu tym warto postawić pytanie o cel i sens stosowania socjotechniki stanu obłączenia w warunkach systemu demokracji liberalnej. Narzędzia związane z syndromem obłączenia są chętnie wykorzystywane także we współczesnej demokracji, choć w stopniu najczęściej mniejszym niż w reżimach niedemokratycznych. Pierwsze pytanie, które się tu pojawia ma wymiar podmiotowy. Kto stosuje socjotechnikę stanu obłączenia w demokracji? Najczęściej stosują ją grupy polityczne lub grupy interesu za nimi stojące. Szczególnie chętnie korzystają z tego:

- grupy outsiderów politycznych;
- grupy radykalistów, ekstremistów politycznych.

Siły głównego nurtu politycznego w demokracji liberalnej rządziej z takich mechanizmów korzystają²⁵. Stan obłączenia to stan kryzysu, wojny, wyjątkowy. Takie założenie ogranicza korzystanie z tych mechanizmów

²⁵ Trzeba mieć jednak świadomość, iż także władze demokratyczne dla wzmocnienia swej legitymacji nie stronią od propagandy obłączenia. Skutki takich praktyk mogą być dalekie od zamierzonych np.: Wielka Brytania i działania Davida Camerona w latach 2015–2016 → Brexit → dymisja Camerona.

przez główne prosystemowe grupy polityczne, zainteresowane utrzymaniem strukturalnym *status quo*, stabilnością aksjologiczną oraz normatywno-instytucjonalną. Jeżeli któraś z głównych sił politycznych silnie wykorzystuje mechanizmy obłączenia, jej celem jest często ograniczenie demokracji, praw obywatelskich, pluralizmu politycznego. Nieuchronna polaryzacja, wojna polityczna, charakterystyczne dla stanu obłączenia, nie są funkcjonalne dla zintegrowania, co najmniej na poziomie normatywnym, w warunkach demokracji.

Inaczej sytuacja wygląda w przypadku outsiderów i partii/przywódców radykalnych. Ci często próbują budować kapitał polityczny na zasadzie przyciągnięcia uwagi społecznej, przez wskazanie wrogów, zagrożenia oraz kreacji wspólnoty negatywnej na takiej bazie (integracja przez kontrast). Grupy takie najczęściej poszukują, wskazują wroga, który może zintegrować potencjalnych zwolenników. W każdej współczesnej demokracji, w dobie zagrożenia terrorystycznego, migracji, kryzysu gospodarczego itp., istnieje potencjał poparcia dla takiej propagandy. O stabilności demokracji liberalnej decyduje często próg poparcia dla takich treści. Kłopoty demokracji zaczynają się wtedy, gdy podobny przekaz, optyka świata, polaryzacja urasta do rangi polityki dominującej lub wręcz oficjalnej. „Paranoja przy władzy” rzadko wzmacnia demokrację²⁶.

Drugie pytanie, jakie można postawić, jest związane z aspektem teleologicznym. To pytanie: dlaczego syndrom obłączenia jest wykorzystywany w demokracji liberalnej, jakie pełni funkcje dla władzy, elit, przywódców? Tezą, jaką trzeba przyjąć jest uznanie, iż **kreowanie i podtrzymywanie syndromu obłączenia jest dla graczy politycznych użyteczne, korzystne lub wręcz optymalne**. Co więcej, trzeba uznać, iż w wielu przypadkach użyteczność tego typu narzędzi jest większa niż skuteczność innych, alternatywnych metod zarządzania socjotechnicznego. Można zwrócić uwagę na kilka funkcji syndromu obłączenia:

1. kreowanie władzy;
2. wykorzystywanie mechaniki obłączenia do walki o rząd dusz;
3. legitymizację władzy;
4. ograniczenie kontroli, odpowiedzialności władzy.

1. Mechanizmy syndromu obłączenia mogą być uznane za ważny czynnik kreacji władzy. Logika jest dość prosta. Sytuacja obłączenia, kryzysu, panowania strachu rodzi potrzebę ośrodka zarządzania („jak trwoga, to do... wodza”). Jednostki poddane presji stanu obłączenia będą odczuwały

²⁶ Por. R.S. Robins, J.M. Post, *Paranoja polityczna. Psychologia nienawiści*, Warszawa 2007, rozdz. 10.

wzmoczoną potrzebę podmiotu, który dostarczy, choćby złudne, poczucie bezpieczeństwa. Sama instytucja władzy będzie traktowana jako narzędzie zarządzania strachem społecznym. Stąd syndrom oblężenia ma zdolność tworzenia władzy oraz wzmacniania już istniejących ośrodków władzy. Mechanizm ten był wykorzystywany nagminnie przez samą władzę, dla wzmocnienia swej pozycji, utrwalenia panowania. Taka sytuacja kryzysowa ma zdolność kreowania ośrodka władzy. Społeczność ogarnięta strachem będzie szukała oparcia w tych, którzy dają nadzieję na skuteczne zarządzanie kryzysem (vide: polityka, jako zarządzanie strachem). Jednocześnie obserwacja historycznych przypadków dojścia do władzy określonych podmiotów w warunkach atmosfery oblężenia pozwala na ostrożną konstatację, iż rzadko jej skutkiem jest wzmocnienie wartości i zasad demokratycznych w wydaniu liberalnym.

2. Specyfika syndromu oblężenia nader często jest wykorzystywana przez graczy politycznych jako narzędzie rywalizacji o poparcie społeczne. W tym wymiarze możliwych efektów jest, co najmniej kilka:

- a) syndrom oblężenia, jako element kreacji atmosfery politycznej;
- b) syndrom oblężenia, jako mechanizm klaryfikacji, symplifikacji sceny politycznej;
- c) syndrom oblężenia, jako element budowy wizerunku i pozycjonowania określonej grupy politycznej;
- d) syndrom oblężenia, jako mechanizm „ustawiania” przeciwników politycznych.

W pierwszym przypadku syndrom oblężenia jest elementem kreacji ogólnej atmosfery prowadzenia rywalizacji politycznej (teoria ducha czasu). To tworzenie sytuacji kryzysowej, konfliktowej, wojennej. Panuje przesylenie emocjami, które odciskają swe piętno na procesach poznawczych, decyzyjnych, kategoryzacyjnych. Syndrom oblężenia aktywizuje też „wielkie wartości”: zagrożone bezpieczeństwo, tożsamość, godność, honor, patriotyzm itp. Rywalizacja polityczna przyjmuje postać walki lub wojny politycznej z wrogami, wrogim otoczeniem. Optyka manichejska, tworzy podniosłą atmosferę wojny ze złem, personifikowanej w osobach wrogów. W takim ujęciu klimat miejsca i czasu (syndromu oblężenia) ma determinujący wpływ na inne aspekty systemu politycznego – determinacja sytuacyjna.

W drugim przypadku syndrom oblężenia „porządkuje” scenę polityczną. Zachodzi symplifikacja podmiotów politycznych, na zasadzie dychotomii (vide: *divide et impera*). Wielopodmiotowy, pluralistyczny system polityczny i jego otoczenie, jest podzielony na dwa spolaryzowane obozy: „My” i „Oni”. Wielowymiarowe płaszczyzny konfliktu i rywalizacji

w demokracji są sprowadzane do jednej, jasnej osi podziału. Granice takiego układu są – w domyśle, na zasadzie oczywistości – klarowne, widoczne i nieprzekraczalne. Sfera „My” to podmioty zaufane, pozytywne wartościowane, heroizowane. „Swoi” mają monopol racji: merytorycznej, etycznej, historycznej etc. Sfera „Oni” to obcy, wrogowie, w domyśle wszyscy niezaliczani do obozu „My”. „Kto nie jest z ‘Nami’, ten jest przeciw nam”. Nie ma miejsca na neutralność, indyferentność. Syndrom oblężenia implikuje konieczność wyboru, po której stronie barykady znajduje się dany podmiot lub taki wybór jest narzucany przez podmioty dokonujące selekcji i pozycjonowania podmiotów politycznych. Skutkiem jest nie tylko polaryzacja sceny politycznej, lecz także polaryzacja społeczna. Przy czym wrogowie są demonizowani, stygmatyzowani, wykluczani z ram aksjologicznego uniwersum uczestników zjawisk społeczno-politycznych.

W trzeciej sytuacji syndrom oblężenia jest istotnym narzędziem sterowania wizerunkiem określonej grupy politycznej. Sytuacja konfliktu, walki, wojny tworzy sprzyjające warunki pod budowę obrazu podmiotów politycznych: silnych, twardych, wyrazistych, zdecydowanych, słowem... ostatnich krzyżowców ds. wielkich. Tylko ci – w domyśle – mogą przywrócić bezpieczeństwo, ład, porządek, sprawiedliwość itp. Oczywistym zabiegiem jest właściwa chronologia, następstwo zdarzeń. Najpierw należy przekonać społeczeństwo, iż istnieje stan wielkiego zagrożenia, niesprawiedliwości, „odwiecznego” konfliktu z groźnym wrogiem, wszechobecności spisków, zdrad, konspiracji, a następnie zostaje wykreowany wizerunek podmiotu politycznego, który takim stanem strachu będzie odpowiednio zarządzał. W myśl zasady, iż na początku tworzy się potrzebę społeczną (na bazie strachu, nienawiści, zawiści), a później dostarcza się produkt polityczny. W warunkach demokracji liberalnej już samo posługiwanie się optyką manichejską, osaczenia przez wrogie siły (krok pierwszy), stanowi groźne preludium pod działania kreujące silną, autorytarną władzę (krok drugi).

W przypadku czwartym skutkiem syndromu oblężenia jest tendencyjne pozycjonowanie rywali politycznych. Po pierwsze „Oni” są ustawiani poza zbiorem „My”. Postępuje proces negatywnego etykietowania przeciwników. Ich dyskredytacja ma charakter brutalny, manipulacyjny i bezwyjątkowy. „Oni” to obcy, wrogowie, wrogowie odwieczni, do cna zaprzędani złu. Wrogowie są demonizowani, stygmatyzowani. Celem takich działań jest wykucie w społeczeństwie skrajnie negatywnego stereotypu przeciwników politycznych. W reżimach niedemokratycznych to często wstęp do politycznej i fizycznej eliminacji. W demokracji arse-

nał środków rozprawy z wrogiem jest najczęściej bardziej ograniczony, „humanitarny”. Efektem „ustawiania” wrogów jest raczej ich izolacja, nośna dyskredytacja, trwałe wykluczenie z rywalizacji politycznej. Ogranicza to lub wręcz uniemożliwia procesy rywalizacji politycznej.

3. Najbardziej oczywistym skutkiem atmosfery syndromu oblężenia jest wzmożona legitymacja ośrodka władzy. To najczęściej główny cel posługiwania się socjotechniką oblężenia przez władze. Logika takiego procesu jest (na pozór) racjonalna, a przynajmniej zgodna z modelem racjonalności zdroworozsądkowej, „normalnego” członka ludu. W sytuacji rzeczywistego zagrożenia, gdy wróg faktycznie „stoi u bram”, istnieje konieczność sprawnego (bez zbędnych opóźnień, jałowej deliberacji, długotrwałych negocjacji itp.) sterowania daną wspólnotą. Zagrożona zbiorowość często akceptuje tu silną władzę, słusznie wnioskuje przy tym, iż czas wojny nie jest dobrą okolicznością na sterowanie liberalne, pluralizm, deliberatywne uzgadnianie stanowisk, kompromisy. Efekty takiego stanu mogą być różne:

- poparcie dla ośrodka istniejącej władzy;
- poparcie dla zwiększenia zakresu już istniejącej władzy;
- poparcie dla alternatywnego ośrodka władzy.

W pierwszym przypadku można zaobserwować, iż w syndromie oblężenia zagrożona wspólnota będzie chętniej popierała istniejącą władzę. Ta zostanie potraktowana jako obrona, zaporą, tamą przed zagrożeniem. Nawet zła, słaba, o niskiej legitymacji władza może liczyć na wzmożone poparcie. To mechanizm bardzo często wykorzystywany przez władze niedemokratyczne. Także jednak w demokracji władza może starać się wygenerować poczucie osaczenia, okrążenia. Trzeba mieć jednak świadomość, iż taka optyka wewnętrznej i zewnętrznej sceny politycznej tworzy liczne zagrożenia dla wartości, norm, procedur demokratycznych. Zwłaszcza, gdy zagrożenie ze strony wrogów nie jest realne, mechanizm oblężenia jest istotnym czynnikiem ograniczenia demokratyczności systemu.

Drugim skutkiem syndromu oblężenia jest poparcie społeczne dla zwiększenia zakresu władzy²⁷. Zagrożona wspólnota zakłada (często naiwnie, życzeniowo), iż silna władza jest lepszą gwarancją obrony, niż władza słaba. Stąd większa akceptacja dla ograniczenia praw i wolności obywatelskich charakterystycznych dla systemu demokracji liberalnej. Nieraz

²⁷ Nader często atmosfera osaczenia skutkuje zmianami normatywnymi zwiększający możliwości kontroli, inwigilacji władczej. Działania takie są skorelowane z ofensywą medialną eksponującą i eskalującą zagrożenie. Sytuacja taka jest nierzadka w systemach powszechnie uznane za dojrzałe i trwałe demokracje.

te prawa i wolności są wręcz traktowane (przez władze, społeczeństwo) za zagrożenie, przeszkoda. Kontrola i sankcja władcza dotyka coraz to nowych sfer. Kurczy sfera tego, co niepolityczne, społeczne, obywatelskie, czy prywatne. W państwie ogarniętym syndromem oblężenia coraz więcej sfer jest polityczne, państwowe i jako takie sterowane przez władze.

Legitymizacja ośrodka istniejącej władzy nie jest jednak w syndromie oblężenia bezalternatywna. Władze mają cały arsenał środków, aby umiejętnie wykorzystywać potencjał strachu, polaryzację, podniosłą atmosferę i patos walki z wrogiem. W większości przypadków władza może liczyć na wzmożone i trwałe poparcie. Trzeba jednak pamiętać, iż w demokracji opozycja nie jest tłamszona, niszczone, lecz posiada możliwość rywalizacji. Nieraz dochodzi do sytuacji, iż oferta kontrelity daje większe nadzieje społeczne na zażegnanie zagrożenia. Sama opozycja może rozkręcać spiralę strachu i konfliktu. Istniejące władze są ustawiane w pozycji „wroga ludu”, „elementu układu, spisku”, szkodliwego, patologicznego establishmentu. Wykorzystuje się propagandowo „naturalną” niechęć, nieufność społeczną do władzy, wzmacnia paranoiczne dyspozycje społeczne, teorie konspiracjonistyczne oraz potencjał poparcia dla rządów silnej ręki. W takiej sytuacji to opozycja kreuje się na panaceum stanu zagrożenia.

4. Demokracja liberalna zakłada odpowiedzialność i kontrolę społeczną władzy. Specyfika syndromu oblężenia zmienia taki układ. W sytuacji normalnej władze są politycznie odpowiedzialne za realizację określonych celów społecznych, weryfikacja taka ma charakter permanentny (np.: medialny, sondażowy) oraz incydentalny, cykliczny, wyborczy. Aktywowanie mechanizmów oblężenia zmienia optykę postrzegania i oceny władz. Zmiany dotyczą warstwy celowościowej i decyzyjnej. Na pierwszy plan realizacyjny wysuwa się zagrożenie i walka z wrogami wspólnoty²⁸. Inne są też warunki i możliwości oceny i krytyki władzy. Po pierwsze, sama krytyka jest przez władzę traktowana często w kategoriach spisku, zdrady. Ci, którzy krytykują są etykietowani jako wrogowie, wichrzyciele, sabotażyści. W atmosferze oblężenia krytyka władz jest reglamentowana, zredukowana, a często nawet sankcjonowana²⁹. Znacząco zmienia to możliwości sprawcze opozycji. Po drugie, syndrom oblężenia przesuwą wymiar oceny władzy w kierunku konieczności zapewnienia (choćby ilu-

²⁸ To mechanizm centralizacji wroga – motyw „świętej wojny” przenika do wszelkich sfer życia społecznego (polityki, mediów, nauki, sztuki). Walka z wrogiem staje się ostatecznym punktem odniesienia we wszelkich sporach, które są rozstrzygane z zgodzie z główną osią optyczną.

²⁹ Tu sama krytyka władzy jest traktowana, jako „dowód” zdrady, spisku, zaprzędania oraz na istnienie i siłę obrońców „złej sprawy”, zdegenerowanych struktur i grup.

zji) bezpieczeństwa. Inne cele społeczne schodzą na plan dalszy. Społeczność przekonana jest (często przy pomocy wysiłku propagandowego), iż walka z wrogami to priorytet. Konflikt taki zajmuje centralne miejsce w polityce, ekonomii, kulturze, mediach, nauce itp. Często prowadzi to do sytuacji, iż podstawą weryfikacji władz jest jej możliwość sprostanienia warunkom wojny w stanie oblężenia. Po trzecie, kontrola społeczna poczynań władz, transparentność sprawowania władzy najczęściej przegrywa z wymogami okresu prowadzonej wojny. Wojna czyni wiele spraw przedmiotem „tajemnicy państwowej”. Może to prowadzić do petryfikacji struktur władzy i zaniku transparentności systemu (np.: norm ustrojowych, zależności między podmiotami, instytucjami władzy). Istniejąca elita wykorzystuje atmosferę oblężenia lub wprost taką atmosferę kreuje i podtrzymuje, aby zachować swą dominującą pozycję. Mogą być to działania, które torpedują potencjalną możliwość porozumienia z wrogiem, rozwiązania konfliktu. Powstają elity, dla których racją istnienia i warunkiem *sine qua non* zachowania pozycji jest stan oblężenia. To dla systemu demokratycznego i społeczeństwa demokratycznego niezwykle groźna sytuacja. Zakłócenie procesów wymiany elit oraz kontroli społecznej władz często kieruje system na tory niedemokratyczne.

Struktura elit demokratycznych w warunkach oblężenia

Specyfika demokracji liberalnej zakłada otwarty charakter elit politycznych, rywalizację między elitami, a także konsens między elitami w zakresie podzielenia określonego uniwersum aksjonormatywnego. Dzięki temu zrównoważone zostają procesy zmian personalnych w elicie politycznej oraz zmiany zapewniające dopływ nowych osób (lub grup interesu) do elit. Demokracja liberalna zakłada funkcjonalny wpływ elit na system społeczny. Syndrom oblężonej twierdzy zmienia charakter kreacji elit, ich funkcjonowania oraz ewentualnej wymiany. Można zwrócić uwagę na kilka problemów:

- a) warunki „krążenia elit”;
- b) tłumienie kontrelit;
- c) militaryzację elit;
- d) fundamentalizm, radykalizm elit.

W pierwszej płaszczyźnie syndrom oblężenia znacząco zmienia warunki „krążenia elit”. To proces cyrkulacji składu osobowego elit, niezbędny dla podtrzymania predyspozycji jej członków do wypełniania funkcji politycznych. W atmosferze otoczenia przez wrogie siły postępuje

często proces hermetyzowania składu elit. Istniejące elity tworzą często zamknięte, ekskluzywne grupy wybranych. Szerzy się nieufność wobec innych, spoza grupy. Często jest to podbudowane nimbem wyjątkowości, „ostatnich obrońców ojczyzny”, „krzyżowców w służbie zagrożonej nacji”, „prawdziwych (w odróżnieniu od farbowanych) patriotów”. Taka petryfikacja składu osobowego jest niejednokrotnie wzmacniana zmianami instytucjonalnymi, proceduralnymi, które ograniczają możliwości wymiany składu elit.

W drugim wymiarze trzeba zwrócić uwagę na szczególną rolę kontrolit. W sytuacji oblężenia już samo istnienie kontrolity jest często traktowane podejrzliwie i stygmatyzowane z zasady. Społeczeństwo i władza ogarnięta psychozą oblężenia źle znoszą polemikę, rywalizację, krytykę (nawet konstruktywną). Często panuje przeświadczenie o konieczności porządku, stabilności politycznej. Działania kontrolit zmierzające do przejścia władzy są często traktowane przez zagrożone elity na równi z zagrożeniem ze strony wrogów zewnętrznych. Sam mechanizm oblężenia jest kreowany właśnie po to, aby spacyfikować, rozbijać opozycję. Władza uzasadnia swą pozycję, koniecznością zachowania jedności, integralności... na swoich własnych warunkach. Na tej samej zasadzie działania kontrolit są dyskredytowane jako zagrażające wewnętrznemu zachowaniu pokoju, bezpieczeństwa, stabilności (władza, przywódca, jako bezstronny arbiter). Idąc dalej, opozycja może być wręcz traktowana jako wewnętrzna agentura, zewnętrznych, wrogich mocodawców i sponsorów. W takich warunkach rywalizacja na linii władza-opozycja nie może wyzwolić się z oparów nieufności, dyskredytacji, wzajemnych oskarżeń o zdradę. Elity polityczne przyjmują postać sfragmentaryzowaną. Okopują się na pozycjach, polaryzują społeczeństwo, tracą przy tym zdolność do prowadzenia polityki kompromisu, porozumienia, dialogu. Paradoksalnie obniżają także możliwości obronne systemu wobec prawdziwych zagrożeń. To czas „wojny na górze” – przy czym istniejące władze, często dysponują to środkami i wolą, aby taki konflikt rozstrzygnąć na zasadzie eliminacji rywali (w demokracji jest eliminacja polityczna).

W trzecim wymiarze tego problemu trzeba zwrócić uwagę na genezę składu osobowego. Zgodnie z założeniami C.W. Millsa, można zaobserwować wzrost znaczenia osób związanych z aparatem bezpieczeństwa, przymusu i przemocy. Taka *militaryzacja elit* w warunkach zagrożenia jest spowodowana domniemanymi zagrożeniami. Stan osaczenia przez wroga siły często ogniskuje uwagę na siłach porządkowych, wojsku, policji. Zwiększają się zamówienia wojskowe, wpływ osób z tego kręgu na decyzje polityczne zwiększa się. W demokracjach syndrom oblężenia

niekoniecznie musi mieć wymiar konfliktu militarnego. Zagrożenie może dotyczyć wymiaru ekonomicznego, kulturowego, religijnego, demograficznego itp. Także jednak wtedy istnieją warunki dla zwiększenia roli aparatu bezpieczeństwa cywilnego. Stąd duże znaczenie służ specjalnych, wywiadu, antyterrorystów itp. Polityka często jest prowadzona jako rywalizacja o władzę, służb specjalnych, które mogą się „zerwać ze smyczy” cywilnej kontroli.

W warunkach syndromu obłączenia zmienia się także charakter funkcjonowania elit. Te zaczynają przypominać zamkniętą, osaczoną grupę. Wzrasta presja na wewnętrzną homogenizującą. Postawy nonkonformistyczne i dewiacyjne są tępiące. Króluje syndrom myślenia grupowego, wewnętrzna autocenzura. Pojawia się nieuchronnie tendencja do wewnętrznej radykalizacji osądów i decyzji. Wewnątrzgrupowe procesy rywalizacji o przywództwo są oparte na mechanizmie eskalacji i licytacji w radykalizmie walki z wrogiem. Postawy umiarkowane, zakładające dialog lub dopuszczające choćby możliwości zakończenia konfliktu przegrywają z postawami bezkompromisowej walki (na zasadzie: „zwycięstwo albo śmierć”). W warunkach takich liderem zostaje często ten, który zaprezentuje najbardziej nieprzejednane (często paranoiczne) stanowisko. Stąd retoryka walki z wrogiem staje się coraz bardziej agresywna. Trwa spektakl licytacji w radykalizmie. Jednocześnie lider taki staje się niewolnikiem polaryzacji, konfliktu, wojny. Podstawą jego pozycji jest istnienie stanu obłączenia. Nie dziwi jego ograniczona skłonność do deeskalacji konfliktu. Powstaje układ „zablokowany strachem”, niezdolny do dialogu i działań redukujących napięcie. W takich ujęciu funkcja zarządzania elit politycznych, często prowadzi do wyników nieoptymalnych, jest „oderwana od realiów”. Elity (niczym *don Kichot*) marnotrawią społeczne środki na walkę z mitycznymi wrogami. Alokacja zasobów jest chybiona. Interes polityczny elit i interes społeczny (tzn. znacznej części społeczeństwa) rozmijają się.

Model przywództwa politycznego w demokracji liberalnej a syndrom obłączenia

Procesy polityczne w demokracji liberalnej opierają się także na określonych podmiotach sprawczych, zarządzających. Ważną rolę pełnią przywódcy, liderzy polityczni. W warunkach postępującej mediatyzacji, personalizacji rola lidera jest nawet większa (przynajmniej marketingowo). To na nim skupiona jest uwaga społeczna. On też często pełni rolę

„lokomotywy” lub „balastu” określonej grupy politycznej. W warunkach demokratycznych podkreśla się często dobrowolny charakter uznania określonej osoby za przywódcę przez jego zwolenników. Stąd przywództwo ma raczej wymiar więzi interpersonalnej, niż zinstytucjonalizowanej władzy, raczej budzi zaufanie, niż automatyczną nieufność. Przywódcy polityczni posiadają określony zespół kompetencji oraz zaspokajają społeczne potrzeby, zależne w znacznej mierze od panującego klimatu czasu, oraz interesu odbiorców (przywództwo, jako transakcja). Odbiorca lidera jest traktowany często w myśl modelu decydenta racjonalnego. Syndrom obłączonej twierdzy tworzy specyficzne warunki kreacji funkcjonowania liderów politycznych (vide: koncepcja *Zaitgeistu*). Do takich uwarunkowań można zaliczyć:

- sytuację kryzysową, jako bazę kreacji przywództwa politycznego;
- specyficzne atrybuty przywódcy w warunkach obłączenia;
- specyficzne potrzeby i oczekiwania odbiorców przywódcy;
- charakter więzi na linii przywódca-zwolennicy;
- inercyjność przywództwa politycznego.

Pierwszy przypadek tworzy uwarunkowania kreacji przywództwa politycznego. Syndrom obłączonej twierdzy to pełzająca sytuacja kryzysowa, stan wojenny, rewolucyjny. Odciska to swe piętno na procesach selekcji przywódców politycznych oraz sposobie kreacji określonej relacji na linii przywódca-zwolennicy. Warto odróżnić tu dwa przypadki. W pierwszym, warunki kryzysowe mają realne podstawy w postaci zagrożenia. Tu procesy selekcji do roli przywódcy politycznego premiuje silne postacie, w domyśle, gwarantujące sprawność zarządzania, odważne decyzje, niezłomność w obliczu wyzwań. Sama sytuacja kryzysowa, zgodnie z teorią ducha czasu, będzie premiowała osoby, które w takie warunki się wpisują. W drugim przypadku proces kreacji lidera politycznego wygląda inaczej. Tu zagrożenia realnego nie ma, wróg nie nastaje, nie zagraża. Sytuacja kryzysowa jest propagandowo preparowana (lub przynajmniej rozdmuchana), właśnie na potrzeby promocji określonego podmiotu. Najpierw tworzona jest atmosfera lęku, konkretyzowany jest obiekt strachu, a później na takiej bazie, promowany jest określony lider, mąż stanu, panaceum na wszelkie problemy stanu obłączenia. Proces selekcji do roli przywódcy przebiega podobnie jak w pierwszym, przypadku, choć baza sytuacyjna jest odmienna. O ile w pierwszym przypadku silny lider mógł być eufunkcyjny, w drugim będzie raczej dysfunkcyjny.

Każdy przywódca, rozumiany personalnie, posiada zespół cech, które nadają mu siłę sprawczą i moc wpływu. Cechy te tworzą jego wizerunek w oczach odbiorców. Zakłada się, iż cechy lidera są w znacznej mie-

rze pochodną warunków, w jakich liderowanie ma miejsce i potrzeb jego odbiorców. Warunki takie są dookreślane przez szereg czynników: model kulturowy, system ekonomiczny, typ reżimu politycznego, interesy i potrzeby klientów, sponsorów, klimat bieżącej rywalizacji politycznej, itp. Trzeba pamiętać, iż sam syndrom oblężenia jest napędzany przez emocje: negatywne wobec wrogów (lęk, strach, nienawiść, zawiść, itp.) oraz pozytywne wobec swoich (solidarność, poświęcenie, patriotyzm itp.). Przywódca polityczny doby stanu oblężenia musi przede wszystkim dawać nadzieję na zaspokojenie emocjonalnych potrzeb swych zwolenników. To zdolność do zapewnienia przetrwania, bezpieczeństwa w czasie zagrożenia. Na czas wojny wybierany jest... wódz wojenny (zwyczaj znany choćby od czasów antycznego Rzymu). Premiowana jest zdolność do wskazania wroga, „zdemaskowania” jego roli – to dowodzi potencjału intelektualnego i zdolności antycypacyjnych (wódz, jako prorok). Przywódca stanu oblężenia to sprawny agitator, człowiek twardy, nieustępliwy, zdecydowany, apodyktyczny. Sam roztacza wokół siebie sugestywną atmosferę pewności i mistyki proroka (vide: sugestywność neurotyków, paranoików). Jednocześnie dynamika emocji społecznych premiuje osoby przyjmujące twardy kurs wobec zagrożeń, zdolności koncyliacyjne, mediacyjne nie są w cenie. Takie cechy lidera często skazują dany system na izolację, nieprzychylność innych systemów, innych liderów, autarkię i w rezultacie wzmagają stan oblężenia. Apodyktyczny styl przywódcy często nie spotyka się ze zrozumieniem poza danym systemem. Narastająca niechęć innych staje się „dowodem” potwierdzającym wrogi stosunek otoczenia, w myśl zasady samospełniającej się przepowiedni. Co więcej, lider-paranoik reakcje innych na swą paranoję przyjmuje za potwierdzenie swych fobii i potwierdzenie swej przenikliwości w demaskacji spisków wrogów.

Zwolennicy to niezbędny element relacji przywódczej. W tym przypadku rola odbiorców jest większa (choć różna), niż choćby w relacji władczej. Władza raczej pokonuje, rozbraja opór społeczny, przywódca raczej zachęca, mobilizuje, inspiruje, stwarza wrażenie, iż zaspokaja potrzeby swych zwolenników. Syndrom oblężonej twierdzy w znacznym stopniu transformuje sferę potrzeb i oczekiwań społecznych. Dominantą są dyspozycje afektywne i aksjologiczne. Panuje mobilizujący strach wobec zagrożeń i na zasadzie kontrastu silne pozytywne emocje wobec własnej grupy. Często też uaktywniane są „wielkie wartości”, np.: zagrożona wolność, godność, honor, sprawiedliwość, tzw. „prawda historyczna” itp. Mieszanka taka często jest propagandowo wzmacniana odpowiednią dozą patosu, poczucia doniosłości historycznej danej chwili, sprawiedliwości dziejowej (vide: gnozy polityczne). Na dalszy plan schodzi racjo-

nalna ocena zdarzeń, realne interesy odbiorców, prosta kalkulacja zysków i strat. Stąd odbiorcy przywódcy są w stanie często poprzez podmiot, który zapewni (choćby złudne) poczucie bezpieczeństwa, kosztem zaspokojenia innych potrzeb i niekoniecznie zgodnie z interesami. W takiej sytuacji „strach ma wielkie oczy”, syndrom obłączenia to często stan wirtualny, racjonalizowany na bazie emocjonalnej.

Charakter zależności na linii lider-zwolennicy przyjmuje postać więzi emocjonalnej. W warunkach obłączenia przywiązanie odbiorców do przywódcy porusza się po krzywej dynamiki afektywnej. Racjonalna kalkulacja, logika, schodzą na plan dalszy. Sam przywódca często jest kreowany na postać charyzmatyczną. O ile demokracja liberalna nie tworzy korzystnych warunków dla liderów charyzmatycznych (raczej ich ośmiesza). Pluralizm, równość nie licują z patosem, mistyką charyzmy. O tyle kryzysowo-wojenne warunki stanu obłączenia budują podatny grunt pod przywództwo oparte na potrzebach afektywnych. Sam lider wzbudza silne pozytywne emocje. Dominujące dyspozycje emocjonalne odbiorców transformują odbiór przywódcy w kierunku heroizacji, idealizacji, apologetyki. Wódz, który daje nadzieje na ukojenie strachu swych odbiorców, wyrasta na postać dogmatyczną, mistyczną, niezwiązaną zasadami logiki.

Wskazanie wroga często jest pochodną paranoi lidera lub elementem chłodnej kalkulacji, lecz przedstawionej w ekspresyjny, sugestywny sposób. Przywódca nie jest związany logiką sytuacji normalnej, prawem, tradycją. Jego siła ma charakter rewolucyjny. Lider w takim przypadku musi się wykazywać przede wszystkim zdolnościami katalizowania określonych emocji. Trafnie odczytuje emocje, stereotypy, resentymenty, żale swych odbiorców. Wzmacnia te dyspozycje, które warunkują polaryzację na linii „My-Oni”. Sama charyzma w zgodzie w istniejącym modelem (np.: weberowskim), ma skłonność do rutynizacji. Wstępna egzaltacja odbiorców z czasem może przygasać, „boskość” przywódcy – powszednieje. Ujawnia się siła strachu, który jest podstawą więzi lidera i jego zwolenników. Strach jest emocją o znacznej inercyjności, w funkcji czasu krzywa jego wygaszania jest spłaszczona. Inercja taka jest wzmacniana innymi negatywnymi emocjami: nienawiść, zawiść, pogarda, wstręt, odraza. Na takiej bazie siła więzi przywódcy doby obłączenia wykazuje ponadprzeciętną trwałość. Zmiany instytucjonalne dokonywane w stanie obłączenia, intensywne propagandy i indoktrynacja nieraz prowadzą do form kultu jednostki, niemożliwej do realizacji w warunkach demokracji liberalnej. Jest to efektem dynamiki więzi emocjonalnej, która: albo porusza się po krzywej wznoszącej, albo opadającej. Stąd przywódca w warunkach obłą-

żenia albo porusza się kierunku wzmocnienia swej charyzmy osobowej, albo swą pozycję musi chronić instytucjonalizacją.

Warunki oblężenia tworzą korzystne warunki pod utrwalenie i wzmocnienie przywódcy politycznego. Stan zagrożenia (realny lub wirtualny), demonizacja wrogów, polaryzacja otoczenia danego systemu wzmacniają i utralają podporządkowanie wobec przywódcy. Jednocześnie często sama relacja przywództwa (oparta na dobrowolności podporządkowania) transformuje się w relację władczą (szczerze uniesienie zwolenników jest zastępowane przez przymus i sankcję). Sam przywódca, który początkowo mógł cieszyć rzeczywistą akceptacją, „otorbia” się za pomocą aparatu państwowego, prawa stanu wyjątkowego, instytucji propagandy itp. Z czasem trudno określić, na czym polega charakter zależności od niego odbiorców. Czy jest to siła kompetencji i wizerunku przywódcy? Czy przymus, sankcja władzy? Sam przywódca wznosi się ponad normalne warunki odbioru, kontroli odbiorców. W warunkach stanu oblężenia nie ma na to miejsca. Sama kontrola, czy delegitymizacja jest przedstawiana w kategoriach spisku, zdrady, herezji. Ujawnia się podstępny charakter kreacji stanu oblężenia. Przywódca tworzy podwaliny swej pozycji, które utrudniają lub wręcz uniemożliwiają konkurencję w walce o rząd dusz. Każda krytyka wodza traktowana jest podejrzliwie lub wprost sankcjonowana, jako element zagrożenia „racji stanu”, „interesu państwa”, „klasy robotniczej” itp. Tak oto rodzi się często autorytarne przywództwo, trwałe, wykluczające rywalizację i eliminujące zasady demokracji liberalnej.

Demokracja militarna – społeczeństwo garnizonowe

Warunki i mechanizmy oblężenia tworzą wojenny klimat dla procesów sterowania i zarządzania. Cechą takich systemów jest wyzwolenie i kumulacja agresji na różnych poziomach życia społeczno-politycznego. Zakres prowadzonej polityki przesuwają się w kierunku militarystyki, to tworzenie społeczeństwa garnizonowego (koszarowego). To odejście od głównych zasad systemu demokracji liberalnej, która najczęściej promuje (w teorii) zasady dialogu, porozumienia, pokojowego współistnienia lub wręcz współpracy, kooperacji pozytywnej. Budowa systemu oblężenia zakłada inne priorytety. Do nich można zaliczyć:

- zmianę kierunków polityki zagranicznej;
- zmianę kierunków inwestycyjnych;
- tendencje ekspansjonistyczne, lub;
- postępujący izolacjonizm i autarkię.

Polityka zagraniczna w warunkach wytworzonego systemu obłączenia przyjmuje inne kierunki, niż w przypadku demokracji liberalnej, gdzie podstawą jest dialog, negocjacje, kompromis. Charakterystyczna jest postawa agresywna i wojująca. Inne państwa (organizacje państw) są często rozpatrywane w ramach polaryzacji „swoi-wrogowie”. Najczęściej na użytek polityki wewnętrznej odbywa się proces tropienia i demaskacji wrogich spisków innych krajów, organizacji³⁰. Szczególnie dotyczy to tych, wobec których historycznie zostały ukształtowane negatywne stereotypy. Stare resentymy są rewitalizowane. Relacje osaczonego systemu z podmiotami zewnętrznymi są przedstawiane jako asymetryczne, niesprawiedliwe, pełne obłudy, eksploatorskie. Polityka zagraniczna jest prowadzona w oparach wiktyimizacji, mesjanizmu. Obłączony system jest przedstawiany, jako ofiara niecznych działań obcych, wrogich podmiotów i sił sprawczych. Stąd władze postulują „powstanie z kolan”, „przywrócenie dumy”, odbudowę sponiewieranej suwerenności. Reakcją na takie rzekome krzywdy jest przyjęcie postawy nieprzejednanej, konfliktowej, agresywnej, nieufnej wobec innych. System traci tu zdolności do prowadzenia polityki dialogu. Chłodna kalkulacja interesów, szans, jest zastąpiona przez atmosferę zagrożenia, skumulowanych emocji. Często prowadzi to do ochłodzenia relacji zewnętrznych, ograniczenia dialogu międzypaństwowego. Takie działania innych są „dowodem” potwierdzającym wrogię kwalifikację tych systemów, czynione na użytek wewnętrzny obłączonego systemu.

Syndrom obłączenia to mechanizm napędzany poczuciem zagrożenia, strachu. Ma to swoje konsekwencje dla kierunków inwestycyjnych systemu (np.: interesująca struktura wydatków współczesnego Singapuru). Wyraźnie są promowane wydatki wojskowe i związane z cywilnym aparatem bezpieczeństwa. Czynione są inwestycje w infrastrukturę, sprzęt, pensje aparatu itp. Taka sytuacja jest konieczna w przypadku zagrożenia realnego. Gdy wróg planuje atak, trzeba wzmóc siły obronne. Jednak syndrom obłączenia jest często stanem wirtualnym, indukcją strachu, formą zbiorowej świadomości, sterowaną propagandowo. W takim przypadku zmiany kierunków inwestycyjnych, przesunięcia budżetowe są nieoptymalne z punktu społecznego. Rozbudowa armii, w różnych formach, ma za to ważne cele polityczne. Zakupy sprzętu wojskowego są argumentem stosowanym przez władze, aby uzasadnić skuteczność w walce z zagro-

³⁰ Można też tu zauważyć swoiste „przyciąganie magnesów”, między przywódcami państw o cechach lub zamierzeniach antydemokratycznych, w myśl zasady „swoj, swojego zrozumie”.

żeniem (np.: wewnętrzną opozycją) Jednocześnie najczęściej są środki wydatkowane nieracjonalnie, jako takie ograniczają możliwości rozwojowe danego systemu.

Zakłada się powszechnie, iż demokracje współczesne nie prowadzą między sobą wojen militarnych. Rywalizacja międzypaństwowa dokonuje się głównie na polu gospodarczym. Pojawianie się mechanizmów syndromu oblężenia przedstawia demokrację na inne tory. Pojawiają się tony: batalistyczne, ekspansjonistyczne, imperialistyczne. Kierunki mogą być dwa. Pierwszy zakłada rozbudowę systemu oblężonego-obronnego (np.: Korea Płn.). Większy apetyt jest limitowany realnymi możliwościami. Militaryzacja systemu odbywa się w warunkach izolacji. Dotyczy to zwłaszcza państw małych, relatywnie słabych, niezdolnych do ekspansji. Rozbudowa potencjału wojskowego ma charakter głównie obronny lub wręcz tylko symboliczny, na użytek wewnętrznej propagandy. W drugim przypadku, ofensywnym, rozpętanie atmosfery oblężenia pełni inne cele. Agresja jest skierowana na zewnątrz. System taki gromadzi potencjał, wewnętrzne napięcie, aby pod płaszczem obrony, dokonać agresji poza granicami (np.: Rosja rządów Putina). W atmosferze oblężenia łatwiej przekonać własne społeczeństwo, iż „najlepszą obroną jest atak” (*si vis pacem para bellum*). Taka racjonalizacja własnej agresji w warunkach domniemanego osaczenia nierzadko wzmacnia legitymację władz. Sama kreacja syndromu oblężenia w warunkach demokracji stanowi potencjalną groźbę przyszłych agresji tego systemu.

System oblężonej twierdzy zmierza w kierunku izolacji (np.: Albania lat 70. XX wieku). Władze systemu dochodzą do wniosku, iż z punktu widzenia socjotechniki sprawczej, zarządzania, system władzy będzie stabilniejszy w warunkach ograniczenia lub zerwania kontaktów z otoczeniem. Postępuje ograniczenie kontaktów politycznych, ekonomicznych, naukowych, kulturalnych itp. Przepływ towarów, usług, ludzi, środków finansowych jest ograniczany lub eliminowany. Wyznaje się zasadę, iż „innym systemom nie można ufać” i nie można podtrzymywać wymiany. Wymiana równa się szkodliwemu uzależnieniu (np.: na bazie asymetrii sił). Jeśli przy okazji nie można wrogów pokonać, alternatywą jest izolacja. To ścieżka budowy szczęścia „własnej drogi” i „własnymi siłami”. Wymiana gospodarcza jest traktowana, jako manifestacja wyzysku, szkodliwe uzależnienie. Syndrom oblężenia zmierza często w kierunku autarkii, której skutki rzadko są optymalne dla danego społeczeństwa, zwłaszcza w dłuższym horyzoncie czasowym. Szkody ograniczenia dyfuzji są znaczne.

Wzbudzenie mechanizmów obłączenia w warunkach demokracji liberalnej stanowi dla niej wielkie wyzwanie i zagrożenie. Bez względu na sposób definiowania demokracji liberalnej, stan obłączenia ze swej mechaniki należy traktować jako silny czynnik presji, katalizator odejścia od zasad pluralizmu, procedur, norm, demokratycznych. Dominująca aksjologia, nasilenie procesów emocjonalnych, wywołują istotne zmiany na niemalże wszystkich poziomach funkcjonowania systemu demokratycznego. Model zarządzania, sterowania systemem przechodzi proces przewartościowania. Zmienia się kultura polityczna, model funkcjonowania władzy, styl przywództwa, stan mentalności społeczeństwa. Zmieniają się warunki instytucjonalne, normatywne, komunikacyjne procesów zarządzania. Syndrom obłączenia jest charakterystyczny dla systemów totalitarnych. Stąd przez wielu jest traktowany jako echo przeszłości, wstydliva spuścizna mrocznych czasów. Teza, iż w „starych demokracjach” nie można wzbudzić demona nietolerancji, paranoi i poczucia osaczenia nie znajduje potwierdzenia empirycznego (*vide*: Europa Zachodnia AD 2016). Szczególnie jednak wrażliwe na psychozę stanu obłączenia wydają się „demokracje młode”, tam, gdzie zmiany instytucjonalno-normatywne daleko wyprzedziły mentalność społeczną. Tam, gdzie kultura polityczna nie wykształciła dojrzałego społeczeństwa obywatelskiego. W takich warunkach, kierunków tworzenia polaryzacji wobec wroga (wrogów) jest wiele. Bazą mogą być nierówności ekonomiczne (*vide*: kapitalizm peryferyjny, paradoksy globalizacji), procesy migracyjne (obcy, jako wróg), zagrożenie tożsamości narodowej (tradycja, jako wyznacznik charakteru narodowego), kulturowej w kontekście procesów integracyjnych (wroga akulturacja), terroryzm, imperialne zapędy „niespełnionych mocarstw” oraz wiele innych. Budowa syndromu obłączenia jest szczególnie ułatwiona w tych systemach i społeczeństwach, gdzie system demokratyczny jest wskazywany jako przeszkoda wobec sprawiedliwego rozwoju, podziału dochodu narodowego, zawada realizacji interesów narodowych. Syndrom obłączenia okazuje się bardzo sprawnym mechanizmem zarządzania systemem. Badania dotyczące zakresu rozpowszechnienia osobowości autorytarnej w różnych systemach, a także skłonności ujmowania świata w kategoriach paranoiczno-konspiracyjnych tworzą podatny grunt pod socjotechnikę obłączenia. Podatność taka jest różna i ma charakter fluktuacyjny. Trzeba jednak pamiętać, iż wyzwania sterowania demokracjami liberalnymi (kryzysy ekonomiczno-finansowe, problemy budżetowe, postępujące rozwarstwienie społeczne, problemy migracyjne, zagrożenia tożsamości w ramach procesów integracyjnych itd.) mogą skutkować

reaktywacją mechanizmów oblężenia. Kreacja wrogości może i jest często traktowana przez skądinąd demokratyczne władze jako ważny zawór bezpieczeństwa, zmniejszający, a w każdym razie kanalizujący napięcie społeczne (mechanizm kozła ofiarnego), odwracając uwagę od innych problemów. W różnych częściach Europy procesy te zdają się nasilać. Wydaje się, iż niektóre kraje właśnie „przekraczają Rubikon”, za którym uruchamiana jest reakcja łańcuchowa mechanizmów syndromu oblężenia. Pytanie, czy jest to tylko czasowy epizod, nielicznych i odosobnionych, czy początek efektu domina – znanego z czasów bardziej burzliwych – pozostaje otwarte.

STRESZCZENIE

Artykuł podnosi problem wykorzystywania mechanizmu syndromu oblężonej twierdzy w systemach demokracji liberalnej. Syndrom oblężenia jest tu traktowany, jako ważny czynnik odejścia od systemu demokracji liberalnej: jej wartości, norm, instytucji, praktyki funkcjonowania władzy, elit, przywódców. Z drugiej strony, syndrom oblężenia jest ważnym narzędziem zarządzania, sterowania społeczeństwem, porządkowania sceny politycznej, dyskredytacji przeciwników. Jego poręczność jest uniwersalna, a skuteczność wysoka, przy niskich nakładach energetycznych.

Jacek Ziółkowski

MANAGEMENT OF SIEGE SYNDROME IN LIBERAL DEMOCRACY

Article raises the problem of using the mechanism syndrome besieged fortress in systems of liberal democracy. Siege syndrome is treated here as an important factor in changing the system of liberal democracy: its values, norms, institutions, functioning power, elite, leaders. On the other hand syndrome of the siege is an important instrument of management, control society, organizing political scene, to discredit opponents. Its convenience, universal and high efficiency, at low expenditure of energy.

KEY WORDS: *democracy, power, social engineering, the enemy, syndrome besieged fortress*

Bibliografia

- Aho J.A., *This thing of darkness: A sociology of the enemy*, Seattle 1995.
- Barber B.R., *Imperium strachu*, Warszawa 2005.
- Bar-Tal D., Antebi D., *Beliefs about negative intentions of the world: a study of the Israeli siege mentality*, „Political Psychology” 1992, vol. 13 (4).
- Bar-Tal D., Antebi D., *Siege mentality in Israel*, „International Journal of Intercultural Relations” 1992, vol. 16.
- Bar-Tal D., *The Masada syndrome: A case of central belief*, [w:] N. A. Milgrim (ed.), *Stress and coping in time of war*, New York 1986.
- Bar-Tal D., *Przekonania społeczne w czasie nierozwiązywalnych konfliktów*, „Studia Psychologiczne” 2013, nr 1 (24).
- Coser L., *Funkcje konfliktu społecznego*, Kraków 2009.
- Delumeau J., *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w. Oblężony gród*, Warszawa 1986.
- Girard R., *Koziół ofiarny*, Łódź 1987.
- Harle V., *The Enemy with a Thousand Faces: The Tradition of the Other in Western Political Thought and History*, Greenwood Publishing 2000.
- Hofstadter R.J., *The Paranoid Style in American Politics, and Other Essays*, Cambridge 1996.
- Karolczuk E., *O wrogu, Szkice filozoficzno-historyczne*, Warszawa 2010.
- Kulesza R., *Sparta w V–IV wieku p.n.e.*, Warszawa 2003.
- Lorenz K., *Tak zwane zło*, Warszawa 1972.
- Pipes D., *Potęga spisku. Wpływ paranoicznego myślenia na dzieje ludzkości*, Warszawa 1998.
- Popper K., *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, Warszawa 2006.
- Robins R.S., Post J.M., *Paranoja polityczna. Psychologia nienawiści*, Warszawa 2007.
- Tyler P., *Twierdza Izrael. Zakulisowa historia elit wojskowych, które uparcie bronią się przed pokojem*, Poznań 2014.
- Ziółkowski J., *Wrogość w relacjach politycznych*, Warszawa 2013.

Marta de Zuniga

Hybrydowy wpływ polityczny. Opozycja demokratyczna we współczesnych demokracjach nieliberalnych. Causus Rosji

SŁOWA KLUCZOWE:

wpływ hybrydowy, demokracja nieliberalna, Rosja, dyskredytacja, protest, nacisk

Wprowadzenie

W artykule przedstawiony został temat specyficznych okoliczności funkcjonowania opozycji demokratycznej w ramach modelu tzw. *nieliberalnej demokracji* na przykładzie współczesnej Rosji. Podjęta została też próba oszacowania wpływu politycznego, którym dysponuje pozornie bezsilne środowisko opozycji. Podstawą analizy są publikacje książkowe, wypowiedzi przedstawicieli opozycji, wpisy w mediach społecznościowych oraz dwa wywiady pogłębione przeprowadzone przez autorkę.

Dwa terminy teoretyczne – wpływ i demokracja nieliberalna – wymagają wyjaśnienia już na wstępie. Wpływ rozpatrywany klasycznie jest terminem szerszym niż władza, ponieważ uwzględnia skutkujące określoną zmianą oddziaływanie poprzez nacisk, wymuszenie albo prowokację, podczas gdy władza zakłada zawsze sankcję, tj. prawomocną przemoc. Władza, nie tylko polityczna, opiera się na połączeniu siły i autorytetu – pisał Jan Baszkiewicz, dodając, że choć władza nie może zrezygnować z użycia siły, to jej niezbywalnymi cechami są również słowo, perswazja, negocjacje, propaganda i przymioty rządzących budujące jej autorytet¹. Te elementy odgrywają szczególną rolę w przypadku pojęcia wpływu,

¹ J. Baszkiewicz, *Władza*, Wrocław 2009, s. 6–7.

rozumie się bowiem przez nie oddziaływanie na proces decyzyjny, które najczęściej wynika właśnie z autorytetu. Wpływ w ramach zachodnich demokracji wywiera opozycja, instytucje pozarządowe, związki religijne, przedstawiciele biznesu, intelektualiści, wreszcie zawodowi lobbyści. Proces decyzyjny nie jest tu zawieszony w próżni, lecz opiera się na informacjach przyjętych z ośrodków uczestniczących w debacie na określony temat zgodnie z modelem Davida Eastona. W systemach autorytarnych natomiast scentralizowana władza odpowiada na wpływ bardzo ograniczonej liczby podmiotów, które stosunkowo łatwo wyodrębnić, jak np. wpływ hiszpańskiego Kościoła w okresie dyktatury generała Francisco Franco. Wpływ w warunkach demokracji nieliberalnej sprawia analitykom więcej trudności i będzie tematem dalszych rozważań.

Demokracja nieliberalna to termin przede wszystkim publicystyczny, stosowany wobec krajów, które podjęły próbę wprowadzenia rozwiązań zaczerpniętych z zachodniego modelu opartego na wolnych wyborach, rządach prawa, trójpodziale władzy, wolnościach indywidualnych i wolnym rynku, na pewnym etapie odeszły jednak od gwarantowanych konstytucją liberalnych praw indywidualnych i politycznych. W efekcie łączą swoiste odcienie konserwatywnej narracji z systemem wolnych, lecz opartych na zreformowanym prawie wyborów lub formalnie wolnych wyborów i charakterystycznych dla demokracji, ale pozbawionych niezależności instytucji. W 1997 r. na łamach „Foreign Affairs” o trendzie upowszechniania się demokracji nieliberalnych pisał amerykański publicysta Fareed Zakaria, zaliczając do tej grupy Rosję Borysa Jelcyna, Argentynę Carlosa Menema czy ówczesną Etiopię i Rumunię². Nieliberalne demokracje to według niego takie formy rządu, które łączą pewien zakres demokracji z pewnym zakresem antyliberalizmu i w związku z tym są bliższe lub dalsze modelowi autorytarnemu. Zakaria zdawał sobie sprawę ze stopniowości omawianego zjawiska, wszak trudno „w tym samym worku” koncepcyjnym upchnąć np.: dzisiejsze Węgry i Kazachstan. W niektórych przypadkach terminy „autorytaryzm” i „dyktatura” adekwatniej określają rzeczywistość fasadowej demokracji, Zakaria zwrócił jednak uwagę na łączący te kraje charakterystyczny antyliberalizm.

W przypadku Rosji od 2005 r. funkcjonuje ukuty przez Władysława Surkowa termin „suwerenna demokracja”, Recep Erdoğan określił nowy ustrój mianem „zaawansowanej demokracji”, Viktor Orbán w wykładzie latem 2014 r. stwierdził, że Węgry są „demokracją nieliberalną”. By oddać

² F. Zakaria, *The rise of illiberal democracy*, „Foreign Affairs” 1997, vol. 76, nr 6.

logikę współczesnych nieliberalnych narracji, pozwolę sobie przytoczyć obszerny cytat ze wspomnianego wykładu Viktora Orbana:

[...] decydujący trend w dzisiejszym świecie można zdefiniować w ten sposób, że toczy się wyścig o wynalezienie takiego sposobu zorganizowania społeczności, państwa, które byłoby w stanie uczynić dany naród, wspólnotę konkurencyjnymi na arenie międzynarodowej. Tym można wytłumaczyć, [...] że dziś modnym tematem w rozważaniach jest próba zrozumienia systemów, które [...] nie są liberalnymi demokracjami, być może nawet nie są demokracjami, a jednak sprawiają, że ich narody odnoszą sukces. [...] Węgierska odpowiedź jest taka, że może nastąpić okres państwa opartego na pracy [...]. Oznacza to, że musimy zerwać z zasadami i metodami liberalnego organizowania społeczeństwa i całkowicie zerwać z pojmowaniem społeczeństwa w sposób liberalny. [...] Punkt wyjścia liberalnej organizacji społeczeństwa z punktu widzenia relacji między dwiema osobami zasadza się na myśli, że dozwolone jest wszystko, co nie narusza wolności drugiej osoby. [...] jest to intelektualnie niesamowicie atrakcyjna myśl, ale nie jest jasne, kto ma określić, gdzie zaczyna się naruszanie mojej wolności. I skoro nie wynika to jasno z samej zasady, to ktoś musi to określić, zdecydować. Skoro nikogo nie wyznaczaliśmy do tego, by to rozstrzygnął, to w codziennym życiu nieustannie doświadczaliśmy, że decyduje silniejszy. Nieustannie odczuwaliśmy, że kto był słabszy, tego deptano. [...] Niech zasadą organizacji węgierskiego społeczeństwa nie będzie „dozwolone jest wszystko, co nie narusza wolności drugiej osoby”, lecz niech obowiązuje zasada „nie rób drugiemu, co tobie niemiłe”. I spróbujemy w węgierskiej opinii publicznej, w systemie edukacji, we własnym zachowaniu, własnym przykładem zbudować na tej zasadzie taki świat, który będziemy mogli nazwać węgierskim społeczeństwem. Jeśli spojrzymy na tę samą zasadę w relacji jednostka i wspólnota – bo teraz mówiłem o relacji jednostka i jednostka – to zobaczymy, że w ciągu dwudziestu minionych lat zbudowana węgierska liberalna demokracja z wieloma problemami nie mogła sobie poradzić. [...] W konsekwencji interpretacja wyborów z 2010 roku – szczególnie w świetle sukcesu wyborów z 2014 roku – ma taki wydźwięk, że w świecie globalnego wyścigu, którego celem jest stworzenie najbardziej konkurencyjnego państwa, obywatele węgierscy oczekują [...] wypracowania, wykucia takiego nowego sposobu organizacji państwa, które po okresie państwa liberalnego i liberalnej demokracji – oczywiście z poszanowaniem wartości chrześcijańskich, wolności, praw człowieka – ponownie uczyni węgierskie społeczeństwo konkurencyjnym [...]. A zatem w takim ujęciu to nowe państwo, które budujemy na Węgrzech, jest państwem nieliberalnym [...]. Nie neguje podstawowych wartości liberalizmu, jak wolność, i mógłbym dodać tu jeszcze kilka innych, ale nie czyni tej ideologii centralnym elementem organizacji państwowej, tylko zawiera inne od niej, specyficzne, narodowe podejście³.

³ <https://budapeszter.wordpress.com/2014/08/11/co-naprawde-powiedzial-orban-pelna-trec-przemowienia>, 10.05.2016.

Konserwatyzm ustrojów określanych dziś najczęściej mianem nieliberalnej demokracji, czyli Rosji, Turcji i Węgier, przejawia się najwyraźniej na płaszczyźnie obyczajowej, przeciwstawiając liberalnemu pluralizmowi wartości określony, związany z religią i tradycją, system norm i symboli zespalających wspólnoty polityczne pod względem tożsamościowym. Konserwatyzm przejawia się jednak również w odkrytym na nowo postulatcie suwerenności państwa narodowego, uznanym za jedyny podmiot polityczny zdolny przeciwstawić się globalnej presji rynków i kulturze politycznej dominującej w logice geopolityki zachodniej. Zwrot ku demokracji nieliberalnej nie dokonuje się w wyniku zamachu stanu, wymaga legitymizacji ludu i poniekąd faktycznie się na niej opiera, toteż wybory powszechne są zasadniczym filarem prawomocności nowego reżimu. Władza modyfikuje porządek prawny w imieniu *demosu*, opiera się, zatem na realnym zwrocie opinii publicznej w kierunku konserwatywnym. Konstytucja i Trybunał stojący na straży jej przestrzegania są zwykle pierwszą przeszkodą na drodze do wprowadzenia zmian systemowych. Innymi przeszkodami są wpływy zewnętrzne, zagraniczna prasa czy globalne rynki i ich rankingi. Opozycja spełnia natomiast podwójną rolę: z jednej strony oskarżana jest o bycie tzw. piątą kolumną, z drugiej jej obecność legitymizuje reżim pragnący z oczywistych powodów uniknąć łatki autorytaryzmu.

Uwarunkowania działalności opozycji. *Signum temporis*

Na czym polega specyfika funkcjonowania opozycji w autorytarnym reżimie politycznym, który opozycji, nawet tej wewnątrzsystemowej, nie przewiduje, a na czym w systemie demokracji fasadowej, takiej jak współczesne demokracje nieliberalne? W obu przypadkach wpływ na formalny proces decyzyjny bliski jest zeru. Jednak, o ile w reżimach autorytarnych, takich jak np. Turkmenistan, opozycja nie istnieje ze względu na skalę skutecznych represji, o tyle w przypadku demokracji „sterowanej” umożliwia się opozycji marginalną i reglamentowaną swobodę, ograniczoną różnymi regulacjami i szykanami, ponieważ jej istnienie legitymizuje reżim. W związku z realnym poparciem, jakie może zdobyć opozycja, niezbędna jest jednak jej permanentna dyskredytacja, by gromadzony kapitał społecznego zaufania nie został przekuty na polityczny. Dodatkowo w przypadku demokracji nieliberalnej działanie demokratycznej opozycji utrudnia kwestionowanie przez większość społeczeństwa liberalnej narracji i liberalnych postulatów. Liberalizm, jako ideologia legi-

tymizująca demokrację liberalną na Zachodzie, przeżywa kryzys w krajach, które były jej kolebką, co radykalnie osłabia propozycję środowisk opozycyjnych walczących z urokiem antyliberalizmu w krajach takich jak Rosja czy Turcja.

Dobrze znana w warstwie ideowej, działań kulturowych, społecznych i politycznych ewolucja wpływu demokratycznych ruchów opozycyjnych w bloku socjalistycznym przed 1989 rokiem niejako narzuca się jako punkt odniesienia dla analizy losów dzisiejszych jej odpowiedników w reżimach zwanych demokracjami nieliberalnymi. Jednakże kategorie i schematy znane z upadku państw bloku socjalistycznego utrudniają opis realnego i potencjalnego wpływu środowisk demokratycznych we współczesnych reżimach nieliberalnych. Dzisiejsi opozycjoniści nie mogą bowiem zaproponować w sposób oczywisty lepiej funkcjonującego modelu ustrojowego. Brak symbolicznego „Zachodu”, jako punktu odniesienia i celu transformacji sprawia, że oferta polityczna demokratów nie budzi entuzjazmu.

Radzieccy i polscy dysydenci

Andrzej Friszke dzieli rozwój środowiska polskich opozycjonistów w PRL na trzy etapy⁴. Pierwszy to intelektualne dojrzewanie przez literaturę i pracę samokształceniową w grupach dyskusyjnych, zakończone procesami pomarcowymi Jacka Kuronia, Adama Michnika czy Karola Modzelewskiego. Drugi rozdział rozpoczyna robotniczy bunt w Grudniu 1970, a kończy utworzenie Komitetu Obrony Robotników w 1976 r. Trzeci okres związany jest z Solidarnością. Na wszystkich etapach opozycja przechodzi ewolucję intelektualną, której owocami są setki artykułów, dyskusji i polemik dokumentujących ten twórczy wysiłek zarówno po stronie tzw. lewicy laickiej, jak i środowisk chrześcijańskich. Intelektualiści podejmują rolę działaczy, doradców, dziennikarzy, rzeczników opozycyjnych instytucji, zdobywając doświadczenia polityczne i stając się autorytetami moralnymi w swoich środowiskach. Nierzadko cieszą się też wsparciem Kościoła, którego autorytet umożliwia zdobycie szerokiego poparcia społecznego. Po przełomie 1989 r. działacze opozycji tworzą zręby nowej, w dużej mierze hegemonicznej elity politycznej.

W przypadku radzieckich dysydentów mamy do czynienia z podobnym schematem. Aleksandr Sołżenicyn, Andriej Sacharow, Władimir

⁴ A. Friszke, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010, s. 885.

Bukowski, Ludmiła Aleksiejewna to najbardziej znani przedstawiciele rosyjskiej inteligencji, która od lat 50. zajmowała się wydawaniem samizdatów i walką o prawa człowieka zapisane w konstytucji ZSRR. W latach 70. powstał Komitet Obrony Praw Człowieka, a w następstwie procesu Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie – Moskiewska Grupa Helsińska, która obserwowała i nagłaśniała naruszenia ustaleń zawartych w akcie końcowym Konferencji. Dysydenci radzieccy z reguły bronili wolności, nierzadko krytykując także zachodni kapitalizm i demokrację. Ich autorytet zasadzał się na heroicznej odwadze i niezłomności głoszonych poglądów, które tworzyły charakterystyczny nimb ascezy i męczeństwa. Nie bez znaczenia była także charyzma osobista.

Siatka terminologiczna opozycji antykomunistycznej, na którą składały się nasycone dodatnim ładunkiem emocjonalnym i obietnicą lepszej przyszłości słowa kluczowe, takie jak: społeczeństwo obywatelskie, wolność polityczna i gospodarcza, nieposłuszeństwo obywatelskie, demokracja czy solidarność, dziś rezonują jednak zupełnie inaczej. Antyliberalny *Zeitgeist*, o którym w kontekście globalnym mówi amerykański liberalny filozof Steven Holmes, dewaluje ideową propozycję współczesnej opozycji. Powszechna krytyka liberalnych dogmatów osłabia atrakcyjność zachodnich modeli społeczno-politycznych i gospodarczych. Dogmaty takie jak ideał merytokracji, czyli rządów ludzi kompetentnych i bezstronnych, nierzadko uznawane są za iluzję. Jako ewidentny przykład braku praworządności podaje się wpływ banków na kształtowanie prawa bankowego, który skutkuje ich uprzywilejowaną pozycją, zaś idea sprawiedliwej redystrybucji podważana jest diagnozowanym przez socjologów wzrostem nierówności. Można więc odnieść wrażenie, że liberalizm znajduje się w defensywie. Tezę, że był tylko kolejną hegemoniczną iluzją ideową, która chciała uchodzić za ostateczną i uniwersalną, podtrzymują zarówno narracje lewicowe, jak i konserwatywne.

Ideowa mielizna

Pierwszą różnicą dzielącą okoliczności funkcjonowania opozycji antykomunistycznej i tej współczesnej jest zatem brak jednoznacznie pozytywnej konstrukcji ideowej, do której dzisiejsi rosyjscy demokraci mogliby się odwołać. Co za tym idzie, brak też kapłanów idei – myślicieli wytwarzających materię intelektualną – i zarazem autorytetów, na które działacze mogliby się powoływać. Dla przykładu: rosyjska opozycja

podejmuje szereg ciekawych działań społecznych, edukacyjnych i badawczych. Prowadzi najbardziej wiarygodne i najlepiej udokumentowane śledztwa antykorupcyjne w Rosji oraz przygotowuje niezależne sondaże opinii. Nie publikuje jednak generujących debatę intelektualnych manifestów, nie wydaje czasopism, książek i odezw, innymi słowy nie wytwarza klasycznej kultury materialnej ani nie uprawia apologii swych ideałów. W konsekwencji współczesna opozycja nie debatuje zbyt burzliwie, a jej intelektualna ewolucja nie rezonuje w szeroko pojętej przestrzeni publicznej.

W związku z tym, że rosyjska opozycja komunikuje się ze światem przede wszystkim za pomocą mediów społecznościowych, jej przekaz jest zwykle krótką, treściwą i krytyczną analizą przypadków korupcji lub kontrowersyjnych decyzji władzy. Rzadko nawiązuje do argumentów natury etycznej, nie przedstawia też pogłębionych koncepcji normatywnych. Stąd, mimo że taka forma kontaktu z milionami użytkowników Facebooka i Twittera jest źródłem informacji i przykładem krytycznego myślenia, w warstwie ideowej oferuje swoim odbiorcom stosunkowo niewiele. Nie formuje świadomości w sposób głęboki i systematyczny. Wpływ tego modelu komunikacji sprowadza się zatem do wywołania powierzchownego, emocjonalnego sprzeciwu wobec nieuczciwości w zarządzaniu wspólnymi zasobami, co niekiedy skutkuje chęcią usunięcia obecnych rządzących, najczęściej jednak tylko pogłębia frustracje czytelników. Opozycja nie przedstawia też kryteriów wyboru następców, którzy mieliby zaprowadzić nowy porządek. Żąda jedynie uczciwości, a to akurat cecha, którą deklarują wszyscy politycy. Możliwości jej oceny przez zwykłych obywateli są zazwyczaj ograniczone.

Skuteczna dyskredytacja

Najskuteczniejszym narzędziem ograniczenia wpływu opozycji po masowych manifestacjach w latach 2011–2012 okazała się biurokracja, która wielokrotnie uniemożliwiła rejestrację komitetów wyborczych i udział Koalicji Demokratycznej w wyborach regionalnych. Na przełomie lat 2012 i 2013 opozycja podjęła intensywne starania, by znaleźć się w krwiobiegu systemu politycznego przez start w wyborach samorządowych, lecz strategia ta nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. W czasie kampanii Partia Progresu i partia Parnas pod przywództwem Ilji Jaszyna spotkały się z marginalnym zainteresowaniem, na ich mitingach pojawiała się najczęściej więcej realnych przeciwników aniżeli

zwolenników, a lokalne media nie dopuściły ich do debaty o sprawach mieszkańców.

Rok 2014 był dla opozycji krytyczny. Oprócz protestu przeciw aneksji Krymu przeprowadzonego w Moskwie i manifestacji związanej z aresztowaniem Olega Nawalnego nie zdołała ona zorganizować żadnego znaczącego wydarzenia. Choć koniec roku przyniósł kryzys ekonomiczny związany z nałożonymi przez Zachód sankcjami oraz radykalnym spadkiem cen ropy, co na nowo wzmogło nadzieje na wzrost społecznego protestu, to rachuby te okazały się przedwczesne. Ważną rolę w ostatnim kwartale 2014 r. odegrał także Michaił Chodorkowski, który zadeklarował powrót do polityki i start w kolejnych wyborach prezydenckich. Były oligarcha, który zaraz po uwolnieniu przecząco odpowiadał na pytania o udział w życiu publicznym, reaktywował słynną fundację Otwarta Rosja w Pradze i rozpoczął działalność w przestrzeni wirtualnej. Jednak pozycja Chodorkowskiego, mimo iż wzmocniona martyrologią, niezależnością finansową, a nawet swoistym autorytetem moralnym, nie jest dziś w Rosji silna. Może on być głosem wolnego człowieka spoglądającego na Rosję z bezpiecznego dystansu, pośrednikiem między działaczami a Zachodem, wykorzystującym kontakty polityczne i biznesowe za granicą, lecz jego kapitał polityczny wśród Rosjan stopniowo maleje. Jedną z osób wspierających jego aktywność w Rosji przez organizowanie debat i wideokonferencji z samym Chodorkowskim jest Aleksiej Kara-Murza. Niestety, większość przedsięwzięć Otwartej Rosji kończy się wkroczeniem służb sanitarnych, chwilowym brakiem zasilania albo internetu etc. W 2015 r. Kara-Murza w wyniku niewyjaśnionego zatrucia organizmu spędził kilka miesięcy w stanie śpiączki, próby otrucia nie udało się jednak udowodnić. W lutym 2015 r. zamordowany został Borys Niemcow, w którego sprawie do dziś toczy się postępowanie. Marsz pamięci zorganizowany w rocznicę zabójstwa zgromadził ok. 15 tysięcy manifestantów, jednak nawet w tym, zdawałoby się potencjalnie niebezpiecznym dla reżimu momencie, protest nie doprowadził do żadnych wymiernych rezultatów.

Słabość endogenna

Można zatem powiedzieć, że słabość rosyjskiej opozycji wynika przede wszystkim z czynników zewnętrznych, lecz i słabość endogenna nie jest bez znaczenia. *Primo*, ograniczone są zasoby finansowe. Pozostaje to rzecz jasna w ścisłym związku z ustawą określającą instytucje przy-

mujące zagraniczne granty mianem *innostrannyh* agentów, a także z obawami biznesu przed dotowaniem mało wpływowego i prześladowanego środowiska. Trzeba też jednak powiedzieć, że pozyskiwanie funduszy na własną rękę nie jest mocną stroną tego środowiska. Na podstawie informacji przebywającego w Wielkiej Brytanii Władimira Aszurkowa Fundacja Nawalnego wspierana jest przez wybranych przedstawicieli średniego biznesu i zarządza budżetem ok. 5 milionów dolarów.

Secundo, kiedy jasne stało się, że postulat walki z korupcją i zbliżenia do Europy nie jest w stanie wygenerować powszechnego zainteresowania i wzbudzić ruchu protestu, doszło do chwilowego zwrotu ku środowiskom narodowym. Flirt Aleksieja Nawalnego z umiarkowanymi nacjonalistami opowiadającymi się za ograniczeniem nielegalnej imigracji z Kaukazu i Azji Centralnej skończył się jednak wraz z przyłączeniem Krymu. Narodowcy jednoznacznie wsparli *krymnaszyszczizm*, zaś Nawalny opowiedział się za powolnym procesem samostanowienia mieszkańców półwyspu i międzynarodowym arbitrażem w tej sprawie.

Tertio, brak autorytetów. Słabość liderów, takich jak Nawalny, Ilja Jaszyn czy Władimir Kara-Murza, związany jest z ich wykluczeniem poza instytucjonalną sferę polityki i w związku z tym nieistnieniem w świadomości szerszej opinii publicznej. Jednak i ich przywództwu można wiele zarzucić. Nazwisko Kara-Murzy prawie nie pojawia się w mediach wirtualnych, rozpoznawalny jest przede wszystkim jako jeden z inicjatorów tzw. ustawy Magnitskiego, przyjaciel Borysa Niemcowa i przedstawiciel Chodorkowskiego, osoba bardziej zakorzeniona na Zachodzie niż w Rosji. Ilja Jaszyn to z kolei celebryta wśród opozycjonistów, reprezentujący w oczach przeciętnych Rosjan moskiewską bananową młodzież. Jaszyn wykazuje jednak ambicje przywódcze, np. przeprowadził solidne dochodzenie w sprawie Ramzana Kadyrowa, a swoje ustalenia zaprezentował w lutym 2016 r. na konferencji prasowej. Wykład, wymagający nie lada odwagi ze względu na mafijną działalność jego antybohatera, był kilkakrotnie przerywany przez służby porządkowe. Nawalny natomiast, jak pokazują badania, to w świadomości Rosjan ciągle przede wszystkim prawnik i bloger, młody przedstawiciel moskiewskiej klasy kreatywnej, działacz bez doświadczeń typowych dla potencjalnego męża stanu. Badania wizerunku Nawalnego wskazują jednak jednocześnie na największy potencjał przywódczy i najwyższą ze wszystkich opozycjonistów rozpoznawalność, atrakcyjny wizerunek i dynamizm. W badaniu przeprowadzonym przez profesor Jelenę Szestopal, diagnozującym społeczny wizerunek rosyjskich polityków, Aleksiej Nawalny opisywany jest jako „prozapadnik” i działacz antykorupcyjny, silny i aktywny polityk ambitnie

dążący do władzy i pieniędzy. Choć wśród respondentów dominują jego przeciwnicy, to aż 22% uznało się za jego zwolenników, a 13% gotowe byłoby na niego głosować w wyborach prezydenckich⁵.

Wirtualny autorytet

Specyficzna charyzma przenikniętych etosem wolności, sprawiedliwości i praw człowieka dysydentów polskich czy tym bardziej rosyjskich nie stanowi elementu wizerunku technokratycznych liderów nowego pokroju – Ilji Jaszyna czy Aleksieja Nawalnego. Co prawda, w gronie opozycjonistów znajdują się też postacie dość charyzmatyczne, które posiadają martyrologiczną kartę w życiorysie, takie jak wspomniany Chodorkowski czy niezależnie działający sławny szachista Garri Kasparow, jednak uniwersalistyczna narracja i charakterystyczny wschodnioeuropejski idealizm nie są częścią opozycyjnego wizerunku.

Na podstawie analizy aktywności opozycjonistów w mediach społecznościowych po przełomowym 2011 r. można powiedzieć, że język opozycjonistów jest potoczny, często ironiczny, pełen młodzieżowych słów i kąśliwych metafor. Potrafi też jednak precyzyjnie opisywać sytuacje prawne i kompetentnie przekazywać informacje o nielegalnych działaniach organów państwa. Na przykład nowo powstały blog współpracownicy Nawalnego – Lubow Sobol, służy przede wszystkim do przedstawiania wyników śledztw korupcyjnych, które przeprowadza autorka w Fundacji Walki z Korupcją. Młoda przedstawicielka opozycji z precyzją i spokojem relacjonuje odkrycia swojego zespołu, nie nawołuje do buntu czy wyjścia na ulice, zależy jej przede wszystkim na udostępnianiu wiadomości, co wskazuje na umiejętność samoograniczenia w celu kształtowania świadomości jak największej części rosyjskiego społeczeństwa.

Cechą charakterystyczną opozycjonistów jest ich pełna dystansu do siebie odwaga, będąca wyzwaniem rzuconym dominującemu w społeczeństwie strachowi i konformizmowi. Przykładem skutecznego przekuwania szykan w kapitał współczucia i zaufania mogą być np. autoironiczne i trafne komentarze Nawalnego do paszkwili i krytycznych reportaży o nim samym. Kiedy został obrzucony tortem i jajkami przed wejściem do biura albo obklejono jego samochód setkami maleńkich amerykańskich flag, natychmiast upublicznił te fakty i zdjęcia, komunikując tym samym, że nie zamierza dać się zastraszyć. Nikołaj Liaskin,

⁵ J.B. Szestopal, *Putin 3.0*, Moskwa 2015, s. 357.

jeden z szefów Fundacji, o strachu powiedział mi tak: „Chwała Bogu, nikt nie siedzi jeszcze w więzieniu. Strach odkładamy na półkę i pracujemy dalej. Zresztą oskarżenia pod naszym adresem są absurdalne, np. Leonid Wołkow został oskarżony o fizyczną napaść (za co grozi mu do 6 lat więzienia) przez dziennikarza, który podszedł do niego z mikrofonem. Mnie grozi 10 lat. Być może uda nam się dokonać jakiejś zmiany, zanim im uda się nas posadzić. Jesteśmy dziś głównym, jeśli nie jedynym środowiskiem, które w otwarty sposób sprzeciwia się *status quo*, i wiem na pewno, że wszyscy świadomi politycznie obywatele, w tym dziennikarze, menedżerowie, biznesmeni średniego stopnia, śledzą dokładnie to, co robimy”.

Zarządzanie protestem

Czym zatem kieruje się rosyjska opozycja, konstruując swój przekaz? Można powiedzieć, że przede wszystkim okolicznościami. W latach 2011-2012 dyskurs rosyjskich demokratów był płomienny i radykalny w żądaniach uczciwych wyborów i pełen przymiotnikowych pejoratywnych określeń skorumpowanej wierchuszki. Wyraźne było też samoograniczenie i dystans wobec rewolucyjnych postulatów środowisk radykalnej prawicy i lewicy. W czasie wyborów 2013 r. język środowiska Aleksieja Nawalnego charakteryzowała retoryka walki – nie tylko z dotychczasową administracją Moskwy czy Kremla, lecz przede wszystkim o nową jakość polityki w Rosji. Jak stwierdził w jednym z wywiadów Nawalny, „tworzymy nowy fenomen polityczny. Tworzymy nowy rodzaj polityki, który nie jest oparty na technologii politycznej, której wszyscy mamy już dość, lecz na zachodnim modelu polityki, w którym rzeczy dzieją się, bo ludzie wychodzą na ulice”⁶. Slogan kampanii wskazywał horyzont ambicji: „Zmień Rosję, zaczynając od Moskwy”, a metody nawiązywały do europejskich i amerykańskich bezpośrednich spotkań z wyborcami na ulicy, w metrze, kawiarni czy miejscu pracy. Ekspozowanie patriotyzmu i dość mglistego programu reform miało poszerzyć elektorat demokratów o środowiska umiarkowanych narodowców i innych niezadowolonych. Jednak już po euforii *krymnaszizmu* retoryka Nawalnego zmienia się po raz kolejny. Ogranicza się do otwartej krytyki prześladowań opozycjonistów, przekazywania informacji o przypadkach i skali korupcji oraz

⁶ <http://www.ft.com/cms/s/0/809e84ba-f84c-11e2-b4c4-00144feabdc0.html#axzz427ACXb4g>, 11.05.2016.

niemożności zarejestrowania opozycyjnej partii politycznej. Nawalny stopniowo łączy punktowe protesty wąskich grup społecznych z ogólną kwestią korupcji w kraju, udziela publicznego poparcia wszystkim, którzy czują się poszkodowani przez system. Umiejętnie podgrzewa temperaturę konfliktu, porównując opresyjną politykę władzy wobec zwykłych obywateli z „absolutnym bezprawiem” politycznych przyjaciół prezydenta, w tym przede wszystkim multimiliarderów – braci Rottenbergów. Próba wywarcia wpływu na świadomość społeczną jest wsparcie protestu ok. 3000 naukowców po delegalizacji największej sponsorującej badania fundacji Dynastia w czerwcu 2015 r. oraz protestu opodatkowanych przez rząd kierowców ciężarówek, który rozpoczął się w listopadzie 2015 r. W obu przypadkach płomienna odezwa Nawalnego została nagrana i zamieszczona na portalach społecznościowych. Wziął on też udział w gromadzącym ok. 200 osób proteście ulicznym naukowców. Efekt tych działań jest niewielki, jednak konsekwentne pielęgnowanie siatki źródeł obywatelskiego nieposłuszeństwa zdaje się dobrą długoterminową strategią zwiększania zakresu wpływu.

Giełda transformacyjnych scenariuszy

Prócz zarządzania protestami środowisko demokratycznych opozycjonistów bierze udział w futurologicznej giełdzie scenariuszy potencjalnych modeli transformacji, przedstawiając swą wizję zmian. Władimir Aszurkow, prawa ręka Nawalnego, człowiek odpowiedzialny za kontakt ze światem biznesu, a obecnie polityczny azylant w Wielkiej Brytanii, w rozmowie ze mną odcina się od wszelkich spekulacji. Przyznaje jednak, że w ewentualnym procesie zmian w łonie obozu władzy najodpowiedniejszą rolę dla demokratycznej opozycji jest bycie języczkiem u wagi albo, jak mówi, ważnym środowiskiem w ramach „wirtualnego okrągłego stołu”, którego poparcie mogłoby dostarczyć legitymizacji nowemu liderowi. Pozycja ta miałaby umożliwić wpływ na decyzje strategiczne, np. na to, czy następcą Putina zostanie ktoś taki jak Dmitrij Miedwiediew, czy potencjalny autokrata Siergiej Szojgu. Dlatego właśnie demokratyczna opozycja podejmuje kroki w kierunku tworzenia szerokiego forum skupiającego opozycyjnie nastawione środowiska liberałów, demokratów, zwolenników zbliżenia z Europą. Opozycyjni działacze przekonani są zaś, że choć demokratyczne i europejskie wartości nie rozpalają dziś wyobraźni i nie wywołują politycznych działań na dużą skalę, to jednak poglądy te wyznaje przynajmniej kilkunastoprocentowa, dobrze wykształcona i zain-

teresowana polityką społeczną mniejszość, której chcą być politycznymi reprezentantami.

Wpływ opozycji w warunkach nieliberalnej demokracji. Propozycja teoretyczna

W stosunkach międzynarodowych to raczej kategoria wpływu niż władzy służy do analizy dynamiki relacji między państwami. Jeśli jedno państwo ma władzę nad innym, wówczas to drugie traci suwerenność. Wpływ przejawia się natomiast w stosunkach nieformalnej, lecz jak najbardziej realnej hegemonii, dominacji lub uzależnienia. Dobrym przykładem obecnego powrotu kategorii wpływu jest np. amerykańskie śledztwo w sprawie sfinansowania przez Rosjan europejskich partii protestu w celu zniszczenia politycznego konsensusu w UE. „The Sunday Telegraph” określił to zjawisko mianem „rosyjskiej działalności wpływu” (*Russian influence activity*). Z kolei w Rosji mowa jest o agentach wpływu, a nawet o polityce wpływu (*influence policy*) w kontekście finansowanych z zachodnich źródeł instytucji pozarządowych.

Jak już jednak wspomniałam na początku, klasycznie pojmowany wpływ w kontekście spraw wewnętrznych jest terminem szerszym niż władza. Ta, zgodnie z koncepcją Maxa Webera, jest w odróżnieniu od wpływu wyposażona w prawomocne instrumenty przymusu. Podobnie w klasycznej koncepcji Tomasza Hobbesa władza to wpływanie jednego podmiotu na działanie drugiego, lecz wpływanie polegające na zdolności narzucenia swojej woli za sprawą będących w dyspozycji środków przymusu (fizycznego, ekonomicznego, psychicznego) albo przez mechanizm kar i nagród. Wpływ polityczny mają natomiast właściwie wszyscy: obywatele, instytucje, instytucje eksperckie itd., ponieważ, jak już było powiedziane, jest on oddziaływaniem na proces decyzyjny w ramach debaty. Jest to wpływ polityczny, pod warunkiem że nie stosujemy instytucjonalnego i wąskiego rozumienia polityki, lecz traktujemy ją jako przestrzeń wielostronnej gry interesów i światopoglądów. Stąd stopniowość zjawiska i karkołomne próby uchwycenia stopnia wpływu w dokładniejszy sposób, niż ma to miejsce w publicystyce. Na przykład Robert Dahl badał władzę na szczeblu lokalnym, szacując wpływ różnych środowisk na wynik procesów decyzyjnych, przez co ustalał, które środowiska wywarły w danej kwestii skuteczny wpływ i zrealizowały swoje postulaty. Współcześnie nie ulega wątpliwości, że wpływ to także sama umiejętność wprowadzenia tematu do głównego nurtu debaty politycznej, a w najszerszym ujęciu to

kształtowanie świadomości, poglądów, potrzeb, a nawet emocji społecznych. Herbert Marcuse w *Człowieku jednowymiarowym* opisywał zniewalający wpływ nowoczesnych technologii, które zapewniając komfort, rozwój i poczucie ładu, paraliżują jednocześnie zdolność społecznego sprzeciwu. Z tego punktu widzenia nawet nowoczesne technologie stosowane w sferze prywatnej mogą zostać zaklasyfikowane jako czynnik wpływający na polityczne procesy decyzyjne. Dla przykładu: w dzisiejszej debacie o kryzysie demokracji liberalnej obserwujemy zaskakująco skuteczny wpływ polityki strachu, prowadzonej poprzez zamachy terrorystyczne czy instrumentalizację kwestii migranckiej, na dotąd stabilne i ugruntowane systemy polityczne starej Europy czy USA. Podobnie szerokie ujęcia wpływu odnaleźć można również w marksizmie czy u Michela Foucaulta.

Przyjmuje się za oczywiste, że w demokracji liberalnej wpływ na proces decyzyjny wywierają media, środowiska eksperckie, biznesowe, celebryckie, a nawet – nieświadomie – reklamodawcy. Nie wiemy jednak dokładnie, jaki jest realny wpływ tych ośrodków w warunkach współczesnych quasi-autokracji, zwanych demokracjami nieliberalnymi, w których rynkiem wciąż rządzą globalne prawa, formalnie obowiązuje demokratyczna konstytucja, trójpodział władzy, religijna swoboda, a media, konsumpcja i świat rozrywki dostarczają nieustannych bodźców, lecz wolność polityczna podlega poważnym ograniczeniom. W Rosji klasyczna systemowa analiza stanu prawnego, instytucjonalnego i medialnego wskazuje, że wpływ rozbitej opozycji demokratycznej bliski jest zeru ze względu na jej nieobecność w mediach i politycznych instytucjach czy procesach. A jednak sam fakt, że w ramach tak szczelnego systemu istnieje niesterowalny ośrodek niezależnej myśli skutecznie i nieustannie komunikujący się ze społeczeństwem poprzez nowe technologie, stanowi niebezpieczny kontrapunkt podważający swoim oddziaływaniem panujący porządek ustrojowy. Funkcjonująca przede wszystkim w przestrzeni wirtualnej opozycja niczym podziemny ruch antykomunistyczny tworzy sieci kontaktów, buduje zasoby i wywiera ukryty, lecz rzeczywisty nacisk społeczny, co musi prowokować z kolei prewencyjne działania władzy nakierowane na uniemożliwienie rozwoju, ergo pośrednio wpływa na konkretne posunięcia władzy. Wielu ekspertów twierdzi, że zewnętrzna ekspansja Rosji wynika z wewnętrznego podskórnego, lecz nieustannego zagrożenia rosyjskim Majdanem, a opozycjonista Nikołaj Liaskin stwierdził nawet, że prędzej czy później Kreml zmuszony będzie „odłączyć” Facebooka, wtedy jednak będzie już za późno i protest wyleje się na ulice.

Treścią nacisku, jaki rosyjska opozycja demokratyczna wywiera na instytucje polityczne, jest zarówno artykulacja interesów, opinii i żądań,

jak i selektywne udzielanie poparcia protestującym przeciw władzy grupom społecznym, a także działania ukierunkowane na delegitymizację czy „odczarowanie” władzy⁷. Robert Dahl uznałby *casus* opozycji w demokracjach neoliberalnych za egzemplifikację wpływu negatywnego, który nie jest wart szczególnej uwagi analityków politycznych, ponieważ nie występuje w nim relacja przyczynowa, której rezultat byłby korzystny dla wywierającego wpływ podmiotu⁸. Dahl przyjmuje też jednak, że wpływ występuje w następujących formach: zachęty, władzy, siły, przymusu, perswazji/manipulacji, zwierzchnictwa/przewodnictwa i autorytetu. To wśród tych kategorii odnajdziemy pewne wskazówki dotyczące dzisiejszych quasi-autorytarnych, reżimów, o których mowa w tej pracy. Współczesna opozycja demokratyczna dysponuje niewielkimi środkami zachęty, przymusu, władzy, siły czy zwierzchnictwa. Wszystkie one związane są bowiem z dostępem do znaczących zasobów materialnych i osobowych, a także ze swobodą posługiwania się nimi w celu zwiększenia wpływu i poparcia. Ponieważ głównym zasobem współczesnych demokratycznych opozycji jest komunikacyjny *know-how*, do ich dyspozycji pozostają wyłącznie miękkie formy wpływu, takie jak perswazja, czyli adresowany do swojej grupy odbiorców przekaz kształtujący świadomość, albo budowa autorytetu przez naświetlanie przykładów prześladowań i ujawnianie bezprawnych działań władzy i ukrywanych skandali korupcyjnych. Dla przykładu: władza oficjalnie ignoruje ustalenia śledztw Fundacji Walki z Korupcją, nie może jednak lekceważyć faktu, że są one potężnymi narzędziami delegitymizacji reżimu. Sama zmuszona jest w związku z tym do pozorowania działalności antykorupcyjnej i do publicznego rozliczania wysokich urzędników, których sama wcześniej mianowała. Ostatecznie do dyspozycji opozycjonistów pozostaje też manipulacja informacją, co jest jednak wysoce ryzykowne ze względu na zagrożenie utratą zaufania, głównego źródła autorytetu opozycjonistów. Skuteczniejszą taktyką jest zresztą demaskowanie przykładów manipulacji informacją. Przykładem takiego sposobu działania jest sytuacja, gdy główne media publiczne nie poinformowały o przyczynach okrutnego zabójstwa dziecka w Moskwie, opozycja zaś jako pierwsza upubliczniła nagranie zabójczyni deklarującej, że motywem zbrodni była zemsta na prezydencie Putinie za bombardowanie Syrii oraz islamski fundamentalizm.

⁷ Por. definicję wpływu politycznego [w:] M. Karwat, J. Ziółkowski (red.), *Leksykon pojęć politycznych*, Warszawa 2013, s. 385–389.

⁸ R. Dahl, B. Stinebrickner, *Współczesna analiza polityczna*, Warszawa 2007, s. 32.

Hybrydowy wpływ opozycji

Hybrydowość to cecha, która powstaje w wyniku skrzyżowania lub przemieszania elementów różnych porządków. Hybrydową wojną nazywamy konflikt zbrojny, w którym jedna ze stron nie występuje z otwartą przyłbicą. Nie wypowiada wojny, nie wkracza triumfalnie na terytorium wroga, lecz za pomocą konglomeratu środków destabilizuje, prowokuje i wytwarza informacyjną dezorientację. Termin ten dobrze oddaje niejednoznaczny, zmienny, lecz potencjalnie bardzo skuteczny charakter wpływu analizowanego tu fenomenu politycznego. Bo choć opozycja nie posługuje się propagandą i dezinformacją, to przeciwstawia jej budzącą zaufanie alternatywną narrację ideową w nowoczesnej, niekontrolowalnej i dynamicznej formie. Hybrydowy wpływ wytwarzany jest przez zdecentralizowaną sieć luźno ze sobą powiązanych podmiotów, co pozwala przetrwać w warunkach wybitnie niesymetrycznej walki o wpływ. Hybrydowość utrudnia jednak, a niekiedy nawet uniemożliwia, dokładną ocenę wpływu i analizę jego potencjalnego znaczenia.

Hybrydowy jest socjotechniczny aspekt działalności opozycji, podczas gdy jej płaszczyznę ideową charakteryzuje synkretyzm. Choć opozycja występuje najczęściej z otwartą przyłbicą, to w sferze idei łączy postulaty liberalne (państwo prawa, wolny rynek, wartości europejskie) z prospołecznymi (służba zdrowia, edukacja) oraz narodowymi (stanowisko wobec mniejszości czeczeńskiej w Rosji). Eklektyczny program środowiska skupionego wokół Aleksieja Nawalnego przeszedł ewolucję od *stricte* liberalnego do konserwatywno-prospołecznego i w zależności od sytuacji środowisko to zachowawczo podkreśla jedno z tych obliczy. Hybrydowość przejawia się natomiast szczególnie w wieloaspektowej działalności opozycji, na którą składają się periodycznie dominujące działania antykorupcyjne (FWK), polityczne (kampanie wyborcze kandydatów opozycji) oraz społeczne nastawione na formowanie środowiska młodych działaczy (wspieranie protestów wąskich środowisk, np. naukowców czy kierowców ciężarówek, inicjatywy lokalne, edukacyjne itp.). Można powiedzieć, że opozycja podejmuje działania wszędzie tam, gdzie to możliwe bez poważnych konsekwencji, milknie natomiast tam, gdzie miałyby zbyt wiele do stracenia. Żądli, gdy nadarzy się do tego okazja, lecz pole swoich działań poszerza stopniowo i w sposób przemyślany. Analogicznie do żołnierzy w hybrydowej wojnie, unika jednoznacznych identyfikatorów typu „prozachodni liberał”, „rosyjski patriota”, określając się chętniej mianem demokratów czy zwykłych obywateli. *Everyday man* jest bohaterem, który nie odnosi spektakularnych zwycięstw, trudno

go jednoznacznie zaklasyfikować, ale i ostatecznie znokautować. Wciąż poszukując szczelin w zabetonowanej scenie politycznej kraju, wchodzi w projektowe koalicje z różnymi środowiskami, dzięki czemu unika zawieszenia w próżni i zyskuje namiastkę społecznej legitymizacji.

Naród *versus* społeczeństwo obywatelskie

Dlaczego kategoria społeczeństwa obywatelskiego, będąca trzonem siatki terminologicznej liberałów sprzed ćwierćwiecza, zastępowana jest przez ich następców kategorią narodu? Odpowiedź jest dla współczesnych działaczy prosta: pierwsza z tych kategorii oddala od nich ludzi, których tożsamość wyznacza przede wszystkim przynależność narodowa i u których uczucia patriotyczne, podgrzewane wciąż przez propagandę, odgrywają ważną i wciąż rosnącą rolę. Demokraci starają się odnaleźć w języku, który zdominował dyskurs. Język *stricte* liberalny doprowadziłby do marginalizacji ruchu, a tego pragmatyczni działacze chcą uniknąć. Dążą więc do wywołania kryzysu legitymizacji reżimu poprzez odwołanie do patriotyzmu i umiarkowanego nacjonalizmu, w którym irracjonalny element ksenofobiczny zastąpiony jest pragmatycznym postulatem ograniczenia wpływu generujących przemoc i przestępczość mniejszości pochodzących z Kaukazu i Azji Centralnej. Tożsamość narodowa współczesnych demokratów jest jednak w odróżnieniu od propagandowej świecka, nie opiera się na zaczarowanej symbolice starej Rusi ani na mesjanizmie. Obywatelskość i europejskość są jej fundamentalnymi punktami odniesienia, naród rosyjski jako podmiot państwa wielonarodowego – lecz jednak dominującego – traktowany jest jak przydatny konstrukt, niezbędny do zachowania jedności i bezpieczeństwa. Prawosławie instytucjonalne nie odgrywa w tak skonstruowanej tożsamości konstytutywnej roli, choć sam Nawalny uważa się za prawosławnego chrześcijanina⁹.

Korupcja *versus* praworządność

Zakres działań opozycji jest w demokracjach nieliberalnych wyraźnie ograniczony przez akty prawne regulujące funkcjonowanie sektora pozarządowego, w tym również jego zasoby finansowe. Kontroli podlega dostęp do mediów głównego nurtu. Opozycjoniści muszą sobie również

⁹ A. Michnik, A. Nawalny, *Dialogi*, Moskwa 2015, s. 67.

radzić z zagrożeniem integralności cielesnej – niewyjaśnione pobicia i morderstwa nie należą do rzadkości. Działalność opozycji w takich warunkach dobrze oddaje metafora wyścigu, w którym jeden z uczestników ma związane nogi, choć wyścig pozornie odbywa się zgodnie z regulaminem. Jednak w polityce zbyt często powtarzał się scenariusz zwycięstwa Dawida nad Goliatem, by w tym przypadku wykluczyć go z całą pewnością. Tym bardziej, że internet, współczesna dawidowa proca, oddaje nieskończoną ilość strzałów i niektóre z nich okazują się zaskakująco celne, jak np. raport w sprawie generalnego prokuratora Rosji Jurija Czajki i jego mafijnych powiązań biznesowych, który opublikowano i upowszechniono w listopadzie 2015 r. Choć praworządności w Rosji nie ma, opozycja przyjęła strategię zachowywania się tak, jak gdyby prawo stanowione obowiązywało wszystkich. Taka postawa pragmatycznego – mimo opisanego synkretyzmu i hybrydowości – Don Kichota pozwala uniknąć oskarżeń o rewolucyjność i prawny nihilizm.

Brak określonego celu

Dahłowska taksonomia, definiująca wpływ jako zdolność, aby doprowadzić do takich skutków, które są zgodne z preferencjami lub pragnieniami, a nie pozwala dostrzec ukrytej siły współczesnych pozornie bezsilnych opozycjonistów¹⁰. Taką definicję wpływu nazywam za Mirosławem Karwatem wąską, gdyż deprecjonuje ona podskórny i długookresowy wpływ na kształtowanie świadomości społecznej. Definicja poszerzona o podmioty działające na płaszczyźnie kształtowania świadomości pozwala wyjaśniać sytuacje przełomów i transformacji, w których pozornie pozbawione wpływu środowiska lub osobowości zyskują masowe poparcie albo odgrywają rolę jęczyczka u wagi. Celem skutecznie paraliżowanej opozycji jest systematyczne uświadamianie społeczeństwu skali korupcji wśród politycznych elit kraju i wywoływanie stopniowego wzrostu niezadowolenia. Określenie ostatecznego celu, jakim jest zmiana reżimu na w pełni demokratyczny, jest nie tylko nierealne, ale i strategicznie ryzykowne, dlatego opozycja odwołuje się przede wszystkim do standardów praworządności i formalnie obowiązujących ustaw. Biorąc udział w parodiach postępowań sądowych, formułując pozwy, analizując decyzje administracji w świetle obowiązującego prawa, chce podkreślić, że stoi na stanowisku praworządności, a nie – jak stara się przekonać

¹⁰ R. Dahl, B. Stinebrickner, *Współczesna analiza...*, s. 36.

propaganda – antysystemowości. Logika samozachowawcza skłania do ostrożnego określania wielu częściowych celów, z których każdy jest oddzielnym projektem, a jego porażka nie oznacza porażki całego środowiska opozycyjnego. Stąd wpływ ma charakter rozproszony, trudno dostrzegalny w pełnej rozciągłości. Działanie opozycji nie jest jednolitą strategią polityczną nakierowaną na osiągnięcie konkretnego celu, co w warunkach nieoliberalnej demokracji wydaje się jedynym skutecznym sposobem działania.

Szacowanie wpływu w oparciu o kryterium kosztu powstrzymywania

Wśród behawioralnych technik pomiaru wpływu najczęściej stosuje się analizę wypowiedzi członków danej grupy oceniających, jaki wpływ ma interesująca nas osoba. Metoda ta daje wgląd w subiektywną ocenę i pozwala stworzyć swoistą mapę relacji wewnątrz zamkniętego zbioru¹¹. Badanie w specyficznych warunkach laboratoryjnych można dodatkowo uzupełnić o współczynnik zmiany w zakresie opinii czy zachowań pod wpływem interesującego nas podmiotu. Obie metody sprawdzają się w przypadku badań psychologicznych i socjometrycznych, jednak nie sposób ich zastosować w badaniu dużych systemów politycznych. Dlatego w opisie wpływu współczesnej opozycji w demokracjach nieoliberalnych szczególnie ważne jest wprowadzenie kryterium szacującego (a nie mierzącego) wpływ na podstawie siły, którą system zmuszony jest zainwestować w ograniczenie działalności tego podmiotu.

Podmioty pozornie bezsilne ideowo i skutecznie dewaluowane przez całe instrumentarium władzy politycznej – poczynając od działań propagandy dyskredytacji, przez odcięcie od źródeł finansowania, na wyrokach posłusznej jurysprudencji oraz zagrożeniu integralności osobistej liderów kończąc – mogą okazać się potencjalnym rozsądnikiem systemu. Reprezentują ośrodek niezależnej myśli, szybko adaptującej się do zmian, a zatem wymagają nieustannego nadzoru i działań prewencyjnych. Koszt ograniczania rozwoju ruchu opozycyjnego w Rosji to setki tysięcy policjantów zabezpieczających marsze i protesty, ręcznie sterowane sądownictwo, prokuratura i służby zaangażowane w nadzór, setki internetowych trolli, nakłady na propagandę i promocję tzw. tradycyjnej rosyjskiej kultury. Kosztem ekonomicznym są również pośrednio

¹¹ L. Porębski, *Behawioralny model władzy*, Kraków 1996, s. 87–88.

obniżone ratingi i wartość inwestycji zagranicznych, a także – najbardziej dotkliwe – sankcje.

Reżim kształtuje też polityczną agendę, tak by pozorować walkę o postulaty opozycji – organizuje kampanie antykorupcyjne, wspiera rozwój moralności publicznej przez promocję abstynencji czy sportu. Być może działania te podejmowałby tak czy inaczej, jednak trzeba zauważyć, że w krajach w pełni autorytarnych, niezachowujących pozorów demokratycznych, opozycję najczęściej się likwiduje, podczas gdy w nieliberalnych demokracjach systematycznie się ją osłabia, licząc, że utraci autorytet i rozpadnie się sama. Jednak, jak twierdzi jeden z najbliższych współpracowników Nawalnego, Nikołaj Liaskin, najbardziej wpływowe osoby w kraju pilnie obserwują kolejne działania i komunikaty środowiska Fundacji Walki z Korupcją, ponieważ jest najlepiej zorganizowanym i najaktywniejszym ośrodkiem swobodnej myśli w Rosji. Zdaniem Liaskina, półtora miliona obserwatorów Nawalnego na Tweeterze nie oddaje jego skali wpływu – oddziałuje on postawą i odważnymi komentarzami na najbardziej twórczych i myślących ludzi w kraju. Nawet, jeżeli nie stanowią oni większości, to przecież, zdaniem Liaskina, wielkich zmian w Rosji dokonywała zawsze politycznie świadoma mniejszość.

Wpływ opozycji demokratycznej we współczesnych demokracjach nieliberalnych oszacować można, zatem wyłącznie pośrednio, rozważając:

1. Czy istnieją priorytety polityczne i akty prawne reżimu, które uznać można za bezpośrednią odpowiedź na działalność opozycji (np. ustawa ograniczająca wolność zgromadzeń albo obostrzenia dotyczące finansowania ze środków zagranicznych)?
2. Jaki jest koszt marginalizacji opozycji (sprawy karne przywódców, ograniczanie źródeł finansowania, kontrole podatkowe, medialny ostracyzm, inwigilacja, trolling internetowy)?
3. Jaka jest zdolność opozycji do wpływania na świadomość wybranych grup społecznych (młodzież, klasa średnia, mieszkańcy miast)?
4. Czy opozycja dysponuje mechanizmami przeniesienia protestu ze świata wirtualnego w realny?
5. Nie bez znaczenia są też zasięg i oglądalność mediów opozycyjnych oraz poparcie celebrytów i przedstawicieli świata kultury.

Definicja Mirosława Karwata podkreśla znaczenie skuteczności działań podmiotu wpływającego. Autor pisze, że *„do nazwania jakiegos oddziaływania wpływem nie wystarczy podjęta przez kogoś próba narzucenia czegoś komuś czy nakłonienia go do czegoś”* oraz że *„wpływem w rozumieniu ścisłym będzie dopiero nacisk skuteczny, tzn. taki, który pokonał (bądź uprzedził i uczynił niemożliwym lub zbędnym) możliwy opór lub w każdym razie ograniczył jego zakres i siłę do tego stopnia, że cele podmiotu naciskającego zostały przynajmniej*

częściowo zrealizowane”. W przypadku opozycji w warunkach demokracji nieliberalnej mamy do czynienia z działaniami zamierzonymi i świadomymi, jednakże ich skutek (np. fala protestów przeciwko fałszerstwom wyborczym na przełomie 2011 i 2012 r. doprowadziła do zaostrzenia prześladowań aktywistów) okazuje się często odwrotny do zamierzonego i prowadzi do ograniczenia wolności politycznej oraz do kolejnych przejawów centralizacji władzy. Podczas gdy wpływ w rozumieniu ścisłym uznać należy za niewielki czy nawet bliski zeru, wpływu w rozumieniu szerokim (świadomość, debata publiczna etc.) nie można nazwać śladowym. Wpływ danego środowiska jest w tym wypadku ograniczony przez czynniki zewnętrznej represji i musi wywoływać niezamierzone skutki, podczas gdy realna siła jego oddziaływania jest znacząca. Zmasowany atak na opozycję, która zdołała w 2011/12 roku wyprowadzić na ulicę setki tysięcy osób, dowodzi jej realnego wpływu politycznego – władza zmuszona była go jak najszybciej zdusić, odwołując się do radykalnych środków. Innym dowodem obaw Kremla przed rosnącym autorytetem opozycji jest kontratak następujący zaraz po ujawnieniu kolejnych afer korupcyjnych, takich jak sprawa prokuratora Czajki czy tzw. „*Panama Papers*”. Kontratak polegał w obu przypadkach na akcji dyskredytacyjnej wobec Aleksieja Nawalnego – w reżimowych mediach upubliczniono rzekome dowody na jego współpracę ze służbami Wielkiej Brytanii i USA.

Wąskie rozumienie kryterium skutecznego nacisku uniemożliwia rozpatrywanie działań opozycji demokratycznej w kategorii wpływu politycznego. Jednak kryterium skutecznego nacisku rozumiane szerzej, jako obejmujące wpływ pośredni, negatywny i cząstkowy – dostrzegany niekiedy w pełni dopiero w analizach długoterminowych – sprawia, że kategoria ta może być zastosowana do analiz działań politycznych, społecznych, obywatelskich, których celem jest zmiana świadomości, i to niekoniecznie w wymiarze ogólnospołecznym, lecz także w wymiarze ograniczonej grupy potencjalnych zwolenników. W takim przypadku mówi się np. retrospektywnie o fundamentalnym wpływie przedstawicieli polskiej inteligencji demokratycznej na wczesny etap formowania się ruchu społecznego Solidarność i w dalszej konsekwencji na przemiany po 1989 r.¹² czy o wpływie młodych organizatorów ukraińskiego Majdanu. Nie sposób twierdzić, że nie chodzi tu o wpływ polityczny, lecz opisanie go możliwe jest dopiero w retrospektywie. O opozycji w dzisiejszej Rosji można zatem mówić jako o stałym elemencie politycznego rozrachunku

¹² Patrz np.: D. Gawin, *Wielki zwrot. Ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego 1956–1976*, Kraków 2013, s. 189–276.

obecnych decydentów, którzy w rzeczywistości nie mogą pozwolić sobie na prezentowaną w mediach postawę wyniosłej obojętności wobec tego środowiska, lecz zmuszeni są przedsięwziąć radykalne środki przeciwdziałające swobodnemu rozwojowi jego wpływu. Podobnie jak rozsądny Goliat nie ignoruje nawet najmizerniej wyglądającej procy, tak Kreml prowadzi dziś intensywną politykę prewencyjną wobec ruchów opozycyjnych, obawiając się ich realnego wpływu na świadomość polityczną obywateli.

STRESZCZENIE

W artykule podjęty został temat funkcjonowania opozycji demokratycznej w ramach modelu tzw. nieliberalnej demokracji na przykładzie współczesnej Rosji. Podjęta została też próba oszacowania wpływu politycznego, którym dysponuje pozornie bezsilne środowisko opozycji w tym kraju. Podstawą analizy są publikacje książkowe, wypowiedzi przedstawicieli opozycji, ich wpisy w mediach społecznościowych oraz dwa wywiady pogłębione przeprowadzone przez autorkę. Liberalizm jako ideologia legitymizująca zachodnią demokrację liberalną przeżywa kryzys w krajach, które były jej kolebką, co dodatkowo osłabia propozycję środowisk opozycyjnych walczących nie tylko z autorytarnym reżimem ale i z urokiem antyliberalizmu w krajach takich jak Rosja czy Turcja. Hybrydowość to cecha, która powstaje w wyniku skrzyżowania lub przemieszania elementów różnych porządków. Hybrydowy wpływ wytwarzany jest przez zdecentralizowaną sieć luźno ze sobą powiązanych podmiotów, co pozwala przetrwać w warunkach wybitnie niesymetrycznej walki o wpływ. Hybrydowość utrudnia jednak, a niekiedy nawet uniemożliwia, dokładną ocenę wpływu i analizę jego potencjalnego znaczenia.

Marta de Zuniga

HYBRID INFLUENCE ON POLITICS. THE DEMOCRATIC OPPOSITION IN CONTEMPORARY ILLIBERAL DEMOCRACIES. RUSSIA'S CASE

This article investigates types of influence that the democratic opposition in contemporary illiberal democracies is able to exercise. The example of Russian democratic opposition demonstrates that exercising a hybrid type of influence, characterised by ideological syncretism and flexible adjustment to circumstances in undertaking social, political or educative activities, is the only strategy allowing

both relatively effective communication with the audience and institutional survival. Contemporary democrats have to face not only autocratic governments and growingly isolationist societies, but also a global crisis of western liberal democracies and an increasing anti liberal "Zeitgeist".

KEY WORDS: *hybrid influence, illiberal democracy, Russia, discreditation, protest, pressure*

Bibliografia

- Baszkiewicz J., *Władza*, Wrocław 1999.
- Bennets M., *Dokopać Kremlowi. Walka nowych rosyjskich dysydentów o odsunięcie Putina od władzy*, Warszawa 2014.
- Dahl R., Stinebrickner B., *Współczesna analiza polityczna*, Warszawa 2007.
- Ericson C., *Oligarchowie. Pieniądze i władza w kapitalistycznej Rosji*, Warszawa 2014.
- Friszke A., *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010.
- Gawin D., *Wielki zwrot. Ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego 1956–1976*, Kraków 2013.
- Karwat M., *Podstawy socjotechniki*, Warszawa 2014.
- Michnik A., Nawalny A., *Dialogi*, Moskwa 2015.
- Szestopal J.B., *Putin 3.0*, Moskwa 2015.
- Porębski L., *Behavioralny model władzy*, Kraków 1996.

Wywiady

- Wywiad pogłębiony z Władimirem Aszurkowem.
- Wywiad pogłębiony z Nikolaiem Liaskinem.

Patrycja Góra

Wpływ polityków na media i mediów na polityków. Modelowa typologia współzależności

SŁOWA KLUCZOWE:

polityka, wpływ polityczny, media, władza, mediatyzacja

STUDIA I ANALIZY

Czy i w jaki sposób politycy próbują uzależnić instytucje i organy, które w założeniu są autonomiczne i stoją na straży wolności? Nie jest tajemnicą, że możemy obserwować takie zjawiska, nie tylko na gruncie polskiej polityki. Polityków kusi możliwość podporządkowania sobie instytucji z założenia niezależnych albo, paradoksalnie, z mocy konstytucji stojących na straży niezależności i wolności. Dzięki wypracowaniu odpowiednich zależności władza może w większym stopniu wpływać na społeczeństwo, przez co umacnia swoją pozycję i realizuje założone cele. Takim przykładem ataków i prób podporządkowania jest choćby Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Posiadanie wpływów w Krajowej Radzie jest dla polityków niezwykle atrakcyjne i intratne. Środowiska polityczne widzą w niej furtkę do wpływania na kształt i funkcjonowanie mediów na polskim rynku, wpływ na decyzje, jakie wydaje Rada, a co za tym idzie – wpływ na informacje docierające do społeczeństwa.

Modele współzależności mediów i polityki

Andrew Heywood wyróżnia kilka modeli, przez które próbuje wyjaśnić problem wpływu na media oraz ich pozycję i znaczenie: model pluralistyczny, model dominującej ideologii, model wartości elitarnych

i model rynkowy. W ujęciu pluralistycznym media są areną dla dyskusji wielu ścierających się poglądów, a ich rola polega po prostu na udostępnieniu pola do tej dyskusji. Wpływ na społeczeństwo jest zasadniczo neutralny, gdyż odzwierciedla równowagę poglądów w danym społeczeństwie. W tym kontekście media pełnią przede wszystkim funkcję informacyjną i kontrolną w stosunku do władz. Wszystko to przy założeniu, że odbiorca jest w stanie samodzielnie zweryfikować podawane w mediach informacje. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że mniej liczne bądź słabo zorganizowane grupy mają utrudniony dostęp do prezentacji swoich poglądów poprzez media masowe, co prowadzi do pewnego wypaczenia idei mediów jako odzwierciedlenia panujących w społeczeństwie różnych poglądów. Z drugiej strony, z pomocą przychodzi Internet jako miejsce względnie bezpłatnego i przy odrobinie szczęścia (i wiedzy) wysoce efektywnego sposobu komunikacji, które w ostatnich latach zyskuje na popularności kosztem mediów tradycyjnych. Model ideologii dominującej traktuje media jako narzędzie w rękach władzy oraz największych ekonomicznych i społecznych grup nacisku, dodatkowo popularyzując postawę kompromisu i uległości. W ramach tego modelu wymienia się nawet model propagandowy, gdzie informacje zniekształcane są poprzez m.in. przychylność dla poglądów reklamodawców i sponsorów, traktowanie ośrodka władzy jak jedyne źródła informacji, czy naciski na dziennikarzy. Model wartości elitarnych skupia się na mechanizmie kontroli mediów i zakłada, że możliwa jest jedynie kontrola głównych przekazów i ram. Według tego modelu nie ma możliwości weryfikacji każdej najmniejszej wypowiedzi. Takie podejście powoduje ukierunkowanie mediów pod dyktando starszych rangą pracowników i osób na najwyższych stanowiskach kierowniczych. Model rynkowy zakłada, że media odzwierciedlają, ale nie kształtują poglądów opinii publicznej. Spowodowane jest to nastawieniem na jak największy zysk. W związku z tym stają na stanowisku, że dostarczają ludziom to, czego oni sami oczekują. Priorytetowy cel, czyli maksymalizacja zysków powoduje, że nie mogą sobie pozwolić na prezentowanie poglądów, które mogłyby odstraszyć dotychczasowych odbiorców¹.

Obecnie mamy do czynienia z toczącym się sporem o to, kto ponosi winę za proces banalizacji i tabloidyacji przekazu medialnego. Czy są to media, które dążąc do zdobycia jak najszerzej publiczności spływają swój przekaz, tak aby był jak najbardziej uniwersalny i przystępny dla większego grona odbiorców? A może z drugiej strony odbiorcy, któ-

¹ Por. A. Heywood, *Politologia*, Warszawa 2011, s. 256–259.

rzy poszukują prostej i przede wszystkim szybkiej informacji i lekkiej rozrywki? Najlepszą odpowiedzią wydaje się być mechanizm błędnego koła, w którym tkwią media oraz odbiorcy. Problem ten dotyczy również telewizji publicznej w Polsce, która realizuje misję społeczną, w założeniu, oferując zróżnicowane programy całemu społeczeństwu. Telewizja publiczna musi w podobnym stopniu walczyć o odbiorcę, pomimo iż teoretycznie jest stabilna finansowo dzięki finansowaniu z opłat abonamentowych. Przejmowanie przez politykę warunków komunikacji panujących w mediach wpisuje się w zjawisko „postpolityki” polegające na zatraceniu ideologii w polityce, a skupianiu się wyłącznie na spełnianiu oczekiwań i zaspokajaniu roszczeń opinii publicznej². Skutkiem tego jest odkładanie merytorycznych debat i obszernych programów politycznych na dalszy plan. Pogłębiona dyskusja na temat tez programowych ustąpiła miejsca krótkim i chwytliwym hasłom wywołującym jak najwięcej emocji³. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden proces niebezpieczny dla jakości debaty publicznej. Rosnące zainteresowanie mediów życiem prywatnym i zachowaniem polityków często sprowadza przekaz jedynie do informacji na temat danego człowieka, a nie do merytorycznej informacji o problemach społecznych. Media starają się w wyżej opisanym, uproszczonym wydaniu, „sprzedać” politykę masowemu odbiorcy, który niekoniecznie musi być nią zainteresowany. Rzetelna dyskusja zaczyna ustępować miejsca bijącym po oczach nagłówkom ze skandalem i aferą w roli głównej. Dodatkowo promowanie przez media i partie polityczne zamkniętej grupy polityków oraz infantyilizowanie tematów powoduje wrażenie powierzchowności polityki i kształtuje obraz polityków skoncentrowanych na własnej karierze. W związku z tym polityk w odbiorze społecznym równa się: „leń i nierób”. We współczesnym świecie polityka jawi się więc jako niekończący się serial coraz to nowych komunikatów.

Pokusa posiadania możliwości przedstawiania informacji dobrych i korzystnych dla strony rządzącej jest zbyt duża. Zdobycie uznania społecznego i przekonanie do siebie elektoratu jest najważniejszym zadaniem

² Postpolityka może być rozumiana dwojako. Po pierwsze, terminu tego używa się wskazując proces, w którym oddziela się władzę od polityki. Czyli przenoszenie kompetencji władzy danego państwa na organy międzynarodowe i sprowadzanie podejmowania decyzji do biurokratycznej maszyny. Po drugie, postpolityka ma wskazywać na proces marginalizowania ideologii przy podejmowaniu decyzji i odchodzenia od twardych, ideologicznych podziałów społecznych.

³ A. Annusewicz, D. Piontek, *Polityka popularna: celebrytyzacja polityki, politainment, tabloidyzacja*, [w:] *Polityka popularna. Polityka i popkultura*, „e-Politikon” 2013, nr 5, s. 10. <http://oapuw.pl/wp-content/uploads/2013/06/epolitikon-5-2013.pdf>, 17.08.2015.

partii, prowadzącym do podstawowego celu, czyli zdobycia i utrzymania władzy. W świecie, w którym media mają prawnie zagwarantowaną niezależność od wpływów polityków i innych grup nacisku, rządzący nauczyli się wykorzystywać techniki marketingu politycznego oraz umiejętnego gospodarowania informacją, aby jak najlepiej i najskuteczniej wykorzystać zasięg mediów jednocześnie nie wzbudzając, jeśli nie jest to zamierzone, kontrowersji swoim przekazem.

W kwestii znaczenia mediów w świecie polityki Andrew Heywood zwraca uwagę na trzy zjawiska. Po pierwsze, dostrzega zanik wcześniejszych, podstawowych czynników socjalizacji politycznej. Dawniej człowiek, dzięki wpływowi rodziny, czy swojej klasy społecznej, nabywał politycznych sympatii w okresie młodzieńczym, modyfikując je później dzięki własnym doświadczeniom (rzadko jednak radykalnie). Obecnie człowiek jest bardziej mobilny, a postępująca globalizacja i cyfryzacja społeczeństwa umożliwiają większą integrację, dostęp do szeregu informacji, czy poznawanie innych kultur, również politycznych. Polityczna lojalność została z czasem zastąpiona kalkulacją własnych interesów, czyli traktowania polityki jako oferty. Po drugie, rozwój technologiczny, a co za tym idzie, wzrost liczby odbiorców mediów, masowo zwiększył eksplorację naszego codziennego życia przez środki masowego przekazu. Coraz bardziej polegamy i ograniczamy się do tych informacji, które podają nam media. Wystarczają nam wieczorne wiadomości zamiast pogłębionej lektury, transmisja sportowa zamiast aktywności fizycznej, sklep internetowy zamiast tradycyjnych zakupów, czy wirtualna rozmowa, kosztem zwyczajnych spotkań. Po trzecie, obserwujemy wzrost znaczenia gospodarczego dużych koncernów medialnych, które łączą pod jednym szyldem wiele narzędzi informacyjno-rozrywkowych, takich jak: telewizja, radio, gazety, czasopisma, wydawnictwa, portale internetowe, agencje marketingowe i reklamowe, wytwórnie muzyczne czy telekomunikację⁴. W Polsce przykładem może być Agora czy Ringier Axel Springer.

Mediatyzacja polityki jest faktem i nikt już chyba nie wątpi w siłę oddziaływania mediów na decyzje podejmowane tak przez jednostki, jak i całe grupy społeczne. Politycy coraz skuteczniej posługują się radiem, czy telewizją, aby kształtować preferencje wyborcze i komunikować się z otoczeniem. Siła mediów jest znacząca, a skutki ich działań potrafią być długotrwałe i w wielu przypadkach rozstrzygające. Nie tylko w kontekście mediów tradycyjnych, ale również całkowicie nowych i tych z pozoru mniej popularnych. W wyniku m.in. rozwoju technologicznego, media stały się

⁴ A. Heywood, *Politologia...*, s. 256–257.

wpływowymi aktorami na scenie politycznej. Skoro media potrafią wpływać na decyzje społeczeństwa trudno się dziwić, że stają się adresatem wielu prób wpływania i oddziaływania na ich wewnętrzne funkcjonowanie i wydawane decyzje. Uwarunkowania prawne oraz przepisy są wypadkową polityki władz państwowych, która również ma cele związane z funkcjonowaniem mediów. Oprócz oddziaływań natury prawnej, rozwiązań krajowych oraz przepisów międzynarodowych i międzynarodowych organizacji pozarządowych, mamy do czynienia z kilkoma dodatkowymi przypadkami wpływania na media w Polsce. Media są potężnym narzędziem w rękach polityków, gdyż stanowią często kluczowy instrument wpływu na opinię publiczną. Partie polityczne mają świadomość, że ich medialny wizerunek wpłynie na polityczny sukces bądź porażkę, dlatego przywiązują do tego znaczną uwagę. Największą uwagę poświęca się mediom o względnie najszerszym kręgu odbiorców, bądź też tym mediom, których odbiorcy są dla danego ugrupowania potencjalnym elektoratem. Ludzie jednak wolą oglądać, czytać, słuchać informacji, które potwierdzają ich punkt myślenia i utwierdzają w przekonaniach⁵.

Media jako „czwarta władza”

Sformułowanie „czwarta władza”, jakim określane są mass media, wywodzi się od „czwartego stanu”, pojęcia, którego użył w swoim przemówieniu Edmund Burke⁶. „*W parlamencie są reprezentowane trzy stany; ale tam, w łóży prasowej zasiada czwarty stan, dalece ważniejszy, aniżeli wszystkie pozostałe*” – takimi słowami w 1774 roku zwrócił się do zgromadzonych w parlamencie angielski polityk i filozof⁷. Z biegiem czasu pojęcie zostało przystosowane do nowej rzeczywistości i uległo transformacji. Obecnie używa się sformułowania „czwarta władza”, które bardziej odpowiada dzisiejszym systemom politycznym, przeważnie opartym na trójpodziale władzy. Określenie mediów masowych, jako dodatkowej „władzy” na równi z pozostałymi, w prosty i bezpośredni sposób definiuje pozycję

⁵ A. Jaskiernia, *Czynniki oddziałujące na zachowania mediów masowych w procesach wyborczych*, [w:] M. Szpunar (red.), *Media – między władzą a społeczeństwem*, Rzeszów 2007, s. 19–22.

⁶ Mass media to wszystkie instytucje społeczne, które produkują i dystrybuują informacje. Ich masowy charakter jest wynikiem szerokiej, masowej grupy odbiorców. A. Heywood, *Politologia...*, s. 256.

⁷ Por. J. Adamowski, *Czwarty Stan. Media masowe w pejzażu społecznym Wielkiej Brytanii*, Warszawa 2006, s. 9–10.

środków masowego przekazu. Dlatego tak istotne są związki pomiędzy rządem a mediami we współczesnej polityce. W obecnych demokracjach standardem mają być media niezależne od władzy, dlatego politycy i inne grupy interesu potrafią obchodzić przepisy wykorzystując środki masowego przekazu i wpływając na kształt informacji m.in. poprzez stosowanie „spinu”⁸. Takie umiejętne gospodarowanie faktami zmieniło styl i sposób komunikacji politycznej⁹.

Kwestia określenia mediów „czwartą władzą” jest bardzo skomplikowana. Nie o każdym mediach powiemy, że są władzą – to określenie funkcjonuje tylko przy okazji mediów masowych. Ponadto w tej kwestii warto podnieść problem niezależności mediów. Wolność mediów to bardzo ogólne pojęcie, które może być interpretowane na różne sposoby. Powtarzany popularny podział na media zależne i niezależne jest dużym uproszczeniem i spłyceniem myślenia o pojęciu wolności w mediach. Nie było nigdy mediów całkowicie wolnych, choć są takie, które są całkowicie zależne. Wiele czynników może wpływać na zależność mediów. W praktyce często ważnym elementem jest czynnik ekonomiczny. Bywa tak, że środki przekazu będą zależne od instytucji, która finansuje ich działania. Media mogą być również zależne od swoich odbiorców, którzy mogą, ale nie muszą, z nich korzystać i to odbiorcy poprzez swoje zachowania mogą dyktować kierunki działalności środków masowego przekazu. Media niezależne od władzy politycznej nie do końca mają pełną swobodę działania. Rozpowszechniane treści muszą być zgodne z przepisami obowiązującego prawa i przepisami dotyczącymi licencji¹⁰.

Można dostrzec przypadki, kiedy dziennikarze, czy inne osoby związane z mediami chowają swoją nierzetelność i stronniczość za plecy niezależności mediów, wolności słowa i przekonań. Uciekanie się do zniewag lub zniesławiania tłumaczy się wolnością słowa i prasy. Stosuje się szantaż moralny: kto się sprzeciwia ten boi się prawdy i nieposłusznych, bezkompromisowych mediów, które bez skrupułów i jakichkolwiek wpływów informują co się dzieje. Kto krytykuje media ten przeprowadza zamach na podstawowe swobody zapisane w konstytucji. To już nie tylko walka o klienta i odróżnienie się, ale walka z konkurencją. „My

⁸ Spin polega na zaprezentowaniu informacji w taki sposób, aby podkreślić pozytywne skutki i ukryć te negatywne.

⁹ Por. A. Heywood, *Politologia...*, s. 260.

¹⁰ Por. T. Goban-Klas, *Granice wolności mediów*, [w:] Z. Bauer (red.), *Dziennikarstwo i świat mediów*, Kraków 2000, s. 411.

– niezależni” i wolni; „oni – sprzedajni”¹¹. Jednak M. Karwat zwraca uwagę, że niezależność i obiektywizm mediów to nie tylko mit, takie cechy w ogóle nie istnieją. Rzeczywista niezależność i obiektywizm to cechy względne i warunkowe, przysługujące niektórym mediom w niektórych okolicznościach, a nie atrybuty wrodzone. Media manipulują poprzez pozorowanie niezależności i obiektywizmu, poprzez stwarzanie złudzeń, że dane medium jest tylko obserwatorem, a nie uczestnikiem sporu. Niezależność ma być gwarancją obiektywizmu¹². W zależności od tego media stają się uczestnikami gry politycznej. Z jednej strony mogą być całkowicie zależne od władzy i dzięki temu stają się jej narzędziem do wpływania na opinię publiczną, mogą być także powiązane finansowo bądź ideologicznie z konkretną siłą polityczną (niekoniecznie konkretnie z politykami, ale z grupami interesu, również z Kościołem), przez co prowadzą swoją ściśle określoną grę nastawioną na realizację założonych partykularnych celów. Media, które sympatyzują z władzą, nie muszą być wcale jej narzędziem. Sympatia polityczna może się zmienić, jeśli zmieni się interes, bądź władza naruszy niepisany układ poprzez, np. zmianę przepisów.

Tomasz Goban-Klas jest zdania, że pomimo swojej rosnącej potęgi media to jednak nie władza, przez którą rozumie osiągnięcie celów także wbrew postawom przedmiotu władzy. Jednocześnie wskazuje, że media mają wpływ na postawy społeczne oraz na postawy polityków¹³. Warto zaznaczyć, że sformułowanie „czwarta władza” nie ma pokrycia w obowiązującym prawie. Mając na uwadze podstawowy trójpodział władzy na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, pozycja mediów jest pewnego rodzaju uzurpacją. Nie ma zatem mowy o ustrojowym usankcjonowaniu władzy mediów. Nie można jednak przejść obojętnie obok rzeczywistego wpływu, jaki posiadają one w społeczeństwie¹⁴. Politycy wykorzystują toteż media do budowania własnego wizerunku i komunikacji ze społeczeństwem.

Artykuły 14 i 54 Konstytucji RP gwarantują wolność wypowiedzi i wyrażania poglądów oraz wolność prasy i innych środków masowego przekazu. Niezależne i wolne media są narzędziem obywateli do kontrolowania władzy, patrzenia jej na ręce i rzetelnego informowania opinii

¹¹ M. Karwat, *Mit niezależności i obiektywizmu mediów*, [w:] D. Waniek, J.W. Adamowski (red.), *Media masowe w praktyce społecznej*, Warszawa 2007, s. 80.

¹² Tamże, s. 89–91.

¹³ T. Goban-Klas, *Media: od „czwartej” do „pierwszej” władzy*, [w:] M. Magoska (red.), *Media, władza, prawo*, Kraków 2005, s. 20.

¹⁴ E. Nowińska, *Media jako czwarta władza?* [w:] *Media, władza...*, s. 10.

publicznej. Ocena poszczególnych środków masowego przekazu często mija się z rzeczywistością przez mylne wyobrażenia, niewystarczającą ilość informacji czy krążące w społeczeństwie mity na ich temat. O faktycznych wpływach mediów często decyduje zaplecze polityczne lub kapitał lub obie te rzeczy na raz. Jeśli spojrzeć na „czwartą władzę”, jako na faktyczną władzę kogoś, zobaczymy wpływ nadawców, wydawców i dziennikarzy na umysły ludzi¹⁵.

Jerzy Jastrzębski zwraca uwagę, że umowna władza mediów mylona jest z wpływem. Media posiadają wpływ na poszczególne grupy społeczne, czy decyzje polityczne, ale nie posiadają władzy. Wpływ środków masowego przekazu jest niemierzalny, nie można go jednoznacznie określić, natomiast władza jest bardzo realna. Media nie dysponują żadnymi uprawnieniami i kompetencjami władczymi, jakimi dysponują organy władzy. Nie mogą także nikogo zmusić do podjęcia działań, a później również nie mogą tego wyegzekwować. Nie podejmują działań politycznych i nie obciążają nas konsekwencjami tych decyzji. Mediów nie wybieramy, ani do niczego nie upoważniamy w przeciwieństwie do polityków. Poza tym na opinię publiczną działa wiele czynników, stąd nie jesteśmy w stanie do końca określić, jaki rzeczywisty wpływ na dane zachowanie miały media. O władzy mediów możemy zatem mówić w odniesieniu do opisywania jej jako wpływu na kulturę, społeczeństwo oraz jako współorganizatorów świata wyznawanych wartości, ale nie w odniesieniu do władzy rzeczywistej¹⁶.

Wydaje się jednak, że określanie mediów „czwartą władzą” nie ma na celu udowodnienia, że media posiadają władzę podobną do władzy wykonawczej, sądowniczej czy ustawodawczej. Określenie to ma sygnalizować możliwości i moc wpływu (jak słusznie zauważa J. Jastrzębski), a co za tym idzie konsekwencje w posługiwaniu się swoimi narzędziami i zasięgiem rozpowszechnianych informacji. Dziennikarze cieszą się większym zaufaniem niż politycy, dlatego społeczeństwo wierzy w obraz kreowany przez media. Media mogą, opierając się na swojej pozycji wśród obywateli, wykreować inną rzeczywistość i „popchnąć” ludzi do pewnych zachowań. O ile dodatkowa „czwarta władza” różni się od klasycznego trójpodziału autorstwa Monteskiusza i nie wpisuje się w niego, nie oznacza, że pojęcie jest źle sformułowane. Można mieć wpływ na kogoś i mieć nad kimś władzę nie tylko poprzez prawne możliwości i oficjalną legi-

¹⁵ P. Legutko, D. Rodziewicz, *Mit czwartej władzy*, Poznań 2011, s. 12–13.

¹⁶ J. Jastrzębski, *Ani pierwsza, ani czwarta*, [w:] M. Sokołowski (red.), *Media w Polsce. Pierwsza władza IV RP?*, Warszawa 2007, s. 290–291.

tymację, np. wygrane wybory. Autorytet i zaufanie może mieć podobną siłę rażenia do prawnej decyzji. Władza, którą posiadają media, w pewnej części wywodzi się z wpływu autorytetów i zaufania. Władza polityków jest usankcjonowana prawnie, najczęściej w drodze wyborów. Pomimo tego, że decyzje rządzących bywają obligatoryjne i podlegają sankcjom za uchYLENIA od wykonania nie oznacza, że decyzje i działania mediów i ich autorytetów będą miały mniejszą moc sprawczą. Nic bardziej mylnego. Nie jest to reguła, ale możliwa sytuacja, z którą trzeba się liczyć. Sprawdzanie możliwości mediów jedynie do elementu systemu i narzędzia rządzących umożliwiającego sprawowanie władzy jest krzywdzące i nie oddaje całości zależności pomiędzy mediami a władzą. Jeśli więc nie kwestionujemy możliwości mediów w kwestiach wpływania na zachowania społeczeństwa, pojęcie „czwarta władza” jest jak najbardziej słuszne.

Według Marcina Brachfogela media są nieodłącznym elementem naszego życia. Ich możliwości oddziaływania, a co za tym idzie wpływania na świadomość polityczną obywateli pozwalają uznać, że media to niezbędny element aparatu władzy w państwie. Autor nazywa media „środkiem do urabiania ludzkich poglądów w procesie komunikowania społecznego klasy rządzącej ze społeczeństwem”. Dzięki temu jednostki zachowują się jak roboty, bezrefleksyjnie przyjmując nowe decyzje i akceptując każde posunięcia. Zwraca również uwagę, że media służą do „krycia” niejasnych interesów rządzących, poprzez odpowiednie „sterowanie” informacją ludzi władzy oraz ludzi mediów, pseudośledztwa, w których opinia publiczna poznaje tylko strzępki informacji, czy pogoń za taną sensacją. Z jednej strony media są więc narzędziem władzy do manipulowania informacją, a z drugiej strony same potrafią sterować swoją publicznością, jeśli widzą w tym interes. Marcin Brachfogel stawia zatem ważne pytanie. Czy media są wykorzystywane, jako narzędzie, do wpływania na świadomość i poglądy obywateli, czy jednak same kreują rzeczywistość?

Wpływ i manipulowanie społeczeństwem poprzez media są widoczne w krajach o różnych ustrojach: tak demokratycznych jak i dyktatorskich, w których media pełnią rolę indoktrynacyjną. Środki masowego przekazu służą manipulacji opinią publiczną różniącą się jedynie metodą i siłą nacisku¹⁷. Media są alternatywną dla kosztownego i nie zawsze skutecznego próbowania podporządkowania obywateli siłą. Władza nad umysłami jest bowiem bardziej opłacalna. Marcin Brachfogel pisze o kategorii człowieka zewnątrzsterowanego (por. D. Riesman). Według niego media tworzą

¹⁷ M. Brachfogel, *Mass media. Narzędzie czy podmiot władzy*, [w:] J. Marszałek-Kawa (red.), *Toruń Współczesne oblicza mediów*, 2007, s. 17.

własną rzeczywistość poprzez produkowanie medialnych faktów i informacji. Rzeczywistość medialna zastępuje realny świat w umysłach ludzi, którzy nie potrafią go rozróżnić. Taki człowiek dzięki wierze w informacje przedstawiane w mediach jest podatny na wpływy i manipulacje nie tylko polityków, ale wszelkiego rodzaju reklam i ogłoszeń. To dzięki temu media są ważnym narzędziem w walce o „rząd dusz” i odpowiednie kształtowanie światopoglądu obywateli. Relatywizowanie rzeczywistości przez polityków za pomocą mediów i w ten sposób kształtowanie współczesnego człowieka powoduje zatracenie instynktu obywatelskiego¹⁸. Czy narażeni na manipulacje ze strony władzy obywatele w takim świecie będą w stanie zauważyć coraz większą kontrolę społeczną ze strony władzy?

Urabianie opinii publicznej może być gwarantem utrzymania bądź zdobycia władzy – czyli osiągnięcia najważniejszego celu dla partii politycznych. Należy jednak zwrócić uwagę, że manipulacja ze strony rządzących nie może być jawna i bezpośrednia. Wiadomości w mediach zależnych od polityków najczęściej przedstawiają ich w korzystnym świetle zachęcając do popierania wygłaszanych tez. Obecnie telewizja i radio nie są jedynymi źródłami informacji. Postępujący rozwój technologii i rynku medialnego, nie tylko w Polsce, doprowadził do głębokiej dywersyfikacji źródeł informacji. Z tego względu zmanipulowany przekaz polityczny musi być zaprezentowany niezbyt nachalnie, aby odbiorca nie stracił zaufania do źródła tej informacji. Właściciele wielkich medialnych korporacji są ważnymi graczami w świecie polityki. Powiązanie biznesu, gospodarki z polityką nie jest obce również dla rynku medialnego. Środowiska wielkiego biznesu, które liczą na przychyłność władzy, z drugiej strony rządowe kontrakty w zamian za poparcie¹⁹.

Formy wpływu mediów na politykę

W rzeczywistości nie jest tak, że tylko politycy wykorzystują media i wpływają na ich działania. Również media potrafią wpływać na politykę i podejmowane przez wyborców i polityków decyzje. To media w dużej mierze, obok często zatrudnianych specjalistów, kreują wizerunek polityków. Sposób, w jaki się wypowiadają, z jaką częstotliwością, w jakiej kolejności – to wszystko ma bardzo duże znaczenie. Środki masowego przekazu mają znaczący wpływ na politykę i stosują przeróżne metody

¹⁸ Tamże, s. 20.

¹⁹ Tamże, s. 25.

realizacji swoich celów. Jedną z takich metod jest stosowana bardzo często przez media katolickie metoda „ofiar represji”. Jakakolwiek kara nałożona na media katolickie spotyka się z atakami pod hasłem ograniczenia wolności wyznania, zamachem na polski kościół. Również pozostałe media, nierzadko w analogicznych przypadkach, piszą o przywracaniu cenzury w Polsce i skoku na media publiczne. Jest to bardzo skuteczny sposób, gdyż wywołuje w społeczeństwie reakcje negatywne dla takich decyzji. Nie jest tajemnicą, że społeczeństwo bardziej wierzy mediom niż politykom. Według badań CBOS zaufanie do środków masowego przekazu oraz do polityków w ostatnich latach znacząco spadło²⁰. Nie mniej jednak informacje z mediów nadal jawią się jako bardziej godne zaufania. Tym bardziej, że tego typu określenia wywołują w społeczeństwie skojarzenia poprzedniego systemu, w związku z czym strona, która jest winna, automatycznie jest kojarzona z nieczystymi praktykami wobec mediów stosowanych, np. za czasów Polski Ludowej.

Kolejnym sposobem, który ma bardzo dużą siłę oddziaływania i może być bardzo niebezpieczny, jest „przypinanie łatek”. Takie działanie może mieć daleko posunięte skutki, od dyskredytacji poczynając, poprzez sprawy prowadzone w sądzie, do zmuszenia polityka do wycofania się z życia politycznego. Takim przykładem może być Aleksandra Jakubowska, która była jednym z bohaterów „afery Rywina”. Media bardzo szybko przypinają łatkę przestępcy. Ten, który wziął łapówkę, który jest winien. Zdarza się jednak często, że nie do końca miały rację, że lekarz, którego oskarżyły o śmierć pacjenta, nie popełnił błędu, a polityk, którego oskarżono o ustawianie przetargów, również nie miał z tym nic wspólnego. W opinii publicznej zostaje jednak wizerunek osoby winnej, z czarnym prostokątem na oczach i skróconym nazwiskiem do pierwszej litery. Nawet, jeśli sąd zarządzi przeprosiny, nie są one już w stanie odwrócić skutków wcześniejszych medialnych informacji, łaska pozostaje. Dlatego media powinny być bardzo ostrożne z takimi oskarżeniami, powinny zdać sobie sprawę z mocy oddziaływania, jaką posiadają. A często tego nie widać. Przewodzą w tym prasa tabloidowa. Artykuły są napisane językiem sensacji, oburzenia, do tego potęgująca temat szata graficzna, czerwono-czarne nagłówki, wykrzykniki, czarno-białe zdjęcia – to wszystko wpływa na wyobraźnię i przyciąga wzrok sugerując znaczący i sensacyjny charak-

²⁰ Badania CBOS z 2012 roku pokazują ogólny spadek zaufania do takich instytucji życia publicznego jak partie polityczne, rząd, środki masowego przekazu na przestrzeni 10 lat (od 2002 do 2012 roku). Mimo tego spadku telewizja i prasa odnotowują wyższe zaufanie społeczeństwa niż rząd i partie polityczne. „Zaufanie społeczne” nr BS/33/2012, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2012/K_033_12.PDF, 02.01.2016.

ter doniesień. Media, tak samo jak politycy (w szczególności w okresie kampanii wyborczych), aby nie narazić się na proces sądowy, oskarżają w formie pytania. Jest to kuriozalna sytuacja, w związku z tym, że nagłośnienie sprawy pod tytułem „Polityk X, kradnie publiczne pieniądze?” – nie wywołuje w społeczeństwie tylko wątpliwości, co do uczciwości danego polityka, ale w wielu przypadkach w świadomości pozostaje tylko nazwisko tego polityka i słowo „kradnie”.

W dzisiejszych czasach bardzo ważne jest jak najszybsze przekazanie informacji, bycie na bieżąco i stały dostęp do Internetu. Media starają się zatem zagospodarować coraz to nowe obszary komunikacji, aby dotrzeć do większego grona odbiorców. Jesteśmy w związku z tym atakowani informacjami z wielu stron, z telewizji i radia, co stało się już standardem, ale również ze stron internetowych, portali społecznościowych czy nawet skrzynek mailowych. Sieć dostarczania informacji i docierania do pojedynczego odbiorcy jest w dzisiejszych czasach tak rozwinięta, że nie sposób tego ignorować. Media zdają sobie sprawę, jak duży mogą mieć zasięg ich informacje. Zdają sobie z tego sprawę również politycy, więc starają się w taki sposób traktować media, aby były dla nich jak najbardziej przychylnie. Wywiady na wyłączność czy przekazywanie poufnych informacji, np. o wewnętrznych badaniach i decyzjach. A media potrafią to oczywiście wykorzystywać. Istotne są również działania nieformalne. Nieformalne układy, wpływ, naciski, uzależnienie od wydawcy, od sponsora, czy odbiorców. Nie jest tajemnicą, że właściciele dużych koncernów medialnych, agencji reklamowych są ważnymi graczami nie tylko na rynku medialnym, ale również politycznym.

Środki masowego przekazu mają wpływ na postrzeganie polityków i partii politycznych przez społeczeństwo, na świadomość społeczeństwa o istnieniu jakiegoś ugrupowania politycznego. Sam skład zapraszanych do mediów przedstawicieli partii premiuje zwykle te największe ugrupowania i najbardziej znane nazwiska. Wiadomo, że znanego polityka obejrzy więcej osób, niż szeregowego, nie mniej lub nawet lepiej przygotowanego merytorycznie do dyskusji. Wystarczy, że do rozmowy zaprosi się polityków w takim układzie, że większość będzie reprezentowała jeden pogląd. W rezultacie stwarza się wrażenie, że zdanie tych, których w studiu jest więcej, jest powszechniejsze. Można też wpływać na odbiór widzów i słuchaczy nie tylko poprzez nadreprezentację jednego poglądu, ale poprzez zapraszanie polityków, którzy nie słyną z merytorycznych wypowiedzi lub słyną, ale z kontrowersyjnych poglądów i języka.

Należy zauważyć, że nie tylko zapraszanie przedstawicieli partii politycznych ma znaczenie. W mediach, jako opiniotwórczy komentatorzy

pojawiają się również dziennikarze, publicyści a także przedstawiciele wielu instytucji państwowych, czy organizacji pozarządowych. Dodatkowo media potrafią kreować rzeczywistość poprzez publikowanie wyników przeróżnych, często specjalnie zamawianych sondaży. Wiele ludzi podejmuje decyzje polityczne wyrabiając sobie zdanie podobne do tego, jakie prezentuje środowisko cieszące się większym poparciem. Informacji o poparciu, bądź zaufaniu społecznym dostarczają sondaże i badania. Z jednej strony przyłączenie się do wygranych daje poczucie zwycięstwa, a z drugiej strony przyłączenie się do tych, którzy mają najlepszy wynik utwierdza nas w przekonaniu, że tyle ludzi nie może się jednocześnie mylić. Preferencje polityczne, zaufanie do polityków, kwestie światopoglądowe – to wszystko wyrażone jest w telewizji w słupkach i wykresach. Istnieje więc duże prawdopodobieństwo, że jakaś część społeczeństwa zasugeruje się wynikami prezentowanych badań w podobny sposób, jak mogą sugerować się dyskusją polityków w mediach. Czasem sondaże mogą działać przeciwko niektórym ugrupowaniom. Jeśli wyniki sond pokazują dużą przewagę zwycięzcy, wyborcy tej partii mogą stwierdzić, że w takim razie nie muszą głosować.

Warto również wspomnieć o takim zjawisku jak medialna manipulacja informacją. Jest to niewątpliwie wynik rozwoju technologii, komunikacji, a co za tym idzie, zwiększenia wpływu mediów na odbiorców. Aleksandra Seklecka definiuje manipulację medialną jako celowe i świadome działanie nadawcy komunikatu (czyli mediów oraz podmiotów mających kontrolę nad nimi). Celem jest wpłynięcie na zachowanie odbiorcy tak, aby manipulowany traktował swoje zachowania wytworzone pod wpływem przekazu, jako naturalne²¹. Seklecka wyróżnia trzy metody manipulacji medialnej. Po pierwsze, dostrzec można zjawisko tendencyjnej selekcji materiału, czyli wyboru konkretnych informacji z pominięciem pozostałych, które nie pasują do ogólnego przekazu. Po drugie, prezentację informacji z pominięciem istotnych szczegółów. Takie zniekształcenie może polegać również na przekazywaniu zdań wyciągniętych z kontekstu bądź podawaniu informacji w innym kontekście niż pierwotnie. Trzeci przypadek to tworzenie faktów medialnych, czyli kreowanie pewnych wydarzeń, które bez wsparcia w mediach nie mogłyby liczyć na taki zasięg i zainteresowanie. Dzięki takim posunięciom wydarzenia mogą nabrać znaczenia i doniosłości mimo tego, że uprzednio nie byłoby to możliwe²². Medialna manipulacja sprowadza się w dużej części do manipulacji treścią. Od

²¹ A. Seklecka, *Polityka – media, manipulacja medialna*, Toruń 2012, s. 43–44.

²² Tamże, s. 46–47.

osobistych poglądów dziennikarza, przez linię programową i ideologiczną danego medium, po naciski ze strony kierownictwa, to wszystko wpływa na ostateczny kształt wiadomości.

Polityzacja mediów a bezradność polityków wobec mediatyzacji polityki

Wśród Polaków, spośród wszystkich form komunikacji medialnej, największą popularnością cieszy się telewizja. Widać to nawet w działaniach partii politycznych, które najwięcej uwagi poświęcają właśnie telewizji. Jednakże w ostatnim burzliwym czasie kampanii wyborczych mogliśmy zauważyć, że sztaby wyborcze oprócz telewizji starają się zagospodarować też narzędzia nowych mediów oraz w coraz to większym stopniu Internet²³. Widać to np. w badaniach opinii publicznej dotyczących źródeł informacji podczas ważniejszych politycznie wydarzeń. Jak podaje CBOS, w trakcie ostatniej kampanii prezydenckiej w 2015 roku aż 83% pytanych czerpało swoją wiedzę z telewizyjnych programów informacyjnych i publicystycznych, 69% ze spotów emitowanych w radiu bądź telewizji oraz 54% z audycji radiowych. Ponad połowa (55%) ankietowanych zaznaczyła, że informacje o kandydatach czerpała od znajomych i rodziny. 47% szukało informacji w gazetach i czasopiśmie. Niewiele mniej, bo 46%, wiedzę zdobyło z billboardów, plakatów czy ulotek wyborczych. Na Internet w tym badaniu wskazało 37% ankietowanych. CBOS wskazuje na większe zainteresowanie wyborami prezydenckimi w 2015 roku niż wyborami w ogóle w poprzednich latach, przynajmniej w kwestii odbiorców mediów. Porównując jednak dane z lat poprzednich widzimy, że programy informacyjne i publicystyczne cieszą się największym zainteresowaniem. Nie mniej ważne są audycje radiowe oraz spoty telewizyjne i radiowe komitetów wyborczych. Z badań widać również rosnące znaczenie Internetu jako źródła informacji politycznych. Jeśli w 2015 roku 37% badanych wskazało Internet jako źródło wiadomości o kandydatach, to o 13 punktów procentowych więcej niż w 2011 roku. Upowszechnianie się Internetu jako środka komunikacji oraz jego większa dostępność sprawiają, że wielu ludzi zaczyna ograniczać się do niego jako jedyne źródła

²³ Rok 2014 i 2015 upłynął w znacznie mierze w temacie kampanii wyborczych. Na przestrzeni dwóch lat mieliśmy aż cztery różne głosowania. W 2014 roku wybieraliśmy europosłów i władze lokalne w wyborach samorządowych, natomiast w 2015 roku odbyły się wybory prezydenckie i parlamentarne.

informacji. Oprócz prostej informacji Internet daje nam możliwość interakcji z innymi odbiorcami, pole do zaprezentowania własnego poglądu, możliwość wyboru treści oraz względną anonimowość. Między innymi dlatego staje się on tak bardzo popularny. Badania CBOS-u pokazują, jak szybko rozwija się sieć użytkowników Internetu w Polsce, corocznie odnotowując wzrost. Dysproporcja pomiędzy początkiem wieku XXI a obecnym stanem jest imponująca. W 2002 roku z Internetu korzystało 17% pytanych, natomiast w 2014 roku już 63%²⁴.

Obecnie można odnieść wrażenie niekończącego się wyścigu o jak najszybsze podanie informacji z jednej strony, a z drugiej strony, o podanie takiej informacji, która zelektryzuje opinię publiczną i będzie zaczątkiem do ogólnopolskiej dyskusji. W świecie polityki mamy telewizje informacyjne, funkcjonujące w trybie całodobowym, przekazujące na bieżąco najświeższe informacje, transmisje konferencji i wypowiedzi najważniejszych polityków. Tendencję taką widać nie tylko w polityce, ale również w szeroko rozumianym show-biznesie. Ważną rolę zarówno w jednym, jak i drugim przypadku odgrywają media społecznościowe i inne internetowe narzędzia szybkiej reakcji.

Wpływ mediów na politykę jest działaniem niepodważalnym. Codzienne przeglądy prasy na biurkach polityków są lekturą obowiązkową i często wyznaczają ich późniejsze działania. Politycy muszą na bieżąco znać tematy, które się w mediach pojawiają, by żaden z dziennikarzy nie mógł ich zaskoczyć niewygodnym pytaniem. Politycy wyższej rangi, którzy nie mają czasu na czytanie porannej prasy, są „briefowani” przez swoich pracowników przed każdym spotkaniem z dziennikarzami. Takie spotkania i konferencje prasowe są bardzo istotne i nie są organizowane w przypadkowych miejscach i o przypadkowym czasie. Jeśli dany temat, poruszany podczas konferencji, ma zostać podany przez media podczas wieczornych wiadomości, briefing powinien odbyć się najpóźniej do godziny 18, aby montażyści zdążyli przed serwisami informacyjnymi. Praktyka pokazuje, że przeciwnicy polityczni często organizują swoje konferencje o tej samej godzinie, aby rozmyć przekaz swoich oponentów oraz nie dopuścić do sytuacji, w której tylko jedna strona zdominowałaby

²⁴ Dane zebrane na podstawie komunikatów i opracowań Centrum Badania Opinii Społecznej: „*Internauci 2014*”, nr 82/2014, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2014/K_082_14.PDF, 15.08.2015; „*Odbiór kampanii wyborczej i aktywność polityczna w Internecie*”, nr 98/2015, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2015/K_098_15.PDF, 15.08.2015; „*Społeczny odbiór kampanii wyborczej i aktywność polityczna w Internecie*”, nr BS/156/2011, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2011/K_156_11.PDF, 15.08.2015; „*Polacy w sieci*”, nr BS/58/2008, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2008/K_058_08.PDF, 15.08.2015.

retransmisję w telewizji czy radiu. Co więcej, samo otoczenie konferencji prasowej ma ogromne znaczenie. Tło, na którym zostanie zarejestrowany polityk i towarzystwo, w jakim występuje, ma kolosalne znaczenie dla późniejszego kadru w telewizji, czy zdjęć w gazecie lub Internecie. Jeżeli temat konferencji jest skomplikowany, bądź zależy nam na konkretnym przekazie, warto przygotować materiały dla dziennikarzy, żeby sami nie musieli ich szukać. Wtedy większe prawdopodobieństwo, że skorzystają z tych przygotowanych przez nas. O dziennikarzy warto również dbać, pamiętając o tym, żeby nie faworyzować konkretnych stacji, dzienników. Politycy wiedzą, jak za pośrednictwem mediów zadbać o to, by komunikat trafił do społeczeństwa. Dlatego organizatorzy zwykle zabierają dziennikarzy w podróże zagraniczne, czy krajowe, aby mieć pewność, że wizyta danego polityka nie pozostanie niezauważona. Nie da się ukryć, że pewnie ruchy i zachowania polityków podyktowane są działaniem mediów i też im podporządkowane.

Niezależność mediów polega na pogodzeniu dwóch kierunków, które nie zawsze będą szły ze sobą w parze. Z jednej strony zapewnienie mediom dzięki przepisom prawnym wolności i samodzielności w podejmowaniu decyzji, a z drugiej strony pozostawienie furtki dla tego samego prawa, które zapewnia możliwość ingerencji w razie naruszenia interesu publicznego i obywatelskiego. Obrona mediów przed jakimkolwiek wpływem politycznym stoi w sprzeczności z tendencją do wywierania wpływu na media przez różne grupy nacisku, również polityków. Samo zjawisko upolityczniania środków masowego przekazu nie jest domeną tylko młodych demokracji lub systemów politycznych, które z definicji posiadają media podporządkowane władzy²⁵. Jednym z zagrożeń mediów publicznych w Polsce jest właśnie uzależnienie od wpływów politycznych. Pewną lukę do ingerencji i wykorzystywania ich do własnych celów politycznych daje samo prawo, czyli ustawa o radiofonii i telewizji. Ustawa ta przewiduje umożliwianie naczelnym organom państwowym bezpośrednią prezentację oraz wyjaśnienie prowadzonej polityki. Jednostki publicznej telewizji i radia stwarzają również partiom politycznym możliwość przedstawienia stanowiska w węzłowych sprawach publicznych. Dodatkowo umożliwia się komitetom wyborczym i referendalnym prezentację audycji w programach telewizyjnych i radiowych.

Aleksandra Seklecka wymienia kilka przykładów wykorzystania do celów politycznych możliwości wygłoszenia orędzia przez najważniej-

²⁵ L. Szot, *Polityzacja mediów publicznych*, [w:] M. Sokołowski (red.), *Za kulisami spektaklu. Medialne wizerunki polityki*, Toruń 2009, s. 24–26.

szych polityków. Wskazuje na orędzie Lecha Kaczyńskiego, który wykorzystywał takie możliwości do promocji idei politycznych partii, z której się wywodził. Seklecka zwraca szczególnie uwagę na jedno, które odbiegało znacznie formą od typowego statecznego i patetycznego orędzia. Dotyczyło ono *Traktatu Lizbońskiego* i sprzeciwu Prezydenta wobec *Karty Praw Podstawowych*. Kaczyński zaprezentował wystąpienie podobne do materiału wyborczego z muzyką, zmieniającymi się zdjęciami i fragmentami różnych nagrań, np. prezentujących ślub pary homoseksualistów ze Stanów Zjednoczonych. Oprócz Lecha Kaczyńskiego można wskazać na przykład Donalda Tuska, który wystąpił na tle parku i polskiej flagi, w mniej formalnym stylu niż przyjęto. Jego wypowiedź też brzmiała dużo swobodniej. Seklecka zwraca uwagę, że orędzie przypominało raczej nagranie z kategorii dyskursu politycznego niż przemówienia premiera. Również Aleksander Kwaśniewski nie uchronił się przed wykorzystaniem wspomnianych przepisów. Wystąpił on w mediach przekonując do koncepcji wstąpienia Polski do struktur unijnych. Podczas swojego przemówienia przedstawił przeciwników wejścia Polski do Unii Europejskiej, jako zaściankowych i ksenofobicznych²⁶. Podczas kampanii przed wyborami parlamentarnymi w 2015 roku orędzie na kilka godzin przed ciszą wyborczą nadała ówczesna premier Ewa Kopacz oraz nowo wybrany prezydent Andrzej Duda. Wystąpienia zostały wyemitowane jedno po drugim. W założeniu miały być profrekwencyjne i przekonać niezdecydowanych wyborców do uczestnictwa w głosowaniu. Oczywiście nie mogły one być wykorzystane jako agitacja wyborcza. Niemniej jednak wielu komentatorów było zdania, że politycy między wierszami przemycili polityczny apel.

Obecnie poruszamy się w świecie zdominowanym przez przekazy informacyjne, gdzie owa informacja jest wartością centralną, a najważniejszym zadaniem jest umiejętna modyfikacja i dostarczenie jej do zakładanych grup odbiorców²⁷. Nie wiece partyjne, ale media są dla nas źródłem informacji o polityce. Z tego powodu środowiska polityczne muszą wpisać się w wymagania stawiane przez rynek mediów. Mediatyzacja polityki polega na tym, że odgrywają one coraz ważniejszą rolę w pośredniczeniu informacji²⁸. Media masowe, środki komunikacji politycznej i Internet mają coraz większy wpływ na kształtowanie poglądów politycznych, kul-

²⁶ A. Seklecka, *Polityka – media...*, s. 43 i 78–79.

²⁷ R. Pyka, *Polityzacja mediów a bezradność polityków wobec mediatyzacji polityki – zapowiedź końca starego porządku*, [w:] M. Sokołowski (red.), *Za kulisami...*, s. 42.

²⁸ A. Annusewicz, D. Piontek, *Polityka popularna...*, s. 8.

tury politycznej i instytucji politycznych. Wiele sfer naszego działania dostosowane jest w tej chwili do wymagań, jakie stawiają nam media. D. Piontek zauważa dodatkowo, że tak naprawdę dziennikarze, wydawcy programów i ich producenci decydują o dostępie poszczególnych polityków do czasu antenowego. Czynią to przede wszystkim na podstawie własnych kryteriów, kreując w ten sposób obraz polityki, odbiór tematu, na który dyskutują goście oraz wizerunek samej partii politycznej. Chociaż bywa i tak, że partie same firmują swoje działania nazwiskami poszczególnych polityków, popychając ich tym samym do medialnych konfrontacji. Słusznie zauważa D. Piontek, że dziennikarze i politycy „*niejako w roli reżysera decydują o przebiegu spektaklu politycznego, karierach poszczególnych aktorów, elementach scenariusza*”. Taki rozwój wydarzeń pokazuje jednoznacznie jak ważne dla polityków są i będą media²⁹.

STRESZCZENIE

Artykuł podejmuje tematykę relacji pomiędzy mediami, władzą, a niezależnymi organami państwa. Autor wskazuje zarówno na charakter oddziaływania polityków na media, jak wpływ mediów, ich charakteru, specyfiki na polityków i instytucje polityczne. Tworzy układ współzależności, których zakres daleko wykracza poza unormowania prawne. Zdekonstruowane zostają potoczne mity „czwartej władzy mediów” oraz mediatyzacji polityki.

Patrycja Góra

IMPACT OF POLITICIANS IN MEDIA AND MEDIA FOR POLITICIANS. MODEL TYPOLOGY INTERDEPENDENCE

The aim of this article is to show the relations between politics and the media. The author shows both the nature of the influence politicians have on the media and the impact that the media, regarding their nature and specifics have on politics and political institutions. The author creates a system of interdependence, which range far beyond the legal regulations and deconstructs colloquial myths of the „fourth power of the media” and mediatization of politics.

KEY WORDS: *politics, political influence, media, government, mediatization*

²⁹ Tamże, s. 9.

Bibliografia

- Adamowski J., *Czwarty Stan. Media masowe w pejzażu społecznym Wielkiej Brytanii*, Warszawa 2006.
- Annusewicz A., Piontek D., *Polityka popularna: celebrytyzacja polityki, politainment, tabloidyżacja*, [w:] *Polityka popularna. Polityka i popkultura*, „e-Politikon” 2013, nr 5.
- Brachfogel M., *Mass media. Narzędzie czy podmiot władzy*, [w:] J. Marszałek-Kawa (red.), *Współczesne oblicza mediów*, Toruń 2007.
- Goban-Klas T., *Granice wolności mediów*, [w:] Z. Bauer (red.), *Dziennikarstwo i świat mediów*, Kraków 2000.
- Goban-Klas T., *Media: od „czwartej” do „pierwszej” władzy*, [w:] M. Magoska (red.), *Media, władza, prawo*, Kraków 2005.
- Heywood A., *Politologia*, Warszawa 2011.
- Jaskiernia A., *Czynniki oddziałujące na zachowania mediów masowych w procesach wyborczych*, [w:] M. Szpunar (red.), *Media – między władzą a społeczeństwem*, Rzeszów 2007.
- Jastrzębski J., *Ani pierwsza, ani czwarta*, [w:] M. Sokołowski (red.), *Media w Polsce. Pierwsza władza IV RP?*, Warszawa 2007.
- Jędrzejewski S., *Media publiczne w procesie politycznym. Między niezależnością a uległością*, [w:] M. Sokołowski (red.), *Media w Polsce. Pierwsza władza IV RP?*, Warszawa 2007.
- Karwat M., *Mit niezależności i obiektywizmu mediów*, [w:] D. Waniek, J.W. Adamowski (red.), *Media masowe w praktyce społecznej*, Warszawa 2007.
- Legutko P., Rodziewicz D., *Mit czwartej władzy*, Poznań 2011.
- Magoska M. (red.), *Media, władza, prawo*, Kraków 2005.
- Pisarek W., *Wstęp do nauki o komunikowaniu*, Warszawa 2008.
- Seklecka A., *Polityka – media, manipulacja medialna*, Toruń 2012.
- Szot L., *Polityzacja mediów publicznych*, [w:] M. Sokołowski (red.), *Za kulisami spektaklu. Medialne wizerunki polityki*, Toruń 2009.
- Szpunar M. (red.), *Media – między władzą a społeczeństwem*, Rzeszów 2007.

Tomasz Rawski

Śmiech a władza. Przegląd społecznych funkcji komizmu

SŁOWA KLUCZOWE:

polityka, władza, śmiech, komizm, demokracja

We współczesnych rozważaniach na temat problemu władzy, które pojawiają się w studiach z zakresu politologii i socjologii, dominują zagadnienia normatywne i technologiczne. Władza najczęściej rozpatrywana jest przez pryzmat aktów prawnych lub co najwyżej w kategoriach socjotechniki, a jej atrybutów autorzy doszukują się w trwającej rewolucji technologicznej i jej produktach, które zmajoryzowały codzienność. Zapomina się tym samym, że pomimo przemian cywilizacyjnych i ustrojowych, ludzka natura pozostała w znacznej mierze niezmienna. Choć ludzie odważniej czerpią z dobrodziejstw technologii, to nadal ich organizm wytwarza reakcje, na funkcjonowanie, których wpływu nie ma modernizująca się rzeczywistość. Przykładem takiej reakcji odpornej na zmiany społeczne i techniczne jest śmiech. Mechanizm śmiechu pozostaje zjawiskiem niemal niezmiennym, choć kryteria śmieszności bywają okolicznościowo i epokowo zmienne.

Związek śmiechu z mechanizmem władzy nie spotkał się z należyтым opracowaniem. Autorzy analiz polityki zwykle pomijają wpływ śmiechu na socjopolityczną rzeczywistość, której opisy zdominowane zostały przez terminologię z pogranicza marketingu politycznego i retoryki. Śmiech wciąż wydaje się politologom – zapewne ze względu na swoją powszechność i kulturową uniwersalność – zjawiskiem nieistotnym lub marginalnym. A przecież odgrywa on tak ważką rolę w procesie krystalizacji

politycznych sympatii i wrogości. Niniejszy artykuł, dotyczący korelacji między śmiechem a wpływem politycznym i władzą, jest przyczynkiem do wypełnienia tej luki.

Teoretycy literatury zajmujący się badaniem komizmu, którego węższą kategorią czy jednym z przejawów jest śmiech wskazują, że prócz owej powszedniości cechami właściwymi tego zjawiska są codzienność i wszechobecność¹. Śmiech jest bowiem zjawiskiem powszechnym, spotykanym pod każdą szerokością geograficzną, w każdych okolicznościach, a co najważniejsze, we wszystkich grupach społecznych. Prawdopodobnie ze względu na powszedni rdzeń śmiech nie doczekał się należytych opracowań teoretycznych. I chyba z tych samych powodów jest on traktowany jako zjawisko, któremu nie warto poświęcać uwagi². Prócz tego powszedniość śmiechu spowodowała, że kojarzony jest on z prymitywizmem, ze zjawiskiem, które nie posiada potencjału społeczno-politycznego. Politolodzy nie doceniają zaś faktu, że w odróżnieniu od powszechności zapotrzebowania na śmiech i gotowości do śmiechu samo poczucie humoru jest tak zróżnicowane grupowo, ze względu na status społeczny i identyfikacje ideologiczne, a więc skorelowane z interesami i tożsamością różnych wspólnot. Tak więc śmiech i śmieszność podlegają upolitycznieniu.

Źródła śmiechu

Teoretyczna wykładnia śmiechu obecna w szeregu opracowań z zakresu teorii literatury rozpatruje go jako element komizmu, czyli kategorii estetycznej³, której prymarną funkcją jest wywołanie uczucia radości, wesołości. Co prawda, wraz z rozwojem komedii i utworów literackich o nacechowaniu ludycznym śmiechowi zaczęto przypisywać szereg nowych znaczeń i ról. Jednak zanim przejdziemy do ról i funkcji śmiechu przyjrzyjmy się jego strukturze, temu, jak coś zdobywa moc rozweselania.

Bogdan Dziemidok, badacz komizmu, zwraca uwagę, że śmiech wynika przede wszystkim z niecodzienności tematycznej, z odstępstwa od sztywnej normy⁴. W gronie odbiorców, na co dzień funkcjonujących

¹ J. Bystroń, *Komizm*, Warszawa 1996, s. 8–15.

² Tamże.

³ J. Sławiński, M. Głowiński, *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1998, hasło *Komizm*.

⁴ B. Dziemidok, *O komizmie*, Warszawa 1967.

w zharmonizowanej rzeczywistości, posiadającej niewzruszoną strukturę i oblicze, wesołość wywołać może pewna spontaniczność, dziwność, która odróżnia się na tle omszałej rzeczywistości. Właśnie dlatego źródłem śmiechu, czy szerzej komizmu, jest odejście od obowiązującego kanonu. Zainteresować odbiorcę, a w dalszej perspektywie rozbawić, może tylko to, z czym nie zdążył się zżyć to, czego nie traktuje jako codzienność. Istotnym generatorem wesołości jest fakt, że komizm nie uznaje wytyczonych granic moralnych⁵ i obyczajowych. Funkcjonuje na wszystkich płaszczyznach tematycznych, dzięki czemu może tworzyć niecodzienność i dziwność we wszelkich życiowych sytuacjach. Odstępstwo od normy, które jest konstytutywną cechą komizmu, może przyjmować różne formy – języka, życia, osoby, sceny. Formy te odpowiadają oczywiście poszczególnym rodzajom komizmu. Do najpopularniejszych należą komizm leksykalny, sytuacyjny, personalny, sceniczny.

Bogdan Dziemidok sugeruje, że ostateczna forma komizmu jest trwale powiązana z poglądami i cechami grupy społecznej, wokół której powstała i funkcjonuje. Wskazuje to, że podziały, które w społeczeństwie wykrystalizowały się, mogą nakładać się także na podziały dotyczące rozumienia źródeł śmiechu.

Błędem byłoby kojarzenie śmiechu wyłącznie z paletą pozytywnych uczuć, choć takie skojarzenie nasuwa się jako oczywiste – ze względu na utożsamienie śmiechu z wesołością. Pozytywna ocena śmiechu (i osoby wesołej rozweselającej innych) wiąże się też ze społeczną użytecznością tej sytuacji (czy to, jako przyjemnego rozbawienia, czy też, jako kompensacji dezaprobaty odczuwanej wobec czegoś lub kogoś). Ten, kto skłania innych do uśmiechu lub śmiechu, postrzegany jest pozytywnie. Śmiech uznawany jest, więc za atrybut ludzi godnych (godnych uznania, sympatii ze względu na domniemanie godności i godnej postawy). Pozytywny odbiór śmiechu ma jednak pewną granicę tematyczną i formalną. Komizm nie respektuje żadnych granic obyczajowych, a zatem wkraczać może nawet w sfery przeciwstawiane wesołości. Śmiech oceniany jest dodatnio, o ile zachowuje formy uznane powszechnie za zgodne z „poprawnością” obyczajową czy polityczną.

Śmiech może wzbudzać nie tylko zaufanie i sympatię, ale również złość i smutek. Nie chodzi wyłącznie o przekroczenie moralnej granicy tematycznej i ingerencję w takie obszary tematyczne jak śmierć, choroba czy bieda, ale o zmianę źródła generującego wesołość. Śmiech odbierany jest pozytywnie zwłaszcza wtedy, gdy jego przedmiotem lub sprawcą jest

⁵ K. Żygulski, *Wspólnota śmiechu*, Warszawa 1976, s. 15–20.

obiekt lub podmiot neutralny dla odbiorców. Powodem do niezłśliwego śmiechu może też być kuriozalna sytuacja, niecodzienna konstrukcja leksykalna czy niewinne skonstrastowanie osoby. Ważne, aby przedmiot śmiechu lub podmiot przedstawiany jako śmieszny nie był powiązany emocjonalnie z grupą społeczną, do której skierowany jest żart, dowcip lub karykatura, aby bezpośrednio nie dotykał poszczególnych jej członków. Przeciwnieństwo tej sytuacji, czyli uczynienie obiektem śmiechu konkretnej osoby, zjawiska czy rzeczy, używane przez przekroczenie granicy wrażliwości moralnej powoduje, że śmiech wywołuje pejoratywne odczucia. Wesołość może skąpać się w czarnych odcieniach, gdy ludyczny i swobodny charakter śmiechu przedzierzgnie się w konstrukcję, w której bohater odstępstwa od kanonu może zostać zidentyfikowany. Na tle negatywnego śmiechu, który obiektem dziwności czyni konkretne osoby lub rzeczy wyraźnie widać środki i zabiegi, które efektywnie budują ową niecodziennność. Najczęstszym sposobem sugerowania dziwności jest hiperbolizacja, która po uprzednim zidentyfikowaniu wstydlwej cechy⁶ obiektu powiększa lub zniekształca ją tak, aby pokazać jej odmienność na tle społecznej średniej. Równie dużą frekwencję stosowania posiada parodia polegająca na deformacji cech, przymiotu jakiejś osoby. Powodzenie zyskały także figury *d o d a n i a* (imputacji), które poszerzają charakterystykę zjawiska lub osoby o elementy i cechy przypisywane im arbitralnie, nawet wbrew ich naturze.

Śmiech jako czynnik więziotwórczy

Pozytywnie nacechowany śmiech nie tylko otacza dodatnią aurą jego twórcę bądź użytkownika. Posiada poważniejszą rolę w społeczeństwie, którą zauważył Kazimierz Żygulski. W książce *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne komizmu* wprowadza pojęcie *w s p ó l n o t y ś m i e c h u*⁷, która jest swoistym cementem łączącym i wzmacniającym relacje w grupie społecznej. Wykorzystanie śmiechu jako nośnika więzi łączącej członków danej wspólnoty pokazuje, że śmiech i wesołość są identyfikatorami obyczajowości i poglądów. Ich forma i kształt są tożsame z obowiązującym w obrębie danej grupy moralno-obyczajowym paradygmatem.

Wspólnota śmiechu, która spaja określoną grupę społeczną, odnosi się do form wesołości. Wymaga od jej uczestników afirmacji dla tematyki,

⁶ J. Bystroń, *Komizm...*

⁷ K. Żygulski, *Wspólnota śmiechu...*, s. 15–31.

kształtu, języka i podmiotów śmiechu. Ukazuje także zgodę interpretacyjną, która powoduje, że śmiech przez wszystkich członków wspólnoty odczytywany jest w ten sam sposób. Siła, która powoduje, że aprobata określonej formy komizmu wytwarza bądź cementuje wspólnotę, bierze się przede wszystkim ze świadomości wzajemnego zrozumienia, które jest aktem erekcyjnym każdej zbiorowości. Poszczególni uczestnicy wspólnoty nie tylko przez śmiech utwierdzają się w przekonaniu o swojej jedności. Doznają także wzrostu uczucia sympatii w stosunku do siebie – nie zapominajmy, że śmiech przecież rodzi pozytywne emocje, a ci, którzy się śmieją, są postrzegani jako ludzie godni.

Żart wywołujący taką samą reakcję wśród poszczególnych członków danej grupy może stać się elementem wzmacniania jej więzi. Reakcja śmiechem na określoną sytuację i w określonym momencie przez konkretne osoby pokazuje, że śmiech potrafi identyfikować i selekcjonować. Osoby, które rozumieją wykładnię wesołości, są postrzegane jako współbracia. Ci, którzy mają trudności z odnalezieniem przewodniego pierwiastka radości, od razu uznawani są przez wspólnotę za osoby niepodzielające poglądów i paradygmatu grupy. Sytuację tę porównać można z chwilą, kiedy pojedynczy widz podczas teatralnego widowiska wybucha homeryckim śmiechem przy milczeniu pozostałej części widowni. Taka osoba od razu przechodzi selekcję, w której wskazana zostaje jej obcość, odmienność od większości widowni⁸.

Wspólnota śmiechu ujawnia prymarną funkcję wesołości i komizmu. Jest to funkcja *i n t e g r a c y j n a*, która wspiera powstawanie wspólnot i formowanie grup. Śmiech jest tutaj szyboletem, znakiem rozpoznawczym danej grupy, dla której właściwe jego zinterpretowanie jest niczym zdanie egzaminu z jedności i tożsamy poglądów. Tu ujawnia się zarazem funkcja *i d e n t y f i k a c y j n a*.

Funkcja integracyjna ukazuje też, że wspólnota śmiechu nie musi mieć wyłącznie pozytywnej wymowy. Wytworzenie takiej wspólnoty może być z jednej strony spontanicznym efektem procesu grupotwórczego, ale z drugiej może przybrać formę sztucznego tworu powołanego perfidnie do życia, tzn. pozoru wspólnoty, aby zrealizować partykularne interesy. Przykładem tego jest polityk, który na wiecu z udziałem oponentów przez odwołanie do wspólnoty śmiechu dąży do ich pozyskania lub napiętnowania.

Przykładem wykreowania wspólnoty śmiechu na potrzeby polityczne może być przemówienie Ronalda Reagana wygłoszone w czerwcu

⁸ Tamże.

1983 roku w brytyjskiej Izbie Gmin⁹. Później publiczności nadali tej mowie tytuł „O imperium zła”. Prezydent USA wiedział, że aby przekonać Brytyjczyków do słuszności swojej polityki, musi z nimi nawiązać relację, stworzyć więź. Jednym z narzędzi tego celu – oczywiście nie jedynym – stał się śmiech. Reagan przemawiał nie tylko do osób zgromadzonych w Izbie Gmin, jego słuchaczami były także miliony telewidzów tworzące teleaudytorium jego wystąpienia. Stąd wynikała potrzeba wykreowania się na osobę godną, pozytywną, na przywódcę, który pomimo bezkompromisowej linii polityki jest człowiekiem wesołym – czyli zwyczajnym, takim jak miliony śmiejących się ludzi.

Swoją strategię Ronald Reagan realizował już na początku wystąpienia. Mówiąc o antydemokratyzmie ZSRR, przytoczył radziecki dowcip: „*W ZSRR zawsze panował będzie ustrój jednopartyjny, nawet gdyby zezwolono na istnienie partii opozycyjnej, bo wszyscy by się wtedy do niej zapisali*”. Żart ten oczywiście czerpie siłę z przejaskrawienia, wyolbrzymienia cech politycznej rzeczywistości ZSRR. Mówca osiągnął efekt podwójny: scenementowanie więzi przeciwników radzieckiej polityki przez odwołanie się do wspólnoty śmiechu oraz zdezwuowanie ustroju ZSRR.

Wspólnota śmiechu pokazuje, że śmiech może także ranić. Wystarczy spojrzeć na rasistów, którzy kpią i szydzą z przedstawicieli innych ras czy nacji. Oni – w myśl wykładni Żygulskiego – posługują się identycznym paradygmatem myślenia i wspólną estetyką. Jednak wytworzona przez nich wspólnota, a raczej śmiech wzbudzony przez nią u określonych odbiorców, rani.

Grupy społeczne, których członkowie reprezentują jednolite poczucie humoru, doświadczyć mogą działania innej funkcji śmiechu. Chodzi o funkcję *rewitalizacyjną*. Ujawniają się lecznicze właściwości śmiechu, który posiada zdolność przywracania ludziom równowagi psychicznej, naruszonej na skutek trudnych zadań czy wyczerpujących sytuacji, w jakich się znaleźli. Egzemplifikacją tej leczniczej zdolności śmiechu może być wspólnota polityczna – partia, która doznała wyborczego blamażu. W obrębie takiej wspólnoty posługiwanie się humorem, eksponowanie żartów może nie tylko złagodzić poczucie klęski, lecz także przyspieszyć polityczną rekonwalescencję jej członków.

⁹ <http://stosunki-miedzynarodowe.pl/teksty-zrodlowe/przemowienia/1126-przemowienie-ronalda-reagan-a-o-imperium-zla-czerwiec-1983-brytyjska-izba-gmin>, 14.05.2016.

Skarcenie śmiechem

Choć wspólnota śmiechu w ujęciu Żygulskiego zakłada śmiech w pozytywnych barwach, to większość badaczy tego zjawiska zwraca uwagę na jego pejoratywny charakter¹⁰. To drugi model wesołości, której zastosowanie wywołuje emocje smutku i poczucie pokrzywdzenia. Śmiech, czy szerzej komizm, jest tutaj siłą negatywną. Jego zadaniem jest przewyższanie i burzenie tego, co przeszkadza jednostce lub grupie w osiągnięciu celu¹¹. Ukazywanie czyjejś śmieszności lub rozmyślnie ośmieszanie pozwala na precyzyjne zdefiniowanie podmiotu będącego przeciwnikiem, przeszkodą na drodze osiągnięcia celu. Na te cechy komizmu uwagę zwracał Zygmunt Freud. Pisał, że śmiech zawsze wymierzony jest przeciw komuś, że jego ostrze wymierzone jest w uprzednio zdefiniowaną ofiarę.

Ofensywny i wręcz agresywny użytek z komizmu ma miejsce wtedy, gdy dany podmiot dąży do takiego przedstawienia swojej ofiary, aby nie tylko ją ośmieszyć, ale w dalszej kolejności spowodować jej społeczny ostracyzm. W tym celu sprawca ataku odczłowiecza ignoruje busolę moralną i przekracza granice dobrego smaku, uwypuklając despekty fizyczne bądź psychiczne ofiary. Skarcenia śmiechem, które jest wynikiem instrumentalnego potraktowania wesołości, nie można jednak odczytywać w oderwaniu od pozytywnej wspólnoty śmiechu¹². Przecież osoby, które wykorzystują komizm jako broń, również konsolidują swoją zbiorowość, choć ich śmiech jest agresywny. Przykład ten pokazuje też, jak pożądane jest należenie do wspólnoty śmiechu. Osoba skarcona śmiechem doznaje banicji z tego grona, gdyż na skutek manipulacji poczuciem wesołości grupy wyraźnie i sugestywnie zostaje ukazana jej obcość i odmiennosc.

Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia przez wieki, a nawet ciągle mamy w prymitywnych społecznościach – plemionach Afryki czy Ameryki Południowej¹³. W tych grupach skarcenie śmiechem prowadzi często do tak skrajnych konsekwencji, jak samobójstwo ofiary, czyli podmiotu będącego obiektem ataku. Z jednej strony, jest ono wynikiem demonstracyjnego wykluczenia ze wspólnoty śmiechu, z drugiej natomiast, jest postawieniem ofiary w sytuacji bezbronności, gdyż zwielokrotniony śmiech jest bronią, wobec której pojedynczy człowiek jest bezradny.

¹⁰ Por. J. Bystroń, *Komizm...*

¹¹ K. Żygulski, *Wspólnota śmiechu...*, s. 7, 15–18.

¹² H. Bergson, *Śmiech: esej o komizmie*, Warszawa 1995, s. 5–20.

¹³ K. Żygulski, *Wspólnota śmiechu...*, s. 21.

Przykłady karcenia śmiechem w prymitywnych społecznościach dosadnie prezentują kolejną funkcję śmiechu – funkcję k a r a n i a i p i ę t - n o w a n i a (stygmatyzacji). Uczynienie z człowieka pośmiewiska jest nader dotkliwą represją. Stąd pewnie bierze się popularność tego modelu śmiechu. Wesołość karcąca jest przecież obecna we wszystkich rodzajach grup. Od wspólnoty dzieci przez rodziny, a kończąc na politycznych elektoratach. Jej popularność wynika bez wątpienia ze skuteczności samej metody. Skarcenie śmiechem jest gwarantem ostracyzmu ofiary oraz społecznego piętna.

Karcenie śmiechem szczególnie w politycznej rzeczywistości może też przyjąć postać tarczy, stać się obroną przed atakiem konkurencji. Wówczas zazwyczaj poprzez komizm dokonuje się zmiana punktu ciężkości polemiki – z merytorycznego na dygresyjny, dotyczący na przykład niemoralności konkurenta. Taka sytuacja miała miejsce przy okazji obrad Sejmu VII kadencji¹⁴. Wówczas przewodniczący *Twojego Ruchu* Janusz Palikot dosadnie krytykował komunistyczną proveniencję Leszka Millera i jego brak legitymacji do zajmowania stanowiska w sprawach rangi państwowej. Palikot krytykował Millera poprzez dyskurs merytoryczny, nawiązujący do faktów, choć interpretowanych tendencyjnie. Szef SLD nie podjął próby dialogu z liczbami, nie dementował też zarzutów. Postanowił skarcić krytyka swojej osoby śmiechem, tym samym dezawuuując jego zarzuty i podważając powagę jego osoby w percepcji audytorium: „Odpowiem słowami wielkiego polskiego poety, Tuwima. *Próżno repliki się spodziewasz. Nie dam ci prztyczka ani klapsa. Nie powiem nawet pies cię – , bo to mezialians byłby dla psa*”.

Odpowiedź Leszka Millera na niespodziewaną ofensywę retoryczną ze strony Janusza Palikota jest wzorcowym przykładem użycia komizmu jako oręża. Miller dążył do ośmieszenia swego oponenta. Efekt ten jednak chciał osiągnąć nie przez zastosowanie wyrafinowanej retorycznej strategii, ale przez spontaniczną, zaimprovizowaną odpowiedź śmiechem na atak. Spowodowało to zbagatelizowanie, nawet unieważnienie zarzutów Palikota i podważenie jego wiarygodności.

Karcący śmiech nie jest zarezerwowany wyłącznie do batalii, pokonywania wrogów i przeciwności. Może on służyć także, jako element nauki. Wówczas będziemy mieli do czynienia z dydaktyką radości, gdyż wyśmiewając to, co uznajemy za wadę, słabostkę, niedociągnięcie dążymy do naprawienia rzeczywistości, usunięcia istniejących wad ze społecznego wzorca. Śmiech w tej postaci realizował będzie funkcję k o r e k c y j n ą.

¹⁴ <https://www.youtube.com/watch?v=C5yFa1saJjE>, 14.05.2016.

Skarcenie śmiechem, podobnie jak w dobroduszej wspólnotcie śmiechu, realizować może zadania lecznicze. Wtedy jest to droga prowadząca do k a t a r k t y c z n e j funkcji śmiechu, gdyż wyśmianie przeciwności losu lub ukazanie komizmu jakiejś sytuacji patowej usuwa lub przynajmniej redukuje nagromadzone napięcia, zapobiega poczuciu bezradności. Przykład wykorzystania katarktycznej właściwości karcącego śmiechu odnajdujemy na kartach kronik ukazujących życie obozów koncentracyjnych. Mający świadomość zbliżającej się zagłady Żydzi także posługiwali się śmiechem. Opowiadając żarty o swoim beznadziejnym położeniu, o nadciągającej śmierci dokonywali desperackiego samoczyszczenia. Posługiwali się śmiechem, jako bronią, gdyż tylko takim arsenałem dysponowali.

Błazeńska prawda

W dotychczasowym przeglądzie dwóch modeli śmiechu nie znalazła się prymarna funkcja komizmu, czyli funkcja l u d y c z n a. Pominąłem ją nie tylko z tego powodu, że jest ona właściwa każdemu rodzajowi śmiechu. Większą uwagę należy zwrócić uwagę na jego pozaludyczne właściwości. Ilustruje to przykład błaznów, tak popularnych na królewskich dworach. Błazen, jako jeden z niewielu dworzaków, był blisko „królewskiego ucha” i posiadał możliwość swobodnego przekazywania monarsze wszelkich informacji. Tylko pozornie jego wyłączną kompetencją było rozweselanie władcy, bowiem przecież w kostiumie śmiechu mógł on także przekazywać gorzką prawdę. Przykład ten pokazuje niezwykle ważną metamorfozę ludycznej funkcji komizmu, który może stać się nośnikiem prawdy. W 1500 roku na sejmie w Augsburgu uchwalono prawa o błaznach, które wymagały między innymi tego, aby jego właściciel pilnował, by ten nie chadzał „samopas” i nie zaczepiał ludzi¹⁵. To uwypukla fakt, że już w XVI wieku w wesołości dostrzegano potencjał sygnalizacji prawdy.

Ubranie prawdy i niewygodnych faktów w szaty śmiechu, czyli lżejszej formy wyrazu i przekazu, redukuje napięcia, które mogłyby wywołać krytyka transparentna. Zmiękczenie prawdy przez śmiech zyskuje szczególną aprobatę u polityków, którzy wielokrotnie stronią od jej głószenia. Przykład rozpuszczenia krytyki w cieczy śmiechu odnajdziemy w przywołanym już wyżej wystąpieniu Ronalda Reagana. Z jednej strony, mowa prezydenta USA krytykowała ówczesny ustrój ZSRR, z drugiej

¹⁵ K. Żygulski, *Wspólnota śmiechu...*, s. 11.

strony jednak nawoływała do większego zaangażowania zachodu w dyplomatyczne naciski na Moskwę. Aby przekazać takie stanowisko, Reagan musiał wyrazić się krytycznie o dotychczasowych działaniach zachodu. Przekaz ten prezydent USA zawarł nie w literalnej i pragmatycznej analizie bierności państw zachodu, ale w żarcie. Śmiechem zasygnalizował problem. Subtelnie dał do zrozumienia politykom, że oczekuje od nich większej odwagi, bardziej wyrazistego stanowiska. Mówiąc o nieśmiałości polityków w sięganiu po ideologiczne i instytucjonalne zasoby, dzięki którym wywalczyli oni dla swoich krajów silną pozycję i względny dobrobyt Reagan przywołał historię:

Niechęć do sięgania po będące w naszym zasięgu zasoby przypomina mi o pewnej brytyjskiej staruszce, której dom zawałił się pod bombami. Ratownicy przeszukujący gruzy znaleźli butelkę brandy ukrytą pod schodami, była to jedyna rzecz ocalała z nalotu. Ponieważ starsza pani była ledwo przytomna, ktoś wyciągnął korek, aby dać jej łyk dla wzmocnienia. Natychmiast odzyskała przytomność i rzekła: „Proszę to odłożyć, to jest tylko na nadzwyczajne sytuacje”.

Reagan przekazał swą ocenę zachowawczości Brytyjczyków i zachodu Starego Kontynentu nadzwyczaj subtelnie. Zastosowane żartobliwe porównanie okazało się skuteczną formą nacisku na audytorium, prowokując odruch odbiorców, by nie być jak ta staruszka. Wykorzystanie śmiechu przez prezydenta USA pokazuje, jak współcześnie zagospodarowany może być depozyt pozostawiony przez średniowiecznych błaznów.

Śmiech a demokratyczny system rządów

Obydwa ujęcia śmiechu, właściwe dwóm szkołom – tej podkreślającej pozytywną rolę integracyjną i tej akcentującej rolę śmiechu, jako narzędzia karcenia, dyscyplinowania lub piętnowania – ukazują odnawialne zasoby wiedzy w omawianej kategorii. Komizm raz może być zwornikiem grupy, aby innym razem przez stygmatyzację oponentów lub dysydentów wprowadzić ją w postępującą destrukcję. Pokazuje to, że umiejętne posługiwanie się śmiechem daje jednostce możliwość modyfikacji rzeczywistości, korygowania i wpływania na jej funkcjonowanie, a zatem śmiech daje jednostce lub grupie pewien rodzaj władzy nad innymi.

Zanim przejdziemy do roli śmiechu w mechanizmie władzy, pochylmy się nad jego cechami społeczno-politycznymi. Zaryzykuję stwierdzenie, że śmiech jest korelatem demokracji, wskaźnikiem jej dobrej kondycji.

Cyrkulacja form śmiechu, których obiektem, jak i kolporterem stają się polityczne elity, świadczy o dobrej kondycji wolności w danym systemie rządów. Przecież w ustrojach autorytarnych czy quasi-autorytarnych wszelkie przejawy śmiania się z władzy sankcjonowane były na mocy prawnej konstrukcji – „zbrodni zelżonego majestatu”¹⁶. W demokratycznym systemie rządów mamy do czynienia z możliwością swobodnego wykorzystywania komizmu w uprawianiu „wolności słowa”. Obywatelom za formułowane opinie okraszone zaczępnym komizmem nie grożą sankcje, o ile nie mają cech znieważenia lub zniesławienia. „Wolny śmiech” (jak w ogóle wolne słowo) musi respektować ramy praworządności, poprawności, grzeczności i kultury.

Żart z polityka, parodia jego stylu, karykatura jego wizerunku wcale nie musi wiązać się wyłącznie z próbą zdezwauowania jego autorytetu, choć w grze politycznej ta intencja przeważa. Zgodnie z marketingowym kryterium sukcesu bycie przedmiotem licznych żartów, nawet kpinek, drwin i szyderstw oznacza jego rozpoznawalność, ważność, a także popularność w części populacji. To, czy żarty te dezawuuują jego osobę, jest innym zagadnieniem. Warto tu przypomnieć o przymiotach lub defektach fizycznych polityków, które inspirowały autorów żartów. Przywołajmy tylko tuszę Churchilla czy niski wzrost Napoleona. Pomimo licznych kpin z owych cech, autorytet samych polityków nie uległ redukcji. Przeciwnie, współcześnie takie walory lub ułomności nie stanowią ujemny dla tych osób, lecz ich cechą charakterystyczną. Współczesnym tego przykładem może być wzrost prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, który jako przedmiot żartów stał się znakiem identyfikującym polityka.

Wspomnieliśmy, że komizm odpowiada ludzkim poglądom i sposobie interpretowania przez nich rzeczywistości. Trudno rozstrzygnąć, czy dychotomia śmiechu (wspólnota śmiechu i karcący śmiech) jest tożsama z polityczną dychotomią „prawica – lewica”. Rozwinięcie tego problemu wymagałoby odrębnej analizy. Można tu jednak zauważyć pewne tendencje. Temperament elektoratu prawicy i osobowości jej polityków pozwalają domniemywać, że opcja ta korzysta z karcenia komizmem. Dosadny język, inflacja krytyki politycznej i liczne przykłady argumentów *ad personam* pokazują, że radykalna prawica chętniej i swobodniej posługuje się agresywnymi formami komizmu. Utwierdzić się w tym przeświadczeniu można spoglądając na przebieg konfliktu pomiędzy Jarosławem Kaczyńskim a Donaldem Tuskiem. Ten pierwszy niezwykle często dążył do zdezwauowania autorytetu Donalda Tuska – przykładem mogą być żarty

¹⁶ Tamże.

na temat pasji byłego lidera Platformy Obywatelskiej do piłki nożnej wygłaszane przez prezesa PiS. Innym przykładem mogą być komiczne konstrukcje frazeologiczne wygłaszane przez prezesa PiS, aby zdezawuować Janusza Palikota i upowszechnić w obrębie swojego elektoratu – swojej wspólnoty śmiechu – jego infantylny wizerunek. Przypomnijmy tu zwroty: „pan, którego imienia nawet nie wypowiem”; „partia tego pana z Biłgoraju”, czy „nie mówię nazwy tej partii – bo wstyd”.

Innym przykładem wykorzystania przez polską prawicę karcącego komizmu może być upowszechnienie leksemu „lewactwo”, którego desygnatami są politycy lewicy, a nawet dalecy od lewicowości liberałowie, oraz jej elektorat. Rzeczownik ten jest komiczną konstrukcją, stworzoną na bazie analogii słowotwórczej, porównania¹⁷. Przyrostek słowotwórczy *-actwo* posiadają w polszczyźnie słowa pejoratywnie nacechowane – por. np. robactwo, żebractwo. Eksponowanie przez prawicę tego określenia nie tylko dyfamuje lewicę, lecz także trwale stygmatyzuje to środowisko, które przez upowszechnienie się leksemu „lewactwo” i wywoływane u użytkowników polszczyzny skojarzenia postrzegane jest coraz częściej, jako mniej godne.

Analogicznym, do powyższego, zabiegiem posługiwał się Józef Piłsudski. Pomińmy dosadną formę polszczyzny, którą posługiwał się marszałek, a zwróćmy uwagę na zabieg znajdujący się pograniczu śmiechu. Jak zauważyliśmy leksem „lewactwo” posiada w polszczyźnie określoną konotację. Piłsudski mówiąc o ustawie zasadniczej posługiwał się wyrażeniem: „konstytucja – prostytutka”. W ten sposób dezawuował ustawę zasadniczą. Komiczny kontrast polegający na zestawieniu dwóch nieprzystających do siebie elementów przez upowszechnienie negatywnego skojarzenia – czego niewątpliwie dokonał marszałek Piłsudski – stygmatyzuje ofiarę, aby następnie utożsamić ją z owym nieprzystającym elementem – w tym przypadku konstytucję z praktyką prostytutki.

Siły polityczne wszelkiej orientacji dążą do zbudowania wspólnoty śmiechu – zarówno tej pozytywnej jak i brutalnej, opartej na wrogości wobec jakiegoś podmiotu. Obserwując polską scenę walki politycznej można wysunąć wniosek, że domeną ugrupowań centro-lewicowych jest dążenie do stworzenia dodatnie nacechowanej wspólnoty śmiechu. Stara się ona unikać form polemiki obrażających i piętnujących konkretne osoby czy grupy. Skupia się na komizmie sytuacyjnym bądź słownym, którego przedmiotem są zazwyczaj abstrakcyjne zjawiska czy wymyślone osoby-symboli. Nie można jednak uznać, że jest to wspólnota śmiechu bez

¹⁷ S. Garczyński, *Anatomia komizmu*, Poznań 1989, s. 118.

grzechu. Środowiska lewicowe (te demokratyczne, nie ekstremistyczne) stronią od brutalizacji form komunikacyjnych, jednak ich opozycja wobec prawicy jest tak wyraźna, że siłą rzeczy i po tej stronie odnajdziemy karcący śmiech. Przykładem niewinnego śmiechu, który po lewej stronie sceny politycznej cementuje więzi, może być motyw – „czerwonego”, który u wielu wyborców lewicowej proveniencji stał się przekornym rodzajem *bon motu*.

Władza śmiechu czy władza poprzez śmiech?

Jak wynika z tego przeglądu przejawów i skutków funkcjonowania śmiechu w przestrzeni społecznej, przeświadczenie o jego wszechobecności nie jest przesadzone. Jest on obecny nawet w tak pozornie obcych mu dziedzinach, jak demokracja czy parlamentaryzm. Rola śmiechu w komunikacji publicznej, między siłami politycznymi oraz między rządzącymi a rządzonymi (w tym opozycją) sprawia, iż może on być narzędziem wpływu politycznego i władzy.

Pozycja śmiechu w relacji z władzą nie jest autonomiczna. Śmiech nie jest niezależny, jest atrybutem władzy, którego instrumentalizacja pozwala osobom ją sprawującym realizować swoje interesy i co najważniejsze zapewniać jej trwałość. Władza, której architekci dążą do jej utrzymania i przetrwania potrzebuje instrumentów, które – szczególnie w demokratycznym społeczeństwie – zminimalizują ryzyko jej pauperyzacji w oczach opinii społecznej i zmaksymalizują możliwość konsumpcji przywilejów wynikających ze sprawowania władzy. W tym celu konieczne jest zbudowanie wspólnoty śmiechu, która jednoczyłaby się wokół władzy budując tym samym jej legitymację.

Stworzenie i podtrzymanie wspólnoty śmiechu będzie, zatem celem każdej grupy sprawującej władzę w państwie. Zbudowanie takiej wspólnoty – opartej na zgodnie podzielanych kryteriach i odczuciach powagi lub śmieszności – jest równoznaczne z budowaniem zaufania dla ośrodka władzy i aprobaty dla podejmowanych w nim decyzji. Jak już zauważyliśmy, śmiech jest zbieżny ze zgodnością, co do obowiązującego paradygmatu społecznego. Dlatego działanie podmiotów władzy zmierza do wytworzenia powszechnie obowiązującego standardu komizmu, który byłby wspólnym mianownikiem dla wrażliwości i sposobów rozumowania jak największej liczby obywateli – takiej, która zagwarantuje władzy przetrwanie w ramach demokratycznych mechanizmów. Struktura takiej wspólnoty śmiechu może opierać się na kulturowym DNA, języku, oby-

czajowości etc. Osoby sprawujące władzę chcą skorelować swoją humorystyczną wrażliwość z mentalnością większości społeczeństwa. Może to przybrać formę ekspansji głównego nurtu, bądź wszczepienia się polityka w ramy już istniejącej wspólnoty śmiechu. Dlatego „władza” lawirując w różnych kontekstach wspólnoty śmiechu musi zachować elastyczność i społeczny instynkt, gdyż jej baza społeczna i legitymacja nie jest sztywna, lecz ulega zmianie.

Ze względu na wymogi reprezentatywności, jak i równowagi społecznej, komiczny paradygmat aprobowany przez demokratyczną większość powinien być zbieżny z paradygmatem reprezentowanym przez władzę. Wówczas prócz jedności w zakresie praktycznego funkcjonowania państwa pojawia się jedność kulturowa, która utożsamianie się elektoratu z władzą przenosi na wyższy poziom. Wówczas rząd jest nie tylko reprezentantem części społeczeństwa, ale przede wszystkim uczestnikiem większej społecznej wspólnoty, którą cechuje wewnętrzna zgoda. Władza, która posługuje się instrumentem wspólnoty śmiechu, musi jednak uwzględnić obyczajowe granice komizmu. Warto przypomnieć o utożsamieniu osoby wesołej z osobą godną. Władza kolportująca komiczne formy zgodne z zasadami grzeczności i taktu może liczyć na zalegitymizowanie jej godności do sprawowania urzędu.

Teoretycy komizmu wskazują, że jego ofensywne oblicze ujawnia się w momentach społecznych kryzysów i burz¹⁸. Wtedy ujawnia się prawidłowość: gdy władza traci zdolność do reprodukcji i przetrwania, to w jej komicznym paradygmacie następuje przesunięcie akcentów z budowania wspólnoty śmiechu na rzecz skarcenia śmiechem opozycji.

Podtrzymywanie więzi z elektoratem poprzez kreowanie pozytywnych, wolnych od agresji i przemocy wspólnot śmiechu jest domeną klasy rządzącej, jeśli rządzi efektywnie i temu zawdzięcza poparcie. Atrybutem opozycji dążącej do zdobycia władzy, przejścia kontroli nad państwem jest chroniczne karcenie śmiechem grupy panującej. Pobocznym celem tego zabiegu może być chęć wytworzenia wiernej wspólnoty śmiechu, stałego elektoratu. Jednak prymarnym zadaniem karcenia śmiechem klasy rządzącej jest jej zdezwuowanie w oczach jej własnej wspólnoty śmiechu; pokazanie grupie otaczającej i wspierającej klasę rządzącą, utożsamiającej się z nią, że osoby i zespoły sprawujące władzę nie uosabiają rozumienia rzeczywistości zgodnego z oczekiwaniem swych zwolenników. Pierwszym krokiem na tej drodze jest uwypuklenie różnic – pokazywanie owego komicznego budulca, którym jest ukazanie

¹⁸ Por. B. Dziemidok, *O komizmie...*

odmienności, dziwności. Opozycja wskazuje – przede wszystkim dzięki hiperbolizacji – na rozdźwięk pomiędzy władzą a wspólnotą śmiechu. Uświadamia tej wspólnoty, że sprawujący władzę się w niej nie mieszczą. Następnym wzbudzenia wątpliwości w szeregach danej wspólnoty jest skarcenie władzy śmiechem – przez tych, w imieniu których chciałaby się wypowiedzieć. To sytuacja analogiczna do wspomnianych prymitywnych plemion, wśród których następuje wydalenie ze wspólnoty przez śmiech. Wyśmiana klasa rządząca, pozbawiona przynależności do demokratycznej wspólnoty śmiechu, wskutek takiego wykluczenia narażona jest na stopniową utratę władzy przez stracenie zdolności do reprodukcji, do kolportowania argumentów potwierdzających jej reprezentatywność dla większości społeczeństwa.

Zbliżona sytuacja do powyższej miała miejsce w Polsce w 2015 roku, kiedy rządząca Polską przez 8 lat Platforma Obywatelska została skarcona śmiechem. Większość wyborców uznała, że owa wspólnota śmiechu, której budulcem był w dużej mierze komizm leksykalny, nie akceptuje Platformy Obywatelskiej. Ofensywa propagandowa partii Prawo i Sprawiedliwość, w dużej mierze oparta na ośmieszaniu rządów PO i jej liderów, przyniosła efekt w postaci upowszechnienia przekonania, iż ta formacja to twór nieprzystający do społeczeństwa, obcy, dziwny, a w rezultacie niegodny.

Dystrybucja śmiechu

W refleksjach nad powiązaniem władzy ze śmiechem trudno nie dostrzec faktu, że nie każdy, kto sprawuje władzę, musi posiadać kompetencje do kontrolowania i kierowania przekazem komicznym. Śmiech, bowiem jest domeną ludzi inteligentnych, posiadających określone intuicje twórcze i wrażliwość społeczną¹⁹. Nie każdy polityk dysponuje kompletem tych cech. W tym miejscu ujawnia się kolejna cecha śmiechu w mechanizmie władzy. Zapotrzebowanie na komizm paradoksalnie sprzyja procesowi oligarchizacji partii. Tworzenie na zamówienie politycznych ośrodków komicznych wizerunków lub wizji wymaga kompetentnych i kreatywnych ludzi, najlepiej profesjonalistów. Dystrybucja śmiechu w przestrzeni społecznej wymaga dysponowania przez polityczną grupę ludźmi o określonych społecznych kompetencjach. Śmiech selekcyjnie nie tylko odbiorców. Selekcjonuje także jego twórców, którzy

¹⁹ K. Żygulski, *Wspólnota...*, s. 27-30.

w politycznym aparacie zyskują renomę, ponieważ wiedzą, jak stworzyć i w dalszej perspektywie wykorzystać w politycznym sporze *vis comica*²⁰.

Oligarchizacja aparatu partyjnego skupionego na strategiach marketingu i PR, wzbudzanie śmiechu i jego kolportaż w kręgach opinii publicznej bezpośrednio opiera się na informacyjnej i opiniotwórczej roli mediów. Wszelkiego rodzaju przekąźniki dysponują zapleczem, dzięki któremu efektywnie zarządzać można *vis comica*. Dlatego konieczne jest pogłębione badanie relacji pomiędzy władzą, śmiechem i mediami, zwłaszcza w kontekście mechanizmów kontroli nad zasobami śmiechu, które we współczesnej popkulturze znajdują się w dyspozycji mediów. Zagadnienie to należy rozpatrywać przez pryzmat wspólnot śmiechu, wskazując, które stacje telewizyjne, portale internetowe, gazety czy rozgłośnie radiowe należą do wspólnoty śmiechu zarządzanej przez określone stronnictwo polityczne. Taki amalgamat wesołości opierałby się na następującym algorytmie funkcjonowania. Przekąźniki odpowiedzialne są za kolportowanie śmiechu i po części jego wywoływanie, zaś stronnictwa polityczne mają za zadanie markować swoim autorytetem i popularnością model komizmu. Zwrócenie uwagi na rolę mediów w kontrolowaniu przez władzę śmiechu obrazuje, że aby konsolidować wspólnotę śmiechu lub aby skutecznie karcnąć oponenta śmiechem, trzeba posiadać aprobatę ze strony mediów. We wspólnocie śmiechu media stanowią twór porównywalny do warsztatu.

Inflacja śmiechu a karnawalizacja demokracji

Uważny obserwator polskiej rzeczywistości politycznej bez trudności stwierdzi, że dokonuje się w niej swoista *i n f l a c j a k o m i z m u*. Była ona widoczna nader wyraźnie podczas prezydenckiej elekcji z 2015 roku, kiedy Bronisław Komorowski nie zdołał zablokować uderzenia śmiechu wymierzonego w jego osobę. Wystarczy tylko wspomnieć o żartach z ortografii prezydenta, czy komentarze do incydentu z krzesłem w japońskim parlamencie. Inflacja śmiechu stanowiąca skomasowany atak na wspólnotę zgromadzoną wokół Komorowskiego spowodowała odejście z jej szeregów znacznej ilości zwolenników, a w rezultacie (po części) porażkę prezydenta Komorowskiego. Jednak na zjawisko inflacji komizmu w polskiej rzeczywistości politycznej spojrzeć należy nie tylko przez

²⁰ S. Garczyński, *Anatomia komizmu*, Poznań 1989, s. 6.

pryzmat rzutkiego wykorzystywania efektywnego narzędzia politycznej walki, jakim jest karcenie śmiechem.

Skutkiem inflacji komizmu jest zubożenie kultury politycznej, pogorszenie jakości demokracji, rządów i społeczeństwa obywatelskiego. Ataki na oponenta przez obelgę czy budowanie wspólnoty dzięki wygłaszaniu atrakcyjnych anegdot są chętniej odbierane przez wyborców niż suche i przepełnione terminologią programy wyborcze. Powoduje to oddalenie wyborców od pierwotnego obiektu ich zainteresowań. Konkretne rozwiązania, konsekwencje ich wdrożenia czy założenia gospodarcze przegrywają starcie z żartem, obelgą czy ulotną sensacją. Przez to następuje niepokojąca redukcja świadomości obywatelskiej. Wyborcy mają coraz niższe kwalifikacje obywatelskie. Dzieje się tak, gdyż obiektem ich zainteresowania i uwagi jest w coraz większym stopniu licytacja erystyczna i satyryczna, a w coraz mniejszym stopniu meritum, porównanie programów.

Obniżenie poziomu świadomości obywatelskiej może wynikać także z wykorzystywania przez komizm techniki symbolu. W aurze wzajemnej walki politycy coraz częściej wykładnie swoich poglądów i wizji redukują do pojedynczego symbolu. To zaś prowadzi do utrwalenia i upowszechnienia w politycznym dyskursie mowy ezopowej. Retoryka polityczna pełna niedomówień, symboli, skrótów bez wątpienia nie wzbogaci świadomości obywatelskiej.

Przeniesienie punktu ciężkości w dyskusji: z kompetencji na „śmieszność” zrodziło zjawisko karnawalizacji demokracji. Politycy coraz rzadziej rozwijają swoje kompetencje merytoryczne. Zanedbują je na rzecz PR-owych zabiegów, które zyskują poklask mas. W efekcie demokracja sprowadza się do rządów ludzi niekompetentnych reprezentujących niekompetentne masy. Wzajemne karcenie się śmiechem polityków spowodowało, że polityczny spór przypominać zaczyna agresywną walkę na miecze wykonane ze stopu prymitywnego żartu. Już sam poziom intelektualny politycznego komizmu kolportowanego przez środowiska polityczne pozostawia wiele do życzenia. W obliczu takich zjawisk karnawalizacja demokracji nie dziwi.

Wnioski końcowe

Siłą śmiechu, prócz wymienionych już cech, skuteczności i wszechobecności, jest także jego ponadczasowość. Śmieszność nie posiada daty ważności. W walce politycznej komizmem posługiwano się w zamierzonych czasach monarchii absolutnej, jest wykorzystywany również

w demokratycznej rzeczywistości. Śmiech został ratyfikowany przez społeczeństwo, które nie protestuje przeciw jego inflacji w procesach demokratycznych. Niestety, gwałtowny spadek świadomości obywatelskiej, zaostrzający się konflikt polityczny, a także dominacja popkultury powodują, że intelektualny charakter śmiechu jest sukcesywnie rozcieńczany. W miejsce wymagającej kategorii myślowej pojawiają się brutalizacja i karnawalizacja, którym wtóruje owacja mas.

Wzrastająca frekwencja karcenia śmiechem, która okraszona zostaje wulgaryzacją pozwala na doszukiwanie się w śmiechu i komizmie początków zjawiska trapiącego współczesną przestrzeń społeczno-polityczną, jaką jest mowa nienawiści. Jednak jest to temat na oddzielną refleksję.

Niniejszy artykuł przedstawiający miejsce i rolę śmiechu w rzeczywistości społeczno-politycznej może spotkać się z zarzutem o przypisywanie mu zbyt dużego znaczenia. Bogactwo współczesnych teorii i modeli analizy przestrzeni politycznej może skłaniać do marginalnego potraktowania politycznych kontekstów i zastosowań komizmu, zwłaszcza ze względu na jego powszedniość i potoczność. Warto jednak wypełnić tę lukę. Nie bez przyczyny przecież już starożytni utożsamiali odrzucenie praw z ich wyśmianiem, czemu dali wyraz w maksymie *solventur risu tabulae* (co znaczy: Tablice prawa zostaną ze śmiechem odrzucone).

STRESZCZENIE

Celem artykułu jest ukazanie roli, znaczenia i funkcji śmiechu, komizmu w systemie demokratycznym. Autor dookreśla funkcje śmiechu dla systemu demokratycznego, jego instytucji oraz polityków. Komizm jest traktowany jako wszechstronne narzędzie kształtowania polityki np.: legitymizacji władzy, tworzenia wspólnot politycznych, dyskredytacji rywali itp. Umiejętne zarządzanie sferą śmiechu jest traktowane jako jedna z podstaw skuteczności polityków.

Tomasz Rawski

LAUGH AND POWER. OVERVIEW OF THE SOCIAL FUNCTIONS OF HUMOR

Article aims at show the role, meaning and function of laugh, humour in a democratic system. The author clarifies functions of laugh for the democratic system, its institutions and politicians. Comic is treated here as a powerful tool

for shaping politics.: legitimacy of power, the creation of political communities, discrediting rivals etc. Skilful management the sphere of laugh is considered as one of the foundations effectiveness of politicians.

KEY WORDS: *politics, power, laugh, humour, democracy*

Bibliografia

Bergson H., *Śmiech: esej o komizmie*, Warszawa 1995.

Bystron J., *Komizm*, Warszawa 1996.

Dziemidok B., *O komizmie*, Warszawa 1967.

Garczyński S., *Anatomia komizmu*, Poznań 1989.

Żygulski K., *Wspólnota śmiechu*, Warszawa 1976.

Robert Łoś

Soft power Unii Europejskiej

SŁOWA KLUCZOWE:

zasoby europejskiej soft power, instytucje wsparcia, dyplomacja publiczna

Soft power jest pojęciem, które w sensie badawczym jest stosunko młode, ale miękka siła stosowana jest w relacjach międzynarodowych od zawsze. Zainteresowanie tematem wynika ze zmian w środowisku międzynarodowym, ale także z rosnącej fascynacji takimi dziedzinami jak marketing polityczny i międzynarodowe public relations. Zainteresowanie zjawiskiem wyraźnie rozwinęło się w latach 90. XX w. wskutek fali deklinizmu. Wiązało się to z tym, iż upatrywano w USA państwo, które chyli się ku upadkowi (decline). Wyraźnie zostało to sformułowane przez Paula Kennedyego, który potraktował USA jako mocarstwo, które tak jak inne w sposób cykliczny traci swe wpływy, ale chce jak najdłużej utrzymać przewagę¹. Dekliniści przyjęli jako pewnik niezmienną naturę imperium, a co za tym idzie przyjmowali, że wyczerpanie się jego historycznej formuły oznacza jego kres.

Pojęcie *soft power* zostało dostrzeżone przez wykładowcę Harvardu, Josepha Nyea, Jr., który użył go w swojej książce: *Bound to Lead: the Changing Nature of American Power*. Następnie wykorzystał ten koncept w roku 2001 w kolejnej pozycji: *The Paradox of American Power*. W przyjętej przez

¹ P. Kennedy, *Mocarstwa świata: rozkwit, upadek: przemiany gospodarcze i konflikty zbrojne w latach 1500–2000*, Warszawa 1994, s. 7–13.

niego definicji *soft power*² to rodzaj siły, który należy do domeny wartości politycznych, wzorców kulturowych, idei i to odróżnia ją od *hard power*, opartej na sile militarnej, przemocy politycznej i presji ekonomicznej. Podstawą *soft power* w tym tradycyjnym ujęciu jest atrakcyjność przedstawianych wzorców i siła reputacji, w przeciwieństwie do *hard power*, korzystającej z czystej siły, wyrażającej się w środkach bezpośredniego przymusu. Inna jest też grupa docelowa obydwu typów sił i inny jest czas jej aktywacji. Adresatem przesłania „czystej siły” jest zazwyczaj grono przywódcze kraju antagonistycznego, które należy skłonić do uległości. Działanie „miękkiej siły” jest bardziej subtelne, długofalowe i trudne do jednoznacznego połączenia działania ze skutkiem.

Zwolennicy *soft power*, tacy jak Joseph Nye, obwarowali jednak zarówno samo pojęcie, jak i granice jego stosowalności wieloma zastrzeżeniami i znakami zapytania, co świadczyło o trudnościach z określeniem uniwersalnych zasad, metod badawczych i weryfikowalnych wyników badań³.

Możliwości oddziaływania UE w zakresie *soft power* są niezwykle złożone, ale to właśnie dzięki tej sile Europa osiąga znaczne wpływy. Potencjał Unii przejawia się w kilku dziedzinach. Pierwsza z nich, najbardziej rozwinięta, dotyczy gospodarczo – handlowej. Unia Europejska to największa gospodarka, która wytwarza największy PKB na świecie. Jej konkurencyjna gospodarka o wspólnym rynku i walucie, wspólnej polityce rolnej, handlowej, dąży do bycia gospodarką opartą na wiedzy i wysokich technologiach w myśl Strategii Lizbońskiej i Agendy 2020.

Drugi aspekt tożsamości międzynarodowej UE to ukształtowany europejski sposób życia. Składa się na to chrześcijański katalog wartości, kultura – w tym kultura polityczna – i w konsekwencji normy wpływające na styl prowadzonej polityki zagranicznej, pluralizm demokratyczny, indywidualizm.

Kolejnym środkiem wyrazu jest Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa, która zakłada ochronę wartości, interesów i niezależności UE, umacnianie bezpieczeństwa państw członkowskich, zachowanie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, rozwijanie praworządności i demokracji oraz poszanowanie praw człowieka i podstawowych wolności. Przejawem WPZiB jest udział w misjach pokojowych w różnych regionach świata, współpraca z NATO oraz kooperacja przemysłów

² J.S. Nye, *Soft Power. Jak osiągnąć sukces w polityce światowej*, Warszawa 2007, s. 35; Y. Watanabe, D. McConnel (red.), *Soft Power superpower. Cultural and National Assets of Japan and the United States*, New York 2008, s. 101 i n.

³ J.S. Nye, *Think Again: Soft Power*, „Foreign Policy” 2006, nr 3.

zbrojeniowych krajów członkowskich⁴. Czynniki wojskowe przejawia się we wspólnych działaniach UE, ale w praktyce współpraca militarna jest słaba i to w dużej mierze określa kierunki polityki zagranicznej. Z jednej strony, brak jest pokus zastosowania elementów siłowych, co oznacza konieczność szukania takich rozwiązań, które oparte by były na dyplomacji. Z drugiej strony, państwa europejskie dysponują armiami narodowymi, które mogą być użyte zgodnie z preferowanymi wartościami.

Obecna UE jest z pewnością potęgą ekonomiczną, która związana jest ściśle z początkiem integracji. Integracja europejska miała być najskuteczniejszym mechanizmem chroniącym państwa narodowe przed nową wojną. Europejskie rozwiązania oparte na różnych formach współpracy tworzą środowiska bardziej przyjazne Europejczykom. Europejski model regulacji gospodarki wraz ze wspólnym rynkiem, silnymi związkami zawodowymi oraz ochroną socjalną, postrzegany jest jako przyjaźniejszy dla przeciętnego człowieka, bardziej niż amerykański. Na korzyść UE przemawiają regulacje w sprawie kary śmierci, kontroli broni palnej, postępowania antymonopolistycznego, ochrony praw konsumenckich czy praw mniejszości seksualnych, kwestii wolności prasy oraz regulacji regionalnego systemu praw człowieka. Ważne są czynniki, które określają poziom rozwoju społecznego oraz poziom rozwarstwienia dochodu. Tu państwa europejskie wypadają najlepiej i mogą stanowić wzór jako model rozwojowy, stanowiąc ważny zasób wpływu oparty na gospodarce. Pomyślność gospodarcza UE przekłada się na wsparcie innych państw. To Europejczycy dostarczają 70% zagranicznej pomocy dla krajów rozwijających się. W tym celu utworzono Dyрекcję Generalną ds. Pomocy Humanitarnej (European Community Humanitarian Office) działającą pod nadzorem Komisji Europejskiej. W 1992 roku utworzono Biuro ds. Pomocy Humanitarnej (ECHO), które przychodzi z pomocą ponad 60 krajom świata Europejski Fundusz Rozwoju (EFR) pomaga krajom Afryki, Karaibów i Pacyfiku⁵. Pomoc dociera również w ramach pomocy ODA, w ramach której państwa powinny świadczyć pomoc w wysokości 0,7% własnego PKB⁶.

Obok pomocy rozwojowej, istotnymi narzędziami UE są sankcje. Nie mają one wiele wspólnego z *soft power*, ale są środkami do prowadzenia

⁴ J. Joffe, *Wielkie mocarstwa*, Warszawa 1999, s. 15; B. Balcerowicz, *Pokój i „nie-pokój” na progu XXI wieku*, Warszawa 2002; J. Czaputowicz, *System czy bezład? Bezpieczeństwo europejskie u progu XXI wieku*, Warszawa 1998, s. 65 i n.

⁵ N. Gnesotto, *Przyszłość Europy strategicznej*, Warszawa 2012, s. 46.

⁶ <http://www.compareyourcountry.org/oda?page=0&cr=oeecd&lg=en>, 13.08.2015.

polityki zagranicznej.⁷ Sankcje nakładane przez UE są związane z działaniami Rady Bezpieczeństwa ONZ i ich najczęstszym typem jest embargo na broń⁸. W tym znaczeniu sankcje mają za zadanie wymusić stosowanie określonych wartości. Zgodność tych wartości w wymiarze wewnętrznym i zewnętrznym podkreśla wagę *soft power* i sens działania UE.

Źródłem wartości europejskich jest tzw. triada, czyli dziedzictwo judeochrześcijańskie, grecka filozofia i estetyka oraz rzymski dorobek prawa, z którego czerpie dziś cały świat. Już w Grecji pojawiła się idea wolnych obywateli, identyfikujących się ze swoim państwem, uczestniczących w jego życiu politycznym, w wyłanianiu władz i podejmowaniu decyzji. Ustrój taki przeciwstawiano wschodnim systemom, gdzie ludzkie zachowania uwarunkowane są strachem przed władzą. Wartością zachodu jest z pewnością demokracja. Artykuł 21 ust. 1 TUE określa konieczność wsparcia demokracji, państwa prawa, powszechność i niepodzielność praw człowieka i podstawowych wolności, opartych na poszanowaniu karty Narodów Zjednoczonych i prawa międzynarodowego.

W europejskiej kulturze duże znaczenie ma szacunek dla odmienności i zróżnicowania kulturowego. Bogatą tradycję ma propagowanie idei tolerancji i równouprawnienia, z wyjątkiem ideologii propagujących faszyzm, komunizm czy rasizm. Europejskie wartości są inne od amerykańskiego przekonania o wyższości własnych rozwiązań, wzorców kulturowych i ustrojowych. Wartości oparte na kapitale ludzkim⁹ realizują europejskie marzenie różnorodności, spójności, społeczeństwa obywatelskiego, powszechnych praw człowieka, konieczności budowy społeczeństwa zrównoważonego. Europejskie marzenie to dążenie do integracji

⁷ K. Osteneck, *Die Umsetzung UN-Wirtschaftssanktionendurch die Europäische Gemeinschaft*, Heidelberg 2004; S Bohr, *Sanctions by the United Nations Security Council and the European Community*, „European Journal of International Law” 1993, nr 3, s. 256–258; P. Koutrakos, *Trade, Foreign Policy and Defence In Era Constitutional Law*, Berlin 2001.

⁸ R. Lynne, B. Rubin, *The Tragedy of the Middle East*, Cambridge 2002; T. King, *Human Rights In European Foreign Policy: Success or failure for Post-modern Diplomacy?* „European Journal of International Law” 1999, nr 2, s. 313–317; J. Kreutz, R. Israeli, *The Iraq War: Hidden Agendas and Babylonian Intrigue*, Brighton 2004; R. Ginsberg, *Foreign Policy Actions of the European Community: The Politics of Scale*, Boulder 1989; L. Silber, A. Little *The Death of Yugoslavia*, London 1996, s. 21–23; D. Cortright, G. Lopez, A. Gerber, *Sanctions Sans Commitment: An Assessment of UN Arms Embargoes*, „Ploughshares Working Papers” 2, <http://www.ploughshares.ca/CONTENT/WORKING%20PAPERS/wp022.pdf>, 12.09.2014; T de Wall, *Armenia and Azerbaijan through Peace and War*, New York 2003; K. Matinddin, *The Taliban Phenomenon: Afghanistan 1994–1997*, Oxford 1999.

⁹ J. Rifkin, *Europejskie marzenie. Jak europejska wizja przyszłości zaćmiewa American Dream*, Warszawa 2005, s. 22–28.

i wspólna troska o zachowanie tożsamości. Wartości wpływają na wsparcie kultury politycznej, opartej na negocjacji, rozwiązywania sporów poprzez dyplomację, co powoduje, że Europejczycy częściej odwołują się do norm prawa międzynarodowego. Na korzyść europejskiego modelu świadczy kultura, która obejmuje praktycznie całą półkulę zachodnią czy Australię. Nawet jeżeli powstają różnice w rozwoju kultury, to nie pomniejsza to bliskości Europy z innymi obszarami. Szczególnie ścisły związek łączy kulturę europejską i północnoamerykańską.

Doświadczenia XX wieku: wojny, okupacja, ludobójstwo pozwoliły Europie zrozumieć ryzyko związane z wojną i możliwościami rozwiązywania konfliktów opartych na sile. Dlatego Europejczycy są ostrożni. Wiedzą, że zbytne poleganie na sile może zakończyć się tragicznie i dlatego bardziej zainteresowani są rozwiązaniami dyplomatycznymi. Trudno przy tym określić, na ile stanowisko Europejczyków w stosunku do wojny wynika z ich wyboru, a nie z braku możliwości. Wszystko to powoduje, że obrona militarna związana jest z uzależnieniem państw UE od NATO¹⁰. W tej wizji świata UE jest potęgą normatywną¹¹, działającą na rzecz pokoju. Europejskie normy sprowadzają się do budowania świata opartego nie na przewadze militarnej, ale na gospodarczych wpływach, prawie i instytucjach międzynarodowych¹². Nie oznacza to, że instrumenty działania UE są całkowicie skuteczne. Pieniądze przeznaczane na pomoc dla Bałkanów czy Afryki nie oznaczają zmniejszenia zakresu niechęci narodów skonfliktowanych wobec siebie. Europejczycy mają interes w tym, aby zdewaluować i zlikwidować brutalne prawa rządzące anarchicznym hobbsowskim światem, w którym siła jest podstawowym czynnikiem warunkującym bezpieczeństwo. W anarchicznym świecie małe państwa zawsze boją się, że będą ofiarami. Natomiast wielkie mocarstwa często obawiają się reguł, które mogą je ograniczyć. Siła Ameryki pozwoliła Europejczykom dojść do przekonania, że siła nie ma znaczenia, a ważny jest świat norm. Oznaczać to jednak może, że Europa nie jest przygotowana na obronę swojego świata przed inwazją tych, którzy nie kierują się normami europejskimi tym bardziej, że zasady te nie są jednak powszechne. Europejczycy tworząc własny świat norm muszą pamiętać o zewnętrznych, często twardych zasadach, które regulują rzeczywistość¹³.

¹⁰ P. Olszewski, *Strategia soft power Unii Europejskiej a euroatlantycka współpraca w wielobiegunowym świecie*, [w:] J.M. Fiszer, P. Olszewski (red.), *System euroatlantycki w wielobiegunowym łańdże międzynarodowym*, Warszawa 2013, s. 40.

¹¹ N. Gnesotto, *Przyszłość Europy strategicznej*, Warszawa 2012, s. 100.

¹² R. Kagan, *Potęga i Raj. Ameryka i Europa w nowym porządku świata*, Warszawa 2003, s. 46.

¹³ Tamże, s. 87.

Z pewnością UE z różnych przyczyn nie jest w stanie zastosować mechanizmów typowych dla państwa. Dotyczy to szczególnie zachowań z użyciem narzędzi *hard power*. W przypadku Unii im bardziej mechanizmy działania są zarezerwowane dla struktur państwowych (armia, część ekonomii) to tym gorzej przychodzi jej wcielić je w życie. Dlatego UE może być mistrzem w kategorii *soft power*, ponieważ zdeterminowane to jest jej strukturą. Aby sprawnie wpływać na otoczenie międzynarodowe, UE musi dysponować sprawnym ośrodkiem decyzyjnym. W przypadku UE proces decyzyjny jest skomplikowany i należy do Przewodniczącego Rady Europejskiej, Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego. Porównując te instytucje należy pamiętać, że UE nie jest państwem i nie korzysta ze wszystkich zasobów, które mogą być w dyspozycji państw. Jest zbiorem państw i tym samym jest również areną realizacji partykularnych interesów państw narodowych. Międzynarodowa tożsamość UE stała się przedmiotem obszernej dyskusji w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, w wyniku ewolucji Wspólnot Europejskich w kierunku Unii Europejskiej. Złożyło się na to wzmocnienie instytucjonalne Wspólnoty Europejskiej, rozszerzenie kompetencji i funkcji Unii, czyli pojawienie się drugiego i trzeciego filara oraz rozszerzenie geograficzne w 2004, 2007 i 2013 roku. Czynniki te wymusiły większą aktywność Unii na arenie globalnej, ale także postawiły w stan dyskusji kwestie jej tożsamości. Unia Europejska stara się wypracować zasady Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, która ma w przyszłości doprowadzić do wspólnej obrony państw członkowskich. Nie udało się jednak stworzyć sił wojskowych, które mogą zapewnić obronę EU. W 2003 roku wypracowano Europejską Strategię Bezpieczeństwa, a sama Polityka Obronna została uregulowana w Traktacie lizbońskim. WPBiO uznana została za integralną część WPZiB, która ma na celu zapewnienie zdolności operacyjnej opartej na środkach cywilnych i wojskowych. Uznano, że WPBiO będzie służyła określeniu wspólnej polityki obrony. Na państwach członkowskich nałożono obowiązek oddania do dyspozycji UE swoich zdolności cywilnych i wojskowych oraz stopniowej poprawy swoich zdolności wojskowych, zgodnie z wymaganiami określonymi przez Europejską Agencję Obrony¹⁴. Traktat lizboński rozszerzył także katalog operacji reagowa-

¹⁴ Zadaniem Europejskiej Agencji Obrony jest wsparcie zdolności wojskowych państw członkowskich, wspieranie harmonizacji wymagań operacyjnych i ustanowienie skutecznych metod zamówień, wspierania badań nad nowymi rodzajami uzbrojenia, przyczynienie się do wzmocnienia bazy przemysłowej i technologicznej sektora obrony oraz zwiększenia efektywności wydatków wojskowych.

nia kryzysowego o wspólne działania rozbrojeniowe, misje doradztwa i wsparcia wojskowego oraz *peacebuilding*.

Słabością europejskiej obrony nie jest ilość środków przeznaczonych na nią, ale brak jednolitego dowództwa. Europejczycy również inaczej podchodzą do pojmowania zagrożeń. Dla nich świat wyłaniający się z globalizacji nie jest bardziej niebezpieczny, ale z pewnością bardziej złożony. Strategia europejska z 2003 roku jest zupełnie inna od amerykańskiej, która w tym samym czasie opierała się na wykorzystaniu maksymalnie potęgi wojskowej. Większa część armii państw europejskich jest niemobilna. Europejczycy wydają więcej na personel wojskowy (więcej żołnierzy), ale mniej inwestują w sprzęt i badania. W konsekwencji może nastąpić wielki rozłam technologiczny między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi, które będą musiały same zaprowadzić ład międzynarodowy bez konsultacji i udziału UE. Aby tego uniknąć i w sposób czynny wpływać na sytuację międzynarodową, UE angażuje się w operacje wojskowe. Operacje te obwarowane są skomplikowanymi przepisami, natomiast operacje cywilne są prostsze do przeprowadzenia. UE prowadzi operacje, które najczęściej mają charakter mieszany – wojskowo-cywilny¹⁵. Z punktu widzenia siły militarnej, najsilniejszym krajem UE jest Wielka Brytania, która wydaje 2% PKB na obronę i obok broni atomowej utrzymuje nowoczesne lotnictwo, okręty, atomowe łodzie podwodne i siły specjalne. Obok Wielkiej Brytanii, jedynie Francja ma wystarczający potencjał, który może być użyty poza granicami Europy. Możliwości innych państw EU są raczej skromne. Większość z członków Paktu wydaje zdecydowanie poniżej celu NATO określającego 2% PKB przeznaczonego na obronę. Mniejsze wydatki na obronę są wynikiem kryzysu. Wpływa na nie deficyt budżetowy, starzejące się społeczeństwo oraz wzrost wydatków w sferze socjalnej. Pomimo zastrzeżeń, państwa UE dysponują wystarczającymi zasobami, które należy jedynie wykorzystać w komplementarny, instytucjonalny sposób.

Skutecznym antidotum na kryzys instytucjonalny może być system podwójnej większości dla głosowania kwalifikowaną liczbą głosów w Radzie UE. Głosowanie większością kwalifikowaną utrudnia zablokowanie decyzji, gdyż konieczne staje się stworzenie określonej koalicji państw. Wraz ze wzrostem efektywności procesu decyzyjnego zwiększa się siła państw, zwłaszcza jeżeli dążą do wprowadzenia zmian obowiązującej polityki. Zwiększy to możliwość zawierania kompromisu, który jest do przyjęcia przez wszystkich. Warto zwrócić uwagę, że pozycja

¹⁵ <http://www.eeas.europa.eu>.

państw dużych była systematycznie osłabiana wraz z akcesją kolejnych państw członkowskich. Zasada nadreprezentacji państw mniejszych nie była kwestionowana, ale problemem była skala, co mogło być szczególnie widoczne po 2004 roku. Dlatego system podejmowania decyzji musiał ulec zmianie. 31 października 2014 roku dobiegła końca procedura podejmowania decyzji w oparciu o nicejski system głosowania, ale do 31 marca 2017 roku każdy członek Rady UE może wyrazić wolę głosowania w dotychczasowym systemie. Nowo wprowadzony system podwójnej większości zwiększył wagę państw dużych¹⁶.

Europa stoi przed znaczącymi ograniczeniami: pomimo sześciu dekad integracji, interes narodowy, chociaż przygaszony w porównaniu do przeszłości, to jednak wciąż jest silny. Mniej prawdopodobne jest, iż zostaną stworzone silne federacyjne więzi w Europie czy jedno państwo. Żadne z powyższych nie umniejsza znaczenia europejskich instytucji i tego, co udało się im osiągnąć. Niemniej legislatywa i egzekutywa są słabo rozwinięte i mimo że Europa wykształciła mechanizm prezydencji i instrumenty w polityce zagranicznej, to integracja polityki zagranicznej i bezpieczeństwa jest wciąż ograniczona¹⁷.

Traktat lizboński zawiera w sobie szereg ważnych elementów polityki zagranicznej Unii Europejskiej. Pierwsza z nich polega na tym, że „Wysoki Reprezentant” to osoba odpowiadająca na działania w zakresie polityki zagranicznej, ale jest także wiceprzewodniczącym Komisji. Nie daje to gwarancji rozwiązania problematycznej kwestii spójności, jaki dotyka Unię Europejską w zakresie różnych rodzajów oddziaływania, ale jest pewną szansą uporządkowania zakresu kompetencji i decyzyjności instytucji odpowiedzialnych za politykę zagraniczną. Po drugie, wprowadzono pojęcie przechodniego przewodnictwa, polegającego na wyznaczaniu osoby sprawującej je przez trzydzieści miesięcy, będącej prawdziwą „ludzką twarzą” Unii Europejskiej i głównym wykonawcą jej międzynarodowych stosunków. Trzecią innowacją wprowadzoną wraz z Traktatem Lizbońskim jest rozwój powstałej Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych (European External Action Service EEAS) podlegającej bezpośrednio Wysokiemu Przedstawicielowi ds. Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa. Celem tej instytucji jest wzmocnienie działań UE za

¹⁶ M. Kleinowski, *Siła państw w Unii Europejskiej. Formalno-prawne wyznaczniki siły państw w Radzie UE i Radzie Europejskiej*, Toruń 2014, s. 183.

¹⁷ Ch. Hill, *Cheques and balances. The European Union's soft power strategy*, [w:] I. Parmar, M. Cox, (red.), *Soft Power and US Foreign Policy. Theoretical, historical and Contemporary Perspectives*, New York 2010, s. 187.

granicą. Wspieraniu demokracji służy także utworzona w 2004 roku Europejska Polityka Sąsiedztwa¹⁸.

Obecnie polityka sąsiedztwa dotyczy trzech regionów: państw położonych na wschodniej granicy UE, w basenie Morza Śródziemnego i w Azji Centralnej. W ramach Europejskiej Polityki Sąsiedztwa, UE zamierza rozszerzyć na państwa sąsiadujące wiele przywilejów wewnętrznego rynku. Celem polityki jest stworzenie grupy państw przyjaznych, aby otoczenie międzynarodowe było stabilne. Ważne jest partnerstwo śródziemnomorskie obejmujące obecnie 11 państw regionu. Ważnym elementem jest podejmowanie działań zmierzających do ustanowienia pokoju i stabilizacji na obszarze Bliskiego Wschodu. Europejska polityka sąsiedztwa działa też na wschodzie, obejmując handel, współpracę polityczną, ochronę środowiska oraz współpracę naukową i kulturalną.

Jednakże są miejsca, gdzie wciąż Unia Europejska chce kierować działaniami jedynie zgodnie z preferowanym przez siebie kierunkiem, na podstawie swych partykularnych interesów. Dotyczy to Północnej Afryki i Bliskiego Wschodu, gdzie fala nielegalnej imigracji wydaje się niemożliwa do zahamowania, a islamski fundamentalizm stale się rozwija. Unia Europejska czyni zabiegi dyplomatyczne w celu stabilizacji tych obszarów łącząc to z obawami, że mogą się pojawić ośrodki, które mogą sponsorować nuklearny terroryzm w Europie¹⁹. Strategia wspierania demokracji przez UE jest nieco inna, gdyż uznano, że użycie sił zbrojnych jest narzędziem bardzo kosztownym i nieskutecznym. Zdecydowano się raczej na działania wspierające wartości demokratyczne. Błędem było jednak przyjęcie, że kierując się w kierunku obszarów innych kulturowo (Irak, Afganistan, obszary Północnej Afryki) nie zastanowiono się nad tym, czy wpływać i budować struktury demokratyczne, czy na początku budować społeczeństwa demokratyczne i je wspierać. Stawiając twarde uwarunkowania, UE przegrywa w rywalizacji z Chinami, ponieważ te nie warunkują swej pomocy koniecznością przyjęcia i przestrzegania praw człowieka²⁰.

Na obszarze wspierania procesów demokratycznych, UE opiera swe działania głównie na Europejskim Instrumencie na Rzecz Wspierania Demokracji i Praw Człowieka (European Instrument for Democracy Human Rights EIDHR), jednak instrument ten okazał się bardzo nieskuteczny,

¹⁸ J.M. Fiszer (red.), *Europejska Polityka Sąsiedztwa*, Warszawa 2012.

¹⁹ Ch. Hill, *Cheques and balances. The European Union's soft power strategy*, [w:] *Soft power and US Foreign Policy...*, s. 192.

²⁰ K. Hoładak, A. Konarzewska, *Stosunki Unii Europejskiej z Chinami*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2007, nr 3–4, s. 294.

gdyż decyzje nie są podejmowane zbyt szybko. Prawdziwym wyzwaniem dla UE jest stworzenie skutecznego mechanizmu mediacyjnego. Komisja Europejska wymienia mediacje wśród instrumentów UE służących zapobieganiu konfliktom oraz jako jeden ze środków, który może być stosowany w ramach unijnego Mechanizmu Szybkiego Reagowania²¹. W 2001 roku zatwierdzono Program UE dotyczący zapobiegania konfliktom (Program z Goetesborga), przewidujący współpracę UE z OBWE, ONZ i NATO. Debata na temat roli UE w zapobieganiu konfliktom powróciła dopiero w trakcie niemieckiej prezydencji w 2007 roku. W 2009 roku prace przebiegały w ramach Komitetu ds. Cywilnych Aspektów Opanowania Kryzysów (CIVICOM), a w sensie praktycznym przyjęto przez Radę Unii Europejskiej „Koncepcję Wzmocnienia Zdolności UE w Zakresie Mediacji i Dialogu”. Koncepcja legitymizowała działania, które były podejmowane przez UE wcześniej. Zaczęto powoływać komórki ds. negocjacji, aby działania były koordynowane. Po arabskiej wiosnie powstał Wydział Zapobiegania Konfliktom, Budowania Pokoju i Instrumentów Mediacji i Zespołu Wsparcia Mediacji. W 2012 roku ONZ przyjęła katalog zasad międzynarodowej mediacji, które są również adoptowane do zasad unijnych.

Unia prowadzi i wspiera mediacje na kilku poziomach. Pierwszy poziom dotyczy rozmów wysokiego szczebla, drugi wsparcia nieformalnych kontaktów między stronami sporu, np. poprzez organizacje pozarządowe, trzeci to wsparcie nieformalnych kontaktów między przedstawicielami wysokiego szczebla. Poziom czwarty to działania prowadzone na poziomie społeczności lokalnych. UE rzadko podejmowała działania na podstawie pierwszego poziomu, pozostawiając tę rolę ONZ, angażując się w sferze wsparcia.

Unijne działania wsparcia negocjacji dokonują się poprzez Zespół Wsparcia Mediacji, który dysponuje ekspertami zaangażowanymi według istniejącego zapotrzebowania oraz poprzez wsparcie działalności europejskiej i lokalnych organizacji pozarządowych. Działając w ten sposób UE w Indonezji osiągnęła sukces w 2005 roku. W przypadku Gruzji w 2008 roku działania te nie były skoordynowane i nie osiągnięto tam spodziewanego sukcesu. Mechanizm Szybkiego Reagowania w 2007 roku przybrał formę Instrumentu dla Stabilności, który w 2014 roku zmieniono na Instrumenty Wsparcia Pokoju i Stabilności (Instrument on Contributing to Peace and Stability IcPS). W 2015 roku z jego środków UE finansowała lub współfinansowała realizację 292 projektów w 80 pań-

²¹ L. Powirska, *Granice potencjału mediacyjnego Unii Europejskiej*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2015, nr 35, s. 101.

stwach²². Obok IcPS, UE finansuje Afrykański Fundusz na Rzecz Pokoju (APF), Europejski Instrument na Rzecz Demokracji i Praw Człowieka (EIDHR), Europejski Fundusz Rozwoju (EDF), Instrumenty Finansowania Współpracy na Rzecz Rozwoju (DCI)²³.

To co stanowi o sile *soft power* UE to swoboda myśli politycznej, wolność jej obiegu, w ramach którego każda z poszczególnych polityk wnosi swoje charakterystyczne cechy. Poszczególne polityki, które są elementem sukcesów UE w jej wewnętrznej integracji, mają również duży potencjał przyciągania innych krajów. W zakresie wykorzystania zasobów *soft power* ważne jest, że Unia jako pierwsza zrozumiała i wykorzystała efekt deterytorialności imperium, opisany przez Hardta-Negriego²⁴. Unia Europejska uznała, że regionalizacja nie jest czymś, co zagraża integracji, lecz jest procesem dla niej komplementarnym. Unia popiera metody tzw. paradyplomacji, prowadzonej przez regiony i ośrodki metropolitarne skupione wokół największych miast w nawiązywaniu relacji gospodarczych czy inicjatyw kulturalnych, a także we wzmacnianiu głosu oficjalnych struktur unijnych. Przeciwnicy regionalizacji i aktywności regionów na arenie międzynarodowej nie chcą, aby tym samym ograniczać kompetencje państw i określać granice suwerenności. Przeciwnicy obawiają się, że to może wyciągnąć regiony z ukształtowanego organizmu państwowego, osłabiając tym samym jego struktury. Aby takiemu obrotowi sprawy przeciwdziałać, UE stara się znaleźć rozwiązanie poprzez promowanie kultury dla wzmocnienia państw narodowych. Miano również uwzględnić podjęcie działań na rzecz promowania praw i kultur grup mniejszości, aby tym samym ograniczyć działania secesjonistyczne. Mechanizm funkcjonowaniu UE pozwala najskuteczniejsze wykorzystać zasoby *soft power* przez państwa Wspólnoty²⁵.

Europa nigdy nie była na przestrzeni swych dziejów jednością kulturową i nadal jest zróżnicowana, ale to właśnie siła europejskiej kultury wynika z jej różnorodności. Biorąc pod uwagę zewnętrzny aspekt wpływów kultury, to związane jest to ze spuścizną po imperiach kolonialnych,

²² Tamże, s. 107.

²³ W ten sposób Komisja Europejska wspierała działania mediacyjne min. w Macedonii, Indonezji, Somalii, Sri Lance, Ugandzie, Demokratycznej Republice Konga, Liberii i na Bliskim Wschodzie oraz Sudań, Boliwii, Czadzie, Ghanie, Gujanie, Malediwach, Mauritani, Nepalu, Togo i Jemenie. Największa część funduszy poszła na wsparcie działań organizacji pozarządowych.

²⁴ M. Hardt, A. Negri, *Imperium*, Warszawa 2005, s. 260–265.

²⁵ J. Matuszewska, *Trzy światy. Modele polityki zagranicznej Unii Europejskiej, Stanów Zjednoczonych i Rosji*, Warszawa 2010, s. 116 i n.

z których najważniejszymi było brytyjskie i francuskie. Wzorce brytyjskie rozszerzały się poprzez kolonie, gdzie przeniesiono kulturę polityczną i ekonomiczną oraz sposobu życia. Imperium było rządzone w zunifikowany, przewidywalny sposób, co czyniło je bardzo stabilnym. Nawet po jego upadku wpływy kulturowe pozostały, choć stopniowo miejsce jej zajmowała kultura amerykańska. Bardzo ważnym narzędziem promocji kultury dla Wielkiej Brytanii jest odwołanie się do tradycji i historii. Pozwala to na budowanie wizerunku państwa silnego, wiernego zasadom, dumnego z przeszłości i przewidywalnego, pełnego symboli (zmiana warty, strój gwardzistów). Ważną rolę odgrywa rodzina królewska, której znaczenie jest nie do przecenienia. Brytyjska kultura stanowi nadal wielką siłę oddziaływania, zarówno wysoką jak i popularną. Czynnikiem wzmacniającym jest nauka, szczególnie skala oddziaływania uniwersytetów i ośrodków naukowych, które mają światową renomę²⁶ (Oxford, Cambridge). Wielu przedstawicieli światowej nauki to Anglicy (James Watt, Alexander Fleming, Isaac Newton, Charles Darwin) czy kultury (William Szekspir, Charles Dickens, J.R.R. Tolkien, Agatha Christie), Grono to wspiera liczna grupa noblistów²⁷. Kino brytyjskie pełne jest folmów nagrodzonych na festiwalach filmowych²⁸, ale są również znakomite seriale BBC, gromadzące olbrzymią widownię, a na londyńskim West Endzie²⁹ odbywają się światowe premiery największych światowych widowisk teatralnych. Londyńskie muzea to zdecydowanie światowa czołówka³⁰, a olbrzymią popularnością cieszy się również muzyka rozrywkowa³¹. Ważne są jednocześnie zinstytucjonalizowane wpływy na obsza-

²⁶ <http://www.uis.unesco.org/Education/Pages/international-student-flowoftertiary.html>, 13.08.2015.

²⁷ www.nobelprice.org, 13.08.2014.

²⁸ http://www.berlinale.de/en/das_festival/preise_und_juries/preise_internationale_jury/index.html, 13.08.2015; <http://www.labiennale.org/en/cinema/history/awards1.html?back=true>, 13.08.2015; www.festival-cannes.com, 13.08.2015; www.oscar.go.com, 13.08.2015.

²⁹ *The Phantom of the Opera* – premiera musicalu miała miejsce w Londynie. Na Broadway'u też święcił triumfy, przyniósł największy przychód 5 mld dolarów i był najdłużej granym spektaklem. Podobnie popularny *Les Miserable* również miał premierę w Londynie, ale i Nowym Yorku.

³⁰ Londyńskie British Museum odwiedzane jest rocznie przez 7 mln turystów, co daje drugie miejsce na liście odwiedzających: The Art. Newspaper Special Report spring/summer 2014: www.museum.gov.br/wp-content/uploads/2014/04/theArtNewspaper2013_ranking.pdf, 13.08.2015.

³¹ International Federation of the Phonographic Industry, <http://www.ifpi.org/downloads/digital-music-Report-2014.pdf>, 13.08.2015.

rach byłego imperium w postaci Wspólnoty Narodów. W ten sposób Wielka Brytania utrzymuje kontakty i związek z częścią byłych kolonii.

Państwem, które jest stanie wygenerować olbrzymie *soft power* jest Francja, gdzie istnieje przekonanie o wyższości własnej kultury. Francja, podobnie jak Wielka Brytania, zachowuje znaczne wpływy w byłych koloniach poprzez Międzynarodową Organizację Frankofonii. Francuska kultura jest rozpoznawalna i dobrze postrzegana w świecie. W warstwie symbolicznej duże znaczenie ma francuska kultura polityczna, oparta na tradycjach republikańskich i etosie Wielkiej Rewolucji Francuskiej (*liberté – égalité – fraternité*), co w znaczny sposób wpłynęło na rozwój historii. Ważne jest widzenie Paryża jako światowej stolicy mody (Yves Saint Laurent, Coco Chanel) a francuska kuchnia cieszy się wielkim uznaniem. Francuskie muzea (Luwr, Wersal)³² przyciągają wielu zwiedzających, co przekłada się na liczbę turystów³³. Wielkie znaczenie ma francuska literatura (Marcel Proust, Andre Gide, Albert Camus), muzyka (Edith Piaf, Charles Aznavour, Maurice Ravel, Georges Bizet) oraz film (Louis de Fines, Jean Paul Belmondo, Alain Delon, Brigitte Bardot, Jean Reno). Bohaterowie twórczości Juliusza Verna i Aleksandra Dumasa wielokrotnie byli ekranizowani i weszli do pamięci zbiorowej na całym świecie. Rozpoznawalne są zabytki architektury: wieża Eiffla, Wersal czy katedra Notre Dame. Francja to również ludzie nauki (Voltaire, Kartezjusz, Monteskiusz, Diderot), którzy wywarli znaczący wpływ na kształt społeczny i polityczny Europy. Wśród noblistów, Francuzi to czołówka światowa, szczególnie w zakresie literatury³⁴.

W odróżnieniu od dwóch liderów w sferze europejskiej kultury, niemieckie wpływy poprzez oddziaływanie na byłe kolonie nie istnieją. Przeciwnie, dwie wojny światowe obarczyły Niemcy niekorzystnym mianem burzyciela ładu międzynarodowego. Dlatego Niemcy nie mają obecnie tak dużych możliwości oddziaływania, jak Wielka Brytania i Francja. Wśród Niemców znani są muzycy (Jan Sebastian Bach, Karl Weber czy Richard Wagner), pisarze (Johann Wolfgang von Goethe, Fridrich Schiller, Georg Fichte) czy naukowcy (Wilhelm Roentgen, Albert Einstein, Max Planc). Rozpoznawalne są niemieckie marki, szczególnie samochody (Audi, Mercedes, BMW).

³² Luwr jest odwiedzany rocznie przez 9 mln turystów, co daje mu pierwsze miejsce na liście odwiedzających: The Art. Newspaper Special Report spring/summer 2014: www.museus.gov.br/wp-content/uploads/2014/04/theArtNewspaper2013_ranking.pdf, 13.08.2015.

³³ <http://statistics.unwto.org/news>, 11.02.2015.

³⁴ www.nobelprize.org, 16.05.2015.

W sferze kultury Włosi mają niewiele mniejsze niż Francja możliwości oddziaływania, ale nie posiadają zbyt wielkiego globalnego wpływu. Nie udało im się zakrzewić języka włoskiego, ale odwołują się do tradycji Cesarstwa Rzymskiego czy funkcjonującej w Rzymie (Watykan) Stolicy Apostolskiej. Włochy postrzegane są jako kraj słońca, przepięknych miasteczek, gdzie czas się zatrzymał specjalnie po to, aby je zwiedzić i rozkoszować się różnorodnością specjałów z włoskiej kuchni. Znane są włoskie marki (Olivetti, Pirelli, Indesit, Fiat, Versace, Armani, Gabana, Gucci, Prada), filmy (reżyserzy Federico Fellini, Vittorio de Sica). Miasta pełne są zabytków, a muzea dzieł mistrzów renesansu (Leonardo da Vinci, Michał Anioł). Wszystko to sprawia, że kultura włoska jest rozpoznawalna w świecie.

Państwa europejskie ze swą wielowiekową historią i kulturą materialną wytworzyły zasoby godne podziwu. Nic dziwnego, że Europa jest turystyczną potęgą³⁵, gdzie podróże motywowane są chęcią poznania kultury, sztuki, walorów krajobrazowych czy kuchni.

Europa jest również znana poprzez sukcesy w różnych dziedzinach sportu³⁶. Piłka nożna jest głównym sportem europejskim, również takim, który cieszy się popularnością na innych kontynentach³⁷. Reprezentacje państw europejskich w toczących się co cztery lata rozgrywkach w mistrzostwach świata regularnie zajmują miejsca medalowe. Europejska muzyka ma dużą liczbę zwolenników i to zarówno ta bardziej klasyczna, jak i popularna. Często premiery teatralne zaczynają triumfalny pochód przez światowe sceny właśnie w Europie. Europejskie stanowisko dążące do stworzenia świata multilateralnego jest atrakcyjne dla innych, którzy wykluczają panowanie amerykańskie.

Wsparciem dla kultury europejskiej są narodowe ośrodki/centra kultury działające za granicą. W tym zakresie państwa europejskie wypracowały długą tradycję oddziaływania. Alliance Française istnieje od 1883 roku i poprzez uzyskiwane dotacje z budżetu państwa promuje kulturę francuską³⁸. W ślady Francji poszły inne państwa, które uczestniczą programowo i finansowo we wspieranie własnych, narodowych instytucji: Istituto Italiano di Cultura wspierany od 1991 r. przez rząd włoski, El Instituto Cervantes – hiszpański³⁹ czy Instytut Goethego, który istnieje

³⁵ Wśród państw europejskich 5 z nich znajduje wśród dziesięciu najczęściej odwiedzanych turystycznie krajów świata: <http://statistics.unwto.org/news>, 11.02.2015.

³⁶ <http://www.olympic.org/ioc>, 13.08.2015.

³⁷ www.fifa.com/fifa-world-ranking/ranking-table/men/index.html, 13.08.2015.

³⁸ www.alliancefr.org, 16.05.2013.

³⁹ www.cervantes.es, 16.05.2013.

od 1951 roku i działa na zlecenie ministerstwa spraw zagranicznych⁴⁰. British Council, nawet jeżeli jest programowo skoncentrowany na nauce języka angielskiego, to działając od 1934 roku promuje współpracę kulturalną i oświatową na całym świecie⁴¹.

Można rozumieć siłę kulturową UE jako sumę, dziedzictwo poszczególnych krajów członkowskich, a z drugiej strony przez pryzmat możliwości cywilizacji, która odkryła obie Ameryki, wytworzyła rewolucję industrialną oraz skolonizowała pół świata. Europejska kultura, sztuka, muzyka, literatura, moda czy kuchnia są postrzegane od wielu wieków jako potężna siła przyciągania. Sam fakt ogromnej popularności języków europejskich w stosunku do języków innych kontynentów, świadczy o atrakcyjności kulturowej Starego Kontynentu. To w Europie żyje się średnio dłużej niż w USA, i to do europejskich urzędów składa się więcej wniosków o azyl polityczny. Co więcej, europejskie marki i koncerny ponadnarodowe są najbardziej znane w świecie, a relatywnie niewielkie kraje, jak Wielka Brytania i Francja wydają tyle samo, co USA na dyplomację publiczną. Unia Europejska postrzegana jest jako przykład pokojowej współpracy, poszanowania praw człowieka w procesie integracji, a przy okazji jest rynkiem zbytu porównywalnym do USA.

Obok narodowego wsparcia dla kultury istnieje system wsparcia ze strony instytucji UE. Najważniejszą instytucją UE w dziedzinie polityki kulturalnej jest Komisja Europejska. W jej strukturach istnieje Dyrekcja Generalna ds. Edukacji, Kształcenia Kultury i Wielojęzyczności. Komisja powołuje również instytucje i organy pomocnicze. Z kolei zewnętrzne działania UE realizowane są za pośrednictwem Przedstawicielstw Komisji Europejskiej. Pozostałe organy spełniają funkcje przewidziane ogólnymi przepisami traktatowymi w Radzie Unii Europejskiej. W jej strukturach sprawami kultury zajmują się: Komitet ds. Kultury, Grupa Robocza Polityki Audiowizualnej, Rada ds. Edukacji, Młodzieży i Kultury.

Unia Europejska dysponuje olbrzymim zasobem miękkiej siły. Jakkolwiek można ocenić możliwości albo chęć, to UE nie stosuje siły wojskowej, która nie może być rozbudowana ponad miarę, ponieważ to podminowałoby jej siłę społeczną, która związana jest z siłą normatywną⁴². Atutem Europy jest to, że w zglobalizowanym świecie jest zdolna narzucać model rozwiązywania konfliktów poprzez wykorzystanie swych zasobów *soft power*. UE ma narzędzia do wprowadzania porządku i stabilizacji ładu

⁴⁰ www.goethe.de, 16.05.2013.

⁴¹ www.britishcouncil.org, 16.05.2013.

⁴² P. van Ham, *Social Power in International Politics*, New York 2010, s. 8 i n.

światowego, zarządzania kryzysami, podjęcia wspólnych działań w różnych dziedzinach w razie katastrofy naturalnej, zatrucia środowiska, zamachów terrorystycznych⁴³. Unia Europejska wydaje się być magnesem dla krajów ościennych, co wykorzystuje w swojej polityce sąsiedztwa. W skali globalnej, oferuje innym regionom integrującym się pomoc w wychodzeniu z sytuacji kryzysowych oraz model integracji, który przyniósł sukces.

STRESZCZENIE

Zmiany w sytuacji międzynarodowej po 1989 roku wymagały zmian w myśleniu o Europie jako współpracujących państwach, które potrafią zapewnić sobie zadawalający poziom bezpieczeństwa. To bezpieczeństwo UE mogła osiągnąć poprzez wykorzystanie zasobów *soft power*. O sile UE w tym wymiarze przesądza jej kultura i wartości oraz styl prowadzenia polityki zagranicznej. Kultura, zarówno popularna jak i wysoka, potwierdza pozycje wiodących państw Europy, ale również jest rozwijana poprzez wspólne działanie. Siła Europy to również sprawny system edukacyjny, model gospodarowania, który przesądza o modelu społeczno-ekonomicznym, w tym – stylu życia. Ważny jest również czynnik społeczno-polityczny z olbrzymimi możliwościami wolności obywatelskich.

Robert Łoś

SOFT POWER OF THE EUROPEAN UNION

Changes in the international situation after 1989 required a change in the thinking of Europe as a group of cooperating countries which are able to secure a satisfactory level of security. Security that could be achieved by the use of EU's *soft power* resources, which are: its culture, its values and conduct of foreign policy. Both popular culture and high culture confirms the position of the leading countries in Europe and is also developed through joint action. Europe's power is also its efficient educational and management system, which determines the socio-economic model. Another important aspect of Europe's power is the socio-political factor with enormous range of civil liberties.

KEY WORDS: *EU soft power resources, public diplomacy*

⁴³ A.K. Henrikson, *Niche Diplomacy in the World Public Arena: the Global Corners of Canada and Norway*, [w:] Jan Mellisen (red.), *The New Public Diplomacy. Soft Power in International Relations*, New York 2005, s. 69.

Bibliografia

- Balcerowicz B., *Pokój i „nie-pokój” na progu XXI wieku*, Warszawa 2002.
- Bohr S., *Sanctions by the United Nations Security Council and the European Community*, „European Journal of International Law” 1993, nr 3.
- Czaputowicz J., *System czy bezład? Bezpieczeństwo europejskie u progu XXI wieku*, Warszawa 1998.
- Fiszler J.M. (red.), *Europejska Polityka Sąsiedztwa*, Warszawa 2012.
- Ginsberg R., *Foreign Policy Actions of the European Community: The Politics of Scale*, London 1989.
- van Ham P., *Social Power in International Politics*, New York 2010.
- Hill Ch., *Cheques and balances. The European Union’s soft power strategy*, [w:] I. Parmar, M. Cox (red.), *Soft Power and US Foreign Policy. Theoretical, historical and Contemporary Perspectives*, New York 2010.
- Hardt M., Negri A., *Imperium*, Warszawa 2005.
- Henrikson A.K., *Niche Diplomacy in the World Public Arena: the Global Corners of Canada and Norway*, [w:] J. Mellisen (red.), *The New Public Diplomacy. Soft Power in International Relations*, New York 2005.
- Joffe J., *Wielkie mocarstwa*, Warszawa 1999.
- Kagan R., *Potęga i Raj. Ameryka i Europa w nowym porządku świata*, Warszawa 2003.
- Kennedy P., *Mocarstwa świata: rozkwit, upadek: przemiany gospodarcze i konflikty zbrojne w latach 1500–2000*, Warszawa 1994.
- King T., *Human Rights In European Foreign Policy: Success Or failure for Post-modern Diplomacy?*, „European Journal of International Law” 1999, nr 2.
- Kleinowski M., *Siła państw w Unii Europejskiej. Formalno-prawne wyznaczniki siły państw w Radzie UE i Radzie Europejskiej*, Toruń 2014.
- Matuszewska J., *Trzy światy. Modele polityki zagranicznej Unii Europejskiej, Stanów Zjednoczonych i Rosji*, Warszawa 2010.
- Nye J.S., *Soft Power. Jak osiągnąć sukces w polityce światowej*, Warszawa 2007.
- Nye J.S., *Think Again: Soft Power*, „Foreign Policy” 2006, nr 3.
- Powirska L., *Granice potencjału mediacyjnego Unii Europejskiej*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2015, nr 35.
- Rifkin J., *Europejskie marzenie. Jak europejska wizja przyszłości zaćmiewa American Dream*, Warszawa 2005.
- Zięba R., *Polityka zagraniczna Unii Europejskiej*, [w:] T. Łoś-Nowak (red.), *Polityka zagraniczna. Aktorzy, potencjały, strategie*, Warszawa 2011.

Ewelina Waško-Owsiejczuk

Droga Condoleezy Rice do wielkiej polityki

SŁOWA KLUCZOWE:

*Condoleezza Rice, George W. Bush, sekretarz stanu, doradca prezydenta
ds. bezpieczeństwa narodowego, wojna z terroryzmem*

Wprowadzenie

W latach 2004–2007 Condoleezza Rice znalazła się na liście najbardziej wpływowych ludzi na świecie według magazynu „Times”. W 2004 i 2005 r. „Forbes” umieścił jej nazwisko na pierwszym miejscu w rankingu najbardziej wpływowych kobiet świata. Nazywana wizjonerką, kobietą o stalowych nerwach, wojowniczą księżniczką, stalową magnolią, opisywana jest jako osoba niezwykle zdecydowana, opanowana, zdyscyplinowana, lojalna i oddana rodzinie Bushów. Pojawiły się nawet spekulacje o kandydowaniu Rice na stanowisko prezydenta USA w 2008 r.¹, co było jednak mało realne biorąc pod uwagę okoliczności i atmosferę powszechnej dezaprobaty dla polityki prowadzonej

¹ *The World's 100 Most Powerful Women*, „Forbes”, <http://www.forbes.com/lists/2005/11/MTNG.html>, 12.09.2015; J. Freedland, *Madame Secretary*, „The New York Times”, 1.07.2007; R.H. Curtiss, *Condoleezza Rice: George Bush's "Warrior Princess"*, „Washington Report on Middle East Affairs”, 03.2006, s. 24–25; P. Harris, *How Condoleezza Rice became the most powerful woman in the world*, „The Guardian”, 16.01.2005; M.B. Brown, *Condi: The Life of a Steel Magnolia*, Nashville 2007, s. IX–XV.

przez rząd George'a W. Busha, która zaczęła rosnać po inwazji USA na Irak².

Rice dorastała w przekonaniu, że aby osiągnąć sukces w świecie zdominowanym przez białych, musi pracować dwa razy ciężiej³. Postawiła sobie wysoko poprzeczkę, próbując zaistnieć zarówno w świecie nauki, polityki i wojska. Zwłaszcza ten ostatni postrzegano wówczas jako niezwykle hermetyczny i trudny, nie tylko przez wygląd na kolor jej skóry, ale i płęć. Jak podkreślano w niektórych biografiach, urok, inteligencja i dyscyplina otworzyły Rice wiele drzwi. Na swojej drodze spotkała dużo wpływowych osób, które pomogły jej w błyskotliwej karierze. Począwszy od Gerharda Caspera – rektora Uniwersytetu Stanford, który uczynił z niej najmłodszego prorektora w historii uczelni. Poznała również byłego sekretarza stanu w administracji Ronalda Reagana – George'a Shultza, który wprowadził ją do świata liderów korporacji. Dzięki nowym koneksjom została m.in. członkiem zarządu *Chevron Oil*. Warto podkreślić, że Rice pomagała swojemu szczęściu. Jej ścieżka kariery nie jest wynikiem przypadku. Faktem jest, że okoliczności jej sprzyjały, ale w dużej mierze na swój sukces sama zapracowała. Wiele znajomości zostało zainicjowanych przez Rice, jak chociażby z Georgem Shultzem. Condoleezza sama zgłosiła się do niego i powiedziała: „czuję, że powinnam dowiedzieć się więcej o zarządzaniu, jak to wszystko działa, ponieważ na tym oparte są działania USA”⁴. Poznanie Gerharda Caspera również nie było kwestią przypadku, ponieważ Rice przystąpiła do komitetu, którego zadaniem było znalezienie kandydata na nowego rektora. Drogę do polityki uTORował jej Brent Scowcroft – doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Busha seniora, który wprowadził ją do krajowej wspólnoty bezpieczeństwa. Dzięki temu Condoleezza Rice poznała dwóch Bushów, którzy umożliwili jej dalszy rozwój kariery politycznej⁵. Zanim jednak stała się najbardziej wpływową kobietą na świecie, zdobywała doświadczenie w pracy na różnych szczeblach i stanowiskach.

² F. Newport, *Bush Job Approval at 28%, Lowest of His Administration*, Gallup, 11.04.2008, <http://www.gallup.com/poll/106426/bush-job-approval-28-lowest-administration.aspx>, 12.09.2015.

³ M. Mabry, *Twice As Good: Condoleezza Rice and Her Path to Power*, New York 2007, s. 37 i n.

⁴ R. Baker, *Condi and the Boys*, <http://www.nybooks.com/articles/archives/2008/apr/03/condi-and-the-boys/>, 12.09.2015; Zob. również: A. Scholder, *Dr. Rice in The House*, New York 2007, s. 5 i n.

⁵ R. Baker, *Condi and the Boys...*

Początki kariery zawodowej

W 1987 r. Rice objęła funkcję doradcy przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów w administracji Reagana. Jako specjalistka ds. radzieckich zajmowała się m.in. analizą strategii nuklearnej – prognozą sytuacji, w których USA użyłyby broni jądrowej. Dzięki pracy w tej jednostce poznała m.in. generała Colina Powella, co zapoczątkowało ich przyjaźń i pomogło w rozwoju jej kariery w Waszyngtonie. Dwa lata później otrzymała trzy oferty pracy w: Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, Departamencie Stanu i Pentagonie. Ostatecznie zdecydowała się na posadę dyrektora ds. Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej przy Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, pełniąc jednocześnie funkcję specjalnego asystenta prezydenta George’a H. W. Busha ds. bezpieczeństwa narodowego. Dwa lata pracy w Białym Domu przyniosły Rice bogate doświadczenia, ponieważ znalazła się w samym centrum wydarzeń, procesów decyzyjnych w ważnym okresie historycznym. Zakończenie zimnej wojny, przemiany społeczno-polityczne w Europie Wschodniej, upadek muru berlińskiego, I wojna w Zatoce Perskiej. Z własnego wyboru nie doczekała w szeregach Rady Bezpieczeństwa Narodowego upadku Związku Radzieckiego, gdyż podjęła decyzję o powrocie na Uniwersytet Stanforda, gdzie otrzymała stanowisko prorektora, mając zaledwie 39 lat. Pod koniec drugiej kadencji Billa Clintona, została poproszona o wsparcie kampanii wyborczej George’a W. Busha. Miała pomóc gubernatorowi Teksasu w formułowaniu wypowiedzi i odpowiedzi na pytania z zakresu polityki zagranicznej, którą określiła jako jego „piętę Achilleś”⁶. W tym celu zebrała grupę specjalistów nazwanych „Wulkanami”⁷. Rice nie tylko należała do grona najbliższych współpracowników prezydenta Busha

⁶ C. Rice, *A Memoir of My Extraordinary, Ordinary Family and Me*, New York 2010, s. 228–285.

⁷ Większość „Wulkanów” piastowała różne stanowiska podczas kadencji Busha seniora, w tym: Paul Wolfowitz – podsekretarz stanu ds. polityki obronnej; Stephen Hadley – asystent sekretarza obrony ds. bezpieczeństwa międzynarodowego; Robert Zoellick – podsekretarz stanu ds. ekonomicznych; Robert Blackwill – doradca w Białym Domu ds. europejskich i radzieckich. Pozostali członkowie zajmowali różne stanowiska za rządów Reagana: Richard Armitage – asystent sekretarza obrony ds. bezpieczeństwa międzynarodowego; Richard Perle – asystent sekretarza obrony ds. polityki bezpieczeństwa międzynarodowego; Dov Zakheim – zastępca sekretarza obrony ds. planowania i zasobów. Tejże, *No Higher Honor: A Memoir of My Years in Washington*, New York 2011, s. 3–4.

juniora, członka gabinetu wojennego⁸, pełniła również funkcję doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego oraz sekretarza stanu – zapisując się w historii jako pierwsza czarnoskóra kobieta piastująca ten urząd. Chociaż wydawać by się mogło, że kierowanie Departamentem Stanu jako szczytowy moment w jej dotychczasowej karierze politycznej, wzbudziło największe zainteresowanie opinii publicznej, badaczy i dziennikarzy, to jednak rola doradcy prezydenta Busha juniora jest częściej poddawana analizie i krytyce.

Na temat relacji pomiędzy 43. prezydentem USA i Condoleezą Rice snuto wiele teorii oraz domysłów. Sprawa na tyle interesowała opinię publiczną, że podczas udzielania wywiadów często pytano o szczegóły ich „związku”. Bush zapewniał: „*Pani Rice jest mi bliska jak siostra (...) Jesteśmy bardzo zgrani. Kiedy zabiera głos, to wiadomo, że mówi w moim imieniu*”⁹. W książce swojego autorstwa pisał, że „*Condi potrafiła czytać w moich myślach, odgadywać jaki mam nastrój*”¹⁰. Wypowiedzi Busha wzmacniały pozycję polityczną Rice, wysyłając jasny sygnał: z jej zdaniem należy się liczyć. Prezydent darzył Condi ogromnym zaufaniem, mógł z nią porozmawiać na każdy temat. W jednej chwili były to kwestie związane z polityką zagraniczną, w drugiej dyskutowali o wynikach rozgrywek piłkarskich. Obydwoje mieli zamiłowanie do uprawiania sportu, przywiązanie do porządku i punktualności oraz głęboką wiarę religijną. Sama Condoleezza nie miała oporów przed publicznym wypowiedaniem się na temat jej bliskich relacji z G.W. Bushem. Podkreślała, że dzięki poczuciu komfortu i zaufania, mogła być z nim bardzo bezpośrednia¹¹.

Wyjątkowa więź nie jest wynikiem wieloletniej przyjaźni, czy znajomości z okresu młodości. Zrodziła się z bardziej pragmatycznych pobudek. Podczas udzielania wywiadów gubernator Teksasu niejednokrotnie miał problemy z odpowiedzią na pytania odnośnie do spraw międzynarodowych. Zdarzyło mu się nie znać nazwisk przywódców różnych państw, pomylić Słowację ze Słowenią, nazwać Greków „Grecjanami“, czy Koso-

⁸ Po atakach terrorystycznych 11 września 2001 r. prezydent George W. Bush powołał gabinet wojenny, w skład którego weszli: Condoleezza Rice, Dick Cheney, Colin Powell, Donald Rumsfeld, George Tenet, Andrew Card. Głównym zadaniem członków gabinetu wojennego było opracowanie strategii i planów wojny z terroryzmem. Szerzej zob. E. Waśko-Owsiejczuk, *Polityka bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych Ameryki w latach 2001–2009*, Kraków 2014, s. 143–144.

⁹ G. Kessler, *Transformed By Her Bond With Bush*, „The Washington Post”, 3.01.2007.

¹⁰ G.W. Bush, *Decision Points*, New York 2010, s. 90.

¹¹ A. Goldman, *Nobody Puts Condoleezza Rice in a Corner*, „The New York Times”, 26.04.2011.

wian „Kosowiańczykami”¹². Rice na prośbę Busha seniora miała doszkolić jego syna w sprawach polityki zagranicznej. Z relacji o charakterze czysto formalnym, ich związek przekształcił się w głęboką przyjaźń, a Rice stała się jednym z najbardziej zaufanych i bliskich współpracowników prezydenta George’a W. Busha. W opinii niektórych badaczy i dziennikarzy, Condoleezza zjednała przychyłność Busha swoim oddaniem, lojalnością i dyskrecją. Znała swoje miejsce w szeregu, kiedy wymagała tego sytuacja, posłusznie wykonywała polecenia prezydenta, nie kwestionowała jego decyzji, nie naruszała autorytetu. «Szybko stała się powiernikiem Busha, przyjacielem, pocieszycielem i obrońcą»¹³. Bez względu na to, co stanowiło bodziec dla tak bliskich relacji, czy było to zamiłowanie do sportu, podobne poczucie humoru, głęboka wiara religijna, bliskie więzi z rodziną, podobny system wartości, postrzegania świata i polityki, a może przywiązanie do porządku, punktualności i przewidywalności¹⁴, ich relacje miały ogromny wpływ na rolę Rice w procesie decyzyjnym i wyznaczaniu kierunku polityki USA podczas kadencji Busha.

Doktryna Rice

Zanim Condoleezza Rice objęła stanowisko doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego, miała jasno sprecyzowane poglądy na temat polityki zagranicznej USA, które wyraziła na łamach *Foreign Affairs* w 2000 r. Doktryna Rice opierała się na pięciu założeniach:

- 1) siła militarna USA powinna być na tyle duża, aby odstraszać i zniechęcać przeciwników do wojny, a jeżeli to konieczne walczyć w obronie amerykańskich interesów;
- 2) USA powinny wspierać i promować wzrost gospodarczy poprzez rozszerzenie wolnego handlu oraz stabilizację międzynarodowego systemu walutowego;
- 3) należy odnowić silne i bliskie relacje USA z sojusznikami, którzy dzielają amerykański system wartości i chcą wspólnie promować pokój, dobrobyt i wolność na świecie;

¹² I.H. Daalder, J.M. Lindsay, *Ameryka bez ograniczeń. Rewolucja Busha w polityce zagranicznej*, Warszawa 2005, s. 26–34.

¹³ Zob. S. Meisler, *Rice: Smart but loyal to a fault*, „Los Angeles Times”, 11.12.2007.

¹⁴ Tamże, s. 35; *Oprah Talks to Condoleezza Rice*, <http://www.oprah.com/omagazine/Oprah-Interviews-Condoleezza-Rice>, 12.09.2015; C. Lusane, *Colin Powell and Condoleezza Rice: Foreign Policy, Race and the New American Century*, Westport 2006, s. 10.

- 4) ważne jest zacieśnienie współpracy USA z wielkimi mocarstwami, które mają wpływ na kształtowanie międzynarodowego systemu politycznego – zwłaszcza z Rosją i Chinami;
- 5) USA powinny podjąć zdecydowane działania wobec wrogich reżimów, które wspierają organizacje terrorystyczne i rozprzestrzenianie się broni masowego rażenia¹⁵.

Nowa strategia bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych powinna uwzględniać wyjątkową pozycję supermocarstwa w świecie. Chociaż Rice zakomunikowała, że po wygraniu wyborów prezydenckich przez Republikanów, polityka zagraniczna USA będzie miała charakter internacjonalistyczny, to jednocześnie zaznaczyła, że interes narodowy Amerykanów jest ważniejszy niż umowy, traktaty i organizacje międzynarodowe. Tym samym rząd amerykański nie powinien podpisywać wszystkich umów. Za przykład podała protokół z Kioto w sprawie zmian klimatu, który nie objął restrykcyjnymi przepisami Chin i krajów rozwijających się, a na USA narzucił trudne do spełnienia standardy uderzające w ich przymysł. Zdaniem Rice, niekorzystne dla Stanów Zjednoczonych okazało się również podpisanie Traktatu o całkowitym zakazie prób z bronią jądrową, który nie uwzględnia zagrożeń rozwoju i proliferacji broni masowego rażenia przez wrogie reżimy, a brak prób i ćwiczeń stwarza niebezpieczeństwo zawodności zapasów broni jądrowej. Ostrej krytyce poddała administrację Billa Clintona, przede wszystkim za zaniedbanie amerykańskich sił zbrojnych. Wychodząc z założenia, że USA są jedynym gwarantem światowego pokoju i stabilności, redukcja wydatków na cele obronne przyniosła spadek gotowości militarnej, zmniejszenie liczby szkoleń wojskowych, obniżenie wynagrodzeń, co doprowadziło do problemów z rekrutacją chętnych do służby wojskowej. Przyszły prezydent powinien, zdaniem Rice, zadbać o godne wynagrodzenie i warunki mieszkaniowe dla wojskowych, dodatkowe szkolenia i nowoczesną broń. Niezbędna jest relokacja zasobów, co ma umożliwić zwiększenie środków na technologię wojskową, dzięki której siły USA będą bardziej mobilne i skuteczne¹⁶.

Condoleezza Rice zaznaczyła, że prezydent supermocarstwa powinien interweniować wszędzie tam, gdzie uzna to za zasadne. Zasygnalizowała przy tym, że Stany Zjednoczone nie mogą być zaangażowane w rozwiązywanie każdego konfliktu międzynarodowego, ponieważ osłabi to ich zdolności militarne. Już na początku 2000 r. Rice podkreśliła potrzebę

¹⁵ C. Rice, *Promoting the National Interest*, „Foreign Affairs” styczeń/luty 2000, vol. 79, nr 1.

¹⁶ Tamże.

obalenia rządów dyktatora Saddama Husajna, który nie tylko represjonował Irakijczyków, ale dążył do posiadania broni masowego rażenia. Obok Iraku, wymieniła Koreę Północną i Iran, jako największe zagrożenie dla bezpieczeństwa USA i świata. Już wtedy przysły członek gabinetu wojennego Busha wyznaczył misję supermocarstwu, która została powielona w dokumentach strategicznych po zamachach 11 września 2001 r.¹⁷ Amerykanie mieli rozpowszechniać wolność, dobrobyt i pokój na świecie¹⁸.

Doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego

Zwycięstwo George'a W. Busha w wyborach prezydenckich oznaczało awans Condoleezy Rice na stanowisko doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego (*Assistant to the President for National Security Affairs*, częściej określanej jako *National Security Advisor*). Funkcja została utworzona za kadencji Dwighta D. Eisenhowera w 1953 r., a miał ją sprawować wyższy urzędnik Białego Domu odpowiedzialny za prawidłowy proces planowania i wdrażania polityki zagranicznej, tj. opracowanie ogólnych wytycznych dla polityki jako całości i wobec poszczególnych regionów¹⁹. Jak pisał Evan Thomas, „w Waszyngtonie praca doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego może oznaczać nic lub wszystko”²⁰. W przeciwieństwie do sekretarza stanu i obrony, *National Security Advisor* nie zarządza żadnym departamentem, nie wydaje poleceń siłom militarnym USA. Pomimo to jest zwykle pierwszym współpracownikiem, którego prezydent widzi rano i ostatnim przed pójściem spać. Tym samym rola i wpływ doradcy prezydenta na kształtowanie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa zależny głównie od prezydenta, który może zmarginalizować bądź wzmocnić jego pozycję w administracji. Zdaniem Thomasa wpływ na to ma poziom zaufania i „chemii” pomiędzy prezydentem i jego doradcą²¹.

17 Zob. National Security Archive Electronic Briefing Book No. 165, Documents Referenced in 9/11 Commission Report, 9.09.2005; National Security Archive Electronic Briefing Book No. 196, *Complete Air-Ground Transcripts of Hijacked, 9/11 Flight Recordings Declassified*, 11.08.2006.

18 C. Rice, *Promoting the...*

19 I.M. Destler, *The Role of the National Security Advisor*, <http://fpc.state.gov/120437.htm>, 13.10.2015.

20 E. Thomas, *The Quiet Power Of Condi Rice*, „Newsweek”, 5.12.2002.

21 Tamże; zob. również: A.A. Jordan, W.J. Taylor, M.J. Meese, S.C. Nielsen, J. Schlesinger, *American National Security*, Baltimore 2009, s. 81.

Zakres obowiązków *National Security Advisor* nie został nigdy dokładnie sprecyzowany. W poszczególnych administracjach mieli różne znaczenie i wpływ na proces decyzyjny. Jak wskazują Ivo H. Daalder i I.M. Destler, od czasu administracji Kennedy'ego doradca ds. bezpieczeństwa narodowego pełni dwie role: menadżera (*honest broker*) dbającego o sprawny przebieg procesu politycznego oraz merytorycznego doradcy politycznego, który rzetelnie doradzi, wyrazi swoją opinię i pomoże podjąć odpowiednią decyzję. Pomimo że prezydenci oczekują od doradcy pełnienia jednocześnie obydwu funkcji, nie jest to łatwe zadanie, ponieważ zbyt nie akcentowanie i forsowanie własnych poglądów przez *National Security Adviser* może doprowadzić do utraty zaufania sekretarza stanu lub obrony²², zwłaszcza kiedy mają odmienne spojrzenie oraz wizję polityki zagranicznej i bezpieczeństwa.

Współpraca doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego z członkami gabinetu nie zawsze przebiegała bezproblemowo, niejednokrotnie dochodziło do konfliktów, rywalizacji, walki o władzę. Warto podkreślić, iż jego rola i wpływ na politykę Białego Domu zależy nie tylko od relacji z prezydentem, ale również z członkami gabinetu. Może być bardzo bliskim współpracownikiem i powiernikiem prezydenta, jak Condoleezza Rice, a jednocześnie mieć ograniczony wpływ na proces decyzyjny za sprawą silniejszych członków gabinetu Busha w osobach Richarda Cheney'a – wiceprezydenta oraz Richarda Rumsfelda – sekretarza obrony. Cheney nazywany „szarą eminencją Białego Domu”, a nawet „złym duchem Busha”²³, wykorzystywał swój uprzywilejowany dostęp do prezydenta, aby obejść system, co skutkowało niepowiadomianiem Rice o podjęciu ważnych, z punktu widzenia polityki zagranicznej, decyzji i działań. Natomiast Rumsfeld często publicznie ją krytykował, zarzucając brak doświadczenia, złe zarządzanie Radą Bezpieczeństwa Narodowego, odmawiał omawiania z nią istotnych kwestii, żądając przy tym bezpośredniej rozmowy z prezydentem, nie przychodził na spotkania tylko wysyłał zastępcę²⁴. W opinii niektórych dziennikarzy i badaczy, lekcewa-

²² I.H. Daalder, I.M. Destler, *The Role of the National Security Adviser*, Washington 1999, s. 1 i n; Szerzej na temat funkcji i roli doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego w poszczególnych administracjach zob. tenże, *In the Shadow of the Oval Office: Profiles of the National Security Advisers and the Presidents They Served – From JFK to George W. Bush*, New York 2011.

²³ P. Milewski, Nr 43 patrzy wstecz, „Wprost”, nr 47/2010 (1450).

²⁴ P. Baker, *In Memoir, Rice Tells of Clashes With Cheney*, „The New York Times”, October 22.10.2011; A. Goldman, *Nobody Puts...;* W. Pincus, *Rumsfeld vs. Rice: What's the role of a national security adviser?*, „The Washington Post” 28.02.2011.

zący stosunek Rumsfelda do Rice wynikał z tego, że nie uważał jej za równą sobie, tym samym nie interesowała go jej opinia²⁵.

Dwa obozy władzy w administracji prezydenta George'a W. Busha

Już w pierwszym roku urzędowania George'a W. Busha media donosiły o napięciach pomiędzy jego współpracownikami. Dokonano nawet podziału na obóz „jastrzębi” i „gołębi”²⁶. Pierwszy tworzyli m.in. Dick Cheney i Donald Rumsfeld. Drugi – Condoleezza Rice i szef Departamentu Stanu – Colin Powell. Chociaż podkreślano, że dzięki mieszance doświadczenia i charyzmy prezydent zebrał *dream team*, to coraz częściej mówiono również o konflikcie wewnętrznym. Niektórzy badacze wskazywali na odmienne podejście obozów do zarządzania i uprawiania polityki. „Jastrzębie” byli zwolennikami militarnego podejścia do polityki zagranicznej USA, gdzie głównym narzędziem jej realizacji powinna być siła wojskowa. Tym samym opowiadali się za zwiększeniem wydatków na cele obronne, inwestowaniem w technologię i wzmocnieniem sił wojskowych. Od tego miała zależeć pozycja USA na świecie. Obóz ten cechowało unilateralne podejście do polityki międzynarodowej. To Amerykanie jako „naród wybrany”²⁷ mają prawo samodzielnie dobierać środki, w tym prewencyjne, interweniować tam, gdzie uznają to za zasadne. Warto zaznaczyć, że „jastrzębie” byli gorącymi zwolennikami inwazji na Irak w 2003 r.

„Gołębie” w administracji Busha opowiadali się z kolei za wykorzystywaniem dyplomacji jako głównego środka w polityce USA, wielostronną współpracą międzynarodową, demokratyzacją i zbiorowym bezpieczeństwem. Wychodzili z założenia, że nawet najsilniejsze militarne państwo nie jest w stanie samodzielnie zapewnić bezpieczeństwa i wolności. „Gołębie” wcale nie wykluczali użycia siły militarnej jako środka, jednak

²⁵ Zob. T. Shipman, *Donald Rumsfeld made Condoleezza Rice cry in the White House*, „The Telegraph” 20.01.2008.

²⁶ Benjamin Barber dokonał innego podziału na dwa antagonistyczne obozy nazwane orłami i sowami. Zob. B.R. Barber, *Imperium strachu. Wojna, terroryzm i demokracja*, Warszawa 2005, s. 37 i n.

²⁷ Przekonanie (mit) o „amerykańskiej wyjątkowości”, która wynika m.in. z historii, modelowej demokracji, pozycji politycznej, gospodarczej i militarnej USA w systemie międzynarodowym oraz amerykańskiego systemu wartości, który jest na tyle uniwersalny, że może być zaadaptowany przez różne kultury i narody. Szerzej na ten temat zob. S.M. Lipset, *Wyjątkowość amerykańska – broń obosieczna*, Warszawa 2008.

operacja wojskowa musiała być zgodna z prawem międzynarodowym. Już wtedy podkreślano, iż ze wszystkich doradców Busha to właśnie opinii Condoleezy Rice prezydent najbardziej słuchał, uznając je za ważne. Należy zauważyć, iż pomimo różnic poglądowych zespół Busha więcej łączyło, niż dzieliło. Wszyscy popierali wolny handel, internacjonalizm, dążenie do zapewnienia silnej roli USA w świecie²⁸. Rice wielokrotnie była pytana o tarcia i nieporozumienia w zespole Busha. Jej wyważone odpowiedzi świadczyły o tym, że nie chciała eskalować konfliktu i wzbudzać jeszcze większego zainteresowania mediów. Odnosząc się do współpracy pomiędzy Rumsfeldem i Cheneyem podkreślała, że pomimo różnych opinii na wiele tematów, każdy miał taką samą sposobność przedstawienia swojego zdania prezydentowi Bushowi, który w oparciu o nie samodzielnie podejmował decyzje. A kiedy to nastąpiło, to wszyscy bez względu na własne przekonania, czy wizję polityki, realizowali spójną koncepcję jako jeden zespół²⁹.

Wojna z terroryzmem

Już w pierwszym roku urzędowania, Condoleezza Rice stanęła przed wyzwaniem spowodowanym atakami terrorystycznymi w USA 11 września 2001 r. Na administrację Busha spadła fala krytyki za zlekceważenie zagrożenia, pomimo wyraźnych sygnałów o planowanym zamachu³⁰. Wskazywano, że na liście priorytetów w zapewnieniu bezpieczeństwa, zwalczanie terroryzmu było dopiero czwarte w kolejności, za zagrożeniem ze strony Rosji, układzie ABM³¹ czy rosnących w siłę Chinach. Winą za takie rozmieszczenie priorytetów obok Busha, obarczano Condoleezę Rice, która odpychała ataki, zarzucając poprzedniej administracji brak komplek-

²⁸ R. Watson, *Bush's hawks and doves*, <http://news.bbc.co.uk/2/hi/americas/1332915.stm>, 19.10.2015; B. Barber, *Imperium strachu...*, s. 37–47.

²⁹ Wywiad z Condoleezą Rice przeprowadzony w grudniu 2008 r. przez korespondenta CNN w Departamencie Stanu zob. Z. Verjee, *Secretary Rice on Iraq, Israel and why she's not type-A*, http://ac360.blogs.cnn.com/2008/12/17/secretary-rice-on-iraq-israel-and-why-shes-not-type-a/?hpt=ac_mid, 19.10.2015.

³⁰ National Security Archive document set, George Washington University, Electronic Briefing Book No. 381, *Top Secret CIA Documents on Osama bin Laden Declassified*, 19.06.2012.

³¹ Traktat ABM – Antibalistic Missile o ograniczeniu rozwoju, testowania i rozmieszczania systemów antybalistycznych podpisano w 1972 r. pomiędzy USA i ZSRR. Szerzej zob. M. Kaczmarek, *Obrona przeciwrakietowa Stanów Zjednoczonych i jej implikacje międzynarodowe*, Toruń 2004, s. 17 i n.

sowej strategii walki z Osamą Bin Ladenem i Al-Kaidą³². Z odtajnionych dokumentów, upublicznionych przez *National Security Archive* wynika, że już 25 stycznia 2001 r. koordynator ds. zwalczania terroryzmu – Richard Clarke wystosował do Rice memorandum, w którym apelował o natychmiastowe zebranie *National Security Council's Principals Committee* w celu omówienia strategii walki z Al-Kaidą. Pomimo apelu do spotkania doszło dopiero 4 września 2001 r.³³. Jak wskazywała prasa, dwa miesiące przed zamachami na *World Trade Center* i Pentagon dyrektor CIA – George Tenet poinformował Rice o rosnącym prawdopodobieństwie zamachów Al-Kaidy w USA. Dane wywiadowcze agencji wskazywały na przygotowania do ataku. Wcześniej szef Centralnej Agencji Wywiadowczej zabiegał u doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego o ustanowienie jasnej polityki kontrterrorystycznej, w tym zwiększenie uprawnień CIA do prowadzenia tajnych działań przeciwko Osamie Bin Ladenowi³⁴.

Podczas przesłuchania specjalnej Komisji powołanej do zbadania okoliczności zamachów 9/11³⁵, Rice stwierdziła, że „nie było żadnej szklanej kuli, która by zapobiegła atakom 11 września 2001 r. (...) Stany Zjednoczone były praktycznie ślepe na to co miało się wydarzyć. (...) gdybyśmy wiedzieli, że do zamachów dojdzie w USA, Nowym Jorku, Waszyngtonie, to poruszylibyśmy ziemię i niebo, żeby do nich nie dopuścić”³⁶. Podkreśliła ponadto, że informacje wywiadowcze wskazywały na prawdopodobieństwo ataków Al-Kaidy, ale na obszarze Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, a nie USA. Raporty agencji bezpieczeństwa świadczące o zagrożeniu atakiem na terenie Stanów Zjednoczonych, oceniła jako historyczny zapis działalności Al-Kaidy, a nie ostrzeżenie o planowanym zamachu³⁷. Z taką

³² M. Duffy, *The 9/11 Blame Game*, „Time” 27.09.2006.

³³ National Security Archive Electronic Briefing Book No. 147, Memorandum Richarda A. Clarke’a do Condoleezy Rice, 25.01.2001.

³⁴ *Two Months Before 9/11, an Urgent Warning to Rice*, „The Washington Post” 1.10.2006; K. Eichenwald, *The Deafness Before the Storm*, „The New York Times” 10.09.2012.

³⁵ Państwowa Komisja ds. ataków terrorystycznych przeciwko Stanom Zjednoczonym, nazywana Komisją 9/11 (*The National Commission on Terrorist Attacks Upon the United States*) była ponadpartyjną komisją powołaną przez Kongres pod koniec 2002 r., której celem było zbadanie okoliczności zamachów na USA. Praca Komisji zakończyła się w 2004 r. przygotowaniem raportu, w którym uwzględniono zalecenia mające na celu niedopuszczenie do kolejnych ataków terrorystycznych na terenie Stanów Zjednoczonych. Zob. Government Printing Office, *The 9/11 Commission Report: Final Report of The National Commission on Terrorist Attacks Upon the United States*, Washington D.C., 04.2004.

³⁶ Przesłuchanie Condoleezy Rice, które odbyło się 8 kwietnia 2004 r. dostępne jest na stronie Komisji 9/11: <http://govinfo.library.unt.edu/911/hearings/hearing9.htm>, 19.11.2015.

³⁷ Tamże.

oceną sytuacji nie zgadzali się nie tylko Demokraci, ale również niektórzy Republikanie. W opinii Thomasa H. Keana – przewodniczącego Komisji 9/11, atakom terrorystycznych z 2001 r. można było zapobiec, gdyby rząd amerykański podjął wcześniej działania mające na celu zlikwidowanie Al-Kaidy oraz szybciej odpowiedział na inne terrorystyczne zagrożenia. Kean podkreślił, że USA miały możliwość zabicia Osamy Bin Ladena przed wydarzeniami 9/11, ale tej szansy nie wykorzystano³⁸.

Nawet kilka lat po zamachach Rice twierdziła, że nie było wyraźnych sygnałów ostrzegawczych o planowanym ataku Al-Kaidy na USA. Informacje uzyskane z agencji bezpieczeństwa USA oceniła jako wyrwywkowe, bez podania kiedy, gdzie i jak terroryści zaatakują Stany Zjednoczone. Zamachy 9/11 były olbrzymim zaskoczeniem, ponieważ w jej opinii, „USA nie były przygotowane na to, że zagrożenie przyjdzie od środka”. Pomimo że Rice przyznała w wywiadzie: „najgorsze naruszenie bezpieczeństwa narodowego w historii Stanów Zjednoczonych miało miejsce podczas mojej służby jako National Security Adviser”, to nie planowała rezygnacji z funkcji w poczuciu odpowiedzialności za zaniedbanie bezpieczeństwa. Winą za zamachy obarczyła niesprawny system przepływu informacji pomiędzy służbami bezpieczeństwa USA³⁹.

Condoleezza Rice była jedną z pierwszych osób w otoczeniu prezydenta, która od razu podkreślała, że wojna z terroryzmem będzie miała charakter globalny. Była zwolenniczką nie tylko operacji wojskowej w Afganistanie, ale również interwencji zbrojnej przeciwko wrogim Ameryce reżimom, które prezydent USA określił jako „oś zła”⁴⁰. Ofensywę przeciwko terrorystom Rice nazwała nowym typem wojny, która będzie prowadzona na różnych polach bitew⁴¹. Wraz z wypowiedzeniem wojny terrorystom administracja Busha rozpoczęła propagandę strachu, która miała ułatwić przygotowanie kampanii przeciwko reżimowi Saddama Husajna. Podkreśla się, że inwazję na Irak zaczęto planować już niecały miesiąc po zamachach 9/11⁴². Zanim jednak Bush ogłosił nową

³⁸ K. Semple, *U.S. Could've Stopped 9/11 Attacks, Panel Chief Says*, „The New York Times” 4.04.2004.

³⁹ Condoleezza Rice Says U.S. ‘Just Wasn’t Prepared’ For 9/11 Attacks, „The Wall Street Journal” 3.11.2011.

⁴⁰ *The President’s State of the Union Address*, Washington, D.C., Office of the Press Secretary, 29.01.2002.

⁴¹ Zob. M.E. O’Connell, *The Legal Case Against the Global War on Terror*, „Scholarly Works”, Paper 648, 2004, s. 350.

⁴² National Security Archive Electronic Briefing Book No. 198, *The Future of Iraq Project*, 1.09.2006.

misję, należało przygotować dogodny grunt pod jej realizację. Nie było to łatwe przedsięwzięcie ze względu na to, że na interwencję zbrojną w Iraku, w przeciwieństwie do Afganistanu, nie zgadzała się społeczność międzynarodowa. Już we wrześniu 2002 r. ogłoszono nową Strategię Bezpieczeństwa Narodowego USA (*National Security Strategy of the United States of America*), którą potocznie nazywano doktryną Busha. Głównym celem polityki zagranicznej i bezpieczeństwa USA stała się walka z terrorystami. Największe kontrowersje wywołał zapis o przyznaniu supermocarstwu prawa do prowadzenia działań prewencyjnych i samodzielnych⁴³. Gabinet Busha wysyłał jasny przekaz społeczności międzynarodowej, Amerykanie będą wychodzić zagrożeniom na przeciw, wykorzystując środki jakie uznają za słuszne, korzystając ze wsparcia innych podmiotów stosunków międzynarodowych, kiedy uznają to za zasadne i niezbędne⁴⁴.

Pomiędzy doktryną Busha i Rice można postawić znak równości. Oboje uważali, iż rozpowszechnianie demokracji na całym świecie jest dla USA narodowym problemem bezpieczeństwa, ponieważ terroryzm nie może rozwijać się w ramach demokracji. Tym samym opowiadali się za obalaniem niedemokratycznych reżimów. Condoleezza była zagorzałą zwolenniczką wojny w Iraku, czego dała wyraz w styczniu 2003 r. na łamach „New York Times” w artykule pt.: *Dlaczego wiemy, że Irak kłamie?* Rice przekonywała w nim, że Husajn bawi się z inspektorami ONZ w kotka i myszkę, ukrywając i przenosząc broń masowego rażenia. Jej zdaniem dyktator nie zamierzał się rozbroić i żadne działania ONZ tego by nie zmieniły⁴⁵. W opinii Boba Woodwarda, Rice od początku była zwolenniczką powiązania Saddama Husajna z bronią masowego rażenia wskazując, że tylko w ten sposób uda się USA przekonać Radę Bezpieczeństwa ONZ do wspólnej ofensywy przeciwko reżimowi. Biorąc pod uwagę fakt, iż do ONZ należy wiele niedemokratycznych państw, oparcie argumentacji rządu amerykańskiego jedynie na koneksjach Husajna z terrorystami i łamaniu praw człowieka, mogłoby okazać się niewystarczające. Natomiast zlekceważenie rezolucji ONZ w sprawie broni masowego rażenia przez władze Iraku dawały, zdaniem Rice, większe szanse na przekonanie Organizacji Narodów Zjednoczonych⁴⁶.

⁴³ *The National Security Strategy of the United States of America*, Washington D.C., 09.2002, s. 6 i n.

⁴⁴ Szerzej zob. E. Waśko-Owsiejczuk, *Polityka bezpieczeństwa narodowego...*, s. 158 i n.

⁴⁵ C. Rice, *Why We Know Iraq Is Lying*, „The New York Times”, 23.01.2003.

⁴⁶ B. Woodward, *Plan ataku*, Warszawa 2004, s. 171.

Kilka miesięcy po rozpoczęciu wojny w Iraku, Rice na łamach „Washington Post” apelowała do sojuszników USA o długoterminowe zaangażowanie w transformację Bliskiego Wschodu. Rozwój państw tego regionu, jej zdaniem, był wstrzymany ze względu na „deficyt wolności”. Porównywała sytuację na Bliskim Wschodzie w 2003 r. z przemianami w Europie po II wojnie światowej, kiedy to „dzięki wsparciu Ameryki udało się osiągnąć dobrobyt i demokrację”. Usunięcie reżimu Husajna miało przynieść nie tylko zwiększenie bezpieczeństwa USA, ale również stanowić katalizator przemian w całym regionie. Fala demokratyzacji miała objąć pozostałe państwa na Bliskim Wschodzie. Podkreślała potrzebę obalenia reżimu Husajna, ze względu na stwarzane zagrożenie dla USA i świata, posiadanie broni masowego rażenia, koneksje z terrorystami, przeciwstawianie się społeczności międzynarodowej, lekceważenie decyzji ONZ⁴⁷. Strategię Busha oceniała jako „odważną wizję obrony naszego kraju (...). Jako najpotężniejsze państwo świata Stany Zjednoczone ponoszą odpowiedzialność za bezpieczeństwo globalne. Żadne wymogi moralne czy prawne nie nakazują czekać na atak, gdy śmiertelne zagrożenie jest blisko”⁴⁸.

W październiku 2003 r. Rice stanęła na czele nowo powołanej Grupy ds. stabilizacji Iraku (*Iraq Stabilization Group*), której celem było zwiększenie kontroli Białego Domu nad koordynacją wysiłków na rzecz zwalczania terroryzmu, budowania struktur politycznych i wspierania rozwoju gospodarczego kraju. Jak donosiła prasa, wiadomość ta została zinterpretowana przez Departament Stanu i Obrony jako sygnał na zmniejszenie władzy Pentagonu i sekretarza Donalda Rumsfelda w kolejnej fazie operacji. W decyzji Busha widziano szansę na wyjście Rice z bezpiecznej strefy cichego doradcy prezydenta na rzecz bardziej aktywnej i widocznej roli⁴⁹. Pomimo zapewnień Białego Domu o kontynuacji dowodzenia operacją w Iraku przez Departament Obrony, niektórzy badacze wskazywali, że decyzja prezydenta mogła sygnalizować nową – większą rolę Condoleezy Rice. Wychodząc z założenia, że misja stabilizacyjna nie przebiegała sprawnie, Irak nadal owładnięty był przez przemoc, ginęło coraz więcej ludności, w tym amerykańskich żołnierzy, Bush postanowił przenieść ośrodek decyzyjny do Białego Domu. Condoleezza Rice jako

⁴⁷ C. Rice, *Transforming The Middle East*, „The Washington Post” 7.08.2003; Zob. również: Ch.A. Preble, *The Rice Doctrine*, „Foreign Service Journal” 2005, vol. 82 issue 2, s. 45–49.

⁴⁸ C. Rice, *Strategia bezpieczeństwa narodowego*, [w:] I. Stelzer (opr.), *Neokonserwatyzm*, Warszawa 2007, s. 117–118.

⁴⁹ D. E. Sanger, *White House to Overhaul Iraq and Afghan Missions*, „The New York Times” 6.10.2003.

jeden z najbardziej zaufanych współpracowników prezydenta, wydawała się idealną kandydatką na to stanowisko. Już wtedy pojawiły się głosy, iż nowa inicjatywa prezydenta ma zagłuszyć krytyków, którzy wskazywali na brak postępów w stabilizacji Iraku i pokazać, że administracja podejmuje jakiegokolwiek działania w celu naprawy sytuacji⁵⁰. Jak się okazało poza spotkaniami *Iraq Stabilization Group*, podczas których omawiano bieżące problemy i sytuację w Iraku, z pracy nowej jednostki niewiele wynikało. Podkreślano nawet, że powołana przez Busha grupa jest metaforą jego polityki wobec Iraku, która sprowadza się do „zagubionych ambicji demokracji i stabilizacji kraju”, które są udaremniane przez rebeliantów i nadużycia Amerykanów wobec więźniów irackich⁵¹.

Nie tylko brak spójnej strategii stanowił problem w zaprowadzeniu porządku i spokoju w Iraku, ale również niechlubne działania wojsk amerykańskich w regionie. W 2004 r. ujawniono informacje o torturowaniu, znęcaniu się i poniżaniu więźniów przez żołnierzy amerykańskich, którzy zostali osadzeni w Abu Ghraib nieopodal Bagdadu. Wiadomość ta wywołała jeszcze większe nastroje antyamerykańskie i chęć walki z okupantem⁵². Podejmowane podczas pierwszej kadencji Busha inicjatywy na rzecz przeprowadzenia reform politycznych, gospodarczych i społecznych, jak np. Inicjatywa Bliskowschodniego Partnerstwa Stanów Zjednoczonych i Bliskiego Wschodu (*Middle East Partnership Initiative* – MEPI) okazały się nieskuteczne przez brak zaufania do polityki supermocarstwa⁵³. Obawiano się, iż na wzór Iraku demokracja w innych państwach w regionie zostanie wprowadzona siłą.

Falę krytyki wywołały doniesienia prasowe wskazujące, że to Condoleezza Rice i Donald Rumsfeld zatwierdzili wzmocnione techniki przesłuchań stosowane wobec podejrzanych o terroryzm. Kontrowersyjne metody wykorzystywane przez amerykańskie agencje bezpieczeństwa, głównie Centralną Agencję Wywiadowczą, takie jak podtapianie, są zakazane i postrzegane w świetle prawa międzynarodowego jako tortury. Odpierając ataki mediów, Rice tłumaczyła, że otrzymała zapewnienie ze strony CIA, że nie będą stosować metod przesłuchań, które są niezgodne z konwencją

⁵⁰ I.H. Daalder, *Condoleezza Rice's Appointment To Head the New Iraq Stabilization Group*, <http://www.brookings.edu/research/interviews/2003/10/07iraq-daalder>, 28.11.2015.

⁵¹ D. Milbank, *Stabilization Is Its Middle Name*, „The Washington Post”, 18.05.2004.

⁵² Szerzej na ten temat zob. E. Waśko-Owsiejczuk, *The intensity of anti-American sentiment in the world after the events at Abu Ghraib and Guantanamo*, [w:] Halina Parafianowicz (red.), *Polish Perspectives on American History*, Białystok 2013, s. 329–343.

⁵³ Szerzej na temat inicjatyw zob. K. Czornik, *Bliski Wschód w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych w latach 1945-2012*, Katowice 2012, s. 317–326.

genewską zakazującą stosowanie tortur⁵⁴. Jak wynika z opublikowanego w grudniu 2014 r. raportu Senackiej Komisji ds. wywiadu, metody przesłuchań stosowane przez służby bezpieczeństwa USA wobec podejrzanych o terroryzm były nie tylko niezgodne z prawem, ale i nieskuteczne. Uzyskane w ten sposób zeznania okazały się nieprawdziwe, a większość kluczowych informacji wywiadowczych pochodziła z innych źródeł⁵⁵.

Praca Condoleezy na stanowisku doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego nie była dobrze oceniana. Zarzucano jej, że nie radziła sobie z procesem zarządzania współpracą pomiędzy różnymi agencjami rządowymi odpowiadającymi za bezpieczeństwo, doprowadzając niemalże do dysfunkcyjności systemu. Krytycy wskazywali problemy z podejmowaniem i zatwierdzaniem decyzji, które pojawiały się już podczas rozmów wstępnych z kongresmenami. W kolejnych etapach zdarzało się ignorowanie bądź wywieranie nacisku na zmianę decyzji przez głównych współpracowników prezydenta. Wskazywano, że Rice nie miała łatwej sytuacji biorąc pod uwagę innych charyzmatycznych współpracowników prezydenta Busha, którzy mieli nie tylko swobodę w wyrażaniu opinii, ale również nie obawiali się wywołać konfliktu walcząc o swoje przekonania i wizję polityki. Chociaż mogłoby się wydawać, że siła łagodności będzie sprzyjać Rice w radzeniu sobie z innymi członkami zespołu prezydenta, to zarzucano jej brak twardej ręki i stanowczości. Nie tylko sekretarz obrony zarzucał Rice pasywność, inni członkowie gabinetu Busha również wskazywali na brak aktywności z jej strony, zwłaszcza podczas spotkań całego zespołu, gdzie ograniczała się do słuchania, czasem tylko zadając pytania⁵⁶.

Sekretarz Stanu

W roku wyborczym sztab Busha musiał zmierzyć się z dużym wyzwaniem. Jak wygrać wybory prezydenckie w okresie nasilającej się krytyki w stosunku do nieudolnej polityki USA wobec Iraku, rosnącej liczbie zabitych Amerykanów, zwiększających się wydatkach z budżetu na cele obronne? Postawiono na sprawdzoną technikę opartą na zastraszeniu.

⁵⁴ T. Harnden, *Condoleezza Rice approved 'torture' techniques*, „The Telegraph” 23.04.2009; G. Kessler, *Rice Defends Enhanced Interrogations*, „The Washington Post” 30.04.2009.

⁵⁵ National Security Archive Electronic Briefing Book No. 497, *Senate Select Committee on Intelligence Committee Study of the Central Intelligence Agency's Detention and Interrogation Program*, Washington, D.C., 9.12.2014.

⁵⁶ E. Thomas, *The Quiet Power...*

Administracja prezydenta przystąpiła do ofensywy medialnej. Niemal każdy komunikat i wywiad zawierał wzmianki o zagrożeniu terrorystycznym. W jednym z wywiadów Rice zapewniała, że robią wszystko co możliwe, żeby nie dopuścić do ataków na USA. Przekonywała, że terroryści planują kolejne zamachy, tylko czekają na odpowiednią okazję. *“Nie jesteśmy jeszcze bezpieczni. Mamy jeszcze dużo pracy”*⁵⁷ – apelowała Rice. Przekaz był jasny – Ameryka jest w stanie wojny z nieobliczalnym wrogiem. Dzięki dotychczasowym działaniom administracji Busha, Amerykanie są bezpieczniejsi. Prezydent wysyłając amerykańskich żołnierzy na wojnę w Iraku, trzyma terrorystów z dala od USA. I co najważniejsze – nie zmienia się przywódca w trakcie wojny. Pomimo że Demokraci wystawili bardziej doświadczonego w kwestiach wojskowych polityka – Johna Kerry’ego, który brał udział w wojnie w Wietnamie, to jednak Amerykanie wybrali Busha. Dla Condoleezy Rice jego reelekcja oznaczała kolejny awans, tym razem na stanowisko sekretarza stanu.

Można pokusić się o stwierdzenie, iż decyzja prezydenta jest dowodem na silną pozycję Condoleezy w jego administracji. Pomimo krytyki wobec jej biernej postawy, nieudolności w sprawowaniu funkcji doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego, zamiast zwolnienia otrzymała awans. Obok wiceprezydenta Cheney’a tylko Rice reprezentowała stary skład gabinetu. Czołowe postacie, które brały udział w planowaniu i przeprowadzeniu inwazji na Irak zostały odsunięte. Wśród współpracowników prezydenta dokonano wymiany personalnej m.in. na stanowiskach sekretarza stanu, obrony, bezpieczeństwa wewnętrznego, szefa CIA czy prokuratora generalnego⁵⁸.

Wraz z objęciem stanowiska sekretarza stanu Rice zapowiedziała kontynuację misji z pierwszej kadencji Busha. Administracja prezydenta miała skupić się na „rozwoju demokratycznych ruchów i instytucji w każdym narodzie i kulturze”. Finalnym celem miało być zakończenie tyranii na świecie. Ameryka nadal była w stanie wojny z terroryzmem. Droga do jej wygrania prowadziła przez Bliski Wschód, gdzie występuje „deficyt wolności“, co stanowi grunt dla rozwoju ideologii nienawiści, która uwiadacza się w działalności terrorystycznej. Rice była przekonana nie tylko o słuszności misji demokratyzacji regionu, ale i skuteczności. Postępy we

⁵⁷ U.S. Department of State Archive, *Condoleezza Rice, National Security Advisor, Interview by Ed Bradley, CBS, 60 Minutes*, Released by the White House, Office of the Press Secretary, Washington, D.C., 28.03.2004.

⁵⁸ E. Waśko-Owsiejczuk, *Polityka bezpieczeństwa...*, s. 215.

wdrażaniu reform politycznych zauważyła m.in. w Iraku, Libanie, Egipcie i Kuwejcie⁵⁹.

Podczas drugiej kadencji Busha, Departament Stanu stanął przed trudnym zadaniem odbudowania relacji USA z innymi uczestnikami stosunków międzynarodowych, które zostały nadwyrężone po inwazji na Irak. Ze względu na ogromne koszty misji w Zatoce Perskiej, Amerykanie potrzebowali wsparcia społeczności międzynarodowej. Już na początku pełnienia urzędu, sekretarz Rice zadeklarowała wykorzystanie dyplomacji jako głównego środka w polityce zagranicznej USA do stworzenia równowagi sił na świecie i propagowaniu wolności⁶⁰. Jednym z jej największych inicjatyw była transformacja dyplomacji, która zakładała przeniesienie części amerykańskich jednostek dyplomatycznych z Europy do rynków wschodzących mających coraz większy wpływ na bieg historii, takich jak Indie, Chiny, Brazylia, Egipt, Indonezja, RPA. Zdaniem Rice, amerykańska dyplomacja powinna skupić się w XXI wieku na Afryce, Ameryce Łacińskiej i Bliskim Wschodzie, a nie Europie. Wzrost liczby pracowników dyplomatycznych po zimnej wojnie w krajach europejskich, które przechodziły transformację był uzasadniony. Jednak okoliczności się zmieniły i taka sama liczba pracowników Departamentu Stanu w kraju, który liczy 82 miliony ludzi – Niemczech oraz w Indiach gdzie mieszka miliard ludzi nie odpowiada, zdaniem Rice, globalnej polityce USA. Relokacja miała obejmować kilkaset stanowisk dyplomatycznych. W pierwszej kolejności dodatkowy personel dyplomatyczny miał zasilić jednostki w Chinach, Indiach, Nigerii i Libanie. Przekształcenia w systemie dyplomatycznym USA miały pomóc państwom w procesie transformacji, ale również zwalczać transnarodowe zagrożenia w postaci terroryzmu, proliferacji broni, handlu narkotykami i ludźmi, czy rozprzestrzenianiem się chorób⁶¹.

Na Bliskim Wschodzie miało powstać regionalne centrum dyplomacji publicznej, którego celem było ułatwienie dostępu do wiedzy i informacji o USA lokalnej ludności. Amerykańscy dyplomaci zabiegali m.in. o dostęp do telewizji, gdzie w języku arabskim mogli przekazywać informacje, stanowiące alternatywne źródło w stosunku do regionalnej sieci Al Jazeera. Zakładano ponadto zwiększenie aktywności w interne-

⁵⁹ C. Rice, *The Promise of Democratic Peace*, „The Washington Post” 11.12.2005.

⁶⁰ U.S. Department of State Archive, *Opening Remarks by Secretary of State-Designate Dr. Condoleezza Rice*, Senate Foreign Relations Committee, Washington, D.C., 18.01.2005.

⁶¹ U.S. Department of State Archive, *Transformational Diplomacy*, Secretary Condoleezza Rice, Georgetown University, Washington, D.C., 18.01.2006.

cie, tworząc nowe strony, profile na portalach społecznościowych, blogi, grupy dyskusyjne, co miało ułatwić dotarcie z informacją zwłaszcza do ludzi młodych⁶².

Kolejnym założeniem planu Rice było przeniesienie części amerykańskich dyplomatów ze stolic do innych miast, żeby móc dotrzeć do jak największej liczby ludności. Jak podkreślała sekretarz stanu, na świecie znajduje się prawie 200 miast zamieszkiwanych przez ponad milion mieszkańców, w których nie ma formalnej obecności dyplomatycznej USA. Ze względu na to, że nie wszędzie Amerykanie otrzymaliby zgodę na utworzenie nowych konsulatów poza stolicami krajów, plan Rice zakładał funkcjonowanie punktowych jednostek nazwanych *American Presence Post*. Oznaczało to zmianę miejsca zamieszkania pojedynczych dyplomatów, którzy przenosząc się ze stolic do innych miast, mieli pomagać w procesie transformacji lokalnej wspólnoty⁶³. Powstała również nowa jednostka w Departamencie Stanu – Biuro Odbudowy i Stabilizacji (*Office of Reconstruction and Stabilization*) w celu koordynacji rządowych wysiłków w krajach zagrożonych bądź objętych konfliktem zbrojnym. Doświadczenia operacji w Afganistanie i Iraku wskazywały na potrzebę wprowadzenia lepszej koordynacji pomiędzy jednostkami cywilnymi i wojskowymi. Nowe biuro miało usprawnić wdrażanie reform politycznych, gospodarczych i społecznych oraz nie dopuścić do destabilizacji kraju⁶⁴.

Podsumowanie

Pomimo że podczas drugiej kadencji Busha, Condoleezza Rice pełniła ważniejszą rolę kierując amerykańską dyplomacją, to nawet po zakończeniu pracy w Białym Domu, częściej pytana jest w wywiadach o okres sprawowania funkcji doradcy prezydenta. Nie jest to dużym zaskoczeniem biorąc pod uwagę rangę wydarzeń, które miały miejsce podczas pierwszej kadencji Busha – zamachy 9/11, operacja wojskowa w Afganistanie, przeprowadzona w oparciu o sfałszowane dowody inwazja na Irak⁶⁵, ujawnienie

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże. Szerzej na temat transformacji dyplomacji USA zob. British Library: The Congressional Research Documents Collection 2004–2011, Congressional Research Service Report, K.H. Nakamura, S.B. Epstein, *Diplomacy for the 21st Century: Transformational Diplomacy*, 23.08.2007.

⁶⁵ Głównym powodem wkroczenia wojsk koalicyjnych pod przywództwem USA do Iraku było rzekome posiadanie broni masowego rażenia przez reżim Saddama Husajna. Jak

informacji o torturowaniu przez Amerykanów więźniów w Abu Ghraib i Guantanamo. Osiągnięcia i działania Rice są różnie oceniane. Dla jednych jest bohaterem, ponieważ odniosła sukces w zdominowanym przez białych polityków świecie⁶⁶. Doceniają jej samodyscyplinę, pracowitość, wytrwałość, pewność siebie i determinację w osiąganiu wyznaczonych celów. Inni oceniają ją jako najgorszego doradcę prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego w historii USA, krytykując Rice za zignorowanie zagrożenia ze strony Al-Kaidy, stosowanie propagandy strachu – straszenie Amerykanów terrorystami, Saddamem Husajnem, bronią masowego rażenia; brak opracowanych planów misji stabilizacyjnej w Iraku, co kosztowało życie wielu ludzi i pochłonęło ogromne wydatki z budżetu. Rice krytykowano ponadto za pasywność w procesie decyzyjnym wskazując, że była „syntezatorem cudzych pomysłów niż oryginalnego myśliciela”⁶⁷. W opinii niektórych biografów, Rice nie do końca rozumiała rolę jej przypisaną. Obejmując funkcję doradcy prezydenta chciała być jego powiernikiem, a nawet przyjacielem. Natomiast jej rola polegała na konfrontowaniu prezydenta z informacjami, propozycjami i decyzjami, których raczej nie chciał słyszeć, czy wykonać. Jej zadaniem była „artykulacja spójnej filozofii dotyczącej spraw zagranicznych, a nie (...) zapewnienie dobrego samopoczucia prezydentowi (...) i spełnianie jego życzeń”⁶⁸. Większość opinii znawców polityki zagranicznej sprowadza się do stwierdzenia, że Rice była słabym, jak nie „katastrofalnym”, doradcą prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego i przeciętnym szefem Departamentu Stanu⁶⁹.

Nie jest łatwo ocenić, jaki wpływ Condoleezy Rice miała na decyzje Busha. Z pewnością była jego bliskim, zaufanym i docenionym współpracownikiem, o czym świadczą dwa fakty – utrzymanie jej na stanowisku doradcy, pomimo fali krytyki oraz awans na sekretarza stanu, pomimo wymiany większości składu gabinetu. Media wielokrotnie donosiły o problemach pomiędzy Rice i silnymi współpracownikami prezydenta w osobach Rumsfelda i Cheney’a. W przeciwieństwie do szefa Pentagonu i wice-

się okazało nie tylko informacje przedstawione przez administrację Busha, ale również dowody były fałszywe. Zob. *Powell admits Iraq evidence mistake*, http://news.bbc.co.uk/2/hi/middle_east/3596033.stm, 5.12.2015; National Security Archive Electronic Briefing Book No. 88, *Eyes on Saddam, U.S. Overhead Imagery of Iraq*, 30.04.2003.

⁶⁶ Szerzej zob. M. R. della Cava, *An ‘Extraordinary’ memoir: Becoming Condoleezza Rice*, http://usatoday30.usatoday.com/life/books/news/2010-10-12-rice12_CV_N.htm, 5.12.2015.

⁶⁷ J. Freedland, *Madame Secretary...*

⁶⁸ R. Baker, *Condi and the Boys...*

⁶⁹ Zob. D.W. Drezner, *Rice and the Creation of the Bush Legacy*, „Foreign Affairs”, November/December 2008 Issue.

prezydenta USA, Condoleezza nie miała własnego programu, który za wszelką cenę chciałaby wdrożyć. Analizując jej decyzje i działania, można dojść do wniosku, że realizowała wolę Busha. Jeżeli prezydent podjął decyzję, która nawet nie była po jej pomysłi, to jako wierny współpracownik sumiennie ją realizowała. Niektórzy wskazywali wręcz, że musiała przyjąć „mesjanistyczne poglądy Busha żeby zachować pracę”⁷⁰. Pomimo że prezydent darzył Rice ogromną sympatią i zaufaniem, to jednocześnie zdawał sobie sprawę z jej braku doświadczenia w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa w porównaniu z innymi członkami gabinetu⁷¹.

Podsumowując swoją pracę w administracji Busha, Rice widziała wiele pozytywów. Jak chociażby korzystne zmiany na Bliskim Wschodzie: dzięki Amerykanom odsunięto od władzy Saddama Husajna, wyzwolono Irakijczyków spod ucisku tyrana, przeprowadzono wolne wybory, uchwalono konstytucję, zwiększono udział kobiet w parlamencie, wdrożono szereg programów na rzecz reform społecznych, politycznych i gospodarczych regionu⁷². Zdaniem Rice nastąpiła poprawa bezpieczeństwa w regionie na tyle, że określono datę opuszczenia Iraku przez wojska amerykańskie⁷³. Wojna z terroryzmem również zmierzała w dobrym kierunku, przecież udało się wypędzić Al-Kaidę z Iraku. Teraz wystarczyło tylko poczekać na pozytywne skutki polityki administracji Busha na Bliskim Wschodzie. Efekt domina miał nastąpić niebawem, a fala demokratyzacji rozpoczęta w Iraku miała objąć cały region. Bush i Rice nie przejmowali się ostrą krytyką ich polityki. Raczej wychodzili z założenia, że ich wizja jest niezrozumiała dla tego pokolenia. Z tego powodu podkreślali, że to historia ich oceni⁷⁴. Sam Bush porównywał się do wielkich wizjonerów – Woodrowa

⁷⁰ F. Kaplan, *Why Her Dreams Crashed*, „The Washington Post” 4.11.2007.

⁷¹ A. T. Stephen, *The fall of Condi*, <http://www.newstatesman.com/politics/2007/09/british-rice-bush-state>, 5.12.2015.

⁷² U.S. Department of State Archive, *Roundtable With Associated Press, Secretary Condoleezza Rice*, Washington, D.C.15.12.2008; Zob. również: Ch. Wolfson, *The Legacy Of Condoleezza Rice*, <http://www.cbsnews.com/news/the-legacy-of-condoleezza-ricel/>, 5.12.2015.

⁷³ Jeszcze przed zakończeniem drugiej kadencji prezydent Bush podpisał w listopadzie 2008 r. dwie umowy pomiędzy USA i Irakiem dotyczące wzmocnienia wspólnego bezpieczeństwa (*Status of Forces Agreement* – SOFA) oraz strategicznej współpracy pomiędzy krajami w wymiarze politycznym, gospodarczym i bezpieczeństwa (*Strategic Framework Agreement* – SFA). Uzgodniono m.in. datę wycofania wszystkich oddziałów wojsk amerykańskich z Iraku na 31 grudnia 2011 r. Zob. *Fact Sheet: The Strategic Framework Agreement and the Security Agreement with Iraq*, The White House, Office of the Press Secretary, 4.12.2008.

⁷⁴ A. Weinberg, *History Will Be Our Judge, Says Former Secretary of State Rice*, <http://abcnews.go.com/blogs/politics/2014/06/history-will-be-our-judge-says-former-secretary-of-state-ricel/>, 5.12.2015.

Wilsona i Ronalda Reagana, których krytykowano za śmiałe plany, jednak z biegiem czasu historia zweryfikowała ich pozytywny wkład w budowanie wolnego i demokratyczne świata⁷⁵.

Chociaż w swojej książce Rice stwierdziła, że służba w administracji Busha była dla niej największym zaszczytem i dopiero „historia oceni jak dobrze sobie poradziła”⁷⁶, to negatywne skutki polityki i decyzji gabinetu prezydenta odczuwalne są do dziś. Najważniejszym z nich jest bezpieczeństwo na Bliskim Wschodzie, a w zasadzie jego brak. Polityka administracji Busha wobec Iraku stworzyła problem „państwa islamskiego”, którego szeregi zasilili pozbawieni pracy oficerowie armii irackiej. Misja stabilizacji i demokratyzacji regionu okazała się porażką. Amerykanom udało się wprowadzić jedynie „zręby rachitycznej demokracji”⁷⁷ i „zastąpić autorytarnego władcę kilkoma etnicznymi i sekciarskimi autokratami”⁷⁸.

Droga Condoleezy Rice do wielkiej polityki nie była łatwa, musiała zapracować na pozycję i szacunek. Świadomie wybierała swoją ścieżkę kariery, niewiele miejsca pozostawiając przypadkowi. Okoliczności jej sprzyjały, we właściwym miejscu i czasie poznała osoby, które utorowały jej drogę do Białego Domu. Jej determinacja, dyscyplina, lojalność i oddanie zostały zauważone najpierw przez prezydenta Busha seniora, a potem przez jego syna. Dzięki temu znalazła się w samym centrum wydarzeń 9/11. Była jednym z architektów polityki zagranicznej i bezpieczeństwa USA po 2001 r., podczas której supermocarstwo wypowiedziało wojnę terrorystom i zaangażowało się w dwie wieloletnie operacje zbrojne w Iraku i Afganistanie. Misja demokratyzacji i stabilizacji Bliskiego Wschodu miała zapewnić członkom gabinetu Busha miejsce w historii jako wyzwolicieli, reformatorów i wizjonerów. Chociaż w przypadku polityka ocenie powinno poddawać się raczej to co zrobił, a nie kim był, to jednym z największych osiągnięć Rice było zapisanie się w historii USA jako pierwsza czarnoskóra kobieta piastująca urząd sekretarza stanu i doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego. Osiągnęła najwyższe splendory i prestiżowe stanowiska, stając się symbolem kobiecego sukcesu. Pokładano w niej ogromne nadzieje. Nazywano

⁷⁵ *Remarks by the President at the 20th Anniversary of the National Endowment for Democracy, United States Chamber of Commerce, Washington, D.C., Office of the Press Secretary, 6.11.2003.*

⁷⁶ C. Rice, *No Higher Honor...*, s. 734.

⁷⁷ J. Kiwerska, *Bilans operacji irackiej dla Ameryki*, „Biuletyn Instytutu Zachodniego” 2012, nr 75, s. 2.

⁷⁸ D. Ghanim, *Iraq's Dysfunctional Democracy*, Santa Barbara 2011, s. viii.

najbardziej wpływową kobietą na świecie. Czy wykorzystała swoją szansę? Rice uważa, że jej wysiłki zostaną docenione w przyszłości. Jednak po ponad dekadzie od wypowiedzenia wojny terrorystom, negatywnych skutków polityki administracji Busha ciągle przybywa, a ich wizja demokracji i stabilizacji Bliskiego Wschodu wzbudza dziś równie duże, jak nie większe negatywne emocje, niż pod koniec kadencji w 2008 roku.

STRESZCZENIE

Condoleezza Rice nazywana najbardziej wpływową kobietą na świecie, przeszła do historii jako jeden z architektów polityki USA po atakach terrorystycznych 11 września 2001 r. Jako członek gabinetu wojennego prezydenta George'a W. Busha brała udział w podejmowaniu decyzji o wypowiedzeniu wojny terrorystom, interwencji zbrojnej w Afganistanie i inwazji na Irak. Pomimo że pełnienie funkcji szefa Departamentu Stanu było do tej pory jej największym osiągnięciem w karierze politycznej, to rola doradcy prezydenta George'a W. Busha wywołała o wiele większe zainteresowanie i krytykę opinii publicznej.

Ewelina Waśko-Owsiejczuk

THE ROAD TO BIG POLITICS FOR CONDOLEEZZA RICE

Condoleezza Rice, who was sometimes referred to as the most influential woman in the world, went down in history as one of the architects of US policy after the terrorist attacks of 11 September 2001. As a member of the war cabinet of President George W. Bush, she took part in the decision to declare war on terror, armed intervention in Afghanistan, and the invasion of Iraq. Although the function of Head of the Department of State has been the biggest achievement of her political career so far, the role of advisor to President George W. Bush sparked a lot more interest and public criticism.

KEY WORDS: *Condoleezza Rice, George W. Bush, Secretary of State, National Security Advisor, war on terror*

Bibliografia

- British Library: The Congressional Research Documents Collection 2004–2011, Congressional Research Service Report, K.H. Nakamura, S.B. Epstein, *Diplomacy for the 21st Century: Transformational Diplomacy*, 23.08.2007.
- Brown M.B., *Condi: The Life of a Steel Magnolia*, Nashville 2007.
- Daalder I.H., Destler I.M., *The Role of the National Security Adviser*, Washington 1999.
- Mabry M., *Twice As Good: Condoleezza Rice and Her Path to Power*, New York 2007.
- National Security Archive Electronic Briefing Book No. 147, Memorandum Richarda A. Clarke'a do Condoleezy Rice, 25.01.2001.
- National Security Archive Electronic Briefing Book No. 497, *Senate Select Committee on Intelligence Committee Study of the Central Intelligence Agency's Detention and Interrogation Program*, Washington, D.C., 9.12.2014.
- National Security Archive document set, George Washington University, Electronic Briefing Book No. 381, *Top Secret CIA Documents on Osama bin Laden Declassified*, June 19, 2012.
- Rice C., *A Memoir of My Extraordinary, Ordinary Family and Me*, New York 2010.
- Rice C., *No Higher Honor: A Memoir of My Years in Washington*, New York 2011.
- Rice C., *Promoting the National Interest*, „Foreign Affairs” styczeń/luty 2000, vol. 79, nr 1.
- Rice C., *Strategia bezpieczeństwa narodowego*, [w:] I. Stelzer (oprac.), *Neokonserwatyzm*, Warszawa 2007.
- Rice C., *The Promise of Democratic Peace*, „The Washington Post” 11.12.2005.
- Rice C., *Transforming The Middle East*, „The Washington Post” 7.08.2003.
- Rice C., *Why We Know Iraq Is Lying*, „The New York Times” 23.01.2003.
- Scholder A., *Dr. Rice in The House*, New York 2007.

Danuta Waniek

Stosunki państwo-kościół w propozycjach Parlamentarnej Grupy Kobiet w debacie konstytucyjnej z lat 1993–1997

SŁOWA KLUCZOWE:

konstytucyjne prawa kobiet, wolność sumienia i wyznania, równość kobiet i mężczyzn, dyskryminacja, rozdział kościoła od państwa, demokratyczne świeckie państwo prawne

Polityczne uwarunkowania powstania Parlamentarnej Grupy Kobiet

Po wyborach z 4 czerwca 1989 r. miejscem, na którym skupiała się uwaga polskiej opinii publicznej, stał się dwuizbowy parlament. Na fali przemian politycznych w Polsce wybuchła wówczas wolność słowa, w czasach PRL traktowana jako dobro ściśle reglamentowane, m.in. poprzez obecność państwowej cenzury. Z możliwości swobodnego wypowiedzania poglądów korzystali w pełni posłowie X kadencji Sejmu („kontraktowego”) i senatorowie I kadencji. Obrady obu izb były wówczas w społeczeństwie uważnie obserwowane i szeroko komentowane. W toku licznych dyskusji pojawiały się nowe hasła, nawiązujące do zachodnioeuropejskich wartości demokratycznych (np. do pluralizmu). Jednakże otwarte spory polityczne ujawniały nie tylko nadzieje na nową jakość życia społeczno-politycznego, bowiem odzyskiwane w przyspieszonym tempie wolności polityczne stymulowały gwałtowny powrót ideologii i nurtów politycznych, które w okresie PRL były nieobecne w przestrzeni publicznej. Spektakularnym przykładem tej tendencji była reaktywacja różnych odcieni nurtów konserwatywnych, z narodowo-radykalnymi włącznie, którym pluralizm wyraźnie posłużył do organizowania się na nowo w życiu społeczno-politycznym.

Do gry politycznej tryumfalnie wkroczyła hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego, która w proces przemian postanowiła wpisać umacnianie własnej pozycji w kształtujący się od nowa system polityczny państwa. Nie bez znaczenia pozostawała w tym kontekście obecność w Watykanie papieża-Polaka. Warto w tym miejscu dodać, że pod koniec 1987 r. papież wycofał się z już wypracowanych wcześniej dwustronnych ustaleń dotyczących prawnej regulacji stosunków między państwem a Kościołem¹. Przypomnijmy, że podstawę planowanej regulacji miała stanowić **konwencja** – umowa dwustronna o charakterze prawa międzynarodowego, która miała podlegać ratyfikacji przez ówczesną Radę Państwa. Ciekawe jest to, że w trakcie rozmów strona kościelna zgodziła się na zamieszczenie w konwencji następujących sformułowań:

Kościół katolicki w Polsce działa w ramach konstytucyjnie określonych zasad ustrojowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej; Kościół katolicki w Polsce respektuje świecki (niekonfesyjny) charakter państwa; Kościół katolicki w Polsce, zgodnie ze swą doktryną, naucza poszanowania prawa i poszanowania władzy państwowej.

Jako przyczynę odstąpienia od tych ustaleń Jan Paweł II wskazywał zmieniającą się sytuację polityczną w kraju, stąd Stolica Apostolska zdecydowała się odwlec w czasie rozstrzygnięcia, odnoszące się zwłaszcza do prawno-międzynarodowej formuły regulacji stosunków dyplomatycznych między Polską a Watykanem².

Po wyborach z 4 czerwca 1989 r. determinacja większości biskupów w odwoływaniu się do narodowo-konserwatywnej wizji stosunków społecznych i światopoglądowych zaskoczyła swą intensywnością nawet nową ekipę polityczną. Jeden z członków rządu Tadeusza Mazowieckiego po latach skonstatował, że – jego zdaniem – Kościół od początku przemian upatrywał szansę na zbudowanie w Polsce „demokracji katolickiej”³. Obserwatorzy ówczesnych wydarzeń politycznych wręcz stwierdzali, że w latach 90. hierarchia kościelna stawała się odrębnym ośrodkiem władzy politycznej w Polsce, ponieważ w nowych okolicznościach Kościół „czuł

¹ Konwencja była redagowana w zespole powołanym przez Komisję Wspólną Rządu i Episkopatu. Pracami tego zespołu kierowali Władysław Lorańz i abp Jerzy Stroba.

² A. Orszulik SAC, *Czas przełomu. Notatki z rozmów z władzami PRL w latach 1981–1989*, Warszawa–Ząbki 2006, s. 278, 282; A. Łuczak, *Dekada polskich przemian. Studium władzy i opozycji*, Warszawa 2010, s. 552–553.

³ Patrz: rozmowa T. Torańskiej z Wiktoorem Kulerskim w książce p.t. *MY*, Warszawa 1994, s. 194–195. Należy zauważyć, że rozmówca nie wyjaśnił, co rozumie przez „demokrację katolicką”.

się powołany do urzędzenia państwa”⁴. Było to o tyle zaskakujące, że w maju 1989 r. (a więc już po „okrągłym stole”) Sejm IX kadencji uchwalił dwie ustawy (dziś nazywa się je „historycznymi”), które miały stanowić fundament nowoczesnych stosunków między państwem i Kościołem. Były to: ustawa z dnia 17 maja 1989 r. o *stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej* oraz ustawa z dnia 17 maja 1989 r. o *gwarancjach wolności sumienia i wyznania*. W szczególności ta druga zawierała tak istotne deklaracje, jak art. 1 pkt. 3:

Obywatele wierzący wszystkich wyznań oraz niewierzący mają równe prawa w życiu państwowym, politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalnym, a w art. 10 ust. 1 ustawa deklarowała, że Rzeczpospolita Polska jest państwem świeckim, neutralnym w sprawach religii i przekonań.

Przy systematycznych naciskach Kościoła praktyka polityczna po wyborach z 4 czerwca 1989 r. szła zdecydowanie w odwrotnym kierunku. W szczególności hasło równości kobiet i mężczyzn nabrało nieoczekiwane znaczenia ideologicznego, ponieważ – wbrew nadziejom postępowych środowisk kobiecych – prawa kobiet nagle stały się polem ostrej walki politycznej. Już wydarzenia pierwszych miesięcy po wyborach z 4 czerwca 1989 r. sygnalizowały, że – zamiast poszerzenia sfery wolności – nowy porządek ustrojowy może przynieść kobietom daleko idące ograniczenia w odniesieniu do dotychczasowego „stanu posiadania”.

Należy podkreślić, że pierwsze sygnały, wskazujące na ideologizację sfery praw kobiet w procesie przemian ustrojowych, wywoływały najpierw odruchy zdziwienia i zaskoczenia, a potem sprzeciwu, ponieważ największym dorobkiem Polek w wymiarze historycznym (lata 1945–1989) był ich niezwykle awans społeczny i zawodowy⁵. W roku 1989 r. statystyki wskazywały, że kobiety na poziomie średnim i wyższym są w Polsce lepiej wykształcone od mężczyzn⁶. Lekceważenie tych faktów ze strony prawicy i Kościoła było bezsporne, co na ogół przyjmowano jako próbę narzucenia społeczeństwu anachronicznej hierarchii społecznej, bez uwzględniania zróżnicowania światopoglądowego Polek i Polaków.

Na progu transformacji pojawiły się ze strony hierarchii kościelnej pierwsze żądania, wśród których – oprócz domagania się natychmiasto-

⁴ Patrz. D. Waniek, *Orzeł i krucyfiks. Eseje o podziałach politycznych w Polsce*, Toruń 2010, s. 315–318.

⁵ D. Graniewska, *Awans zawodowy kobiet, a fazy życia rodzinnego*, Warszawa 1985.

⁶ *Sytuacja społeczno-zawodowa kobiet w 1987 r.* GUS, Warszawa 1988.

wego wprowadzenia religii do szkół państwowych – hasłem szczególnym stał się zakaz przerywania ciąży. Wywołało to niepokój parlamentarzystek Sejmu IX kadencji o przekonaniach postępowych (czyli poszerzających granice emancypacji kobiet), a także wśród działających wówczas starych (Liga Kobiet Polskich) i nowych organizacji kobiecych⁷. Wyrazem tych obaw było zorganizowanie pod patronatem Prezydium Sejmu w grudniu 1990 r. ogólnopolskiej konferencji pt. *Kobieta w Polsce współczesnej – szanse i zagrożenia*, w której uczestniczyły nie tylko parlamentarzystki X kadencji Sejmu, ale przede wszystkim przedstawicielki szerokiego spektrum organizacji kobiecych, członkinie związków zawodowych, przedstawicielki świata kultury i nauki. Trzeba podkreślić, że wprawdzie impulsy do podjęcia takiej inicjatywy płynęły z zewnątrz parlamentu, to jednak znalazły one szybki odzew ze strony posłanek, a zwłaszcza tych, które znalazły się na listach wyborczych z rekomendacją organizacji kobiecych. Konferencja ta stała się przykładem ponadpartyjnej współpracy kobiet w imię obrony własnych praw i interesów, a przyjęte w czasie jej obrad wnioski i postulaty stały się wytyczną dla zorganizowania Parlamentarnego Koła Kobiet, które zainaugurowało swoją działalność w kwietniu 1991 r., czyli jeszcze w czasie X kadencji Sejmu⁸.

Analogie i porównania historyczne

Warto w tym miejscu zauważyć, że w historii polskiego ruchu kobiecego nie był to pierwszy przypadek politycznego organizowania się kobiet wokół zadań, które w nowej sytuacji politycznej kraju uzyskały dla nich charakter priorytetowy. Nasuwa się w tym miejsce skojarzenie z aktywnością Klubu Politycznego Kobiet Postępowych⁹, którego członkinie po

⁷ Np. Pro Femina, Polskie Stowarzyszenie Feministyczne, Demokratyczna Unia Kobiet, Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny.

⁸ Zarząd Koła współtworzyły: przewodnicząca Barbara Labuda z Parlamentarnego Klubu Unii Demokratycznej (PKUD), sekretarz Dorota Kempka z Parlamentarnego Klubu Lewicy Demokratycznej (PKLD) oraz członkinie Marianna Borawska z Polskiej Unii Socjalistycznej (PUS), Barbara Blida z PKLD, Barbara Czyż z PSL, Janina Kuś z PKLD, Anna Kwietniewska z PKLD, Zofia Wilczyńska z PUS i Teresa Zalewska z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (OKP). W sumie do Parlamentarnego Koła Kobiet przystąpiły 43 parlamentarzystki (na 62 w Sejmie i 7 w Senacie), a w tym: 19 posłanek PKLD, 6 z PSL, 11 z PUS, 1 z Unii Chrześcijańsko-Społecznej i 3 ze Stronnictwa Demokratycznego.

⁹ Więcej na ten temat w: *Kobiety lewicy w polskim doświadczeniu politycznym. Tradycje, wartości, tożsamość*, Toruń 2010.

odzyskaniu niepodległości w 1918 r. stanęły do walki o równouprawnienie polityczne kobiet, a w szczególności o uzyskanie praw wyborczych na równi z mężczyznami. Ważne było to, że ich postulaty poparł wówczas, tuż po powrocie z Magdeburga, Józef Piłsudski, który w pełni doceniał wkład kobiet w walkę o niepodległość Polski (Liga Kobiet Polskich Pogotowia Wojennego oraz żeńskie oddziały POW)¹⁰. 28 listopada 1918 r., już jako Tymczasowy Naczelnik Państwa, J. Piłsudski podpisał dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, który przyznawał każdemu obywatelowi RP czynne i bierne prawo wyborcze¹¹.

Przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego Komitet Wyborczy Kobiet Postępowych zaczął wydawać pismo ulotne „Kobieta w Sejmie”, a na jego łamach w nr 1 z 10 stycznia 1919 r. została zamieszczona *Deklaracja Komitetu Wyborczego Kobiet Postępowych*, która była pierwszym programem politycznym, napisanym przez kobiety u progu niepodległości¹².

Skład personalny Klubu Politycznego Kobiet Postępowych można by określić mianem ówczesnej elity feministycznej, która fazy duchowego i intelektualnego rozwoju przechodziła przed uzyskaniem niepodległości w 1918 r. Klub utworzyła wprawdzie nieliczna grupa kobiet, stanowiła ona jednak opiniotwórcze środowisko kobiece, które szerszemu ogółowi było bardziej znane z zaangażowania w wielu obszarach życia społecznego, czy kulturalnego, niż z aktywności feministycznej. Członkinie Klubu wywodziły się najczęściej ze środowisk inteligenckich, o czym świadczą życiorysy byłych organizatorek tajnej oświaty, kurierek, łączniczek i sanitariuszek. Stąd można z całą mocą stwierdzić, że obecność polskich sufrażystek w ówczesnym życiu politycznym kraju nacechowana była ich głębokim patriotyzmem i społecznikowskim podejściem do problemów życia codziennego¹³. Nie ulega wątpliwości, że głoszona

przez nie idea rozwiązania „kwestii kobiecej” w duchu równości płci na wszystkich płaszczyznach życia społecznego wywarła wpływ na działalność polskiego ruchu kobiecego w dwudziestoleciu międzywojennym¹⁴.

¹⁰ Patrz: D. Waniek, *Kobiety lewicy...*, s. 55 i n.

¹¹ Dz. P. RP z 1918 r. Nr 18, poz. 46. Polska była czwartym krajem w Europie, który przyznał kobietom prawa polityczne. Wcześniej niż Polska uczyniły to Norwegia, Finlandia i Dania. Sytuacja radykalnie zmieniała się po zakończeniu I wojny światowej.

¹² Oryginalny egzemplarz tego pisma pozostaje w zbiorach autorki.

¹³ S. Bujak – Boguska, *Na straży praw kobiet*, Warszawa 1930.

¹⁴ D. Kałwa, *Model kobiety aktywnej na tle sporów światopoglądowych. Ruch feministyczny w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] A. Zarnowska, A. Szwarc (red.), *Kobiety w Polsce międzywojennej*, Warszawa 2000, s. 136.

Aktem prawnym, czyniącym krok naprzód w umacnianiu równości kobiet i mężczyzn, była Konstytucja z 17 marca 1921 r., która nie dopuszczała żadnych ograniczeń prawnych ze względu na płeć. Były to pierwsze normy rangi konstytucyjnej, które wytyczały kierunek przemian, a w tym likwidację przepisów państw zaborczych o charakterze dyskryminacyjnym wobec kobiet. W interesującym opracowaniu na ten temat Michał Pietrzak słusznie zauważył, że korzystanie z szans, jakie dawało konstytucyjne równouprawnienie, w ówczesnej praktyce zależało od wielu różnorodnych czynników, a w tym „*przede wszystkim od pokonania hamulców i przeszkód tkwiących w świadomości jednostkowej i grupowej*” i to nie tylko wśród mężczyzn, ale również w większości środowisk kobiecych¹⁵. Socjaliści np. zdziwieni byli małym zainteresowaniem kobiet zdobytymi prawami politycznymi¹⁶. Jednakże nie ulega wątpliwości, że zachowanie takie wynikało z niezwykle niskiego poziomu edukacji, ponieważ II Rzeczpospolita zaczynała swój byt państwowy z niewyobrażalnym balastem analfabetyzmu. Dane z 1921 r. wskazywały, że ponad 1/3 ludności nie umiała ani czytać ani pisać, a wśród analfabetów przewagę miały kobiety, zwłaszcza zamieszkujące kresy wschodnie.

Nie ulegało wątpliwości, że opóźnień tych nie można było odrobić bez czynnego współdziałania państwa. Nic więc dziwnego, że pierwsze dekryty wydane przez Naczelnika Państwa dotyczyły wprowadzenia obowiązku szkolnego na poziomie szkoły powszechnej (8 lutego 1919 r.) oraz zasad kształcenia nauczycieli szkół powszechnych w Polsce (7 lutego 1919 r.).

Stojąc na gruncie równouprawnienia „konstytucja marcowa” otworzyła kobietom m.in. dostęp do zawodów prawniczych i choć zmiany na tym polu postępowały niezwykle powoli, to jednak stanowiły one krok naprzód w porównaniu z okresem sprzed niepodległości¹⁷.

1 lipca 1921 r. Sejm uchwalił nowe, istotne przepisy z zakresu prawa cywilnego, poszerzające kobietom zakres zdolności do czynności prawnych. Przestały obowiązywać przepisy np. nakazujące żonie posłuszeństwo mężowi jako głowie rodziny. Przyznano im również prawo do odrębnego mieszkania w przypadkach konkretnie określonych. Od tej pory kobiety miały takie samo prawo dziedziczenia, jak mężczyźni. Mogły również

¹⁵ M. Pietrzak, *Sytuacja prawna kobiet w Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] A. Żarnowska, A. Szwarc (red.), *Kobiety w Polsce międzywojennej*, Warszawa 2000, s. 77–91.

¹⁶ M. Śliwa, *Kobiety w parlamencie II Rzeczypospolitej*, [w:] A. Żarnowska, A. Szwarc (red.), *Kobiety w Polsce międzywojennej*, Warszawa 2000, s. 53.

¹⁷ W 1939 r. na stanowisku sędziowskim pracowało 7 kobiet, tylko jedna była w II RP prokuratorem.

występować w charakterze świadka przy sporządzaniu testamentu, przyznano im również prawo do rozporządzania własnym majątkiem.

Prawo II Rzeczypospolitej nie zlikwidowało jednakże przepisów, dyskryminujących kobiety, które posiadały „nieślubne” dziecko, czyli nie zrównało statusu dzieci „nieślubnych” ze „ślubnymi”. Nie udało się również znieść przepisów zakazujących rozwody małżeństw zawieranych w porządku wyznaniowym¹⁸.

W kolejnych latach już same posłanki przyczyniły się do uchwalenia ustaw, które miały wpływ na sytuację kobiet. Chodzi o ustawę o opiece społecznej z 1923 r. oraz ustawę o pracy młodocianych i kobiet z 1924 r. M. Śliwa podkreśla, że było to prawo nowoczesne, daleko wyprzedzające państwa dobrze rozwinięte gospodarczo i o bogatej tradycji społecznej. Uważa, że „przyjęcie tych ustaw było w znacznym stopniu triumfem zaangażowania parlamentarzystek polskich w budowanie nowoczesnego, demokratycznego społeczeństwa i państwa”. Autor ten podkreśla, że choć kobiet w parlamentach była garstka, to wyraźnie wyróżniały się pochodzeniem społecznym wykształceniem i pozycją zawodową. Znaczna ich część legitymowała się dyplomami, uzyskanymi na uczelniach w Paryżu, Wiedniu, Zurychu, Krakowie, Petersburgu i Moskwie. Kilka z nich posiadało doktoraty.

Tymczasem wśród kolegów parlamentarzystów co czwarty nie miał żadnego wykształcenia lub zakończył kilkuklasową szkołę elementarną /.../. Nawet wyznawane przez parlamentarzystki odmienne systemy wartości nie stanowiły przeszkody we wspólnym działaniu na forum parlamentu, dając świadectwo ich wysokiej kultury politycznej i sprzyjając wytworzeniu silnej więzi solidarności kobiecej reprezentacji parlamentarnej¹⁹.

Z całą mocą należy podkreślić, że przyjęte po 1918 r. zmiany prawne **ułatwiały kobietom procesy emancypacyjne na gruncie państwowym** i choć stanowiły dopiero pierwszy krok ku ogólnym przemianom społecznym, to jednak otwierały drogę ku przewyciężaniu odwiecznych uprzedzeń i stereotypów w odniesieniu do pozycji prawnej kobiety w społeczeństwie.

¹⁸ Powołana przez Sejm ustawą z 3 czerwca 1919 r. Komisja Kodyfikacyjna wypracowała projekt prawa małżeńskiego osobowego, przygotowany pod kierunkiem prof. Karola Lutostańskiego, które przewidywało w związku małżeńskim całkowite równouprawnienie kobiet i mężczyzn. Jednakże na skutek oporu Kościoła przepisy te przed II wojną światową nie weszły w życie. Z efektów pracy prof. Lutostańskiego skorzystano po 1945 r., zunifikowano wówczas prawo małżeńskie w duchu świeckości.

¹⁹ M. Śliwa, *Udział kobiet w wyborach i ich działalność parlamentarna*, [w:] A. Żarnowska, A. Szwarz (red.), *Kobiety w Polsce międzywojennej*, Warszawa 2000, s. 54–56.

Powrót do kapitalizmu: postęp, czy regres dla kobiet?

Po wyborach parlamentarnych z 1991 r. posłanki z powodzeniem ponowiły inicjatywę odrębnego organizowania się wokół obrony praw kobiet. Parlamentarna Grupa Kobiet (dalej PGK) za swój zasadniczy cel przyjęła obronę praw kobiet w toku działalności władzy ustawodawczej. Należy przy tym z całą mocą podkreślić, że energia, aktywność i determinacja zespołu postępowych parlamentarzystek w realizacji tego celu stanowiły ewenement na tle doświadczenia parlamentaryzmu ogólnoeuropejskiego.

Na podstawie Regulaminu Sejmu, Parlamentarna Grupa Kobiet otrzymała w budynkach sejmowych własne biuro, co w praktyce usprawniało skuteczną organizację planowanych przedsięwzięć²⁰.

Nie można jednak stwierdzić, że PGK zjednoczyła wszystkie parlamentarzystki wokół kwestii interesów i praw kobiet. Jak już zaznaczono wcześniej, prawa te w okresie transformacji stały się przedmiotem gorących walk i sporów politycznych, nasilających się wraz z postępującą klerykalizacją życia politycznego. Posłanki, które akceptowały konserwatywny punkt widzenia, opisujący rolę kobiety w społeczeństwie (zgodnie z poglądami hierarchii kościoła rzymskokatolickiego, gloryfikującymi patriarchalny model rodziny), rezygnowały z aktywności w PGK. Na ogół do PGK wstępowały wszystkie członkinie klubu parlamentarnego SLD i klubu parlamentarnego Unii Pracy²¹, kilka posłanek z parlamentarnego klubu Unii Demokratycznej²² i nieliczne posłanki PSL²³. W pierwszej i drugiej kadencji Sejmu posłanki zgodnie powierzały przewodniczenie PGK Barbarze Labudzie z klubu Unii Demokratycznej,

²⁰ Biuro PGK kierowane było przez 14 lat (a więc do zwycięstwa „IV RP” w 2005 r.) przez Karolinę Marszał – osobę, która poniosła wielkie zasługi w organizowaniu długoletniej współpracy PGK z organizacjami kobiecymi.

²¹ Partia ta powstała na gruncie komitetów organizowanych w Polsce na rzecz przeprowadzenia referendum w sprawie karalności przerywania ciąży. Pod wnioskiem o referendum zebrano 1,5 mln podpisów. Unia Pracy miała przez dwie kadencje własną reprezentację parlamentarną.

²² Były to Barbara Labuda, Zofia Kuratowska, Anna Bogucka-Skowrońska, Iwona Śledzińska-Katarasińska, Krystyna Sienkiewicz.

²³ Tradycyjnie wśród posłów PSL obecność kobiet stanowiła wyjątek. Np. w I kadencji Sejmu jedynymi parlamentarzystkami, które zasiadały w ławach ze strony PSL, były posłanka Zofia Kowalczyk i senatorka Elżbieta Rysak, Obie były członkiniami PGK. W II kadencji Sejmu kierownictwo PSL „odradziło” swym posłankom włączania się w prace PGK, a to z uwagi na krytyczny stosunek Grupy do konkordatu.

podkreślając w ten sposób wolę współdziałania ponad podziałami politycznymi²⁴.

W codziennej praktyce działania członkinie PGK z największą powagą kierowały się nie tylko polskimi przepisami rangi konstytucyjnej i ustawowej, ale również konwencjami, uchwalonymi przez Zgromadzenie Ogólne ONZ, a w tym: *Konwencją o prawach politycznych kobiet*, przyjętej w Nowym Jorku 31 marca 1953 r., *Konwencją o eliminacji wszelkich form dyskryminacji kobiet*, przyjętej przez Zgromadzenie ogólne ONZ w Nowym Jorku w dniu 18 grudnia 1979 r. oraz *Platformą Działania – Pekin 1995*, przyjętej podczas IV Światowej Konferencji Kobiet. Dążyły też do wdrażania na gruncie prawa polskiego zaleceń Rady Europy i organów Unii Europejskiej.

W dyskusjach wewnątrz PGK oraz w czasie spotkań środowiskowych została wypracowana dyrektywa działania, odwołująca się do zasady laickości i demokratycznego, świeckiego państwa prawa. Członkinie PGK opowiadały się w ten sposób nie tylko po stronie koncepcji demokracji liberalnej, ale przede wszystkim doceniały obecne w tej doktrynie mechanizmy, służące ochronie konstytucyjnych praw kobiet oraz eliminowaniu nierówności płci przy pomocy środków, struktur i metod, właściwych standardom państwa demokratycznego. Postawa taka na początku lat 90. wymagała determinacji i odwagi politycznej, a to ze względu na zmieniający się klimat sporów ideologicznych, czego wyrazem było m.in. nasilające się wśród elit wzmożenie religijne, wynikające m.in. z kultu papieża Jana Pawła II i głoszonej przez Niego doktryny religijnej. Z pól debaty publicznej umykała wola poszukiwania dobra wspólnego, które mogłyby połączyć polityków, reprezentujących zarówno światopogląd laicki, jak i chrześcijański.

Działaniom członkiń PGK patronowało hasło *neutralności światopoglądowej państwa* oraz *wolności i tolerancji religijnej*, a w dyskusjach na temat ustroju państwa pojawiały się próby definiowania takiej wartości, jaką mogłaby być dla Polski *republika laicka*. W tym ostatnim przypadku członkinie PGK odwołały się do tradycji oświeceniowych²⁵, znajdując

²⁴ Wola organizowania się w PGK wyrażana była w deklaracjach, przyjmowanych każdorazowo na początku kadencji Sejmu. Ciekawostką stanowi to, że w III kadencji Sejmu Przewodniczący Klubu Parlamentarnego AWS – Marian Krzaklewski zabronił posłankom tego klubu wstępowania do PGK.

²⁵ W szczególności prof. M. Szyszkowska przypominała w swych publikacjach myśl filozoficzną Immanuela Kanta, który Oświeceniem nazwał „wyjście człowieka z niepełnoletności”, rozumianą przez niego jako niezdolność człowieka do posługiwania się własnym rozumem, na skutek braku odwagi i zdolności do podejmowania decyzji, bez „obcego kierownictwa”. Kantowskie hasło Oświecenia brzmiało: **Sapere aude!** Miej odwagę

na tym gruncie pole do współpracy ze Stowarzyszeniem „Neutrum”²⁶, z Towarzystwem Kultury Świeckiej²⁷, z Federacją na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny²⁸ oraz z warszawskim periodykiem „Bez Dogmatu”²⁹. W ramach prowadzonych debat nawiązywano do doświadczenia państw europejskich, a w tym przede wszystkim Republiki Francuskiej, która od 1905 r. realizuje laicki model porządku społecznego³⁰.

W aktywności merytorycznej PGK towarzyszyła przez lata grupa uczonych kobiet, żeby przypomnieć nazwiska prof. Renaty Siemieńskiej, prof. Danuty Graniewskiej, prof. Małgorzaty Fuszary, prof. Magdaleny Środy, prof. Marii Szyszkowskiej, prof. Eleonory Zielińskiej, prof. Zdzisławy Janowskiej oraz wielu innych osobistości i instytucji, które współpracowały z PGK, nie tylko w sprawach światopoglądowych, ale również w innych kwestiach, dotyczących kobiet (np. poprawy sytuacji socjalnej matek samotnych, ochrony kobiet na rynku pracy, zdrowia kobiet, problemie adopcji dzieci, ochrony praw dziecka itp.).

Z żalem należy zauważyć, że w przestrzeni publicznej nurt wolnościowy, prezentowany m.in. w działalności PGK, w latach 90. zdecydowanie przegrywał z narracją skłaniającą się do ustępstw polityków na rzecz Kościoła katolickiego. Postawa taka była prezentowana m.in. w publikacjach „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Powszechnego”, a tendencję tę zdecydowanie wzmocniły kolejne orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego³¹.

posługiwać się własnym rozumem, nie poddawaj się jarzmu narzucanych „dogmatów i formulek”.

²⁶ Stowarzyszenie „Neutrum” powstało jesienią 1990 r. w Warszawie. W jego założeniach programowych znajdujemy rozdział kościoła od państwa, wolność myśli, sumienia i wyznania oraz państwo wolne od nakazów religijnych i ideologicznych.

²⁷ Patronem tego Stowarzyszenia jest wybitny etyk Tadeusz Kotarbiński, twórca filozofii etyki niezależnej.

²⁸ Federacja działa w Warszawie od 1992 r., skupiając wokół siebie szereg organizacji pozarządowych.

²⁹ Numer sygnałowy tego czasopisma ukazał się w czerwcu 1993 r. Na jego łamach zamieszczono „List otwarty do polskiej inteligencji”, którego celem było zwrócenie uwagi na postępującą klerikalizację życia społecznego w Polsce, na uleganie naciskom hierarchii kościelnej w sprawie kształtu prawa państwowego i programów nauczania w szkołach publicznych, a także wobec projektu zawarcia konkordatu z Watykanem. Z periodykiem tym związani byli tacy postępowi intelektualiści, jak Barbara Stanosz, Bohdan Chwedeńczuk, Jan Woleński, Andrzej Dominiczak, Tomasz Żukowski. Pismo wychodzi do dziś i nie jest organem żadnej partii politycznej, czy jakiegokolwiek stowarzyszenia.

³⁰ Ustawa, przewidująca konsekwentny rozdział Kościoła od państwa, została we Francji uchwalona 9 grudnia 1905 r.

³¹ Mam tu w szczególności na myśli wyrok TK w sprawie orzeczenia o niezgodności z konstytucją dopuszczalności przerywania ciąży ze względów społecznych (wyrok TK z dnia

Warto przy tym zauważyć, że hasło „laickości” państwa, czy „neutralności światopoglądowej władz publicznych”, mimo okazjonalnego przywoływania w debacie publicznej dorobku *Vaticanum Secundum*, ustępowało jednak miejsca niskiej skłonności do wypracowywania kompromisów w duchu pluralizmu, co w gruncie rzeczy prowadziło do preferowania stanowiska tylko jednej, za to silniejszej strony – Kościoła. Towarzyszyła temu na ogół drobiazgowo analiza wystąpień Jana Pawła II, z których nie trudno było wywieść, że papież nie akceptował rozdziału Kościoła od państwa³², czym często sprawiał kłopot nawet publicystom katolickim³³. Również zasada neutralności światopoglądowej państwa była przez papieża kontestowana³⁴, co w poważnym stopniu utrudniało wypracowanie wolnościowego modelu stosunków państwo-Kościół w Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego (dalej KKZN, lub Komisja Konstytucyjna).

Udział Parlamentarnej Grupy Kobiet w debacie konstytucyjnej

Jak wiadomo, prace nad konstytucją toczyły się w Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego na podstawie *Ustawy konstytucyjnej z dnia 23 kwietnia 1992 r. o trybie przygotowania i uchwalenia konstytucji*, znowelizowanej w II kadencji Sejmu dnia 22 kwietnia 1994 r. Na podstawie tych przepisów projekt nowej konstytucji mógł być zgłoszony przez grupę 56 członków Zgromadzenia Narodowego, Prezydenta RP oraz grupę obywateli, którzy w ciągu 3 miesięcy od dnia wejścia ustawy w życie uzyskają dla swego projektu poparcie co najmniej 500 000 osób, posiadających czynne prawo wyborcze do Sejmu.

28 maja 1992 r., Sygn. Akt K.26/96), wyrok TK ze stycznia 1991 r. w sprawie wprowadzenia lekcji religii do szkół i przedszkoli publicznych, wyrok TK z czerwca 1994 r. w sprawie wpisania do ustawy o radiofonii i telewizji zakazu obrażania enigmatycznych „uczuć religijnych” odbiorców, wyrok TK z czerwca 2009 r. w sprawie zaliczania ocen z religii do średniej ocen, wyrok TK z października 2015 r. w sprawie klauzuli sumienia (po przypadku odmowy świadczenia usługi medycznej przez prof. B. Chazana) i wiele innych wyroków w sprawach światopoglądowych.

³² Patrz: P. Borecki, *Koncepcja relacji Kościoła i państwa w nauczaniu społecznym Jana Pawła II*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/>, s. 4136.

³³ Patrz: wypowiedzi J. Hannelowej, „*Msza, spektakl polityczny*”, „Gazeta Wyborcza” 27.07.2010 r.; J. Gowina, „*Kościół po komunizmie*”, Kraków 1995.

³⁴ Świadczył o tym tekst Homilii wygłoszonej przez Jana Pawła II w dniu 3 czerwca 1991 r. w Lubaczowie. Patrz także: List Jana Pawła II, opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” z 14 maja 1995 r.

Z uwagi na mniejszą liczbę członkiń niż warunkowały to przepisy ustawy, Parlamentarna Grupa Kobiet jako samodzielny podmiot nie była uprawniona do przedłożenia własnego projektu konstytucji. Jej reprezentantka mogła natomiast przedstawić stanowisko Grupy w debacie nad zasadniczymi kwestiami konstytucyjnymi. Debata taka miała miejsce w Sejmie 21 października 1994 r. i stanowiła wypełnienie ostatniego wymogu ustawowego, niezbędnego do przygotowania jednolitego projektu konstytucji³⁵.

W imieniu Parlamentarnej Grupy Kobiet w debacie wystąpiła przewodnicząca Barbara Labuda (posłanka Unii Demokratycznej). Jako jedna z nielicznych broniła idei państwa świeckiego, opowiedziała się również za oddzieleniem kościołów od państwa. W toku wystąpienia podała definicję państwa świeckiego, które – jej zdaniem – charakteryzuje się tym, że w praktyce państwowej żadna religia, żadna ideologia, żadna partia, żaden kościół oraz żaden związek wyznaniowy nie jest wyróżniony, bądź traktowany w sposób wyjątkowy, otoczony szczególnymi względami przez instytucje publiczne i obowiązujące prawo. Państwo świeckie to „*państwo areligijne, aideologiczne, zatem niezaangażowane wyznaniowo i światopoglądowo po stronie żadnej orientacji tego typu*”³⁶. Definicja ta została następnie rozwinięta poprzez wskazanie przykładów, które stanowią cechy nieodłączne dla polityk państwa świeckiego. Należą do nich: zakaz finansowania działalności religijnej, czy ideologicznej z kasy państwowej; zakaz wykorzystywania prawa państwowego i organów władzy państwowej do przymuszania obywateli, aby postępowali zgodnie z nakazami i dogmatami jakiejś religii, czy ideologii; zakaz kierowania się przez funkcjonariuszy państwa jedną orientacją religijną przy podejmowaniu decyzji i rozstrzyganiu sporów; zakaz wykonywania zadań jakiegokolwiek religii przez organy władzy państwowej, np. poprzez opłacane przez państwo katechizowanie dzieci i młodzieży w szkołach państwowych; zakaz wywieśzania w budynkach publicznych symboli religijnych, czy zakaz łączenia uroczystości państwowych z obrzędami religijnymi.

W swym wystąpieniu przewodnicząca PGK wskazywała na częste przykłady naruszania w bieżącej polityce omawianych cech państwa świeckiego, do czego – w imieniu Grupy – odniosła się krytycznie. Zakończyła stwierdzeniem, że „*tylko demokratyczne państwo świeckie gwarantuje pełny,*

³⁵ Patrz: K. Strzelczyk, *Dobro wspólne jako naczelna zasada Konstytucji RP*, „Środkowoeuropejskie Studia Polityczne” 2008, nr 1–2.

³⁶ P. Borecki, C. Janik (red.), *Kościół i organizacje światopoglądowe o nowej polskiej konstytucji. Wybór materiałów źródłowych z lat 1988–1997*, Warszawa 2012, s. 374.

*nieskrępowany rozwój obywateli, którzy mogą w swobodny sposób wybrać jakąś religię, filozofię, czy model życia*³⁷.

Członkinie PGK z najwyższą powagą traktowały prace KKZN. Zdawały sobie bowiem sprawę z tego, że w przyszłej konstytucji zapadną rozstrzygnięcia prawne, obowiązujące przez długie lata. Sprawie ochrony praw kobiet w przyszłej konstytucji została poświęcona specjalna konferencja pt. **Kobieta w konstytucji**, zorganizowana przez PGK 20 czerwca 1995 r.

Starania Parlamentarnej Grupy Kobiet o konstytucyjny model demokratycznego państwa świeckiego były kontynuowane w piśmie do Przewodniczącego Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego – posła A. Kwaśniewskiego i do posła R. Bugaja – przewodniczącego Podkomisji Ustroju Politycznego i Społeczno-Gospodarczego tejże Komisji. W piśmie tym (z datą 24 listopada 1994 r.) zostały zawarte już konkretne propozycje przepisów konstytucyjnych. Do części „zasady ogólne” posłanki – członkinie PGK zaproponowały następujący przepis:

1. **Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem świeckim, neutralnym w sprawach religii i światopoglądu.**
2. **W Rzeczypospolitej żadne wyznanie lub światopogląd nie mogą mieć charakteru państwowego, odrzuca się religijną motywację w stanowieniu prawa.**

Dalsze propozycje były konsekwencją powyższej deklaracji, a wśród nich pojawił się m.in. zakaz finansowania związków wyznaniowych i organizacji światopoglądowych przez państwo i samorządy. Posłanki zgłosiły również przepisy, które by orzekały, że w Rzeczypospolitej Polskiej rejestracja związków małżeńskich i rozwodów oraz prowadzenie ksiąg stanu cywilnego należało wyłącznie do państwa. W kolejnym przepisie postulowały świecki charakter uroczystości państwowych oraz nieumieszczanie w instytucjach państwowych i samorządowych znaków i symboli religijnych.

W części „Prawa i obowiązki obywatelskie” członkinie PGK opowiedziały się za wpisaniem zasady równości obywateli ze względu na wyznanie i światopogląd. W związku z tym, z jednej strony wyróżniły poręczenie przez Rzeczpospolitą w konstytucji wolności sumienia, wyznania oraz przekonań światopoglądowych, a z drugiej – prawa do korzystania z opieki duchowej wszystkich wyznań w wojsku, szpitalach i w zakładach karnych. Postulowały także, aby w tej części konstytucji znalazł się następujący przepis:

³⁷ Tamże, s. 376.

Rzeczpospolita Polska poręcza wszystkim obywatelom prawo do zakładania i planowania rodziny, rozwiązania małżeństwa przez rozwód, uświadomienia i edukacji seksualnej, stosowania środków wspomaganey prokreacji oraz metod i środków przeciwdziałających rozrodczości, a także popiera badania służące rozwojowi wiedzy i technologii medycznej oraz zdrowiu obywateli³⁸.

W uzasadnieniu tych propozycji PGK zwróciła uwagę na potrzebę szczegółowego nakreślenia w konstytucji stosunków wyznaniowych w Polsce, a to chociażby dlatego, że zasada rozdziału kościoła od państwa, świeckość i laickość państwa, jego neutralność światopoglądowa, niezależność i autonomia państwa i związków wyznaniowych, a także współdziałanie tych podmiotów były (i są) pojęciami rozumianymi niejednolicie przez podmioty zainteresowane (z perspektywy doświadczeń ostatnich lat należy docenić profetyczny charakter tego spostrzeżenia).

Kolejnym dokumentem, skierowanym przez Przewodniczącą PGK – posłankę Barbarę Labudę – był list do A. Kwaśniewskiego i R. Bugaja³⁹, w którym zostały zamieszczone propozycje, dotyczące równości wobec prawa i zakazu wszelkich form dyskryminacji (ze względu na płeć, wiek, rasę, pochodzenie narodowe i społeczne, urodzenie, język, przynależność do mniejszości narodowej lub etnicznej, poglądy, wyznanie lub jego brak, status materialny, stan zdrowie i orientację seksualną). Nie trudno zauważyć, że zaproponowane przez PGK kryteria antydyskryminacyjne miały wybitnie nowatorski charakter i szły wyraźnie w kierunku standardów europejskich, chociaż Polska nie była jeszcze wówczas członkiem Unii Europejskiej.

Druga zgłoszona w tym liście kwestia dotyczyła prawa do prywatności, rozumianego m.in. jako prawo do wolności wyboru w sprawach prokreacji⁴⁰.

Parlamentarzystki z PGK były konsekwentnymi inicjatorkami wprowadzenia do laski marszałkowskiej *ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn*. Na przestrzeni lat 1996–2005 czterokrotnie wносиły kolejne projekty takiej ustawy, były one jednakże odrzucane przez większość sejmową⁴¹.

³⁸ Patrz: P. Borecki, C. Janik (red.), *Kościół i organizacje światopoglądowe...*, s. 376–378.

³⁹ List został przekazany do Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego w listopadzie 1994 r.

⁴⁰ Członkinie PGK proponowały również, aby planowane referendum konstytucyjne połączyć z referendumentem w sprawie aborcji (wrzesień 1994 r.). Propozycje tę jednakże w Komisji odrzucono.

⁴¹ Więcej na ten temat [w:] D. Waniek, *Kobiety lewicy w polskim doświadczeniu politycznym. Tradycje, wartości, tożsamość*, Toruń 2010.

Jednakże na tym polu PGK odnotowała sukces w Komisji Konstytucyjnej, której członkini z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej – Danuta Waniek – wniosła pod obrady projekt obecnego art. 33 Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. (wspierany przez PGK). Mimo sporów z prawicową częścią Komisji, propozycja ta ostatecznie uzyskała akceptację większości i dziś stanowi element Rozdziału II Konstytucji RP, zatytułowanego „Wolności, prawa i obowiązki człowieka i obywatela”. Brzmi on:

1. *Kobieta i mężczyzna w Rzeczypospolitej Polskiej mają równe prawa w życiu rodzinnym, politycznym, społecznym i gospodarczym.*
2. *Kobieta i mężczyzna mają w szczególności równe prawo do kształcenia, zatrudnienia i awansów, do jednakowego wynagradzania za pracę jednakowej wartości, do zabezpieczenia społecznego oraz do zajmowania stanowisk, pełnienia funkcji oraz uzyskiwania godności państwowych i odznaczeń.*

Praktyka polityczna ostatnich 20 lat pokazuje, że obecność tego artykułu w tekście Konstytucji formalnie stanowi gwarancję ochronną dla respektowania praw kobiet w Polsce, a to z uwagi na trwającą z różnym natężeniem walkę ideologiczną wokół roli kobiety w rodzinie, w społeczeństwie i w państwie (patrz: tzw. genderyzm). Doświadczenia ostatnich lat wykazały, że przystąpienie Polski do Unii Europejskiej dla środowisk konserwatywno-klerykalnych stanowiło samo w sobie wyzwanie, polegające na notorycznym przeciwstawianiu się wprowadzania do polskiego porządku prawnego regulacji krytykowanych przez Episkopat i prawicę.

Ostre podziały polityczne wokół tych kwestii dotyczyły również kobiet zasiadających w Sejmie i w Senacie, a po wyborach z 2005 r. (rządy „IV RP”) malało również znaczenie samej Parlamentarnej Grupy Kobiet.

Walka o demokratyczne świeckie państwo prawne w Polsce – zadaniem trwałym

W okresie prac nad nową konstytucją Parlamentarna Grupa Kobiet była w Sejmie wyrazistym pryzczółkiem walki o demokratyczne państwo świeckie, gwarantujące respektowanie w praktyce państwowej modelu nowoczesnych, oświeceniowych stosunków społecznych i politycznych.

Działalność tej Grupy cechowała aktywność na rzecz zapewnienia w przyszłej konstytucji przepisów, dotyczących równości kobiet i mężczyzn w każdej dziedzinie społecznej aktywności. Konsekwentna i zdecy-

dowana postawa członkiń PGK oraz częsta ich obecność w mediach zjednywały poparcie wielu postępowych środowisk społecznych na zewnątrz parlamentu oraz lewicowych klubów w Sejmie. Efektem tych starań były dwie próby liberalizacji ustawy antyaborcyjnej w toku II kadencji Sejmu. Pierwsza miała miejsce w kwietniu 1994 r. i została zawetowana przez Prezydenta L. Wałęsę, druga próba uzyskała poparcie większości w Sejmie w sierpniu 1996 r.⁴², czyli już po wygranych wyborach prezydenckich z 1995 r. przez A. Kwaśniewskiego. W kontekście tym należy przypomnieć, że w 1995 r. do Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego wpłynął wniosek wpisania do przyszłej konstytucji ochrony życia ludzkiego „od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci”, który został przez większość odrzucony. Intencje większości członków Komisji były więc w tej sprawie jasne⁴³ (czego musieli być również świadomi sędziowie TK, zwłaszcza że niektórzy z nich uczestniczyli jako eksperci w pracach Komisji Konstytucyjnej).

W reakcji na złagodzenie przepisów antyaborcyjnych grupa prawicowych senatorów⁴⁴ zaskarżyła tę nowelizację do Trybunału Konstytucyjnego, powołując się przy tym na przepisy Ustawy konstytucyjnej z 17 października 1992 r. (tzw. małej konstytucji). Ku zaskoczeniu większości członków Komisji Konstytucyjnej, Trybunał przychylił się do argumentacji prawicy i orzekł o niekonstytucyjności nowelizacji ustawy antyaborcyjnej. Trybunał dokonał przy tym zadziwiającego fortelu prawnego: najpierw wywiódł ochronę życia „w każdej fazie prenatalnego rozwoju” z konstytucyjnej zasady państwa prawa, a chociaż regulacje o charakterze konstytucyjnym nie zawierały takiego przepisu, to uznał, że życie „dziecka poczętego” jest wartością konstytucyjną. W konsekwencji też uznał za konieczne ograniczenie praw i wolności kobiety ciężarnej. Należy więc z całą mocą podkreślić, że to nie politycy w Sejmie i w Senacie w drodze głosowania, ani też obywatele w ogólnonarodowym referendum, lecz większość trybunalska wypracowała tzw. kompromis antyaborcyjny (o czym – na skutek upływu czasu – łatwo się zapomina). Warto przypomnieć, że w reakcji na to orzeczenie przewodniczący Podkomisji Ustroju Politycznego i Społeczno-Gospodarczego KKZN – poseł Ryszard Bugaj z Unii Pracy stwierdził:

⁴² Nowelizacja miała miejsce 30 sierpnia 1996 r. Złagodzenie ZChN-owskich przepisów antyaborcyjnych polegało na wprowadzeniu możliwości przerwania ciąży z powodu trudnej sytuacji życiowej kobiety.

⁴³ Patrz: Biuletyn z posiedzenia KKZN nr 17, 30 i n.

⁴⁴ Wniosek został złożony do TK 11 grudnia 1996 r., a wśród popierających byli m.in. Alicja Grześkowiak, Marszałek Senatu w okresie rządów AWS/Unia Wolności.

*gdybyśmy wiedzieli, że Trybunał na podstawie art. 2 mówiącego, że Rzeczpospolita jest państwem prawa, zakwestionuje przepis o prawie do przerywania ciąży ze względów społecznych z zasady państwa prawa, to prawdopodobnie w ogóle nie wpisalibyśmy tego artykułu do konstytucji*⁴⁵.

Godzi się zauważyć, że większość Komisji Konstytucyjnej wiązała państwo prawne z realizacją takich standardów, jak pierwszeństwo prawa stanowionego wobec wszystkich innych norm postępowania – religijnych, moralnych, czy politycznych.

Wyrok Trybunału (K. 26/96) został ogłoszony 28 maja 1997 r.⁴⁶, a więc w trzy dni po korzystnym dla Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. referendum ogólnonarodowym⁴⁷, która w art. 190 pkt. 1 stwierdzała:

Orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne.

Przywołane wyżej orzeczenie TK można więc podawać jako przykład, w którym sędziowie ze względów ideologicznych postawili się ponad literą Konstytucji, ponad intencje i upoważnienie ustrojodawcy. Należy dodać, że na tle regulacji obowiązujących w krajach Unii Europejskiej, ustawa polska wyróżnia się represyjnością regulacji w sprawie dopuszczalności przerywania ciąży.

Wyrok ten był jednym z wielu, poprzez które Trybunał Konstytucyjny na przestrzeni lat legitymizował odstępstwa od zasady neutralności i bezstronności władz publicznych w sprawach światopoglądowych. Można nawet stwierdzić z pewną dozą sarkazmu, że TK osiągnął na tym polu niebywały poziom jurydycznej perfekcji, choć w literaturze prawniczej podkreślano, że wyrokom tym w uzasadnieniach towarzyszyła „nierządki kontrowersyjna, wręcz pokrętna argumentacja”⁴⁸. No cóż – jedno drugiego nie wyklucza.

⁴⁵ Patrz: E. Olczyk, B. Waszkielewicz, *Ostry spór o rolę Trybunału*, „Rzeczpospolita” 2007, nr 111.

⁴⁶ W tej sprawie TK orzekał w następującym składzie: Andrzej Zoll (przewodniczący i sprawozdawca), Zdzisław Czeszejko-Sochacki, Tomasz Dybowski, Lech Garlicki, Stefan Jaworski, Krzysztof Kolasiński, Wojciech Łączkowski, Ferdynand Rymarz, Jadwiga Skórzewska-Łosiak, Wojciech Sokolewicz, Janusz Trzciniński, Błażej Wierzbowski. Zdanie odrębne zgłosili sędziowie: Lech Garlicki, Zdzisław Czeszejko-Sochacki i Wojciech Sokolewicz.

⁴⁷ Referendum miało miejsce 25 maja 1997 r. Hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego była zdecydowanym przeciwnikiem Konstytucji i w toku kampanii przedreferendalnej zalecała głosowanie „przeciw”. Przeciwnikiem nowej konstytucji był także L. Wałęsa i NSZZ „Solidarność” z M. Krzaklewskim na czele.

⁴⁸ Patrz: P. Borecki, M. Pietrzak, *Bezstronność światopoglądowa władz publicznych a Trybunał Konstytucyjny*, „Państwo i Prawo” 2010, z. 5, s. 31.

Środowiskom, które zaangażowane były w walkę o demokratyczne, świeckie państwo prawa, wyroki TK w praktyce odbierały szansę na wznowienie inicjatyw ustawodawczych w sprawach światopoglądowych, gdyż na podstawie dotychczasowego doświadczenia można było założyć, że takie regulacje zostaną przez Trybunał podważone, ponieważ linia orzecznicza szła – jak dotąd – wyraźnie śladem norm moralnych, związanych tylko z jedną religią i z jednym związkiem wyznaniowym.

Nic więc dziwnego, że w najnowszej literaturze nie trudno znaleźć dywagacje na temat powrotu po 1989 r. pod wpływem Kościoła do anachronicznych, plemiennych poglądów na organizowanie życia społecznego w nowych warunkach ustrojowych. „*Kościół i religia katolicka mają w Polsce pozycję nie dającą się uzgodnić z jakimkolwiek liberalnym światopoglądem*” i dlatego m.in. „*nie stworzono instytucjonalnych warunków dla emancypacji kobiet*”⁴⁹.

Stąd walka o demokratyczne świeckie państwo prawne w polskich uwarunkowaniach politycznych wydaje się być zadaniem tyleż ambitnym, co długotrwałym. Nieprzystawalność demokracji pluralistycznej do katolickiej „jedynej prawdy” rodzi głębokie podziały polityczne i nieustanny konflikt między wartościami religijnymi a podstawowymi zasadami demokratycznego systemu politycznego. Stąd m.in. w polskiej praktyce politycznej potwierdza się w całości konstatacja S.M. Lipseta sprzed 60. lat, że „*tak długo, jak więzy religijne będą wzmacniać świecką przynależność polityczną, niewielkie są szanse na kompromis i demokratyczne wzajemne ustępstwa*”⁵⁰.

STRESZCZENIE

Artykuł poddaje analizie wątek najnowszej historii Polski (lata 90. ub. wieku), ilustrujący wkład kobiet-parlamentarzystek o poglądach postępowych w walkę o świeckie, demokratyczne państwo prawne, a także o równościowe przepisy w nowej polskiej konstytucji. Autorka przypomina propozycje rozwiązań ustrojowych z zakresu stosunków państwo-Kościół, przedstawionych w debacie konstytucyjnej z lat 1993–1997 przez Parlamentarną Grupę Kobiet, czyli grono politycznie zaangażowanych kobiet o poglądach lewicowych. Nawiązywały one do dorobku emancypacyjnego Polek i oświeceniowego modelu stosunków społecznych.

⁴⁹ A. Leder, *Przeżniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa 2014, a także: J. Sowa, *Inna Rzeczpospolita jest możliwa. Widma przeszłości, wizje przyszłości*, Warszawa 2015.

⁵⁰ S.M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa 1998, s. 88–89.

Danuta Waniek

**RELATIONS BETWEEN CATHOLIC CHURCH AND THE STATE
IN THE POLITICAL PROGRAMME OF PARLIAMENTARY WOMEN'S GROUP
DURING CONSTITUTIONAL DEBATE IN YEARS 1993–1997**

The article evokes a part of the recent Polish history (the nineties) showing the contribution of progressive-minded female parliamentarians in the struggle for a secular democratic rule of law as well as for equality inscribed in Polish constitution. The author recalls propositions of political solutions in the field of church-state relations, presented during constitutional debate in the years 1993–1997 by the Parliamentary Women's Group, who were a group of leftist female politicians. The Group referred to the achievements of Polish women fighting for emancipation at the beginning of the 20th century and the social model of the Enlightenment.

KEY WORDS: *secular democratic rule of law, constitutional rights of women, freedom of conscience and religion, freedom of thought, gender equality, discrimination, separation of church and state*

Bibliografia

- Borecki P., Janik C. (red.), *Kościół i organizacje światopoglądowe o nowej polskiej konstytucji. Wybór materiałów źródłowych z lat 1988–1997*, Warszawa 2012.
- Łuczak A., *Dekada polskich przemian. Studium władzy i opozycji*, Warszawa 2010.
- Orszulik A. SAC, *Czas przełomu. Notatki z rozmów z władzami PRL w latach 1981–1989*, Warszawa–Ząbki 2006.
- Waniek D., *Kobiety lewicy w polskim doświadczeniu politycznym. Tradycje, wartości, tożsamość*, Toruń 2010.
- Waniek D., *Orzeł i krucyfiks. Eseje o podziałach politycznych w Polsce*, Toruń 2010.
- Żarnowska A., Szwarc A. (red.), *Kobiety w Polsce międzywojennej*, Warszawa 2000.

Joanna Dziuba-Wiśniewska

Zaangażowanie Katolikosy Wszystkich Ormian w debatę publiczną w Armenii

SŁOWA KLUCZOWE:

Święty Kościół Apostolski Armenii, Katolikos Wszystkich Ormian, polityka zagraniczna Armenii, Karekin II, Górski Karabach

STUDIA I ANALIZY

Uwagi wstępne

Republika Armenii jest krajem homogenicznym pod względem narodowym oraz wyznaniowym. Przynależność do Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego deklaruje 98,7% mieszkańców¹. Wprawdzie często określa się wyznanie dominujące w tej części Kaukazu Południowego jako prawosławne, Ormiański Kościół Apostolski należy do grupy kościołów wschodnich, przedchalcedońskich², nazywanych też orientalnymi. Oznacza to, że wierni są monofizytami³. Co więcej, brak zgody na postanowienia soboru chalcedońskiego sprawił, że od V w. n.e. wspólnota religijna w Armenii była niezależna⁴ od zewnętrznych struktur religijnych. Wynikało to z decyzji tzw. Kościoła Zachodniego o zerwaniu relacji z ortodok-

¹ H. Tchilingirian, *The Armenian Apostolic Church*, [w:] L.N. Leustean (red.), *Eastern Christianity and Politics in the Twenty-First Century*, Routledge 2014, s. 471.

² Kościoły przedchalcedońskie, wschodnie nie uznały wyników soboru chalcedońskiego w V w. Oznacza to, że Apostolski Kościół Armenii jest starszym tworem niż tzw. kościoły prawosławne, które powstały w wyniku tzw. schizmy wielkiej.

³ Monofizyci wierzą, że Jezus Chrystus miał dwie natury, jednak nie istniał w dwóch naturach. Jego natura boska zdominowała ludzką.

⁴ Wyjątkiem jest okres unii z Rzymem między XII a XIV wiekiem, zerwanej pod wpływem sprzeciwu biskupów ormiańskich.

syjnymi kościołami orientalnymi⁵. W konsekwencji religia rozwijała się równoległe z kulturą i tradycją ormiańską. W oficjalnych dokumentach kościelnych używa się pełnej nazwy: Jeden Święty Powszechny Apostolski Ortodoksyjny Kościół Armenii, jednak w zastosowaniu są też krótsze wersje: Święty Apostolski Kościół Armenii, Ormiański Kościół Apostolski i Kościół Narodowy. Słowo „kościół” po ormiańsku jest bezpośrednio łączony ze słowem „matka”. Przyjęcie przez tę religię roli matki i związanych z tym cech, jak opiekuńczość, źródło życia narodu i miłość rodzicielską podkreśla silne zakorzenienie religii narodowej w języku ormiańskim oraz tradycji. Początki jego powstania datuje się na I wieku, czyli pobyt na Kaukazie dwóch apostołów, św. Judy Tadeusza i Bartłomieja. Trzysta lat później, w 301 r.⁶, na mocy dekretu króla Trdata III w Armenii, jako pierwszym kraju na świecie, chrześcijaństwo stało się religią państwową, a Kościół Narodowy jednym z najstarszych autokefalicznych Kościołów chrześcijańskich.

W przypadku narodu ormiańskiego istotnym nośnikiem treści religijnych, wpływającym na silną pozycję wyznania w tożsamości narodowej, jest język. Alfabet ormiański został stworzony w 405 r. przez św. Mesropa Masztoca, duchownego Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego⁷. Do V wieku wszelkie obrządkie religijne były prowadzone po grecku i syryjsku. Stworzenie systemu znaków umożliwiło prowadzenie liturgii w języku narodowym, co zwiększało poziom zrozumienia treści przekazywanych przez kapłana i wiernych. Powodowało również, że wszelkie zapisy religijne były zrozumiałe dla każdego Ormianina, potrafiącego czytać. Przez większość średniowiecza język pisany nie miał charakteru świeckiego i był uważany za nośnik treści religijnych. Najstarsza uczelnia wyższa, która działa na terenie Republiki Armenii, jest uczelnią religijną i znajduje się w tym samym mieście, w którym ma swoją siedzibę Katolikos.

Autokefalia Kościoła w Armenii pozostaje kolejnym czynnikiem wzmacniającym pozycję w życiu publicznym republiki. Brak zależności od zewnętrznych instytucji religijnej umożliwiał duchownym ormiańskim

⁵ *The spread of Christianity, The Armenian Church, The Mother See of Holy Etchmiadzin*, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=54&pid=9>, 20.02.2015.

⁶ *Origins of Christianity, The Armenian Church, The Mother See of Holy Etchmiadzin*, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=2&pid=1>, 19.01.2014.

⁷ Więcej nt. edukacyjnej roli duchownych w Armenii: S. Terzian, *Central effects on religious education in Armenia from Ancient times to Post-Soviet Armenia*, [w:] Ch. Wolhuter (red.), *International Comparative Perspectives on Religion and Education*, Bloemfontain 2014, s. 27–52.

prowadzenie kanonizacji osób zasłużonych dla narodu, kultury i państwa. Takie przenikanie się historii świeckiej i postaci religijnych przyczyniło się do ich zespolenia, a w konsekwencji umocnienia pozycji tej konfesji w życiu publicznym. Obecna siedziba Katolikosy znajduje się w mieście Vagharszapat (historyczna nazwa Eczmiadzyn), a sam kompleks nosi nazwę Matki-Biskupstwa Świętego Eczmiadzynu. Głównym elementem kompleksu jest katedra wybudowana w 303 r., będąca najstarszym obiektem chrześcijańskim Ormian. Od połowy XV w. nieprzerwanie stanowi ona również stolicę Apostolskiego Kościoła Armenii i siedzibę Katolikosy Wszystkich Ormian⁸.

Katolikos Wszystkich Ormian – ojciec duchowy Armenii

Głową Świętego Kościoła Apostolskiego Armenii jest Katolikos, który razem z biskupami sprawuje władzę religijną. Początkowo lider tej wspólnoty był nazywany Najwyższym Biskupem Armenii, Patriarchą, Głównym Księdzem i Katolikosem Ormian (od greckiego słowa oznaczającego powszechny), jednak od XV wieku obowiązuje tytuł Katolikos Wszystkich Ormian⁹. Katolikos jest powoływany przez Narodowe Zgromadzenie Kościelne, będące najwyższym organem ustawodawczym¹⁰. Dwie trzecie jego składu stanowią osoby świeckie wybierane przez lokalne społeczności, a pozostała część to duchowni, delegaci wszystkich biskupstw Apostolskiego Kościoła Armenii¹¹. Formanie kandydatem może zostać każdy, kto cechuje się nienagannym życiem, pełnym dobrych uczynków oraz jest duchownym pozostającym w celibacie¹².

⁸ *Armenian Church Councils*, The Armenian Church, The Mother See of Holy Etchmiadzin, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=4094&pid=59>, 30.01.2015.

⁹ H. Tchilingirian, *The Catholicos and the Hierarchical Sees of the Armenian Church*, [w:] A. O'Mahony (red.), *Eastern Christianity. Studies in Modern History, Religion and Politics*, Melisende, London 2004, s. 142.

¹⁰ H. Tchilingirian, *The Armenian Apostolic Church...*, s. 473.

¹¹ Na podobnych zasadach wybierani są Katolikos Cilicji (z siedzibą w Libanie) oraz Patriarcha Konstantynopola (z siedzibą w Istambule) – w lokalnych narodowych zgromadzeniach kościelnych (celowy zapis małymi literami, w odróżnieniu od Narodowego Zgromadzenia, które wybiera Katolikosy Wszystkich Ormian) zasiadają osoby świeckie i duchowne, stanowiące odpowiedni 2/3 i 1/3 składu. Jedynie Patriarcha Jerozolimy jest wybierany bez udziału wiernych świeckich, jedynie przez mnichów. Za: H. Tchilingirian, *The Armenian Apostolic Church...*, s. 473.

¹² H. Tchilingirian, *The Catholicos and the Hierarchical...*, s. 144.

Katolikos Wszystkich Ormian sprawuje władzę kanoniczną nad wszystkimi biskupstwami i arcybiskupstwami na całym świecie. Zgodnie z podziałem administracyjnym drugi ośrodek znajduje się w Antelias, w Libanie, gdzie ma swoją siedzibę Katolikos Wielkiego Domu Cylicyjskiego. W jego jurysdykcji są diecezje w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Libanie, Syrii, Cyprze, Grecji, Iranie i Zatoce Perskiej. Dodatkowo, Katolikos Wszystkich Ormian ma władzę kanoniczną nad Patriarchatami Jerozolimy i Konstantynopola. Religijna władza nad wiernymi Kościoła Narodowego z całego świata oraz supremacja nad pozostałymi biskupstwami sprawia, że Katolikos jest nie tylko duchowym ojcem wiernych w kraju, lecz całej diaspory, kilka razy liczniejszej oraz często dysponującej większymi zasobami.

Wybrany w 1955 roku na Katolikosa Wszystkich Ormian, Wazgen I, w największym stopniu przysłużył się wzmocnieniu pozycji Apostolskiego Kościoła Armenii po odzyskaniu niepodległości. Na stanowisku pozostał do 1994 roku, aż do śmierci. Nominacja na Katolikosa jest dożywotnia¹³. Był jednym z Katolikosów najdłużej sprawujących tę funkcję oraz jednym z najmłodszych (miał 48 lat w momencie wybrania). Jego rządy wiążą się ze wzrostem aktywności duchownych w Armeńskiej SRR i rozwojem stosunków z diasporą poza blokiem wschodnim. Dzięki umiętnie prowadzonej polityce Kościoła zdołał stopniowo powiększać zakres swobód, jakimi dysponowała ta wspólnota religijna, przy jednoczesnym utrzymaniu opinii jako instytucji opozycyjnej względem władz radzieckich oraz chroniącej dziedzictwo narodowe Ormian.

Następcy Wazgena I, Karekin I (1994–1999), a w szczególności Karekin II, sprawujący funkcję Katolikosa Wszystkich Ormian od 1999 r., kontynuują jego działania. Podczas swoich pięcioletnich rządów w Apostolskim Kościele Ormian, Karekin I skoncentrował się na dalszej odbudowie struktur duchownych w kraju oraz położył duży nacisk na edukację religijną społeczeństwa. W tym czasie powstało Centrum Edukacji Chrześcijańskiej i Modlitwy (obecnie Centrum Edukacji Chrześcijańskiej¹⁴), rozpoczęto na większą skalę przygotowywać publikacje religijne oraz programy telewizyjne i radiowe. Okres Karekina I to czas umocnienia współpracy na linii państwo-Kościół. Ówczesny prezydent Armenii, Lewon Ter Petrosjan, już od końca lat 80. XX wieku zabiegał o poparcie ze strony

¹³ H. Tchilingirian, *The Armenian Apostolic Church...*, s. 473.

¹⁴ Więcej nt. Centrum Edukacji Chrześcijańskiej: Christian Education Center, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=105&pid=4&lng=en>, 30.01.2015.

Katolikosy. Dla Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego był to decydujący moment na umocnienie dominującej pozycji w społeczeństwie. W tym okresie powstawały nowe regulacje prawne dotyczące edukacji, wyznania, czy działalności instytucji pozarządowych.

Zaangażowanie Katolikosy Karekina II w politykę Armenii

Od 1999 roku Kościół stale pogłębia stosunki z władzą polityczną i gospodarczą Armenii. Dotychczasowe 16 lat władzy Karekina II zaowocowało również większą koncentracją na działaniach o znaczeniu państwowym. Jego poprzednicy w większym stopniu koncentrowali się na odbudowie pozycji religii i jej struktur po siedmiu dekadach komunizmu. W efekcie Karekin II otrzymał dość sprawnie funkcjonującą strukturę kościelną wewnątrz kraju. Umożliwiło mu to zaangażowanie w restaurację więzi pomiędzy biskupstwami na całym świecie. By to osiągnąć, po wyborze na lidera Kościoła Narodowego, kilkakrotnie udawał się z wizytą do wszystkich krajów, zamieszkałych przez diaspory. Zaangażował się również w dialog ekumeniczny z Kościołem Katolickim oraz spotkał się z czołowymi przedstawicielami islamu w Azerbejdżanie, z którym Armenia pozostaje od ponad dwudziestu lat w konflikcie.

Karekin II jest pierwszym Katolikosy od czasów II wojny światowej, który urodził się w Armenii (we wsi obok Eczmiadzynu). Wazgen I, najdłużej pełniący tę funkcję Katolikosy po 1945 r., pochodził z Rumunii, a jego następcy, Karekin I, z Syrii. Wybór Karekina II ukazuje wzmocnienie pozycji elity religijnej pochodzącej z Armenii w społeczności wiernych. Posiada on również doświadczenie w pracy duszpasterskiej zagranicą. Większość posługi w okresie ZSRR odbywał w NRD, następnie w Moskwie. Dopiero w 1992 r. wrócił do kraju na stanowisko biskupa diecezji ararackiej¹⁵. Oznacza to, że nie był on obciążony bagażem współpracy Kościoła z władzą komunistyczną. Jednocześnie dla mieszkańców republiki jest on osobą bezpośrednio związaną z krajem, jak i z Eczmiadzynem.

W aktywności Karekina II wyraźnie zauważa się koncentrację na dwóch głównych celach. Po pierwsze, dąży on do wzmocnienia pozycji Kościoła i elity tej religii w Armenii w wymiarze medialnym i decyzyj-

¹⁵ R. Hemann, *The Catholicos of All Armenians: His Holiness Karekin II (Echmiadzin)*, [w:] H. von Voss (red.), *Portraits of Hope: Armenians in the Contemporary World*, Nowy Jork 2007, s. 123.

nym. Po drugie, aktywnie buduje pozycję Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego na poziomie międzynarodowym, zarówno w kontekście religijnym i ekumenicznym, jak i zaangażowania w zagadnienia ponadpaństwowe dotyczące narodu ormiańskiego. Wybór takich sfer jest również efektem pracy jego poprzedników.

Katolikos zabiera głos nie tylko w kwestiach *stricte* religijnych, lecz również odnosi się do zagadnień dotyczących Ormian jako narodu i obywateli. Poprzez udział w debacie publicznej, umacnia on pozycję religii dominującej w Armenii oraz elity Kościoła jako opiniotwórczego ośrodka. W konsekwencji, takie działanie podnosi znaczenie Katolikosa jako podmiotu systemu politycznego republiki, również poprzez wykorzystanie silnie zakorzenionej pozycji tej religii w tożsamości Ormian. Częste zabieranie głosu w kwestiach świeckich wpływa na postrzeganie Kościoła Narodowego przez wiernych jako instytucji zainteresowanej wszystkimi problemami tego narodu. Istotnym elementem działalności społecznej i publicznej Katolikosa jest udział w wydarzeniach państwowych kraju, w tym zaprzysiężeniu prezydenta. Co istotne w kontekście znaczenia Kościoła, jednym z elementów składania przysięgi przez nowo wybraną głowę państwa jest część religijna – błogosławieństwo Katolikosa. Znaczącym jest również, że podczas przysięgi ma położoną dłoń nie tylko na oryginale Konstytucji, lecz również najstarszym kompletnym manuskrypcie, czyli Biblii z VII wieku¹⁶. Podczas wydarzeń religijnych, również poza granicami Armenii, podejmuje tematy dotyczące Armenii i Ormian. Angażuje się w proces pokojowy, np. rozmawia z przedstawicielami islamu z Azerbejdżanu na temat konfliktu między oboma krajami. Po wyborach prezydenckich w 2008 roku, kiedy w Erywanii kilka tygodni trwały demonstracje opozycji, Katolikos został poproszony o mediację między dwoma obozami politycznymi.

Poziom zaangażowania Karekina II został zbadany poprzez analizę jego wystąpień publicznych w latach 2003–2015, czyli okresu umocnienia władzy obecnej elity rządzącej, tzw. klanu karabachskiego¹⁷. Pierwszą

¹⁶ Podobnie prezydent Sarkisjan podczas przysięgi rozpoczynającej jego pierwszą kadencję prezydencką przysięgał na oba dokumenty. Więcej: *President Serzh Sargsyan's inauguration ceremony*, President of the Republic of Armenia, 9.04.2008, <http://www.president.am/en/domestic-visits/item/2008/04/09/news-32/>, 14.02.2015.

¹⁷ Nazwa klan karabachski odnosi się do elity władzy politycznej obecnej na scenie politycznej Armenii po wojnie w Górskim Karabachu i wiąże się z faktem, że jej przywódcy – Robert Koczarjan i Serż Sarkisjan – i większość polityków wywodzi się właśnie z tego regionu. Ich aktywność cechuje się m.in. brakiem zgody na ustępstwa względem Azerbejdżanu w rozmowach pokojowych oraz budową pionowego systemu władzy o cechach

datą brzegową są wybory prezydenckie, podczas których Robert Koczarian został wybrany na drugą kadencję. Zgodnie z oficjalnymi wynikami uzyskał on 67,52 proc. głosów¹⁸, jednak opublikowane dane spowodowały protesty opozycji. Pomimo oskarżeń o fałszerstwa wyborcze, Koczarian pozostał głową państwa. O dalszym umocnieniu się ww. klanu karabachskiego świadczy fakt, że jego następcą został Serż Sarkisjan, wieloletni współpracownik prezydenta, w 2012 r. wybrany na drugą kadencję. Okres ten cechuje się umacnianiem pozycji w systemie państwowym poszczególnych elit władzy – zarówno politycznej, jak i gospodarczej oraz, analizowanej przez pryzmat aktywności Katolikosy, elity religijnej. Badaniu poddano przemówienia zaadresowane do wszystkich wiernych, tj. które nie odbywały się za zamkniętymi drzwiami, a treść wypowiedzi Katolikosy była rozpowszechniana przy pomocy środków masowego przekazu. Taki wybór materiału źródłowego pozwala wykazać zakres oraz tematykę wypowiedzi, które mogły wpłynąć na opinię publiczną oraz grupy społeczne i polityczne działające na terenie Armenii oraz diaspor.

Wypowiedzi Karekina II dotyczące polityki Armenii

Wystąpienia Katolikosy można podzielić na cztery grupy. Pierwsza to wydarzenia o charakterze religijnym, związane z tradycją i doktryną Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. Najczęściej to były orędzia noworoczne czy z okazji Wielkiej Nocy oraz wydarzenia związane z błogosławieństwem św. Muronu. Wypowiedzi zakwalifikowane do drugiej grupy wynikają z jego udziału w międzynarodowych spotkaniach związanych z religią lub diasporą. Wyróżnia się tutaj przede wszystkim przemówienia w ramach ogólnoświatowego dialogu ekumenicznego. Drugą grupę stanowią też wypowiedzi w instytucjach innych państw, jak wystąpienie w Kongresie Stanów Zjednoczonych Ameryki oraz oficjalne spotkania z diasporą głównie w USA. Wynika to z faktu, iż diaspora ormiańska w tym kraju niechętnie przyjmuje podległość ośrodkom w innych częściach świata – w tym przypadku w Libanie. Jednym z nurtów myślenia wśród ormiańskich

autorytarnych. Szczególnie pierwszym elementem ta grupa stara się odróżnić od okresu władzy pierwszego prezydenta Armenii, Lewona Ter-Petrosjana, który został zmuszony do rezygnacji ze stanowiska z uwagi na zgodę na podpisanie kompromisowego porozumienia z Azerbejdżanem, zdaniem jego następców niekorzystnego dla Armenii.

¹⁸ *Presidential election 19 February and 5 March, Final Report*, Office for Democratic Institutions and Human Rights, Warszawa 2003, s. 23, <http://www.osce.org/odihr/elections/armenia/14054?download=true>, 14.02.2015.

duchownych w Stanach Zjednoczonych jest idea niezależności i zwiększenia statusu religijnego tej diaspory w Apostolskim Kościele Ormiańskim¹⁹. Kolejnym zbiorem są orędzia i przemówienia z okazji ważnych wydarzeń historycznych narodu ormiańskiego, niezwiązanych bezpośrednio z religią. Do tej grupy można zaliczyć rocznice rzezi Ormian w 1915 r., uznawaną w Armenii za ludobójstwo oraz rocznice powstania alfabetu. Ostatnią grupę stanowią wystąpienia Karekina II podczas ważnych wydarzeń państwowych, mających charakter świecki. Włączyć tutaj można wszelkie kondolencje związane z wypadkami i katastrofami, jak zabicie rodziny ormiańskiej w Giumri przez rosyjskiego żołnierza²⁰. Katolikos potępia wszelkie akty przemocy i apeluje o solidarność z ofiarami i ich rodzinami. Jednak przede wszystkim są to wystąpienia podczas sesji inauguracyjnych nowej kadencji prezydenckiej oraz krajowe obchody Dnia Niepodległości. W każdej z tych grup można znaleźć wypowiedzi, które dotyczą tematów typowo religijnych, odnoszących się do zasad wiary i dogmatów chrześcijaństwa. Jednocześnie prawie każde z oficjalnych wystąpień Katolikosa zawiera również wątki dotyczące problemów wewnętrznych Armenii, nierozwiązanego konfliktu o Górski Karabach, poparcia dla władz. Wskazane nie pojawiają się jedynie w krótkich notach kondolencyjnych.

Nierozwiązany konflikt o Górski Karabach

Tematem, który najczęściej pojawiał się w analizowanych wystąpieniach, był konflikt o Górski Karabach, region położony pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem. W okresie ZSRR stanowił część Azerbejdżańskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, choć większość stanowiła ludność ormiańska. W wyniku wojny azerbejdżańsko-armeńskiej na początku lat 90. minionego stulecia region ten ogłosił niepodległość. Żaden kraj nie uznał oficjalnie tej deklaracji, a Górski Karabach pozostaje tzw. para-państwem. Faktycznie jednak Armenia blisko współpracuje z Górskim Karabachem, w tym politycznie i gospodarczo. Nazwa tego regionu używana powszechnie w Polsce, wywodzi się od azerskiego określenia tego regionu, zaś Ormianie używają również słowa Arthasakh. Katolikos Karekin II w swoich wystąpieniach używa częściej nazwy ormiańskiej, niż

¹⁹ W. Diatlow, E. Menkonjan, *Armânskaâ diaspora: očerki socjokulturnoj tipologii*, Erywań 2009, s. 63–75.

²⁰ *Russian Soldier Arrested In Killing Of Armenian Family*, RFE/RL's Armenian Service, „Radio Free Europe Radio Liberty”, 13.01.2015, <http://www.rferl.org/content/armenia-russia-killings-soldier/26790948.html>, 14.02.2015.

nazwy Górski Karabach. Podobnie w oficjalnych tłumaczeniach przemówień na j. angielski jest zachowanie ormiańskiej wersji nazwy regionu.

Dostrzega się schemat nazewnictwa stosowany przez Katolikosę. Nazwa „Górski Karabach” pojawia się jedynie w kontekście konfliktu Armenii z Azerbejdżanem. Karekin II w swoich wystąpieniach wzywa polityków do znalezienia rozwiązania, które będzie „pokojowe i sprawiedliwe”²¹. Zdaniem Katolikosy takie rozwiązanie jest możliwe „dzięki naszemu zjednoczeniu”²². Często, szczególnie podczas inauguracji nowej kadencji prezydenckiej, podkreśla zasługi nowo wybranego prezydenta. Wymienia pokój w Górskim Karabachu jako jedno z największych wyzwań polityki zagranicznej, traktując ten region jako osobny byt, nie część Armenii. Miało to miejsce zarówno podczas inauguracji Roberta Koczarjana, jak i Serża Sarkisjana. Górski Karabach pojawia się również jako określenie nazwy nieuznawanej republiki i stałego zagrożenia dla pokojowego funkcjonowania ze strony Azerbejdżanu: „Dziś nasza dusza jest zmartwiona kruchym pokojem w Republice Górskiego Karabachu, ponieważ strona przeciwna nie zaprzestaje wezwań do rozpoczęcia kolejnej wojny”²³. Podkreśla również bohaterstwo Ormian, którzy wygrali z Azerbejdżanem²⁴. Do samego procesu mediacji międzynarodowych Karekin II odnosił się bardzo rzadko. Najważniejszy raz podczas Światowego Szczytu Przywódców Religijnych w 2010 r., podczas którego podziękował tzw. Grupie Mińskiej OBWE oraz Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za zaangażowanie w pokojowe rozwiązanie konfliktu²⁵. Co istotne

²¹ Na przykład podczas inauguracji prezydentury Serża Sarkisjana 9 kwietnia 2013 roku. Zobacz: *Remarks of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians, Inauguration of Serzh Sargsian, President of the Republic of Armenia*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 9.04.2013, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=29704&pid=16772>, 14.02.2015.

²² Więcej: *Message of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians on the Inauguration of Serzh Sargsian, President of the Republic of Armenia*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 9.04.2008, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=16799&pid=16772>, 14.02.2015.

²³ Fragment wypowiedzi podczas obchodów Bożego Narodzenia w 2003 roku. Więcej: *The Message of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians on the occasion of the Feast of the Holy Nativity And Theophany of Our Lord Jesus Christ*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 6.01.2003, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=16774&pid=16772>, 14.02.2015.

²⁴ Na przykład podczas przemówienia z okazji dla Sił Zbrojnych w styczniu 2015 roku. Więcej: *Message of His Holiness Karekin II on Armed Forces Day*, Information Services Mother See of Holy Etchmiadzin, 28.01.2015, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=3&nid=2794&y=2015&m=0&d=28>, 14.02.2015.

²⁵ Więcej: *Message of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians, World Summit of Religious Leaders*, The Armenian Church, Mother See of Etchmiadzin,

spotkanie odbyło się w Baku, stolicy Azerbejdżanu. Wtedy też podkreślił konieczność współpracy pomiędzy Katolikosem a Wielkim Mufftim Muzułmanów Kaukazu na rzecz „spokojnego życia (...) Ormian i Azerów”²⁶.

Pojęcie Arcachu stanowi przede wszystkim dla Katolikosy miejsce, w którym żyją Ormianie, wierni tego Kościoła, np. „nasza rodowa ziemia Armenii i Arcachu”²⁷. Jak stwierdza Katolikos, prawo Ormian do życia w tym spornym regionie jest „gwarantowane przez Boga”²⁸, który „dzięki swojej wyzwalającej miłości”²⁹ wspomógł walkę Ormian o „obronę prawa Arcachu do życia w wolności”³⁰. Odnosząc się do rozumienia dobra i zła przez wiernych, Karekin II również nawiązywał do tego konfliktu. Stwierdzał, że „prawda to niepodległa Armenia i wolny Arcach, nasz patriotyzm i solidarność”³¹.

Trudna sytuacja wewnętrzna niepodległej Armenii

Drugim tematem najczęściej pojawiającym się w wystąpieniach Katolikosy są odniesienia do trudnej sytuacji wewnętrznej od momentu odzyskania niepodległości oraz wyzwania, które stoją przed krajem w przyszłości. Karekin II zaznacza, jak złożoną i pełną problemów drogę przebyła Armenia od końca lat osiemdziesiątych. Odnosi się tym samym do okresu

26.04.2010, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=16808&pid=16772>, 14.02.2015.

²⁶ Tamże.

²⁷ Cytat z wypowiedzi podczas błogosławieństwa św. Muronu 28 września 2008 roku. Za: *The Message of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians on the Occasion of the blessing of The Holy Muron*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 28.9.2008, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=16800&pid=16772>, 14.02.2015.

²⁸ Za: *The Message of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians on the Feast of the glorious resurrection of Our Lord Jesus Christ*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 8.04.2007, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=16793&pid=16772>, 13.02.2015.

²⁹ Za: *The Message of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians on the Occasion of the Feast of the Holy Nativity and Theophany of Jesus Christ*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 0.01.2007, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=16792&pid=16772>, 10.02.2015.

³⁰ Tamże.

³¹ Za: *The Message of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians on the Occasion of the Feast of the Glorious Resurrection*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 11.04.2004, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=16785&pid=16772>, 14.02.2015.

wojny z Azerbejdżanem, kryzysu gospodarczego w latach 90. oraz niespodziewanego ustąpienia prezydenta Ter Petrosjana i zamachów na parlamentarzystów. Zazwyczaj w tym kontekście używa określeń „straszne trudności”³², „ogromna odbudowa i transformacja”³³. Podobnie w każdym z wystąpień podczas inauguracji kolejnej prezydentury podkreśla on trudy i wyzwania, jakie stały przez poprzednimi prezydentami. W roku 2008, w którym doszło do największych jak do tej pory demonstracji przeciwników prezydenta Koczarjana i Sarkisjana, Katolikos podczas nabożeństwa wielkanocnego stwierdził, że „doszło do zniszczenia reputacji naszego narodu oraz dobrego imienia naszych ludzi – nasze największe osiągnięcie [niepodległe państwo – autor] są zagrożone”³⁴. Apelowal również o pozbycie się uczucia nienawiści i chęci konfrontacji oraz stworzenie „państwa naszych marzeń – silnej, niezachwianej Armenii i patriotycznego, szczęśliwego narodu ormiańskiego, oddanego Bogu”³⁵. Wymieniając wyzwania stojące przez narodem ormiańskim w przyszłości, odnosił się w swoich wystąpieniach do „[powszechnego – autor] uznania Arcachu, nielegalnej blokady naszego kraju³⁶, problemów społeczno-ekonomicznych, emigracji oraz napływu fałszywych³⁷ wartości i zwyczajów”³⁸. Również wyznacza wiernym drogę przyszłości, stwierdzając, że „nadal czeka

³² Za: *Remarks of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians, Inauguration of Serzh Sargsian, President of the Republic of Armenia*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 9.04.2013.

³³ Za: *The Message of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians on the Occasion of the blessing of The Holy Muron, ...*

³⁴ Za: *Message of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians On the Feast of the Glorious Resurrection of our Lord Jesus Christ*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 23.03.2008, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=16801&pid=16772>, 10.02.2015.

³⁵ Tamże.

³⁶ Odnosi się to do blokady gospodarczej Armenii przez Turcję. W trakcie wojny między Armenią i Azerbejdżanem Turcja podjęła decyzję o blokadzie Armenii, by tym samym wspomóc Azerbejdżan w działaniach zbrojnych. Pomimo zakończenia działań zbrojnych Turcja i Armenia nie utrzymują stosunków dyplomatycznych i formalnie blokada jest nadal utrzymana.

³⁷ Dla Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego wszelkie nowe wyznania i idee światopoglądowe, które pojawiły się w Armenii po 1991 r. oraz religie protestanckie stanowią zagrożenie dla tradycji ormiańskiej. Z uwagi na podkreślanie przez Katolikosę nierozdzielalnego powiązania między tradycją, Kościołem i Państwem, są one postrzegane przez Karekina II jako zagrożenie dla republiki.

³⁸ Za: *Remarks of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians, Inauguration of Serzh Sargsian, President of the Republic of Armenia*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 9.04.2013.

nas podróż w kierunku stabilnej demokracji, której najwyższym celem jest wartość jednostki, człowieka, który wyrósł w duchu Chrystusa i jego myśli”³⁹. Katolikos w swoich wystąpieniach silnie podkreśla nierozłączność państwa (Republiki Armenii), wiary chrześcijańskiej (w wymiarze oferowanym przez Ormiański Kościół Apostolski) i narodu ormiańskiego (którego jednym z silnych elementów tożsamości jest religia). Dodaje, że to właśnie Kościół był przez wiele wieków strażnikiem tradycji ormiańskich i języka oraz „chronił wizję odbudowy państwowości”⁴⁰, kiedy nie istniało niepodległe państwo. Wtedy też był on „wolną, duchową ojczyzną Ormian”⁴¹, a odrodzenie się Armenii jako niepodległego państwa „jest świadectwem zmartwychwstania”⁴².

Pochwała działań elity politycznej Armenii oraz konieczność współpracy z władzą państwową

Ostatnim wydzielonym zbiorem tematów poruszanych podczas oficjalnych wystąpień Katolikosa Wszystkich Ormian jest bezpośrednia ocena aktywności elity politycznej oraz zaangażowanie religii w prace władz świeckich. Karekin II utożsamia demokrację i dalszy rozwój niepodległej Armenii z chrześcijaństwem. Podkreśla również konieczność wspierania prezydenta i rządu w najważniejszych decyzjach państwowych przez liderów religijnych. Tym samym definiuje instytucje religijne jako element systemu politycznego w kraju. W swoich wypowiedziach podkreśla nierozzerwalne więzi pomiędzy Kościołem, narodem i państwem. Nie oznacza to jednak, że Katolikos neguje działania elity władzy czy zaznacza jej niekompetencję. W większości wypowiedzi, w których odnosi się do aktywności prezydenta Armenii, podkreśla jego „pozy-

³⁹ Za: *The message of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians on the occasion of the inaugurations of President of the Republic of Armenia Robert Koczarian*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=16777&pid=16772>, 15.02.2015.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Za: *The message of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians on the occasion of the feast of the Holy Nativity and Theophany of our Lord Jesus Christ*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 6.01.2004, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=16781&pid=16772>, 10.02.2015.

⁴² Za: *The Message of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians on the Occasion of the Feast of the Glorious Resurrection*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 27.03.2005, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=16782&pid=16772>, 14.02.2015.

tywny wpływ na kraj”⁴³. Mówiąc o prezydencie Sarkisjanie, stwierdza, że „wraz z innymi cenionymi synami narodu, wniósł znaczący wkład w proces wyzwolenia Arcachu oraz stabilizacji i wzmocnienia państwowości Armenii”⁴⁴. Powyższe zdanie zostało wypowiedziane w momencie, gdy w centrum Erywania, stolicy Armenii, trwały demonstracje opozycji, oskarżającej Serża Sarkisjana o sfałszowanie wyników wyborczych. W podobnych słowach odnosił się do Roberta Koczarjana, podczas inauguracji jego drugiej kadencji prezydenckiej w 2003 roku. Co więcej, większość przemówień Katolikosy, zarówno podczas wydarzeń świeckich, jak i religijnych, kończy się błogosławieństwem dla aktualnie urzędującego prezydenta Armenii oraz prezydenta Republiki Górskiego Karabachu (czasami w nazwie tego nieuznanego kraju Karekin II używa słowa Arcach)⁴⁵.

Uznanie ludobójstwa Ormian

Kolejnym tematem, do którego odnosi się często Katolikos Karekin II jest uznanie przez wszystkie kraje, w tym szczególnie Turcję⁴⁶, ludobójstwa Ormian w 1915 r. w Imperium Osmańskim. Jest to wymieniane często jako cel Armenii w swoim znaczeniu równy niepodległości Górskiego Karabachu. Temat ten pojawia się najczęściej podczas rocznic, uroczyste obchodzonych na Kaukazie Południowym, jak i w diasporach. Zagadnienie to pojawia się w dwóch kontekstach. Po pierwsze, utrzymanie pamięci o przodkach, którzy „w strasznych czasach zbiorowych zabójstw i ludobójstwa nie bali się podejmować heroicznych czynów”⁴⁷, czyli sprzeciwiać się innym narodom, które chciały „wylimitować pro-

⁴³ Za: *Remarks of His Holiness Karekin II Supreme Patriarch and Catholicos of All Armenians inauguration of Serzh Sargsian President of the Republic of Armenia*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 9.04.2013, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=29704&pid=16772>, 10.02.2015.

⁴⁴ Wystąpienie podczas inauguracji prezydenta Sarkisjana w 2008 r.

⁴⁵ Za: *Celebration of the Holy Nativity and Theophany in the Mother See of Holy Etchmiadzin*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 6.01.2015, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=3&nid=2788&y=2015&m=0&d=6>, 14.02.2015.

⁴⁶ Armenia od 1993 roku nie utrzymuje stosunków międzynarodowych z Turcją. Jednym z problemów ich nawiązania jest żądanie (szczególnie diaspory ormiańskiej) uznania przez ten kraj rzezi Ormian z 1915 roku za ludobójstwo. Kilka krajów na świecie uznało prawnie ww. wydarzenia za ludobójstwo.

⁴⁷ Cytat z wypowiedzi podczas rocznicy rzezi w Adanie (ówczesne Imperium Osmańskie). Więcej: *100th Anniversary of the Adana Massacres*, The Armenian Church,

blem Ormian poprzez anihilację całego narodu”⁴⁸. W tym kontekście Karekin II nie odnosi się jedynie do wydarzeń 1915 roku, lecz również wcześniejszych rzezi Ormian w Imperium Osmańskim, jako procesu długofalowego. Po drugie, w kontekście konieczności określenia statusu zbrodni jako ludobójstwo powszechnie. Katolikos nawet zaznacza, że „opóźnienie w uznaniu Ludobójstwa Ormian [pisownia oryginalna – autor] zachęcały innych do popełniania podobnych zbrodni, a świat był świadkiem kolejnych ludobójstw”⁴⁹. Sam fakt przyznania się przez Turcję do ludobójstwa (jako spadkobiercę Imperium Osmańskiego) „byłoby wspaniałym zwycięstwem praw człowieka i demokracji, bez której Turcja będzie miała problemy, by zbudować wolny i szczęśliwy kraj”⁵⁰.

Podsumowanie

Ormiański Kościół Apostolski aktywnie wykorzystał czas niepodległości republiki na rzecz odbudowy swojej pozycji. Jak wykazano dotyczy to dwóch wymiarów. Po pierwsze, odtworzenia struktur duchownych i kształcenia kolejnych pokoleń, odzyskania nieruchomości oraz wzmocnienia więzi między wiernymi w diasporze i republice z Echmiadzynem. Po drugie, okres od 1991 roku był dla liderów Kościoła czasem tworzenia swojej pozycji w ponownie formułującym się społeczeństwie poradzieckim. Katolikos Wszystkich Ormian, Wazgen I i Karekin I w tej sferze koncentrowali się na obecności Kościoła w życiu codziennym obywateli Armenii. Karekin II rozszerza dzieło swoich poprzedników również o większe zaangażowanie w debatę publiczną.

Poprzez oficjalne wypowiedzi tworzy obraz Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego jako jednego z głównych podmiotów systemu politycznego. Umiejscawia się na równi z prezydentem i rządem Armenii pod względem rządzenia państwem i tworzenia polityki. Jednocześnie wykazuje swoją wyższość nad instytucjami świeckimi, jako następcę Apostołów i lider Kościoła, który od IV wieku jest ostoją tożsamości

Mother See of Holy Etchmiadzin, 15.04.2009, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=16805&pid=16772>, 15.02.2015.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Za: *The message of blessing and welcome of Catholicos of All Armenians His Holiness Karekin II at the Conference dedicated to the 90th anniversary of the Armenian Genocide*, The Armenian Church, Mother See of Holy Etchmiadzin, 20.04.2005, <http://www.armenianchurch.org/index.jsp?sid=1&id=16802&pid=16772>, 10.02.2015.

ormiańskiej. Znamiennym dla tego dwutorowego procesu jest podkreślanie poparcia zarówno dla Roberta Koczarjana, jak i Serża Sarkisjana, prezydentów wywodzących się z tego samego środowiska politycznego. Nadużyciem byłoby stwierdzenie, że Karekin II sympatyzuje z tzw. klanem karabachskim. Nie wpływa na to fakt, że w trakcie demonstracji w 2003 i 2008 roku nawoływał do zaprzestania podsycania podziałów w kraju, co można odczytać jako apel w stosunku do opozycji, nie władz. Karekin II rozpoczął swoją służbę jako Katolikos już podczas pierwszej prezydentury Koczarjana, dlatego też poparcie dla władzy można odnieść ogólnie do akceptacji współczesnego systemu politycznego i rozkładu sił w państwie. Jednocześnie, dzięki homogeniczności Armenii pod względem religijnym oraz umocowaniu w społeczeństwie, Katolikos zyskuje argumenty do tego, by siły polityczne brały pod uwagę jego wypowiedzi. Poprzez odnoszenie się do bieżących problemów kraju i narodu oraz przypominania o trudnych wydarzeniach w historii Ormian Karekin II buduje swoją pozycję jako strażnika sprawiedliwości i moralności w Armenii. Jak wykazano powyżej, Katolikos Wszystkich Ormian nie ogranicza tej pozycji jedynie do kwestii społecznych czy duchowych, lecz rozszerza ją także na zagadnienia polityczne, międzynarodowe i gospodarcze. Tym samym przez ostatnie 12 lat stopniowo umacniał swoją pozycję jako podmiot formułującego się systemu władzy w Armenii. Obecnie Ormiański Kościół stanowi nierozzerwalny element elity władzy w tym kraju. Z uwagi na wykazane powiązania między postrzeganiem tradycji, religii i historii, zmniejszenie znaczenia Katolikosy w życiu publicznym może być związane ze zmianą światopoglądową kolejnych pokoleń Ormian. Jednak jest to proces długotrwały i oznaczałby również zmianę sposobu definiowania tożsamości narodowej, bez pierwiastka religijnego.

STRESZCZENIE

Celem artykułu jest wykazanie, w jaki sposób obecnie urzędujący Katolikos, Karekin II, sukcesywnie poszerza obszar swojego zaangażowania również o sferę publiczną i polityczną. Dzięki analizie jego oficjalnych wypowiedzi i posań do narodu z ostatnich 12 lat zostanie przedstawione, w jaki sposób umacniał on pozycję Kościoła Narodowego w systemie, jako instytucji wspierającej władzę polityczną, uprawnioną do zaangażowania w strategiczne wyzwania kraju, jak konflikt o Górski Karabach i rozwój gospodarczy. Jednocześnie nie umniejszał swojej roli jako strażnika prawdy i moralności.

Joanna Dziuba-Wiśniewska

CATHOLICOS OF ALL ARMENIANS IMMERSION IN PUBLIC DEBATE IN ARMENIA

The aim of this article is to show how the incumbent Catholicos, Karekin II, successfully enhances the scope of official influence by political and public spheres. Analysis of his public speeches within the last 12 years will help the author to show how Catholicos rebuild the position of Armenian Church as an institution supporting political power and being authorised to participate in decision making on strategic topics as Nagorno Karabakh conflict and economic development while not decreasing its role as a guard of truth and morality.

KEY WORDS: *Arpenian Apostolic Church, Catholicos of All Armrnians, Armenia's foreign policy, Karekin II, Nagorno Karabakh*

Bibliografia

- Diatlow W., Menkonjan E., *Armânskaâ diaspora: očerki socjokulturnoj tipologii*, Erywań 2009.
- Hemann R., *The Catholicos of All Armenians: His Holines Karekin II (Echmiadzin)*, [w:] H. von Voss (red.), *Portraits of Hope: Armenians in the Contemporary World*, Nowy Jork 2007.
- Tchilingirian H., *The Armenian Apostolic Church*, [w:] L.N. Leustean (red.), *Eastern Christianity and Politics in the Twenty-First Century*, Routledge 2014.
- Tchilingirian H., *The Catholicos and the Hierarchical Sees of the Armenian Church*, [w:] A. O'Mahony (red.), *Eastern Christianity. Studies in Modern History, Religion and Politics*, London: Melisende 2004.
- Terzian S., *Central effects on religious education in Armenia from Ancient times to Post-Soviet Armenia*, [w:] Ch. Wolhuter (red.), *International Comparative Perspectives on Religion and Education*, Bloemfontain 2014.

Autorzy

JOANNA DZIUBA-WIŚNIEWSKA, doktorantka WNPISM UW związana z Zakładem Badań Wschodnich INP. Zajmuje się badaniami nad Kaukazem Południowym w kontekście transformacji i formowania się elit. Uczestniczy w międzynarodowych badaniach nad elitami prowadzonymi przez Zakład Badań Wschodnich.

PATRYCJA GÓRA, absolwentka Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Mail: patrycja_gora@wp.pl.

FILIP ILKOWSKI, doktor, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Jego zainteresowania dotyczą myśli politycznej i ruchów społecznych ze szczególnym uwzględnieniem problemów globalizacji i imperia- lizmu.

MIROSLAW KARWAT, profesor zwyczajny w Instytucie Nauk Politycznych Uniwer- sytetu Warszawskiego, kierownik Zakładu Filozofii i Teorii Polityki w INP UW, członek Komitetu Nauk Politycznych PAN. Autor publikacji z zakresu: teorii polityki, metodologii nauki o polityce, socjotechniki politycznej, partycypacji politycznej. Mail: miroslawkarwat@o2.pl.

TADEUSZ KLEMENTEWICZ, profesor nauk społecznych, pracownik w Zakładzie Filozofii i Teorii Polityki Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszaw- skiego. Autor licznych publikacji poświęconych metodologii nauki o polityce, teorii polityki, tendencjom, zmianom cywilizacyjnym i politycznym w wymia- rze globalnym. Mail: tadeuszklementewicz@wp.pl.

ROBERT ŁOŚ, dr hab. w zakresie nauk o polityce, kierownik Katedry Teorii Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UŁ. Zainteresowania naukowe autora koncen- trują się na problematyce najnowszej polityki zagranicznej w wymiarze prak- tycznym i teoretycznym.

FLORIAN NOWICKI, w 2013 r. obronił w Instytucie Filozofii UW pracę doktorską, *Spoleczne znaczenie płci w marksistowskiej teorii historii*. Uprawia filozofię spo- łeczną (zorientowaną antropologicznie) i filozofię polityki. Związany z Zakła- dem Filozofii Społecznej Instytutu Filozofii UW.

PRZEMYSŁAW POTOCKI, doktor nauk humanistycznych, pracownik w: Almamere Szkoła Wyższa w Warszawie. Mail: p_potocki@interia.pl.

TOMASZ RAWSKI, absolwent Instytutu Polityki Społecznej oraz Filologii Pol- skiej UW. Mail: tomek.rawski1993@wp.pl.

MARCIN TOBIASZ, doktor nauk humanistycznych, pracownik Instytutu Nauk Politycznych UW, członek Zakładu Filozofii i Teorii Polityki, zajmuje się teorią demokracji i pluralizmem politycznym. Mail: marcintobiasz@yahoo.co.uk.

DANUTA WANIEK, dr hab., prof. nadzw. w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

EWELINA WAŚKO-OWSIEJCZUK, adiunkt w Instytucie Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku. Prowadzi badania nad polityką zagraniczną i bezpieczeństwa USA, stosunkami międzynarodowymi w regionie Bliskiego Wschodu oraz bezpieczeństwem międzynarodowym ze szczególnym uwzględnieniem problematyki zwalczania terroryzmu.

JACEK ZIÓLKOWSKI, doktor habilitowany nauk humanistycznych. Adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, Zakładzie Filozofii i Teorii Polityki. Autor publikacji z zakresu teorii polityki, socjotechniki politycznej, wrogości w stosunkach politycznych. Mail: jacekziolkowski@uw.edu.pl.

MARTA DE ZUNIGA, doktor nauk humanistycznych, w zakresie nauki o polityce, członkini Zakładu Filozofii i Teorii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych UW. Autorka prac na temat teorii i praktyki demokracji oraz badaczka stosunków politycznych we współczesnej Rosji. Mail: marta@dezuniga.pl.

TOMASZ ŻYRO, profesor nauk humanistycznych, pracownik Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego Akademii Sztuki Wojennej. Autor licznych publikacji z zakresu myśli politycznej i filozofii polityki. Mail: tomzyro@gmail.pl.

STUDIA POLITOLOGICZNE

Wytyczne dla Autorów

Forma przekazania tekstu: e-mail'em, w edytorze Word na adres: zalesnyjacek@gmail.com.

Do tekstu dołącza się oświadczenie o oryginalności pracy oraz o tym, że aktualnie nie uczestniczy ona w innym postępowaniu wydawniczym.

Redakcja tekstu

Układ analizy:

Autor

Tytułu analizy w języku polskim

Kluczowe słowa: 5 w języku polskim

Tekst artykułu

Streszczenie: w języku polskim do 600 znaków

Tytułu analizy w języku angielskim

Streszczenie: w języku angielskim do 600 znaków

Kluczowe słowa: 5 w języku angielskim

Bibliografia

Nota o Autorze (w tym: nazwa instytucji, w której jest zatrudniony, tytuł naukowy, stopień naukowy, adres e-mailowy, adres do korespondencji).

Czcionka: Times New Roman, „13”

Akapit: wyrównanie do prawej i lewej, wcięcie: 1,25 cm pierwszy wiersz, 1,5 odstępu między wierszami.

Przypisy polskie: na dole strony, numeracja ciągła, czcionka „10”, według wzoru:

¹ S. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, Warszawa 1995, s. 206.

¹ Tamże, s. 27.

¹ M. Cichosz, *Transformacja demokratyczna – przyczyny, przebieg i efekty procesu*, [w:] A. Antoszewski (red.), *Systemy polityczne Europy Środkowo-Wschodniej*, Wrocław 2006, s. 52.

¹ S. Huntington, *Trzecia fala...*, s. 176.

¹ T. Kowalski, *Formy i przesłanki obecności kapitału zagranicznego w mediach drukowanych*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1998, nr 1–2, s. 37.

¹ M. Górak, *Cyfrowa prasa: chwilowa moda czy przyszłość*, <http://internetstandard.pl/artkuły/45301.html>, 6.12.2004.

Tekst podstawowy i przypisy: wyjustowane.

Ustawienia strony: standardowe.

Objętość: 25–35 tys. znaków (wraz ze spacjami).

W celu przeciwdziałania „ghostwriting” i „guest authorship” Redakcja „Studiów Politologicznych” wprowadziła procedury związane z zaporą „ghostwriting”.

„Ghostwriting” oraz „guest authorship” są przejawem nierzetelności naukowej. Wszelkie wykryte przypadki będą demaskowane, włącznie z powiadomieniem odpowiednich podmiotów (instytucje zatrudniające Autorów, towarzystwa naukowe, stowarzyszenia edytorów naukowych itp.).

Z „ghostwriting” mamy do czynienia wówczas, gdy ktoś wniósł istotny wkład w powstanie publikacji, bez ujawnienia swojego udziału jako jeden z Autorów lub bez wymienienia jego roli w podziękowaniach zamieszczonych w publikacji.

Z „guest authorship” („honorary authorship”) mamy do czynienia wówczas, gdy udział Autora jest znikomy lub w ogóle nie miał miejsca, a pomimo to jest Autorem/współautorem publikacji.

Autor publikacji jest zobligowany poinformować o źródłach finansowania publikacji, wkładzie instytucji naukowo-badawczych, stowarzyszeń i innych podmiotów („financial disclosure”).

Redakcja „Studiów Politologicznych” wymaga od Autorów publikacji ujawnienia wkładu poszczególnych Autorów w powstanie publikacji (z podaniem afiliacji oraz informacji, kto jest Autorem koncepcji, założeń, metod, protokołu itp. wykorzystywanych przy przygotowaniu publikacji). Autor ponosi odpowiedzialność za zgłoszoną publikację.

Redakcja „Studiów Politologicznych” dokumentuje wszelkie przejawy nierzetelności naukowej, zwłaszcza łamania i naruszania zasad etyki obowiązujących w nauce.

Teksty przekazywane do opublikowania w „Studiach Politologicznych” podlegają postępowaniu recenzyjnemu. W ciągu 2 miesięcy od złożenia tekstu Autor jest informowany o zakwalifikowaniu go do postępowania recenzyjnego lub odrzuceniu ze względu na uchybienia formalne. Następnie każda praca (po nadaniu jej anonimowości) jest opiniowana przez jednego z Redaktorów „Studiów Politologicznych”. Po uzyskaniu pozytywnej opinii, tekst jest przekazywany dwóm recenzentom zewnętrznym, tj. spoza członków Redakcji. W przypadku uzyskania recenzji negatywnej informacja o tym fakcie jest podawana Autorowi, a postępowanie publikacyjne ulega zakończeniu ze skutkiem dlań negatywnym. W przypadku recenzji negatywnej Autor otrzymuje recenzję nadesłanego tekstu (po usunięciu personaliów recenzenta) oraz informację, że postępowanie publikacyjne uległo zakończeniu ze skutkiem negatywnym.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania.

STUDIA POLITOLOGICZNE
(„ПОЛИТОЛОГИЧЕСКИЕ ИССЛЕДОВАНИЯ”)

Указания для авторов

Форма предоставления текстов (на русском языке): по электронной почте, в редакторе Word на адрес: zalesnyjacek@gmail.com.

К тексту прилагается заявление об оригинальности работы и о том, что на данное время она не заявлена в другие издания.

Редактирование текста

Схема статьи:

Автор

Название статьи на русском языке

Ключевые слова: 5 на русском языке

Текст статьи

Резюме: до 600 знаков на русском языке

Название статьи на английском языке

Резюме: до 600 знаков на английском языке

Ключевые слова: 5 на английском языке

Библиография

Информация об авторе (наименование учреждения, в котором он работает, ученое звание, ученая степень, адрес).

Шрифт: Times New Roman «13»

Сноски: внизу страницы, непрерывная нумерация, шрифт «10», согласно образцу:

¹ И. В. Чубыкин, *Государственное управление стран ближнего зарубежья России*, Москва 2006, с. 99.

¹ Там же, с. 27.

¹ См.: Н. Дж. Мельвин, *Узбекистан: переход к авторитаризму на шелковом пути*, [в:] С. И. Кузнецова (ред.), *Страны Центральной Азии на рубеже XX–XXI веков: становление национальных государств*, Москва 2006, с. 78.

¹ А. С. Автономов, *Процесс становления парламентаризма в Казахстане*, „Представительная власть” 1995, № 2, с. 27.

¹ M. Górak, *Cyfrowa prasa: chwilowa moda czy przyszłość*, <http://internetstandard.pl/artykuly/45301.html>, 6.12.2004.

Параметры страницы: стандартные.

Объем: 25–35 тыс. знаков с пробелами.

С целью противодействия «ghostwriting» и «guest authorship» редакция «Studiów Politologicznych» ввела процедуры, связанные с преградой «ghostwriting».

«Ghostwriting» и «guest authorship» являются проявлением научной недобросовестности. Все обнаруженные случаи будут разоблачены, включая уведомление соответствен-

ных субъектов (учреждений, в которых работают авторы, научные общества, сообщества научных редакторов и т.п.).

С «*ghostwriting*» имеем дело, когда кто-то внес весомый вклад в создание публикации, не сообщая о своем участии в роли соавтора либо без упоминания его роли в благодарностях, помещенных в публикации.

С «*guest authorship*» («*honorary authorship*») имеем дело, когда участие автора мизерно мало либо вообще отсутствует, и не смотря на это, он является автором/соавтором публикации.

Автор публикации обязан сообщить об источниках финансирования публикации, вкладе научно-исследовательских учреждений, обществ и других субъектов («*financial disclosure*»).

Редакция «Studiów Politologicznych» требует от авторов публикаций представления вклада всех конкретных авторов в создании публикации (с указанием аффилиации и данных, кто является автором концепции, основных тезисов, методов, протокола и т. п., использованных в подготовке публикации). Автор несет ответственность за заявленную публикацию.

Редакция «Studiów Politologicznych» документирует все проявления научной недобросовестности, в частности нарушения принципов этики, действующих в науке.

Тексты, направляемые для публикации в «Studiach Politologicznych», подлежат процессу рецензирования. В течение 2 месяцев с момента подачи текста автор уведомляется о том, что он допущен к процессу рецензирования либо не допущен в связи с формальными погрешностями. Далее каждая работа (после ее анонимизации) оценивается одним из редакторов «Studiów Politologicznych». После получения положительной оценки текст передается двум независимым рецензентам, не являющимся членами редакции. В случае отрицательной рецензии, данную информацию сообщают автору, а процесс публикации завершается с негативным результатом. В случае негативной рецензии автор получает рецензию на отправленный текст (после удаления имени рецензента) и информацию, что процесс публикации завершен с негативным для него результатом.

Редакция не возвращает не заказанных текстов и оставляет за собой право к их редактированию и сокращению.

STUDIA POLITOLOGICZNE
("POLITICAL SCIENCE STUDIES")

Instructions for Authors

Papers should be submitted by email in Word format to the following address:
zalesnyjacek@gmail.com.

Paper should include a statement concerning the original character of the paper and the fact that it is not under consideration for publication elsewhere.

Editing of the text

A scheme of the analysis:

Author

Title of analysis

Abstract (up to 600 characters)

Key words: 5

The text of the article

Bibliography

A separate note about the Author is also required (including the name of the institution where they are employed, the academic title and academic degree, address)

Font: 13-point font size (Times New Roman)

References: at the bottom of the page, continuous pagination, 10-point font size, according to the following model:

¹ F. Millard, *Elections, Parties and Representation in Post-Communist Europe*, Palgrave Macmillan 2004, p. 135.

¹ Ibidem, p. 27.

¹ T. Zittel, *Legislators and their representational roles: strategic choices or habits of the heart?*, [in:] M. Blomgren, O. Rozenberg (eds.), *Parliamentary Roles in Modern Legislatures*, Routledge 2012, p. 107.

¹ F. Millard, *Elections, Parties...*, p. 176.

¹ A. Grant, *The Politics of American Campaign Finance*, "Parliamentary Affairs" 1998, № 2, p. 227.

¹ M. Górak, *Cyfrowa prasa: chwilowa moda czy przyszłość*, <http://internetstandard.pl/artyki/45301.html>, 6.12.2004.

Page setup: standard

Length: 25,000–35,000 characters (spaces included)

To counteract "ghostwriting" and "guest authorship", the Editorial Board of "Studia Polito-logiczne" implemented procedures connected with blocking "ghostwriting".

„*Ghostwriting*” and “*guest authorship*” are signs of scientific unreliability. All detected cases will be disclosed, including notifying the proper entities (institutions employing the Authors, scientific societies, associations of scientific editors etc.).

We are dealing with “*ghostwriting*” when somebody who has made a significant contribution to the text does not disclose their participation as one of the Authors or when their role is not mentioned in the acknowledgements included in the publication.

We are dealing with “*guest authorship*” (“*honorary authorship*”) when the Author’s participation is negligible or it is none despite the fact he/she is referred to as the Author/co-author of the publication.

The Author of a publication is obliged to provide information on the sources of financing the publication, the contribution of scientific and research institutions, associations and other entities (“*financial disclosure*”).

The Editorial Board of “*Studia Politologiczne*” requires that the Authors disclose the contribution of particular Authors to the publication (providing affiliations and information on the Author of the concept, assumptions, methods, protocol, etc. used while preparing the publication). The Author bears responsibility for the submitted text.

The Editorial Board of “*Studia Politologiczne*” documents all signs of scientific unreliability, especially of breaking and infringing the principles of ethics binding in science.

Texts submitted for publication in “*Studia Politologiczne*” are reviewed. Within 2 months after submission of the text, the Author is informed on the text being qualified for the reviewing procedure or rejected due to formal faults. Next, each paper (after being anonymized) undergoes the assessment procedure by one of the Editors of “*Studia Politologiczne*”. After receiving a positive opinion, the text is passed on to two external reviewers, i.e. from outside the Editorial Board. In case of a negative opinion, the information on this fact is given to the Author and the process of publishing is closed with a negative result. In case of a negative opinion the Author receives the review of the text (with personal data of the reviewer removed) and the information that the process of publishing has been closed with a negative result.

The Editorial Board does not return the texts which have not been requested and reserves the right to edit and abridge them.

